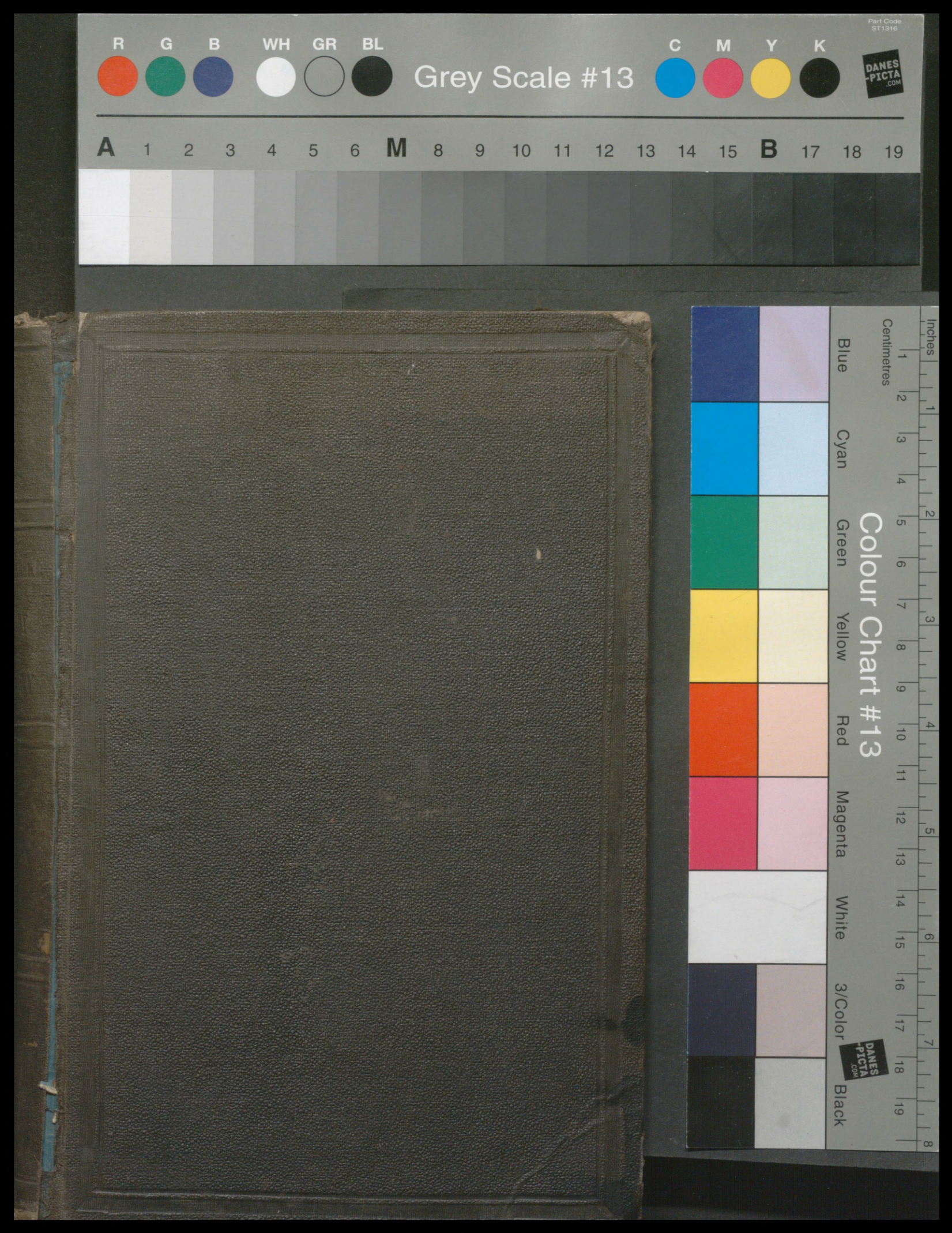

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Centimetres
Inches

O

ZASADACH WYMOWY.

Ks. JÓZEF SZPADERSKI.

O ZASADACH WYMOWY MIANOWICIE KAZNODZIEJSKIEJ.

TOM II.

HISTORYA WYMOWY

(ODCZYTY AKADEMICKIE.)

KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA „CZYTELNI LUDOWEJ."
CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.
1870.

Dzieło: Odczyty akademickie o wymowie kaznodziejskiéj ks. Józefa Szpaderskiego nie zawiera w sobie nic takiego, coby było przeciwne zasadom chrześcijańsko-katolickiéj wiary i moralności, a oraz wielce jest pouczające i przydatne.

Kraków dnia 5 grudnia 1868.

Ks. Walerjan Serwatowski
Dziekan Kolleg. i paraf. WW. Świętych,
Cenzor ksiąg religijnéj treści.

IMPRIMATUR.

ANTONIUS
Episcopus Amath. et Vicarius Apostol.
Cracoviensis.



HISTORJA WYMOWY

w kościele katolickim.

Wysoki urząd przepowiadania prawdy, a tem samem szerzenia królestwa bożego na ziemi, po Chrystusie Jednorodzonym Synu Boga, *ludziom* przypadł w udziale, wedle owego zapowiedzenia Zbawiciela świata: *jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam.* Urząd ten spełniali ci wysłańcy Bozcy bezpośredni, dlatego też *Apostołami* zwani, spełniają go i spełniać będą do końca świata ich następcy, biskupi i kapłani w kościele katolickim. Zapatrywanie się przeto na te żywe wzory przepowiadania Ewangielii a tém samém dokonane przez nich na tém polu zasługi dla nikogo obojętnemi być nie może. Pracowali oni dla Boga i ludzkości, a Bóg też i ludzkość podniosła i uświęciła ich imiona, droga więc, którą spełnili swoje zadanie a dobili się nieśmiertelności i chwały, nietylko téj ziemskiéj i przemiennéj, ale nadewszystko wiecznéj, godną jest badania wszechstronnego. Opowiedzieć przeto ich żywot, opisać ich tryumf i zwycięztwo nad sprzymierzonemi siłami złego, dać poczuć niezamarłe ich tchnienie w kościele Bożym przez pisma i pomniki nam przekazane, czy to w księgach, czy w sercach ludu, jest zadaniem *historji wymowy* w kościele katolickim. *Żywot* mowcy odsłoni nam, jakim sposobem mowcy religijni przysposabiali się do tego urzędu, wskaże nam tém samém nietylko nieustanne wysiłki i prace w podniesieniu i ukształceniu umysłowém, przedewszystkiém zaś w zwyciężaniu namiętności a uświątobliwieniu serca. *Pisma* znów tych mężów wykażą nam nietylko ich literackie lub naukowe zasługi, ale pouczą prawideł dobrego smaku i stawią najpiękniejszą teorję wymowy. Dlatego też wedle czasu nie mogąc wszystkiego lub wiele, choć cokolwiek przywiedziemy *wyjątków*, iżby dać poznać zasługi mowcy i naukę tę pożyteczniejszą uczynić.

Zadaniem przeto historji wymowy wedle naszego poglądu będzie nietylko strona czysto-religijna mowców, ale i strona ich literacka lub naukowa. Niewątpliwie mowcy nasi i pisarze, im dzielniéj trzymali się prawdy Bożéj, a na niéj jako niewzruszonym osiadali fundamencie, tém silniéj wzbijali się na wyżyny wiedzy nawet czysto ludzkiéj, a bezpieczniéj dzierżyli berło nauk w oświeconéj Europie: przedmiot bowiem podnosi pisarza, a im przedmiot jest podnioślejszy, jako religja Boska, tém pisarz wyżéj wzbić się potrafi [1]). Dlatego wielką samibyśmy wyrządzali krzywdę, ujmowali zaś im czci a zasług kościołowi, gdybyśmy stronę tę w badaniu mężów świętych pomijali lub lekceważyli.

Nikt nie przeczy, że głównem i niewyczerpaném źródłem wymowy jest Pismo św., pomijać przeto z historji wymowy tam zawarte skarby, a nie uznawać ich lub nie cenić wysoko, nie godzi się; dlategoż przedmiot nasz w następnych działach rozważać będziemy:

w części 1 powiemy o wymowie Pisma św. starego i nowego Przymierza, jako źródłach powagi i religijnego nauczania;

w części 2 o tak zwanéj właściwie *wymowie świętéj*, jaka zrodziła się i istnieje, a istnieć nie przestaje w kościele katolickim, a część tę uważać będziemy w 7 perjodach lub okresach:

1. okres apostolski, 2. apologetyczny, 3. patrystyczny, 4. przejściowy, 5. scholastyczny, 6. literacki lub naukowy XVI i XVII wieku, 7. okres upadku lub wiek XVIII i dzisiejsze czasy.

---

[1]) La chaire vaut mieux que la tribune pour former des hommes éloquents. *De Bonald.*

CZĘŚĆ I.

O wymowie Pisma świętego.

„Gdybyśmy pisma Mojżesza, Dawida, Izajasza i innych proroków uważali jako utwory czysto ludzkie, swoją starożytnością i oryginalnością zwracałyby uwagę wszystkich ludzi myślących, a jedyną w swoim rodzaju pięknością obudziłyby podziw tych wszystkich, którzy mają poczucie piękna. Wszyscy im też pod tym względem całą przyznają wartość.“ Są to słowa La Harpa. Jakoż księgi te zalecają się *starożytnością*, *oryginalnością i pięknościami stylu i wymowy.*

Biblia jest najdawniejszą księgą na ziemi, przynajmniéj, jako uważa Fleury, księgi Mojżesza i następne aż do trzeciéj księgi królewskiéj. Nad pisma hebreów nie ma pism starszych. Sanchoniaton, którego kilka przechowano urywków, był spółczesnym Gedeonowi (1240 przed Ch.) Homer opiewał wojnę Trojańską za panowania Salomona (1000). Herodot pisał za czasów Ezdrasza. Dzieła Konfucjusza nie sięgają daléj nad wiek VI ery dzisiejszéj.

Beroz sławny był za Aleksandra W. (300 lat przed Ch.) Maneton żył za czasów Ptolomeuszów. A jeżeli prawdą jest, iż Egipcjanie i inne narody wschodu wyprzedziły Izraelitów w sztuce pisania i uprawie nauk, nic nam nie pozostawiły takiego, coby te domniemania podeprzéć, a sąd o nich sprawiedliwy wydaćby nam dopomogło.

Co do *oryginalności* tych ksiąg nic z niemi porównać nie można. Cudne to dzieło, rzekniemy z Chateaubriandem, rozpoczyna się Genezą, a Apokalypsą kończy, a odpowiednio do tego styl jest najprostszy, i najwyżéj figuryczny. Nie wszystkoż jest prostem a wielkiem w księgach Mojżesza, jako stworzenie świata, niewinność pierwszych ludzi,

a nie wszystkoż znów straszliwém i wybiegającém za granice przyrodzenia w ostatnim proroku, jako owo skażenie społeczności i koniec świata, które on opisuje! Nie dziwią nas utwory nieprzypadające do naszych obyczajów, księgi święte niewiernych ludów, owa *Zend-Avesta* Parsów, *Wedam* Braminów, *Koran* Turków, *Eddy* Skandynawów, zdania Konfucjusza, poematy sanskrytu: widzimy tam utwory czysto ludzkie, mają też coś pomiędzy sobą wspólnego, i w formie i w myśli. Biblja stoi sama, do niczego przyrównać jéj nie można; jestto pomnik odmienny od drugich. Objaśnij ją Tatarowi, Kafrowi, Kanadyjczykowi, daj ją do rąk bonza lub derwisza, a oni wszyscy nad nią zdumiewać się będą. Cudem to tylko wytłumaczyć można. Dwudziestu autorów, w różnych żyjących czasach składali się na księgi święte, a chociaż dwudziestu odmiennych użyli sposobów wypisania swych myśli, dwudziestu stylów, każdy z nich jest nie do naśladowania i nigdzie ich więcéj nie napotkasz. Nowy testament, chociaż tak odmienny swoim układem i tonem swoim, oryginalność tę ze starym testamentem podziela. Nie tylko same rzeczy cudowne znajdują się w Piśmie ś., znajdziesz tam krom tego początek świata i zapowiedziany jego koniec; posadę wiadomości ludzkich, zasady polityczne, począwszy od rządu patrjarchalnego do despotyzmu: od czasów życia pasterskiego aż do wieku skażenia; przepisy moralności zastósowane zarówno do dobréj jako i nieszczęsnéj doli człowieka, do najwyższych jako i do najniższych szczebli społeczeństwa; nakoniec wszystkie gatunki stylu, a one tworząc cudną jedność ze stu odrębnych części, w niczém przecież nie są podobne do stylu, jakiego ludzie zwykle używają.“ (Génie du christianisme).

Oryginalność ta nienaśladowana Pisma św. pochodzi naprzód 1) z *boskiego źródła*: nie dzieło to człowieka, ni ludzi, ale dzieło Boga samego. Pismo ś. za *natchnieniem Boga* samego (omnis scriptura divinitus inspirata) spisane, boskie nosi na sobie znamiona, a do tego zmierza, żeby ludzi pouczyć o ich przeznaczeniu i sposobach, jakimi dojść go potrafią; nie sadzili się tu pisarze, żeby podobać się ludziom lub zachwycić ich swojém pismem, ale żeby nauczyć ludzi, jak się Bogu podobać mają. Stąd też kto je chce czytać z pożytkiem, nie tego szukać powinien, jako w dziełach świeckich, iżby się tam sposobu pisania nauczył lub świeckiéj pokosztował czytania przyjemności, lecz iżby tam znalazł przepisy życia, owo *słowo*, *które wychodzi z ust Boga*, a które żywi dusze nasze.

2) Oryginalność ta pism bożych gruntuje się też na całkiem oryginalnym trybie życia, obyczajów i zwyczajów ludu bożego. Nie

oddając się handlowi jako Fenicjanie, i inne okoliczne narody, nie znając też żadnych rozpraw politycznych, nie posiadając ni widowisk, ni tego wszystkiego, co Platon *poezją naśladownictwa* zowie, lud izraelski cały żył w obrządkach swojéj religji, w swojém pasterstwie, uprawie ziemi, przechowaniu swoich bogactw, obronie praw ojczystych, nie dziw téż, iż pisarze wiernie określając w dziełach swoich obraz tego życia patrjarchalnego, tych obyczajów domowych i miejscowych, tworzyli dzieła czysto narodowe, a te rozprawy o rolnictwie i tłustych pastwiskach, jakie pewnie nie przypadają dziś do smaku naszéj rozpieszczonéj wyobraźni, żywo zajmowały lud ten rolniczy a wdzięczne i drogie były dla jego serca. Nie czemu téż i ziemia ich ojczysta i gra żywiołów tamecznéj przyrody znakomitą odgrywa rolę w literaturze ludu hebrajskiego. Kraj był nierówny; góry i pagórki licznie osiadły na téj ziemi; strumienie i rwące potoki głęboko poorały jéj łono. Jordan jedna rzeka wspaniała zaledwie ją przepływała, deszcze tam rzadkie, lecz perjodyczne, regularnie z wiosną przychodziły i jesienią. Latem obfite rosy odświeżały ziemię i powietrze. Miód i mléko płynęły, oliwa była w obfitości; na górach Judei i Efraim wspaniałe krzewiły się winogrady. Nie czemu téż pisarze święci gęsto biorą podobieństwa z téj nadzwyczajnéj urodzajności ziemi, rozmaitości pór roku, z tych potoków szumnych, które miasto spokojnie płynąć w swoich łożyskach, z całym pędem wpadają w równiny a niszczą wszystko, co im zawadza: wszystko to, pismu. ś. nadaje urok oryginalności nieporównany, a on porywa każdego, ktokolwiek ma upodobanie w naturalności, prostocie a szczytności zarazem. Obrazy przerażenia i grozy wzięte z rozhukanych żywiołów przydają jeszcze więcéj oryginalności biblji. Burze straszliwe, pioruny i błyskawice, wiatry i trąby powietrzne, grzmoty i grady wszystko to zdolne jest natchnąć mówcę, a on czerpie ztamtąd porównania, a roznosi trwogę i przestrach do duszy drugich.

Co do *piękności stylu i wymowy* zapewne nigdzie nic podobnego nie znajdziesz: utwory tam zawarte są tak cudne i piękne, iż nie tylko zachwycają umysł każden, ale i serce niezwykłą przepełniają słodyczą. Bóg jeden mógł tak mówić do ludzi: za boskiem jeno natchnieniem ludzie coś tak pięknego i szczytnego wypisać mogli. Prorocy też w Boga samego przemawiają imieniu i Jego głoszą wyroki: *to mówi Pan*, jest ich uświęconem wyrażeniem; straszliwy piorun Jehowy dzierżą niemal w swym ręku, a grożą nim nie tylko pojedynczym ludziom, ale i narodom całym, człowiek nigdyby nie sięgnął ani zdobył się na władzę taką. Dobrze zauważył już

Augustyn św.: mówcy świeccy uganiali się za ozdobami wymowy, lecz sami tylko pisarze święci na prawdziwą zdobyli się wymowę. Bóg w pismach swoich przemawiając do ludzi, nie chciał zapewne podtrzymywać ich pychy, schlebiać ich wybrednéj wyobraźni, a kształcić ich na mowców i uczonych; lecz chciał pociągnąć ich ku sobie a lepszymi uczynić. Przecież i prawda jest, iż za mądrością bożą spływają wszelkie dobra, a ma ono w swém ręku to wszystko, co świat ceni wysoko, a ztamtąd jeno zaczerpnąć może. A jakożby mądrość ta boża nie miała być wymowną, która otwiera wargi niemych, a usta niemowlątek czyni wymownemi?

Żeby uczuć wymowę Pisma św. trzeba zasmakować w prostocie starożytnych; przedewszystkiem czytanie dawnych pisarzy greckich wiele tu przynieść może korzyści: późniejsi bowiem autorowie którymi Rzymianie bardzo słusznie pogardzali, zwąc ich *Craeculi*, skazili czysty smak pierwotny. Czytaj Homera, Platona, Xenofonta i innych z owych czasów, a najlepiéj przygotujesz się do czytania Pisma św. Są to prawie te same obyczaje, te same opowieści, te same obrazy rzeczy wielkich, te same kolory; jeżeli jaka między niemi zachodzi różnica, to zawsze na stronę Pisma św. a ono nieskończenie prawie przewyższa je w prostocie żywości, wspaniałości. Nigdy Homer nie dorównał w szczytności Mojżeszowi, szczególniej w ostatniéj jego pieśni, którą synowie Izraela na pamięć umieć byli powinni: nigdy żadna oda grecka lub łacińska nie ostoi się przy wielkości poetycznej psalmów, psalm *np.* 49 dochodzi na wyżyny, na które nigdy nie wzbije się wyobraźnia człowieka. Homer ni też żaden poeta nie dorównał Izajaszowi, który opisując potęgę Boga, z ziarnkiem piasku w oczach Jego zrównywa królestwa ziemskie, a świat cały z namiotem, który dziś rozbijają, a unoszą jutro. Lecz cóż w starożytności przyrównywać można do rzewności Jeremiasza opłakującego niedolę ludu swego, lub Nahuma, który w duchu zdala pogląda na pyszną Niniwę, aż oto ona pada pod najazdem wojsk niepoliczonych? Zdaje ci się, iż patrzysz na tę armię; zdaje ci się, że słyszysz szczęk broni i skrzyp wozów wojennych; tak prorok żywo to odmalował, tak umiał zawładnąć wyobraźnią; jakże Homer daleko odeń pozostał! Czytaj Daniela, a przypatrz się, jako to on zapowiada Baltazarowi pomstę bożą, która ma spaść na niego, a poszukaj choć jednego ustępu w całéj starożytności, którenbyś mógł z tem porównać. Taka jest w końcu różnica między poetami świeckimi a prorokami, jaka zachodzi między prawdziwém a fałszywém natchnieniem. Prawdziwie natchniony poeta widocznie coś boskiego

wypowiada; kiedy człowiek bez natchnienia kusząc podnieść się nad samego siebie, niżéj upada i wydaje nędzę ludzką. Sama jeno druga księga Machabejska, księga mądrości, szczególniéj przy końcu Ekklezyastyk, zwłaszcza na początku, zapożyczyli coś z napuszoności stylu, który Grecy już przy upadku swoim rozszerzyli na wschodzie, gdzie język ich wraz z panowaniem upowszechnił się. Lecz na nic się przyda mówić o tych rzeczach, czytać je trzeba, żeby całą uczuć piękność.“ (Fenelon rozm. 3. o wymowie).

Znakomity autor dzieła o indifferentyzmie religijnym (Lamennais) tak sławi piękności ksiąg świętych: „Natchnienie boże widne jest w samym języku. Można powiedzieć o pisarzach świętych to, co mówili o Jezusie Chrystusie wysłanniki Faryzeuszów: „nigdy tak człowiek nie mówił jako ten człowiek;“ (Jan 7. 46). Czytając ich widzisz, iż palec boży dotknął się ich ust i oczyścił je, jakaż to prostota szczera w ich opowiadaniu! jaki urok otwartości i prawdy, jaki wdzięk niewinny! Jestto słowo w pierwotnéj swojéj czystości i niewinności: a przytem, jakaż to siła, jaka głębokość! jakie bogactwo obrazów! jakiż to wzrok, który sięga do głębin natury ludzkiéj! któż to lepiéj poczuł wszystkie jéj nędze? Kto więcéj poszanował całą jéj wielkość? Słyszysz rozdzierające skargi nad niedolą synów Adamowych; jakaś czarna chmura zawisła nad ich głowami: ponury jęk, okropne wrzaski rozpaczy i bólu, serce twe przepełniają jakąś trwogą nieznaną, jakimś smutkiem zabójczym; „przecz nędznemu dana jest światłość, a żywot tym, którzy są w gorzkości duszy? którzy czekają śmierci, a nie przychodzi!“ Oto człowiek upadły, człowiek któremu dopieka wnętrznie dawna jego zbrodnia. Aż oto niespodzianie głos nadziei słyszeć się daje a tłumi boleści okrzyk. Oko proroka dostrzegło zbawienie w przyszłości. Syon drży z wesela, podnosi głowę swoją obsypaną popiołem, z pieśniami radości, które świat cały powtarzać będzie, wita zbawcę, który oto idzie.“

W piśmie Ś. i to jeno w Piśmie Ś. znajdziesz to wszystko, co jest słodkiem i rzewnem, straszliwem i szczytnem, a próżnobyś tego szukał gdzieindziéj. Tu rozlega się na wysokości głos płaczu i narzekania i żałości: to „Rachel płacząca synów swoich a nie chcąca przyjąć pocieszenia nad niemi, że ich nie masz.“ (Jer. 31. 15.) Tam oblubienica prawdziwego Salomona tęskni za niewysłowioną miłości rozkoszą: „Miły mój mnie, a ja jemu, który się pasie między liliami. Póki dzień nie nadejdzie, a nie przeminą cienie...! Wynijdźcie a oglądajcie córki Syońskie króla Salomona w koronie,

którą go ukoronowała matka jego, w dzień zrękowin jego i w dzień wesela serca jego.“ (Pieśń 2. 16. 3. 11.)

Jakież to straszliwe obrazy gniewu bożego napotykasz w prorokach; czytaj Ezechiela r. 32. Aż oto pienia pełne słodyczy, hymny szczytnéj piękności, podnoszą duszę wylęknioną tak straszliwemi obrazami. Zdaje ci się nieraz, iż słyszysz głos z nieba, jakoby oddźwięk zachwycających pieni anielskich, niekiedy znów ucho twe uderza jakiś szmer złowrogi, nocą pewnie zasłyszałeś westchnienia przepaści.

A jakież to cudne tam są przepisy, jak głębokie upomnienia, jakie prawdy niedostępne dla rozumu, a Pismo Ś. je podaje! Nie człowiek to obcuje z człowiekiem, a dręczy się i męczy nad jego nauką, to Bóg sam, a On słowem jednem oświeca głębiny rozumu, serce nasze przemienia. Zdaje się iż jako świat rzucił w niezmierzone przestwory, tak też pełnemi rękoma rzucił do stylu proroków tyle cudów swéj myśli: słowo też Jego wyniesione na nieskończone wyżyny niedostępne dla mowy człowieka, nosi na sobie piętno takiéj wspaniałości i potęgi, że nie dziwisz się, iż sama nicość jest mu posłuszną.

Ewangielja przez samą prostotę swoją bardziéj nas jeszcze wprawia w podziwienie, a tem widoczniejsze nosi znamiona boskości. W prorokach jest coś gwałtownego, namiętnego, a jako żądza ścigająca za posiadaniem dobra, którego nie ma, a ku któremu wydziera się cała ich dusza. Przyzywają je też głosem miłości i nadziei, żebrzą od przyszłości tego, który świat zbawić ma; wydzierają się ku niebu, żeby go tam poszukać; zaglądają do świątnicy, gdzie Najwyższy przebywa: a kiedy ich stracisz z oczu, uszu twoich, z pośrodka szumu nawałności, jakie opływają Tron Przedwiecznego dochodzi jeszcze głos ich dopominający się o Syna bożego.

W ewangielji już jest spokój posiadania, cudna cisza, która zalega serce po zaspokojeniu gorącego pragnienia, czysta pogoda nieba samego. Przyszedł ten, którego cała pożądała ziemia. „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy“. (Jan l. 14). Wszystko nową przybiera postać: czas figur przeminął, dokonało się odkupienie, a natura ludzka pewna praw swoich zażywa niejako wywczasu, jakiego dawniéj nie znała. Wybierz jakiego zechcesz człowieka, każ mu opowiadać to zdarzenie od tak dawna upragnione, tę niepojętą tajemnicę miłosierdzia i sprawiedliwości, przemówi pewnie do ciebie językiem napuszonym, rzewnym lub szczytnym: teraz patrz jak to opowiada ewangielia.

„I stało się, w one dni wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat.... i szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. A szedł też i Józef do Galilei z miasta Nazaret, do żydowskiéj ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betlehem, przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Marją poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swojego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, iż miejsca nie było w gospodzie....“

Żeby nas podnieść ku sobie, Słowo Przedwieczne zstępuje do nas, co jest najmizerniejszego w człowieku, w to się on przyodziewa. „Nie będzie się wadził, ani będzie wołał i nikt nie usłyszy po ulicach głosu jego“ (Mat. 12. 19).

Przychodzi do nas *pełen słodyczy*. Słowo jego proste jest, a widocznie to słowo Boga samego. Przeczytaj rozmowę Jezusa z Samarytanką, kazanie jego na górze, przemowę do uczniów po wieczerzy, a każdy tam wyraz jest jako źródło, z którego tryska miłość i prawda, a one zaspakajają potrzeby naszego rozumu i pragnienia serca; czytaj opowieść męki Pańskiéj, czytaj wszystko, bo wszystko tam boskie. „Wiele grzechów jéj się odpuszczają, bo wiele umiłowała.“ (Łuk. 7. 47). „Dozwólcie tym maluczkim przyjść do mnie“ (Mar. 10. 5). „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie.“ (Mat. 11. 28.) Nic dotąd podobnego nie wyszło z ust ludzkich. A owa modlitwa, która obejmuje wszystko, o cokolwiek stworzenie rozumne prosić może, wszystko cokolwiek może zapragnąć, cudna ta modlitwa, która niebo z ziemią związała, pochodziż ona od człowieka? Czyż to człowiek powiedział: „*Wypełniło się wszystko!*“ Nie, nie, słowo to, które wypowiada zbawienie świata, samemu tylko Stwórcy przystoi.

Za daleko by nas to poprowadziło, iżbyśmy po szczególe przechodzili wszystkie księgi Pisma ś. a wykazywali niezrównane zawarte tam wzory wymowy: odnajdzie je każdy, kto ma poczucie piękna i smak nieskażony, tem bardziéj że tam wszystko niemal piękne, wymowne, szczytne, bo boskie: wszystko więc czytać i podziwiać trzeba.

Nie dziw, że to boskie dzieło porywało i zachwycało samych niedowiarków. Oto co Rousseau napisał: „Wyznaję, majestatyczna

powaga Pisma uderza mię, świętość rozlana w ewangielii mówi do mego serca. Patrz na dzieła filozofów, przy całéj napuszoności jakże są małymi przy téj księdze! Czyż podobna, ażeby księga tak szczytna i tak prosta była dziełem ludzi! czyż podobna, żeby ten, którego opowiada żywot, prostym był człowiekiem? Czyż to mowa zapaleńca lub chciwego sławy sektarza? Jaka słodycz, jaka czystość obyczajów, jaki wdzięk w jego upomnieniach, jaka wzniosłość jego nauk, jaka głęboka mądrość w jego mowie, jaka przytomność umysłu, jaka zręczność w jego odpowiedziach, jakie panowanie nad namiętnościami! Któryż człowiek, który mędrzec potrafiłby działać, cierpieć i umrzeć bez słabości i bez dumy? Kiedy Plato maluje swego wymarzonego przez się sprawiedliwego męża obrzuconego całą zniewagą zbrodni, i godnego uwielbienia dla cnót swoich, rys po rysie oddaje Jezusa Chrystusa, tak jest uderzające podobieństwo że wszyscy je uchwycili Ojcowie, a pomylić się niepodobna.“

„Cóż to za przesąd, jakie zaślepienie! ośmielam się przyrównywać syna Sofroniki z synem Maryi. Jakiż to przedział pomiędzy nimi! Sokrates umierając bez wyrzekania i zniewagi do końca zachował się w swéj roli, i gdyby téż ta spokojna śmierć nie była dodała blasku jego życiu, powątpiewanoby czy Sokrates przy całéj wielkości umysłowéj był czem więcéj jak prostym sofistą. Powiadają że wynalazł moralność; lecz na wiele przed nim drudzy ją wykonywali; powiedział jeno to, co inni czynili, a przykłady ich podał w naukach swoich. Arystydes był mężem sprawiedliwym daleko pierwéj, nim Sokrates powiedział, co to jest sprawiedliwość. Leonidas umarł za braci, nim Sokrates pisał o powinności kochania ojczyzny. Sparta chowała wstrzemięźliwość wprzód, nim ją wysławiał Sokrates; wprzód też nim wynosił cnotę, Grecja wielu liczyła ludzi cnotliwych. Lecz gdzież pomiędzy swymi wyszukał Jezus ową moralność podniosłą i czystą, jakiéj sam podał upomnienia i przykład? Z pośród szalonego fanatyzmu dał się słyszeć głos najwyższéj mądrości, a pośród najnikczemniejszego narodu rozświecił się blask cnót najwznioślejszych. Śmierć Sokratesa spokojnie rozprawiającego z przyjaciółmi swymi, bardzo jest wdzięczną, jakiej pożądać można; śmierć Jezusa Chrystusa umierającego w męczarniach, znieważonego, wyszydzonego, przeklętego przez lud cały, jest najokropniejszą na jaką wzdryga się człowiek. Sokrates biorąc czarę do ręki napełnioną trucizną, błogosławi temu, kto mu ją podając płacze. Jezus Chrystus wśród straszliwego konania modli się za swoich katów. Tak,

jeżeli życie i śmierć Sokratesa wykazują mędrca, życie i śmierć Jezusa Chrystusa wykazują Boga.“

„Może powie kto, iż opowieść ewangieliczna jest utworem saméj wyobraźni? Mój przyjacielu, nie tak to tworzy wyobraźnia, a czyny Sokratesa, o jakich nikt nie wątpi, są mniej zaświadczone, niż czyny Jezusa Chrystusa. A potém znaczyłoby to jedynie uchylić trudność, wcale jéj nie rozwiązawszy. Bardziej byłoby rzeczą niepojętą owo przypuszczenie, iż wielu ludzi zmówiło się z sobą na utworzenie téj księgi, aniżeli przypuścić jednę osobę, która do niej dostarczyła wątku. Autorowie żydowscy nie byliby nigdy wymyślili ani takiego człowieka, ani takiéj moralności; a Ewangielia nosi na sobie znamiona tak wielkie, tak uderzające, tak nienaśladowane, że twórca téj księgi byłby daleko znamienitszą osobą, niż jéj rzeczywisty bohater.“ [1])

[1]) Rousseau Emile, Com. 3, ks. 4.

CZĘŚĆ II.

O wymowie świętéj.

OKRES I. — APOSTOLSKI.

Przepowiadanie Ewangielji rozpoczęło się od owego posłannictwa Chrystusa przekazanego Apostołom: „*Idźcie, nauczajcie wszystkie narody.*" Spełniając je mężowie święci po zesłaniu Ducha Ś. wystąpili śmiało na rynki i ulice, rozeszli się po wsiach i miastach nie tylko Palestyny, lecz świata całego, i przepowiadali Ewangielję królestwa bożego; a jakkolwiek nauczanie ich nie odrzucało zasobów ludzkich, przecież Apostołowie nie chcieli go dokonywać *w mądrości słowa, aby się nie stał próżnym krzyż Chrystusów.* (I. Kor. I. 17.) Pisma przeto Apostołów jako stanowiące część ksiąg Świętych za natchnieniem bożem spisanych, do tego okresu nie należą, mimo że go *Apostolskim* zowiemy; bezpośredni zaś ich następcy, dla tego *mężami apostolskimi* zwani, zostawili nam też pisma swoje, a ścisła zażyłość i stosunki z apostołami, oraz wykształcenie, jakie od nich wprost odebrali, dzieła ich czynią bardzo szacownemi; ztąd też pochodzi ta sama prostota, szczerość, namaszczenie, jakie w Piśmie Ś. podziwiamy, a które zarówno działają na rozum jako i serce.

Mężowie apostolscy są: Ś. Barnaba, Ś. Klemens, Ś. Ignacy i Ś. Polykarp: dodać można Hermes, któremu przypisują księgę *Pasterz.*

1. *S. Barnabę* liczą do Apostołów: zostawił nam *list katolicki* napisany do żydów zgreczonych, którzy wielką wagę przywięzywali do obrządków żydowskich. W I. przeto części dowodzi, że te obrządki z nowem prawem ustały: w drugiéj daje upomnienia i nauki życia. Przemawia przy końcu części pierwszéj, jakośmy żyjącemi kościołami Ducha Ś.

„Zanim przyjęliśmy wiarę, serce nasze podobne było do bałwochwalni ręką ludzką uczynionych: było to schronienie zepsucia i słabości, szatański przybytek: pełno też tam było bałwanów. Z téj nieczystéj bałwochwalni budowaną jest świątynia odpowiednia wielkości Boga (siłą jego żywotną), krwią jego, a odpuszczenie grzechów przerabia nas na nowe stworzenie. Wówczas Bóg rzeczywiście przemieszkuje w naszych sercach przez słowo wiary, przez powołanie do obietnicy, przez mądrość jego przykazań. Mówi on w nas, prorokuje, a niewolnicy śmierci stawamy się nieulegającemi zniszczeniu kościołami; tym to sposobem budowany w nas bywa kościół Panu."

Niektórzy nie przyznają tego listu Ś. Barnabie, lecz ktobykolwiek był jego autorem, list ten godzien jest niewątpliwie poszanowania i dla swéj starożytności, i dlatego, iż go zawsze w wielkiéj miano cenie.

ŚW. KLEMENS PAPIEŻ

pozostawił dwa listy do Koryntjan i dwa do panien.

List pierwszy do Koryntjan jest jednym z najpiękniejszych zabytków chrześcijaństwa. Pięknie sławi tam cnoty pierwszch chrześcijan i chwałę kościoła korynckiego. „Któż, skoro tylko u was pomieszkał, nie pochwalił stałéj i we wszystkie cnoty ozdobionéj wiary waszéj, kto nie podziwiał skromnéj i do nauki Chrystusa stosowanéj pobożności? Kto nie rozgłaszał uprzejmych obyczajów gościnności waszéj i nie uwielbiał doskonałéj i pewnéj waszéj nauki? Albowiem w postępowaniu waszem nie mieliście względu na osoby, a podług praw bożych żyliście ulegli przełożonym, oddawaliście uszanowanie kapłanom waszym. Nauczaliście młodzież, aby

chowała skromność i umiarkowanie, upominaliście niewiasty, aby wszystko w niepokalanem, skromnem, i czystem sumieniu czyniły, kochając jak należy mężów swoich, ulegając im podług prawa posłuszeństwa, i prowadząc domową gospodarkę przystojnie i z wielkiem umiarkowaniem."

„Od dumy i chełpliwości dalecy, wszyscy mieliście umysł pokorny; woleliście raczéj słuchać niż rozkazywać, dawać niż brać, przestając na tem, coście na tę podróż ziemską od Boga wzięli: pilnie zwracaliście uwagę na słowo boże, chowaliście je w sercu głęboko, i mękę Chrystusa mieliście zawsze przed oczyma. Za to was wszystkich łączył pokój błogi i obfity, wszyscy przejęci byliście żądzą nieukojoną czynienia dobrze i Duch św. zlewał się na wszystkich sowicie; pełni świętéj woli, z dobrą ochotą serca, z pobożną ufnością wznosiliście ręce do Wszechmocnego Boga, prosząc Go, aby w razie ułomności nad wami się zli ował. We dnie i w nocy zajmowało was staranie o całe braterstwo, aby liczba wybranych jego z miłosierdzia i sumienia osiągnęła zbawienie."

„Byliście szczerzy, życzliwi i przebaczaliście sobie nawzajem. Wszelki bunt i rozdział był u was przedmiotem obrzydzenia: płakaliście nad upadkami bliźnich, bo ich uchybienia uważaliście za swoje. Dalecy od smutku z czyjego dobrego uczynku, byliście na wszelkie dobre dzieło gotowi. Ozdobni szlachetnem i ze wszech miar cnotliwem postępowaniem, wszystko pełniliście w bojaźni Bożéj, a prawa i przykazania Jego były wyryte na tablicy serca waszego."

Do tak pięknego obrazu pierwszych chrześcijan przydamy, że list ten 70 lat potém jeszcze publicznie czytany bywał po kościołach. Jemu też oddał św. Paweł (Filip. 4. 3) pochwałę, iż imię jego i z innymi pomocnikami zapisane jest w księgach żywota.

ŚW. IGNACY (107).

Po Ewodiuszu następcy ś. Piotra, rządził kościołem Antiochji; skazany na śmierć przez Trajana; prowadzony do Rzymu na męczeństwo, od wszystkich kościołów odbierał dowody miłości; pisał też do nich listy, o których powiadano, iż nie tyle były dziełem ludzkiem, jako raczéj płynęły z ducha Jezusa Chrystusa, który ożywiał męczenników a serca ich ogniem boskiéj rozpłomieniał miłości.

Jakaż to tam siła myśli, jaka dzielność wyrażenia, a przytem jakież to wylanie serca, jaki nawał uczucia, a żądza zbawienia siebie i zbawienia wszystkich! z tąd téż owa niewytłumaczona żądza męczeństwa, która stanowiła siłę i tę pierwotną jędrność chrześcijanizmu.

Nic téż nie ma wyższego nad owe 7 listów ś. Ignacego pisanych w podróży do kościołów: Rzymskiego, Magnezjańskiego, Tralliańskiego, Efezkiego, Filadelfijskiego, Smyrneńskiego i do św. Polikarpa. Najpiękniejszy jest list do Rzymian; dowiedział się, iż chcieli ułudzić lud rzymski i przeszkodzić jego męczeństwu: zaklina ich, żeby nic podobnego nie przedsiębrali, a używa ku temu tak mocnych a poza obręb natury wybiegających dowodów, że listu tego bez wzruszenia czytać nie można. Więcéj téż tam znajdziesz aniżeli wymowę, jest to zachwyt, extazja, pragnienie, jakie wyrywało się z piersi Świętego, iż chciał umrzeć, aby być z Chrystusem. Wszyscy téż Ojcowie powtarzali to dzielne jego wyrażenie: „jam jest pszenicą bożą: niechaj się w zębach zwierząt zmielę [1]), abym był czystym chlebem Chrystusowym.“

„Prosiłem Boga, pisze na początku, abym mógł oglądać godne Jego oblicza wasze, a otrzymałem więcéj, kiedy związany za Chrystusa, mam nadzieję powitać was, jeśli tylko będzie wola Jego uczynić mię godnym wytrwania aż do końca w tym stanie, w którym się teraz znajduję... Lękam się waszéj miłości, aby mi krzywdy nie uczyniła.. Nie chcę waszego ludzkiego sprzyjania, lecz pragnę podobać się Bogu. Czasu tak dogodnego do otrzymania Pana Boga nigdy mieć nie będę; wy téż do uczynienia dla mnie największéj przysługi nie będziecie mieli dogodniejszéj pory, jak teraz, kiedy milczéć zechcecie: bo jeżeli zaniedbacie około ocalenia mego zabiegów, pójdę do Boga, a jeżeli z miłości ku mnie, co do ciała i mię ocalicie, daléj będę odbywał mą podróż... Proszę więc was, wstrzymajcie się od niewczesnéj dla mnie życzliwości, i dozwólcie mi być pastwą zwierząt, bo przez nie do Boga przyjść mogę. Jam jest pszenicą bożą, niechaj się w zębach zwierza zmielę, abym był czystym chlebem Chrystusowym. Raczéj bestyjby o to prosić należało, aby mi u siebie grób dały, a nic ciała mego nie zostawiły, żebym się i po śmierci nikomu nie przykrzył. Wtenczas prawdziwym uczniem Chrystusa zostanę, kiedy świat nawet ciała mego oglądać nie będzie. Módlcie się do Chrystusa za mną, abym przez zęby lwów stał się

---

[1]) W Amfiteatrze w Rzymie lwom był na pastwę rzucony.

ofiarą dla Boga. Dałby Bóg, abym je znalazł gotowe na pożarcie mnie; będę je wabił, aby mię czemprędzéj pożarły, aby snać mnie tak jak innym, których się dotknąć nie śmiały, nie przepuściły. A jeżeliby nie chciały, ja drażnić je będę, aby mnie zjadły. Odpuśćcie mi moi bracia, bo sam wiem, co mi jest pożytecznego. Teraz poczynam być uczniem Chrystusa. Żadne stworzenie ani widome ani niewidome nie zatrzyma mię na drodze do Chrystusa; ogień, krzyż, bestje, rozsiekania, ćwiertowania, kości łamanie, członków ucinanie, zmełcie ciała wszystkiego, i inne djabelskie męki niech przyjdą na mnie! bylebym tylko złączył się z Jezusem Chrystusem. A co mi po królestwie świata wszystkiego? lepsza mi śmierć w Chrystusie, niźli panowanie nad krainami ziemskiemi... Wybaczcie mi bracia, nie zawadzajcie mi w życiu, nie chciejcie śmierci mojéj. Gdy pragnę iść do Boga, nie oddzielajcie mię światem od niego, raczéj dopuśćcie abym był uczestnikiem czystego światła; gdy się tam dostanę, będę człowiekiem bożym. Pozwólcie mi zostać naśladowcą śmierci Boga mojego! kto go w sercu nosi, ten pojmie chęci moje, ten się nademną zlituje, bo on tylko czuje, co mnie boli... Miłość moja jest ukrzyżowana; nie pali się we mnie ogień karmiony podnietą materjalną, lecz płynie w sercu mojem strumień żywy i przemawiający do mnie te słowa: idź do Ojca! Przeto nie czuję smaku w pokarmie skazitelnym, ani przyjemności w rozkoszach życia tego; chleba bożego łaknę, chleba niebieskiego, chleba życia, jakim jest ciało Jezusa Chrystusa Syna bożego, który niedawnemi czasy narodził się z pokolenia Dawida i Abrahama; napoju bożego pragnę, to jest krwi Jego, która jest ucztą nieskazitelną i zasiłkiem na życie wieczne. Nie chcę już żyć w tem ciele, spełni się to moje życzenie, kiedy wy na to zezwolicie; zezwólcież tedy, jeżeli chcecie podobać się Bogu."

Zdaje się, że ś. Ignacy pióro swoje umaczał we krwi samego Jezusa Chrystusa, a z krwią tą krew swoję chciał połączyć.

ŚW. POLYKARP (169).

Biskup Smyrneński i uczeń ś. Jana, a przyjaciel ś. Ignacego, i jako on, oddał krwią swoją świadectwo prawdzie. Pozostawił jeden list do Filippensów, którzy przyjęli u siebie ś. Ignacego, a cieszył się, że jak należy przyjęli i przeprowadzili godne naśladowania

wzory miłości prawdziwéj, nie zrażając się ich więzami, które dla świętych taką są ozdobą, jak korony dla prawdziwie wybranych od Boga i Pana naszego.“ A daléj naśladując apostołów, udziela upomnienia do cnoty. Styl jego szlachetną zaleca się prostotą.

Piękny kreśli obraz prawdziwego dusz pasterza: „Kapłani powinni być skłonni do politowania i miłosierdzia nad wszystkimi, naprowadzać obłąkanych na dobrą drogę, mieć baczne oko na słabych, nie zaniedbywać starania o wdowach i sierotach i ubogich, przemyśliwając coby było dobrego nie tylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi; powściągając się od wszelkiego gniewu, względu na osoby i niesprawiedliwego sądzenia. Nadto niech będą dalekimi od chciwości, łatwowierności przeciwnéj bliźniemu i surowości w sądzeniu, pamiętając że wszyscy dłużnikami, wszyscy grzesznikami jesteśmy. Chcemy, żeby nam Bóg przebaczył, przebaczajmyż i sami.... Jeden przed drugim ubiegajmy się do cnoty, strzeżmy się zgorszenia, fałszywéj braci, i tych, którzy imię pańskie obłudnie na sobie noszą i zwodzą ludzi przywiązanych do ziemi.“

NIEWIADOMY AUTOR LISTU DO DIOGNETA.

Wspaniały ten pomnik ducha pierwiastkowych chrześcijan uważano za dzieło św. Justyna męczennika, który żył w II wieku, lecz sam styl i rzeczy tam zawarte dowodzą iż jest on dawniejszym od św. Justyna. Niektórzy przypisują go Apollowi uczniowi św. Pawła, na co naprowadza jego nauka, gorliwość i wymowa, o któréj pisze św. Łukasz (Dzieje 18), „Apollo mąż wymowny, biegły w Piśmie.“

Autor listu pięknie opisuje obyczaje dawnych chrześcijan: we własnych ojczyznach mieszkają, lecz tak jakby skądinąd przybyli; wszystko z innymi mają wspólne jak obywatele, a doznają wszelkich przykrości, jakby przychodnie. Wszelki kraj obcy jest dla nich ojczyzną, a każda ojczyzna obcą krainą. Tak jak drudzy pojmują żony, i dzieci na świat wydają, lecz nie wyrzucają płodu; stół przygotowują dla wszystkich, a nie łoże wspólne; są wprawdzie w ciele, lecz nie według ciała żyją; mieszkają na ziemi, a mają ojczyznę w niebie; tak są posłuszni ustanowionym prawom, iż je przewyższają ścisłością życia; oni wszystkich kochają, a wszyscy ich

prześladują; nikt ich nie zna, a potępia każdy; mordują ich i zabijają, a oni przez to nabierają życia; sami żebrzą, a wielu innych wzbogacają; wszystkiego są pozbawieni, a wszystko podostatkiem mają; okrywają ich hańbą, a oni wpośród niéj okrywają się chwałą; o nich samych źle mówią, lecz cnocie ich oddają sprawiedliwość; nastają na nich złorzeczeństwem i potwarzą, a oni dobrze o drugich mówią; krzywdzą ich, a oni innych szanują; oni tak postępują jak na ludzi poczciwych przystoi, a karzą ich jak zbrodniarzy; doznając ucisków cieszą się, jakby im kto życia dodawał. Przeciw nim jak cudzoziemcom Żydzi prowadzą wojnę, a Grecy prześladują, tymczasem ci, co ich nienawidzą, nie mogą ukazać przyczyny swéj nieprzyjaźni. Jednem słowem, czem jest dusza w ciele, tem są chrześcijanie na świecie.

HERMAS.

pozostawił dzieło „*Pasterz*“ są to trzy księgi, a pierwsza zawiera widzenia lub przypowieści: druga przepisy, trzecia podobieństwa.

Hermas przechadzał się po polu, ujrzał winną latorośl i wiąza; pasterz rzecze doń: ta latorośl przynosi wiele owocu, a wiąz żadnego, lecz gdyby na nim nie wspierała się latorośl, onaby téż mało i nędznego przynosiła owocu; niemniej przeto wiąz jako i latorośl przykłada się do owocu: tak bogaty wsparłszy się na ubogim, oba rodzą owoce, jeden przez jałmużnę, drugi przez modlitwę.

Pasterz pokazał Hermie drzewa obrane z liścia podczas zimy, rzekł: żadne drzewo nie ma liści, a nie można drzewa suchego od żyjącego rozróżnić; tak w tem życiu trudno rozróżnić sprawiedliwych od przewrotnych.

OKRES II. — APOLOGETYCZNY.

Apostołowie i bezpośredni ich następcy przepowiadali Ewangielię Chrystusa, a chociaż i sami musieli nieraz występować do walki z żydami i poganami, jak to widzieć możemy z listów św. Pawła; jednak w późniejszych czasach, kiedy nauka Chrystusowa rozszerzyła się po całym świecie, pole to boju i szermierki duchowéj, bardzo się rozszerzyło. I na tem polu ma się czém kościół poszczycić: znaleźli się mężowie święci, którzy ponieśli apologie chrześcijanizmu nie tylko do prefektów prowincji, przed trony Cezarów, przed Senat Rzymski, ale zawodzili naukowe harce z mędrcami i filozofami pogańskimi, a wykazując wzniosłość boskiéj nauki, cnoty i poświęcenie, jakiemi tchnie w dusze wiernych, schodzili do pohańbienia religii pogan, która ni rozumu zaspokoić, ni żądz serca uciszyć nie potrafi. Lecz nie sami ci zewnętrzni nieprzyjaciele, do których żydzi naprzód należą, wystąpili przeciw religii Chrystusa, wkrótce na łonie kościoła powstali wyrodni synowie, którzy naukę jego psować poczęli. Niemniej to groźni nieprzyjaciele, bo ci targając łono kościoła, a szczepiąc go na odłamy, zgubę pewną zgotować mu mogli. Lecz Bóg i tu ukazał potężne swe ramię: a herezje i odszczepieństwa jako gałęzie odcięte od pnia nauki boskiéj, zmarniały, a czas i ludzie odmierzyli im sprawiedliwość.

Jakkolwiek bądź, mężowie święci wystąpiwszy w obronie prawd wiary, znakomicie dokonali swojego dzieła, a pisma ich zalecając się obszerną nauką i siłą logiki, niemniéj pod względem wymowy szczytnym są pomnikiem.

Apologeci greccy.

ŚW. JUSTYN (103—167).

zwany filozofem, jest najdawniejszym z obrońców wiary, którego dzieła nas doszły. Urodzony w Sichem dawniejszéj stolicy Samarji, wychowany był w błędach pogańskich; żądzą nauki wiedziony, przeszedł prawie wszystkie szkoły filozofów, późniéj zwrócony do czytania pism bożych, poglądając na żywot niewinny i stałość w ponoszeniu męczarni i śmierci, nawrócił się. Z powodu swego nawrócenia napisał *mowę do Greków*, gdzie mówi, iż dobrze się zastanowił, zanim zmienił religię, a dla tego porzucił pogaństwo, że tam nic nie widział świętego, nic coby godnem było Boga.

Lecz szczególniéj zasłynął *dwiema apologiami* podanemi do Cesarzów rzymskich; nie tyle tam przesadza się na ozdoby wymowy, ile raczéj stara się przekonać pogan o świętości i wzniosłości religii, styl też jego pełen jest jasności, mocy, szlachetności. Oprócz tego męczeństwem dał świadectwo prawdzie (167).

„Niegdyś w rozpuście szukaliśmy jedynych przyjemności, dziś czystość całą jest dla nas rozkoszą. Z całą pożądliwością ugonialiśmy się za zbiorami ziemskiemi jakim niebądź sposobem, teraz wszystko mamy wspólne, a jeżeli kto coś posiada, to tylko dla tego żeby to rozdzielał między potrzebujących. Nienawiść, krwawe rozterki, oto nasze dawniejsze nawyknienia, dziś zjednoczeni węzłem wzajemnéj miłości, modlimy się za tych nawet, którzy nas prześladują....

TACYAN (wiek drugi).

Assyryjczyk, uczeń św. Justyna wsławił się dwoma dziełami: *mowa do Greków* i *djatessaron*: jestto niejako jedna ewangielia spisana ze czterech. Po śmierci swego nauczyciela popadł w błędy

Enkratitów: jako on nawrócił się przez czytanie pisma św., podziwia też szczytną jego prostotę, obietnice nagród, kary występków. Pisze że Grecy w umiejętnościach bardzo wiele pożyczyli od Hebrajczyków, lecz i to popsuli.

ŚW. TEOFIL.

Biskup Antiochii — naprzód wychowany w błędach pogaństwa, czytując Pisma boże, nawrócił się. Mamy *3 księgi do Autolika*: styl piękny, gładki, zwroty mowy przyjemne, rozumowania żywe i przenikające, dają poznać wysoko ukształconego męża.

ATENAGORAS.

Nawrócenia tych wszystkich znakomitych mężów są szczytnym dowodem boskości chrześcijanizmu; wszyscy oni przeszli szkoły filozofów, a napróżno szukając tam prawdy, dopiero w szkole Chrystusa ją znaleźli, a znalazłszy, nie tylko wyznawali, ale bronili z narażeniem życia. Dziwi ich zarówno piękność nauki ewangielicznéj, jako i szczytność cnót jéj wyznawców; ciekawie też badają oni wszystko, rozumują, przymierzają do pojęć filozofów, a im więcéj zagłębiają się w badaniu, tem lepiéj uznają, że tu nic nie ma ludzkiego, a wszystko boskie i święte. Kwapią się też jeden za drugim w przyjęciu téj nauki, a stawszy się jéj uczniami, wychodzą nie długo na mistrzów, obrońców, męczenników prawdy.

A religia nie mało zyskuje na tych zbiegach filozofii: przynoszą oni z sobą do kościoła, co tam było dobrego: przynoszą wszechstronną wiedzę naukową, nieprzepartą siłę rozumowania, dokładną świadomość tego, co tam po szkołach filozofów nauczano, prawiono, robiono, jako w tajemnicach religii pogańskiéj, a przy tem umiejętność głęboką praw, zwyczajów i obyczajów pogańskich. Wszelkiéj téj broni użyli oni potém w obronie prawdy, a nie mało przyłożyli się do powalenia błędów.

Łatwo odgadnąć, czem były, czem są dziś nawet wymowne ich apologie. Wszystko oni przeszli, zbadali wszystko: zarówno filozofie we wszystkich jéj systematach, pogaństwo w całéj jego brzydocie, jako i chrześcijanizm w całéj piękności i jedności swojéj. Występują też jako biegli prawnicy i adwokaci, którzy znają dobrze wszystkie strony procesu; z jednéj pojęcie szczytne, majestatyczne, odpowiednie wielkości bóstwa, z drugiéj to wszystko, co pomyślić można najniedorzeczniejszego, najbezwstydniejszego, najbardziéj poniżającego. Z jednéj strony wyobrażenia zdrowe, logiczne, zaspokajające rozum, z drugiéj baśnie na niczem nie oparte, pozbawione nietylko prawdopodobieństwa, ale nawet rozsądku. Z jednéj strony mądrość Boga widną w zarządzie świata, jego prawach i przeznaczeniu, z drugiéj żałosne porzucenie człowieka na los ślepy, bez świadomości swego początku, powinności swoich i końca swego. Tu cudny widok cnót najwznioślejszych, najheroiczniejszych poświęceń, które najwięcéj człowieka do bóstwa podnoszą, tam oburzający widok największych niegodziwości, zbydlęcenia i zbrodni potwornych, które go niżéj nierozumnych stawiają bydląt.

Z tego punktu oni na jednę i drugą poglądają stronę, porównywają je z sobą, a sami ztąd wyniósłszy przekonanie, nie dziw, że te obrazy prawie jednozgodnie wszyscy malują, bo chcą w drugich ten sam wywołać skutek, a jako niegdyś byli oni uczestnikami wspólnych błędów, tak dziś chcą drugich do tego światłości bożéj pociągnąć i nawrócić ogniska. Widzimy, jako to wszystko, co pogaństwo miało u siebie znakomitego i wielkiego, nawracało się do chrześcijanizmu, boć pewnie czyste oczy mądrości łatwo prawdę od błędu, cnotę od niegodziwości jeszcze tak potwornéj rozróżnić mogły. Tym sposobem, jakośmy widzieli, nawrócili się Justyn, Tacyan, Teofil a pociągali za sobą i innych. Z uczniów Justyna był Atenagoras, człowiek wielce wymowny i uczony, a nietylko przyjaźnią i nauką, lecz i sprawą chrześcijanizmu ściśle z świętym połączony męczennikiem. On to wraz z nim był wysłany do Cesarza Marka Aureliusza i Kommoda w sprawie miast greckich, które przyjęły chrześcijanizm. Był on ateńczykiem, a z filozofa chrześcijanem. Napisał apologię do Cesarza i traktat o zmartwychwstaniu, z tego uznać możemy głęboką jego naukę, świetną wymowę i rozległe wiadomości.

HERMIAS.

Filozof chrześcijański, z dziełka tylko znany: *wyszydzenie filozofów*, a to dowodzi, iż przy gorliwości posiadał naukę rozległą, a przytem niepospolity dowcip satyryczny; na téj drodze zbija on pogańskich filozofów; niektórzy uczeni uważają to za arcydzieło. Przedstawia wszystkich filozofów poganizmu, a jeden wyraz, jeden przydomek daje nam poznać człowieka i jego system, prawdziwy to dramat. Występują oni jeden po drugim jakoby żywe na scenie osoby a tak ustawione, iż co jeden powie, drugi to zbije natychmiast, dowcip w niczem nie obraża smaku. Szkoda tylko, że dzieło to w całości nas nie doszło; oto kilka podamy ustępów:

„Kiedy Paweł, błogosławiony Apostoł pisał do Koryntian, sąsiadów Grecji, zwanéj Lakonją, tak do nich mówił: „mądrość tego świata głupstwem jest u Boga,“ a mówił czystą prawdę. Jeżeli się nie mylę, iż on chcąc wytłómaczyć, zkąd pochodzi ta niezgodność filozofów w wypowiedzeniu swoich systemów, sięga aż do upadku aniołów. Zapytaj ich, co to jest dusza. Demokryt odpowie ci, że to ogień. Stoicy, że istota powietrzna, inni intelligencja; Heraklit powie ci, że to ruch, inni para, emanacja gwiazd; Pitagor upewni cię, że to nadająca ruch liczba; Hippon, woda rodna; inni utrzymują, że to jest żywioł żywiołów; Dinarch, harmonja; Krytias, krew; wielu, tchnienie; Pitagor, monada. Starożytni równie się co do tego nie zgadzają; jakież to różnorodne opinje w tym jednym przedmiocie! jakie rozumowania tych filozofów i sofistów żarliwszych w zaprzeczaniu sobie, niż w szukaniu prawdy.“

„Nie mogąc się zgodzić o naturze duszy, czyż się pogodzą co do innych rzeczy? Jeden mówi, że szczęście duszy w dobrém, inny w złém, trzeci między dobrem a złem. Wedle jednych jest ona nieśmiertelną, a śmiertelną wedle drugich; wedle jednych trwa krótko, wedle drugich po tém życiu przechodzi w ciała bydląt; inni powiedzą ci, że się rozprasza w atomy. Są, którzy jéj każą trzy razy włóczyć się po różnych ciałach; inni naznaczają jéj trzy tysiące lat bytu; a kiedy sami sto lat żyć nie mogą, ośmielają się obiecywać trzy tysiące lat życia duszy! Jakże nazwać te systemy? Jestże to marzenie, głupstwo, niedorzeczność, duch przeciwieństwa? lub nie jestże to wszystko razem? Jeżeli doszli prawdy, niechże ją wszyscy jednozgodnie wypowiedzą. Niech jeden chociaż ustąpi drugiemu, to i ja przystanę do ich zdania, lecz kiedy rozdzierają duszę, a nie-

jako drą ją na kawały,... wyznaję, że nie mogę znieść tych przemian bez końca. Jużto jestem nieśmiertelny i winszuję sobie; już to skazują mię na śmierć i dręczę siebie. Wkrótce rozwiązują mię w niepodzielne atomy; staję się wodą, to znów powietrzem; za chwilę późniéj nie jestem ni wodą, ni powietrzem; robią mię zwierzęciem, rybą; delfini są moi bracia. Kiedy oczy na siebie obracam, strach mię ogarnia, nie wiem, jakie sobie dać imię, czém jestem; jestżem człowiekiem, albo psem, wilkiem czy dzikiem, ptakiem czy gadem, smokiem lub chimerą? Ci wielcy przyjaciele mądrości przemieniają mię we wszelakie gatunki zwierząt ziemnych, wodnych, powietrznych, ziemnowodnych, dzikich, domowych, niemych, mownych, bydląt, rozumnych istot; pływam, latam, bujam po powietrzu, czołgam się, biegam, stoję nieporuszony, zjawia się Empedokles, aż oto ja wyrosłem na roślinę.“

„A jeżeli filozofowie ci nie mogą się zgodzić na naturę duszy, czyż lepiéj się im powiedzie, kiedy zapytamy o bogów i świat? A tu nazwięż ich łepakami czy głupcami?“

„Jakto, toż oni nie wiedzą, co to jest ich własna dusza, a chcieliby zgłębić istotę Boga; ich własne ciało dla nich zagadką, a czyż nie widzą, że to na próżno wysilają swe mózgi w badaniu natury świata. Gdybyż przynajmniéj zgodzili się co do pierwiastków rzeczy!“

„Wchodzę do szkoły Anaksagora: intelligencja, mówi on do mnie, jest pierwiastkiem wszystkiego, co istnieje; ona to wszystko uczyniła, ona rządzi wszystkiém; ona urządziła porządek w nieporządku, postawiła każdą rzecz na swojém miejscu, co dawniéj stało w nieładzie; upiększyła to, co było bez krasy. Mowa taka trafia do mego przekonania i zostaję w jego szkole. Ależ oto Parmenides i Melissus występują naprzeciw niego: pierwszy harmonijnym i pięknym wierszem głosi, że świat ten jest jednym odwiecznym, nieskończonym, nieporuszonym i zawsze podobnym do siebie, aż oto nagle nie wiem nawet jakim sposobem staję przy boku Parmenidesa; Anaxagora wypędził on z mojego serca. Kiedy mniemam, że co do tego mam już pewne zasady, Anaksymenes staje przede mną, a piorunującym krzyczy głosem: a ja powiadam ci, że świat nic innego nie jest, tylko powietrze zgęszczone; jest to woda rozrzedzona i rozszerzona; jest to eter i ogień: zostawiony w pierwotnym stanie wychodzi na czyste powictrze, a kiedy zacznie się zgęszczać, zmienia się na nowo. Przyjmuję tę opinję, kocham Anaksymena.“

„Nagle Empedokles zabiega mi drogę jako szaleniec, a wyrabiając różne odgróżki i wrzeszcząc okropnie z głębi Etny: nienawiść

i przyjaźń są pierwiastkami wszystkich rzeczy; rozdziela je jedna, godzi druga; przeciwieństwo ich wszystko wyprowadza, a ja utrzymuję, iż wszystkie rzeczy są podobne i odmienne, nieskończone i ograniczone, wieczne i stworzone.“

„Bardzo dobrze, Empedoklu, idę za tobą chętnie aż do głębi twoich palących kraterów. Lecz Protagor zatrzymuje mię i ciągnie do siebie, mówiąc: człowiek jest końcem i regułą rzeczy; nazywam rzeczą co pod zmysły podpada; to co na nic nie wywiera wrażenia, pod żadną formą nie istnieje w naturze. Zachwyca mię ta mowa Protagory, miło mi patrzyć, iż wszystko lub prawie wszystko na tym świecie podlega człowiekowi.“

„Lecz oto Tales z innéj zachodzi mi strony, a daje mi znak, iż on przynosi mi prawdę; dowiaduję się od niego, że woda jest pierwiastkiem wszystkiego, że wszystko powstaje z wody i w wodę się obraca, że sama ziemia pływa po wodzie. Czemużbym nie miał uwierzyć Talesowi? Nie jestże on najdawniejszym z filozofów Jonii? Jednak jego rodak Anaximander mówi mi, że przed wodą istnieje ruch odwieczny, z którego wszystko się rodzi albo kończy; czemuż nie uwierzyć Anaximandrowi?“

„Lecz czyż nie zażywa wielkiéj sławy Archelaus; zimno i ciepło naznacza on za pierwiastek wszystkiego? Jednak Platon, znakomity mówca, z nim się nie zgadza: mówi on, że pierwszą przyczyną wszystkiego jest Bóg, materja i idea. Otóż ja zupełnie mu zawierzyłem; bo czyż można nie podzielać zdania filozofa, który zbudował wóz Jowisza? Lecz jego uczeń, Arystoteles, trochę zajrzliwy chwały mistrza, stoi za nim, a szepce mi, że nie są to prawdziwe rzeczy pierwiastki; prawdziwe pierwiastki są czynność i bierność, albo czynnik i podmiot; czynnikiem jest ster, nic go też przemienić nie może; podmiot podlega czterém modifikacjom: suszy, wilgoci, ciepła i zimna; z przejścia jednego do drugiego powstaje wszystko i zapada, rodzi się i umiera. Już mi się uprzykrzyło podlegać temu nieustannemu przypływowi i odpływowi opinij: dosyć już tego, pozostanę przy Arystotelesie; już żaden inny nie przyjdzie klechdać mi w głowie.“

„Lecz cóż robić? gromada dawnych filozofów napada na mnie.“ Oto Ferycyd dowodzi mi, że pierwszą przyczyną były: Jupiter, Tellus i Saturn, że Jupiter znaczy powietrze, Tellus ziemię, Saturn czas; że powietrze zapładnia, ziemia przyjmuje, w czasie wszystko się dokonywa. Lecz dostrzegam nieporozumienia pomiędzy tymi starymi filozofami: Laucyp uważa to wszystko za marzenie, a stawia za

pierwszą przyczynę nieskończone, zmienne i nieskończenie małe; według niego cząsteczki najdelikatniejsze tworzą, unosząc się, powietrze i ogień, a gęstsze zostając w niższych strefach, tworzą ziemię. Dokądże tylko podobne odbierać będę nauki? Nigdyż nie poznam prawdy?“

„Może też Demokryt wybawi mię z tego chaosu. Pierwiastkami rzeczy, prawi mi, są to, co jest i co nie jest: co jest, zowie się pełność; co nie jest, próżnia; w próżni zaś wszystko się odmienia przemianą kształtu lub natury. Śmiałbym się chętnie z poczciwym Demokrytem, przyjmując jego system, gdyby Heraklit ze łzą w oku nie odezwał się do mnie; że ogień jest pierwszą przyczyną wszystkiego; że przechodzi on przez dwa stany: jeden rozrzedzania, drugi zgęszczania; że pierwszy działa, drugi odbiera; że jeden łączy, rozdziela drugi. Przesycony jestem systemami, w głowie mi się kręci. Lecz Epikur zaklina mię, iżbym nie robił zniewagi a nie pogardzał szczytnym wynalazkiem próżni i atomów. Mnoga ich a rozliczna kombinacja wystarcza do wytłómaczenia, jak wszystko rodzi się i ginie.“

„Nie będę się spierał z tobą, zacny Epikurze, lecz Kleant wychylając głowę ze swojéj studni, żartuje sobie z twoich atomow i ich kombinacji. Od niego więc chcę zaczerpnąć prawdziwych rzeczy pierwiastków. Prawi mi on: że jest Bóg i materja; utrzymuję, mówi daléj, że ziemia zamienia się w wodę, woda w powietrze; że powietrze unosi się, że ogień zbliża się do ziemi, że duch rozlany jest wszędzie, a ten, któren nas ożywia, jest jego cząstką.“

„Lecz oto stoi bardzo liczna armia filozofów. Cóż powiem o téj niemniéj licznéj, która jak potok płynie z Afryki? Karnead, Klitomak i ich zwolennicy depcąc hardo nogami wyroki wszystkich, utrzymują, że wszystko jest niezbadaném, że kłamstwo ciągle miesza się z prawdą.. A kiedyś tyle się napocił w twoich poszukiwaniach, cóż daléj poczniesz? Jak wybić sobie z głowy ten świat systemów, który cię w obłęd wprawuje? Nic nie jest dostępnem dla naszego umysłu. Prawda więc mieszka zdala od nas, a filozofja tak sławiona uświęca marzenia, miasto podawać pewną umiejętność.“

„Lecz oto stare pokolenie poważnych i milczących pitagorejczyków, które pod osłoną tajemnicy nową głosi naukę a podpiera ją swoim wielkim i głębokim argumentem: *mistrz to powiedział.* On powiadamia nas, że pierwiastkiem wszystkiego jest monada, to jest jednostka, kształty zaś i liczby są jéj żywiołami. Oto jak nam dają poznać liczbę, kształt i miarę każdego żywiołu: Ogień

składa się z 24 trójkątów prostokątnych i zamknięty w czterech bokach prostych; każdy z tych boków składa się z 6 trójkątów prostokątnych, dla tego też przyrównywają go do piramidy. Powietrze nic innego nie jest tylko 48 trójkątów prostokątnych zamkniętych w ośmiu równych bokach; przyrównywają je do postaci z ośmiu twarzami, która zamyka ośm trójkątów równobocznych, z których każdy dzieli się na sześć kątów prostych, co razem stanowi 48 kątów. Woda składa się z 120 trójkątów; przyrównywają ją do figury o 20 bokach stanowiącéj sześć razy po dwadzieścia trójkątów, mających kąty i boki równe. Oto jak pięknie Pytagoras świat rozmierza! Pociągniony przez tego boską opuszczam ojczyznę, żonę, dzieci, porzucam wszystko. Z łokciem w ręku wzbijam się w przestrzenie powietrzne. Zaczynam mierzyć ogień. Nie dosyć, żeby Jupiter tego dokonał: jeżeli istota jako ja, tak wielki genjusz, duch tak wspaniały nie przemierzy stref eteru, przepadło carstwo Jowisza. Dopiero kiedy ja oznaczę jego rozległość, kiedy Jowisz dowie się odemnie, ile ogień ma kątów, zejdę z niebios, posilę się skromną wieczerzą fig, oliwek i jarzyn, potém co prędzéj rzucę się w morze, a nie pomyliwszy się ni na łokieć, ni na cal, co mówię na pół cala, przemierzę wodną przestrzeń, obrachuję jéj głębiny, a powiem z całą dokładnością Neptunowi, jaka jest rozległość jego królestwa. Co do ziemi, to rzecz najmniejsza: w jednym dniu obiegnę ją do koła, dowiem się jaka jéj ciężkość, miara i kształt; na całéj masie na jednę uncję się nie pomylę, jestem tego pewny, taka jest moja intelligencja, mój genjusz. Oprócz tego wiem jaka jest liczba gwiazd, ryb i zwierząt wszelkiego gatunku. W końcu świat cały położę na szali i powiem, ile waży. Świat cały stał się hołdownikiem mojego genjuszu, a to wszystko zawdzięczać trzeba głębokim rozmyślaniom. Lecz Epikur jak tylko mnie postrzegł, zdaleka woła na mnie: bardzo dobrze, mój przyjacielu, lecz to dopiero jeden świat przemierzyłeś, a jest ich bardzo wiele, liczba ich jest nieskończona. Otóż muszę zwiedzić wiele innych niebios, nowe przestwory eteru, nowe światy. Więc po cóż odkładać, wybierajmy się w podróż, weźmy żywność na dni kilka, i przebiegnijmy światy Epikura.“

„Wzbijam się przeto za krańce Tetysu i Oceanu. Dobiwszy się do nowego świata, jako się przybywa do nowego miasta, w kilku godzinach wszystko przemierzyłem, przechodzę zaraz do trzeciego świata, potém do czwartego, do piątego, do dziesiątego, setnego, tysiącznego: i gdzież dalej zajdę? Czyż teraz nie przeświadczyłem

się, że wszystko jest ciemnością, nocą zwodniczą, błędem bez wyjścia, niedonoszonym płodem, przepaścią niewiadomości. Żeby zaś powiedziano, że badawczy mój umysł niczego nie pominął, obliczę same atomy, które tylu światom dały początek. Lecz czyż nie ma czegoś nad to istotniejszego, coś lepszego do roboty? Czyż na tem leży szczęście rodzin i państwa?“

„Napisałem ten szkic niewielki, by wykazać, jak sprzeczne są z sobą wszystkie systemy naszych filozofów, jak ich poszukiwania zapadają w jakąś otchłań niepewności nieskończonéj, a co chwila rozbijają się na założonych granicach. Jak więc koniec ich poszukiwań jest próżny i niedościgniony, bo nie opierają się ani na widoczności, ani na rozumie!“

Przywiedliśmy to, co nam przechowała starożytność z pism Hermiasa. Na téj drodze on i inni apologeci wykazywali próżne zabiegi filozofii, ukazania ludziom prawdy i uszczęśliwienia ich, boć nie napróżno żądny wiedzy poszukuje jéj umysł. A po tylu próżnych wysiłkach, czyż i my, jako ongi Hermias, nie możemy na każdym kroku razić pychy rozumu, a wykazywać niedostateczność jego w rozwiązaniu najwyższych zagadnień człowieka i ludzkości?

Szkoła Aleksandryjska.

Od dawnych czasów miasto Aleksandrja słynęło w starożytności jako siedziba nauk, ognisko umiejętności, a szczególniéj filozofii. Ptolomeusze, szczególniéj Ptolomeusz Lagi założyli tam muzeum, bibliotekę i zakłady naukowe, które cesarze rzymscy późniéj utrzymywali, a zewsząd sprowadzani uczeni ludzie, jako mistrze niczego nie szczędzili, by temu miejscu dawny zachować urok chwały i naukowego znaczenia. Z drugiéj strony żydzi w znacznéj liczbie mieszkali w tem mieście, a mieli téż znakomitych swoich doktorów, a pisma sławnego Filona znalazły wielu miłośników i uczniów, którzy po nim wystąpili na widownię naukową. W mieście tak oddanem naukom, chrześcijanie téż zaraz na tę drogę wejść byli powinni, jakoż od pierwszych czasów, mówią nawet iż od ś. Marka,

który tu Ewangielię rozpowiadał, powstała szkoła chrześcijańska, któréj pierwszem i głównem zadaniem było przygotowywać nawróconych do przyjęcia chrztu ś., przeto *katechetyczną* zwać się poczęła. Wkrótce jednak przygarniając większą uczniów liczbę, z których wielu coś więcéj umieć zapragnęli, a szczególniéj dzięki znakomitym mistrzom, którzy jéj przyjęli kierunek, szkoła ta wyszła na rodzaj akademii religijnéj, a z niej wielu wyszło najznakomitszych doktorów, nauczycieli, biskupów, męczenników, mężów świętych. Tu też powstali i pierwsi głośni herezjarchowie, jak Bazylides i Walentynian, i tu założyli główne swe szkoły, które długo po nich przetrwały.

ŚW. PANTEN (216).

Pierwszy, który najwięcéj uświetnił szkołę aleksandryjską, on z nauką religii połączył umiejętności świeckie. Pochodził z Sycylji, zwolennik stoików, poźniéj czytając Pismo św. nawrócił się, a około r. 179 objął kierunek szkoły aleksandryjskiéj. Wielu było sławnych jego uczniów, między innymi Klemens Aleksandryjski i św. Aleksander późniejszy biskup jerozolimski. Późniéj przez Demetrjusza biskupa wysłany do Indji, tam wiarę Chrystusa opowiadał. Umarł za panowania Karakalli, zostawił komentarze na Pismo św., lecz te nas nie doszły.

KLEMENS ALEKSANDRYJSKI (217).

Również jak Panten poświęcał się najprzód filozofii pogańskiéj. Nawrócony do wiary, chciał ją zbadać wszechstronnie i w tym celu przebiegł Grecję, Italję, Palestynę i Wschód, późniéj przywiązał się do św. Pantena, a wyświęcony na kapłana zarządzał z woli Demetrjusza biskupa szkołą katechumenów (190). Unikając prześladowania opuścił Aleksandrję. Zmarł około r. 215 lub 217.

Dzieła jego: *upominanie do pogan*, *Pedagog*, *stromata* i rozprawa: *który bogacz może być zbawionym?*

Upominanie jest najpiękniejszym traktatem, jaki dotąd napisano przeciwko pogaństwu. Wiele tu ognia, siły, oryginalności, a przytém systematycznego porządku.

Dzieło to czysto polemiczne: rzuca pełnemi rękoma szyderstwo i ironję. Napisał je nie w owym tonie umiarkowanym Justyna, albo poważnéj filozofii Atenagory, ale wystąpił z całém oburzeniem i szyderstwem przeciwko Olympowi. Różnica może ztąd pochodziła, że tamci pisali apologje do Marka Aureljusza Cesarza, ten zaś do ludu Aleksandrji; usiłuje ich odwieść od bałwochwalstwa, a do wiary Chrystusa nawrócić.

„Słowo, które nas oświeca, milszém jest nad złoto, droższém nad klejnoty, nad miód słodszém i pożądańszém. A czemuż nie miałby być pożądanym ten, który na jasność dzienną wyprowadził umysł człowieka, dotąd w ciemnościach pogrążony, a wzrok jego umocnił, gdzie odbijają się promienie jego. Bo jako gdyby słońce zakryło swoje promienie, wszystkie gwiazdy przepadłyby w nocy wiecznéj, tak samo bez dobroczynnego objawienia i światłości słowa, które nas oblało, nie byłoby żadnéj między nami a zwierzęty różnicy, a my jako ofiary zagrzęźlibyśmy w ciemności, by stać się pastwą śmierci.“

„Przyjmujmy więc światłość i stawajmy się uczniami Pańskimi. Czyż nie zrobił téj obietnicy swojemu Ojcu: opowiem imię twoje braci mojéj; w pośrodku kościoła chwalić cię będą. Słowo przedwieczne, błagam Cię, opowiedz mi imie Boga, Ojca twego; ogłoś Jego chwałę. Nauki twoje dają zbawienie; pienie twoje pokaże mi, iż błądziłem dotychczas szukając Boga, napróżno. Lecz o Panie, kiedy bierzesz mię za rękę, by mię poprowadzić do światłości, kiedy przy twojéj pomocy Boga znajduję, a od Ciebie odbieram świadomość o Ojcu, stawam się twoim spółdziedzicem, bo nie wstydziłeś się bratem mię swoim nazywać.“

„Otrząśnijmy się przeto, czas jest, z tego snu martwoty; odrzućmy ciemności, które jako obłok przed naszemi oczyma przesłaniają nam blask prawdy; poglądajmy w oblicze prawdziwego Boga, lecz wprzód zanieśmy doń to pokorne powitanie: witaj o światłości, któraś zstąpiła z wysokości nieba, by zaświecić przed oczami ludzi pogrążonych w ciemnościach i osiadłych w cieniach śmierci; światłości jaśniejsza nad słońce, wdzięczniejsza nad wszystkie słodkości życia teraźniejszego. Światłość ta, to żywot wieczny, a kto ją posiada, posiada żywot. Noc ucieka przed jasnością niebieską, a kryjąc się ze strachem przed dniem pańskim, panowania mu ustępuje.

Wszędzie rozlała się nieustająca światłość, a zachód nareszcie uwierzy wschodowi. Oto cud, który wyobrażał *stworzenie nowe*. Rzeczywiście *słońce sprawiedliwości*, którego wóz cały świat przebiega, nawiedza jednako cały ród ludzki na podobieństwo swojego Ojca, który „każe słońcu swemu świecić dla wszystkich bez różnicy," a na każdego zlewa rosę prawdy. Słowo zachód na wschód przeniosło: przybijając śmierć do własnego krzyża, ukazało ją przemienioną w życie; gospodarz boski podniósł do firmamentu nieba człowieka wydartego przez siebie z objęć śmierci; skażenie w nieskazitelność zamienił, a w ręku jego ziemia stała się niebem. A jakże dokonał tego odnowienia? Oto głosząc szczęście wieczne, pobudzając ludy do najwyższego dzieła, przywodząc im na pamięć, na czem zawisł żywot wieczny; dając nam prawo do wspaniałego i boskiego dziedzictwa, jakiego żadna siła wydrzeć nam nie może; boską nauką podnosząc człowieka do Boga samego, a pisząc prawa na umyśle ludzkim, jakie dawno wyrył już na sercu. O jakichże to prawach chce mówić Apostół? oto one: „wszyscy mię poznają od mniejszego aż do większego z nich, albowiem będę miłością nieprawościom ich i grzechów już ich nie wspomnę" — mówi Pan."

„Przyjmijmy prawa, które mają w sobie żywot; Bóg nalega, bądźmy posłuszni; poznajmy Go, iżby nam był miłościw. Oddajmy mu, chociaż on żadnéj od nas nie wymaga odpłaty, oczyszczoną naszą duszę, chcę mówić cześć pobożności, którąby była jakoby komornem, jaką składa nasza wdzięczność za mieszkanie na téj ziemi."

Podziwiają wszyscy w Klemensie obfitość stylu, który niekiedy jest pełen zapału i wymowy, oraz obszerną naukę.

ORYGENES (185—253).

Uczeń i następca Klemensa, urodził się w Alexandrji. Ojciec Leonidas pierwszy zajął się jego wychowaniem, a w 17 roku życia już podziwiał wszystkich swoją nauką. Wielki mąż od samego dzieciństwa, mówi św. Hieronym. Oprócz pism świętych badał nauki filozoficzne w całéj obszerności. W 18 roku Demetrjusz powierzył mu zarząd szkoły Aleksandryjskiéj, a wkrótce nauką swoją zagasił sławę wszystkich poprzedników; doszło to nawet do dworu, a Cesarz Alexander i Mamea matka widzieć go pragnęli. Porfirjusz cie-

kawy był słuchać jego wykładu: wkrótce wielka liczba uczniów zgromadziła się około niego, a on od nauk świeckich przeprowadzał ich do poznania Ewangielii. Z jego też szkoły wielu wyszło znakomitych mężów.

Z dzieł jego, których niepoliczoną zostawił liczbę, najznakomitsze jest *rozprawa naprzeciw Celsowi:* jestto apologia religii chrześcijańskiéj najdokładniejsza i najuczeńsza z dzieł Orygenesa. Euzebiusz utrzymuje, iż nie tylko zbił on tam zarzuty, które za jego czasów czyniono religii Chrystusa, lecz i inne, które w późniejszym powstały czasie. Mąż całe życie strawił na pracy i nauczaniu, świetność udzielonych mu od Boga talentów podniósł życiem czystem i cnotliwem, a choć o wiele posądzają go błędów, nie miał w sobie heretyckiego uporu i raczéj nadużywano jego imienia i powagi; umarł też w świętéj jedności z kościołem w Tyrze 253 r.

Apologeci łacińscy.

TERTULLIAN (160—245).

Urodzony w Kartaginie około 150 lub 160 r. z setnika, który służył we wojsku prokonsula Afryki. Jako adwokat i professor retoryki zyskał wielkie powodzenie. Genjusz jego byłby go daleko poprowadził, gdyby był pozostał w pogaństwie. Lecz obok krzewiła się religia szczytna w swoich dogmatach, czysta w moralności, a z katakomb przechodziła na rusztowanie, z rusztowania do chwały. Przeto Tertullian zawcześnie poznał się na próżności chwały światowéj, a zabawy i rozwiozłość przyniosły mu samą gorycz i niesmak.

Chrześcijanizm przeto ukazał mu się odpowiednim do rozwinięcia sił jego, a zbawiennym ku powstrzymaniu żądz ciała, nad któremi panować nie umiał. Sama więc próżnia i czczość świata pociągnęły go do religii Chrystusa, a patrząc na męczeństwo wielu, wniósł, iż należało dać wiarę świadkom tak heroicznym i prawym, bo człowiek tylko głębokie przeświadczenie o prawdziwości wydarzeń lub zasad mający, krwią je swoją przypieczętować gotów. Około

r. 185 nawrócił się Tertullian i został kapłanem. Około r. 199 wydał swój *Apologetyk* i przypisał go urzędom rzymskim. Jestto najobszerniejsza a zarazem najgłośniejsza ze wszystkich apologii chrześcijan. ŚŚ. Augustyn i Hieronym wychwalić się jéj nie mogą. Wincenty Liryneński zowie Tertulliana najpierwszym pisarzem kościoła łacińskiego: wychwala żywość jego umysłu, nieprzepartą gwałtowność jego djalektyki, trudną do naśladowania moc jego stylu, i barwność jego wyrażeń. Pióro jego to piorun: błyska, grzmi, obala, a tam gdzie ugodzi, same widzisz ruiny. Krytyka jego to nie samo światło, które oświeca: to płomień co pożera wszystko. Wprawdzie i na tem słońcu są plamy: styl jego twardym jest dla zbytku mocy, ciemnym dla tego, iż chce być zwięzłym zanadto, nawet nadętym, bo jakkolwiek bogatego używa języka, mowa jego jeszcze nie starczy wielkości jego myśli i żarowi jego uczucia; nie zważa téż na żadne prawidła, i na zwyczaj, a nową dla siebie tworzy mowę. Tyle tam przecież piękności, że choćby nawet podnieść te zboczenia, choć je raczéj miejscowości niż jego genjuszowi przypisać trzeba, jeszczeby wtenczas nie wiele zmniejszyła się zasługa autora. Balzac styl jego przyrównywa do hebanu, którego cała piękność w ciemnym leży kolorze; mówi téż że styl jego żelazny, lecz z tego żelaza wyborne on wykuł oręże.

„Jeżeli kazano nam kochać naszych nieprzyjaciół, kogóż moglibyśmy nienawidzić? Jeżeli zakazano nam szukać zemsty na tych, którzy nas obrazili, żebyśmy im podobnymi nie byli, kogóż nam wolno jest obrażać? Was samych stawiam sędziami: ileż to razy rozżarliście się na chrześcijan już to dla zaspokojenia swojéj osobistéj zemsty, już to dla posłuszeństwa prawom waszym? Ileż to razy widziano, jako lud nie czekając waszych rozkazów, za własnym idąc popędem, napadał nagle na nas z głowniami w ręku, lub uzbrojony gradem kamieni? W szale rozpusty napada nawet na umarłych chrześcijan. Tak jest, pogwałcono samo schronienie śmierci! Z głębi grobów, gdzie śpią oni, wyrywano trupy, choć już zmienione i nie do poznania, choć już przegniłe, i rozdarte na części precz rozrzucano! Dziwna wściekłość, która nam nawet na łonie śmierci pokoju nie daje! Czyście jednak spostrzegli, żebyśmy kiedy pragnęli odwetu? Jedna noc i kilka pochodni, a czyż potrzeba więcéj, żebyśmy sobie rozległe dali zadosyć uczynienie, gdyby nam wolno było za złe złem oddawać? Lecz niech Bóg zachowa, iżby religia boska uciekała się kiedy do płomieni roznieconych rękoma ludzkiemi, lub smuciła się w dolegliwościach, które ją w świetle

stawiają! A jeżelibyśmy miasto potajemnie spiskować, podnieśli publicznie chorągiew powstania, nie zabrakłoby nam ani sił, ani wojska. Maury, Markomany, same Party zawarte w swoich granicach, czyż są liczniejsi od narodu, który nie ma granic, chyba świat cały? Od wczoraj dopiero jesteśmy a już przepełniamy cesarstwo, wasze miasta, wasze wyspy, wasze fortece, wasze miasteczka, wasze urzędy, pola, domy, dekurje, pałac, senat, plac publiczny: sameśmy wam pozostawili bałwochwalnie. Jakiejże przeto wojny nie bylibyśmy zdolni przedsięwziąć, mimo sił nierównych, my, którzy pozwalamy się mordować, gdyby w naszéj religii nie więcéj ważyło, śmierć ponosić, aniżeli ją zadawać? Nie chwytając nawet za broń, nie podnosząc otwarcie powstania, moglibyśmy pobić was, po prostu od was się wyłączywszy. Gdyby to niepoliczone mnóstwo ludu naraz nagle was opuściło i uszło gdzieś w daleką stronę, strata tak licznych obywateli wszelkiego stanu osłabiłaby rząd wasz i dosyćby was ukarała. Zapewne przerażeni waszem osamotnieniem pośród tego powszechnego milczenia, patrząc na świat, jakby śmiercią rażony, szukalibyście napróżno komu tu rozkazywać: a pozostałoby wam więcéj nieprzyjaciół niż obywateli, teraz bowiem mniéj macie nieprzyjaciół dla mnogości chrześcijan.“

Tertullian napisał oprócz tego wiele innych dzieł apologetycznych, już to przeciw poganom, już przeciw żydom i heretykom. Najsławniejszą jest księga *o przedawnieniu*: jednem słowem: *hesternus es, hodiernus* obala wszystkich nieprzyjaciół kościoła, dawniéj was nie znano. Ten dowód pięknie rozwinął w historji odmian Bossuet. W dziełach moralnych, jako w księdze o *pokucie*, *o upominaniu do cierpliwości*, *o upominaniu do męczeństwa*, *w księdze o widowiskach*, *o ubiorach kobiet*, Tertullian piękne i wzniosłe wypowiada myśli a wykazuje całą świetność swojego genjuszu. Szkoda tylko, iż zbłąkał się przy końcu, a wpadł w błędy Montana, zaraz téż i talent jego słabieć począł: tak to prawdzi się, że styl człowieka zależy od prawdy, że to jest cały człowiek.

MINUCJUSZ FELIKS.

Tyle o nim wiemy, iż był adwokatem w Rzymie, sądził lub był obecnym, jak sądzono chrześcijan, o czém sam pisze.

Z Oktawjuszem rzymianinem i chrześcijaninem przyjaźnią złączony poznał lepiéj religję Chrystusa, a sam przyjąwszy ją pragnął pociągnąć drugich i napisał jéj obronę; jest to *djalog* pod napisem *Oktawjusz*, na wzór Cycerona, który o naturze bogów rozprawia w djalogu *Brutus* i *Hortensjusz*. Z jakąż to wzniosłością myśli, a szlachetnością uczuć opisuje ubóstwo:

„Nazywają nas prawie wszystkich nędzarzami; chełpimy się z tego, miasto się rumienić. Obfitość osłabia, niedostatek umacnia. Czyż jest biednym ten, który niczego nie potrzebuje, nikomu nic nie zajrzy, Boga za skarb poczytuje? Prawdziwie biednym ten jest, który posiadając wiele, więcéj jeszcze pożąda.... Posiadamy wszystko, kiedy niczego nie pragniemy. Swobodniéj idzie ten, który najmniéj ma ciężaru. Tak samo w drodze żywota lżéj jest temu człowiekowi, któremu ubóstwo umniejszy ciężaru, aniżeli owemu, który upada pod brzemieniem bogactw. Gdybyśmy je za coś dobrego poczytywali, prosilibyśmy o nie Boga, a pewnie dałby nam, boć wszystko do niego należy. Lecz my wolimy raczéj pogardzać bogactwami jak je posiadać, pragniemy też raczéj niewinności serca, prosimy przedewszystkiem o cierpliwość, a chcielibyśmy być cnotliwymi raczéj, niż szczodrymi. Jeżeli przechodzimy przez dolegliwości życia, nie uważamy to za utrapienie, ale za walkę; cierpienie podnosi odwagę, nieszczęście jest szkołą cnoty; rzeźwość ducha i ciała słabnie, jeżeli nie ćwiczy ich przeciwność. Wszyscy wasi bohaterowie, których za wzór stawiano, w przeciwnościach nabyli całéj świetności i blasku. Nie mniemajcie, jakoby Bóg nie mógł nam dopomódz, lub nami wzgardzał, ponieważ jest panem wszystkiego, a kocha tych, którzy jego są. Lecz bada, nawiedza każdego z nas przeciwnością, doświadcza mocy duszy niebezpieczeństwem, bada nasze serce aż do ostatniego westchnienia, bo pewny jest, iż mu się odeń nie wybiega. Tem jest dla nas cierpienie, czem jest ogień dla złota; ono nas poznać daje.....“

ARNOBIUSZ.

W mieście Afrykańskiem Sikka urodzony, pod Dioklecyanem uczył retoryki, a chcąc zbadać religię Chrystusa, nawrócił się. Jako katechumen ogłosił swoje dzieło *przeciwko poganom*, około r. 303.

18 roku panowania Dioklecyana. Rozumowania jego silne, wypowiedziane są z całym wdziękiem, choć tu i owdzie wpada w przesadę. Że zaś był nieco nowicjuszem w tych rzeczach, nie ustrzegł się błędów, mówiąc o tajemnicach wiary.

„Jesteś, o wielki Boże! jesteś, oto wszystko, co wiemy o Tobie. Nie jesteś nic z tego, czem my jesteśmy. Nic z tego, co my widzimy, nic z tego, co o Tobie powiadają, nic nie wyraża tego, czem jesteś. Umilknąć potrzeba a wejść w samego siebie, a wyrzuciwszy wszystkie rzeczy powierzchowne, pochwycić cień tego, czem Ty jesteś, kiedy on przesuwa się w duchu naszym; bo zapewne dziwną byłoby rzeczą, iżby człowiek objął wielkość istoty twojéj...“

LAKTANCJUSZ.

Poganin, uczył się retoryki w Sikka od Arnobiusza; z Afryki wezwany do Nikomedji jako nauczyciel pozostawał tam podczas prześladowań Dioklecyana; te właśnie prześladowania, jako też napady Hierokla i Porfirjusza skłoniły go do badania chrześcijanizmu; nawrócił się, a r. 317 cesarz Konstanty posłał go do Gallii na nauczyciela Kryspa swojego syna; na łonie bogactw żył w ubóstwie, tak że nieraz na pierwszych zbywało mu potrzebach.

On pierwszy ścisłéj w pracach swoich używa metody; naznacza plan, a każdą rzecz na właściwem stawia miejscu; jestto łańcuch pojęć, a jedno ogniwo niewidzialne łączy się z drugiem i z niego wypływa; trudno też oprzéć się widoczności jego wywodów. Styl jego jest czysty, równy, naturalny, kwiecisty, a tak dochodzi Cycerona, iż trudno jednego od drugiego rozeznać: dla tegóż zowią go *Cyceronem chrześcijańskim*. Że zaś do teologii wiele pojęć filozoficznych namieszał, jako Arnobiusz, w wielu rzeczach nie dość ściśle określa prawdy wiary.

Dzieło jego *o naukach boskich* (de institutionib. divinis) podzielone na ksiąg 7, gdzie obala system bałwochwalstwa, a na jego gruzach wznosi religję prawdziwego Boga. Wydał też *rozprawę o śmierci prześladowców*.

ŚW. CYPRYAN (258).

Kartagina, spółzawodniczka Rzymu, wytrzymawszy straszliwą wojnę przeciwko dwom Scypionom, zburzona, podniosła się pod panowaniem Rzymian; bogactwy i wspaniałością wyszła na jedno z pierwszych miast świata, a walczyła o lepsze z Antiochją i Alexandrją; przechowała dawniejsze swobody municypalne i senat, zostając pod władzą prokonsula rzymskiego. Odżył w niéj dawniejszy duch handlu, a z Egiptem porówno zapełniała płodami swemi targi Italji. Język i instytucje przejęto od Rzymian, a wkrótce starym Punikom nieznane nauki i sztuki, szerzyć się tam poczęły, żywa wyobraźnia Afrykańców unosiła się nad utworami sztuki greckiéj, a Rzymianie zbudowali im cyrki i amfiteatra, ćwiczyli gladiatorów, dawali przedstawienia dramatyczne. Zjawili się niebawem filozofowie i liczne otworzyli szkoły, wystąpili retorowie i sofiści, a rozprawiając gładko o wszystkiem, na rynki i ulice liczne zwabiali tłumy.

Ta świetna z pozoru cywilizacja w głębi swojéj straszliwe ukrywała zepsucie, zwiększyło się ono pogańską Rzymu naniosłością, kiedy to dostało się do ludu żyjącego w pokoju pod gorącem Afryki niebem, z gorętszą nierównie wyobraźnią. W takim żywiole szeroko już rozrastać się poczęło chrześcijaństwo; mnogie tam odprawiano sobory prowincjonalne; dwustu biskupów po wsze strony zarządzało kościołami. Tertullian i Minucjusz Felix już byli głośnymi. Arnobiusz i Laktancjusz zasłynęli; Augustyn miał się niedługo ukazać. Tam téż więcéj może jak gdzieindziéj krew męczenników była nasieniem chrześcijan. Tam apologeta mógł się odezwać, że wytępić chrześcijan znaczyłoby to samo, co zdziesiątkować Kartaginę. Lecz z drugiéj strony między tymi samymi chrześcijanami przechowały się grube zwyczaje pogańskie; uczty bratniéj miłości przechodziły nieraz w rozpustę, nawet na grobach męczenników; dzikość niepowstrzymana, skłonność do gwałtu, jakaś niespokojność i drażliwość, przywiązanie tajemne do dogmatów Gnostyków i Manichejczyków dawały wiele do roboty tamecznym biskupom i pobudzały ich gorliwość.

Pośród takiego ludu na początku III wieku urodził się Tascjusz Cecylyusz Cypryan; ojciec jego jeden z pierwszych senatorów Kartaginy starał się dać świetne wychowanie swojemu synowi. Wymowa podówczas do pierwszych prowadziła godności, poświęcił się jéj z zapałem, a wkrótce tak zasłynął, iż zapragniono, by drugim podał jéj przepisy. Wychowany na łonie bałwochwalstwa, przejął jego oby-

czaje; z zatrutéj czary roskoszy żłopał i on jako wodę nieprawość. Szczęściem świątobliwy kapłan Cecyljusz, z którym ścisłą związał się przyjaźnią, wykazał mu wzniosłość religji chrześcijańskiéj i szczytność jéj moralności, a dla pięknej duszy Cypryana jedno było poznać dobro co i pokochać; natychmiast nawrócił się do wiary. Niedługo został biskupem, a podczas prześladowań nie tylko słowem, ale i przykładem zachęcał lud do wytrwania w wierze, sam bowiem śmierć poniósł męczeńską r. 258.

Dzieła jego, *listy* i *rozprawy*, wykazują wysokie jego talenta; przy obfitości, mocy i zapale, styl jego świetnym jest i jasnym. Całą serdeczność swoję rozlał w rozprawie *o upadłych*. Opisawszy radość z wytrwania dobrych, oto z jakąż to boleścią wypowiada upadek wielu:

„Lecz pośród palm męczenników i duchownych wieńców, jakie zdobią skronie wyznawców, pośród wielkich cnót wszystkich, którzy wytrwali, nadzwyczajna boleść przepełnia nasze serca. Zawziętość nieprzyjaciela rozdarła cząstkę nas samych. A na to, cóż ja pocznę, najmilsi moi? W pomieszaniu i niepewności moich myśli, cóż wam powiem i jak stósownie przemówię? Mniéj tu słów, jako łez raczéj potrzeba, dla wyrażenia żałosnéj rany, którą poniosło ciało nasze i opłakania mnogich strat trzody niegdyś tak świetnéj! Czyjeż serce, chyba żelazne, i dusza tak nieczuła na miłość bratnią, coby patrząc na upadek bliskich swoich, mogła suchem okiem poglądać na te żałosne i okropne rozbitki, a nie buchnęła zaraz jękiem i łkaniem? I ja płaczę, płaczę z wami najmilsi moi, a chociaż pasterz w niczem nie poniósł uszczerbku, uczucie osobistego bezpieczeństwa nie może przynieść dlań osłody, bo ciężkie poniósł rany w tych, którzy do niego należą. Moje boleści zlewam ze wspólną boleścią; serce moje cierpi wraz z waszem sercem, a w tem niezmiernem brzemieniu boleści i niedoli i ja biorę udział. Jęczę z tymi, którzy jęczą; poczytuję siebie za zwyciężonego z tymi, którzy pokonani zostali; pociski nieprzyjaciela rażąc ich członki, przeszyły me serce, a miecz jego utkwił w méj piersi, kiedy pierś ich poranił. Tak jest, całe moje serce zniosło prześladowanie, bo miłość dała mi poczuć straszliwe ciosy wszystkich braci naszych, których wróg zadławił.“

Zapał wiary, siła przeświadczenia, wzgarda świata, który przemija, pragnienie dóbr wiecznych, natchnęły św. Cypryana wymową pełną czułości i gwałtowności.

Napisał też *rozprawę o jedności kościoła*, i tu głęboką naukę umiał przybrać we wszelkie wdzięki wymowy, a okazałością obrazów

pokryć suchość rozumowania. Naśladował go Bossuet w sławnéj mowie na zgromadzeniu kleru gallikańskiego.

„Rzekliśmy najmilsi, że potrzeba obawiać się nie tylko otwartego napadu, lecz przedewszystkiem zdrady i podstępów skrytego nieprzyjaciela. Jakoż sami uznacie zręczność jego zasadzek. Powalony przez Odkupiciela, kiedy tu zstąpił z nieba na ziemię, a światłością zbawienia opromienił narody i ogrzał ludy; zawściekły złością iż głusi otwierają uszy na powołanie łaski, ślepi przecierają oczy i wejrzenie podnoszą ku niebu, niemocni odzyskują zdrowie, chromi biegną do kościoła, niemym rozwięzuje się język na chwalenie Boga, ojciec kłamstwa sam opuszczony w swoich bałwochwalniach i pośród swoich bożyszcz, kiedy liczba chrześcijan rosła z dniem każdym, inne obmyślił podstępy. Ukrył się pod imieniem samego chrześcijanina, by lepiéj mógł uwodzić. Wynalazł odszczepieństwa i herezje, dla obalenia wiary, zepsowania prawdy, i potargania jedności... Na łonie to samego kościoła wybiera sobie ofiary. Nieszczęśni! mniemali, iż uszli nocy świata, a bliscy byli światłości. Lecz nieprzyjaciel na około nich rozlewa ciemności, a oni o tem nie wiedzą, tak dalece, że zrywając z Jezusem Chrystusem, biorąc rozłąkę z Ewangielią, nie przestają sami się nazywać chrześcijanami; kroczą po omacku w ciemnościach, zda im się, iż chodzą w światłości. To jeszcze nie wszystko: anioł ciemności przemienia się jeszcze w anioła światłości, rozstawia swoich posłanników, jako posłanników sprawiedliwości: aż oto oni noc dniem zowią, śmierć mianują życiem, rozpaczy dają imię nadziei, bezbożności imię wiary. Antychrysta, Jezusem Chrystusem mianują. Tym sposobem lepiéj podkopują prawdę wymysłami swemi, iż całą mają jéj powierzchowność.

„Jakaż przyczyna tego złego? Oto, że nie dochodzą do źródła prawdy; oto, że odłączają się od głowy kościoła; oto, że nie chowają nauki boskiego prawodawcy... Patrz, słońce wiele wypuszcza promieni, lecz jedno jest ognisko światła; drzewo na wiele rozrasta się odnóg, lecz pień jest jeden z silnego wyrastający korzenia; źródło rozlewa daleko swe wody, lecz jakakolwiek jest jego obfitość, każdy strumyk ze wspólnego płynie źródła. Odłącz promień od ogniska słonecznego, co go wydziela, jedność światła nie zniesie podziału; odetnij gałęź od pnia, co ją żywi, nie doczekasz się owocu; oderwij strumień od źródła, co go zasyca, wyschnie natychmiast. Tak samo jest z kościołem pańskim. Słońce powszechne rozrzuca promienie swoje na krańce świata; lecz światłość, jaką rozlewa, wszędzie jest ta sama, a jedność ta nigdzie rozerwaną nie jest. Majestatyczne

drzewo niezmierne konary swoje rozpościera nad całą ziemią; wspaniała rzeka obfitością wód swoich skrapia wszystkie krainy. Lecz wszędzie jedna jest zasada, początek jeden, jedna matka, płodnością skarbów bogata. Jéj to nosiło nas łono, jéj pierś nas wykarmiła, jéj duch nas ożywia. Oblubienica Chrystusa wzdryga się na każdy wszeteczny związek, wstydliwość jéj niczem nieskażona; zna ona jeden dom, a z religijną troskliwością strzeże świętości łoża małżeńskiego; jako dziatki swoje niańczy nas dla Boga, a wychowuje do tronu tych, których porodziła. Odłączyć się od kościoła znaczy do samo, co zarzec się cząstki obietnic boskich, jestto rzucić się w objęcia cudzołożnéj niewiasty. Tak jest, chrześcijanin, który odmiata kościół Jezusa Chrystusa, nigdy nie będzie uczestnikiem obietnic Jezusa Chrystusa; jestto cudzoziemiec, profan, nieprzyjaciel; nie może Bóg dla niego być ojcem, ponieważ nie uznaje kościoła za matkę. Jeżeli choć jeden człowiek ocalał kiedyś za arką, tak samo może być ktoś za kościołem zbawiony. „Kto nie jest ze mną, mówi Pan, przeciwko mnie jest; a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza.“ Rozumiecie to; zrywając z Jezusem Chrystusem, powstajecie przeciwko niemu: rozrzucacie kościół pański, jak tylko za kościołem szukacie żniwa. Rzekł jeszcze Zbawiciel: „ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ A gdzieindziej napisano jest o Ojcu, Synu i Duchu św.: „ci trzej jedno są.“ A potém któż myśleć może, żeby ta boska jedność ugruntowana na nieomylnem słowie Boga, a zespolona Sakramenty świętemi, mogła być starganą w kościele i przepadła w sprzeczkach lub niespokojności woli ludzkiej. Nie, kto nie chowa nieodmiennéj jedności, nie chowa tem samem przykazania, nie chowa wiary Ojca, nie chowa wiary Syna, nie chowa ni życia, ni zbawienia. Sakrament ten jedności, ten nierozerwany węzeł zgody powszechnej przedstawia nam w ewangielii owa suknia Jezusa Chrystusa Pana naszego, któréj całości sami mordercy drzeć się na kawałki nie ważyli, i o którą rzucili los, żeby cała, bez podziału dostała się właścicielowi nowemu. „Była suknia nie szyta, mówi Pismo św., od wierzchu cało dziana. Mówili tedy jeden do drugiego: „nie krajmy jéj, ale rzućmy o nią losy, czyja ma być.“ (Jan 19. 23). Tajemnicza szata! Przedstawiała ona tę chwalebną jedność, która z góry pochodzi, to jest, co wychodzi z nieba i od Ojca, a nierozdzielna przy swoim początku, nierozdzielną pozostać winna w ręku tych, którzy ją otrzymali. Tak więc kto rozdziera kościół, nie może posiadać szaty Jezusa Chrystusa.

OKRES III.

PATRYSTYCZNY lub JANA ZŁOTOUSTEGO.

Mimo straszliwych prześladowań szerzyła się religia Chrystusa pośród pogan, a wybierała ztamtąd najpierwszych i najgodniejszych swych synów; genjusz ich podniosła boska religia, a na jéj skrzydłach wzbiwszy się ci wielcy mężowie w niebo, dla ziemi sprowadzili z górnych krain nowe pojęcia, porządek nowy, szczęście ludzkości. Trudno tu już było ostać się pogaństwu; niedorzeczność jego zbyt widocznie biła w oczy wszystkich, a kiedy nawrócił się Konstanty Cesarz, już znalazł wszędzie gotowych chrześcijan, nie tylko pośród ludu, ale w wojsku, na urzędach, na dworze samym. Kościół też nowym zajaśniał blaskiem; wyszedłszy z katakomb, rozwinął świetność obrzędów, wspaniałość czci zewnętrznéj. Wspaniałe bazyliki wzniesiono prawdziwemu Bogu, nie szczędzono bogactwa na ich przyozdobienie, a lud uszczęśliwiony zapełniał ich wnętrze i licznie się gromadził. Nowa też nastała era dla wymowy: wzniesiono jéj na kazalnicy tron wspaniały. Podniosły jéj znaczenie owe szczęśliwe czasy; mówcy nasi świeżo mieli w pamięci krwawe prześladowania wiary, przetrzymane dla niéj męczarnie, a dziś sławili jéj tryumf, wykazywali boskość. Mieli też przed sobą słuchaczy ożywionych wiarą, a do wszystkich sami znaczni świętem posłannictwem i czcią głęboką otoczeni, z całą prawdy wiary wypowiadali powagą, a wszyscy bez różnicy stanów schylali swe czoła. Niektórzy przytem zasłynęli wielkim genjuszem podniesionym i wykształconym nauką rozległą, niektórzy nim wstąpili na kazalnicę, zasłynęli już głośno w świecie naukowym, a wedle zdania samych pogan już byli znakomitością swojego czasu. Nie dziw też, że w wymowie zacelowali a wynieśli ją do szczytu wielkości i znaczenia, a stolice biskupie Mediolan, Hippona, Nazianz, Alexandria, Konstantynopol nowéj nabyły świetności wspomnieniem Ambrożych, Augustynów, Grzegorzów, Cyryllów, Złotoustych.

Zasłynęli zaś ci znakomici mężowie nie tylko na mównicy chrześcijańskiéj, ale również i na polu nauki duchownéj, a wystąpili już jako uczeni doktorowie w systematycznem uporządkowaniu prawd wiary, już jako szermierze ucierali się tu i owdzie z nawijającem się pogaństwem i nowymi nieprzyjaciołmi na łonie kościoła powstałymi. Niemniéj to straszna, a nawet krwawa była walka jako za Neronów i Domicjanów, zwycięzko i z niéj wyszedł kościół a znakomici jego bojownicy nie tylko wykazali zdolności swe w powaleniu błędu subtelnościami naukowemi przykrytego, lecz przytem moc duszy niezrównaną, która za prawdę wszystko, nawet życie niesie w ofierze. Dzieła też ich polemiczne nie tylko ówczesnym posługiwały czasom, a samo czysto historyczne mają znaczenie, bo owszem podnosząc religię Chrystusa na stopień umiejętności, a stawiając jéj naukowy całokształt, postawili oni posady, na jakich silnie oparła się wiedza katolicka, i dziś i we wszystkich czasach, służą nam za zbrojownie, zkąd czerpać możem zasoby do odpierania napadów zawziętych przeciwników prawdy.

Ojcowie greccy.

ŚW. ATANAZY (296—373).

Urodzony w Alexandrii około r. 296 ze znakomitéj familii, za młodu zaraz dał poznać wysokie swoje zdolności i niezwyczajne talenta, tak że tego miasta arcybiskup Alexander dalszem jego pokierował wychowaniem, wyświęcił go na diakona a potém mianował swoim następcą. Na soborze Nicejskim wystąpił przeciwko Aryuszowi, i zyskał pochwałę i uwielbienie Ojców, lecz natomiast Aryanie wielką przeciwko niemu rozpałali nienawiścią; kilka razy zmuszony był opuścić swoją owczarnię i błąkać się po pustyni Tebaidy lub kryć w grobie własnego ojca. Pod Walensem wskutek nalegania ludu powrócił do Alexandrii i tu umarł r. 373 po 48 latach na biskupstwie spędzonych. Był to najznakomitszy mąż swojego czasu

a może jeden z największych ludzi w kościele bożym. Bóg, który go przeznaczył na obalenie jednéj z najstraszliwszych herezji, bo silnéj nie tylko subtelnościami dialektyki, ale nadto i ramieniem cesarzy, obdarzył go wszelkimi darami natury i łaski, żeby mógł spełnić wysokie zadanie. Aryanie oskarżyli go o magię, a poganie utrzymywali, że posiadał naukę wróżbitów, rozumiał mowę ptaków, tak umiał roztropnością swoją przewidywać i niweczyć wrogów zamiary. Julian zaprzaniec, który choć pozornie nie prześladował biskupów, uważał to za sprawę państwa odebrać życie ś. Atanazemu, bo zdało mu się że z nim ściśle był zespolony los chrześcijaństwa.

W mowie przeciwko Grekom występuje przeciwko pogaństwu, a z pomocą rozumowania obala ten budynek baśni pogańskich każdemu błędowi naznaczając czas jego ukazania się i jego zasadę. Wiele w tem pokazał wzniosłości filozoficznéj. Przyszedłszy do ostatniéj formy bałwochwalstwa, apoteozy człowieka, mówi: „zapewne powiecie, że niektórzy wynalazcy przyłożywszy się do dobra ludzi, policzeni zostali w poczet bogów, Jupiter, że nauczył lepić garnki, Neptun że wynalazł żeglugę, Wulkan sztukę kowalską, Minerwa przędzenie, Apollo muzykę, Diana polowanie, Junona stroje, Ceres rolnictwo, a inni inne sztuki powynajdywali. Lecz sztuki te nie kilku ludziom, ale naturze ludzkiéj przypisać potrzeba, bo ludzie idąc za jéj natchnieniem, do nich przychodzą; ztąd to wyszło owo pospolite zdanie, że sztuka jest naśladowaniem natury. Jeżeli więc niektórzy ludzie dochodzą doskonałości w pewnych rzeczach, do któréj całéj dokładają usilności, nie trzeba ich dla tego za bogów poczytywać, bo tem więcéj pokazują, iż są ludźmi. Bo skoro człowiek przychodzi na świat z usposobieniem do nauki, nic dziwnego że niektórzy ludzie idąc za przewodnictwem natury, dochodzą do odkrycia sztuk.“

Przeciw powszechnemu skażeniu obyczajów stawia św. Atanazy pojęcia Boga i nieśmiertelności duszy. „Dusza nie umiera, lecz ciało umiera.... działalność duszy, to życie jéj, wtenczas nawet kiedy jest niewolnicą w ciele i z niem niejako związaną, nie poniża się do jego ciasnych rozmiarów, nie zaciska się w jego formy, lecz nieraz, wtenczas nawet, kiedy ciało leży nieporuszone i jakoby bez życia, dusza czuwa własną swoją mocą, a wychodząc z materji, chociaż nie całkowicie się od niéj odrywa, pojmuje, rozważa istoty nadziemskie, widzi świętych uwolnionych z powłoki ciała, widzi aniołów, a w czystéj niewinności wzlata ku nim swobodnie. Czyż całkowicie oddzielona od ciała i kiedy podoba się

Bogu zdjąć z niéj łańcuch, który jéj nałożył, nie będzie miała daleko jaśniejszego widzenia nieśmiertelnéj swojéj natury? Jeżeli dzisiaj nawet, i to w powijakach ciała, żyje ona życiem całkiem od niego niezawisłem, będzie żyła nierównie więcéj po śmierci tegoż ciała, z łaski Boga, który ją przez słowo swe taką utworzył. Ona pojmuje, ogarnia pojęcia wieczności, nieskończoności, bo sama jest nieśmiertelną. Bo jako ciało, że samo jest śmiertelnem, nic więcéj nad to co jest materjalnem i śmiertelnem nie pojmuje, tak dusza, która widzi i rozważa rzeczy nieśmiertelne, jest koniecznie sama nieśmiertelną i żyć zawsze będzie: bo myśli i obrazy nieśmiertelności nigdy jéj nie opuszczają, a są one w niéj jakoby żywem ogniskiem, które odżywia i zapewnia jéj nieśmiertelność.“

Pojęcia te czysto filozoficzne szkoły chrześcijańskiéj Alexandrii, pełne logiki i zdrowego sądu usłały mu niejako drogę do teologii, przenika też jéj głębiny ś. Atanazy i powala racjonalizm Aryusza; błąd bo też jego podkopywał podwaliny chrześcijanizmu, obalał węgielny jego kamień; Chrystus ściągnięty z wyżyn bóstwa wyszedłby na pospolitego człowieka, co najwięcéj marzyciela, bo nigdy mędrca, jako chcą dzisiejsi racjonaliści, religia jego niczemby nie była różną od pierwszego lepszego filozoficznego systemu, a nawet niebędąc ujętą w formy naukowe, i tego miana przywłaszczyćby sobie nie mogła; przepisy też moralne bez najmniejszego pozostałyby znaczenia, i z boskiego posłannictwa byłby deizm gotowy, który, jako zawsze, do ateizmu prowadzi. Ludzkość popchnięta na bezdroża jeszcze wieki i wieki błąkaćby się musiała, w niczém i nigdzie nie znajdując odpoczynku, ni przewodnictwa. Lecz Bóg dziełu swemu zginąć nie pozwolił, a nikczemne i słabe było ramię subtelnego mędrka, by mogło choć na chwilę mierzyć się z boską potęgą. Że zaś dzieła swego na ziemi Bóg za pośrednictwem ludzi dokonywa i broni, przeciwko subtelnościom scholastycznym Aryusza postawił dzielnego szermierza i obrońcę prawdy w ś. Atanazym. Dwadzieścia lat przemocnych on wytrzymał prześladowań, a nie uląkł się ni potęgi Cezarów, ni zawziętości Aryanów, ni spiknionéj z nimi mocy piekielnéj. Najdzielniéj też w pismach swoich po większéj części polemicznych maluje ich gwałty i nadużycia. Pisma te jego bardzo ceniono wysoko i podawano sobie z rąk do rąk; można o tém sądzić z owych słów jednego mnicha Koma, który mawiał: „Jeżeli cośkolwiek znajdziesz z pism ś. Atanazego, a nie miałbyś papieru, napisz to na swoich szatach.“ Celuje w wykładzie dogmatu, lecz zdaje się, iż właśnie nie chciał być mówcą, bo żadnych nie używa ozdób retorycznych, żadnéj

patetyczności, owszem język jego najéżony jest jakiemiś subtelnościami teologicznemi. Z całą prostotą opisuje nieszczęścia swoje i kościoła, i tu wielkim jest.

ŚW. GRZEGORZ NAZJANZEŃSKI (328—389)

i ŚW. BAZYLI WIELKI (329—379).

Gdy dwaj ci mężowie święci prawie jednocześnie przyszedłszy na świat, ścisłą połączeni przyjaźnią razem odbyli nauki, razem poświęcili się Bogu, wypada żebyśmy wspólnie zarys ich zasług podali.

Ś. Grzegorz z powodu głębokiéj nauki religii *Teologiem* zwany, urodził się w Nazianzie małem miasteczku w Kappadocji. Wyuczywszy się gramatyki udał się do Cezarei w Palestynie, gdzie sławna szkoła retoryki kwitnęła, potém do Alexandrii. Lecz Ateny podówczas najgłośniejsze były, tam ze wszech stron zbiegała się młodzież dla zaprawienia się do czystości języka i téj piękności attyckiéj, co tak podnosi sławę dawnych pisarzy Grecji; tam téż udał się Grzegorz.

Bazyli urodził się w Cezarei stolicy Kappadocji, przy końcu 329 r. Po śmierci ojca, który mu pierwsze szczepił nauk zasady, uczył się jakiś czas w mieście rodzinném; potém udał się do Konstantynopola, gdzie sławny Libanjusz wszystkich zachwycał. Mistrz ten wielki potrafił go wyróżnić z grona innych, a poznać się na wielkich zdolnościach Bazylego połączonych z nadzwyczajną skromnością i czystością obyczajów. Długo nawet z nim listowną utrzymywał zażyłość i cieszył się z jego trjumfów; oto co pisał: „Bazyli jest moim przyjacielem, Bazyli jest moim zwycięzcą, a radość przepełnia me serce!“ W innem liście pyta go: „co czynisz, czy przy kostkach rozprawiasz, czy uczysz wymowy? Dowiedziałem się, pisze, żeś lepszą poszedł drogą, a o tem jedynie myślisz, jak podobać się Bogu, i zazdroszczę ci tego szczęścia.“

Bazyli jednak opuścił Konstantynopol, żeby udać się do Aten, na wzór Grzegorza, z którym już dobrze zaprzyjaźnił się w Cezarei; tu zacieśniły się te święte węzły. „Nie znaliśmy tu, pisze Grzegorz, jeno dwie ulice miasta, jedna prowadziła do kościoła i do kapłanów, którzy tam sprawowali święte tajemnice, druga prowadziła do szkoły i do tych, którzy nam głosili umiejętność.“

Mieszkali, żywili się i modlili wspólnie, wszystko też im wspólne było; nie było też nauki, do którejby się nie przykładali. Bazyli, mimo że go nauczyciele i uczniowie w Atenach zatrzymać chcieli, powrócił do ojczyzny; oddał się początkowo obronie spraw sądowych, lecz porzucił to, większą część mienia rozdał ubogim, i udał się na zwiedzenie klasztorów Syrji, Egiptu, Libji, a powróciwszy do Pontu, na pustyni znów złączył się z Grzegorzem. Ztąd to napisał on różne listy i rady, jakie potém służyły za ustawy późniejszym zakonodawcom. Później wybrany Arcybiskupem Cezarei wytrzymał prześladowanie Walensa. Umarł 379 r. Nie tylko chrześcijanie, lecz żydzi i poganie opłakiwali zgon jego.

Grzegorz mimo woli poświęcony na biskupa Sazimu, później przeszedł na Stolicę Konstantynopolitańską, lecz wytrzymawszy długie prześladowania, ustąpił z niéj i udał się na pustynię. Umarł 389 roku.

Napisał on dwie *inwektywy przeciwko Julianowi*, *rozprawy dogmatyczne i moralne*, *mowy pogrzebowe*, *listy i poezje*.

Grzegorz nie jest szczytnym, lecz świetnym i chwytającym za serce mowcą; w mowach pogrzebowych zbacza nieraz od przedmiotu a zbywa mu na symetrji i planie; jednak poetyczniejszym i bardziéj zwięzłym od Chryzostoma uważa go Fenelon. Mowy jego pogrzebowe są to hymny, ciśnione przeciw Julianowi pioruny są niejako echem przekleństw proroków. Mowa o *wzniosłości kapłaństwa* jest jednym z najpiękniejszych utworów Grzegorza, niektórzy ją poczytują za apologię, bo tam broni siebie.

„Jakto! czyż tak samo rzecz się ma z powiernikiem i obrońcą prawdy, jako z posągiem glinianym, który ulepisz i urobisz w chwilach kilku? Ten, który z posługi swéj musi wraz z aniołami otaczać ołtarz niebieski, wysławiać Boga z chórami archaniołów, przedwiecznemu Majestatowi składać dary ziemi, dzielić z Chrystusem kapłaństwo, przywracać w duszach zburzony przez grzech obraz boży, rękoma swemi budować święte Jeruzalem, a wypowiadając coś nad to większego, ten który ma być powołany, by ludzi w tyluż bogów przetworzyć, maż być w jednym dniu, w jednéj chwili wydoskonalonym?“

„Znam nieskończoną wielkość Boga, którego jesteśmy posłannikami, a nędzę naszą okropną; widzę niezmierzony przedział, jaki odgradza obecne nasze poniżenie od przyszłej jaka nas czeka chwały; wiem też dobrze, na jaki stopień potęgi podnosi nas święte nasze posłannictwo; czołem dotykamy nieba, ziemię nogami depcemy na-

szemi. Lecz jakże pozyskamy niebo, my nieszczęśni niewolnicy grzechu? Jakim sposobem z głębi naszego więzienia ziemskiego i z pośród gęstych jakie nas zewsząd opasały ciemności, podniesiemy się do rozważania tej czystéj i najwyższéj mądrości? Jak wzbić się zdołamy do rzeczy wiecznych i niewidzialnych, kiedy przywaleni jesteśmy ciężarem materji i zmysłów? Dusza najświętsze potargawszy więzy ziemskie, zaledwie godną jest dojrzyć najsłabszego obrazu téj najwyższéj piękności, tak jako postrzegasz odbicie słońca w wody przezroczach. Czyjaż ręka może powstrzymać niezmierność oceanu, przemierzyć rozległość nieba, przeważyć ziemię, góry i pagórki stawić na szali? gdzie jest miejsce i środek jego odpoczynku, i co z nim zrównać można na ziemi?“

„Któż to jest, który słowem swojém świat z nicości wyprowadził? Który w mądrości swojej uczynił człowieka? Który złożył go z dwóch najsprzeczniejszych żywiołów, a jeden jest materjalny, widzialny, śmiertelny, ziemski: a drugi duchowny, niewidzialny, nieśmiertelny i niebieski? który z ich ścisłego połączenia złożył istotę, która jednocześnie wznosi się ku Bogu i pojmować go może, a jednak w chwili tem bardziéj jest odeń daleką, im bliżéj się niego być sądzi. „Rzekłem, wołał Salomon: stanę się mądrym, a mądrość jeszcze daléj uciekła odemnie“. Tak, doświadczamy tego codziennie; powiększając nabytki wiadomości, zwiększamy takoż niepokoje nasze, bo bardziéj trapi nas to, co ubiega naszego pojęcia, aniżeli uspakaja słabe światełko, jakie nabyć możemy. Mądrość boska to jako żywa woda, którą daremnie kusimy się zaspokoić gorące pragnienie, jakie nas trawi; przybliżamy do niéj usta, a ona biegnie, i ucieka jako cień, który niknie wtenczas, kiedy go pochwycić mniemaliśmy, jako błyskawica, która zda się nato zaświeciła w oczach naszych, żeby nas potém w większe pogrążyć ciemności. To mi starczyło aż nadto, iżbym się ukorzył, a pozostał na najniższym stopniu służebników bożych... Taka to jest wielkość naszego posłannictwa, takie szczęście, które powziąć kusimy się; taki być powinien ten, który ma być odźwiernym domu bożego, a wprowadzać dusze na gody niebieskiego oblubieńca. Niestety! czyż nie powinienem się lękać, żeby mię związawszy ręce i nogi, nie wyrzucono ze wstydem z sali godowéj, gdzie mają się odbywać nieśmiertelne jego gody, dlatego, że poważyłem się stanąć tam, szaty godowéj na sobie nie mając?“

W kazaniu *o miłości ubogich* te piękne wyczytujemy słowa: „sami poglądacie na ich nędzę; sam ten widok powinienby obudzić

czułość waszą: nie uwierzylibyście temu, gdybyście na to własnemi nie poglądali oczyma. Ciała ich to już ofiary śmierci, bo życia tam nie widać; bo ledwo ich połowa pozostała, pokaleczone, oszpecone, zdaje się, że możnaby wątpić czyto byli kiedyś ludzie; nędzne szczątki, a muszą wypowiadać imiona swojego ojca, swojej matki, braci swoich i ojczyzny, żeby ich poznać było można. Jestem synem tego, ta matka mię zrodziła: tak się nazywam; kiedyś byliście moimi przyjaciołmi. Bez tego objaśnienia, patrząc na twarz ich, nie wziąłbyś ich za ludzi.“ Niewątpliwie przerażający to obraz, lecz jak dzielnie namalowany. Z jakąż to znów zgrozą wykrzykuje mówca:

„Na widok grzeszników, zbrodniarzy, spokojnymi jesteście, czemuż więc burzycie się gniewem patrząc na nieszczęśliwych? dlaczegóż źle się z nimi obchodzicie, czemu ich prześladujecie? Stawi się morderca, przyjmują go jako gościa miłego: przyjdzie rozpustnik, sadzają go do stołu; idzie bezbożnik, zabiegają mu drogę, bo pożądana jest jego przyjaźń. Samych tylko biedaków unikacie, zamykacie się przed nimi, za zbrodnię macie ich ubóstwo! Wstydzi się niejeden czułości, szorstkość i oburzenie za jakąś sobie poczytuje zasługę. Wyrzuceni bez miłosierdzia z miast, domów, zgromadzeń, miejsc publicznych i uroczystości, biedacy ci zaledwie mogą z spólnych żywiołów życia korzystać. Nawet wody u źródła czerpać im zakazują; boją się, żeby jéj nie zatruli swoim nieczystym oddechem. Błądząc dzień i noc, bez dachu, bez odzieży, jednemi okryci ranami, żebrzą głosem wielkim zmiłowania Boga, który ich stworzył.“

Pożegnanie swojej stolicy konstantynopolitańskiéj pełne jest rzewności: wypowiedział je w wielkim kościele tego miasta, w obec sto pięćdziesięciu zgromadzonych biskupów. „Tyle i tak silnych powodów poruszyłyż wasze serca? czyż sprawę moją wygrałem? Czyż co trzeba nad to silniejszego i bardziéj przekonywającego? Proszę was w imię saméj Trójcy, któréj razem cześć oddawamy, w imię wspólnych nadziei, proszę was i zaklinam, nie odmawiajcie mi tej łaski. Zgodźcie się na moje oddalenie, dajcie mi takowe na piśmie, jako je dają na piśmie cesarze swoim wysłużonym żołnierzom. Jeżeli zasłużyłem sobie na życzliwość z waszéj strony, dajcie mi chlubne świadectwo, iżby moje imię we czci pozostało; jeżeli nie, czyńcie, co wam się zda najlepszem, spierać się z wami nie będę. Niech Bóg mię ma w swojej pieczy, to jedno jest moje pragnienie. Lecz zapyta może kto, jakiego naznaczyć po tobie następcę? Bóg

go sobie opatrzy, potrafi On znaleźć pasterza, jako niegdyś znalazł ofiarę na całopalenie. Tego tylko pragnę, iżbyście wybrali pasterza, któryby pełen odwagi nie poniżył się do nikczemnéj uległości i przymilania, a nie lękał się, jeżeliby tego było potrzeba, narazić się na wzgardę ludu, byle prawdę ocalić. Przyjmijcie więc i moje pożegnanie, i ostatnie moje do was słowa: Żegnam cię, żegnam Anastazjo, (kościół katolicki, gdzie szukał schronienia podczas prześladowania od aryanów), która nosisz miano, jakie ci pobożność nadała... Żegnam was święci apostołowie, którzy z niebios, gdzie zamieszkujecie, byliście moimi w przeciwnościach przewodnikami. Żegnam cię stolico biskupia, świetny lecz niebezpieczny tronie, zanadto rażący oczy zajrzliwe. Żegnam was biskupi i kapłani, bardziéj uwielbiania godni dla cnót, niż dla wieku waszego; wy wszyscy ministrowie świętych ółtarzy, którzy macie zaszczyt zbliżać się do Boga żywego. Żegnam cię, chórze Nazarejczyków, słodyczo psalmodii, nocni stróżowie, czyste dziewice, skromne niewiasty, zgromadzenie wdów i sierot, ubodzy, którzy oczy swe podnosiliście nieustannie ku Bogu i ku mnie, szpitale, gdzie ja sam w niemocach znajdywałem schronienie! Żegnam was słuchacze tak skorzy do słuchania nauk moich, którzy zbiegaliście się z daleka, żeby chwytać me słowa i w piśmie je przechować! Żegnam was cesarze, służebniki pałacowi, dworacy. Głos ten, który wam się tak groźnym wydawał, już teraz umilkł dla was na zawsze. Lecz jeżeli język mój mówić przestanie, moje pisma przynajmniéj i pióro moje zawsze za prawdę potykać się będą. Żegnam cię, miasto sławne, znaczne świetnością wiary i miłości ku Jezusowi Chrystusowi! bo winienem oddać ten hołd publiczny prawdzie, chociaż może gorliwość nie odpowiadała umiejętności, nasze rozterki posłużyły ku temu, iżbyśmy byli wyrozumialszymi. O wy, którzyście jeszcze nie przeszli na stronę prawdy, nawróćcie się? biegnijcie do Boga, służcie Mu pilniéj aniżeli dawniéj; bo nie to hańbą okrywa, żeby zmienić swoje mniemania i postępowania, ale to, kiedy kto przy złem obstawa. Żegnam cię, Wschodzie i Zachodzie, za które ja tyle poniosłem i tyle z waszéj strony doznałem przeciwności! jeżeli mój przykład zachęci kogoś do naśladowania; tracąc stolicę biskupią, przynajmniéj Pana nie stracimy, da On nam natomiast trony świetniejsze i trwalsze. Podnoszę głos mój i wołam: aniołowie opiekunowie tego kościoła, którzyście mię strzegli podczas mojego biskupstwa, a strzedz mię będziecie i w mojem schronieniu, jeżeli mię Bóg nie opuści; Trójco święta, przedmiocie moich myśli i chwały

mojej, niech ludek mój na zawsze Ci wiernym pozostanie! zachowaj go. Zawsze on będzie drogim moim ludem, w jakiemkolwiek ja znajdę się położeniu. Ach! gdyby mię kto powiadomił, że on z dniem każdym coraz więcéj blaskiem cnót jaśnieje, poczciwością swoich obyczajów świeci coraz więcéj! Bądźcie zdrowe dziatki moje; strzeżcie powierzonego wam zakładu wiary.“

„Wspominajcie cierpienia moje! A łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z nami wszystkimi.“

Oto mówca Grzegorz ś.; przypatrzmy się poecie. On téż słusznie ojcem poezji chrześcijańskiéj nazwany być może. Choć sławiona i wielbiona jako muza w starożytności, poezja, nie poznała lub zatraciła pojęcie swojego posłannictwa w skażeniu powszechnem i ubóstwie ducha, i ona pełzać po ziemi, a posługiwać kłamstwu i wszeteczeństwu musiała; gdy przytem miękkiemi i pieszczonemi swojemi tony szerzyła zniewieściałość i podsycała niskie namiętności człowieka, nie dziw, że u samych pogan popadła w pogardę, a Plato z idealnéj swojéj rzeczypospolitéj wszystkich poetów usunąć kazał. Chrześcijanizm jako wszystko, tak i poezję podniósł i uświęcił; święta téż ta córa nieba poczęła na harfie Dawida opiewać chwałę Stwórcy, który niebo i ziemię uczynił, a miasto nęcić człowieka, by używał wszystkiego na ziemi miasto rozpalać w sercu jego nieczysty ogień namiętności, ona wskazała mu wysokie jego przeznaczenie i wyższych kazała szukać i spodziewać się rozkoszy. Religja Chrystusa otwarła swoje kościoły poezji; w świątyni Boga prawdziwego, tu jéj stawiła trojnożek, skąd wieszcze swe wyroki głosić mogą; tu téż bije prawdziwe źródło natchnienia, tu święte i czyste głosy harmonji niebieskiéj zasłyszyć można, tu jeno urodzić i wyrobić się można na prawdziwego, bo chrześcijańskiego poetę.

Takim poetą był Grzegorz ś.; utwory jego są to rozmyślania religijne; wydają one wysoko rozbudzoną wyobraźnię, a słodkie i wdzięczne marzenia. Dusza to czuła i rzewna, któréj mocno dolega życie, a łamie się w walce z przeciwnością; dla tegóż szuka słodkich pociech, jakiemi darzy religja, podoba sobie w cierpieniu, żeby o bardziéj dojmującej boleści serca przepomnieć. Tę wdzięczną i czułą melancholję wypowiedział on w dwudziestu tysiącach wierszy; oto jak umiał rzewne obrazy pogańskiéj Grecji połączyć z boleścią własnego serca, i wyśpiewać to, co on zowie monodją, pieśnią duszy pogrzebową.

„Niekiedy młoda dziewica, jeszcze w domu swéj matki, jako oblubienica świeżo przybrana, mimo całéj wstydliwości swojéj żałosne

zawodzi pienia patrząc na zastygłe zwłoki ukochanego oblubieńca; potém niewolnice jéj i towarzyszki, stanąwszy w podwójnym rzędzie, jęcząc przerywają raz po raz jéj skargę straszliwą. Niekiedy matka płacze syna młodzieniaszka, bo go nie ma, a po bólach porodu doznała większych jeszcze bólów. Mąż ze smutkiem pogląda na miłą swoją ojczyznę, którą nielitościwa zniszczyła wojna, inny płacze swojego domu, strawionego ogniem piorunu; a ty duszo moja, jakąż zaryczysz boleścią, coby była godną ciebie i odpowiednią do straty jaką poniosłaś. Płacz, grzeszniku, to jedyna twoja ulga. Porzucę biesiady i wdzięczne towarzystwa młodości; za nic poczytam chwałę wymowy, godności, podniesienie społeczne, roskosze, bogactwa; nie spojrzę na światłość dzienną, nie olśni mię blask gwiazdzistego nieba, świetna korona ziemi; zostawię to wszystko moim następcom, a głowę zawinąwszy w chustę, zimny trup, rzucę się na łoże, a płacząc, w boleści ulgi szukać będę; wspomnienia zaś jakichś pochwał, jakieś żale niewczesne, wszystko to krótko trwać będzie, a potém narzucą na mnie kamień grobowy i zacznie się wieczna robota zgnilizny. Lecz nie tego to lęka się dusza moja, bo jeżeli drży i trwoży się, to jedynie na wspomnienie sprawiedliwości Boga. Gdzież ukryję się, nieszczęsny, gdzie zbiegnę przed własną niegodziwością? Czyż schowam się w przepaści ziemne, lub skryję w obłokach? Dla czegóż nigdzie ukryć się nie mogę? czemuż nie ma miejsca niedostępnego dla grzechu, jako jest, mówią, miejsce gdzie można znaleźć schronienie przed dzikiemi zwierzęty i zarazą? Człowiek udając się w podróż lądem, unika nawałności morza; tarcza odbija włocznię; dach domu osłania od zimna i niepogody. Lecz grzech zewsząd nas otacza i wszędzie jest z nami, gość nieuchronny. Eliasz wstąpił w niebo na wozie ognistym; Mojżesz przeżył wyrok morderczego tyrana; Daniel uszedł paszczęki lwów, a młodzieniaszkowie ognia pieca; lecz jak ujść przed grzechem? W twojém ręku zbaw mię, o Chryste, królu mój!“

Piękne są te westchnienia i jęki serca chrześcijańskiego; pasowanie się i walka nieustanna cnoty z występkiem, lecz słabe serce człowieka boleść niekiedy nazbyt przepełnia, a ta wylewa się w rzewnéj melancholji i smutku głębokim. W innéj rozmowie wewnętrznéj upadający na siłach a prawie bliski rozpaczy, maluje się poeta jako wygnaniec, bez ojczyzny, bez przyszłości, słaby, sam tylko grób widzący przed sobą, a im więcéj cierpi, tém więcéj obojętny na wszystko, wyjąwszy Boga, trwogę swoją i nadzieję. Lecz boleść ta duszy obróconéj na siebie, na swoją niedolę wewnę-

trzną jest postępem poezji chrześcijańskiéj; zyskało serce, wyobraźnia nic nie straciła. Dowodem tego ś. Grzegorz; świetny mówca ustąpić musi pełnemu rzewności marzycielowi, bo któż nad mowy jego nie przeniesie tych bolesnych uniesień, téj smutnéj melancholji, rozlanéj w jego wierszach.

Ś. Bazyli jako pisarz odznacza się męzkością i ostrością, a dla czystości swojego smaku może być postawiony obok znakomitości staréj Grecji. W swoim *hexameron*, w formie homiletycznéj opisuje ubogim mieszkańcom Cezarei cuda stworzenia; jakże też on umiał talent swój wyrobiony na wzorach starożytnéj Grecji zrobić przystępnym i popularnym! Nie dziw też, iż przyklaskiwali mu wszyscy, a zbiegali się tłumnie na te jego nauki rzemieślnicy i robotnicy, w pracy rąk codziennéj szukając wyżywienia dla siebie. Każdego ranku i wieczoru objaśniał im mąż święty porządek pór roku, poruszenie morza, różne instynkta zwierząt, ich wędrówki perjodyczne, potém o człowieku i cudach jego natury.

„Nie miéj za małą rzecz, człowiecze, poznać cuda, jakie są w tobie. Za coś mizernego się uważasz; pokażę ci całą twoją wielkość. Posłuchaj Pisma; oto co mówi Psalmista: *mądrość twoja Panie, cudną się wydaje we mnie.* A cóż to on chciał przez to powiedzieć? Nic innego, jeno człowiek zastanawiając się nad sobą, rozważając ten kruchy lecz cudny mechanizm, wnosi wielkość tego, który go udziałał... O! człowiecze, stworzony do rozkazywania, czemuż poddajesz się pod jarzmo namiętności? czemuż poniżasz godność natury twojéj, kiedy pozwalasz grzechowi nad sobą przewodzić, a przyjmujesz więzy szatana. Stworzono cię, żebyś wszystkiemu prawa oznaczał, a ty odrzucasz ten przywilej pierwotnego twego szlachectwa! Wyniesiony na stopień pana świata, ścisłą ci wskazano powinność, abyś duszę twoją i rozum utrzymał w niezależności, byś je zrobił panami namiętności i chuci nieporządnych, iżbyś nie stał się igrzyskiem i pośmiechowiskiem własnych twoich poddanych. Kiedy zobaczę swojego pana i króla w nikczemnéj niewoli, a poniewierają nim jako podłym niewolnikiem, jako nędznym brańcem wojennym.“

Zapatrując się na świat, najwznioslejsze religijne wypowiada myśli; wspaniałość nieba, jakże wzniosłe podaje mu uwagi: „Tam to jest nasza dawna ojczyzna, z jakiéj nas czart mężobójca wyrzucił. A jeżeli rzeczy stworzone na czas jeno jakiś są tak wielkie, czemże więc będą rzeczy wieczne? Jeżeli rzeczy widzialne są tak piękne, jakże piękniejsze będą rzeczy niewidzialne? Jeżeli przestworze niebios przechodzi miarę pojęcia ludzkiego, czyjże rozum potrafi

przeniknąć głębiny wieczności? Słońce to, które zagaśnie, jakże przecież pięknem jest, a szybkiém w swojém poruszeniu, a w wielkości swojéj odpowiedniém do świata! Oko przyrody, którą światłością swoją upięknia. A jeżeli nasycić się nie możemy patrząc nań, jakiémże ukaże się w swojéj piękności słońce sprawiedliwości bożéj?“

W mowach swoich moralnych pełen jest namaszczenia; głównie piorunuje przeciw bogaczom, a słusznie zwać go można kaznodzieją jałmużny. Zrozumiał on szczególniéj to wzniosłe prawo ewangieliczne, bo ono przy działalności żywéj miłosierdzia chrześcijańskiego mogłoby sprowadzić równość na ziemię; stara się przemówić do serca braci za nieszczęśliwą bracią, bo taki był stan społeczności ówczesnéj. Nie była to fikcja oratorska, kiedy ś. Bazyli opisuje rozpacz i żałość ojca, który musi sprzedać jedno swoje dziecię, żeby kupić chleba dla drugich; była to okropna rzeczywistość, prawo na nią pozwalało. A czyż głos kaznodziei, który grzmiał przeciw tak barbarzyńskim zwyczajom, starał się zmiękczyć serca bogaczy, a kroplę pociechy sączyć na zbolałe serce nędzarzy, nie był prawdziwą opatrznością?

„Jakiż to straszny jest obraz nędzy ubogiego? powłóczy oczyma do koła siebie: dom jego obdarty w niczem nie ukazuje mu środka ratunku, nie masz ani jednego grosika, nie ma nawet nadziei, żeby mógł zkąd nabyć choć jeden pieniążek. Wszystkie jego ruchomości, odzież jego cała, to nędzne łachmany, za któreby mu nikt nic dać nie chciał, gdyby mu przyszło na myśl sprzedać je w potrzebie. Cóż tu robić, co począć? a oczy jego skierowały się na dzieci. Gdyby je postawił na targu publicznym, a znalazł kupca, możeby zasiłek ten uchronił go od śmierci, jaka jemu i im zagraża. Tam téż idzie nie myśląc. Przyjrzyjmy się przez chwilę walce wewnętrznéj, jaka targa tym nieszczęśliwym, a stawia go między głodem, jaki go popycha do przedaży dzieci, a ojcowskiem uczuciem; staje przed nim mara głodu straszna, a przy niéj okropność śmierci. Natura dopomina się praw swoich, woła ona, żeby z dziećmi umierał. Już jedno, już drugie bierze górę. Nakoniec głód, potrzeba, całém swojém brzemieniem przeważa, a biedak jęknąwszy poddaje się. Lecz oto nowa, niemniéj straszna niepewność! Z tych dzieci swoich (zarówno ukochanych), któréż on sprzeda naprzód? Czyż najstarsze? lecz prawo starszeństwa woła dlań o łaskę, a więc może najmłodsze? Lecz czyż będę bez litości dla tak młodego i niewinnego wieku, który nie zna jeszcze swojego nieszczęścia? Jedno z nich przypomina rysy tych, którzy mu życie dali, inne natura obdarzyła hojnie swojemi talenty. Straszna niepewność! Co począć

mam, nieszczęsny! do którego się wziąść naprzód? A to czyniąc, do któregoż z dzikich zwierząt będę podobnym? Ośmielęż się stłumić w sobie głos natury? Lecz jeżeli wszystkie będę chciał zachować, patrzyć będę jak wszystkie głód mi pobije. Jeżeli jedno poświęcę, jakiemiż oczyma patrzyć będę na drugie? One same, o boleści! jakiemż okiem patrzyć będą na ojca, którego bardzo słusznie podejrzywać mogą uczucia? Jakże zamieszkam w moim domu, gdy nie będę już oglądał mojego syna, a wszystko wyrzucać mi będzie, iż go samochcąc utraciłem? Jakże zasiędę do stołu, kiedy chléb, który jeść będę, nabyłem za cenę mojego dziecka?“

„A nieszczęśliwy ten ojciec poszedł, gorzkiemi zalewając się łzami; w konieczności jaka go ciśnie postanowił sprzedać najukochańsze ze swoich dzieci; tobie to ono przynosi, bogaczu! A ty, nieczuły na jego płacze, zamykasz swą duszę na wszelkie wrażenia natury. Patrzysz obojętnie na biedaka przyciśnionego głodem, a jeszcze z nim się targujesz; wyszydzasz jego boleść, a przedłużasz jego męczarnie. Za cenę kęsa chleba oddaję ci własne swoje wnętrzności, a ręka twoja, nie tylko nie zadrży biorąc tę ofiarę, ale targujesz się jeszcze o cenę, natrząsasz się z niego! Narzekasz z goryczą, że wiele żąda od ciebie, a choćby naraz tysiąc ponosił męczarni, ciebie to mało obchodzi; o tem jeno myślisz, żebyś najmniej wydał pieniędzy. Złoto ci tylko stoi na oczach i w myśli. Czy śpisz, czy nie śpisz, myślisz jeno o złocie... Chciałbyś, żeby wszystko ci się w złoto przemieniło, a to ci się aż nadto udaje! Cały twój handel, wszystkie zabiegi, wszystkie przedsięwzięcia złoto ci przynoszą; w końcu samo złoto pomnożone lichwą, złoto wydaje!“

„Nic nie zaspokaja nienasyconéj żądzy skąpca... im więcéj się złotem opycha, tem więcéj go pożąda... Jeżeli bogactwa płyną obficie w dom twój, nie przykładaj do nich twojego serca, mówi Pismo. A ty, ty je zatrzymujesz, choć ich masz za wiele, ty im tamujesz wszelki odpływ. Zamknione i przytrzymane siłą, cóż one robią? przerywają wszelkie zapory, a jako najezdnicza horda niszczą magazyny i obalają stodoły bogacza. — Lecz on większe pobuduje. Niewątpliwie. Ale któż go zapewni, że nim rękę przyłoży do nowych zabudowań, nie wypadnie je porzucić i zostawić niewiadomo komu, jako to czytamy w Ewangielii.“

W malowaniu tych strasznych nędzy, głodu obrazów celuje Bazyli; oto jak w innem miejscu straszne męki głodu opisuje:

„Głód, cóż to za straszliwa choroba! Ze wszystkich chorób ludzkich najstraszliwsza, ze wszystkich rodzajów śmierci najokro-

pniejsza. Ostrze miecza w jednej chwili cię zabija: żar ognia długo ci męczyć się nie dopuszcza, dzikie zwierzęta, które cię pożerają; nie długo dojadają swéj zdobyczy. Lecz głód jest długiem męczeństwem, jest to przedłużone konanie, trucizna, która powolnie działa w twem wnętrzu i niszczy je; jest to śmierć, która bez ustanku uderza, a zabić nie może, i bez przestanku raz ostatni zawiesza. Głód naraz niszczy wszystkie źródła życia, mrozi przyrodzone ciepło, stopniowo podkopuje żywotność ciała, trawi siły, a wkrótce je wyniszcza. Obchudzone i wyschłe ciało przysiada do kości: skóra się marszczy; rozrzedzona krew nie nadaje już tych żywych kolorów, które je dawniej krasiły: to już sama bladość, cera czarniawa, która się rozlewa na twarzy sinéj na całem ciele; oto nie długo podobien będzie do trupa; słabe nogi odmawiają mu już posługi i wlecze się na nich leniwo. Głos piskliwy, przerywany, oczy zamglone, zagasłe, zdają się wychodzić ze swéj wklęsłości, wnętrze zaschłe i wpadłe, bez podpory, bez równowagi, przechyla się i zaledwie trzyma się na chwiejącéj się kolumnie kości pacierzowéj. Ktokolwiek może przejść obojętnie około tego nieszczęśliwego, jest barbarzyńcą godnym wszelakich męczarni, jestto dzikie zwierzę, jestto najokrutniejszy z morderców.“

„Do jakichże to ostateczności nie posuwają się głodu ofiary! Tłumi on uczucia saméj natury, ostatni głos ludzkości. Widziano matki, które własne pożerały dzieci, a grzebały je żywe w grobie własnych wnętrzności, gdzie je poczęły. Świadkiem tego historja Józefa, owa przerażająca tragedia, któréj towarzyszyły wszelkiego rodzaju okropności, jakie spadły na mieszkańców Jerozolimy, jako zasłużona kara bogobójstwa. A czyż do nich nie jesteście podobni, wy, którzy nieczułością swoją zabijacie ubogiego, — obraz Jezusa Chrystusa!“

Cóż to za dzielna, a nawet namiętna wymowa; jakże to ona daleko zachodzi nieraz, bo nie czyni żadnéj różnicy między bogaczem i złodziejem, poczytując za kradzież mienie, króre bogaty biedakowi ujmuje. Lecz tak trzeba było działać na te dusze otrętwiałe miękkością, zużyte rozpustą. Św. Bazyli pierwszy robi bogacza szafarzem darów Opatrzności, a niejako podskarbim ubogich; przeszło to na ogólną własność, a nie masz dziś kaznodziei, któryby tego pojęcia nie rozwijał.

Pomiędzy najznakomitszemi dziełami św. Bazylego jest *rozprawa o czytaniu z pożytkiem, świeckich pisarzy;* są tam najpiękniejsze przepisy, podane stylem czystym i powagą chrześcijańską

złączoną ze świetną wyobraźnią i wymową. Trzysta pięćdziesiąt listów pokazują rozległe stosunki z wielu znakomitościami swego czasu, jako z Libanjuszem filozofem...

ŚW. GRZEGORZ NYSSEŃSKI (331—400).

Brat to Bazylego, a choć nie tak znakomity wymową, przecież świetnie wystąpił na soborach Antiochii i Konstantynopola. I on też, jako brat, pisał o sześciu dniach stworzenia, a szczególniéj o stworzeniu człowieka, gdzie znajdują się ciekawe szczegóły anatomii; nie miał on przecież tego gorącego jako Bazyli uczucia, téj żywéj i lotnéj wyobraźni; natomiast nieraz celuje poglądem rozumu, choć sucho i wedle kategorji Arystotelesa rozprawia.

Powiedział on mowy pogrzebowe nad swoim bratem Bazylim, a w kilka potém miesięcy nad Pulcherją córką Teodozyusza; styl jego tchnie boleścią nad zawczesną śmiercią, „która niszczy rodzącą się piękność, czoło pokrywa bladością, a nagle czarną powłoką osłania kwiat rozkwitający na jéj ustach: widok to straszliwy dla ojca, a smutny nawet dla przychodniów i obojętnych.“

Mowa ta nie jednę myśl podała Bossuetowi do mowy jego żałobnéj nad księżniczką Orleańską, która jest pełną czułości a odznacza się pomiędzy jego arcydziełami.

Pochwała Cesarzowéj Flakcylli niczem się nie odznacza; są to zwyczajne a nawet przesadzone żale. Przecież nieraz św. Grzegorz pełen natchnienia, z całą wymową głosi prawdy religii. Oto co mówi na pochwałę św. Teodora męczennika:

„Jakaż to różnica, mimo wspólności natury, między temi szczątkami świętemi, a ciałami innych ludzi! Widok trupa budzi mimowoli przestrach; każdy ucieka zdala od grobów, a jeżeli komuś przypadnie w grób spojrzyć na pół-otwarty, natychmiast okropne widowisko zgnilizny, jaką on chowa, odwraca jego oczy, duszę niepokonaném przepełnia obrzydzeniem, a oddala się jak może najprędzéj, bolejąc nad nieszczęśliwym losem człowieka. Przeciwnie udaj się na miejsce podobne do tego, gdzie dziś jesteśmy zgromadzeni, do kościoła poświęconego pamięci sprawiedliwego, i gdzie szanowne jego kości spoczywają: na widok wspaniałości, jaka natychmiast uderza twe oczy, doznajesz przyjemnego wrażenia; wspaniałość świętych,

rozliczne i okazałe ozdoby, wszędy zawieszone, stawiają go niemal na równi z kościołem Najwyższego. Pod dłutem zręcznego rzeźbiarza drzewo i kamień życia prawie nabrały, poddały się wszelkim zachceniom sztuki z taką samą łatwością, jak metal najmiększy; mury znów pokrył malarz całą świetnością kolorów, a pod pędzlem jego odżyły prawie wszystkie zapasy męczennika, jego walki, cierpienia, zażartość katów, narzędzia kuźni, piec gorejący, który strawił jego ciało, zwycięztwo chwalebnego szermierza, i samże Chrystus przewodniczący do boju pod znamieniem swego człowieczeństwa. Mniemałbyś, że to wielka księga, gdzie pisarz natchniony językiem świetnym i do pojęcia wszystkich rozpowiada prace i cierpienia błogosławionego; na posadzie nawet kościoła bogate mozajki przywodzą na pamięć różne wypadki téj cudownéj historji. Kiedy oczy zasyciłeś taką wspaniałością, ogarnia cię niesłychana żądza, żebyś dostał się aż do arki świętéj, gdzie spoczywają relikwie wyznawcy; samo dotknięcie świętego grobu, wydaje ci się źródłem łask i błogosławieństw; proch ziemi, jako skarb jaki zmiatają i przechowują, jako najszacowniejszy nabytek; a jeżeli niekiedy szczęsne wydarzenie tak cię postawi, że możesz usty swemi dotknąć święte szczątki sługi bożego, ci jeno, którzy mieli tak wielkie szczęście, mogą ci wypowiedzieć, jak ono jest szczytne, jak jest pożądane. Patrz jako się cisną wszyscy około zwłok świętych; jak je okrywają swojemi pocałunkami, tak jakoby były pełne siły i zdrowia. Patrz, jako wlepiają tam swoje oczy, swoje usta, zmysły wszystkie; jako odzywają się do świętego męczennika, jak gdyby był obecnym, jako wylewają przed nim łzy pobożności i czułości; jako proszą go, żeby przyczynił się za nimi, a błagają, jako przyjaciela Boga, wierząc iż on mocen jest otrzymać wszystkie łaski, o jakie prosić może. Rozumiecie po tém ukochane owieczki, jak drogą jest w oczach Pana śmierć świętych jego. Ciała wszystkich ludzi z jednéj ulepione gliny, a natura ich jest jednaka; a patrzcie, jaką to różnicę stawia pomiędzy nimi świątobliwość! Trupa zwyczajnego precz wyrzucają, jako obrzydliwą zgniliznę; lecz ten komu się dostało szczęście męczeństwa, ma za to chwałę i uwielbienie nieskończone. A z tego, na co własnemi patrzymy oczyma, wnieśmy o tem czego widzieć, chyba duchem, nie możemy, a doświadczenie obecnego żywota niech nam posłuży za rękojmię przyszłéj wieczności. Niestety! wielu jest, którzy idą za grubemi popędami ciała, uganiają się za nikczemną próżnością ziemi, myśląc, iż wszystko kończy się ze śmiercią, a za grobem nic nie ma. Wy przeto, którzy kołyszecie się tak

nieszczęsną marą, z małych rzeczy dowiadujcie się wielkich, a po cieniu dochodźcie rzeczywistości. Któryż to monarcha kiedyś doznał czci takiéj? Któryż wielki człowiek taką po sobie zostawił pamiątkę? Czyż zdobywca, który mieczem swoim do koła nagromadził pełno rumowisk, a niezliczone ludy przywiązał do swego wozu, odniósł trjumf tak świetny, jako ten prosty żołnierz, ten nowo zaciężny, któremu Paweł oddał swój miecz do ręki, którego aniołowie przyuczyli do walki, a któremu Chrystus włożył wieniec zwycięztwa?“

ŚW. ASTERYUSZ (wiek IV).

Arcybiskup Amazejski w Poncie pozostawił *sześć homilii:* odznaczają się piękną dawną wymową, pełne głębokiego uczucia, wspaniałości obrazów i patetyczności. Oto jako mówi o marności dóbr świata tego:

„Wyobraź sobie, że jesteś w podróży: na drodze spotykasz drzewo, a rozłożyste jego gałęzie przyzywają cię niejako, żebyś w ich cieniu szukał schronienia przeciw żarom palącego słońca. Odpocząwszy tam, opuszczasz drzewo gościnne, a ustępujesz miejsca innemu podróżnemu, nieznanemu, obcemu jako ty, a on też odpocznie chwilę w jego cieniu, zagasi pragnienie u tego samego źródła, gdzieś je ty gasił, i nie będzie ostatnim, inni jeszcze przyjdą i przejdą. Drzewo to w dniu jednym dawało schronienie mnogim przychodniom, a żaden z nich nie nazwie się jego panem, bo ono do jednego jeno prawdziwego Pana należy. Oto obraz dóbr i bogactw tego świata: wielu z nich po kolei używa, lecz prawdziwym ich właścicielem Bóg jest. Nie czemu też ja wydziwić się nie mogę, kiedy słyszę mówiących: to jest moje pole, to mój dom; jakoby dźwiękiem próżnym głosu, mogliśmy sobie przyswoić to, co do nas nie należy. Ubóstwo, nagość, oto własność twoja: wszystko inne pożyczono ci, i to do czasu jeno możesz ich używać. Ten wieniec, ten urząd, ta szata magistralna, są to maski teatralne, które nosicie występując we wskazanéj wam roli na scenie świata tego, a oddacie je innym, jakoście je sami po drugich posiedli. A jako trumna i całun pogrzebowy posługują wielu zmarłym, tak samo wszystkie te świetne dekoracje przejdą przez ręce różnych osób, a nikt sobie

ich na własność nie zabierze..... Bóg nam wypożycza bogactwa, żebyśmy je ubogim rozdawali. Lecz któż to używa ich w tym celu? Rozpraszamy je na płoche i nikczemne zabawy. Jeżeli chodzi o jałmużnę, któraby nam w zysku przyniosła żywot wieczny, ściskamy rękę, ledwie grosik z niéj upuścimy; lecz kiedy chodzi o wydatek zbrodniczy, który nas poprowadzi w ten płomień pożerający, co nigdy nie zagaśnie, próżność wyprowadza z naszych pałaców drzwiami na rozcierz otwartemi i naładowanemi wozy, złoto i srebro.“

W homilii o ślepym od urodzenia znajduje się piękny opis oka, który słusznie sławił Focjusz:

„Gdybyś choć pobieżnie badał budowę oka ludzkiego, niepodobna żeby cię nie uderzyły potęga i mądrość Stwórcy, tak widne w cudnym mechanizmie tak drobnéj części naszego ciała. Dostrzegasz tam wdzięk jemu właściwy. Czułe i delikatne, obrane z ciała, choć mu to nie przeszkadza do silnéj spójni, świeci się rozlicznemi kolorami, które cieniują się i mieszają różnobarwnie; materja, z jakiéj się składa, jest jasną i przezroczystą tak iż z łatwością przyjmuje wrażenie przedmiotów, odbijających się tam, jakby w zwierciadle, a z taką naturalną malują się wiernością, że widzisz tam nawet własny swój obraz, a jesteś zarazem widowiskiem i widzem. Ten, który je złożył, zapalił tam jakiś płomień niebieski, z którym nic w naturze zrównać się nie może. W tem jednem dziele uczę się wielbić Stwórcę wszystkich rzeczy, podziwiać to, co on sam osądził godnem swego podziwu, a to co okazał mym oczom, odkrywa mi to, co zakrył przed niemi. Gdybyśmy byli pozbawieni tego organu, wspaniałe widowisko świata dla nasby na zawsze przepadło, a niemoglibyśmy dawać świadectwa mądrości i potędze boskiego sprawcy.“

ŚW. JAN ZŁOTOUSTY (344—404).

Urodził się w Antiochii r. 344. Zamożność rodziców dostarczyła mu środków rozwinięcia swoich nadzwyczajnych zdolności. Słuchał Libanjusza, a wkrótce nie tylko dorównał temu znakomitemu mistrzowi wymowy, lecz go nawet przewyższył. Raz chcąc dać poznać jego zdolności Libanjusz czytał w mnogiem zebraniu ćwiczenie swojego ucznia zawierające pochwałę cesarzów. Słuchano z największym podziwem i uwielbieniem, a po ukończeniu czytania

zawołał Libanjusz: „Szczęśliwy Panegirista, któremu przypadło takich sławić cesarzów: niemniéj szczęśliwi cesarze, którzy panowali w czasie, kiedy świat posiadał skarb tak rzadki!“ Kiedy zaś uczniowie pytali go przy zgonie, kogoby na swoje miejsce przeznaczył, odrzekł: „przeznaczyłbym Jana, gdyby go nam chrześcijanie nie byli porwali.“

Przy takich zdolnościach nasz Jan mógłby był pierwszych dobić się godności i znaczenia; rozpoczął od obrony spraw, jako adwokat, lecz poruszony łaską, porzucił marne świata wielkości, a usunął się na pustynię. Tam w górach do Antiochii przytykających, przybrany w szaty pokutnika, odziany włosiennicą, cztery lata przepędził w życiu zakonnem, potém ukrył się do groty nieznanéj, lecz po dwóch latach nie mogąc już dla słabości znosić tych umartwień, powrócił do Antiochii r. 381. Przez ś. Melecyusza wyświęcony na Diakona, a w r. 386 przez ś. Flawiana na kapłana, który mu przytem zlecił nauczanie ludu. Tu obszerne otworzyło się pole jego gorliwości, a przytem wymowie tem bardziéj, że naukę utwierdzał życiem anielskiem. Był też ozdobą i rozkoszą nie tylko Antiochii, lecz i Wschodu całego; sława jego szeroko rozbrzmiała po świecie. Roku 398 wyniesiony był na arcybiskupstwo konstantynopolitańskie. Nowe i obszerne pole pracy i zasługi. Dochody swoje wszystkie obracał na wyżywienie ubogich: zwano go *Janem jałmużnikiem*. W różne strony do Gotów, Scytów, Persów, Palestyny wysłał misjonarzy. Lecz im wyższemi zajaśniał cnotami, tem więcéj znalazł nieprzyjaciół; nie umiał on sprzymierzać się z nieprawością, choćby wysoko stojącą; mówiąc przeciwko pysze, zbytkom, gwałtom możnych, naraził się wielu, i cesarzowéj Eudoxji, musiał też dla tego iść na wygnanie. Powrócony po kilku miesiącach, powtórnie skazany udał się do Bytynii. Nieprzyjaciele jeszcze lękali się Jana i żądali, żeby daléj gdzieś na krańce cesarstwa uprowadzonym został. Z Kukuzy uprowadzono go do Pitionu nad brzegi morza Czarnego; trzy miesiące trwała podróż, deszcz i upał słońca nie wstrzymywały żołnierzy; doszedłszy do Komanu, gdzie był kościół poświęcony ś. Bazyliszkowi męczennikowi, Jan uczuł się chorym, przywdział szaty białe, przyjął Ciało Pańskie, rozdał co mu pozostało, a wyrzekłszy zwyczajne swoje słowa: „niech Bóg będzie we wszystkiem błogosławiony,“ — domówił ostatnie „Amen“ i ducha oddał Bogu.

Przydomek *Złotousty* dano mu za życia, lecz potomność uznała go i pozostawiła. Zwano go też *Cyceronem kościoła greckiego*,

lecz jego myśli i wyrażenia mają w sobie coś boskiego, natchnionego, a wyżéj go stawiają nad książęcia mówców rzymskich. Odpoczywał on, jak mówi Kassian, na łonie Jezusa podobnie jako uczeń, którego imie nosił, a poczerpnął ztamtąd płomienie ognia, które zapalają w sercach żar miłości bożéj.

Pismo ś. stanowi grunt jego nauczania: tam to on wykształcał swój genjusz, tam go odżywiał nieustannie. Zwykle rozpoczyna wstępem dość obszernym, czy to o uroczystości, wydarzeniu jakiemś, lub dziele miłosierdzia, o jakiem mówić zamierza; tu z całym pokojem wypowiada główne zadania mowy, usuwa przeszkody, łagodną światłością mgły rozprasza. Powoli trafia do rozumu, wciska się do serca; dopiero tak przygotowawszy sobie dalszy postęp, śmiało wybiega naprzód, rzuca się na przeciwnika, grzmi burzą, ciska pioruny, wylewa się z obfitością jak wielka rzeka, nalega, pyta, dowodzi, sam przerywa mowę; idzie i powraca; rzuca jeden przedmiot żeby drugi pochwycić, który mu podaje jakieś niespodziane zdarzenie, przypomnienie nagłe, natchnienie chwili, wszędzie rozrzucając ze szczodrością zasoby żywéj i gorącéj wyobraźni, opisy świetne, obrazy malownicze, porównania uderzające całą prawdą i mocą, zwroty pełne zapału i tego świętego zachwytu, jaki nieraz nawiedzał duszę proroków. Umiał on stósować budujące przykłady z historji wieków dawnych lub społecznych wypadków; śmiałe podobieństwa, i przyrównania brane najwięcéj z widoków natury, sztuk, umiejętności, zwyczajów i obyczajów życia. Umiał najświetniejsze rozprawy pomieszać z najmocniejszemi upomnieniami, z równą zręcznością używając dwóch najdzielniejszych sprężyn serca ludzkiego, nadziei i bojaźni. Umiał połączyć przyganę z prośbą, rozumowanie z patetycznością, powagę sędziego z wylaniem czułości prawdziwie ojcowskiéj. — Kazał pospolicie przed rozpoczęciem najświętszych tajemnic, często równo ze świtem, by snadź pracom roboczego ludu nie przeszkadzać: w poście wieczorem. Lud chętnie zbiegał się, żeby słuchać swojego biskupa: biskup nie szczędził pracy, żeby nauczył lud swój wierny. Budził też niezwykłe uniesienie tłumu, a nieraz zapomniawszy się niejako, prawił i prawił, a wymawiając się na drugi dzień, wołał: „was to trzeba o to obwiniać, wasze pochwały i nadzwyczajne oklaski uniosły mię tak daleko.“

Zapyta może kto, skąd czerpał on taką potęgę rozkazywania tłumom, władania tak rozlicznemi usposobieniami? Niewątpliwie sam przeświadczony głęboko, mało go kosztowało budzić przekonanie w drugich; w sercu miłującem znalazł on źródło prawdziwéj wy-

mowy. Nie ma też u niego żadnych fałszywych ozdób, chęci popisywania się, miłości własnéj; zbawienie ludzi, to pierwsze jego pragnienie: dlań też mówi, żyje, oddycha. Serce jego rozpalone całe, miłością bliźnich goreje, dusza przenikniona lub bolem rozdarta wydaje żałosne tony politowania, a wtenczas nawet kiedy burzy się gniewem na widok nieprawości, wtenczas jeszcze zaklina, błaga. Łzy jego płyną, a nie tylko nie rumieni się, ale oskarża, że ich tak mało wylewa. Krew nawet wszystkę chciałby wylać dla trzódki swéj, która mu jest tak drogą. Nie dosyć dla jego gorliwości, by jakiegoś pozyskać grzesznika, chce on całego ludu zbawienia. Gdyby jedna dusza zginęła, myśl ta przepełniłaby jego serce goryczą i smutkiem.

Z tak przepełnionego serca wypłynęła czysta i łatwa wymowa, a przytem żywa i gwałtowna. Pisma jego są wzorem czystości smaku, attycyzmu, co zowią. Znajdziesz tam piękność, doskonałość, jaka na tem polega, żeby myśl odpowiednie przybierała formy, a miała jasność i przezroczystość w podawaniu prawdy, malowniczość opisowości, siłę w upomnieniu, patetyczność w rozlewaniu pociechy lub karceniu.

Niektórzy styl jego uważają za nadto azjatycki, orjentalny; mnóstwo jest figur, porównań, rozwlekłości trochę, lecz wady te nawet Złotoustego mają swój wdzięk niezwykły, a oczytać się ich dosyć nie można. Znaczną jednak dopatrują różnicę pomiędzy dziełami opracowanemi w Antiochii, a Konstantynopolu; jako biskup snadź mnogiemi czynnościami urzędu zajęty, nie mógł ich doprowadzić do téj saméj doskonałości.

Nie będąc kapłanem, napisał wiele rozpraw i dzieł obszerniejszych, między któremi podziwiać trzeba książki o kapłaństwie, arcydzieło w tym rodzaju. Do znakomitych utworów zaliczają dzieła pisane przeciw poganom, rady udzielone wdowom, obrona życia zakonnego, upomnienie mnicha Teodora, i parallela gdzie pustelnika stawia wyżéj nad książęty świata tego. Rozprawa o skrusze tak jest doskonałą, iż autora nazywano kaznodzieją miłosierdzia i okiem pokuty. Pokuta, jałmużna, pogarda dóbr ziemskich, to ulubione jego przedmioty. Sławią też jego dalszy ciąg homilii na Ewangielię ś. Mateusza i na listy ś. Pawła i wiele panegyryków i mów oddzielnych; podziwiają jego listy pisane z wygnania. Pomiędzy tłómaczami Pisma Ś. Złotousty to samo zajmuje stanowisko, co ś. Hieronym w kościele łacińskim; w pojmowaniu szczytności nauki ś. Pawła nad wszystkich czasów tłómaczy góruje.

Czuł on nadzwyczajne uwielbienie dla tego ś. Apostoła, a dochodziło ono zachwytu i świętego zapału. Zapewniają że pisząc miał obraz jego zawsze przed oczyma, a patrząc nań i wzrokiem go badając, genjusz swój nastrajał do tego wzoru, a z nim wzbijał się do trzeciego nieba; tak najwymowniejszy z apostołów wykształcił najwymowniejszego z Ojców kościoła.

Nieśmiertelnym pomnikiem wymowy ś. Jana Złotoustego są jego mowy noszące napis: *o statuach.* Roku 387 rozkoszny pokój Antiochii zamieszało straszliwie wzburzenie: na skutek nowéj taksy podatkowéj, znieważono kilku urzędników cesarskich, rozwalono jego i Cesarzowéj posągi. Przestrach opanował wszystkich. Teodozyusz wysłał dwóch swoich nadzwyczajnych komisarzy; a ci przepełnili więzienia nieszczęśliwymi, nie szczędzili kaźni i konfiskaty. Gdzież w takiem strapieniu zaczerpnąć pociechy? do kogóż się udać? jakże głos ludzkości przedrze się do tronu? Biskup Flawian, poważny starzec udał się do Konstantynopola: pozostał Jan w Antiochii: lud przerażony tłumnie zbiera się do kościoła, a on słowem religii cieszy go, podnosi, odwagi dodaje. Oto jak mówi w homilii 2:

„Jakichże słów, jakiéj mowy żądacie odemnie, bracia mili? Dziś płakać nam bardziéj, aniżeli nam mówić przystało, żałośne zawodzić płacze aniżeli prawić mowy, żebrać litości aniżeli kusić się o uczone rozprawy należy. Tak dalece winnymi jesteśmy, rana jakąśmy sobie zadali, tak jest głęboką, skaleczenie tak się rozciągnęło daleko, że nie ma żadnéj nadziei zleczenia, że jedynie w pomocy nieba ufać możemy. Któż o moi najmilsi pozazdrościł nam szczęścia, którego używaliśmy? Któż tak nagły sprowadził przewrot? Miasto to było niegdyś najświetniejszem w całym świecie: a dziś litość jeno uczuwa każdy na pierwsze nań wejrzenie. Lud ten niegdyś tak słynny swoją dobrocią i słodkością, który bez przymusu szedł za skinieniem ręki, co nim kierowała, lud ten nagle ztargał wędzidło, a nie uznając swoich panów, poszedł za uniesieniem niewysłowionem. Płaczę, tak płaczę, ale nie dlatego, iż poglądam na surowość kary, jaka nas czeka, ale dlatego, iż widzę ogrom wyrządzonéj zniewagi.“

Mowę Flawiana do cesarza podaliśmy w Pamiętniku Religijno-Moralnym za r. 1860.

Niemniéj sławną jest mowa miana w kościele, gdzie szukał schronienia Eutropiusz, faworyt Arkadjusza, który popadł w niełaskę.

SYNEZIUSZ (... — 430).

Urodził się w Cyrenaice, stronie Afryki południowéj, około środka czwartego wieku, z rodziców zamożnych, którzy nawet ród swój wywodzili od Heraklidów. Wychowany w kraju rodzinnym odznaczył się wymową i nauką głęboką. Chcąc postąpić w filozofii i matematyce, udał się do Aleksandrji: tam wpisał się w liczbę uczniów sławnéj Hipatii, któréj przyjaźń swoję i podziwienie poświęcił nawet zasiadłszy na biskupiéj stolicy, a w listach swoich zwał ją siostrą, matką, nauczycielką, mistrzynią w filozofii, dobrodziejką. Udał się i do Aten, nie dlatego żeby się tam czegoś nauczył, lecz żeby się na oczy przekonał o upadku nauk w tej stolicy niegdyś sztuk pięknych i umiejętności, a nabył prawa sądzenia o ludziach, żeby już nie poglądał jako na półbogów, którzy widzieli Lyceum i Akademię. — Powróciwszy do Cyreny, oddał się naukom, a nad świetne powodzenie świata przenosił życie spokojne i ustronne. Pojął żonę i miał troje dzieci; późniéj na domaganie się ludu i duchowieństwa, mimo ze swéj strony wielu stawionych przeszkód, przez Teofila patryarchę Alexandryjskiego ochrzczony, na biskupa Ptolomaidy wyświęcony został r. 410, bronił sam dzielnie miasto przeciw napadom barbarzyńskim: umarł r. 430.

Dziesięć jest *hymnów* Syneziusza: sławi on wierszem pełnym harmonii i piękności tajemnice wiary chrześcijańskiéj, wielkość Boga, niewysłowioną jego potęgę, odkupienie, koniec ofiar krwawych, a początek słodkiego prawa miłości. Hymn do Chrystusa zaleca się cały świetnością obrazów.

„Śpiewajmy syna oblubienicy, któréj hymen nie zaprowadził nigdy do łoża śmiertelnika. Niewysłowione wyroki Przedwiecznego Ojca postanowiły narodzenie Chrystusa. Święte wnętrzności dziewicy w naturze ludzkiéj wydały na świat boskiego posłańca, który śmiertelnikom źródło światłości otworzył. Twoje niewysłowione narodzenie, miła dziecino, uprzedziło początek wieków. Ty jesteś źródłem światłości, promieniem, który świeci wraz z Ojcem, a rozpraszając gęste ciemności, jakie osłaniają ciało, oświecasz dusze święte. Ty świat uczyniłeś, Ty naznaczyłeś drogi gwiazdom świetlanym, Ty ustawiłeś środek ziemi, o wspaniały Zbawicielu ludzi. Dla Ciebie wybiega na swoją drogę słońce, niewygasłe źródło dziennego światła; dla Ciebie rosnąca pochodnia nocy rozprasza smutne cienie dla Ciebie kiełkują nasiona, dla Ciebie pasą się trzody. Z nieprze-

branéj Twéj obfitości wyprowadzasz ciepło, źródło żywota, które cały świat zapłodnia; z łona Twojego wypłynęły światłość, rozum i dusza. Na córę Twoją rzuć okiem miłosierdzia; członki śmiertelne trzymają ją jako niewolnicę uwięzioną w ograniczonéj przestrzeni materji i życia. Członki nasze zdrowe i silne ustrzeż od napadów choroby. Słowu naszemu daj dar przeświadczenia, dziełom naszym daj chwałę, żebyśmy się nie odrodzili od dawnéj świetności Cyrenu i Sparty. Niech dusza moja, wolna od boleści, pędzi dni spokojne, dni pogodne; niech wzrok jej na zawsze utkwionym będzie w niebieskiéj światłości, iżbym uwolniony kiedyś od ciała, biegł krokiem pewnym, nie oglądając się po za siebie, a chroniąc się przed niepokojami téj ziemi, zanurzył się w źródle duszy.“

„Takiego życia doprasza się od ciebie poeta, życia czystego, racz mu je udzielić. Podnosząc ku Tobie me pieśni, sławiąc Ducha, który zasiadł na tym samym tronie między korzeniem i odroślą, wypowiadając w końcu potęgę Ojca, pieśniami temi jakie Ci świecą, zachwycam i uspokojam szlachetne pragnienia méj duszy.

„Bądź pochwalonem, o źródło Syna! bądź pochwalonem o podobieństwo Ojca! bądź pochwalonym, o przybytku Syna! bądź pochwalonym, typie Ojca! bądź pochwaloną, o potęgo Syna! bądź pochwaloną o piękności Ojca! bądź nakoniec pochwalonem, czyste tchnienie, ognisko Syna i Ojca! O Chryste! każ zstąpić do mnie temu Duchowi, niech zstąpi na mnie z Ojcem; niech odnowi skrzydła méj duszy, a ubogaci mię boskiemi darami.“

SW. EFREM (... 379).

Mowcy chrześcijańscy wypowiadali naukę Boską nietylko w mowie cywilizowanego świata, greckiéj i rzymskiéj, lecz nadto w ludowych narzeczach Wschodu, w języku syryjskim i syro-chaldejskim, w téj mowie przechowują się stare liturgje chrześcijańskie, gdzieś głucho rozlegające się po ubogich chatach Syrji i Chaldei. Pomiędzy mowcami czysto-wschodnimi wysoko staje św. Efrem, a raczej Efraim, wedle pochodzenia, które tem samem daje znać o jego genjuszu.

Urodził się w Nizybie w Mezopotamii, pewnie za czasów Dioklecyana; w 18 roku życia ochrzczony usunął się na pustynię,

blisko Edessy i tam oddał się ostréj pokucie i pracy nad podniesieniem swojego ducha. Około r. 372 udał się do Cezarei dla nawiedzenia św. Bazylego; niektórzy utrzymują, iż tenże wyświęcił go na kapłana, chociaż św. Hieronym i Gennady zowią go djakonem Edessy. Za powrotem znów zamknął się w małéj celi, a wyszedł z niéj, żeby usługować chorym i zgłodniałym podczas głodu. Wkrótce potém napisał testament i błagał, żeby go nie chwalono, ani w drogie ubierano szaty, ni żeby mu stawiano pomnik, a udzieliwszy błogosławieństwo uczniom, oddał ducha Bogu. Rok jego śmierci nie jest pewny.

Efrem był poetą i mówcą we właściwem i ludowem narzeczu; bliskie ono było języka arabskiego, a bogate w wyrażenia i obrazy. Wielki wpływ na swój naród wywarł w swoim czasie, a gdy wyobraźnia żywa ludów Wschodu musiała być podniesioną i utrzymaną poezją i śpiewem, ś. Efrem wiele napisał pieśni religijnych, w których podał zdrową naukę wiary, tem więcéj że środka tego używali heretycy dla szerzenia błędów; niejaki bowiem Syryjczyk wykształcony w szkołach Aten, znany pod imieniem Harmonjusza, w języku syryjskim napisał wiele pieśni, w których rozlał truciznę błędów ojca swego herezjarchy Bardezana. W kilka wieków pieśni Efrema rozlegały się po górach Libanu, dziś jednak nic już z tego nie mamy. Jako mówca ś. Efrem tem jest dla kościoła syryjskiego, czem św. Augustyn dla Afryki, a ś. Jan Złotousty dla kościoła Grecji. Ś. Hieronym, który czytał Efrema w tłumaczeniu łacińskiem i greckiem, sławi jego siłę, a zowie go szczytnym pisarzem; to samo pisze o nim Focjusz. Pisał on przed Bogiem, patrząc na groby i znikomość ludzką, dla tegóż pisał z całym ogniem i zapałem tak, że prawie nie ma sobie równego. Przywala cię téż niejako ciężarem straszliwéj i ponuréj wielkości, osłania cię jakoby ciemną i złowrogą chmurą, a widzisz jako ją przerzynają błyskawice, jako z niéj wypadają pioruny. Żaden téż ani z dawnych, ani z nowoczesnych pisarzy z taką nie namalował siłą próżności zabiegów ludzkich, marności dóbr ziemskich, trwogi jaką tchnie obraz śmierci straszliwéj, i sądu, jaki po niéj tuż idzie. Zdaje ci się, powiada ś. Grzegorz Nysseński, jakobyś patrzał na ostatnie widowisko skończenia świata; widzisz, jak Chrystus przychodzi w obłokach na sąd straszliwy, budzisz się z uśpienia, patrząc jako zmarli powstają ze swych grobów na głos trąby archanioła, a do rzeczywistości obrazu tego jeno nie dostaje, żeby ukazał się sam sędzia żywych i umarłych.“ Tenże święty w innem miejscu powiada o nim: „Każdy pyszny nie stałżeby się naraz naj-

pokorniejszym z ludzi, gdyby mowę jego o pokorze przeczytał? Któż nie rozgorzałby ogniem boskim, gdyby jego kazanie o miłości przeczytał? Kto nie zapragnąłby być czystym w sercu i umyśle, przeczytawszy pochwałę czystości.“

Często używa formy rozmowy, sam stawia się na scenie, pyta sam siebie, przerywa sobie łzami i szlochaniem i usposabia do nich słuchaczy. Tak w jednéj tego rodzaju rozmowie między słuchaczami prawi o sądzie ostatecznym, a prawie z żywością dramatu przedstawia go i przeraża słuchaczy. W XIII jeszcze wieku podziwiano dramat ten i sławiono; znał go pewnie i Dante. Chcąc dobrze zrozumieć całe przerażenie i trwogę słuchaczy, a wielką patetyczność mówcy, trzeba w one cofnąć się czasy; postaw się w jedném z miast Azji zdobnem pomnikami sztuki greckiéj, a świeżo zwróconemi od poganizmu do chrześcijańskiéj prawdy; wejrzyj na mówcę, na jego twarzy bladość i smutek wyrażają posty i głębokie rozmyślania; szata uboga podnosi jego znaczenie, a on wchodzi na mównicę, żeby opowiedział stawienie się dusz przed trybunałem sędziego:

„Najmilsi w Chrystusie Jezusie! posłuchajcie co wam opowiadać będę o drugiém i straszliwém przyjściu Pana. Rozmyślając o tym dniu okropnym dreszcz mię przejmuje i trwoga niewypowiedziana. Ah! któż wypowie to wszystko, co się wówczas objawi? Czyjże język to wysłowić potrafi? czyje ucho zasłyszećby to mogło? Król królów zejdzie z tronu chwały swojéj; przyjdzie sądzić wszystkich mieszkańców ziemi; zażąda od nich liczby spraw swoich; wynagrodzi dobrych, ukarze grzeszniki. Na myśl tę dreszcz przenika wszystkie członki moje; oczy moje łzami się przepełniają; głos tłumi się w méj piersi; zaledwie nie popadnę w omdlenie; usta me zaciskają się, język staje kołem, miesza mi się w głowie, nie wiem co mówić. Przecież sprawa zbawienia waszego mówić mi nakazuje, choć przestrach usta mi zamyka. Świat ode dnia swojego stworzenia nie patrzał na tak wspaniałe a okropne widowisko; nigdy téż aż do końca swego nie będzie się przyglądał tak przerażającemu zjawisku. Kiedy gwałtowny pęd piorunu zagrzmi w uszach naszych, trwoga nas ogarnia i mimowoli schylamy głowę; cóż to będzie, kiedy na wysokości niebios zagrzmi trąba archanioła, tysiąc razy nad trzask piorunu głośniejsza, kiedy anioł rozbudzi z grobów tych wszystkich, którzy tam leżą uśpieni od początku świata, kiedy kości tysiąca pokoleń poruszą się, a wynijdą z grobów ku złożeniu ciał nowych, kiedy nakoniec wszyscy ludzie nagle w oczach naszych powstaną z martwych, każdy w miejscu swojego pogrzebania, a zbiorą się ze czterech krańców świata dla wysłuchania

wyroku? Ten, który ma władzę nad wszelkiem ciałem, rozkaże, a w mgnieniu oka przerażone ziemia i morze oddadzą wszystkich umarłych pogrążonych w swoich przepaściach, a ci, których dzikie pożarły zwierzęta, i ci, którzy w głębinach wód potonęli, i ci, którzy stali się pastwą dzikiego ptastwa, wszyscy stawią się na wezwanie najwyższego sędziego, a włos jeden nie przepadnie. Cóż poczniemy, bracia moi, kiedy ujrzymy rzekę ognistą, a ona z gwałtownością rozhukanego morza rzuci się i w jednéj chwili pożre góry i lasy i stopi całą ziemię z tém wszystkiem, co się na niéj znajduje? Wówczas, najmilsi moi, wyschną rzeki, źródła przepadną, gwiazdy padać będą, słońce się zaćmi, księżyc zaginie, a niebo jako zwitek księgi złożone będzie, wedle tego, jako jest napisane. Wówczas aniołowie, wysłańcy bozcy, rozbiegną się po całéj ziemi, i zbiorą wybranych ze czterech stron, nieba i z jednego końca ziemi na drugi. Wówczas to, stósownie do zapowiedzenia Zbawiciela, ukażą się nowe niebiosa i ziemia nowa. Co poczniemy, najmilsi w Chrystusie, kiedy tron najwyższego Sędziego stanie naprzeciwko nas, kiedy chorągiew krzyża ukaże się w obłokach; krzyż to ten sam, na którym Słowo Boga dobrowolnie dozwoliło się przybić dla zbawienia naszego... W téj chwili uroczystéj, bracia moi, każdy ze strachem pytać się będzie: jakże się pokażę przed tym Sędzią straszliwym; każdy w myśli przebiegać pocznie wszystkie sprawy swoje. Wszystkie nasze dzieła, złe i dobre, staną przed nami jako żyjący i niepokonani świadkowie. Ci, którzy wykonywali miłosierdzie, którzy czynili na ziemi pokutę, ujrzą z radością wielką ciżbę obrońców, którzy zabierają się do bronienia ich sprawy; nieszczęśliwi, których cieszyli, biedni, których wspomagali, wystąpią jako ich adwokaci, dobre ich sprawy wypowiedzą w obec aniołów i ludzi, a do tego potężnego ich pośrednictwa przyłączy się ostrość ich życia, pokuta, łzy. Nie czemu téż na twarzy ich rozświeci się uńość i wesele w nadziei szczęśliwéj wieczności i chwalebnego przyjścia Boga Zbawcy, Jezusa Chrystusa. Lecz na co używać słów tylu dla tak niedokładnego odmalowania tego wspaniałego widoku? Nagle głos straszliwy rozlegnie się na wysokości niebios, a zasłyszany będzie na krańcach świata; oto idzie oblubieniec; oto zbliża się Sędzia, oto król przychodzi, oto Pan Najwyższy ukaże chwałę swoją; oto Bóg, stwórca świata, przychodzi sądzić żywych i umarłych. Na grzmot ten straszliwy, najmilsi w Chrystusie, ziemia zadrży w posadach swoich, góry poruszą się w fundamentach swoich, a od Wschodu do Zachodu, morze i przepaści jego wzruszą się i pomieszają. Odgłos trąby miesza się do trzęsienia ziemi, a ludzie schną

ze strachu i przerażenia w oczekiwaniu nieszczęść, jakie zwalą się na całą ziemię. „Mocy niebieskie, mówi Pismo, poruszone będą.“ — Wtenczas ukażą się na obłokach aniołowie, archaniołowie rozwiną swoje świetne zastępy, pójdą za nimi Cherubini, Serafini i wszystkie duchy niebieskie, nócąc pieśń chwały: „Święty, Święty, Swięty jest Pan Bóg Zastępów, który jest, który był, który przyjść ma we wszechmocy swojéj.“ Na pieśń tę niebieską natura w przerażeniu odpowie i odezwie się usty wszystkich stworzeń: „Błogosławiony ten, który idzie w imie Pańskie.“ W téj chwili otwiera się niebo, a każdy ujrzy ukazującego się króla królów, Boga świętego i nieskończonego, straszliwego jako piorun, otoczonego potęgą i majestatem. Oto on, woła ukochany Apostół, oto on, który idzie na obłokach niebieskich, a objawi się oczom wszystkich, i ci go zobaczą, którzy go na śmierć skazali, i wszystkie pokolenia ziemi przed nim płakać będą. Któryż człowiek potrafi ostać się przed obliczności jego, kiedy niebiosa nawet i ziemia, jako mówi tenże Apostół, przed nim się nie ostoją? Widziałem stolicę wielką, białą, i siedzącego na niéj, przed którego obliczem uciekła ziemia i niebo, a miejsce im nie jest nalezione, gdzieby się schroniły. Czyście widzieli kiedy tak straszliwe zjawiska? Niebo i ziemia uciekają, a któż ostać się potrafi? Niestety, cóż nam dopiero grzesznikom pozostanie, kiedy ujrzymy Boga wieczności siedzącego na stolicy sprawiedliwości swojéj, kiedy ujrzymy wszystkie narody ziemi ze strachu i drżenia padające na twarz przed obliczności jego? „Potémem widział, a oto stolica postawiona była na niebie, a na stolicy siedzący, a odzież jego była jako śnieg, a włosy głowy jego jako wełna biała; stolica cała gorzała ogniem, a koła wozu jego jako płomień; rzeka ognista wypływała od oblicza jego? niepoliczone rzesze stały naokoło niego, a tysiące aniołów służyli mu; naówczas sąd się rozpoczął i księgi zostały otworzone. — Jakiż to nas ogarnie strach, przerażenie i pomieszanie, kiedy ten nieprzekupiony sędzia uroczyście otworzy te roki straszliwe, kiedy rozewrą się te księgi, gdzie są zapisane nasze słowa, nasze myśli i uczynki nasze, wszystko to, cośmy podczas całego naszego życia uczynili, nawet najtajniejsze myśli naszego serca, jakie mniemaliśmy, iż potrafimy zakryć przed tém okiem przenikliwém, które śledzi i przenika serce. „Włosy naszéj głowy wszystkie są policzone“, mówi Pismo, tak samo jest względem naszych zamiarów i zapragnień, a ni jednego nie będzie, z któregobyśmy nie zdali liczby najwyższemu Sędziemu. Oh! ileż to łez wylaćby nam nie wypadało, żebyśmy się godnie przygotowali na tę ostateczną godzinę! A my zasypiamy

w grzesznem otrętwieniu. Oh! jakże więc straszliwie ukarani będziemy! jakże gorzko zapłaczemy nad sobą, kiedy zobaczymy wspaniałe nagrody, które odbiorą od króla chwały ci, którzy mężnie się potykali, kiedy na własne nasze oczy z jednéj strony zobaczymy niewysłowione szczęście nieba, z drugiej straszliwe piekła męczarnie, a pomiędzy jedném a drugiém zobaczymy stojące wszystkie pokolenia ziemi, począwszy od Adama aż do końca świata, a kolana ze strachu gnąć im się poczną i upadną na twarz przed obliczności Najwyższego. „Żyję ja, mówi Pan, a wszelkie przedemną upada kolano.“ Wystawcie sobie najmilsi w Chrystusie, całą ludzkość postawioną między koroną a kaźnią, między życiem a śmiercią, między pokojem a niewolą, a wszyscy z przerażeniem wyglądają wyroku, nie mogąc jedni drugim najmniejszéj udzielać pomocy. Wszyscy musimy zdać liczbę z naszéj wiary; od wszystkich zażądają niepokalanéj szaty niewinności; biada nam, jeżeliśmy skazili w duszach naszych czystość nauki, jeżeliśmy dozwolili nieprzyjacielowi złamać nienaruszoną pieczęć Pańską. „Wszyscy razem, mówi Psalmista, złożą ofiary królowi chwały. „Dzieci kościoła, zażądają od nas ścisłéj liczby za ten nieprzepłacony przywilej. — Potężni potężnie rachować się muszą“; — kto wiele wziął, wiele od niego dopominać się będą: Każdemu taką odmierzą miarą jaką on mierzył drugim. Ktokolwiek jesteśmy, wielcy czy mali, wszyscy jedną wyznawamy wiarę, wszyscy odebraliśmy znamię święte, wszyscy wyrzekliśmy się ducha złego, wszyscy stanęliśmy pod chorągiew Chrystusa... Od wszystkich nas zażądają liczby z postanowień i obietnic naszych... Biskupi, kapłani, diakonowie, wierni wszelkiego wieku, płci wszelkiéj i stanu, wszyscy zdamy liczbę wielkiemu Sędziemu z powierzonego nam talentu. „Wszyscy, mówi Pismo, stawimy się przed stolicą Chrystusową. żebyśmy odebrali każdy wedle spraw swoich, czy dobro, czy zło.“ „Nikt, mówi gdzieindziéj Duch ś., nikt z rąk moich nie ujdzie.“

Przerażony widokiem trwożliwych obrazów, jakie przesuwają się przed oczami mówcy, przerywa on swą mowę i milczy. Wierni nalegają nań, żeby daléj mówił; „zaklinamy cię, wołają, powiedz nam, co potém nastąpi,“ a św. Efrem tak im odpowiada:

„Mówić będę w gorzkości méj duszy, bo nie potraficie wysłuchać opowiadania tych rzeczy żałośliwych: lecz o najmilsi Chrystusowi, pozwólcie, niech na tem zakończę.“

Nowa prośba słuchaczy: „nauczycielu! wołają, czyż to, co ma nastąpić, jest straszliwsze od tego, coś nam dotąd powiedział?“ Święty tak daléj mówi, obfite łzy wylewając:

„Mówię to ze łzami, a jakoż ich nie wylewać, kiedy mówić mamy o trwodze dnia sądnego?

„Lecz apostoł każe nam o tych rzeczach powiadomiać wiernych, dla tegoż i ja wam to opowiem, trzódko Chrystusowa, żebyście wy znów z kolei pouczyli drugich. Opowiadając wam to, dusza moja przepełniona jest boleścią, lecz i wy, bracia, podzielacie ze mną tę boleść. Wszystko więc wyjdzie na jaw, wszystkie czyny każdego opowiedziane będą przed obliczem aniołów i ludzi. Naówczas Najwyższy Sędzia podepce nogami wszystkich nieprzyjaciół swoich, a nadeń nie wyniesie się żadna moc ni potęga, owszem przed nim wszelkie upadnie kolano, wedle słów pisma św. Dobrzy oddzieleni będą od grzeszników, jako oddzielają owce od kozłów. Po jednej stronie staną ci, którzy w sercu swem żywili i krzewili nasiona cnót i dobrych uczynków — po drugiej stronie staną dusze niepłodne i zbrodnicze, które same przeklęctwa przynosiły owoce. Sprawiedliwi jaśnieć będą jako słońce po prawicy Najwyższego — bezbożni w rozpaczy i trwodze odtrąceni będą na lewicę. Pierwszym nieśmiertelna chwała, bo zachowali przykazania Pańskie, wykonywali miłosierdzie, kochali ubogich i sieroty, świadczyli gościnność dla przychodniów, okrywali tych, którzy byli nadzy, nawiedzali więźniów i chorych, pocieszali strapionych, w nadziei przyszłości za nic ważyli sobie zyski tego świata, przebaczali urazy swoim braciom i prawdziwą naukę przechowywali czystą i nieskażoną; drugim pohańbienie wieczne, bo zagniewali na siebie dobrego Pasterza, wzgardzili głosem książęcia biskupów, zdeptali nogami upomnienia wiary i rady swoich przełożonych, niecną rozpustą i obrzydliwem wszeteczeństwem zmarnowali czas pokuty i upamiętania, a serce swe zamknęli na wszelkie uczucie politowania. Oh! jakaż to radość przepełni wybranych, kiedy postawieni wszyscy razem po prawicy Oblubieńca, a w ręku trzymając lampy gorejące, usłyszą jako on w te do nich błogie i pełne pociechy ozwie się słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, osiągnijcie królestwo zgotowane wam od stworzenia świata.“ Lecz jakiż znów ogarnie przestrach potępionych, kiedy on obracając się do nich, ten straszliwy i jako grzmot odbijający się w ich uszach wyda wyrok: „Idźcie precz przeklęci w ogień wieczny, zgotowany djabłu i aniołom jego.“ Nie mieliście litości nad bracią waszą, i ja nad wami nie będę miał litości; nie słuchaliście mego głosu, ja też za nic poczytam wasze narzekania i boleść waszę. Rokosz przeciw mnie podnosiliście, a nie daliście mi ni jeść, ni ugasiliście pragnienia mojego, ni pocieszyli mojéj niedoli, ni okryli méj

nagości, ni zaratowali w nieszczęściu, ni nawiedzili w więzieniu; odnieścież sprawiedliwą karę dumy waszéj. Innemu służyliście panu; idźcie precz, czyniący nieprawość i usuńcie się od oblicza mego. „Wówczas pójdą ci na potępienie wieczne, a sprawiedliwi do królestwa niebieskiego.“

„Biada więc, biada wam, którzy z bracią swoją ciągle w nieprzyjaźni i poróżnieniu żyjecie. Biada wam, którzyście duszę własną przez grzech zabili, a pokuty nie czynicie! Biada wam, którzy się oddajecie wszeteczeństwu, rozpuście, zmysłowości, marnym rozkoszom ziemi, nie oglądając się na dzieła Boga, za nic ważąc Jego przykazania! Biada wam, którzy sobie igraszkę czynicie z Pism bożych! Biada wam, którzy przez pychę i próżność gwałcicie dnie łaski i zbawienia! Nadejdzie czas, gdzie żałować będziecie gorzko dni tych tak marnie straconych! Biada wam, którzy szukacie rady od ducha ciemności, a zbrodniczo ufacie szatańskim podszeptom, bo z nim razem zginiecie! Biada wam, którzy oddajecie się próżnym dociekaniom astrologii i wróżbiarstwa! Biada wam sędziowie niesprawiedliwi, którzy uniewinniacie zbrodnię, a skazujecie niewinność! Biada wam, którzy naukę prawdziwą mieszacie z trucizną heretycką, albo stawacie pod sztandarem błędu! Biada wam, których dusze trawi nieszczęsny ogień zazdrości i nienawiści! Lecz po cóż słów tyle? Biada wam wszyscy grzesznicy, którzy nad tem pracujecie, żeby się przerzucić na lewicę straszliwego sędziego, a popaść w zgubę wieczną! Tam to czeka kara za wszystkie zbrodnie, męczarnie dla wszystkich grzeszników. „Każdy, mówi Pismo, będzie związany powrozami własnych grzechów.“ Ciemności zewnętrzne, ponury płomień, zgrzytanie zębów, robak, który nie zasypia, morze ognia, który nie gaśnie, i wszystkie okropności piekła, takie to będą straszliwe zasoby pomsty bożéj. Każdy grzech znajdzie tam kaźń dla siebie, każdy występek właściwe sobie potępienie. „Idźcie precz przeklęci: nie znam was; odbierzcie na coście zasłużyli, idźcie w ogień wieczny. Związcie im nogi i ręce i wrzućcie ich w ciemności zewnętrzne. Odłączcie kąkol od pszenicy, i wrzućcie go w płomień wieczny.“ Tak to zagrzmi głos Chrystusa i wypowie wyrok każdemu stósownie do jego zbrodni. Występek bo też ma te same co i cnota stopnie, a jako wiele jest przybytków w królestwie niebieskiem, tak samo wiele jest rodzajów kary w piekle. O wy wszyscy, którzy możecie płakać i narzekać, płaczcie i narzekajcie ze mną. Naówczas, bracia najmilsi, potargane będą wszelkie związki, które łączyły tu ludzi na ziemi, a na tę myśl straszliwą ja łez moich powstrzymać nie mogę.

Godzina to okropna, kiedy wszyscy synowie Adama staną jedni naprzeciw drugich, a przejdą za próg wieczności, którego się drugi raz nie przechodzi! Któreż serce, choćby było z kamienia, w łzyby się nie rozpłynęło, myśląc o téj strasznéj rozłące. Biskupi, kapłani djakoni, lektorowie rozłączą się jedni od drugich. Królowie staną samotni, wydadzą przeciągły jęk rozpaczy, a ręka boża wymiecie ich jako podłych niewolników. Możni wedle świata, nieczuli bogacze z rozpaczy płakać będą, oglądać się będą na wsze strony szukając pomocników, a nie znajdą. Przepadło bogactwo, przepadli pochlebcy. Nie znajdą miłosierdzia, bo miłosierdzia nie mieli nad drugimi. Nie wysłali przed sobą jałmużn, nie robili sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, którzyby ich przyjęli i osłonili w wiecznych przybytkach, otóż pozostali sami i opuszczeni! „Zasnęli sobie snem, mówi prorok, i nic w ręku swych nie naleźli.“ Ojcowie zdala staną od swoich dzieci, przyjaciele od przyjaciół. Małżonkowie, którzy znieważyli czystość łoża małżeńskiego, panny, które na ciele dochowały czystości, a duszę pokalały dumą i zatwardziałością, wszyscy bez miłosierdzia popadną pod to straszliwe prawo, bo nie będzie litości dla tych, którzy jéj nie mieli dla swoich braci.“

„Lecz rozum mój nie odważa się daléj zagłębiać w te żałosne obrazy: słowa obumierają na drżących ustach, a ja nie mogę ledwie maleńką stronę odsłonić wam tego smutnego obrazu. Potępieni muszą przeto ohydnie umykać z przed oblicznośći najwyższego sędziego, a przerażeni zsuwać się ku przepaści zgrzytając z wściekłości zębami, a coraz obracając swą głowę, by jeszcze raz popatrzyć na chwałę sprawiedliwych i rozkosze ich, których oni na zawsze pozbawieni będą. Widzą niewysłowioną jedność raju, nieskończoną wspaniałość szczęśliwéj wieczności, ciżbę wybranych wzbijających się w niebiosa za swoim Zbawcą, i prawdziwie królewską zapłatę, którą oddaje Pan tym, co mężnie się potykali. Lecz wkrótce, im bardziéj przybliżają się do miejsca kaźni, tem więcéj, stopniowo, znika z przed ich oczu to niebieskie widziadło; różne strony obrazu znikają jedne po drugich: sam Bóg skrywa się przed nimi, a oni pozostają w zupełnéj próżni, sami, bez obrony, bez nadziei, bez pociechy, bez ratunku. O straszliwe lecz sprawiedliwe sądy Pańskie! wówczas to uderzą w płacz i narzekanie, straszliwemi zawyją jęki, a z ich piersi wydrze się ten krzyk rozpaczy: ah! jakeśmy to nierozumni byli, żebyśmy na igraszkach spędzili tak drogi czas życia! czemużeśmy dopuścili przystępu ułudom i marom nieszczęsnym? Niestety! bez przestanku słowo boże obijało się

o nasze uszy, a myśmy niem wzgardzili! Bez przestanku Najwyższy odzywał się do nas przez usta swoich kapłanów, a myśmy na głos ich głuchymi pozostali! Nieszczęśliwi, dziś wołamy do niego, a on się od nas odwraca! Na cóż nam się przydadzą te marności światowe, które tak wysoko ceniliśmy! Gdzież są nasi rodzice, przyjaciele nasi, dzieci, bracia nasi! W cóż się obróciły nasze skarby, nasze bogactwa, pochlebcy nasi, ta cała głupia wystawa uczt i zabaw? nie ma już królów, nie ma książątek, których dobijaliśmy się faworów, dopraszali łaski! Nikt już nic dla nas zrobić nie może, my sami nic już dla siebie nie możemy! W cóż się obrócimy, gdzie się udamy, kiedy Bóg nas odrzucił, a święci jego opuścili? Przeszedł już czas pokuty, łzy się już na nic nie przydadzą. Niestety! gdzież są teraz ubodzy Jezusa Chrystusa, którzy za lichą jałmużnę, oddawali nam oliwę, a przy niéj lampy nasze nie byłyby zagasły. Dokonało się dzieło; zapadła zasłona. Kiedy mogliśmy rozporządzać czasem i potrzebnemi środkami, kiedy nieszczęśliwi ze łzami do nas się odzywali: kupujcie! myśmy zamykali swe uszy, przechodziliśmy mimo, żadnego nie zrobiliśmy sobie zapasu; a teraz szukamy tego i nie znajdujemy. Nadzieja, pokój, szczęście, wszystko to dla nas stracone. Sądy boże sprawiedliwe: nie ujrzymy już więcéj chwalebnych zastępów świętych, nie zobaczymy światłości i prawdy. Pustkowie, oto dział nasz na zawsze. Żegnamy cię więc tryumfujący kościele wybranych. Żegnamy was apostołowie, prorocy, męczennicy i wyznawcy. Żegnamy cię chórze patryarchów, święty zastępie pustelników! Żegnamy cię krzyżu ożywiający i szanowny. Żegnamy cię Królestwo niebieskie, górna Jerozolimo, matko pierworodnych Pana! Żegnamy cię także Królowo aniołów, płodna dziewico, któraś nam Boga miłosierdzia porodziła! Żegnamy was rodzice, dzieci drogie, których już nie zobaczymy! Potém będą wrzuceni w przepaść, jaką rozkopali samą niegodziwością swoich postępków, a tam czeka ich ogień nieugaszony, wieczne wyrzuty.“

„Teraz zaspokoiłem waszą żądzę, uczyniłem zadość ciekawości waszéj. Znacie już dokąd to zmierzają wszystkie sprawy nasze. Wiecie, do czego doprowadzić nas może miękkość, niedbalstwo, zatwardzenie w grzechu. Słyszeliście jako Pan naśmiewać się będzie z tych, którzy się z niego naśmiewali; jak będzie karał tych, którzy sobie za nic ważyli jego przykazania; jak nierozumni są ci, których uwodzi mara i próżność dóbr tego życia. O moi najmilsi, nie zwodźmy sami siebie; strzeżmy się nieszczęsnego niedowiarstwa. Wyobraźnia człowieka może wam namalować żałosne obrazy; lecz rzeczywistość

jest nad to wszystko straszliwszą. Zawierzmy co do tego słowu Boga: pamiętajmy że wszyscy zmartwychwstaniemy, że wszyscy będziemy sądzeni, że każdy odbierze wedle zasług swoich. Za nic sobie poczytajmy rzeczy tego świata, pomnijmy na tę godzinę okropną, gdzie wypadnie nam stanąć przed stolicą straszliwego sędziego a odpowiedzieć na surowe zapytania sprawiedliwości jego....“

Tak żałosny przedstawiwszy obraz sądu, mówca przechodzi do upomnień i praktycznego zastósowania, a z całą siłą nastaje na poprawę życia, na nawrócenie grzeszników. Z taką to mocą, a nawet gwałtownością w języku ludowym przemawiał ten wielki apostoł Syrji: a nie dziw, iż diakon miasteczka Edessy tak rozgłośnéj nabył sławy w Azji całéj, iż sam Złotousty zowie go wielkim Efraimem, przybytkiem cnoty, kościołem Ducha świętego. Ogień miłości jakim płoną jego pisma, wyrwał z ust ś. Hieronyma te słowa: „czytałem po grecku jego dzieło, które przeniesiono z syryjskiego, a w samem tłumaczeniu podziwiałem świetność genjuszu.“

Wyobraźnia główną zapewne ma rolę w nauczaniu Ś. Efrema, lecz wyobraźnia ta mimo swojéj żywości i rozpłomienienia, nie przekracza granic wiary. Zdaje się iż zdumiony a przelękły mówca pogląda na te straszliwe obrazy, a widzi jako cnoty i występki, upostaciowane w dobrych i złych aniołach, prowadzą ludzi jedne do nieba, do piekła drugie, w chwili kiedy dopełnia się straszliwa tajemnica rozłączenia duszy z ciałem. Nie czemu też z całą siłą zaleca on każdemu, iżby baczył na ten dzień straszliwy, a nieustannie rozmyślał o cnocie, ażeby nie myślał o występku; dusza bowiem nigdy nie jest w stanie spoczynku, a jako czcze marzenie wydaje próżność, rozmyślanie rodzi owoce zbawienia.

Ś. EPIFANJUSZ (310—403).

Urodzony w Palestynie, z ubogich i z pracy rąk żyjących rodziców, r. 310 sierota, w religii żydowskiéj wychowany, został podjęty przez pewnego doktora zakonu, który go wziął do domu swego. W 16 roku powtórnie osierocony — lecz już bogaty, kiedy dewnego dnia wyjechał konno za miasto, spotkał jakiegoś pielgrzyma, który zdjąwszy płaszcz z siebie, okrył nim ubogiego. Poruszony do żywego pyta się: kto ty jesteś? Gdy zaś nieznajomy odpo-

wiada mu, że jest chrześcijaninem, a nic wspólnego z żydem mieć nie może, Epifanjusz powiada: a czemuż jabym nie mógł zostać także chrześcijaninem? „Nic nie przeszkadza, możesz, byleś zechciał,“ mówi nieznajomy pustelnik. Prowadzi go do domu, okazuje swoje bogactwa i powiada, iż chce zostać chrześcijaninem i zakonnikiem. „Nie możesz, prawi mu nieznajomy, zostać chrześcijaninem i zakonnikiem a razem posiadać bogactwa; wyposaż twoją siostrę, wydaj ją za mąż, a potém wejdź do klasztoru.“ Niedługo Epifanjusz i jego siostra przyjęli chrzest, a rozdawszy majętność ubogim, weszli do klasztoru. Epifanjusz słuchał Hilariona, który wyszedłszy ze szkoły Aleksandryjskiéj był uczniem Ś. Antoniego, a Ś. Hieronym opisał jego żywot w tych samych miejscach. Późniéj został biskupem Salaminy i napisał dzieło *Anchora*, znacząc iż jedynie na wierze jako nieporuszonéj kotwicy spocząć może dusza kołysana na morzu niepewnych mniemań świata. Napisał też *historyą herezji*; jest też kilka *homilii*, o autentyczności których spór wiodą uczeni. Zalecają się pisma te, szczególniéj homilie, żywą wyobraźnią, a ztąd płyną świetne i zachwycające obrazy, na które zapatrywał się zapewne Milton w swoim „Raju utraconym.“

Cóż to za świetny rozwija obraz na owe słowa: *zstąpił do piekłów*. „Kiedy te zawarte i bez słońca mieszkania, te więzienia, nagle zalała światłość przychodzącego z boską swoją armją Pana, Gabryel szedł na czele, bo on zawsze ludziom dobre zwiastuje nowiny: głos jego silny, jako ryczenie lwa na puszczy, zapowiadał ten rozkaz nieprzyjaznym potęgom: „odwalcie bramy, wy którzy rozkazy wydajecie. A potém zaraz rozlega się głos wodza: „odchylcie się bramy odwieczne.“ Mocy zawołały z kolei: „idźcie precz przewrotni strażnicy.“ A potęgi zawołały: „potargajcie się więzy nierozerwane.“ Potém inny głos dał się słyszeć: „bądzcie pohańbieni, nieprzebłagani nieprzyjaciele.“ Potém inny: „zadrżyjcie niesprawiedliwi tyrani.“ Naówczas jakoby blaskiem niezwyciężonéj armji wszechwładnego króla, na nieprzyjaciół Pana spadła trwoga, pomieszanie, przestrach okropny, a ci, którzy byli w piekłach, na niespodziewany widok Chrystusa ujrzeli jako nagle ciemności obsunęły się w przepaść, a zdało się jakoby deszcz błyskawic, padający z góry, raził ślepotą moce piekielne, których dolatał grzmiący głos tych słów aniołów i tego wołania armji: „odwalcie bramy pierwszemu zastępowi, nie otwierajcie ich, lecz wyrwijcie je z fundamentu, zepchnijcie je z zawias, usuńcie precz, żeby się już nigdy nie zamykały. Nie dla tego, iżby Pan tu obecny nie miał mocy,

gdyby zechciał, przejść bram waszych zawartych, ale rozkazuje wam jako niewolnikom zbuntowanym, żebyście je odwalili, zrzucili, potłukli. Rozkazuje to nie motłochowi, lecz tym, którzy pomiędzy wami rozkazują i woła: odwalcie bramy wy, którzy przywódzcami jesteście. Oto idzie Chrystus, urównajcie drogę temu, który unosi się nad poniżeniem piekieł. Pan imie jego. Przeszedł on już bramy śmierci: dla was one wejście tu stanowią: przychodzi, żeby wam wyjście, uwolnienie przygotował. Nie odwłóczcie. A jeżeli nie usłuchacie, rozkażemy bramom, żeby się same rozwarły: otwórzcie się bramy odwieczne. W tym samym czasie nieprzyjazne mocy wrzasnęły. Jednocześnie bramy spadały z trzaskiem wielkim, popękały łańcuchy, piekła zatrzęsły się w fundamentach, a potęgi nieprzyjazne zwaliły się roztrącając jedna drugą, wzajemnym wrzaskiem budząc rozpacz i roznosząc postrach i ucieczkę. Drżały one, niepokoiły się, to biegały z trwogi i osłupienia, to zatrzymywały się, lękały i mówiły: któż jest ten król chwały, któż jest ten mocarz, który czyni tak wielkie cuda? Któż jest ten król chwały, który czyni to w piekłach, czego nigdy piekła nie widziały? Któż jest ten, który obala moc naszą i śmiałość naszą ukróca, a zabiera ztąd tych, którzy tu byli zatrzymani od początku świata? Moce niebieskie odpowiadały: Chcecie widzieć nędznicy, kto jest ten król chwały? jest to Bóg mocny i niezwyciężony; on to strącił was z wyżyn nieba i zwalił do piekieł, słabi i niesprawiedliwi tyrani; On was potępił, a dziś prowadzi was za sobą w tryumfie; on was zwyciężył jako skazanych na ciemność i wrzuconych w przepaść. Nie czemu też nie zwłóczcie ani chwili, a przyprowadźcie nieszczęśliwych więźniów, których dotąd trzymaliście: przepadło carstwo wasze."

Szczytniéj nad Miltona opisuje mówca zrabowanie piekła: poeta wystawia straszliwą walkę upadłych aniołów, zwalają oni góry jedni na drugich a wstrząsają podwaliny piekła. Nierównie pełniejszy, a bardziéj pocieszający obraz nakreśla Epifanjusz: „mocy niebieskie kwapiły się; jedne burzyły piekło z fundamentu, inne ścigały nieprzyjazne potęgi, które chroniły się w najgłębszych zakątkach otchłani. Obchodziły wieżyce, przeglądały jaskinie. Jedne przyprowadzały kilku więźniów do Pana, inne kuły w łańcuchy tyranów. Inne rozwięzywały tych, którzy byli związani od początku wieków. Jedne rokazywały, drugie natychmiast wykonywały rozkazy. Jedne poprzedzały Pana, te szły za nim; jako za królem zwycięzcą, jako za Bogiem. Kiedy Pan zaszedł do saméj głębi przepaści, Adam, ów pierworodny, pierwsza też ofiara śmierci, usłyszał szelest kro-

ków Pana przychodzącego więźnie nawiedzić, a natychmiast obracając się do tych, którzy byli z nim powiązani, rzekł: „słyszę kroki kogoś, który zbliża się do nas. Jeżeli raczy zstąpić tu, będziemy wybawieni, gdybyśmy go dojrzeli, odkupieni będziem.“ Kiedy Adam mówił to do wespół z sobą cierpiących, Pan wszedł jako zwycięzca, niosąc broń krzyża. Kiedy Adam ojciec nasz ujrzał go, bijąc się w piersi z osłupienia wołał Bóg, Pan nasz z aniołami swymi. Jezus odpowiedział: i z duszą twoją. A biorąc go za rękę rzekł mu: obudź się ze snu i podnieś się a oglądaj światłość Chrystusową.

W tym ostatnim głosie biskup nie dochodzi szczytności, a stawiając mówiące bóstwo, trzeba było być więcéj niż szczytnym; lecz zapewne nie każdy nawet wielki poeta potrafi sprostać temu zadaniu.

Ś. CYRYL ALEKSANDRYJSKI (—444)

Młodość swoją spędził na pustyni Nitry; nauki świeckie połączył z głęboką świadomością rzeczy boskich. Teofil, wuj jego i poprzednik na stolicy Aleksandrji przełożył go nad szkołą katechumenów, a tu tak zasłynął Cyryl z nauki i wymowy, iż zewsząd zbiegano się do niego. Wystąpił w obronie wiary przeciw Nestorjuszowi, a Celestyn papież nazwał go znakomitym obrońcą kościoła, doktorem katolickim, prawdziwie apostolskim mężem.

Oprócz pism polemicznych, zostawił nam niektóre mowy, a chociaż zarzucają mu brak metody i świetności stylu, nieraz nawet ciemność, od któréj nie są wolni afrykańscy ojcowie, przecież pełen jest żywości i mocy w powalaniu przeciwników.

Zaleca się wymową prawdziwą; mowa miana na Synodzie Efezkim, szczególniéj owa modliwa do N. M. P.: „Pozdrawiamy cię o Panno-Matko, kościele żyjący i nieśmiertelny Bóstwa, skarbie i światłości świata, chwało panieństwa, podporo wiary prawdziwéj, mocna kolumno kościołów wszystkich. Tyś nam porodziła Boga a w twojem łonie przeczystem pomieścił się ten, którego cały świat objąć nie może. Przez Ciebie poznaliśmy i uczcili Trójcę Św. a krzyż uwielbiony jest po całéj ziemi. Przez ciebie aniołowie święci opływają weselem; a szatani wypędzeni z nieba, wzroku chrześcijan znieść nie mogą. Przez ciebie człowiek upadły odzy-

skał swe prawa do dziedzictwa niebieskiego. Przez ciebie obalone jest bałwochwalstwo, a nawrócony świat cały. Przez ciebie mówili prorocy, pisali ewangielistowie, naukę boską po całym apostołowie roznieśli świecie. Cóż jeszcze przydam? Przez ciebie panują królowie, umarli zmartwychwstają, a Syn jednorodzony Boga zajaśniał jako gwiazda dobroczynna przed oczami ludów pogrążonych w cieniach śmierci. Lecz któż może godnie wysławiać tę, która jest wyższą nad wszelką pochwałę? O płodności panieńska, niepojęte dziwo, na którego myśl samą zachwyt mię ogarnia! Niech inni bezbożnemi dociekaniami napadają na tę boską tajemnicę, my ją uwielbiajmy i całą w niéj pokładajmy wiarę, cała nasza nauka, całe nasze szczęście w tem niech będzie, iżbyśmy oddawali głęboką cześć Bogu w Trójcy jedynemu, a sławili najświętszą Maryą, zawsze pannę, i przeczystego jéj Syna, któremu należy cześć po wszystkie wieki wieków.“

Ojcowie łacińscy.

Klasyczna ziemia Grecji była gotową pod zasiew ewangieliczny: nie dziw, iż tam wybujała nauka boska a świetne zrodziła genjusze. Inaczéj było na Zachodzie: upadek Włoch i Rzymu, świeża i całkiem łacińska cywilizacja Galii i Hiszpanii, przeniesienie stolicy do Byzancjum, wszystko to nie sprzyjało rozwojowi nauk. Ludzie znakomici ukazują się tu ledwie jako świetne meteory; chrześcijanizm musiał przeniknąć do głębi dusz, a zapuściwszy silne korzenie, świetnem późniéj okryć się kwieciem i owocem. Ztąd w kościele zachodnim, choć nieco późniéj, niemniéj świetne ukazały się genjusze, a wystąpili oni jako na Wschodzie w obronie zagrożonéj od arjanów i innych heretyków wiary. Nie czemu też i Zachód miał swego Atanazego w

Ś. HILARYUSZU PIKTAWIEŃSKIM (..... 368.)

Przy końcu IV wieku urodzony w małem miasteczku Gallii w Poitiers z rodziców pogańskich, kiedy ukończył nauki, chciał

poznać wszystkich pisarzy żydowskich, chrześcijańskich i pogańskich, dla tegóż czytał naprzód księgi Mojżesza, a późniéj czytając Ewangielję, nawrócił się. Późniéj wyniesiony na biskupstwo, stając w obronie wiary nycejskiéj, musiał iść na wygnanie. Po wielu latach powrócił jako bohater z pola bitwy, jak mówi ś. Hieronym. Umarł 367 lub 368 r.

Wspomniony mąż ś. zowie go *Rodanem wymowy łacińskiéj*. Rozumowanie jego silne, mowa żywa, świetna, periody pełne i okazałe, na kształt rwącéj owéj rzeki, płynąc wspaniale, porywają słuchacza. Choć z drugiéj strony ma on właściwie wady, bo chcąc być okazałym, wpada w przesadę i długość periodów, a chcąc być zwięzłym i mocnym, wpada w ciemność.

Prócz wielu innych dzieł napisał *traktat o Trójcy ś.* i *3 księgi* albo *prośby do cesarza Konstancyusza*. Kiedy na pierwsze nie odpowiedział mu Konstancyusz, tak pisze w księdze 2: „jeżeli przerywam dziś milczenie, które tak długo chowałem, powołuję się do każdego rozumnego człowieka, a pewnie nikt mnie nie oskarży, żebym milczał przez obojętność lub mówił w uniesieniu. Nic mię tu nie powoduje, jeno sprawa Jezusa Chrystusa. Czemuż to, o mój Boże! nie dozwoliłeś mi urodzić się za dni raczéj Decyuszów i Neronów? Z jakąż to radością, podparty wszechmocną twą łaską i miłosierdziem boskiego twego Syna Jezusa Chrystusa, szedłbym był na męczarnie dla wyznania świętego imienia twego! Widok tortury byłby mi przypomniał proroka Izajasza, który na niéj życia dokonał; płomień stosu przywiódłby mi na pamięć trzech młodzieniaszków hebrajskich, śpiewających w piecu ognistym w Babylonie; pozazdrościłbym krzyża i łamania członków łotrowi, któremuś z wyżyn krzyża swego raj otworzył; zajrzałbym przepaścistych głębin morskich przy rozbiciu Jonasza i twojego świętego apostoła Pawła; błogosławiłbym przeciwnościom i bojom, jakie staczać trzeba z otwartymi nieprzyjaciołmi.“

„Nie byłoby podówczas wątpliwości co do prześladowców: widziano, iż wśród mąk, pod ostrzem miecza i na rusztowaniu wiara chrześcijańska dobijać się musi znaczenia, a my z nieulęknioną odwagą stawalibyśmy wobec oprawców, a ludy wierne szłyby bez obawy za nami pod wspólną chorągwią. Lecz dziś mamy sprawę z nieprzyjacielem, który się nie odsłania, który idzie maską okryty, a postępuje używając podstępu i zwodnictwa. Jestto Antychryst pod nazwą Konstancyusza, a uzbrojony jest nie torturą ale pochlebstwem, nie wyrokami kaźni, ale obłudnemi zasadzkami. Prześladowanie to nie

otwiera więzień, zkąd wychodzi każdy oswobodzony z cierpień tego życia; lecz otwiera pałace, gdzie po to wchodzi każdy, by czołgał się jako podły niewolnik; nie usadza się on na życie, lecz na duszę. Nie grozi ofiarom swoim mieczem, lecz przynętą nagród kusi się o zepsowanie wiary, a chociaż nie widzimy płomieni zapalonych na placach publicznych, niemniéj on głucho rozpala piekło pod nogami naszemi. Wyznaje Jezusa Chrystusa, by go zdradzić mógł tem lepiéj; mówi o jedności, żeby lepiéj zawichrzył; ściera herezję, żeby przeszkodzić szerzeniu się wiary; poważa kapłaństwo, żeby zniszczyć biskupów; buduje kościoły, żeby wiarę obalić. Imie twe, o boski Jezusie, jest w ustach jego, a wszystkie jego sprawy ku temu dążą, żeby zedrzeć z ciebie bóstwo, a z Ojca twego niebieskiego to wspaniałe miano Ojca. Niech więc ci, którzy nas słuchają, nie myślą, że dajemy się powodować uprzedzeniu, albo chuci mówienia źle. Nie; któż wypowie prawdę jeżeli nie posłanniki prawdy?“

A przywiódłszy przykład Jana wobec Heroda i Machabeuszów, wobec króla Antiocha, tak daléj mówi: „tym samym ożywiony duchem, powiem ci otwarcie Konstancyuszu, cobym powiedział samemu Neronowi, co Decyusz i Maximian usłyszeliby z ust moich: walczysz przeciw Bogu, rzucasz się na kościół jego, prześladujesz świętych, nienawidzisz apostołów Jezusa Chrystusa. Obalasz religię; stałeś się tyranem i prześladowcą nie ludzi, ale Boga samego. Oto co masz wspólnego z cesarzami pogańskimi; co zaś właściwie cię wyróżnia, iż udajesz się zwodniczo za chrześcijanina, a nowym jesteś Chrystusa prześladowcą. Słusznie możesz być poczytany za posłańca Antychrysta, i zaczynasz dokonywać spraw niegodziwości jego. Wydajesz nowe wyznania wiary, a sam żyjesz, jakobyś w nie nie wierzył... Biskupstwa oddajesz twoim ulubieńcom, na miejsce dobrych biskupów stawiasz niegodziwych, więzisz kapłanów.... przeszkadzasz zbieraniu się synodów; bezbożnemi rozkazami tłumisz wiarę na zachodzie.... Wy którzyście strumienie krwi chrześcijańskiéj wytoczyli, we wszystkich stronach świata, Neronie, Decyuszu Maxymilianie! lepiéj usługiwaliście waszem okrucieństwem sprawie wiary prawdziwéj, dopomogliście do jéj zwycięztwa nad czartem... Dziś wiara nie może przez tortury odnosić trjumfu, dziś męczeństwo jest bez chwały, wyznanie imienia chrześcijańskiego bez pożytku dla chrześcijanizmu. Okrutniejszy nad wszystkich tyranów, prześladowanie twoje z całem wyrachowaniem nie każdemu z nas uniknąć go pozwala, a ciebie większym robi zbrodniarzem.“

„Ofiary twoje nie ukażą najwyższemu sędziemu dla usprawiedliwienia swych odstępstw ani tortur, ani blizn wypiętnowanych na ciele, lub słabości natury, która się ich ulękła. Zręczność twa barbarzyńska lepiéj sobie poradziła: odstępstwu odbiera pozór zbrodni a zasługę męczeństwa wyznaniu. Przez tę jednak udaną słodycz przebijać zaczyna dzikość nieprzyjaciela trzódki Chrystusowéj. Całujesz kapłanów Jezusa Chrystusa, lecz dla tego żebyś ich zdradził jako on sam był wydany całowaniem zdradliwém; sadzasz ich do swojego stołu, a właśnie odszedłszy od stołu Chrystusa, Judasz poszedł zaprzedać mistrza swego; uposażasz kościoły skarbami państwa, lecz tenże kościół odzierasz ze sług jego; upominasz się o to, co ci się należy jako cesarzowi, lecz to co się Bogu należy, ty mu to wydzierasz. Oto skóra owcza, serce zaś wilka poznacie z dzieł jego.“

„Ponieważ, mówi daléj! nie możesz wytłómaczyć sobie tajemnicy wcielenia słowa, czyż to powód, żeby jéj zaprzeczać? Taka to jest nasza lekkomyślna ciekawość i śmiałkostwo pychy naszéj. Gdybyśmy mogli, wdarlibyśmy się do nieba, poprawili słońce, odmienili bieg jego przemian, ujarzmili całą przyrodę i nagięli ją do swojego widzimi się, ściągnęli świętokradzkie ręce na dzieła Wszechmocnego. Na szczęście niemoc nasza stoi na przeszkodzie śmiałkostwu naszemu. Na cóżbyśmy się nie odważyli, gdybyśmy mogli, kiedy głupia lekkomyślność posuwa się do otwartéj wojny naprzeciw prawdzie saméj, a wypowiada ją samemu słowu Boga? Napadasz na tajemnice, bo ich nie pojmujesz. Otóż ja nie powołam cię do rozległego przestworza niebios, żeby cię zapytać, iżbyś objaśnił wszystkie tam zjawiska; nie każę ci téż zejść w przepaście, jedno tylko proste zadam ci pytanie: wytłómacz mi tajemnice własnego twego urodzenia? czy temu podołasz? Nie. — Nędzna istoto, nie wiesz jakoś się począł i narodził na świat, a chcesz zgłębić tajemnice Stwórcy? Sam dla siebie jesteś zagadką; twój rozum, zmysły twoje, poruszenie, wszystko ci nieznane, co krok na nową trafiasz tajemnicę, przyznajesz się nawet do tego, nie lękasz się wypowiedzieć nieświadomości w tem wszystkiem, co cię osobiście dotyczy, a ośmielasz się wyrokować niebacznie o istocie Boga!“

ŚW. AMBROŻY (340—397).

Z rodziny rzymskiéj w Gallii południowéj, gdzie jego ojciec był pretorem, urodził się Ambroży. Co opowiadają o Platonie, po-

wtórzyć się miało na małym Ambrożym, kiedy był jeszcze dziecięciem: rój pszczół osiadł śpiącego, wchodził i wychodził z otwartych ust jego, a zdarzenie to uważano za przepowiednię słodkości jego wymowy. — Odbył nauki w Rzymie; w Mediolanie wystąpił w zawodzie adwokata — później przez Probusa prefekta Galii i Illirii mianowany był prokuratorem Ligurii i Emilii.

Posyłając go Probus na ten urząd, a chcąc mu dać poznać sprawiedliwość i łagodność zarządu, powiedział doń: „idź, a działaj nie jako sędzia, lecz jako biskup.“ Na téj drodze tak zgodnéj z charakterem Ambrożego zyskał miłość wszystkich, a kiedy po śmierci Auxencyusza arcybiskupa Mediolańskiego, który zarażony był arjanizmem, dwa silne co do obioru biskupa wystąpiły stronnictwa, a biskupi zgromadzeni w kościele i lud jedni domagali się arjanina, drudzy katolika, Ambroży dla uspokojenia powaśnionych a prawie rozjątrzonych wzajem na siebie, wszedł do kościoła, i kiedy z całą słodyczą wymowy zaczął uspokajać lud cały, dał się słyszeć głos dziecka: „Ambroży biskupem;“ obiedwie powaśnione strony, biorąc to za głos Boga i wolę nieba, jednozgodnie biskupem go ogłosiły i uznały.

Odmówił mąż święty, chciał ucieczką i innemi sposobami uchylić się odtego urzędu, później jednak przyjął chrzest, a w ośm dni wyświęcony był na biskupa. Godność ta przymnożyła mu pracy; rozsądzał sprawy chrześcijan, czuwał nad szpitalami, zajmował się ludem ubogim, co niedziela, a czasem i dni następnych prawił kazania. Głos jego słaby, lecz mowa słodka a przytem obrazowa nęciła słuchaczy. Zbiegano się zewsząd, żeby go słyszeć, zakonnice z Afryki przychodziły, żeby z rąk jego brać welon zakonny.

Lecz przed innemi cnotami tego św. Biskupa wydatnieje moc duszy niezłomna i obrona prawa przeciw samym tego świata mocarzom. Z nieulęknioną stałością oparł się cesarzowéj Justynie, zaciętéj arjance, która żądała, iżby arjanom wydał Ambroży bazylikę Portia: *Kapłan nie może wydać kościoła nigdy*, — były jego słowa, i wytrzymał prześladowanie mściwéj niewiasty. Stanął mężnie w obronie Tessaloniki, gdzie podczas rozruchu zabity był rządca cesarski, a kiedy później dowiedział się, że mimo to Teodozyusz rozkazał wymordować siedm tysięcy mieszkańców, słuszném zawrzał oburzeniem i napisał do cesarza, żeby mu wyrzucić okropność jego zbrodni i uprzedzić, że mu wejścia do kościoła zabroni: „nie ośmieliłbym się, pisze, poświęcić boskiéj ofiary, gdybyś ty chciał być obecnym. Krew niewinnie przelana jednego człowieka na toby mi

nie pozwoliła, a czyż pozwoli na to krew tylu ofiar niewinnych? Tak nie sądzę?“

A kiedy mimo to szedł Teodozyusz do kościoła, Ambroży wejścia mu wzbronił i pokutę nakazał. Opłakawszy śmierć Walentyniana a później Teodozyusza i brata Satyra w mowach pogrzebowych, samże Ambroży zmarł r. 397.

Chateaubriand zowie go *Fenelonem Ojców kościoła*, chcąc przez to uwydatnić słodycz i wdzięczną z serca płynącą harmonję jego mowy; gdzie też idzie za tém uczuciem, prawdziwie jest wymownym Ambroży; w innych miejscach ma wiele przesady, wyszukania, ztąd nieraz jest ciemnym i zawiłym; allegorję nieraz za daleko posuwa. Fenelon podziwiał jego genjusz, szczególniéj wyrażenia czułości w mowie pogrzebowéj nad bratem swoim; najpiękniejsze to dzieło Ambrożego; wstęp odznacza się wzniosłością i powagą.

„Przyprowadziliśmy, najmilsi bracia, do ołtarza ofiarę, któréj zażądano odemnie; ofiarę czystą, miłą Bogu, Satyra, mego przewodnika i brata mego. Nie przepomniałem, iż on był człowiekiem śmiertelnym. Nie zmyliło mię próżne oczekiwanie, lecz miłość odniosła górę. Nie tylko więc nie narzekam, lecz Bogu składam dzięki powinne, bo o to Go gorąco prosiłem, że w razie gdyby jakieś nieszczęścia spaść miały na kościół lub moją osobę, spadło nieszczęście raczéj na mnie lub na rodzinę moją. Dzięki więc niech będą Bogu że w powszechnéj trwodze, w jaką popadliśmy niedowierzając barbarzyńcom, którzy zagrażają nam zewsząd, moją szczegółową troską zabiegłem wspólnéj niedoli, a lepiéj iż we mnie jednego raz ugodził kiedy lękałem się o wszystkich; i oby niebo na tém zatrzymując kres naszéj niedoli, raczyło przyjąć moją boleść, a oszczędziło publicznéj boleści.“

Nie jestto ściśle mowa, jako raczéj skarga i wylanie boleści nad śmiercią brata; „oh! czemuż nie mógłem w téj chwili, kiedy śmierć na cię godziła, wystawić na jéj razy własne moje ciało! Gdybym widział miecze przeciw tobie wymierzone, na twoje miejsce siebiebym samego postawił i przyjął ciosy mordercze, a gdyby mi dano było zatrzymać wychodzącą duszę twoją, swojąbym własną chętnie poświęcił. Na nic mi się więc nie przydało, żem przyjął umierające jego tchnienie, żem na wpółzagasłych jego ustach moje złożył pocałowanie. Nadaremnie kusiłem się albo przenieść śmierć do mojéj piersi, albo jemu oddać me życie! Usiłowanie pełne goryczy jak i słodkości! Żałosne pożegnania, przy których czułem jako kostniało jego ciało a ostatnie uciekało tchnienie. Przyciskałem go do mojéj piersi, a już utraciłem tego, którego ściskałem w swém ręku!...“

W mowie Walentyniana są niemniéj pełne czułości i namaszczenia ustępy: „zdaje mi się, iż widzę go odzianegoż najwspanialszą jasnością; zdaje mi się, iż słyszę głos jego; oto zorza ślicznego dnia wieczności, który dla mnie wschodzić poczyna! oto pierwszy brzask dnia, który się nigdy nie skończy; obsunęły się mgły ziemne; nie ma już nocy. Podobny do orła, wzbił się w krainy światłości. Z tamtych wyżyn pogląda jeszcze na nas!.. Chóry aniołów otaczają go, a pytają się, któż to jest ten nowy gość dworu niebieskiego, który przychodzi do nas wsparty na ramieniu brata? A jednocząc pochwałę Gracjana z uwielbieniem Walentyniana, mówi: szczęśliwi jesteście, jeden i drugi, jeżeli modły moje wysłuchane będą! Każdego dnia staniecie mi na pamięci; we wszystkich rozmowach pochwała wasza zabrzmi na ustach moich, każdéj nocy wspomnę was w moich modlitwach; imie wasze z każdą moją złączy się ofiarą. Gdybym zapomniał o tobie, święta paro, dusze spokojne i uwielbione! niech zapomniana będzie prawica moja; niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeżelibym nie pomniał na pamięć cnót waszych, jeślibym nie kładł was na początku wesela mego.“

Czuwając w kościele dzień i noc, wraz z ludem, który go pilnował, zabawia go to śpiewami pobożnemi, które od tego czasu na zachodzie śpiewać poczęto, to upomnieniami pełnemi ognia i namaszczenia. „Niech we mnie ugodzą; rany ich nie zadają śmierci, one życie przedłużają. Nie przeszkadzajcie mi w téj walce; bądźcie jeno jéj widzami. Czémże są miecze i barbarzyńcy dla tego, który umrzéć się nie lęka, a do ziemi żadna go nie wiąże roskosz?... Jeżeli cesarz dopomina się trybutu, dajmy mu go; ziemie kościoła płacą trybut. Jeżeli chce naszéj ziemi, może ją zabrać; jałmużny ubogich starczą na wyżywienie ubogich. Niech nam nie wymiatają tych naszych posiadłości, niech je zabiorą, jeżeli chce tego cesarz, nie daję ich sam, lecz się nie spieram. Ofiara ludu jest aż nadto dostateczną dla ubogich. Wyrzucają nam złoto, które między nich rozdzielamy, nie tylko tego nie zaprzeczam, bo chwały szukam z tego. Modlitwy ubogich są całą moją obroną; ślepi ci, kulawi, starcy silniejsi są nad wojowników najdzielniejszych. Należy się podatek cesarzowi, lecz kościół do Boga należy; nie może on należeć do cesarza, bo władza cesarza nie sięga do kościoła bożego. A nie można tego uważać za jakieś nieposzanowanie cesarza, bo czyż może być większa dla niego chwała, jako kiedy słyszy, iż go nazywają synem kościoła? cesarz w kościele jest, ale nie ponad kościołem. Mądry pa-

nujący szuka podpory w kościele, a nigdy jéj nie odrzuca. Jakto, więc nie lękasz się mieczów, stosów, wygnania? Nie lękam, bo dla tego, który się niczego nie lęka, są to groty puszczone w powietrze ręką słabéj dzieciny.“

Ś. Ambroży zasłynął nie tylko jako mówca, lecz nadto jako znakomity poeta tak dalece, że hymny od jego zwano imienia; zalecają się one prostotą i rzewnością niezwykłą. Jemu też przypisują hymn: *Te Deum laudamus;* mówią, iż go wspólnie wyśpiewał ze ś. Augustynem, którego cnotami swemi i wymową kościołowi pozyskał.

ŚW. HIERONYM (331—420).

Urodzony w Stridonium około r. 331 na pograniczu Dalmacji i Panonii, na półdzikiém ustroniu, co wpłynęło zapewne na jego charakter i czemu on sam przypisuje ujemne jego strony, szczególniéj gwałtowność duszy. Młodość swoją w szkole najznakomitszych mistrzów przepędził. Potém wysłany do Rzymu, w téj stolicy wiedzy Zachodu uczęszczał do szkół retorów. Stolica Piotrowa, choć prześladowana, miała już niepośledne znaczenie. W owym to czasie przypadła nagła śmierć Juljana nad brzegami Eufratu, a Hieronym przypatrywał się radości i żałobie, które budził ten straszliwy wypadek; wspominał zawsze, iż słyszał zaciętego poganina, może jednego ze swoich mistrzów, wołającego w rozpaczy: „jakże to chrześcijanie mogą zwać Boga swego cierpliwym i miłosiernym? nic okropniejszego nad tę karę, nic gwałtowniejszego! Patrzcie: nie mógł nawet na krótki czas zawiesić swéj zemsty.“ Wiele lat spędził w Rzymie, wiele w Betleem na Wschodzie, gdzie umarł około r. 420. Jest on Orygenesem łacińskiego kościoła, mężem głębokiéj nauki, starożytności badaczem; nie było prawie dzieła w Grecji i Rzymie, któregoby on nie czytał; z tąd przypomnienia zbyt gęste przepełniają jego pisma, a zaszkodziłyby jego oryginalności, gdyby nie były dobrze zastósowane; on sam cudzém słowem przemawia.

On przełożył Pismo święte — przekład jego nosi miano *Wulgaty.* Jako pisarz zdumiewa swoją obfitością a silną treściwością. Styl jego odbija charakter męża, a żywym jest, gwałtownym, porywającym. Nie zawsze ma jasność i elegancję wykształconego smaku, ecz natomiast zaleca się męzką energją, siłą wyrażenia. Niektórzy

zarzucają mu i słusznie gwałtowność, która nie zna granic, zwłaszcza w polemice; ztąd to posuwa się on do nagabania, docinków, i nie szczędzi razów dla nieprzyjaciół swoich. Surowość jego charakteru, a przytém życie ostre i pokutnicze wpłynęły nie mało na te jego usposobienia i nadały cierpkość jego wymowie.

Rzecz dziwna, a razem smutna. Nieustraszony ten zapaśnik w boju naprzeciw ciała i świata, który rzucił się na pustynię, żeby tam zdala od zwodniczych roskoszy zażyć spokoju, a tém dzielniéj stłumić żar namiętności; ten niespracowany robotnik, który dla modlitwy i nauki porzucił wszystko, któremu zdało się, iż postem i odosobnieniem napady ciała zwycięży, zakłóconym został strasznemi widziadłami i obrazami wszeteczności. Rzym z całém zepsuciem i skażeniem pogonił za nim na pustynię, a i tam jeszcze zdało mu się, iż pławi się w niecnéj roskoszy, zachceniom ciała dogadza. Oto straszliwa tego świętego męża choroba, oto bolesne duszy razem i ciała męczeństwo. Sam pędzlem mistrza obraz ten nakreślił do Eustochium.

„Oh! ileż to razy na pustyni, w téj rozległéj ustroni, co spalona żarem płomieni słonecznych, mnichom samym niemiłe daje schronienie, ileż razy zdało mi się, że przypatruję się roskoszom Rzymu.“

„Siadałem samotny, bo troski mię obsiadły. Ciało moje wyniszczone, okryte grubym worem i brudna jego skóra zdawały się przybrać cerę Etiopa. Codzień łzy, jęki codzień, a jeżeli niekiedy sen mię napadał, mimo méj woli, rzucałem na ziemię me kości ledwie z sobą powiązane. Co do pokarmu i napoju, to pomijam bo sami chorzy nie odmawiają sobie użycia wody zimnéj, a zbytkiem mi się wydało brać pokarm gotowany. Ja więc, ja, który przez obawę piekła sam siebie skazałem na to więzienie, ja, który mieszkałem w towarzystwie skorpionów i dzikich zwierząt, ja poglądałem na tańce młodych dziewcząt. Twarz moja blada i wychudła postem, a duch burzył się chuciami w zimném ciele, a lubo ono zamarło przedwcześnie, gorzały w niém ognie namiętności. Dla tego téż nie mając z nikąd pomocy, rzucałem się do kolan Jezusowych, oblewałem je łzami, obcierałem włosy mojemi; postem kilkutygodniowym podbijałem nieposłuszne me ciało. Nie wstydzę się téj niedołężności mojéj; owszem płaczę nad tém, że nie jestem, czém byłem. Przypominam sobie, jak nieraz całe dnie i noce całe spędzałem na jękach i łkaniu, a bijąc się w piersi, pragnąłem przy pomocy Pana pozyskać spokojność. Uchodziłem nawet z méj celki, bo lękałem się,

żeby nie była spólniczką moich myśli, a niespokojny i gniewny przeciw sobie samemu, uchodziłem sam w daleką pustynię. Jeżeli dostrzegłem gdzie dolinę głęboką, ostre wzgórze, lub skałę urwistą, tam obierałem sobie miejsce na modlitwę, tam było więzienie dla mizernego mojego ciała; tam też nieraz po wylaniu łez obfitych, po westchnieniach zaniesionych do nieba, biorę Boga na świadka, widziałem się postawionym pośród chórów anielskich, a pełen wesela i trjumfu nuciłem: pobiegniemy za tobą, za wonią wonności twoich.“

Umarł patrząc na zniszczenia hord Alaryka, dlatego ostatnie jego pisma przechowały nam całą żałobę jego duszy, mówiąc o Sofonjaszu jednym z mniejszych proroków, rzewność jego i smutek porywający pełne są wymowy, mimo że wzrok jego zapadał, głowa trzymać się nie mogła, a na łożu choroby złożony podnosił się chwytając za sznur uwiązany do sklepienia. A przecież w pracy nie ustawał i dyktował jednym, słuchał i pocieszał innych, czuwał nad pomnikami wiary, których mu straż przypadła.

Stan ten ciała i ducha tego świętego męża odbił się w jego pismach i właściwe nadał piętno wymowie łacińskiéj, począwszy od Hieronyma do Salwiana. Nie ma ona tego wdzięku i czystości, co wymowa grecka na schyłku albo raczéj przy odrodzeniu chrześcijańskiém, lecz ma natomiast więcéj mocy i smętności. Wpłynęli na to barbarzyńcy, którzy napadli państwo rzymskie. Spustoszenia ich odbiły się w literaturze, które ona opisywała, a wyobraźnia poglądając na zgliszcza i ruiny, posępnych dostarczała kolorów.

ŚW. PAULIN (353—431).

Urodzony w Bordeaux około r. 353, pochodził z rodziny senatorskiéj, która pierwsze piastowała urzędy państwa. Był konsulem z poetą Ausonjuszem, od niego uczył się wymowy. Pojął za żonę jednę z najbogatszych dziewic prowincji Hiszpanii, a posiadał w swém ręku, co tylko człowiek zapragnąć może, bogactwo, zaufanie, szczęśliwość. Lecz w późniejszym wieku obrzydził sobie to wszystko, przyjął chrzest, i jakiś czas żył w Barcellonie. Tam sprzedał obszerny swój majątek, a pieniądze rozdał ubogim. W prostocie życia i umartwieniu dawał przykład niewyczerpanego miłosierdzia, co najwięcéj zyskiwało serca i pociągało pogan do religii. Nawrócenie Paulina wielką było w kościele radością.

Kiedy we Włoszech, w Afryce, Ambroży w Medjolanie, Augustyn w Hipponie, dowiedziano się, że konsul, literat, patrycyusz sławny, Paulin Poncyusz nawrócił się, poszedł na pustynię, a wielkie bogactwa swoje rozdał ubogim. cały kościół podziwiał ten tryumf wiary. Paulin z pokorą opowiadał: „zapaśnik nie odniósł jeszcze zwycięztwa, kiedy wszystko porzucił. Kto zabiera się sam, by rzekę przepłynąć, zrzuca z siebie wszystko, lecz wtenczas dopiero dokona swego zamiaru, kiedy złożywszy odzienie, mężnie walczy, a rwącemu potokowi unieść się nie daje.“

Jednak familja Paulina, przyjaciele, spółuczniowie, a szczególniéj mistrz jego Ausoniusz zasmucili się tem jego postanowieniem. Ausonjusz cztery listy wierszem napisał do Paulina, żeby mu odradzić to przedsięwzięcie, oskarżał jego żonę Terazję, która nie mały wpływ na jego postanowienie wywarła. Wierszem na ostatni list Ausonjusza odpowiedział Paulin, a zachęcając go do porzucenia bożyszcz a zwrócenia się ku prawdziwemu Bogu, mówi: „nie przyzywaj muz, bo to nicość i próżne słowo; wiatry rozniosą tę nieużyteczną modlitwę. Prośby nie zaniesione do Boga zatrzymują się w krainie obłoków, nie dochodzą do gwiaździstego pałacu wielkiego króla. Jeżeli chcesz mojego powrotu, obróć twój wzrok i modlitwę twoję ku temu, który grzmotem napełnia płomieniste sklepienia niebios, świeci troistym błyskiem piorunu, i nie próżnym tylko dzwiękiem napełnia powietrze, który spuszcza deszcz i słońca promienie na zboża, a wyższy nad to wszystko, co jest, i wszędzie cały zarządza światem przez słowo swoje, które mu zesłał.“ Pełnym lirycznego natchnienia kończy ustępem:

„Podczas całego życia udzielonego śmiertelnym, dokąd w tem ciele, które mię więzi, pozostanę, mimo odległości, która nas przedziela, gdzieniebądź, pod jakiemniebądź słońcem, nosić cię będę w mem sercu *(fibris insitum)* patrzyć na ciebie będę myślą moją kochać cię mą duszą. Wszędzie będę cię widział, a kiedy uwolniony z tego więzienia ulecę z ziemi, gdziekolwiek Ojciec powszechny naznaczy mi mieszkanie, tam jeszcze w duszy chować cię będę. Śmierć która mię rozdzieli od ciała mego, nie rozdzieli mię od ciebie, bo myśl, co jest boskiego początku i przeżyje nasze ciało, musi przechować swoje uczucia, swoje wrażenia jako życie swoje; musi ona żyć i pamięć na zawsze przechować, bo tak samo zapomnieć jako umrzeć nie może.“

Przed opuszczeniem Hiszpanii przy okrzykach ludu wyświęcony był na kapłana; potém udał się do Nola, gdzie przy grobie

Ś. Feliksa rodzaj zakonu urządził; była to mała Tebaida Kampanji. Corocznie uczcił wierszem Ś. Feliksa, dla którego pałał czcią szczególną, jest 15 treści téj poematów. W r. 409 przez mieszkańców wybrany biskupem Noli patrzał na wzięcie i zburzenie tego miasta przez barbarzyńców (Gotów), którzy przecież poszanowali jego cnoty i udarowali go wolnością. Ostatnich chwil życia i dóbr swoich użył na wykup niewolników i zasklepienie blizn straszliwéj pożogi. Jedna pozostała jego mowa o jałmużnie. Umarł r. 431, a mówią biografowie, iż zarówno płakali go chrześcijanie, żydzi i poganie.

SULPICJUSZ SEWERUS (363—...)

Auzonjusz był świeckim przyjacielem Ś. Paulina, chrześcijański jego przyjaciel był Sulpicjusz. Urodzony w kilka lat później również w południowéj Gallii, w Akwitanii, a podobnież jako on młody, bogaty, wymowny, sławiony, opuścił wszystko, sprzedał swoję majętność, rozdał ubogim i poświęcił się na służbę Boga i wypełnianie cnót chrześcijańskich. Rok jego śmierci niewiadomy.

Zostawił *zbiór historji kościelnej*, od początku świata aż do r. 400 po Chrystusie, zowią go *Salustiuszem chrześcijańskim*. Napisał i drugie dzieło niemniéj znakomite: *żywot św. Marcina Turoneńskiego*.

ŚW. AUGUSTYN. (354—430).

Najznakomitszy to mąż kościoła, a najwspanialsza jego kolumna i ozdoba. Nikt dotąd wedle Villemaina, nie objawił tak rozległego i pięknego genjuszu; wszystko on ogarnął, metafizykę, historję starożytności, znajomość serca i sztuk wszelakich; pisze tak samo o muzyce, jak o wolnéj woli rozprawia; objaśnia fenomen rozumowy pamięci, jak bada zjawiska upadku państwa rzymskiego.

Urodził się w Tagasie 354 roku miasteczku Numidji, niedaleko od Madaury i Hippony, z ojca Patryka i matki Moniki; wy-

chowany był z całą troskliwością, szczególniéj przez matkę, która za młodu szczepiła w jego sercu pobożności uczucia. Lecz namiętności wzięły górę, a potém popadł w sektę manichejską. Z Kartaginy udał się do Rzymu, zkąd Symmach wysłał go do Medjolanu na nauczyciela retoryki. Przysłuchując się kazaniom Ś. Ambrożego, nawrócił się, usunął na pustynię, a po obłędach młodości, niepokojach życia, dla ducha i serca swego w wierze Chrystusa znalazł odpocznienie.

Stan ten duszy swéj z cudną wzniosłością odmalował w swoich *spowiedziach*, gdzie przed Bogiem wypowiada, opłakując gorzko błędy młodości swojéj. Trudno powtórzyć tak mocnych a prostych obrazów duszy pałającéj żądzą chwały i nauczania, a przytem porwanéj wirem namiętności cielesnych; nigdzie nie znajduje szczęścia i odpoczynku; rozkosz upaja ją, a uspokoić nie może, świecka wielkość utrudza, sama żądza wiedzy spać nie daje, a on napróżno goni za marą szczęścia, szuka prawdy mamidła. Własnem doświadczeniem poznał prawdę owego zdania i uzupełnił je: „próżność próżności oprócz kochania Boga i służenia Jemu samemu.“

Nawrócony Augustyn w 32 roku życia udał się na pustynię, tam oddany rozmyślaniu napisał pierwsze swoje dzieła przeciwko zasadom akademików i pyronistów i o szczęściu z poznania Boga płynącem; tam napisał rozmowy z samym sobą (soliloquia), a moc rozumowania umiał połączyć z smętną rzewnością: „chcę poznać Boga i duszę“ mówi Augustyn; a rozum mu odpowiada: „czyż nic więcéj poznać nie chcesz?“ Ważne te pytania cudnie nie w jednym względzie wyjaśnia filozof, a jest zaprawdę wiele szczytności w tem, kiedy nieśmiertelność duszy stwierdza nieśmiertelną naturę prawdy, a dusza zaś jest przybytkiem i sędzią.

Tym sposobem Augustyn przygotowywał się do chrztu, który przyjął z rąk Ś. Ambrożego, z synem swoim i przyjacielem Alypiuszem, na wielkanoc 387 r. mając lat 33.

Jakiś czas przepędził w Rzymie, udał się potém do Tagasty, gdzie rozdawszy majętność swoją ubogim, sam z kilku przyjaciołmi żył razem w poście i modlitwie. Walerjusz biskup Hipony wyświęcał go na kapłana i powierzył urząd przepowiadania słowa bożego. Oddał się mu z całym zapałem Augustyn, codziennie a czasem dwa razy na dzień kazał do ludu, a gdy mu przyklaskiwano, wołał: „nie oklasków, lecz łez waszych wyglądam“ *non plausus, sed lacryma*. Wkrótce potém Walerjusz wyświęcił go na biskupa koadjutora swego. Nie wchodzimy tu w opis wszelkich zapasów, jakie wytrzy-

mał naprzeciwko nieprzyjaciołom prawdy, i zwycięztw, jakie odniósł nad nimi, ni też opisywać będziem tych sławnych sporów, gdzie zbił ich subtelne zarzuty, ni soborów, których był duszą, ni prześladowań, jakie zniósł mężnie, ni zupełnego zaparcia siebie, czystości obyczajów po rozpasaniu swéj młodości, ni trosk, któreby każde powaliły lecz nie jego serce, bo wiara wyniosła go tak wysoko, że za nic miał wszelkie ziemskie wydarzenia.

Doczekał późnego wieku, a płacząc nad nieszczęściami ojczyzny i kochanego miasta napadniętego i w oblężeniu trzymanego przez barbarzyńców, zmarł r. 430. z sercem od bólu ściśnionem nad niewolą ziemskiéj ojczyzny, z oczami wlepionemi w to miasto niebieskie, którego cudną wypisał historję.

Spotyka się w pismach Ś. Augustyna częsta słów igraszka, antitezy, subtelności; lecz czemże są te drobiazgi w porównaniu świetności i mocy jego wymowy. Czytając Ś. Augustyna, powiedział jeden uczony (Armand) nie masz czasu zwrócić uwagi na jego słowa, tak cię wielkość i głębokość jego myśli pochwyciła całego. Jakoż Ś. Augustyn cały przesiąkł pismem ś., jego wykarmił się duchem, i ztamtąd zaczerpnął wszystkie zasady swoje, i jako mistrz umie ich użyć w potrzebie.

W kazaniach jego najbardziéj zdumiewa całkowite zapomnienie o sobie, a nawet poniżanie siebie; wielki człowiek nigdy nie chciał za tak małego uchodzić, jako Ś. Augustyn; widzieć można to czyste i chrześcijańskie uczucie w jego spowiedziach; nie jestto bowiem udana pokora, która się przez poniżenie podnieść i uwydatnić pragnie, lecz w nim samo jest ubóstwo, nieświadomość sama. Biskup w obec ludu sługą się ogłasza, żebrze jego modłów, wyznaje swoje niedołęztwo, choć czuje że wielką ma potęgę prawda boża, którą ogłasza.

„Bóg sam widzi, z jakiem to drżeniem stawam w Jego obecności, kiedy do was mówić mi przychodzi,“ odzywa się w jednem kazaniu. Ztąd to wyszła ta cudna prostota jego homilii i nauk, bo zdaje się, jakoby chciał Ś. Augustyn zapomnieć o wszelkich zasobach sztuki; chciał ten święty pasterz, żeby lud jego boskie a nie ludzkie zasłyszał słowa, ztąd jak najmniéj ziemskiéj przydawał im krasy. Przemawia też do nich nie jak człowiek uczony lub genjalny mówca, lecz jako przyjaciel, pasterz, ojciec, który pragnie szczęścia ukochanych.

„Wolę raczéj, odzywa się razu jednego, iżby mię gramatycy naganiali, (że mówię niepoprawnie), niż żeby lud miał mię nie ro-

zumieć.“ A kiedy podnosi się niekiedy, to raczéj wielkości przedmiotu przypisać to trzeba niż jego genjuszowi, tak jak niekiedy fala morza pod obłoki wznosi człowieka. Nigdy też nie zrozumiemy jego nauk ni pojmiemy cudownych skutków jakie budziła jego wymowa, jeżeli je odłączymy od ojcowskiego tonu mowy i łez Augustyna. Była to dusza pełna czułości i serdeczności, a z serca wydobywał tony, któremi do serc trafiał słuchaczy. Dźwięk jego mowy, łzy które same płynęły, zasoby miłości i politowania nad nędzą ludzką, oto sposoby podbijania i władania sercami, a posiadał je Augustyn. Łzy, które on zowie krwią serca, przenikały do głębi duszy, szczególniéj kiedy mówił o ubogich; wówczas to dobywał dźwięki, które najtwardsze kruszyły serca.

Znachodzi się w jego mowach rozwlekłość i częste powtarzania, lecz łatwo to wyrozumieć. Ś. Aug. nie pisał swoich kazań, lecz rozmyślając nad przedmiotem wyjaśniał go dotąd słuchaczom, póki nie przeświadczył się, iż dobrze go zrozumieli. Zauważył to, iż kaznodzieje, którzy dosłownie recytują swoje kazania, nie wiele przynoszą pożytku.

Doktór ten, który każąc do marynarzy i robotników Hippony, zaniedbywał przepisów retoryki lub świetności stylu, umiał zajaśnieć całym blaskiem swego genjuszu, kiedy wypadało wejść na kazalnicę w Kartaginie, nazwanéj już w drugim wieku muzą Afryki, i prawić kazanie w obec słuchaczy nawykłych do wszelkich ozdób krasomówskich. Ztąd to taka cudna rozmaitość panuje w kazaniach jego, począwszy od szczytności do prostoty niesłychanéj, a zapewnie genjusz sam tak wznieść się i zniżyć stósownie do potrzeby potrafi. Mowa też Augustyna przebiega po wszystkich niejako szczeblach drabiny umysłowéj.

Z jakąż rzewnością i poezją prawi o zmartwychwstaniu: Umarł ten, któregoś całem pokochał sercem ; już głosu jego więcéj nie usłyszysz, już z nim słodkiego nie zażyjesz towarzystwa i nie dziwię się, iż płaczesz. Lecz czyż płaczesz tak samo, kiedyś ziarno zboża rzucił do ziemi? Gdyby ktoś nie wiedząc co się stanie z ziarnem, kiedy je ciska w łono ziemi, zaczął ubolewać nad stratą tego ziarna, gdyby płakał nad tem, iż go już nie ujrzy więcéj a z żalem poglądał na skiby, które go przykryły, ty, który znasz to wszystko, nie litowałbyś się nad jego nieświadomością? czyżbyś doń nie przemówił: po co ta troska twoja? to co posiałeś, straciłeś na pozór, nie masz już w twym śpichrzu ni w ręku twojém, lecz poczekaj dni kilka, a pole to okryje się wdzięczną zielonością, a potém kłosem

bogatym, i radować się będziesz jako my, którzy wiedząc co ma nastąpić, pełni jesteśmy pociechy w tę nadzieję.“

„Lecz żniwo każdorocznie widzimy, a zmartwychwstanie rodu ludzkiego raz tylko i to przy końcu wieków ma nastąpić, nie możemy więc go wam ukazać. Lecz mamy przykład na ziarnie szczególném. Pan Jezus mówiąc o śmierci swojéj, powiedział: „jeźli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa: lecz jeźli obumrze wielki owoc przynosi.“ (Jan 12. 24.) Jestto przykład jednego ziarna, lecz tak on wielki, że wszyscy zawierzyć mu mogą. Prócz tego wszelkie stworzenie, jeżeli je rozumieć umiemy, mówi nam o zmartwychwstaniu, a te przykłady codzienne uczą nas, co Bóg kiedyś dokona na całym rodzaju ludzkim. Raz tylko nastąpi zmartwychwstanie, lecz widzimy jak każde żyjące stworzenie zasypia i budzi się codziennie, a to nam daje poznać, co kiedyś raz mieć będzie miejsce. Jakże spadają i odrastają gałęzie drzew? gdzież się podziały, kiedy opadły? zkąd się wzięły, kiedy wyrosły? Przychodzi zima, wszystkie drzewa jakoby poschły i pomarły; nadchodzi wiosna i oto wszystkie pięknym okryły się liściem. Czyż objaw ten raz tylko się ukazuje? Nie, patrzysz nań każdego roku. Rok więc przychodzi i przemija, a ludzie stworzeni na obraz Boga pomarłszy, mieliby już nigdy nie powrócić?“

Z ogromu dzieł św. Augustyna na szczególniejszą zasługują uwagę: *Traktat o prawdziwéj religii*, *Spowiedzie* i *O mieście Bożem*. Pierwsze zaleca się głębokością, zwięzłością, ścisłością rozumowania, nauką moralną. Jest to genjalny pogląd na objawienie chrześcijańskie, dzieło, z którego filozofowie i teologowie pełną garścią czerpać mogą. Z taką wzniosłością rozprawia Augustyn jeszcze jako prosty chrześcijanin o religii, którą Bóg sam zaprowadził na ziemi, i tak wysokie daje o niéj pojęcie, że z rozkoszą śledzisz polot tego orła, rozważasz jego cudne rozumowania, podziwiasz wysokie prawdy, nie będąc olśnionym tak nadzwyczajną światłością (Arnold).

Książka jedyna w swoim rodzaju, lubo tylu miała naśladowców, są *Spowiedzie*. Jest to głos czystéj pokory chrześcijańskiéj połączony z pieśnią pokutną do Boga; są to przypomnienia, niejako rachunek sumienia grzesznika i razem cicha modła, rzewna łza nawróconego. „Montaigne i Rousseau, pisze Chateaubriand, zostawili nam swoje spowiedzie; pierwszy szydzi z dobroduszności czytelnika, drugi stawiając się za wzór nawet przed sądem Boga, wyznaje same bezeceństwa. W spowiedziach św. Augustyna poznasz człowieka takim, jakim jest. Święty nie spowiada się przed ludźmi, lecz Bogu

wyznaje swe winy; nic nie ukrywa przed tym, który widzi wszystko. Jestto chrześcijanin klęczący przed trybunałem pokuty, a opłakuje on tam zboczenia swoje, odkrywa rany swoje, iżby lekarz przyłożył maści lecz̨ące. Nie lęka się, żeby szczegółami swemi nie utrudził tego, o którym rzekł szczytnie: „cierpliwy, bo wieczny.“ — Opowieść nie jest tak anegdotyczną, jak u Rousseau, nie dla tego, żeby nie miał szczerości Augustyn, lecz dla tego, iż mowa jego jest zanadto czystą, żeby miał wszystko wypowiadać. Jedno czułe wyrażenie, jedna myśl żywa przywodzi mu na pamięć jego zboczenia i ułudne obrazy, które go porywały, i opłakuje je szczerze natychmiast. Opowiada kradzież jabłek, podobnie jak Rousseau, lecz jakże wzniosłą przydaje uwagę: „Chciałem popełnić kradzież, i spełniłem ją bez konieczności, bez potrzeby, jedynie przez obrzydzenie dobra, przez pociąg ku złemu. Ukradłem to na czem mi nie zbywało obficie, i w lepszym gatunku, bo nie tyle doznałem rozkoszy z użycia rzeczy skradzionéj, co z saméj kradzieży i grzechu.“

To głębokie badanie skażenia natury ludzkiej pokazuje doktora łaski. Przy téj surowéj teologii kreśli budzenie się myśli, pierwszą pracę rozumu. Nagania owo wychowanie lekkie i zaprawianie młodéj wyobraźni na nieczystych wzorach poetów pogańskich: „Biada ci, potoku zwyczaju! któż się oprze tobie? czyż nigdy płynąć nie ustaniesz? i dokądże porywać i unosić będziesz synów Ewy nad tę wielką i straszliwą przepaść, którą ci zaledwie przepływają, którzy stoją na łodzi krzyża?... Nie oburzam się na słowa (poetów), które są jakoby wybrane i drogie naczynia, lecz na niegodność błędu, który nam podawano ręką mistrzów, a oni tak samo byli pijani.“

Spowiedzie te Augustyna nie są napisane pięknym i czystym językiem, pisze on jak Rzymianin afrykański z V wieku, a czując mocno, wyraża się nieraz subtelnie, używa barbaryzmu. Lecz za to jakaż to wzniosłość moralna, jak pełne miłości uczucia! Całą ostrość obraca przeciw sobie, z całą miłością pogląda na drugich; nie stawia on grzesznych obrazów, żeby i w tem jeszcze próżności dogodził, nie opowiada z upodobaniem swych zboczeń, nie powtarza ich z niecną przyjemnością, żeby choć wspomnieniami słodyczy zaspokoić swą wyobraźnię, lecz gorzko opłakuje je przed Bogiem, a książka jego mimo tak smutnéj treści, budującem jest dziełem.

Nie sama tylko spowiedź Augustyna mieści się w tem genjalnem a pełnem pokory dziele. Opowiedziawszy śmierć swojéj matki, co jest najwznioślejszym jego ustępem, przy grobie tym wykopanym

przy ujściu Tybru, kończy własną swoją historję. Daléj czyni on postrzeżenia nad władzami człowieka, nad cudami pamięci; robi rachunek sumienia pełen głębokiego poglądu co do trzech namiętności, rozkoszy, ciekawości i pychy. Są też tam modły gorące do Boga, żeby mu dał rozumienie Pisma, tego firmamentu zawieszonego nad głową człowieka; są tam poszukiwania śmiałe i szczytne nad naturą czasu i znaczeniem wieczności. Znajdziesz tam wszystko, co jest najgłębszego a razem najwznioślejszego w filozofii. Nieskończoność Boga, zagadka nierozwikłana człowieka i ludzkości nie były dotąd przez nikogo badane z taką głębokością i siłą, jako je zbadał Augustyn w swoich „Spowiedziach“ a wielkość poglądu umiał wyrazić przezroczystą pięknością mowy. Polot orła afrykańskiego nieraz jest tak śmiały, że ze strachem idziemy za nim, a on na takie prowadzi nas wyżyny, że dreszcz nas przejmuje, jakobyśmy już dobiegali majestatu bożego. Wielkie genjusze w kościele, szczególniéj Bossuet na tych wzorach św. Augustyna kształcili się, a *badania* swe *o tajemnicach* poczerpnął on z wielu rozdziałów drugiéj części Spowiedzi, podobnie jak poglądając na miasto Boże napisał *rozprawę o historji powszechnéj*.

Cudny ten pomnik genjuszu, ostatnie odbicie zachodzącego słońca cywilizacji rzymskiéj jest zarazem pięknym poematem, zadziwiającą historją, wzniosłą rozprawą filozoficzną. Każdy, ktoby go czytał, zbuduje się, a każdy rozumny byle prawy i szczery, czytając niewątpliwie zostanie chrześcijaninem.

Genjusz Augustyna niemniejszą rozświecił się łuną w innem sławnem dziele, *Miasto Boże*. Napad Gotów na Włochy i spustoszenie Rzymu dały powód Augustynowi do napisania tego dzieła, poganie bowiem swoim zwyczajem klęski te przypisywali rozgniewanym bogom, i srożyli się lub bluźnili chrześcijanom. Św. Augustyn nie przestał na saméj obronie religii, któréj najwspanialszy stawił pomnik; lecz napada z kolei na pogaństwo i filozofię ludzką, i przygniata je swojemi pioruny. W historji religii, zda ci się, widzisz proroka, który wyszedłszy z rady Najwyższego, wygłasza ziemi Jego wyroki; w historji pogaństwa patrzysz na anioła sądu ostatecznego jako wyzywa z grobów i króle, i mędrce, i bogi ziemskie, a stawiając ich wszystkich jak kto padnie przed stolicą sędziego, waży ich na straszliwéj szali, opowiada bezeceństwa w obec całego świata i wydaje wyrok wiecznego potępienia. Wszystko tam znajdziesz, dogmat i moralność, metafizykę i teologię, spory i krytykę, a wszystko to sprowadzone do zasad nieodmiennych i wznio-

słych. Bada tam zasady rządów, początek umiejętności, źródła odmiennych mniemań, tworzenie się społeczeństw, żywioły moralności, przyczyny wypadków, wpływ religii, a rozległość jego poglądu obejmuje całą naturę, dochodzi planu samego Stwórcy. Św. Augustyn wykonał znakomite dzieło o religii, w takiem znaczeniu, w jakiem szkic ledwie napisał Monteskiusz o prawie.

Choć jeden przywiedziemy ustęp: „Nieprzebłagana nieprzyjaciółka miasta niebieskiego, ziemska ta mieścina do niedoli wygnania naszego przyczynia nam jeszcze prześladowań i potwarzy. Za sprawcę albo powód nieszczęść, które spadły na państwo rzymskie, podaje chrześcijaństwo; przepominając, że właśnie chrześcijaństwo to, zelżone przez nienawiść, zachowało życie podczas pożogi wojennej wielkiéj liczbie tych samych pogan, którzy zaciekają się w jego prześladowaniu. Nie byliby dziś w możności lżenia go, jako to czynią, gdyby w kościołach naszych, u stóp ołtarzy nie byli znaleźli schronienia przeciwko zajadłości wrogów. Nie sąż to ci sami Rzymianie, którym barbarzyńcy darowali życie przez wzgląd na Jezusa Chrystusa, a oni dziś największymi Jezusa Chrystusa głoszą się nieprzyjaciołmi? Niech zaświadczą to groby męczenników, bazyliki apostołów; tamto zatrzymywał się miecz zwycięzcy krwią i pożogą pałającego. Jeżeli kogo cokolwiek litościwi nieprzyjaciele chcieli ocalić, tam go przyprowadzali, a na progu świętych przybytków gasła barbarzyńska dzikość, przepominając zaś straszliwego prawa wojny, nie ośmielała się przekroczyć téj zastawy.“ (Ks. I.)

W innych dziełach, których ogrom pozostawił św. Augustyn, niemniéj on jest wzniosłym; różnej przecież są one wartości i znaczenia różnego; wiele z błędów swoich później odwołał, wiele dzieł noszą cechę zepsutego smaku, na wiele z nich wpływały straszliwe katastrofy, nieład społeczny i religijny, ztąd wyobraźnia Augustyna maluje nieraz smętne i dziwaczne, choć rzewne obrazy.

UWAGI.

Wiek IV jest złotym wiekiem literatury chrześcijańskiéj, a zarazem wielką i świetną epoką kościoła; wyszedł on już na potęgę, a w wymowie i naukach wydał wielu genjalnych mężów. Ileż to

znakomitości począwszy od Atanazego do Augustyna! jakiż to cudny ruch umysłowy w świecie rzymskim! ile talentów! jaka potęga duchowa! jaka przemiana całéj społeczności na głos téj religji, która z katakomb wystąpiła na tron Cezarów, a poddana niegdyś i pogardzona (odium generis humani) dziś we czci całemu rozkazuje światu.

Pośród upadku nie tylko państwa, ale ducha i moralności, podnosi się nowa potęga, a na usługi swe przyzywa Atanazych, Złotoustych, Ambrożych, Augustynów. Zdaje się iż pośród powszechnéj ruiny ich jeden genjusz ocalał; są też to założyciele, budownicy nowego gmachu społecznego i religijnego, który zajął miejsce państwa rzymskiego.

Pisma Ojców ŚŚ. malują nam ówczesną epokę.

Genjusz grecki błyszczy świetnie w całem państwie, zarówno w Egipcie jak w Cyrenaice a nadewszystko w Grecii azjatyckiéj, sławnéj bogactwy i zbytkiem, potężnie również świeci się na rodzimej swéj ziemi, zkąd niegdyś zajaśniał Italii przez Pytagoresa a zdobył Wschód przez Aleksandra.

Ateny w IV. wieku jak zawsze były stolicą sztuk i nauk. Zbiegała się tam żądna wiedzy młodzież z Europy i Azii, młodzież ta idzie za popędem swych nauczycieli, a podziela ich walki jako i trjumfy z tym samym zapałem, z tąż gorączką, z jaką niegdyś lud zapatrywał się na widowiska publiczne. Kościoły chrześcijańskie stoją tam obok bałwochwalni, a nie wiedząc o tem, obrońcy obudwóch religii na jednych zasiadają ławach.

W Azji ukazuje się miasto Antiochia ze swoim kościołem i teatrami swemi. Tam Libanjusz otworzył szkołę, gdzie uczył się Złotousty: tam Julian pisał satyry przeciw chrześcijanom; tam dał się słyszeć głos Złotoustego i zachwycał tłumy.

O ile spokojną jest Antiochia, tyle wrzawy i kłótni słychać w Aleksandrii; jestto magazyn handlowy, sekt wszystkich ojczyzna. Są tam najszaleńsi marzyciele, i najprzemyślniejsi z ludzi. Przy obserwatorjum założonem przez Ptolomeuszów, przy niezmiernéj bibljotece, która wzrasta z dniem każdym, stoją niezliczone warsztaty. Ludność mnoga nakazuje poszanowanie samym rządcom rzymskim; obyczaje są dzikie, a ręce nieraz krwią zmazane. Z bronią w ręku wydzierają jedni drugim kościół; bardziéj jeszcze biją się o arcybiskupstwo, wpływ bowiem godności téj na lud jest niezmierny. Aleksandria handlem swoim dostarcza zboża Rzymowi i Italii, dla tegóż kiedy chciano zgubić Atanazego, oskarżono go przed cesarzem,

że on ma zamiar ogłodzić Rzym władzą swoją, zakazawszy wyjazdu flocie egipskiéj.

Konstantynopol nowa stolica świata, ze swojemi obyczajami, zbytkiem, dworem cesarskim, skażeniem, wydatnieje w pismach Ojców IV. wieku. Zasiadają tam stolicę arcybiskupią to Grzegorz Nazianzeński, to Złotousty, lecz jest on zarazem ogniskiem, gdzie zbiegają się wszystkie sekty, poród nieszczęsny dociekliwości Aleksandrii i subtelności filozofii greckiéj. Sięgają one do dworu, a kuszą się o pozyskanie jakiego szambelana, jakiego rzezańca pałacowego. Tam to ukazują się w całéj nagocie nędze państwa wschodniego, kapryśny despotyzm panujących, intrygi dworu, zepsutość wielkiego miasta, jako grzyb nagle wzrosłego; nie ma ono ani greckiego ani rzymskiego znamienia, i wydaje się bardziéj kolonją niż stolicą państwa. Lecz Konstantynopol dla saméj téj nowości swojéj nic nie miał, coby przywodziło na pamięć bałwochwalstwo; urósł on wraz z trjumfem chrześcijaństwa, a wdzięcznym był dla cesarzów chrześcijańskich i dlatego, iż nie miał żadnych wspomnień religijnych i pamiątek wolności.

W Rzymie przeciwnie ledwie połowiczne zwycięztwo odniosło chrześcijaństwo. Dwie społeczności, dwie religje, przeszłość i przyszłość, stały naprzeciw siebie. Świątynie, cyrki, teatra, same nawet ulice Rzymu przepełnione pogańskiemi pomnikami podnosiły zapał jednéj części mieszkańców. Rodziny patrycyuszów i senatorów trzymały się dawnéj religii, widząc tam chwałę swych przodków. Lud jeno zapełniał kościoły i cmentarze chrześcijańskie; niewolnicy ubodzy garnęli się do nowéj religii, znajdując tam pomoc i pociechę.

Władza naczelników kościoła nadawała wielkie znaczenie Rzymowi; był on ogniskiem prawdy, a występując w jéj obronie, szerzył swój wpływ szczęśliwy. Usposobienie Rzymian jest całkiem odmienne; byli oni wprawdzie jako teologowie nieokrzesanymi w porównaniu do Grekow Aleksandrii, ale byli téż trzeźwiejsi i skromniejsi w swoich mniemaniach, nie zaciekali się zbytecznie w badania metafizyki, które Grecy pomieszali z dogmatami wiary. Ten rozdział, ta różnostronność usposobienia sprowadziła późniejszą schizmę. Zaprzeczyć nie można, że kościół wschodni ma przewagę pod względem wymowy, bo nawet znakomitsi pisarze łacińscy daliby się zaliczyć do Wschodu, gdy Hieronim żył prawie w Judei, a na brzegach Jordanu szukał natchnienia; gdy Tertullian, Arnobiusz, Augustyn zrodzeni na palących brzegach Kartaginy, byli raczéj ludźmi Wschodu jak łacinnikami. Sama nawet mowa Rzymu

urabiała się w ich pismach i nowéj nabierała barwy, kolorytu, mocy pod gorącém słońcem Afryki i Azii, posługując genjuszowi Arabów. Stanowili oni pod tym względem odmienną od przeszłości epokę, i za większych mogą być od samych Greków poczytani nowatorów.

Poglądając zaś na społeczną świata przemianę dokonaną przez tych ludzi i mówców, zdumiewać się trzeba. Przez swoje talenta, cnoty, umiejętność pociągnęli ludzi do nowéj wiary, świat rzymski barbarzyństwem zalany ocalili i ucywilizowali. Nic przeto z nimi porównać nie można; są tu oni pierwszymi i ostatnimi; panują, bo mają w sercu wiarę i umiejętność, zdobywają świat dawny i jego zajmują miejsce, bo on dawny świat się już przeżył, a jedno i drugie zatracił. Wierzą ich słowu, bo je podziwiają, a podziwiają tem więcéj, im mocniéj wierzą. Nie mają téż żadnéj rachuby lub żądzy zysku; ambicja tem mniéj dosięgła te dusze wysokie, a gdy jeszcze wiarę swą wzniosłemi udowadniają czynami gdy spieszą z pomocą każdéj nędzy i niedoli każdéj, nie dziwno, iż świat im uwierzył i nawrócił się.

OKRES IV. — WIEKI ŚREDNIE.

Wielką przemianę społeczną i naukową sprowadził chrześcijanizm; wymowa nie tylko zajaśniała całym blaskiem potęgi, lecz niemal pierwsze miejsce a prawie tron znalazła w kościele bożym. Mistrze słowa przeważnie wpływają na dobro ludów, a dzieła ich, pomniki żywotności i dzielności ich ducha, dziś jeszcze są jako będą na przyszłość podziwem i zdrową karmią duchową. Lecz w rzeczach jako i utworach ludzkich wszystko zmiennem bywa, napady barbarzyńców na państwo rzymskie, zniszczenie ogniem i mieczem najpiękniejszych prowincji, ponawiane w ciągu wieków pożogi i mordy, w których wiele zabytków sztuki i nauki zginęło bezpowrotnie, nie mogły nie powstrzymać rozwoju tak pięknie rozpoczętego dzieła, owszem zdawało się, iż usadowienie się barbarzyńców pośród zwyciężonych, cały świat w wiecznych pogrąży ciemnościach. I niewątpliwie ten byłby skutek rozpadnięcia się państwa rzymskiego, gdyby w jego już łonie nie znalazła się była niestłumiona, bo boska pochodnią

wiary, gdyby chrześcijanizm zamiast coby miał uledz pod przeważną siłą dzikości i barbarzyństwa, nie był ujął jéj w swe karby, a z hordy najeźdców nie był nowych utworzył synów, wyznawców Chrystusa. Powtórnie chrześcijanizm uratował świat cały, uratował umiejętność.

Period ten przeprowadza nas przez gęstą mgłę barbarzyństwa, a prawie przygotowaniem jest do nowego i świetnego rozwidnienia się wiedzy katolickiéj w wiekach średnich przez owych mężów, których *scholastykami* zowią; słusznie go przeto za period *przejścia* poczytać można. Nie nagle ciemność zapada na jasnym nieboskłonie; światło przy zachodzie błyskotliwsze sieje promienie; wśród saméj nocy świeci się drobna nawet gwiazdka na niebie. Tak samo w wymowie zdawało się, że wiek Chryzostomów i Augustynów ciągnie się daléj, a potém jawią się nowe świetne gwiazdy na niebie ludzkości, ś. Wincenty Lirineński, Salwian, Leon Wielki, Grzegorz Wielki. Nie spotykamy daléj mówców, ogień natchnienia przygasł niejako, lecz religia przechowuje święte jego iskry pośród zgliszczów pogańskiego świata, a nie tylko ocala zabytki chrześcijańskie, lecz nadto arcydzieła pogańskiéj starożytności. Od czasu do czasu występują ludzie genjalni, a wzbijając się nad wiek swój, nowe torują ludzkości drogi; dzieła ich noszą piętno skażenia smaku, lecz nieraz całą wzniosłością myśli jaśnieją; oni téż przechowali dla lepszéj przyszłości mowę ludu-króla, a głosząc w niéj święte tajemnice sprawując świętą ofiarę, zachowali ją od zepsucia.

SALWIAN (...—484).

W piątym wieku na wyspie Leryńskiéj powstał rodzaj uczonéj Tebaidy. „Każdą pustynię, mówi ś. Eucheriusz, szanuję wielce, lecz prawie jakąś cześć mam dla drogiéj wyspy Lerynu, bo ona przyjąwszy na łono swe macierzyńskie rozbitków burzliwego morza świata, podlegających nieustannym jego niepokojom, wprowadza ich powoli pod słodkie swe cienie, iżby tam pod skrzydły łaski bożéj odetchnęli cokolwiek. Obficie skrapiana wodą, świetna zielonością, umajona kwieciem wdzięczném zarówno dla oka i powonienia, ukazuje się dla mieszkańców swoich prawdziwie jako ów raj roskoszy, który kiedyś zamieszkiwać będą.“

Na téj wyspie żył Salwian, jeden z najznakomitszych ludzi swojego czasu. W r. 426 zamieszkał w Marsylii, gdzie wyświęcony na kapłana, z taką rzewnością opłakiwał bolesne wydarzenia w ówczesnych czasach, że zwano go *Jeremiaszem V wieku.* Dla cnót i światła zwano go *mistrzem biskupów.* Różne pozostawił pisma, a one gruntownością nauki i okrasą stylu stawiają go w rzędzie znakomitych pisarzy wieku Augusta.

Napisał *traktat o Opatrzności*; oto jak w księdze 6 opisuje skażenie obyczajów po miastach Galii (w Trewirze i Kolonii): „niegodziwość tak dalece zatwardziła serca, że pośród samego niebezpieczeństwa, każdy zdawał się być spokojnym. Niewola zagrażała wszystkim, a nikt o tem nie myślał... już barbarzyńcy stali we drzwiach, a nikt się ich nie lękał; nic nawet nie przedsiębrano, żeby się ubezpieczyć przeciw ich napadowi. Zapewne nikomu nie chciało się umierać, lecz takie było zaślepienie grzeszników, iż nie przedsiębrano żadnych środków dla uniknienia pewnéj zguby. Bóg usypia tych, których zgubić postanowił. Kiedy grzesznik dopełni miary swych niegodziwości, wówczas Pan zaślepia go, iż nie widzi następstw swych grzechów, a biegnąc w pewną przepaść, nie myśli o sposobach ocalenia się i ratunku.“

„Gdybyć przynajmniej korzono się przed prawicą Boga, który nas smaga! lecz gdzie tam, zdaje się, iż było przeznaczeniem ludów podległych berłu rzymskiemu raczéj zginąć, niż się poprawić; a musieli wymrzeć wszyscy, żeby grzeszyć przestali.“

„Trzy razy pierwsze miasto Galii było spustoszone, trzy razy posługiwało niejako za stos ognia dla swoich mieszkańców. Samo zniszczenie nie było dla niego największą klęską; nędza uciskała tych, których upadek ojczyzny nie dotknął. Ci, którzy uszli śmierci, popadli w niewolę. Jedni okryci ranami wlekli nędzny żywot; inni na poły opaleni, na to uszli z płomieni ognia, by stać się pastwą długich i dokuczliwych męczarni. Jedni umierali z głodu, innych ostra strawiła zima, wszyscy ginęli w boleściach rozlicznych. Zgliszcza tego jednego miasta trwogą i boleścią okryły wszystkie inne. A ja patrzałem na to wszystko i żyję! a ja mógłżem przeżyć tyle nieszczęść! Widziałem ziemię zawaloną pobitymi; widziałem trupy mężczyzn i niewiast pomieszane razem, bez pogrzebu, nagie, z potarganemi członkami, (żałosne widowisko!) porzucone na pożarcie psom i dzikim zwierzętom. Zaraźliwe wyziewy przepełniały powietrze i dusiły żyjących; śmierć tchnieniem swojem nowe zabierała ofiary, a ci,

którzy nie zginęli w ogólnéj rzezi spółobywateli, ginęli patrząc na te okropności, zaraźliwem oddychając powietrzem.“

„Lecz cóż się przydarzyło po tak straszliwem nieszczęściu? Jedna część szlachty trewirskiéj szczęśliwie ocalawszy z pożogi miasta, podała prośbę do cesarzów, żądając.... — czego? ciekawie zapytacie: widowisk!... Ah! czemuż pióro moje nie jest tak wymowne, iżby umiało oddać w całéj mocy sprosność tego postępku! I od czegóż zacząć? czy opowiedzieć bezbożność tych znakomitych winowajców? czy ich głupotę? czy szaleństwo? czy wszeteczność? bo to wszystko razem mieści w sobie to ich wystąpienie. Jakto, więc wam Panowie zachciało się widowisk! kiedy zniszczono wasze mienie, zdobyto miasta, obalono wasze domy; zachciało wam się bawić po świeżéj rzezi, niewoli, morderstwach spółobywateli waszych! Czyż nad czem rzewniéj zapłakaćby trzeba, jak nad tą waszą głupotą? czyż może coś bardziéj budzić litość, jak to szaleństwo wasze? Patrząc na zburzenie waszego miasta, poczytywałem to za największe nieszczęście; lecz kiedy dowiedziałem się, iż prosicie o widowiska, widzę, iż jeszcze bardziéj nieszczęśliwymi jesteście. Dopominać się o teatra, lecz dla kogo? dla miasta obróconego w perzynę, zrujnowanego ze szczętem, iż prawie kamień na kamieniu nie pozostał. Dla kogo? dla ludu, który jęczy w niewoli lub dźwiga ciężkie łańcuchy, a w postaci jego cała świeci się nędza; dla ludu, którego prawie nie ma, tak go wytępiono i wymordowano; dla ludu przygniecionego troską i niepokojem, albo jęczącego nad śmiercią ukochanych; dla ludu nareszcie którego rozpaczliwe położenie myśl powątpienia nasuwa, czyli stan żyjących nie jest gorszym od tych, którzy poumierali. Dopominacie się publicznych widowisk! lecz gdzie je odprawiać będziecie? ja was się z kolei zapytam. Na zgliszczach dymiących waszéj ojczyzny? na kościach pomordowanych waszych obywateli? na rynkach, gdzie kurzy się świeżo przelana krew waszych spółziomków? Bo jestże jedno miejsce w tem mieście, któreby nie przypominało jako pomnik jakowy niedoli waszéj? gdzież to nie pociekła krew waszych braci?... Wszystko grubą pokryte jest żałobą, a wy się bawić chcecie! jakobyście się chcieli urągać z sprawiedliwości bożéj! Nie dziwię się teraz, iż takie na was przypadły nieszczęścia! Miasto, którego trzy pożogi nie naprawiły, zasługuje iżby czwarta nań przypadła katastrofa.“

Napisał także *traktat: Przeciw chciwości.* Styl jego świetny i pełen żywych obrazów, postawiłby Salwiana w rzędzie mówców znakomitych, gdyby było więcéj metody w jego traktatach, i nie tak

wielka gwałtowność w jego napadach; zarzucają mu także monotonję, gdy nie tylko jedne i te same myśli, ale częstokroć obrazy i wyrażenia gęsto się powtarzają.

Ś. EUCHERYUSZ (...—450).

Inny pustelnik Lerineński melancholiczny i słodki jakby dziwne przeciwieństwo z pełnym energii i ostrości Salwianem, był Eucheryusz. Główniejsze jego dzieła: *Pochwała pustyni* i *Traktat o pogardzie świata i filozofji świeckiéj.* Dusza to czuła, rzewna, marząca, styl jego przecież, mimo, że jest świetny, wpada częstokroć w przesadę. Melancholja jego zdaje sie streszczać w tem jego zdaniu wyjętem z dziełka *O wzgardzie świata:* „Rodzaj ludzki zbiega szybko ku grobowi, a pokolenia, jedno po drugiem staczają się tam przez wieki. Ojcowie nasi poszli pierwsi, my też pójdziemy, po nas pójdą nasze wnuki, a jako fale morza wiatr zwala jednę na drugą i o brzeg roztrąca, tak wiek idzie po wieku, a roztrąca się i kończy śmiercią.“ — Umarł biskupem lyońskim około r. 450.

Ś. WINCENTY LERYNEŃSKI (...—448).

Wyspa Lerynu jeszcze jednego w tym wieku zdolnego wydała prawdy szermierza, Wincentego, któremu też nazwa ta przyrosła i Leryneńskim się zowie przed wszystkimi. Urodził się w Gallii, i zdaje się, jakoby początkowo bawił się w żołnierkę, lecz zniechęcony do świata udał się na pustynię. „Miotany różnemi i smutnemi niepokojami życia świeckiego, jakoby bałwanami rozhukanego morza, ukryłem się na ostatku w porcie religji, owem ustroniu tak wdzięcznem zawsze dla wszystkich ludzi. Tam odrzuciwszy precz od siebie myśli pychy i próżności, składając Bogu ofiarę pokory chrześcijańskiéj, staram się nie tylko zabezpieczyć się przeciw rozbiciu tego życia, lecz jeszcze ocalić się od ognia przyszłego żywota.“

Napisał on dzieło przyrównywane z *Przedawnieniami Tertulliana;* nosi tytuł: *Upominanie pielgrzyma przeciw heretykom*, gło-

wnie wymierzone jest przeciw Nestorianom, którzy podówczas wielki wpływ wywierali. Zaleca się nadzwyczajną ścisłością logiczną, a wykazuje męża pełnego głębokiéj nauki, a przytém pióro zdolne i wprawne. Nie tyle silny i natarczywy, co Tertullian, którego często bierze za modłę w swych rozumowaniach, mniéj jest przytém gorączkowym, nie tak ciemnym i ostrym, jak autor *Przedawnień*; pisze z namaszczeniem, obfitością, metodą, i każdy czytać go może z pożytkiem, a nawet przyjemnością, tak jest jasnym, harmonijnym, wdzięcznym, choć nic na tém nie traci moc rozumowania, dokładność dowodów. Jakże to po mistrzowsku nakreślony jest obraz upadku dwóch wielkich ludzi, Orygenesa i Tertulliana, albo opis zażartości arjanizmu lub postępu chrześcijaństwa; są to najwymowniejsze karty św. Wincentego.

„Dziwi mię to zawsze, że są ludzie tak przewrotnego ducha, że nie chcą poprzestać na zasadach wiary, noszących na sobie pieczęć starożytności, lecz niespokojni wyszukują zbrodniczo, coby przydać, coby usunąć lub odmienić mogli w religii, jakoby dogmata wiary nie wystarczały do zbawienia, lub były podobne do dzieł ludzkich, które przez ustawiczne przydatki i naprawy do doskonałości przychodzą....“

„Lecz powie kto: czyż nie jest dozwolony postęp w religii? Tak zapewne, i największy, jaki tylko być może. Trzeba być nieprzyjacielem Boga i ludzi, żeby tego zaprzeczać, a za coś złego to poczytywać. Lecz postęp w wierze nie znaczy odmiany, bo dla wydoskonalenia jakiéjś rzeczy musi ona niezmienną w swéj naturze pozostać, a jakiś nowy przyrost przybierać; nie postęp zaś jest, lecz przemiana, kiedy rzecz przestaje być czém była, a staje się czémś inném. Niech święty zapał ożywia tak szczególnych ludzi, jako i całe ciało kościoła; niech każdy wiek posunie do wyższego stopnia to, co było dawniéj, a coraz więcéj postępuje w nauce, rozumieniu, w smaku rzeczy boskich, nie oddalając się w niczém od téj saméj myśli, od téj saméj wiary, od tych samych dogmatów bez żadnéj odmiany, a w duchu niech ten sam wzrost się odbywa, co w ciele. Rośnie i wzmacnia się z wiekiem ciało ludzkie, ale się wcale nie odmienia, zawsze to samo... Tak samo religia chrześcijańska musi być urządzoną w swéj nauce i iść za miarą swego przyrostu. — W następstwie wieków musi się rozwijać, umacniać z czasem, a dochodzić do tego szczytu doskonałości, jaki jéj przynależy z boskiego pochodzenia. Bo religia chrześcijańska jest ciałem tak doskonałém

w swych częściach, że nie może znosić żadnéj w sobie zmiany, ni zbytku swych własności, ni odmiany swoich postanowień.“

„Wiemy, że nasi poprzednicy na polu kościoła czyste ziarno wiary posiali. Z naszéj strony byłoby to cudaczną głupotą, żebyśmy tam chcieli zbierać, miasto pszenicy, zatruty kąkol błędu. Uprawiajmy, przechowujmy w czystości zdrowe ziarna, które przynoszą nam tak błogi posiew; nie rozkopujmy pola. Gdyby wolno było każdemu z czémś nowém występować, przepadłaby cała religia. Jak tylko ktoś będzie miał prawo odrzucić jeden dogmat katolicki, każdy sobie to samo prawo przyzna, a odrzuci jeden dogmat dziś, jutro drugi; tak się odrywając po cząstce z kolei, cały budynek wkrótce rozsypać się i runąć musi, nie masz już nic świętego w kościele, a wspaniała świątynia prawdy obróciła się na jakieś pospolite zbiegowisko, stojące na rozcież wszelkim zachciankom namiętności ludzkich.“

ŚW. LEON WIELKI (...—461).

Św. Leon Wielkim nazwany, siedział na stolicy św. od roku 440 do 461. Wymowa jego ma właściwy jemu tylko charakter, nie ma ona męzkiéj siły i gwałtowności św. Grzegorza Nazianzeńskiego, ni wspaniałości i świetności Złotoustego, ni okwitéj podniosłości św. Ambrożego i Augustyna; lecz jest poważną bez namiętności, godności pełną, jedném słowem taką, jaka przystoi właściwie namiestnikowi Jezusa Chrystusa. Zdaje ci się, jakobyś słyszał majestatyczny głos boskiéj religii, która przez usta swego kapłana wypowiada swe wyroki.

Wiele jest jego *kazań*, przytoczymy jeden ustęp, uprzedzając, iż w tłómaczeniu nie potrafimy oddać całéj majestatycznéj harmonii jego stylu.

„Kiedy dwunastu apostołów, odebrawszy od Ducha św. dar mówienia wszystkiemi językami, rozdzielili pomiędzy siebie świat cały, żeby wszędzie przepowiadać Ewangielię, św. Piotr, jako pierwszy ze zgromadzenia apostołów, wybrał sobie stolicę państwa rzymskiego; przez to bowiem światło prawdy, które poczęło się rozlewać na wszystkie narody, tém łatwiéj ze stolicy przejść mogło na wszystkie części świata. Byłże jaki wówczas naród na ziemi, któ-

ryby nie miał w Rzymie swoich obywateli? a mógłże który lud nie wiedzieć o tém, czego się Rzym już nauczył? Tam to więc przedewszystkiém wypadało zawstydzić pychę filozofów, tam to wypadało wykazać próżność wiedzy ludzkiéj, tam należało obalić świętokradzką cześć bałwanów, znieść ofiary bezbożne, a w tém miejscu podkopać bałwochwalstwo, gdzie zabobon zgromadził błędy całego świata. Nie lękasz się, o wielki apostole, wejść do tego straszliwego miasta, a kiedy twój chwalebny towarzysz, Paweł, zajęty jest pieczą innych kościołów, ty przychodzisz do tego lasu przepełnionego dzikiemi zwierzętami, a z większą nierównie odwagą, niż kiedy chodziłeś po wzburzoném morzu, rzucasz się w ten głęboki ocean. Już podałeś wiernym żydom świadomość Ewangielii, już ufundowałeś kościół w Antiochii, kolebkę imienia chrześcijańskiego; już pracą twą podbiłeś pod prawa Ewangielii Pont, Galację, Kappadocję, Azję, Bitynję, a teraz nie zwątpiwszy ni chwilę o twojém powodzeniu, ni wstrzymany krótkością chwil naznaczonego ci życia, niesiesz chorągiew krzyża, żeby ją zatknąć na kapitolu, bo tam Opatrzność Boska w odwiecznych wyrokach swoich naznaczyła miejsce twego męczeństwa i stolicę godności twojéj.“ (Homilia na dzień śśw. Apostołów Piotra i Pawła).

ŚW. GRZEGORZ WIELKI (...—604).

Styl św. Grzegorza nosi wszystkie znamiona zepsutego wieku; jest on ciemnym, zawikłanym, pełnym wyrażeń niewłaściwych, obciążonym przenośniami; lecz ta ujemna strona nauk św. Grzegorza sowicie nagrodzoną jest gruntownością a przedewszystkiem namaszczeniem religijnem, co jest charakterem pism jego. Kreśli nieraz żywe i mocne obrazy moralne, opisując nieszczęścia, które spadły na państwo rzymskie. Oto, jak mówi do ludu w chwili, gdy miasto naciśnione przez Lombardów najsroższe znosiło przeciwności:

„Powiedzcie, czy jest na świecie coś takiego, coby nas do niego przywięzywać mogło? Wszędzie żałoba, wszędzie narzekania. Miasta nasze obalono, poniszczono obozy, spustoszono sioła; państwo jest jedną wielką pustynią. Wszędzie milczenie śmierci, a mała liczba tych, którzy uszli śmierci, ponosi z dniem każdym odnawiające się dolegliwości. Patrzymy zaledwie na szczątki rodu ludzkiego. Kara

gniewu boskiego nie ustaje, bo niegodziwości, które ją wywołały, nie mają końca. Widzisz, jak jednych prowadzą do niewoli, innych biją, mordują innych bez miłosierdzia. A pytam was raz jeszcze, czy jest coś na świecie, coby zasługiwało na to, żebyśmy go żałowali? Kochać jeszcze ten świat znaczy, nie kochać jego rozkosze, lecz niedolę. Roma, ta niegdyś pani świata, w cóż się obróciła? Pod brzemieniem ucisków, które ją zewsząd opadły, pochyliła się do saméj ziemi. Opuszczona przez własnych obywateli, znieważona od nieprzyjaciół, dziś stoi jako kupa rumowiska i gruzu. Na cóż wyszedł jéj senat? co się stało z jéj ludem? Cóż mówić o obywatelach, kiedy nie ma domów, kiedy mury jéj rozwalone? Gdzież się podzieli ci, którzy nadymali się pychą? Wrzaskliwe zabawy, okazałe widowiska, wszystko przepadło. Nie ma dworaków, którzyby przychodzili szukać tu szczęścia, nie ma młodzieży, któraby w jéj murach biegła w zawody o korzystne posady, nie ma ciemiężców, którzyby oczy swe nasycali widowiskiem krwi pomordowanych ofiar. Nie tylko stolica, lecz i wszystkie miasta tego doznały losu. Zniszczono jedne mieczem, inne spustoszono głodem, inne pożarło trzęsienie ziemi. Gdy przeto świat chwieje się w swoich posadach — precz z jego obrębów uciekajmy.“

„Nie gromadźcie się już do kościoła, dla tego, żebyście mię słuchali; serce moje przygniecione jest boleścią. Wszędzie dokoła widzimy miecz i śmierć. Porwano obywateli a jednych zapędzono do niewoli, pomordowano drugich; i którzy wracają do Rzymu, na ciele swem noszą znaki cierpień żelazem nieprzyjaciela zadanych. Nic mówić już do was nie będę, bo zamiera głos w méj piersi; jęczeć tylko i boleć mogę; oczy me pełne są łez boleści, a smucę się, iż jeszcze żyję na tym świecie.“ — Cóż to za boleść głęboka! jakiż to smutek przepełniał serca mężów świętych, którzy przenieść nie mogli tak okropnego widoku, a życie było dla nich męczarnią. Lecz Opatrzność nowe rozwarła obszary działalności boskiéj religii. Ten *bicz boży* skarciwszy zepsucie i zgniliznę państwa rzymskiego, posłużył do odnowienia go na inny sposób, a do przyczynienia nowéj chwały religii. Apostołowie przepowiadaniem ewangielii podbili świat rzymski, pogański; późniejsi ich następcy podbili dzikich barbarzyńców. Na ruinach państwa rzymskiego nowe potworzyły się królestwa; biskupi rzymscy wszystkie pod swoję podbili władzę; oni je dzierżyli z prawa boskiego, a korony rozdawali i odbierali panującym; ludy i królowie, to równe ich dziedzictwo. Bronili pierwszych przeciw samowoli i uciskowi, drugich przeciw rozkiełznaniu i swawoli.

„Pomału w rządy ludów przesiąkły zasady ewangielii, a synody zarówno odprawiano w interesach kościoła jak i państwa, biskupi i kapłani jednego i drugiego pełnili urzęda. Zarzucam, iż niekiedy nadużyli swego wpływu; lecz dziś uznali sami nieprzyjaciele kościoła, iż powszechnie użyli go na dobro ludów, a wszystko to, czem dziś przechwala się i szczyci europejska społeczność, po największéj części zawdzięczać to musi papieżom i kapłanom katolickim.“

Wymowa spełniła tu wysokie swoje posłannictwo; a choć nie wiele z téj epoki przedstawia nam pomników pisanych, wiemy, iż słowem żywem złagodziła dzikie obyczaje barbarzyńców, zaszła w północne krainy, a nowe trzody wiernych, zwróciwszy do Boga pokoju i miłosierdzia, tchnęła w serca dyszące mordem i pożogą uczucia ludzkości i miłości dla ujarzmionych ludów.

WOJNY KRZYŻOWE.

W kolei wieków do niemniéj sławnéj dobiegamy epoki. Ludy Zachodu na głos jednego mnicha poruszyły się wszystkie, rzuciły na Azyę, żeby pomściły zniewagi wyrządzone religii, a barbarzyństwo muzułmańskie, które groziło zalaniem Europie, tem samem zniszczeniem chrześcijaństwu, wyparły do pierwotnych siedzib lub przynajmniej wyprawy te wstrzymały w najezdniczym pochodzie. Znane są pod imieniem *wojen krzyżowych*. I tu wymowa potęgą swą cuda zdziałała. Piotr pustelnik przed pierwszą wojną, r. 1095 przeszedłszy Włochy, przebył Alpy, a całą Francję i większą część Europy zapalił żądzą pomszczenia zniewag zadawanych na Wschodzie chrześcijanom. Podróżował na mule, z krzyżem w ręku, boso, z głową odkrytą, przepasany grubym powrozem, okryty długą kapicą i płaszczem pustelnika z grubego sukna. Wszędzie go za świętego uważano; wymowa jego żywa i gwałtowna pociągała tłumy ludu; kazał po drogach i rynkach, to na kazalnicy w kościele. Przypominał pogwałcenie miejsc świętych, krew chrześcijan płynącą strumieniem po ulicach Jerozolimy; wzywał na świadki samo niebo, lub świętych i aniołów, to powoływał się do góry Syonu, do skały Kalwarji, do Ogrodu Oliwnego, a miejsca te głuchem echem odbijały jęki i rozpacz chrześcijan. Kiedy mu słów zabrakło, ukazywał krzyż ludowi, bił się w piersi zakrwawione, łzy strumieniem wyle-

wał... Nieraz w podróżach swoich spotykał chrześcijan ze Wschodu, którzy wygnani z ojczyzny żebrali po Europie jałmużny; wówczas Piotr stawiał ich jako żywe świadki barbarzyństwa niewiernych, a ukazując na ich łachmany, mówca z gwałtownością piorunował przeciw ciemiężcom. Nie dziw, iż lud nie mógł na to obojętnym pozostać; litując się niedoli chrześcijan, pałał żądzą zemsty; wszyscy płakali nad niedolą i hańbą Jerozolimy: lud podnosił oczy ku niebu, wzywając pomocy dla nieszczęśliwego a drogiego miasta, jedni dawali bogactwa swe, drudzy modlitwy, a wszyscy obiecywali poświęcić swe życie dla wyswobodzenia miejsc świętych.

Na Soborze w Klermont zebranym po Piotrze pustelniku wziął głos sam Urban papież: „Lud nieznający Boga, syn niewolnicy Egiptu, przemocą zajmuje kolebkę naszego zbawienia, i ojczyznę Pana naszego. Miasto króla królów, które poniosło innym czystéj wiary zasady, musi służyć zabobonom pogańskim; grób cudowny, w którym śmierć nie mogła zatrzymać swéj ofiary, grób ten, źródło przyszłego żywota, nad którém zaświeciło słońce zmartwychwstania, grób ten był skalany przez tych, którzy na to tylko zmartwychwstaną, żeby służyli za słomę dla ognia wiecznego. Tryumfująca bezbożność ciemnościami swemi zalała najbogatsze krainy Azji; Antiochia, Efez, Nicea przeszły na miasta muzułmańskie. Hordy barbarzyńskie Turków zatknęły swe chorągwie na brzegach Hellespontu, zkąd zagrażają wszystkim narodom chrześcijańskim. Jeżeli Bóg sam, zbrojąc ramię swych dzieci, nie powstrzyma ich w trjumfującym pochodzie, jakiż naród, jakie królestwo potrafi zamknąć przed nimi bramy Zachodu?“

„Czyż głos ludzki, mówił daléj Papież, potrafi wypowiedzieć prześladowania i męczarnie, jakie ponosi lud od Boga wybrany?! Bezbożne plemię Saracenów nie przepuściło ni dziewicom świętym, ni królewskiemu zgromadzeniu kapłanów. Na ręce niewiast i starców nacisnęli kajdany; dzieci wydarli z łona matek, one dziś pośród barbarzyńców przepominają imienia prawdziwego Boga. Szpitale i domy schronienia, które stały po drogach do miejsc świętych dla przyjmowania ubogich pielgrzymów, dziś służą na pomieszczenie przewrotnego narodu. Świątynię Pana znieważono jakoby jakiego niegodziwca, a zdarto wszelkie ubiory z kościoła, jakoby z więźnia. Cóż wam powiem więcéj? Pośród tylu nieszczęść, czyż mogli ostać się w opustoszałych domach mieszkańcy Syonu, stróże Kalwarji, słudzy i *spółobywatele Boga-Człowieka*; gdyby nie powiedzieli sobie iż mają powinność przyjmować i wspierać pielgrzymów; gdyby się

nie lękali, żeby ziemia zroszona świeżą krwią Jezusa Chrystusa nie pozostała bez kapłanów, bez ołtarzy, bez religijnych obrzędów?“

„Biada nam! dzieci kochane i bracia, żeśmy doczekali tych dni okropnych! Na tożeśmy dożyli tego czasu przez samo niebo przeklętego, żebyśmy widzieli spustoszenie miasta świętego, a nic nie mówili, choć patrzymy jako wydanem jest w ręce niewiernych ciemiężców? Czyż nie lepiéj umrzeć na wojnie, jak dłużéj patrzeć na tak okropne widowisko? Płaczmy wszyscy razem nad grzechami naszemi, co zaostrzyły gniew boski; płaczmy nad nieszczęśliwą Jerozolimą; lecz łzy nasze niech nie będą jako ziarno, które na piasek upada; przy żarze naszego żalu niech rozpali się wojna święta; niech miłość ku braciom ożywi nas do boju, a przeciw nieprzyjaciołom Boga niech będzie *nad śmierć samą mocniejsza*.“

„Wojownicy, którzy mię słuchacie, wyszukujecie nieustannie pozorów do wojny; radujcie się, bo oto wojna prawa. Nadeszła chwila pokazania światu, czy prawdziwie odważnymi jesteście; nadeszła chwila, że możecie odpokutować tyle gwałtów popełnionych w pokoju, tyle zwycięztw pokalanych niesprawiedliwością. Wy, którzy byliście bardzo często postrachem waszych spółziemian, a ramię swe zaprzedawaliście za podłą zapłatę zażartemu najemnikowi, nowi Machabeusze, lećcie na obronę *domu Izraelowego, który jest winnicą Pana Zastępów*. Nie chodzi tu o odwet zniewag zadanych ludziom, lecz Bogu samemu; nie chodzi o napad na jakieś miasto lub zamek, lecz o zdobycie miejsc świętych. Jeżeli zwyciężycie, błogosławieństwa niebios i piękne królestwa Azji wam się dostaną; jeżeli zginiecie, będziecie mieli chwałę poniesienia śmierci w tem samem miejscu, gdzie żył i umarł Jezus Chrystus. Bóg nie przepomni tego, iż służyliście w jego obozie. Niech jakieś niegodne przywiązanie, uczucia światowe nie zatrzymują was w domach waszych; żołnierze Boga żyjącego, same tylko jęki Syonu słyszeć już powinniście.“

„Potargajcie wszystkie więzy ziemskie i przypomnijcie sobie co mówi Pan: „Kto miłuje ojca albo matkę więcéj niż mię, nie jest mnie godzien; wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo role dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży.“

„Słowa te Papieża przenikały i zapalały wszystkie serca, zdawało się jakoby ogień zstępował z nieba. Całe zgromadzenie wiernych, owiane jakimś zapałem niezwykłym, podniosło się jako mąż jeden i jednozgodnie zawołało: *Bóg tego chce! Bóg tego chce!*“

„Tak bezwątpienia, przerwał Ś. kapłan, Bóg tego chce, a widzicie, iż spełniło się Jego przyrzeczenie, że gdzie wierni zgromadzą się w imie Jego, tam On będzie pośrodku nich, i On to właśnie podał wam te słowa, które słyszałem, niech one będą waszym wojennym okrzykiem, a dowodzą wszędzie obecności między wami Boga Zastępów.“ Domawiając tych słów arcykapłan ukazał zgromadzeniu wiernych znak odkupienia.

„Oto sam Jezus Chrystus, rzekł, wychodzi z grobu i ukazuje wam krzyż swój; będzie on znakiem postawionym między narodami, co ma zgromadzić rozprószone dzieci Izraela. Noście go na waszém ramieniu, lub piersiach waszych; niech świeci się na waszych broniach i chorągwiach waszych. Będzie on dla was zadatkiem zwycięztwa, lub palmą męczeńską. On wam przypominać będzie, iż Jezus Chrystus umarł za was, i że wy za niego umrzeć powinniście.“

Ś. BERNARD (1091 — 153).

Znakomity wpływ na wiek swój wywarł cudowny prawdziwie i zadziwiający kaznodzieja Ś. Bernard. Od młodości saméj niezwykłém przepełniony uczuciem religijném uciekł z pośrodka zepsutego świata i udał się na pustynię. W rozmyślaniu i pracy nad sobą zaczerpnął téj potęgi religijnéj, którą potém wstrząsał sercami ludów i królów, ostrość jego życia wydatna w twarzy pięknéj i wdzięcznéj, wszystkich pociągała serca, wrażała poszanowanie. Kiedy zaś wystąpił w publicznem nauczaniu miodopłynna jego wymowa cuda działała. Kościół, którego był światłością i ozdobą, papieże i duchowieństwo przez jego pośrednictwo dopytywali się o wyroki boskie. Królowie i ministrowie ich, którym żadnego nie przepuścił zboczenia lub publicznego nieszczęścia, korzyli się pod jego karzącą ręką jako pod prawicą Boga samego, ludy zaś w każdéj przygodzie garnęły się do Ś. Bernarda, jakoby od niego wyglądały zbawienia.

Przepowiedział on i spowodował drugą wyprawę krzyżową na zgromadzeniu w Vezelay. W niedzielę palmową lud zbiegł się zewsząd dla słuchania Ś. Bernarda, przy bramie miasta na wzgórzu wzniesiono kazalnicę. Króla przybranego w purpurę i skromnego mnicha w kapicy powitały tłumy ludu z radością najżywszą. Mó-

wca przeczytał naprzód listy Ojca Ś., mówił potém o wzięciu Edessy przez Saracenów i o spustoszeniu miejsc świętych, przedstawił powszechną całego świata żałobę, miasto Syon żebrzące pomocy, Chrystusa ofiarującego się powtórnie, Jeruzalem niebieskie otwierające swe bramy na przyjęcie męczenników wiary. „Wiecie, dodał, iż żyjemy w czasach kary i nieszczęścia; nieprzyjaciel ludzi zionął na wsze strony dech zepsucia, wszędzie tylko nieskarcone rozboje, a prawa krajowe i religijne tak utraciły swą władzę, iż nie mogą powstrzymać zgorszenia obyczajów i trjumfu nędzników. Szatan herezji wpił się na dobre w serca i zasiadł na stolicy prawdy. Bóg jakoby rzucił przekleństwo na kościół swój. O wy wszyscy, którzy mię słuchacie, kwapcie się na uciszenie gniewu bożego, a nie żebrajcie miłosierdzia próżnemi jękami i westchnieniami, ni okrywajcie się włosiennicą, lecz przywdziewajcie niezwalczone zbroje. Okrzyk wojenny, niebezpieczeństwa, trudy, prace, oto pokuta, jakiéj Bóg od was się dopomina. Zwycięztwem nad niewiernymi zmażcie swe grzechy, a wyswobodzenie miejsc św. niech będzie odpłatą waszego żalu.“

I tu znów okrzyki: *Bóg tego chce! Bóg tego chce!* przerwały słowa mówcy, a kiedy sam Ludwik VII upadł do kolan Ś. Bernarda i krzyża żądał, a późniéj przemówił do ludu, żeby szli za jego przykładem, wszyscy poruszeni płakać i łkać poczęli. Na całéj płaszczyznie rozległ się głos: *Bóg tego chce! Bóg tego chce! krzyż! krzyż!*

Gdy ta druga wyprawa nie powiodła się, Ś. Bernard zmuszony był napisać apologję siebie i religii. Nie miejsce, żebyśmy tu wchodzili głębiéj w rzeczy tego rodzaju, dość już gdzieindziéj wyświecone; czasy owe dowodzą wielkiego wpływu religii na serca ludu, skutek zaś niezaprzeczony, iż przez to startą lub przytartą została potęga barbarzyńców.

Pisma Ś. Bernarda dziwne ukazują zjawisko; żyjąc w wieku scholastyki nie ma ni jéj metody ni suchości, polot jego genjuszu potrafił stargać te pęta, a wzbić się do całéj swobody i pełnego życia stylu starożytnych; zaleca się siłą, namaszczeniem i wdziękiem niezwykłym. Tak wczytał się i przesiąkł Pismem Ś. że wciela jego wyrażenia w każdy niemal ustęp swéj mowy. Czytał niemało ojców, szczególniéj Ambrożego i Augustyna, pożycza często od nich myśli, choć umié im nadać ton i barwę sobie właściwą. *Kazania* jego mają wdzięk niezwykły, przenikają do głębi serca, poruszają je wdzięcznie i słodko. Przeszło 400 jego listów z prawdziwą przyjemnością i zbudowaniem czytać można. Pomiędzy traktatami jego

zaleca się *de consideratione* napisany do papieża Eugenjusza III, gdzie wykazuje mu ważność i ogrom powinności papieża, wszędzie mowa jego jest pełną słodyczy i ognia, zapala i zachwyca. W słowach jego zda się jakoby cudnie mleko z miodem się pomieszały, tak język jego jest słodkim, serce jego natomiast płonie ogniem niezwykłym, który serca zapala. *Miodopłynnym* zowie się mówcą i doktorem.

„Czegóż się lękasz, człowiecze? czemuż drżysz na widok Pana, który przybliża się? Przychodzi on nie dla tego, żeby sądził, lecz żeby zbawił ziemię. Niegdyś sługa niewierny namówił cię, żebyś porwał skrycie djadem królewski, a opasał nim twą głowę. Na gorącym pochwytany uczynku zadrżałeś, bo jakżebyś zadrżeć nie miał i nie przestraszył się gniewnéj twarzy Pańskiéj? Być może, że on trzymał już w ręku miecz płomienisty. Teraz wygnaniec, łzami i potem obléwasz chléb, który cię żywi. I oto zasłyszałeś na ziemi głos, co ci zwiastuje przyjście Pana. Gdzież pójdziesz, żeby uniknąć tchnienia jego ducha? gdzie skryjesz się, żebyś nie spotkał oblicza Jego? Nie lękaj się, nie uciekaj. Nie przychodzi on uzbrojony, nie przychodzi karać i gubić, lecz szukać i zbawiać dusze, i żebyś nie powiedział raz jeszcze: „usłyszałem głos twój i zląkłem się i skryłem się,“ otóż idzie jako mała dziecina, bez głosu, a jeżeli jego kwilenie przeraża kogo, to pewnie nie ciebie. Stał się maluczkim, a święta Panna, matka jego, powija w pieluszki delikatne jego członki, a ty drżysz jeszcze? Lecz dowiedz się, iż nie przychodzi dla zguby, lecz dla zbawienia twego; nie dla tego, żeby cię krępował, lecz żeby cię wyzwolił, bo oto napada już na nieprzyjacioły twoje. Mocą i mądrością bożą stawia on już nóżkę na karkach możnych i pysznych.“

Z nierównie większą rzewnością, a wzniosłością niemniejszą, wysławia on cnoty i zasługi Marji. W kościele Chrystusowym stoi ona jako wzniosły symbol miłości i czystości anielskiéj, jako pośredniczka między niebem a ziemią: nie czemu téż porywa ku sobie wszystkie serca wzniosłe, szlachetne, czyste. Imiona *Jezus*, *Marja* porywały serca takich Bernardów a seraficzny rozpłomieniały w duszach ogień; cudne téż są jego pienia, wdzięczne modlitwy, jakie wyśpiewał z natchnionéj i rozgorzałéj piersi. Któż nie podziwia słodyczy i namaszczenia owego hymnu: *Jesu dulcis memoria!* lub owéj modlitwy do Najśw. Marji Panny: *wspomnij o Marjo! iż nikt nie zginął, kto twojéj szukał opieki*! lub to, co o potędze samego imienia Marji napisał.

„A imie panny Marja. Powiedzmy kilka słów o tém imieniu które oznacza gwiazdę morza, a szczególniéj przydaje się do Panny, która Boga w swoich wnętrznościach nosiła. Słusznie przyrównywają ją do gwiazdy, bo jako gwiazda rzuca swe promienie, a nic nie traci, tak samo Panna święta rodzi syna, a nic z swéj czystości nie traci. Nie umniejsza świetności gwiazdy promień, syn nie zmniejsza w niczém czystości Panny świętéj. Jest ona przeto tą gwiazdą Jakóbową, któréj promień rozświeca świat cały, któréj jasność dosięga na miejsca wyniosłe i przenika przepaści; obiega ziemię, ogrzéwa dusze bardziéj niż ciała, ożywia cnoty, niszczy występki. Jest ona tą gwiazdą jaśniejącą, wyniesioną nad to niezmierzone morze, błyskającą cnotami, przykładami promieniejącą. Oh! ktokolwiek jesteś, który rozumiesz, iż w ciągu życia nie tyle chodzisz po ziemi, jak unoszą cię bałwany morza i kołacą burze straszliwe, nie odwracaj oczu twych od téj światłości, jeżeli nie chcesz być pochłonięty w głębinach morskich. Jeżeli podnoszą się wiatry pokus, a popychają cię na skały dolegliwości, podnoś oczy twe ku téj gwiazdzie, rozmyślaj o Marji. Jeżeli gniew, albo łakomstwo lub podnieta ciała zachwieją twą wątłą łodzią, podnieś oczy twe ku Marji. Jeżeli pamięć twych niegodziwości, zgryzoty sumienia, bojaźń sądu popychają cię w otchłań smutku, w przepaść rozpaczy, wspomnij o Marji; w niebezpieczeństwach, w trwodze i zwątpieniu pamiętaj o Marji, Marją przyzywaj; imie jéj niech zawsze będzie na twoich wargach, zawsze w twém sercu; przez to pozyskasz pomoc jej modlitw, przykład jéj cnót. Idąc za nią, nie zbłąkasz się; wzywając ją, nie stracisz nadziei; myśląc o niéj, w błąd nie popadniesz. Jeżeli ona trzyma cię za rękę, upaść nie możesz; jeżeli ona opiekuje się tobą, nie masz się czego obawiać; jeżeli ona cię prowadzi, trudu nie poczujesz; łaska téż jej doprowadzi cię do celu i doznasz na sobie, że słusznie napisano: a imie panny Marja.“

Pod względem języka ś. Bernard naśladuje bardziéj Augustyna niż Cycerona; a antytezy jego nieraz na brzmieniu wyrazów, nie na przeciwieństwie pojęć polegają. Często mistycznym cieniem powleka swe myśli i zanadto zapuszcza się w krainy allegorji i symbolizmu, bo mu się zdaje, iż w Piśmie ś., życiu Jezusa Chrystusa, nie ma jednego czynu, jednego nawet słowa, coby nie miały znaczenia symbolicznego i tajemniczego; zapuszcza się przeto w te głębiny nie zawsze szczęśliwie. Ma on przecież niezrównaną potęgę słowa, a nie tyle sadzi się na to, żeby poruszył słuchaczy lub zyskał ich poklaski, ile raczéj, żeby przekonał i pouczył; do niego odnieść można

własne jego słowa: *Illius doctoris libenter audio vocem, qui non sibi plausum, sed mihi planctum moveat.* Lecz on jedno i drugie wywoływać umiał, tém więcéj, że słowa swe żywym potwierdzał przykładem, i upominał, iż pastérz, który posiada umiejętność, a cnoty nie pełni, nie tyle przynosi dobra płodnością swojéj nauki, co czyni złego bezowocnością swego życia.“

UWAGI.

Widzieliśmy jak niezrównana, bo boska wymowa Pism świętych dzielnych znalazła w Ojcach śś. naśladowców. Płomień prześladowania, miecz katowski nie osłabiły, lecz podniosły dzielność i siłę wymowy naszych szermierzy. Po apologetach idzie wiek Złotoustego, wiek prawdziwie złoty wymowy chrześcijańskiéj; nawrócenie barbarzyńców, przechowanie światła, wojny krzyżowe są to niemniejsze jéj cuda. Ojcowie święci, obrońcy prawdy chrześcijańskiéj byli to ludzie talentu i wiedzy, ludzie najwyższego poświęcenia jak i nauki najgłębszéj, a któż przed nimi swego nie pochyli czoła? A czyż nie roskosz prawdziwa, powiemy z Labruyerem, kochać religię, choćby tylko dla tego, że wierzyli w nią, a podpierali i wyjaśniali tak znakomite genjusze, tak potężne intelligencje. Czyż kto powie, że wiara ich była skutkiem niewiadomości, kiedy musisz przyznać im głęboką wiedzę i umiejętność. Czy może powiesz, iż nie badali prawd wiary lub nie zastanawiali się nad niemi, kiedy musieli zapewne zgłębiać religię, nad prawem bożém rozmyślać we dnie i w nocy, gdy tak uczone pisali obrony chrześcijanizmu, a zbijali w nich z całą szerokością poglądu naukowego wszystkie ich najwymyślniejsze zarzuty; z pism dopiero Ojców przekonywamy się, czém to byli żydzi, czém filozofowie pogańscy: Cels, Porfirjusz, Juljan, Hierokles, którzy występowali naprzeciw Chrystusowéj religii. Może kto zarzuci, iż pisali wychowani w przesądach od urodzenia; lecz widzieliśmy, jako wielu ich zrodziło się i wychowało na łonie pogaństwa, wielu z nich broniło go z całą siłą i zażartością, jak Szaweł bronił żydostwa, a takimi byli: ś. Klemens Aleksandryjski, Tertullian, ś. Cyprjan, Arnobiusz, Laktancjusz, Minucjusz Feliks, Augustyn przeszedł wszystkie szkoły, uwikłany był we wszystkich błędach, pokosztował

wszystkich roskoszy, nim powrócił na łono prawdy. Może ambicja, próżność godności nęciły ich serca? Lecz w pierwszych trzech wiekach ponieść swe życie w ofierze swojego przekonania, utratą nie tylko mienia lecz i krwi własnéj przypieczętować wiarę, wzniosła to i prawdziwie dusz świętych godna była ambicja. A jeżeli na niektórych nakładano ciężary pasterstwa, trzeba było szukać ich po pustyni i kryjówkach leśnych, gdzie chronili się przed godnością urzędu; a jeżeli przyjmowali go, to z bojaźnią pełnili w całéj prostocie apostolstwa i pracy poświęcenia. Tak zasiedli na pierwszych stolicach, pośród najpiękniejszych miast państwa: Bazyli, Grzegorz, Ambroży, Złotousty i tylu innych. Może jeszcze kto powie, iż wyznawali wiarę, któréj w sercu nie mieli, kiedy właśnie najpewniejsza droga wiary, jest wypełnianie jéj przepisów, nawyknienie do tego, co jest świętem i zdrowem; tém bardziéj zaś wierzy mocno i za prawdę nieomylną uznaje zasady swéj wiary ten, kto za wiarę życie niesie w ofierze; śśw. Ireneusz, Justyn, Cyprjan byli męczennikami wiary; ś. Atanazy całe życie znosił dla wiary prześladowanie i pięć razy uciekać musiał ze swojéj stolicy; Złotousty umarł na wygnaniu; Ambroży znosił prześladowania nieustanne Arjanów i Justyny, ich protektorki; ś. Bazyli, ś. Grzegorz Nazyanzeński mimo świątobliwości życia nie byli wolni od napadów nieprzyjaciół.

Może kto jeszcze zarzuci: toż Ateny i Rzym wydały wielu znakomitych ludzi, którzy przecież wyznawali i bronili pogaństwa, Sokrates, Platon, Cycero, Warron, Seneka, Plutarch, byli poganami. Lecz tu nie ma porównania, nie ostoi się błąd w obec prawdy, jako noc w obec jasności słońca utrzymać się nie może. Pogaństwo schlebiało namiętnościom zepsutéj natury człowieka, a uwikłało w swe sieci zarówno motłoch jak filozofów; nic nie kosztowało być poganinem, tem bardziej, kto się w pogaństwie wychował, a do jego rozpusty i bezeceństwa nawykł od młodości. Lecz jakże natomiast wiele kosztować musiało wydobyć się z tych sieci nawyknienia, zmysłowości, rozpusty, a przejść na łono prawdy, mimo przesądów wychowania, mimo srogich zakazów prawa, mimo więzienia, wygnania, śmierci; oto co niewytłómaczonem, co cudem wyda się każdemu, kto zna i bada naturę człowieka. Żeby być poganinem, dosyć było urodzić się w pogaństwie, iść za popędami skażonego serca; żeby być chrześcijaninem, trzeba było nie tylko opuścić wszystko, lecz jeszcze zaprzeć się samego siebie. Przytem dowiedzioną jest rzeczą, iż filozofowie pogańscy nie wierzyli w religię, choć powierzchownie wszystkie jéj spełniali przepisy, żaden z nich nie umarł za swoją wiarę,

kiedy najznakomitsi chrześcijańscy doktorowie, pełni światła nauki i zdrowego sądu, głęboko byli przeświadczeni o zasadach wiary, bo i sami święcie dopełniali jéj przepisów, i żarliwie podawali je do spełnienia drugim, i wszyscy w potrzebie nie zawahali się ni chwili, żeby je świadectwem krwi własnéj utwierdzić.

Pod względem wiedzy i umiejętności czysto świeckiej nasi mężowie święci wytrzymają porównanie, a pod wielu względami przewyższają znakomitości pogaństwa. Dla tego umieli oni na drodze umiejętnéj wykazać całą niedorzeczność religii pogańskiéj, a filozofom wykazać czczość i bezzasadność ich systemów. Głęboka erudycja prześwieca w pismach Klemensa Aleksandryjskiego, Orygenesa, Euzebiusza z Cezarei, Hieronyma, Augustyna. Ileżby to faktów historycznych i znakomitych imion przeszło niepostrzeżonych, gdyby oni w pismach swoich pamięci i wspomnienia ich nie przechowali! Na polu filozoficznem nie powstali za drugimi Ojcowie święci, owszem mając dane pewne i niewątpliwe z religii objawionéj, tem samem w szukaniu ideałów prawdy, dobra, piękna prześcignęli innych. Któż wytrzyma porównanie z Augustynem? jakże umysł jego podniosłym jest, przenikającym, pełnym zarazem metody i umiarkowania? Szczytność jego myśli, głębokość postrzeżeń, łatwość w wyprowadzeniu następstw zdumiewają wszystkich.

„Kto nie podziwia św Augustyna, rzekł Fleury, nic mu nie odejmuje, lecz sam traci wiele, bo wydaje się, iż nie ma nawet pojęcia o prawdziwéj filozofii.“ Gruntowna ta i szczytna filozofia niemniéj widną jest w pismach św. Bazylego, św. Grzegorza Nazyanzeńskiego, św. Atanazego.

Z jakąż to mocą i siłą rozumowania dowodzą oni bóstwa religii Chrystusa? jakiż to pomnik rozumu postawił Tertullian w dziele: *o przedawnieniu*, gdy nie tylko zbił tam z całą ścisłością filozoficzną herezje już istniejące za jego czasów, lecz rzucił silne podwaliny do obalania wszystkich, jakie tylko powstać mogą odszczepieństw.

Protestanci na początku swego wystąpienia nic nie zaniedbali, czemby powagę Ojców osłabić i osławić mogli. Lecz z czasem postrzegli się, a prawda przemogła ducha sekciarstwa; przywiedziemy tu choć jednego zdanie, który niegdyś jako kalwinista uwłaczając powadze Ojców świętych opamiętał się, a słowy sumienia zagłuszył wrzaski namiętności; jestto minister *Daillé*: „pisma Ojców zawierają przepisy moralności, upomnienia do cnoty, zdolne podnieść człowieka do najwyższych poświęceń. Mieszczą też w sobie wiele

takich rzeczy, które posługiwać mogą do utwierdzenia zasad chrześcijanizmu, wiele postrzeżeń do zrozumienia Pisma św. bardzo przydatnych i wyjaśnienia tajemnic, które się tam znajdują.“ Nie jestże to dziwnem zjawiskiem, żeby tylu *wielkich ludzi*, uposażonych wszystkiemi talentami i całą możebną zdolnością, mimo iż w różnych żyli czasach, pod różnem rodzili się niebem, w różnych wychowani byli nawyknieniach i przesądach, mogli się zgadzać z sobą przez lat tysiąc pięćset, a wierzyć w te same zasady chrześcijanizmu, ten sam pokłon i cześć oddawać Jezusowi Chrystusowi, te same przepowiadać cnoty, te same przechowywać księgi Ewangieliczne, te same czytać w nich tajemnice?... Nie podobna jest przypuścić, żeby tylu ludzi znakomitych wielkością genjuszu, rozległością i siłą wiedzy, których zasługi naukowe wydatnieją bez żadnego zaprzeczenia w ich dziełach, żeby ludzie tacy byli tyle niedołężnymi, iżby wiarę swoją i nadzieję swoją fundowali na nauce Jezusa Chrystusa, a dla niéj wszystko, spokój, szczęście, życie samo nieśli w ofierze, nie będąc przekonani o całéj jéj boskości. Czyż przeto nad *jednomyślne świadectwo Ojców* przenosić jeszcze będziem uprzedzenia i wrzaski małéj liczby niedowiarków lub bezbożników, którzy bluźnią to, czego nie pojmują; co są podejrzanymi nie tylko przez rozwolnienie swoich obyczajów, jako i przez niesprawiedliwość swych deklamacji?

A jeżeli chcesz poznać potęgę ich słowa, niewątpliwie musiała to być szczytna wymowa, kiedy cały świat nawróciła, i zbawiła wszystkich.

Coś boskiego daje się czuć w ich wymowie; szczególniej dwa znamiona wyróżniają ją od każdéj innéj; jakaś rzewność do głębi duszy przenikająca, co zowią *namaszczeniem*, i wiara żywa, co udzielając się podbija umysł każdy. Musisz niejako wierzyć, kiedy widzisz jak głęboko piszący jest przeświadczony, i jak wielką pała żądzą pociągnienia cię do prawdy. Nie jest to zimny retor, który rozprawia o wszystkiem, a sadzi się na to jedno, żeby cię olśnić, a podziw lub poklask wywołać; lecz jest to przyjaciel, ojciec, czuła macierz, a gorącą pałając miłością, pragnie cię pociągnąć do prawdy, pozyskać zbawieniu, bo od tego i jéj zależy szczęście. Nie czemu téż wszystko, co mówi, z serca pochodzi, do głębi serca przenika. Głos jéj brzmi całą serdecznością uczucia, płonie całym żarem poświęcenia, ztąd nie dziw, iż samą dźwięcznością chwyta za serce, a niebiańskim urokiem podbija każdy nieuprzedzony umysł; jestto głos prawdy, głos miłości, dla tegoż każdy go rozumie, każdy go słucha z uwielbieniem. Cóż znajdziesz podobnego u sławionych mów-

ców starożytności? U nich widna jest pycha, co usadziła się na podbicie umysłu drugich, na upojenie siebie własnym tryumfem. Mówca zaś chrześcijański, to człowiek, który się korzy, modli się, zapomina o sobie, a o tem jednem przemyśliwa, żeby mógł wszystkich prawdzie pozyskać, uszczęśliwić, zbawić; nie dziw, iż umie się *stać wszystkiem i dla wszystkich*, bo wszystkich chce Chrystusowi pozyskać. Nic podobnego nie znała starożytność. Są to szczytni szczytnéj religii doktorowie.

Przy nich postawieni, jakże maleją filozofowie, owe świeczniki pogańskiego świata, jakże próżną jest cała wiedza ich przyrównana do bożéj mądrości. Bóg sam przepełnia ich umysły, rozpala ich serca; ponurzeni w oceanie téj światłości i miłości boskiéj, słowo ich, mimo że całym płonie ogniem, jest spokojne, a oświeca i zapładnia duszę jako słowo Boga. Znają oni wszystkie tajniki czasu i wieczności; rozwięzują nieodgadnioną zagadkę człowieka, a wynosząc go do Boga Stwórcy, od którego wszystko wzięło początek, ukazują mu jego przeznaczenie, tém samem prawią mu o jego godności, powinnościach, objaśniają tajemnicze sprzeczności jego umysłu i serca, przyczynę jego niedoli, środki jéj zaradzenia.

Jakże to daleko stoją uczniowie Sokratesa i Zenona od uczniów Jezusa Chrystusa! Odstąpiwszy od powszechnego podania, a opierając się na samym rozumie, filozofowie w kolei wieków każdéj zaparli prawdy. *Dzieci chwiejące się* i niepewne, *unoszeni od każdego wiatru nauki* pośród ciemności błędów, napadając jedni na drugich, wątpiąc o wszystkiem, obalając wszystko, podkopali fundamenta świata moralnego sprzecznemi a nawet niedorzecznemi swemi zdaniami, i byliby dokonali ostatecznéj jego ruiny, gdyby Bóg sam nie ulitował się jego nędzy, a nie zstąpił z nieba dla jego naprawy. Cóż to za odmienny widok stawiają nam Chrystusa uczniowie! Zjednoczeni tą samą wiarą z wieku do wieku, z pokolenia do pokolenia tę samą i nieodmienną wszyscy podają naukę. A umiejętność ta nie jest ich wyłączną własnością, nie wynaleźli jéj sami, a wzięli od Boga, jest to skarb wszystkich, a oni są tylko jego stróżami, nauczycielami; rozbierają najwyższe zadania o Bogu, jego naturze, o człowieku i jego powinnościach, o prawach powszechnych świata i ludzkości, a mimo téj różnorodności przedmiotów, najdoskonalsza zgoda, a prawie jedność panuje w ich nauczaniu; ztąd to pochodzi iż wszyscy u jednego czerpią źródła, iż wszyscy przez jednego pouczeni są ducha, który w danych czasach miał zlewać się i odnawiać oblicze ziemi (de La Mennais).

A co bardziéj jeszcze zadziwia i zdumiewa, iż wymowa najwyższego dosięgła szczytu wtenczas, kiedy dokoła najżałośniejsze zaległy ruiny, skażenie moralne pociągnęło za sobą upadek ducha; następstwem jego był polityczny upadek państwa; rząd popadł w ręce rzezańców lub pretorjanów, potém pochwycili go barbarzyńcy, a w tym właśnie czasie dał się słyszeć wymowny głos Atanazego, Złotoustego, Ambrożego, Augustyna; ich tylko genjusz ostał się śród powszechnéj ruiny; gdy zaś oni podali światu nowe prawdy i nowe zasady, ukazują się jako założyciele i budownicy nowego rzeczy porządku. Napróżnobyś silił się kogo z pogan do nich przyrównać; nie ostoi się nauczyciel Libanjusz przy swoim uczniu Złotoustym, ni retor Symmach przy zapaśniku swym Ambrożym. Tak samo jałowém jest nieurodzajném pole herezji; na czystym i bujnym gruncie prawdy wyrasta zdrowe ziarno nauki, i daje karm posilną dla ludzkości.

Odzywał się i krzepił swe siły każdy, kto był zaproszony na gody, każdy członek kościoła bożego, zarówno rządzący jak i rządzony, zarówno kapłan jak i świecki. W téj szkole Ojców kształcili się wszyscy znakomici mężowie wieków wszystkich i narodów wszystkich, i to zarówno w wymowie jak i we wszystkich innych naukach. Z téj szkoły wyszły znakomitości naszego kościoła i kraju, Skarga, Wujek, Białobrzeski, jak i innych krajów, Bourdaloue, Massillon, Bossuet, Segneri, ztamtąd wyczerpnęli oni nie tylko zasady religii i moralności, lecz nauczyli się nadto sposobów rozdawania jéj drugim, bronienia przeciw napadom nieprzyjaciół; z tąd w pismach wszystkich na wzorach Ojców wykształconych pisarzy widna jest siła rozumowania niezłomna, płomień gorącego uczucia, i ta święta rzewność, co ją namaszczeniem zowiemy; widać że to są ludzie z jednéj szkoły, że u jednego źródła poczerpnęli czystą mądrości wodę. Gorące to serca uczucie podało im obroty mowy nowe, niezwyczajne, pełne delikatności i czystości, a przyczyniło się do wyrobienia języków europejskich, do zbogacenia ich literatury.

Wprawdzie nie byli i oni zupełnie wolni od zboczeń; nie jedno nie bez celu ukazywaliśmy w ich pismach; słusznie tu i owdzie odsłoniliśmy brak karności stylu, brak metody, niedokładność niektórych szczegółów; słusznie zarzucają wielom rozwlekłość, odstępowanie od przedmiotu, zbytek erudycji, któréj zwłaszcza w wymowie bardzo skromnie używać trzeba; lecz wady te i zboczenia pokryli oni wielu doskonałościami, tak iż prawie giną niepostrzeżone, a zawsze na karb wieku, w którym żyli, złożyć je wypada.

Przebaczymy Tertullianowi jakąś ostrą przenośnię. Cyprjanowi nadętość perjodu, Ambrożemu ciemne niejedno wyrażenie, Augustynowi subtelną lub rymowaną antytezę, samemu Złotoustemu przesadę obrazowości, kiedy mimo tych zboczeń podziwiać musimy świetność ich genjuszu, złote dary wymowy. Styl i język, to rzecz najmniejsza w Ojcach świętych, a trzeba być jakimś zagorzałym szkolnikiem, żeby na to jedno poglądać. Kapłan, chrześcijanin szuka tam czegoś więcéj i znajduje.

Pisma Ojców świętych to pomnik religii najwspanialszy, to dziedzictwo nasze największe, we względzie wymowy prawdziwym są skarbem, wzorem po Piśmie ś. jedynym. Jako Homera i Demostena polecają do wertowania we dnie i w nocy nauczyciele wymowy i poezji, Cycero, Horacy, Kwintyljan, tak i my po *rozmyślaniu prawa* bożego, w pismach Ojców śś. ukazujemy źródła nie tylko umiejętnéj wiedzy teologicznéj, lecz prawdziwe skarby wymowy; odzywamy się przeto z poetą, choć nierównie rozleglejsze przed wzrokiem ciekawych i żądnych wiedzy roztwierając zabytki:

. . . . . et vos exemplaria greca
Nocturna versate manu, versate diurna.

OKRES V. — SCHOLASTYCY.

Od Grzegorza Wielkiego gęsta mgła niewiadomości rozpostarła się nad światem chrześcijańskim, gdzie niegdzie ledwie jako meteory ukazują się znakomici ludzie, którzy nad wiek swój wzbić się potrafili, lecz wpływ ich z nimi razem zapadał, a świat cały popadłszy w ręce barbarzyńców, byłby przepadł z cywilizacją i nauką, gdyby go był chrześcijanizm przez nawrócenie zwycięzców nie wyratował. Znane też są wieki te w historji, już to pod nazwą wieku żelaznego, już ciemnoty i barbarzyństwa.

Wymowa przeto, kwiat umiejętności, podzielać musiała koleje innych nauk. Kaznodzieje sami mniéj ukształceni nie byli zdolni do jéj podniesienia, a w naukach przestawali już to na odczytywaniu homilii dawniejszych Ojców kościoła, już czynili z nich wyjątki,

a sami nie mając wykształconego smaku, wybierali ztamtąd najczęściéj cudowne powieści, dowcipne przenośnie lub mistyczne tłumaczenia Pisma Ś., co wszystko mało przynosiło praktycznéj korzyści słuchaczom.

W wielu miejscach zaprzestano prawić kazań, jako niepotrzebnych, przestając na powiększonem nabożeństwie; pisano je też często i prawiono po łacinie, co czyniąc je niezrozumiałemi dla ludu, odstręczało go od słuchania.

Karol prawdziwie wielki, opiekun religii i nauk, wszelkiemi sposoby chciał temu złemu zaradzić, gdy niepodobna było naraz podnieść samych kaznodzieji, wyraźnie w kapitułach swoich nakazał, ażeby nauka katolicka była pilnie przez biskupów i kapłanów odczytywaną i *przepowiadaną ludowi*. Modlitwę pańską, żeby i sami dobrze rozumieli, *i wszystkim przepowiadali*, żeby każdy wiedział, o co modli się do Boga.“ (Baluzii capitularia regum Francorum c. 29). Żeby zaś nikt nie zastawiał się swoją niewiadomością, rozkazał sporządzić zbiór homilii i kazań z dzieł znamienitych Ojców kościoła i rozdać do odczytywania w ręce duchownych [1]). Odtąd także homilie i epistoły po kościołach zaprowadzono.

Oprócz tego chciał Karol W. język niemiecki wykształcić, już to potrzebą ludową wiedziony lub może patryotyzmem, dla tego Sobór Moguncki r. 847 pod przewodnictwem arcybiskupa Rabana Maura odbyty postanowił, aby każdy biskup homilie zawierające potrzebne dla ludu religijne przestrogi kazał tłumaczyć na rzymski chłopski język (in rusticam romanam linguam), lub na niemiecki (in theodissam linguam), żeby lud dokładnie rozumiał to, czego nauczano.

Te same usiłowania przedsiębrał Wiel. Beda, a próbował przekładów homilii z łacińskiego na angielski język. W 60 lat późniéj król Alfred sam przełożył przepisy pasterskiego urzędu Grzegorza W. na język anglosaksoński. Czyż te pojedyncze usiłowania mogły zaradzić potrzebie nauczania? Czyż homilia w obcéj mowie do innego powiedziana słuchacza, mogła dziś wpływ wywrzeć, lub czy mogła podać wiadomość wszystkich moralności chrześcijańskiéj przepisów? Późniéj i te szlachetne usiłowania spełzły na niczem, a wszystko zapadło w dawniejszy opłakany stan ciemnoty.

---

[1]) Dokonał tego *Paweł Winfrid*, znany pod imieniem *Pawła Djakona*; przypisują to niektórzy Alkuinowi, który też może homilie te poprawiał.

Pisma Arystotelesa zwróciły na siebie uwagę samego Ś. Augustyna; przetłumaczone na język arabski, a potém hiszpański, nie długo ukazały się w języku łacińskim, a tym sposobem przeszły do rąk duchownych i zakonników. Dialektyka zawsze uprawiana w szkołach chrześcijańskich, w XII wieku z całą wystąpiła świetnością, a przez trzy wieki następne trzymała niejako berło umiejętności; na jéj formach oparła się teologia, a od szkół gdzie jéj uczono, *scholastyką* nazwaną została. Alkuin, Erygena, Lanfranc, Ś. Anzelm, a najwięcéj Św. Tomasz z Akwinu (1227) przyłożyli się do rozbudzenia wiedzy, a wszystkie jéj odnogi pod panowanie scholastyki zagarnęli. Z pod jéj wpływu wymowa uwolnić się nie mogła, dlatego przy głębokiéj umiejętności widzimy wiele symetrycznego układu, porządku, siły rozumowania, a przytem wiele podziałów i podpodziałów, późniéj napuszoność, zbytek erudycji, cytat pisma Ś. i świeckich pisarzy, co wszystko wzbijało wyobraźnię a najmniéj działać pozwalało na serce, stanowiące źródło prawdziwéj wymowy.

Do rozbudzenia tego ducha umiejętności nie mało przyczynił się *Gerbertus*, późniéj papież *Sylwester* II, który sam wysoko wykształcony w Hiszpanii we wszystkich naukach, a szczególniéj w matematyce, Ottona III cesarza niegdyś ucznia swego szkoły w Reims nakłonił, że zakłady naukowe w Niemczech, Włoszech, Francii i Anglii naprawione, rozszerzone i zdatnymi nauczycielami obsadzone zostały.

Uprawa języków zwłaszcza krajowych, które w XIII wieku upowszechniać się poczęły, nie mało przyłożyła się do poprawy kaznodziejstwa, a raczéj sprowadzenia go na właściwą mu drogę nauczania wszystkich w zrozumiałéj wszystkim mowie.

Włoski język doszedł całéj doskonałości pod piórem Dantego, Petrarki, Bokacyusza. Do nauki głębokiéj języka łacińskiego przybył język grecki. Upadek państwa wschodniego podniósł jeszcze bardziéj żądzę wiedzy. Uczeni Grecii tłumnie zbiegli się na dwór Medyceuszów; przynieśli oni z sobą arcydzieła naukowe, a co większa, przynieśli własną pracę i genjusz. Dobrze więc odpłacili ofiarowaną im gościnność. Tak więc wszystko zdawało się składać na podniesienie światła nauk i umiejętności. Szkoda tylko, iż nie umiano nadać temu świetnemu meteorowi dobrego kierunku; od podziwu i uwielbienia formy starożytnych Greków i Rzymian przerzucono się do zamiłowania samegóż pogaństwa, a literatura miasto być religijną i narodową, wyszła na bałwochwalską i pogańską. „Mówiąc o Bogu, pisze F. Schlegel, wyrażano się jako starożytni, którzy

mawiali *Bogowie*, bo jakoś w jednéj osobie mówić o Bogu, nie dosyć wytwornie brzmiało.“ Oto szał niepojęty, niestarta plama wieku *odrodzenia nauk*.

Do podniesienia i obudzenia kaznodziejstwa oprócz powyższych głównych przyczyn nie mało przyczynili się *różnowiercy* tych wieków. Waldensi, Katarowie, Albigensi, późniéj Hussyci starali się o pozyskanie i przeciągnienie ludu na swą stronę; a nie tylko dokonywali tego naganiając prawdziwe lub mniemane nadużycia w kościele, lecz nadto pozorami cnoty, zaparciem siebie, odmiataniem i wzgardą honorów, działali na wyobraźnię.

Gdy zaś duchowieństwo słaby dawało odpór, lub jedynie do karzących uciekało się środków, zjawili się dwaj znakomici w kościele bożym mężowie, którzy grożącemu niebezpieczeństwu zaradzić zamierzyli. Św. Dominik, a nie długo potém św. Franciszek założyli duchowne zakony, mające główne zadanie przepowiadania ubogim słowa bożego; tam dopiero poczęli się kształcić praktyczni i lepsi kaznodzieje; za tym przykładem pójść musiało całe duchowieństwo, żeby do reszty nie straciło swego wpływu i znaczenia u ludu. Przy szkołach klasztornych i katedralnych rozwijać się poczęły i inne publiczne zakłady naukowe; nie długo przeszły one na uniwersyteta, a pierwszy taki uniwersytet powstał w Paryżu, gdzie oprócz gramatyki i djalektyki kwitnęły szczególniéj umiejętności teologiczne. Na wzór tego w Bolonii urządzono naukę prawa, w Salerno sztuki lekarskiéj. Te wyższe naukowe zakłady podawały sposobność młodzieży nabywania obszerniejszéj i gruntowniejszéj nauki; co że także wpływało na podniesienie wymowy, mówić nie trzeba.

Przejdziemy po krótce zasługi znakomitych na tem polu mężów.

GAL (...—646).

Opat klasztoru Saint-Gallen w Szwajcarii; doszła nas mowa miana przy konsekracji biskupa Konstancyeńskiego; widać tam znakomity talent oratorski.

ILDEFONS z TOLEDO (— 667).

Hiszpan w Toledo urodzony i zmarły; był mnichem, opatem, a w końcu arcybiskupem. Mówiono o nim, iż w świętobliwości An-

toniego, w wymowie Cyprjana, w mądrości Augustyna przewyższał. Doszło do naszych czasów 12 mów na główniejsze święta N. Marji Panny; treść ich jest dogmatyczno-polemiczna; znał widać gruntownie pismo święte i umiał je praktycznie do ludu stosować; łacina czysta i łatwa czytanie robi przyjemnem.

WIELEBNY BEDA.

Dla obszernéj nauki, głębokiéj pobożności i poświęcenia się nauczaniu kapłanów, przydomek *Wielebnego* pozyskał. Klasztorne odebrał wychowanie, a oprócz wielu umiejętności, znakomitéj nabył biegłości w językach łacińskim i greckim. Wydał homilie na niedziele i święta roku całego; pisał je po łacinie dla użytku pasterzy. Wiele korzystał z Ojców świętych, a Pismo św. umiał zręcznie objaśniać i stosować do praktycznego użytku; dla tego nazwaćby je można biblijnemi i praktycznemi.

HAYMO († 853).

Biskup w Halberstadt, pozostawił: *Homiliarum et concionum popularium in Evangelia de tempore et sanctis per totum annum, pars utraque;* w Kolonii 1536 r. później w Paryżu 1545 r. Wyszedł ze szkoły Alkuina, temi też co mistrz jego zaleca się przymiotami, to jest jasnością i serdecznością; w tłómaczeniu Pisma św. zaleca się prostotą i gruntownością, lubo niekiedy allegorycznie je rozbiera. Napisał oprócz tego ksiąg 10, *de christianarum rerum memoria.*

RABANUS MAURUS. († 857).

Uczeń również Alkuina — urodzony w Moguncji, w Tours wychowanie odebrał, później został pierwszym Opatem w Fuldzie, a następnie arcybiskupem Mogunckim. Obszerna i gruntowna nauka zjednała mu szacunek cesarza i biskupów, którzy często rady jego

zasięgali. Dla potrzeby ówczesnego duchowieństwa ułożył homilie *de nativitate Domini et festis praecipuis per annum:* także *de virtutibus;* zaleca się stylem pełnym prostoty i jasności, a najbardziej praktycznem zastósowaniem. Napisał także *institutiones clericorum et de ceremoniis lib. 3*, gdzie podaje zasady wymowy.

RATHERIUS. (— 973).

Biskup Werony; ośm jego mów dobrą są napisane łaciną, stylem pięknym; często w tłómaczeniu Pisma św. schodzi do allegorji, a brak mu gruntownego rozwinięcia przedmiotu.

ODO (— 942).

Wychowany na dworze księcia Akwitańskiego, urządził opactwo Kluniackie przez niego założone. Za młodu czytał poetów łacińskich, potém przeszedł do nauki Pisma św. Oprócz innych dzieł zostawił kilka mów na uroczystości świętych, i mowę mianą z okoliczności spalenia kościoła św. Marcina w Tours.

ODILO.

Podobnież Opat Kluniacki, przypisują mu wprowadzenie uroczystości wszystkich świętych i dnia zadusznego. Między jego dziełami jest 14 mów na różne uroczystości; pokazują wielkie zdolności, lecz noszą znamiona zepsutego smaku.

PETRUS DE HONESTIS DAMIANI (— 1072).

Odebrał wychowanie w Parmie pod kierunkiem sławnego Iwona; został późniéj zakonnikiem, a dla wielkiej pobożności i nauki Stefan

Papież mianował go Biskupem Ostii i Kardynałem. W pismach swoich, szczególniej w listach nagania gorszące życie duchowieństwa, a nawet biskupów. Podobną żarliwością odznaczają się 60 mów, które napisał.

ANZELM KANTUARYJSKI.

Urodzony w Burgundji około r. 1109, wszedł do zakonu Benedyktynów, a powołany do Anglii został arcybiskupem Kantuaryjskim. Znosił ciężkie prześladowania od rozwiozłego króla Wilhelma Rufa. Napisał wiele dzieł, między któremi jest 74 kazań; odznaczają się powagą i namaszczeniem religijném.

Św. IWO († 1115).

Uczeń sławnego Lanfranka; uczył się teologii w Beauvais został tam później przełożonym klasztoru Kanoników regularnych; napisał zbiór kanonów pod nazwiskiem *Panormia;* został obrany biskupem w Chartres, a występując przeciw ówczesnym nadużyciom wiele doznawał przykrości. Mamy 24 jego kazań o Sakramentach i na dnie uroczyste, które lubo zalecają się głęboką nauką, brak im natchnienia i zapału.

GODFRYD.

Urodzony w Angèrs, został opatem klasztoru Vendome, a później kardynałem. Wiele dzieł napisał, między któremi znajduje się 15 kazań świątecznych; zalecają się treściwością wykładu i praktyczną dążnością.

Św. HILDEBERT (— 1134).

Urodzony w Tours, był uczniem sławnego Berengaryusza; został biskupem a później arcybiskupem w Tours; objeżdżał swoją prowincję i wszędzie udzielał przestrogi, odbywał synody, celem poprawienia karności kościelnéj i publicznych obyczajów. 140 jego kazań zalecają się prostotą i trafnością upomnień, popartych powagą Pisma św.

ARNOLD de BONNEVALD (— 1154).

Opat klasztoru tego nazwiska, przyjaciel św. Bernarda. Mowy jego są raczéj wylaniem uczuć pobożnego serca lub budującemi przestrogami, niż gruntownie obrobionemi kazaniami.

PIOTR z CELL (— 1157).

Opat klasztoru tego nazwiska, w końcu biskup w Chartres; z nauki i bogobojności sławiony swego czasu. Kazania jego pełne są allegorji i mistycyzmu.

PIOTR z BLOA. (— 1200).

Od miejsca urodzenia tak zwany; z Berry, gdzie był kanonikiem udał się do Anglii, gdzie w Bat został kanonikiem, późniéj Archidiakonem w Londynie i podkanclerzym królewskim. Pisma jego i 65 mów wyszły w Moguncji, potém w Paryżu. Jest i tu wiele allegorji i mistycyzmu, i bardziej występuje jako dogmatyk niż kaznodzieja.

INNOCENTY III. PAPIEŻ (1198 — 1216).

Wielka to i słynna postać w kościele, nauką, żywą wiarą, wielkiemi dziełami sławna. Oprocz wielu pism doszło nas 70 kazań na niedziele i święta. Krótkie to są przemowy, lecz bardzo praktyczne, mimo iż tak wielki genjusz od wad wieku wolnym nie jest.

Św. TOMASZ z AKWINU (— 1274).

Wielkie zdolności a przytem praca nieustanna, przy materjalnych środkach bogatych rodziców, otworzyły mu podwoje rozległéj nauki. W Paryżu otrzymał stopień doktora, a tam zaraz i późniéj w akademiach Bonońskiéj, Rzymskiéj i wielu innych uczył filozofii i teologii; wszyscy mu przydomek *anielskiego doktora* przyznali. Ofiarowanego mu przez papieża Klemensa arcybiskupstwa Neapolitańskiego nie przyjął, i do śmierci w zakonie Dominikanów pozostał. Między wielu dziełami napisał sławną *Summę teologii*, któréj długo używano po szkołach. Umysł w tak głębokich zatopiony badaniach umiał się zniżyć do potrzeb ludu i być dla wszystkich dostępnym i zrozumiałym. Zostawił kazania niedzielne i świąteczne, oraz mowy o Sakramencie Ołtarza; są to szkice kazań, które mówiąc wypełniał.

Św. BONAWENTURA (— 1274).

Spełniając ślub matki wstąpił do zakonu braci mniejszych św. Franciszka. W Paryżu uczył się filozofii i teologii, i stopień doktora uzyskał; późniéj jako profesor uczył teologii. Przeważny wpływ na sprawy kościoła wywierał i niemało przyczynił się do wyboru Grzegorza X. na stolicę apostolską; w końcu został kardynałem.

Oprócz wielu dzieł napisał kazania na niedziele i święta, jako też postyllę na ewangielię św. Jana; wiele tu mistycyzmu i nie zawsze gruntownych opowieści, choć wiele jest też przymiotów, które zna-

komitych wydają mówców; jako czysty i gorący zapał religijny, namaszczenie, i cudnie przystają do przydomka *seraficznego doktora*, który Bonawentura otrzymał.

JAN TAULER (— 1361).

Dominikan klasztoru Kolońskiego, sławny swego czasu kaznodzieja; nazywano go *Doctor sublimis i illuminatus*. Prawił kazania niedzielne i świąteczne w języku niemieckim; drukowano je w Augsburgu r. 1508, lubo stara się być popularnym, nie jest przecież wolnym od allegorii i mistycyzmu, co nieraz czyni mowę jego ciemną; schodzi przecież na pole praktyki i gorące daje upomnienia.

HENRYK SUSO (— 1365).

Spółczesny Taulera, także dominikan. Oprócz wielu pism mistycznéj pobożności zostawił kazania w narzeczu szwabskiem; styl jego zaleca się prostotą i uczuciem pobożności, żeby zjednoczyć się z Jezusem Chrystusem i wewnętrznego pokosztować wesela. Cztery kazania doszły do naszych czasów i mają za przedmiot życie duchowe i zaparcie się samego siebie.

JORDAN (— 1325).

Augustianin w Kwedlinburgu i lektor teologii w Magdeburgu, zasłynął pomiędzy niemcami. Napisał: *Sermones de tempore et de sanctis; postillas et sermones in evangelia dominicalia*, oraz *Quadragesimale.*

MIKOŁAJ LYRA (— 1340).

Minoryta zmarły w Paryżu, pod imieniem *postillatora* znany, świadomy bowiem hebrajskiego języka, oryginalny przedsiębrał wykład biblii; powstało przysłowie: *Si lira non lirasset, Lutherus non saltasset.* Wydał dzieło: *Postilla major*, gdzie praktycznie stara się wykładać epistoły i ewangielie. W kazaniu 4. Adwentu wylicza przyczyny przyjścia Chrystusowego: Venit Christus in persona propria 1. quia potuit; 2. quia deacit, 3. quia promisit, 4. quia debuit, 5. quia dilexit.

PIOTR de PALUDE (— 1342).

Dominikan z Bresse, generał zakonu, a późniéj tytularny Patryarcha Jerozolimski, zmarły w Paryżu r. 1342. Wierny to uczeń i naśladowca św. Tomasza z Akwinu. W trzeciéj homilii adwentu zadaje sobie 5 pytań i odpowiada: 1) zkąd przychodzi Chrystus? Nie z powietrza, gwiazd, lecz z nieba Trójcy św. 2) Jak i gdzie przychodzi? Przychodzi z góry bóstwa, na padoł upadłéj ludzkości. 3) Do kogo przychodzi? Do nas, jako braci swoich. 4) Po co? Żeby nas uszczęśliwił. 5) po jakiéj szedł drodze? Po drodze miłosierdzia, prawdy, czystości, pokory i miłości.

JAN GERSON (1363—1429).

Około Reims wsi tego nazwiska urodzony, właściwie zowie się *Charlier*; pobierał nauki pod znakomitym ze swego dzieła *Recommendatio S. Scripturae* Piotrem d'Ailly. Roku 1392 został doktorem teologii, a późniéj kanclerzem uniwersytetu; zwany był *doctor christianissimus.* Wiele kazań prawił do ludu w języku francuzkim, a umiał się zniżyć do pojęcia wszystkich i moralne dawać upomnienia.

TOMASZ Z KEMPEN (1380—1471).

Urodzony w miasteczku w okolicach Kolonii; nauki kończył w Dewenter, wstąpił do zakonu kanoników regularnych św. Augustyna w Zwot (Niderlandy), później dla pobożności przeorem obrany. Oprócz sławnego dzieła *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa* [1]), pozostały niektóre jego kazania o Męce pańskiej, i mowy miane do nowicjuszów i ojców w zakonie; wszędzie przebija się słodycz, gruntowna pobożność, czysta moralność.

Na wzór wielkiego poematu katolickiego Danta, który z przestworza w przestworze wzbija się do samych niebios, *Naśladowanie* dzieła liryzmu klasztornego dzieli się na cztéry księgi. Są to cztéry szczeble do doskonałości, do ścisłego zjednoczenia z ukochanym. W pierwszéj księdze dusza wyrywa się z objęć świata; w drugiéj umacnia się w samotności. W trzeciéj już nie jest samą i ma przy sobie towarzysza, przyjaciela, mistrza, najdobrotliwszego ze wszystkich. Rozpoczyna się wdzięczna walka, wojna pełna spokoju i słodyczy między słabością nadzwyczajną i nieskończoną potęgą, co jest dobrocią samą. Ze wzruszeniem poglądasz na tę religijną walkę; dusza upada i dźwiga się i upada powtórnie i płacze. On ją pociesza: „Ja jestem przy tobie, mówi, żebym ci zawsze podawał rękę. Nie upadaj na duchu! jeszcze nie wszystko stracone; człowiekiem jesteś, nie Bogiem; ciałem jesteś, nie aniołem. Czyż mógłbyś zawsze wytrwać w téj saméj cnocie!...“ To czułe wyrozumienie na słabości i upadki nasze wypowiada aż nadto, iż księga ta napisaną została, gdy już długo nażył się chrześcijanizm, gdy nabył doświadczenia, pobłażliwości. Czujesz wszędzie potężną dojrzałość, słodki i bogaty zapach jesieni; nie czuć tam natomiast goryczki młodéj na-

---

[1]) Niektórzy dziełko to przypisują Gersonowi (1363—1420), tymczasem już w r. 1349 Jozef de Advocatis swojemu bratu daje rękopis *Imitationis*, który oddawna przechowywał się w jego familii. Wedle rękopisu znalezionego w Arone, gdzie urodził się święty Karol Boromeusz, który dawniejszym jest od de Advocatis, autorem dzieła jest Jan Gerson benedyktyn 1240 † tak się zaczyna: *Incipit liber I. Joannis Gerson.* Tomasz pisał bardzo pięknie: 15 lat przesiedział nad przepisywaniem Biblii; mógł przeto przepisać *de Imitatione*, a potém uznano go za autora; lubo inne jego dzieła *soliloquium animae, vallis liliorum, gemitus et suspiria animae poenitentis*.. dowodzą, że mógł i to o *naśladowaniu* napisać. *Da mihi nesciri!* głos ten pobożnego autora wysłuchany został.

miętności. Żeby na téj stanąć podniosłości, trzeba było kochać niejednokrotnie, przestać kochać, i znów pokochać... W książce téj przebija miłość tak wielka jak jéj przedmiot, którego pożąda; wielka jak świat, który depce nogami... Nie widzisz tam dobrowolnéj śmierci duszy świętéj, lecz niezmierzone wdowieństwo, śmierć pierwszéj miłości świata. Próżnię tę sam Bóg jeno zapełnić może, a niemała to otchłań, gdy w nią zapadł cały świat społeczny, ciało i mienie, kościół i ojczyzna. Nie dziw, iż rękopis z r. 1462 odkryty w bibljotece w Valenciennes nosi napis: *Internelle consolation* (dusznéj pociechy); mówią nawet; że text francuski jest oryginalnym textem *Naśladowania*, a późniéj dopiero przełożono go na łacińskie z niejakiemi dodatkami i księgą czwartą, która się nie znajduje w oryginale.

Wprawdzie zboczyliśmy od przedmiotu, rozwodząc się nad treścią prawdziwie złotéj téj książeczki; perła to pierwszéj wody w literaturze mistycznéj, zasługuje tém samém na uznanie w całéj swojéj melancholicznéj piękności; niektórzy uważają ją za najpiękniejszą po Ewangielii książkę, która miała więcéj niż dwa tysiące edycii łacińskich, a więcéj niż tysiąc francuskich, ukazała się w tym czasie, gdy świat nasłuchał się już do syta ochrzypłego głosu kłótni szkolnych, a pragnął zasłyszyć głos poważny samego Boga; „mów Panie, powtarza święta księga: sługa twój słucha. Niech nie mówi do mnie Mojżesz, ni on, ni prorocy; oni dają mi literę, ty zaś Panie, ty dajesz ducha. Mów więc sam, o Prawdo przedwieczna, abym nie umarł.“ Pobożność przemawia tu językiem miłości, wyrazami namiętności gorącéj; „o Jezu jedyna podporo duszy tułaczéj, mówić nie mogę, pragnąc się z tobą połączyć, chyba niech mówi za mnie samo milczenie!.. Niestety! czemuż odwłóczysz przyjść do mnie! Przyjdź więc i pociesz mnie biedaka! Przyjdź, przyjdź, bez ciebie nie ma dla mnie jednéj szczęsnéj godziny!“

Św. WINCENTY FERRERY (1374—1419).

Dominikan z Walencii, z Hiszpanji przeszedł do Włoch i po włosku prawił kazania. Cudowny swego czasu mówca tysiące żydów, saracenów, heretyków nawrócił, zewsząd zbiegano się na jego kazania. W kazaniach jego widna jest metoda ś. Tomasza; wyszły w Walencii 1491 r.

Św. BERNARDYN Z SIENNY (1380—1444).

Sławny Franciszkanin; poświęcał się na usługi chorych, szczególniéj zaś zasłynął pismami i kazaniami swemi.

PIUS II PAPIEŻ (1405—1466).

Znany pod własném nazwiskiem *Eneasz Sylwiusz Piccolomini*, sławiony przez wszystkich jako znakomity teolog, mówca, kanonista, historyk, geograf, a nawet poeta. Najwyższy mąż swego czasu.

Św. HIERONYM (GIROLAMO) SAVONAROLA (1452—1498).

Urodzony ze znakomitéj familii na dworze księcia Mikołaja d'Este w Ferrarze, odebrał staranne i naukowe wychowanie. W młodości świat opuścił i poświęcił się nauce i życiu klasztornemu Wstąpił do zakonu ś. Dominika, gdzie nauką i pobożnością wszystkich pozyskał szacunek. Zasłynął znakomitą swoją choć może trochę awanturniczą wymową, lubo słabe miał piersi. W r. 1489 przeniósł się do Florencii i tam kazywał, w początkach z całym ewangielicznym spokojem, lecz późniéj uniesiony żarliwością, z zapałem począł piorunować na zepsute obyczaje zwłaszcza wyższego duchowieństwa (cattivi prelati). W uniesieniach tych prawił o różnych wizjach prorockich, rozpowiadał cuda, chlubił się objawieniami; z sobą téż w wyższe krainy unosił i porywał prawie słuchaczy [1]). Roku 1495 zawezwano go do Rzymu; stawić się nie chciał, a każąc daléj, taką ściągał liczbę z najdalszych okolic słuchaczy, iż kościół ich pomieścić nie mógł. Obiecywano mu czerwony kapelusz w Rzymie, a w jednem kazaniu tak na to odpowiedział: „Nie chcę

---

[1]) Pronunciabat voce libera et acuta, non fervido solum, sed ardenti vultu gestuque venustissimo. Ita vero illabebatur in auditorum aures, imo vero in praecordia, ut attentos cos extra se pene raperet. Pic. de Mirand. vit. t. p. 27.

innéj chwały, nad twoją Panie! chełpię się z tego, że Bóg jest mi miłościwym. Nie pragnę kapelusza, ni mitry biskupiéj, ani wielkiéj, ani małéj; nie chcę żadnéj innéj krom téj, którąś ty dał świętym twoim, — śmierci; pragnę kapelusza, który krwią jest pofarbowany.“

Wytoczono mu proces, a dnia 23 maja 1498 spalono razem z dwoma innymi tegoż zakonu i tejże myśli mnichami; popioły w rzekę Arno rozrzucone były.

Jako kaznodzieja znakomite zajmuje miejsce, styl jego łatwy, pełen gorącego zapału i uniesienia, obrazowanie mocne, lubo nieraz w zbyteczne zapuszcza się drobiazgi. Najczęściéj wybierał przedmioty z Pisma ś. szczególniéj z Psalmów i Proroków; często zapuszczał się w przedmioty polityczne ówczesne.

„Posłuchajcie mojéj przepowiedni, mówi w jedném kazaniu, opiera się ona na przestępstwach prałatów, na panującéj bezbożności, na zupełném zaniedbaniu czci boskiéj, i na przenośném rozumieniu Pisma ś. Nie trzeba bowiem jeno przestawać na literalném znaczeniu biblji, ale dochodzić znaczenia jéj allegorycznego, tropologicznego i anagogicznego. Prócz tego Bóg mię uraczył najwyraźniejszemi objawieniami. Tak ujrzałem nad babylońskim Rzymem krzyż z napisem: *Gniew Pański!* Z wysokości jego spadały na ziemię miecze, spisy, lance, oręże, podczas grzmotu, błyskawic, piorunów, burzy straszliwéj. Przy tém widziałem krzyż w niższéj stronie unoszący się nad Jerozolimą z napisem: *Miłosierdzie Boże!* Czyste, jasne, pogodne otaczało go powietrze; a daléj ujrzałem nad Italią miecz rozciągniony. Zlatali tam aniołowie, a trzymali w jednéj ręce krzyż zakrwawiony i wiele szat białych, a w drugiéj trzymali kubek napełniony dobrém, słodkiém winem, lecz na spodzie jego były gorzkie szumowiny. Aniołowie ci podawali każdemu zakrwawiony krzyż do pocałowania i dawali każdemu białą szatę. Jedni brali to chętnie; tym podawali za napój słodkie wino. Inni wyszydzali to; ci musieli gorzkie pić szumowiny. Cóż jaśniejszego nad to objawienie? Miecz jest to król francuzki (Karol VIII); aniołowie są kaznodzieje; biała szata, czyste sumienie; słodkie wino, żywot wieczny, a szumowiny jest wyrok karzący Boży spadły na Włochy całe. Poglądaj na to Florencjo! oto miecz Pański, który niespodzianie i szybko podniesiony będzie. Czyż nie przepowiedziałem śmierci Wawrzyńca Medyceusza i Papieża Innocentego? lubo nie publicznie, lecz niektórym, którzy byli na mojém kazaniu. Powiesz mi, żem jest szaleńcem i chełpię się. Lecz poczekaj, miéj cierpliwość! Nawróć się

Italio! porzuć niegodziwości Rzymie! Unikaj grzechów Florencjo! Niech cię Pan oświeci ku pokojowi.“

Kaznodziejstwo podwójny miało kierunek, już to *scholastyczny* już *mistyczny*; byli przecież którzy pośrednią poszli drogą, a lubo przekonani byli o ważności przepisów Arystotelesa, przecież nie wzgardzali prostym biblijnym sposobem nauczania. Wiek XV. kilku takich ukazuje mężów; wspomnimy niektórych.

LEONARD z UTINO (— 1470).

Zakonu Ś. Dominika, profesor teologji w Bolonii, nadworny kaznodzieja Eugenjusza IV; bardzo szczęśliwym jest w wyborze przedmiotu i moralnych zastosowaniach.

MEFFRET (— 1476).

Kapłan w Mejsen, kazania jego przepełnione są cytatami, tak że prawie trudno dostrzedz myśli autora; przywodzi je z pism wszystkich, duchownych i świeckich. Wydał *Hortulus reginæ*, gdzie jest 121 kazań. Ogródek ten Królowéj nieba zasadza wszelkiego rodzaju kwiatami i owocami. Wydawca napisał:

mellifluos fructus frondosis lector i hortis
invenies, nardum, balsama, cumque croco...

BERNARDYN z BUSTI (— 1500).

Franciszkan, z medjolańskiego, od miejsca urodzenia *Busco* lub *Busto* nazwany. Przebył przykrą drogę nauki i gdy wszystkie prawie nieprzeliczone dzieła przeczytał (studentium maximo labore compatiens), wydał zbiór swoich kazań pod napisem: *rosarium sermonum prædicabilium ad faciliorem prædicantium commoditatem*

novissime compilatum, in quo quidquid præclarum et utile in cunctis sermonariis usque in hodiernum editis continetur, hic ingeniose enucleatum atque solerti cura collectum invenies.

W Hagenau 1503 wieńcem zasłużonéj chwały otoczyli spółcześni Bernardyna, wszystko bo też, co ma jąkąś powagę, może służyć za przykład lub objaśnienie, znajduje się w jego różańcu, a kazania jego są bardzo nauczające. Znakomite jest też jego dzieło: *Mariale, de excellentiis Reginæ cœli.* Argentini 1498, zawiera kazań 60, dzieli je na 12 części; w 1. pod napisem *Perpetuum silentium*, dowodzi niepokalanego poczęcia N. M. P. w 2. *Liber vitæ* opisuje piękność ciała Marji i przymioty jako oblubienicy bożéj; w 3. *Mare magnum*, z liter imienia Maryi robi słów igraszkę i wykazuje jako jéj wielkie jest excellentia *m*aternalis, *a*rchadialis, *r*egalis, *i*mperialis, *a*ugustalis; w 4. części *Viridarium reginæ cœli* mówi o życiu, cnotach, łaskach, sakramentach, jakich Marja dostąpiła, wyjąwszy kapłaństwa; w ośmiu częściach mówi o zwiastowaniu *gaudium mundi;* nawiedzeniu, *visitatio;* narodzeniu Chrystusa *fluvius dulcedinis infinitae;* oczyszczeniu, *dedicatio sancti sanctorum;* wychowaniu, *hortulus deliciarum s. paradisus voluptatis;* cierpieniach jéj i weselu, *exultatio Matris Dei;* wniebowzięciu, *jubilatio angelica;* koronowaniu, *triumphus dominæ paradisi.*

Przypuścić nie można, żeby kaznodzieje, przemawiając do ludu, nie zniżali się do jego pojęcia, a tem mniéj, żeby jego nie przemawiali mową. Zapewne w początkach we względzie pojęć i mowy niezwyczajne przełamywać trzeba było trudności, lecz na téj drodze niemowlęctwa wszystkie stały ludy i przechodzić ją musiały, nim doszły stopnia rozwoju i doskonałości dzisiejszych europejskich literatur. Że te same ludowe kazania w narzeczu ludowem prawiono, już to sami kaznodzieje, już też niekiedy chciwi słuchacze przenosili na język łaciński, a łamiąc się z nowemi trudnościami zlatynizowania prowincjonalizmów i ludowych sposobów mówienia, mieszali jeden język z drugim, co każdemu jest wiadomo. Z tego to powstał ów język barbarzyński, makaronizmami upstrzony, który dziś gorszy naszych purystów a obraża uszy rozpieszczone lub delikatne czucie moralistów naszych. Jestto anachronizm krytyków nowoczesnych; wiek jaki osądzić, trzeba się pośród niego urodzić i wychować; to co dziś gorszy, lub oburza, wyrazy, które dziś śmiech wywołują, wówczas będąc w powszechnem użyciu, przechodziły niepostrzeżone. Wówczas pewnie nie było jeszcze mowy salonów, ni mowy uczonych, a była jedna mowa ludu, prosta, szczera, naiwna,

obrazowa; to więc, co dziś razi nasze uszy, było prostem wypowiedzeniem prawdy, czy to pojęcia, czy uczucia, a nikomu ni nieokrzesanem, ni grubijańskiem wcale się nie wydawało.

Prawie to samo możnaby powiedzieć o bufonerji i krotochwilach na ambonie; przesada i naśladownictwo prawdziwe złe sprowadziły, bo z kościoła zrobiły jakiś teatrzyk ludowy; skromne użycie ku obudzeniu uwagi słuchaczy jakiejś dykteryjki, bajeczki, porównania, przysłowia, lub sposobu mówienia używanego, niezgodnem się wydaje i razi poważnych dzisiejszych słuchaczy, kiedy wówczas nęciło ich do słuchania słowa bożego, a kaznodzieja z tego nastroju ducha korzystając przechodził do głównego zadania i wygłaszał prawdy wiary lub upomnienia moralne. Używano więc tego jako środka, jako jednego ze sposobików kunsztu oratorskiego, który przez nadużycie mógł stać się szkodliwym lub występnym. W taką przesadę popadł między Włochami

BARLETTA (— 1470).

A co gorsza, że głównie przyczynił się do zepsucia smaku nie tylko we Włoszech, lecz i w innych narodach, które podówczas wszystko pożyczały, brały, uczyły się od włochów. O nim napisano: *qui nescit barletare, nescit prædicare.*

Urodzony w Neapolitańskiem, od miejsca urodzenia nazwisko odebrał; wszedł do Zakonu Dominikanów, a lubo mu jako kaznodziei zaprzeczyć nie można zapału i mocy rozumowania, przecież ulegając zbytecznie usposobieniu włochów do wesołości i dowcipkowania, kazalnicę w teatr zamienił. Zdaje się jakoby głównem jego zadaniem było bawić słuchaczy, a moralność podrzędne zajmowała miejsce. Tak w jednem kazaniu stawia rozmowę Trójcy Ś. „Syn mówi: o Ojcze obiecałem moim uczniom posłać Pocieszyciela: oto dziś nadszedł czas, żebym wypełnił moje słowo. Ojciec odpowiedział: zgadzam się na to chętnie, powiedz o tem Duchowi Ś. Duch Ś. rzekł: powiedz mi jak z tobą sobie postąpili? Syn odpowiada: spojrzyj, proszę cię, na mnie; i pokazał mu przeszyty bok, przebite ręce i nogi. O biada mi, muszę w innéj zstąpić postaci, żeby nie ośmielili się i mnie pochwycić. Dla tego zstąpił z wielkim szumem, i stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego...“

Jemu przypisują sławną apostrofę: „Wy, żony panów i lichwiarzy, gdyby suknie wasze bogate kto włożył pod prasę, krewby z nich biedaków pociekła,“ lubo ją spotykamy i u innych kaznodziei. W kazaniu na wielkanoc tak prawi: „Altercatio facta est, quis debebat ire ad matrem, annuntiare hanc resurrectionem. Adam dixit mihi incumbit, quia fui causa mali. Respondit Christus: comedis ficus, forte in via morareris. Abel similiter dixit; cui Christus, non, quia invenire Cain posses, qui te occideret. Noe, mihi incumbit. Non ibis, quia bibis libenter. Venit Joannes Baptista: ego ibo. Non vere quia habes indumentum de pilis. Et latro: ad me pertinet. Non quia habes tibias fractas. Missus est angelus, qui cantare coepit: Regina cœli laetare, Alleluja...“

MENOT (— 1518).

Franciszkanin, profesor teologii w Tours i Paryżu, przy końcu XV wieku z wielką sławą kazywał. Każde kazanie dzieli na dwie części; pierwsza jest teologiczną, druga moralną; dobrze umie tekst wybrać i zastosować; widna znajomość Pisma św. Ojców i pisarzy świeckich. Kazania jego wyszły pod napisem: *Sermones quadragesimales, olim Turonis declamati.* Używa figur i podobieństw poczerpniętych z pospolitego życia, lecz w nich nieraz cała siła nauczania spoczywa. Tak w jednem miejscu podwórze z dworem porównywa: „Dokąd kura ma co wygrzebać i jeść na podwórzu, trudno jéj zwołać do kurnika. Tak samo z ludźmi: dokąd mają co zbierać i jeść na polu tego świata, nie chcą obejrzyć się na Boga, który ich powołuje do sumienia; bawią się codzień i nie wiem, czy kiedy nawrócą się do Boga; inni grzebią, czy snadź nie najdą honorów na dworze, a przez to nie mają czasu powrócić do Boga.“ Obrazek prosty lecz bardzo trafiający do przekonania. Niemniéj szczęśliwe ma porównanie, kiedy każe wzbijać się do doskonałości na wzór „skowronka, który jak tylko wzleciał do góry, nie spada dla zbierania ziarnek rozproszonych po ziemi, lecz śpiewa ciągle i coraz wyżéj wznosi się ku niebu.“ Tak samo nie rozprawia o przewidzeniu Boga, wolnéj woli lub wieczności, lecz dziwnie dosadnie przez podobieństwo przemawia do przeświadczenia: „Wystaw sobie, że dziś wieczór dwaj ludzie kąpią się w Loarze: powiesz, że to dwaj głupcy;

zaledwie możemy przenieść zimno w pokoju, a ci zanurzają się w wodzie zimnéj. Jeden przybliża się do głębi i z mostu rzuca w przepaść z niebezpieczeństwem życia; ktoś woła nań z mostu: przyjacielu, nie chodź tam; lecz ten nic na to nie zważa i tonie w rzece. Drugi przyjmuje upomnienie i ocala się. Otóż pytam was, czy człowiek upominający na moście obudwóch jest przyczyną śmierci topielca? Pewnie nie; oto Pan stoi niejako świadek na moście, zna niebezpieczeństwo, ostrzega zaślepionego, patrzy na jego zgubę, lecz jéj wcale nie chce, owszem ostrzega go o niebezpieczeństwie....“ Cudny to i wiele mówiący obrazek. Niemniéj dosadne jest porównanie niepewności śmierci: „Gdyby ludzie wiedzieli, jak mają długo żyć na ziemi, mogliby trochę pohulać, a resztę dni Bogu poświęcić, lecz my jesteśmy jako ptaszyna na gałęzi, która śpiewając umiera rażona strzałą znienacka.“ Umie być wymownym, kiedy mu przyjdzie bronić sprawy ubogich: „Dziś panowie sędziowie noszą długie szaty, a żony ich jako księżne się ubierają. Gdyby stroje ich położono pod prasę, krew biedaków z nichby pociekła. Panowie sędziowie, dochody, co wydajecie, pochodzą z waszéj ojcowizny? Pewnie nie; a sieroty nieletnie odbierają od was opiekunów, którzy ich posyłają do rzemiosła, rzucacie je na pastwę wilków, bo oni to je okradają i łupią; nie myślcie, żeby ich skargi nie poszły do nieba, do Boga. Nad wami wszystkimi stoi sędzia najwyższy.“ W innem kazaniu stawia adwokatów, którzy przed kratkami kłócą się, jakoby chciał pożreć jeden drugiego; zdawałoby się, jakoby pożerała ich żądza sprawiedliwości: „lecz gdy wyjdziecie z izby sądowéj, razem idziecie do szynku, a tam pożeracie mienie waszych klientów. Podobni jesteście do lisów, którzy wydają się przeciw sobie zażarci, a razem rzucają się do kurnika dla pożarcia zdobyczy.“

OLLIVIER MAILLARD (— 1502).

Uczony kapłan zakonnik i profesor teologii; żył na dworze Ludwika XI i Karola VIII; pierwszego był kaznodzieją, drugiego spowiednikiem. W jednem kazaniu piękny jest ustęp o morderstwie: „Zabić człowieka winnego, choćby powagą samego prawa, nie jest grzéchem; lecz każde morderstwo, co dopełnia się bezprawiem, jest największym grzechem. Straszliwe morderstwa, psujecie to, czego

postawić nie potraficie! Morderca też nigdy nie umiera spokojnie: dlatego, gdy morderca przechodzi obok swéj ofiary, krew jéj kipi i dopomina się zemsty Bożéj.“ W nim spotykamy ustęp, którego tak pięknie użył Massillon: „Gdyby tu dała się słyszeć trąba sądu Bożego, czyż jesteście grzesznicy, w tym stanie, w jakim chcielibyście umierać.“

RAULIN (1443—1514).

Więcéj dydaktyczny i poważny, nie ma téż ni żywości, ni łatwości wyrażenia. Kazania jego wyszły pod napisem: *Droga do raju*, a raczéjby je za przewodnika grzeszników, niż za kazania uważać można; wszędzie występuje jako kazuista, a nigdzie jako mówca; pisał i inne dzieła ascetyczne. Wyrzuca pod przypowieścią nadużycia władzy, lecz nie spowiada się, bo on żadnych nie ma grzechów, za to spowiada zwierzęta: „Lew zwołał kapitułę, różne zwierzęta przyszły spowiadać się. Wilk zaczął: wyznał, że wiele pożarł baranów, lecz dodał, że to zwyczajna rzecz w jego rodzinie, że od niepamiętnych czasów wilki zjadały owce i że nie uważał się za tak wielkiego grzesznika. Rzekł mu lew: ponieważ to zwyczaj twych przodków, prawo dziedziczne, rób tak daléj, tylko zmówisz jedno *Ojcze nasz*. Lis podobnąż odbył spowiedź i rzekł: wiele kur udusiłem, niejeden zniszczyłem kurnik, lecz od dawnych czasów to samo robili moi przodkowie, a pożeram kury familijne. Niech tak będzie, mówi lew, czyń to samo, co twoi przodkowie i zmów *Ojcze nasz*. Przychodzi osieł z kolei: ze skruchą bije się w piersi i wyznaje, iż trzech dopuścił się grzechów: pierwszy, iż jadł siano, które opadło na ciernie; grzech to wielki zjadać cudze siano; Lecz znów daléj. Osieł wyznaje, że napaskudził w klasztorze księży. Lew bardziéj się jeszcze oburza, bo kalać tak ziemię św. grzechem jest śmiertelnym. Trzecie wyznanie zaledwie wymusił na nim wśród płaczu i jęków; wyznaje, że ryknął, podczas kiedy bracia w chórze śpiewali i że z nimi głos swój połączył. Lew mu rzekł: oh! to okropny grzech śpiewać, gdy bracia śpiewają, mieszać im harmonję i siać kąkol niezgody w kościele. (Naśladował to La Fontaine w bajce *Zwierzęta chore*).

GABRYEL BIEL.

W Speyer urodzony r. 1499, był świeckim kapłanem i profesorem; na wezwanie hrabiego Eberharda z Wirtembergii w założonym świeżo przez niego uniwersytecie w Tybindze uczył filozofii i teologii; powszechnie był szanowany dla wysokiéj cnoty, nauki i pracy. Wiele po nim pozostało kazań niedzielnych i świątecznych, oraz mowy podczas zarazy, przeciw bojaźni śmierci. Przedmiot gruntownie rozbiera, lubo wedle metody scholastycznéj czasem ma rzewne i serdeczne upomnienia.

JAN GEILER KAISENBERG (1445—1510).

Zwany, od miejsca wychowania pozyskał przydomek, urodził się w Schafhausen, ojciec jego był notaryuszem; nauki odbywał w Frejburgu i Bazylei, w tém ostatniem mieście otrzymał stopień doktora. Wysoką nauką, cnotą i wymową zyskał uwielbienie wszystkich, wobec Cesarza Maxymiliana w Strassburgu często kazał. Przyłożył się nie mało do podniesienia i wzbogacenia mowy ojczystéj; w nauczaniu umie być praktycznym i popularnym, lubo niekiedy zapuszcza się w głębokie metafory i allegorje.

BRIGITTA (1302—1373).

Siostra króla szwedzkiego, w poczet świętych zaliczona również zasługuje na wspomnienie, nie tylko dla *ksiąg objawienia 8*, które napisała, lecz nadto dla swoich kazań, zostawiła bowiem: *Orationes s. praedicationes 15 de passione Domini*, *i officium beatae virginis*, albo *Sermo de excellentia Virginis Mariae ab Angelo dictatus.*

KATARZYNA z SIENNY (1347—1380).

Dominikanka, napisała kazanie o zwiastowaniu i niektóre inne. Miała objawienia i wiele pism mistycznych zostawiła. Ważną odegrała rolę w r. 1378, kiedy ubiegali się o tron papieski Urban VI i Klemens VII, stała po stronie Urbana. Wiele przytem pisała listów, a nawet poetycznych utworów, zalecających się czystością stylu. Godzien jest uwagi *Djalog między Ojcem Przedwiecznym i Katarzyną*, który podyktowała w zachwyceniu r. 1378.

Kaznodziejstwo w Polsce.

Jeżeli pilnie śledzimy objawy życia duchowego i religijnego innych narodów, obchodzić nas musi tem więcéj to wszystko, co u nas, na naszéj *złotéj ziemi*, w naszym *prawowiernym* kościele polskim wyhodowało się, wyrosło, bogate przyniosło owoce. Miłe bo téż każdemu jest jego gniazdo, dom gdzie się rodził, strony gdzie się wychował, dziecinne nawet wspomnienia, jakie go wykołysały. Kto nie ma poczucia, miłości, czci dla rzeczy swojskich, ten chyba umarł za życia. Nas polaków nigdy o to posądzić nie można. Charakter podniosły, zacny, rzewny po przodkach odziedziczyliśmy; ztąd to prawie dziecinne przywiązanie do ziemi rodzinnéj, jakie liczyć po kramarsku nie umie, ztąd gotowość do ofiar i poświęceń, choćby życia samego, ztąd głęboka cześć i poszanowanie dla wszystkiego, co swojskie, narodowe, polskie.

Życie zaś narodu odbija się w jego zwyczajach, obyczajach na zewnątrz, życie ducha, jakie samych zewnętrznych objawów musi być posadą, przejawia się w jego religii i piśmiennictwie. Pięknie a z prawdą powiedział Libelt: „wytocz krew z człowieka, a odbierzesz mu jego życie, odejmij mu język (i religię), a zabiłeś go duchowo.

Rozmyślałem, gdzieby historję wymowy kaznodziejskiéj w Polsce pomieścić, czy w dziejach wymowy powszechnych, czy po ich

ukończeniu oddzielnie; w tym razie złożyłaby się piękna całość, lecz w pierwszym razie, ponieważ należeliśmy do familii ludów europejskich, i z nimi wspólne dzielili losy, tem samem wpływu ich doznawaliśmy, szczególniéj pod względem oświaty, lepiéj się uwydatni jak wpływ ten potrafiliśmy sobie przyswoić, jak go użyć umieliśmy, czyśmy szli z nimi równo, czy wzbiliśmy się nad nich wyżéj; to wykryje postawienie obok siebie historji powszechnéj i naszéj; dla tego ten system obrałem.

Wszyscy badacze dziejów Polski na to się zgadzają, że nasz naród dobrze już zasłyszał o religii Chrystusa, nim Mieczysław I. chrzest przyjął. Owi w gościnę od Piasta przyjęci aniołowie, ich przepowiednia, pomnożenie biesiady, długo przed Mieczysławem oznaczają przybycie missjonarzy na ziemię Polską. ŚŚ. Cyryll i Metodiusz z Czech ku granicom Polski wysłali *Wiznoga* (Benedyktyna). Długosz wzmiankuje o mnichach i anachoretach, którzy Mieczysława I. nakłaniać mieli do przyjęcia nowéj wiary. Za Bolesława Chrobrego (około r. 1005), zjawili się wysłańcy św. Romualda, mnisi: *Benedykt*, *Jan*, którzy przybrali sobie krajowców; *Mateusza*, *Izaaka*, *Krystyna i Barnabę* i nauczywszy się od nich języka krajowców, naukę bożą szerzyli między ludem [1]). *Jędrzéj Żórawek* z Opatowca benedyktyn, i uczeń jego *Benedykt* r. 965, żyli na pustyni w okolicach Nitry nad Dunajem w Węgrzech, i ostatni od nich w rzece Wadze utopiony. Ich uczeń *Just* kameduła na górze Łobzów blisko Opatowca, żywot pustelniczy prowadził; umarł r. 1007.

Co się tyczy obrządku, czy wschodniego; a raczéj słowiańskiego czy zachodniego i łacińskiego, w którym nowa religia jawiła się na naszéj ziemi, próżna to kwestja, kiedy jedność wiary była nieporuszoną: łupina to religijna, tak więc o co bardzo spierać się nie ma, kiedy jeden obrządek obok drugiego [2]) mógł istnieć, a z Czech od Cyrylla i Metodego przysłani kapłani i zakonnicy po słowiańsku, z Włoch, Francji

---

[1]) Kościół obchodzi ich męczeństwo r. 1005 pod mianem: *pięciu braci Polaków*. Barnabasz miał się udać z darami Bolesława do Rzymu prosić Papieża o koronę.

[2]) X. Malinowski, a za nim Bartoszewicz uzasadniając się na tradycjach Kurji rzymskiéj, utrzymują, że ŚŚ. Metodiusz i Cyryll nie wprowadzili nowego obrządku, boby na to Rzym nie pozwolił, lecz liturgię rzymską w starosławiańskim *umarłym* języku śpiewać pozwolił. Madziary obaliwszy państwo Morawskie Świętopełka, wyparli jednych słowian do Bułgarji, drugich ku Czechom, i liturgia ta przepadła, tam od Greków pochłonięta, tu od łacinników; tem bardziéj

i Niemiec przybyli kapłani po łacinie służbę bożą sprawować musieli. Że z religią Chrystusa przyszła do Polski oświata, a z nią nabytki europejskiej cywilizacji, tego nikt nie zapiera.

Kapłani sposobiąc do chrztu neofitów, tem samem zasad nowéj wiary *nauczać* ich musieli, i do nich im zrozumiałą przemawiali mową. Nauczanie to nie było piśmienne, ztąd i literatura *niepiśmienną* pozostając dla ludu, dla wyższych warstw w narodzie *piśmienną* być musiała; pierwsza żyje w tradycji, druga w starych rękopisach.

Bezzasadnie niektórzy burzą się gniewem na pierwszych opowiadaczów wiary, że jako cudzoziemcy (Włochy, Francuzi), po polsku nie mówili, ani pisali; brzask historyczny nie jest brzaskiem życia narodu i przypuścić nie można, żeby pierwsi misjonarze po omacku weszli na naszą ziemię i niezrozumiani od narodu mogli go nawrócić i ochrzcić. Chociaż pierwsi biskupi byli cudzoziemcy, niewątpliwie mieli przy sobie kapłanów, czy to pobratymczych Czechów, tém więcéj, że wówczas mowa czeska mało się różniła od polskiéj, czy mowę ludu znających krajowców, którzy ich zasłyszeć i zrozumieć mogli. *Wiara ze słuchania*, mówi Apostoł, słuchanie to bez rozumienia, tém samém jednéj mowy, być nie może. Ponieważ zaś byli to ludzie wysoko wykształceni, dzielnie wpływali na oświatę w narodzie; pomiędzy sobą i w wyższém towarzystwie mówili po łacinie, językiem całéj Europy, lub po niemiecku, jako narzeczem cesarstwa, do ludu i z ludem używać musieli mowy rodzinnéj, polskiéj. Wiadomo jest, że wiele kazań mówionych po polsku drukowano dla oświeconéj Europy po łacinie. Łacina ta nawet wiele wpływała na ukształtowanie mowy polskiéj i ona téż przejęła niemal całą jéj składnię i prawie wszystkie odmiany.

Przypuścić nie można, żeby sam przez się język tak się urobił, a naraz tak dzielnym, jędrnym dosadnym wystąpił, jako go widzimy pod piórem biegłych pisarzy, Reja, Kochanowskiego i in-

---

kiedy sam Wacław król zaczął na obrządek łaciński nawracać Czechów, za co od nich zabity, w poczet Świętych policzony. Obrządek dzisiejszy słowiański pochodzi ze Wschodu z Grecji i jest późniejszym wyrobem. Co bądź, obrządek, czy liturgię słowiańską szczepili wysłannicy Cyrylla, i sam Świętopełk nawet mieczem księcia Wisława Wiślickiego do jego przyjęcia przymusił — a zatem w sąsiedztwie Morawy i Czech — obrządek łaciński szerzył się przez kapłanów w Wielkopolsce; około Gniezna i to przez Niemców, gdy cesarz utworzył tam diecezję Poznańską i poddał pod jurysdykcję arcyb. Magdeburskiego.

nych. *Bez łaciny nie byłoby u nas literatury*, powiedział Maciejowski.

Wreszcie gorliwość opowiadaczy wiary prędko tę pierwszą przeszkodę usuwa, bo cóż łatwiéj jak człowiekowi już dobrze ukształconemu obcego jakiego wyuczyć się języka. Uczyli się biskupi cudzoziemcy tak samo mowy polskiéj przybywszy do Polski, lub czeskich do niéj sprowadzali kapłanów, jako *Willibald* arcybiskup gnieźnieński († 970), o którym pisze Rzepnicki: „*erat quidem impedimento lingua polonica, sed hunc defectum per bohemos sacerdotes in eruditione novæ gregis explevit.* Tak samo *Lucidus* (zwany *Jasnoch*) bisk. kruszwicki przyzwał kapłanów z krain sąsiednich, *maxime ex bohemis* (*Damalewicz*). *Lambert* znów, rzymianin, trzeci z kolei bisk. krakowski († 996) dziesięć lat uczył się mowy krajowéj, dla tego żeby mógł sam pasterskiéj powinności nauczania czynić zadosyć. *Martialis* bisk. płocki, z Rzymu do kraju przybyły, tak był biegłym w mowie krajowéj, że z kazalnicy opowiadał słowo Boże. To samo mówi Długosz o *Gomponie* biskup. krak. i uważa go jako *virum literatum et expedite linguam polonam sonare sentientem*, podobnie pisze o *Marku*, włochu, bisk. płockim.

Biskupi przeto i kapłani byli nie tylko pierwszymi apostołami prawdy bożéj, pierwszymi kaznodziejami, lecz nadto krzewicielami oświaty i cywilizacji w naszéj krainie [1]). Wzięli się téż do dzieła oburącz, bo i robić co było i było z czego budować. Przy klasztorach, katedrach, parafiach, zakładano szkoły, a widać, że młodzież garnęła się do nich i uczyła, kiedy „po latach sześciudziesiąt od zaprowadzenia religii chrześcijańskiéj w Polsce w stolicy Gnieznie nauki tak były wzrosły, iż wielu krajowców usposobiło się do głębszego poznania rzeczy boskich i ludzkich, torując sobie drogę do wyższych godności duchownych. Odtąd polskiego już pochodzenia biskupi, nie tylko przykładem, ale i nauką w ojczystéj mowie ludowi prawioną, cześć i zakon prawego Boga w kościele rozkrzewiali.“ (Damalus.) *Bossuta* (Wieniawczyk r. 1027) pierwszy z Polaków zasiadł na stolicy gnieźnieńskiéj. Już Bolesław Śmiały nie dopuszczał cudzoziemców do stolic biskupich, a od r. 1059 sami polacy obsiedli stolice: Lambert Zula krakowską, Wawrzyn [2]) (1106) po-

---

[1]) „Gdyby misjonarze nauczywszy się mowy krajowéj, *nie uczyli języka łacińskiego*, bardzo wiele narodów zostałoby w téj saméj ciemności, w jakiéj dziś widzimy inne narody.“ *H. Kołłątaj* (stan ośw. w P.)

[2]) Syn wieśniaka.

znańską, Jan Jastrzębiec (1062) wrocławską, Stefan Pobóg (1087) płocką. Wspomniony Zula zabronił cudzoziemcom wstępu do kapituły; sam wybrał Stanisława (późniéj biskupa męcz.) Oprócz tego w ręku swém trzymając oświatę, zalecali aby mistrze i nauczyciele po szkołach umieli po polsku i mową ojczystą pisarzy łacińskich wykładali. Widzieć to można z ustawy, którą przywodzi Pełka r. 1237, tudzież ustawa synodu gnieźnieńskiego za Jakóba Swinki r. 1285, gdzie również zastrzeżono, aby beneficyów nie dawano cudzoziemcom.

Brak pomników piśmiennych nie dozwala nam ocenić stanu ówczesnego kaznodziejstwa; zapewne świetnym on być nie mógł; był co najwięcéj takim, jak w owym wieku żelaznym był w całéj Europie. Wspomina też Marcin Gallus, iż czytywano po kościołach żywoty świętych i martyrologie, przez długi czas pieśniami religijnemi oświecane, ztąd Wujek pieśń „*Boga-rodzicę*“ *starym katechizmem polskim* nazywa. Inni czytywali, jak na Zachodzie, wyjątki z homilii Ojców ŚŚ. Ztąd niedziw, iż lud nieugruntowany w wierze, po śmierci Bolesława Chrobrego do bałwochwalstwa powrócił. Kazimierz Odnowiciel podźwignął upadłą Polskę i przywrócił religię; lecz już za Ryxy i późniéj żywioł niemiecki do kraju, zwłaszcza do miast, napływać począł, dla tego też i kazania mówiono po niemiecku, a Iwo w XIII wieku wydając dyploma erekcji kościoła P. Marji w Krakowie, zaleca, aby „kazanie ku nauce *naszego ludu polskiego*, które dotąd w kościele Ś. Trójcy miewane było, w parafialnym kościele Panny Marji czyniono.“ Było nawet prawdziwe z téj strony niebezpieczeństwo. Miasta w Polsce zaczęły się obcymi przybyszami napełniać, książęta bowiem czując niedostatek ludności swojskiéj, dla zwabienia przemysłowych cudzoziemców uwalniali ich od ciężarów krajowych. Z czasem ludność niemiecka swoje prawa magdeburgskie rozszerzała do wszystkich, tem więcéj kiedy polacy chętnie je przyjmowali. Za tym przykładem poszli i prywatni miast właściciele, a ztąd całe miasta z prawa polskiego przechodziły na prawa niemieckie, *teutońskie*. Szybko posuwało się dzieło kolonizacji niemieckiéj. Na samym dworze Piastów przyjęto strój, mowę, obyczaje niemieckie. Szlązk zniemczał, inne dzielnice Piastów bardziéj sprzyjały cesarzowi niemieckiemu niż Polsce. Dzięki niektórym wypadkom dziejowym, duchowieństwu, niepomału łacinie, żeśmy ocalili narodowość. Łokietek chciał ujednostajnić prawodawstwo, odmówił wydawania przywilejów, odrzucił zwyczaje noszące piętno obcego prawodawstwa, rąbał mieczem pargamina, odrywał z nich pieczęcie

odwoływał nadużycia sądowe, sam jeździł od ziemi do ziemi, sądził, zastrzegał sobie apellację do sądów miejskich, porównał podatki. Wielki syn wielkiego ojca, Kazimierz ułożył Statut wiślicki i d. 8 marca 1347 ogłosił go, r. 1356 zakazał odwoływać się do Magdeburga, ustanowiwszy w Krakowie i Poznaniu dwa najwyższe trybunały do spraw miejskich, tym sposobem rozerwał węzeł łączący miasta nasze z niemieckiemi.

W wieku XIII sprowadzone do Polski *zakony* Dominikanów i Franciszkanów nad oświeceniem ludu pracować poczęły. Wcześniej jeszcze Bolesław Chrobry (1009) sprowadził Benedyktynów i osadził ich w Tyńcu, Siecіechowie i Łyséj Górze. Kazimierz Mnich w Lubuszu. W XII wieku sprowadzono Cystersów i fundowano w Brzeźnicy, Łędzie, Węgrowcu, Oliwie, Sulejowie, Koprzywnicy; budzili oni duchowieństwo świeckie z uśpienia i wpływali na jego oświatę, lubo jako cudzoziemcy długo przechowywali tradycje obce, kształcili się na łacinie, po łacinie pisali i prawili kazania lub po niemiecku, do zakonów polaków przypuszczać nie chcieli, dla tego łaciną swą i liturgją łacińską najmniéj na lud wpływać mogli, gdy ten ich nie rozumiał.

Nie dziw przeto, że gdy kazania prawiono po łacinie, że nawet po polsku prawione drukowane po łacinie, jako języku uczonym i jedynym, że mało mamy zabytków piśmiennych w mowie ojczystéj, natomiast wiele ich posiadamy w języku łacińskim. W dawnych rękopisach nad wyrazami łacińskiemi znajdujemy wypisane wyrazy polskie, dowód że dla ułatwienia mówienia ich po polsku kapłan takie sobie naprzód robił dopiski. Dopiero za Kazimierza W. zaczęto pisać po polsku; z XIV dopiero wieku mamy najdawniejsze pomniki wymowy pismienne. Z tego zapewne czasu rękopis zawiera wstęp do kazania, może modłę jednostajną do wszystkich rozdziałów ewangielii:

„Mocz Boga Occza, madroscz syna, myłoscz ducha suyanthego, racz bycz snamij, se wszystkijmij....“

Według dzisiejszéj pisowni:

„Moc Boga Ojca, mądrość Syna, miłość Ducha św. racz być z nami ze wszystkimi. Ty słowa, com imi założył kazanie, są słowa św. Ewangielli, które pisze *quocunque capitulo sit id evangelium*, które słowa są prostym wykładem wyłożone; na które słowa chciałbym wam nieco powiedzieć, coby było wam użyteczne, ale tego sam od siebie mieć nie mogę, przez daru Ducha św. Uciecżmy się do Boga Wszechmocnego, iżby go nam raczył zesłać w serca nasze,

mnie na dobre wymówienie, a wam na pilne słuchanie. A przeto pozdrówmy dziewiczą pannę Marją, rzekłąc: *Zdrowaś Marja* aż do końca. A potém każdy przeznamionujsia znamieniem świętego Krzyża, aby nieprzyjaciel duszny nie przekazał słowa Bożego.“ (Rękop. Bielow. ob. Maciejow. dodat. do Pism).

Z tegoż wieku XIV ma być rękopis kazań łacińskich w klasztorze ks. Dominikanów w Lublinie, gdzie znajdują się wyrazy polskie, widać przeto, iż mówione były po polsku. W kazaniu wielkanocném znajduje się początek dawnéj pieśni, którą może kaznodzieja w ciągu kazania z ludem odśpiewywał.

Christus smartwi wstan gest
liudu przyclad dal.

W apostołowaniu czyli nawracaniu Polski pierwszy zasłynął *Jordan*, który w tym celu przybył z Czech do Polski; przed przyjęciem bowiem religii chrześcijańskiéj przez Mieczysława, jako krainę niewiernych Polskę wcielono do archidyecezji Morawskiéj, a cesarz Henryk ptasznik (auceps) ustanowił na pograniczu margrabiów, którzyby mieczem nawracali Polaków do wiary. Świętopełk sam dlatego wpadał do Polski i podobnież gwałtem krzewił religię. Księcia na Wiślicy zmusił do jéj przyjęcia. Takie nawracanie żadnych nie przynosiło owoców, tylko kraj biedny nękało. Dopiero Mieczysław dolą nieszczęsną Polski, namową Jordana biskupa apostołującego w Polsce, a najwięcéj głosem Dombrówki księżniczki czeskiéj pobudzony, przyjął chrześcijaństwo, a Polska jako kraj świeżo nawrócony wcieloną została do biskupstwa magdeburskiego; późniéj powstała pierwsza diecezja poznańska. Dopiero gdy Otto III cesarz przybył do Gniezna i cały kraj był ochrzcony, podniósł arcybiskupstwo gnieźnieńskie, gdzie zasiadł na stolicy Radimi, brat Wojciecha; biskupstwo krakowskie wyjął z pod zwierzchnictwa Pragi i dodał diecezję Pomorską i Wrocławską. Bolesław Chrobry fundował nową Lubuską, Poznańską od zwierzchnictwa Magdeburga odłączył, Mieczysław II. Kujawską. Tak szerzyła się i rozwijała w nowo nawróconéj krainie hierarchja kościelna.

S. Wojciech po Jordanie słusznie za apostoła Polski jest uważany. Urodzony r. 950 w Czechach, wyniesiony na arcybiskupstwo w Pradze, po dwakroć przed zawziętością Czechów w kraje słowiańskie chronić się musiał. Roku 992 przybył do Krakowa, wówczas do archidiecezji pragskiéj należącego, i tu lud nauczał. Pamiątką téj apostolskiéj pracy jest kościołek ś. Wojciecha dotąd na rynku krakowskim stojący i wieś *Modlnica* (dawniéj Zagórze), gdzie idąc

do Krakowa na modlitwie odpoczął. Podobne pamiątki są w Kaliszu *Zawodzie*, w Gdańsku wzgórze zwane *święty Wojciech*. Z Krakowa w mniszym ubiorze, pieszo szedł do Gniezna, a wszędzie po drodze kazał do ludu i to tak ustawicznie, że go nieraz towarzysze odstępowali. W Gnieźnie ze czcią przyjęty od Bolesława, jakiś czas zatrzymał się, później z bratem Radimem (Gaudentym) i przydaną mu od króla drużyną towarzyszów udał się do Prus, gdzie opowiadając wiarę Chrystusa, przez pogan zabity został roku 997. Bolesław Chrobry ciało jego na wagę złota od Prusaków wykupił, później zaliczono go w poczet Świętych i jako patron czczony jest w Wielkopolsce i Polsce całéj. Pieśń przezeń złożona w języku czeskim: *Boga rodzica*, stała się u nas narodową, a śpiewał ją lud cały i rycerstwo przed rozpoczęciem bitwy.

Stanisław z Szczepanowa bis. krakowski. Urodzony z Widisława i Bogny uczył się w Gnieźnie, a potém w Paryżu. Za powrotem do kraju światłem i pobożnością zalecony, został kapłanem, później kanonikiem i biskupem krakowskim. Rozpasanego po drugiéj wyprawie kijowskiéj na wszystko złe Bolesława Śmiałego po kapłańsku upominał, aby wstrzymał się od nadużyć a *we wszystkiem obejściu przodków swoich, a panów katolickich naśladował*. Odniósł za to męczeńską koronę, zabity ręką samego Bolesława na Skałce pod Krakowem r. 1079, przez Innocentego IV. r. 1253 w poczet świętych policzony. Długosz zowie go *uczonym i wymownym*, a Starowolski w kazaniu pisze, iż *nie tylko w kościele krakowskim, ale i po całém biskupstwie jeżdżąc, częste i gorące kazania miewał, któremi ludzi do miłości boskiéj zapalał*.

Iwo (*Odrowąż*) biskup krakowski ur. 1140, † 1229, syn Saula, który się pisał *comes de Konskie*. Podróżował do Paryża i Rzymu, gdzie słuchał ś. Dominika. Stolicę biskupią objął po Wincentym Kadłubku r. 1218. Kanclerz dzielił przygody Leszka Białego. Budował kościoły i klasztory; on z Rzymu sprowadził Jacka i Czesława z Henrykiem Morawczykiem, pierwszych u nas Dominikanów. Sam do ludu miewał kazania, a Paprocki wedle starodawnego katalogu mieni go *dobrym przepowiadaczem słowa bożego*, Długosz zowie *wybornym kaznodzieją* (praedicator excellentissimus).

Jaczko (*Odrowąż*) syn Eustachiusza brata Iwona, z ziemi Opolskiéj wsi Łąka pochodził. W Rzymie przyjął szatę zakonną ś. Dominika, a z towarzyszami Czesławem i Henrykiem zakon kaznodziejski do Polski przeszczepił. W Krakowie po kościołach, to na rynku kazywał, potém w Kijowie lat cztéry, a wróciwszy do Kra-

kowa r. 1257, umarł, przez Klemensa VII w poczet świętych policzony. Bzowski o nim pisze, iż był uważany od wielu jako *summus orator*, *summus philosophus*, *summus jurisperitus et summus teologus*.

Henryk Morawianin, towarzysz ś. Jacka, osiadł w Krakowie przy kościele ś. Trójcy nadanym przez Iwona dominikanom. Długosz mieni go *kaznodzieją zawołanym*.

Bernard Dominikan, arcybisk. halicki przez nieprzyjaciół wiary umęczony r. 1216. *Kaznodzieja Ducha ś. pełny i życzliwy, rozsiewacz słowa bożego pilny, szczery i ustawiczny.* (Pruszcz. Forteca duch.)

S. Wit, dominikan, Apostół Litwy, znajdował się przy chrzcie i koronacji Mendoga; potém biskup w Lubczy nad Niemnem. Całe życie trawił na nawracaniu pogan, później, kiedy Mendog porzucił chrześcijaństwo, zraniony i wygnany przez nich z biskupstwa, przybył do Krakowa, był obecny kanonizacji ś. Stanisława 1254 i tu życie zakończył r. 1269. Pisał list do Innocentego IV. *de christianorum in Lituania conditione deplorabili*; rękopis był w bibljotece dominikanów w Krakowie.

Marcin Polak, szlachcic herbu Boduła, urodzony w Opawie na Szląsku; w Pradze wstąpił do Dominikanów. Za Innocentego IV przybył do Rzymu i tam od r. 1243 do 1254 zamieszkał; był spowiednikiem Mikołaja III. Człowiek ogromnéj nauki, dziejopis, prawnik i teolog. Klemens IV zlecił mu napisanie kroniki Papieżów i Cesarzów rzymskich; napisawszy ją, połączył z dziełem o czterech monarchjach: babylońskiéj, kartagińskiéj, macedońskiéj i rzymskiéj, doprowadził ją aż do ostatnich czasów. Z kroniki jego wyleciała na świat sławna powieść o Joannie (Jan VIII) lubo dawne rękopisa jéj nie mają. Mikołaj III chcąc wynagrodzić naukę i zasługi Marcina, po śmierci Filipa arcybiskupa gnieźnieńskiego, nie czekając wyboru kapituły, mianował go arcybiskupem, sam go nawet w Viterbo d. 23 maja 1278 wyświęcił, lecz w drodze, udając się do Polski, w Bononii r. 1279 nagle życie zakończył. W XIII wieku jedna to z najznakomitszych naszych postaci. Wiele dzieł uczonych pozostawił; w chronologii stanowi powagę; oprócz wspomnionéj *kroniki* i niemniéj sławnego dzieła *Perła dekretów* zostawił *Sermones de tempore et de sanctis*. Kazania jego widać były cenione, kiedy od r. 1484 do 1488 w Strasburgu czterykroć drukowane były. Nie był wolny od wad swojego wieku, przytaczania powieści, a nawet konceptów, choć mniéj tego niż inni używał. Umie jednak malować występki i mówić do przekonania. Oto choć jeden ustęp:

„Chciwość jest korzeniem wszelkiego złego, przepaścią nienasyconą, która nigdy nie powie: dość! Im więcéj pije, tém więcéj pragnie. Ziemia się ogranicza krańcami, woda brzegami, powietrze swoją atmosferą; ale chciwość w żadne granice ująć się nie da, umysł albowiem człowieka nie jest stworzony dla żadnéj rzeczy, krom jednego Boga. A przeto, jakakolwiek, choćby i największa posiadłość nie może zająć téj ogromnéj przestrzeni duszy naszéj, którą tylko sam Bóg ostatecznie wypełni. Jakichże trudów nie podejmuje człowiek dla chciwości? Naraża się na niebezpieczeństwa na lądzie i rozbija na morzu; popełnia kłamstwo, łamie przysięgę, zrywa stosunki przyjaźni i pokrewieństwa. Chciwy obraża Boga, bliźniego i siebie, bo nie oddaje Bogu tego, co powinien, opuszcza bliźniego we wszelkich potrzebach, dręczy ustawicznie siebie, lękając się używać swoich posiadłości. Chciwy, do pokuszenia na cudze najskorszy, do dania najopieszalszy, do odmówienia i zaprzeczenia najwytrwalszy; jeśli cokolwiek musi wydać, męczy się, jakby już wszystko stracił. Smutny, opryskliwy, zakłopotany, wzdycha ustawicznie. Na cudze hojny, na swoje kutwa zabity. Jeśli dać trzeba, pięść jego niewiedząc o tém ściśnięta, ku braniu zaś łapczywie się roztwiera. Lecz gdy umrze, nie zabierze swych bogactw, kto inny posiędzie jego mienie, i za jego skarby z taką męką zebrane zbytkować i roskoszować będzie“ (serm. 9 de temp.)

Wiele jeszcze z tego czasu na kaznodziejskim urzędzie zasłynęło dominikanów, jako *Stanisław z Krakowa*, *Gosław z Wrocławia*, *Piotr (Powała)*, na szczególniejszą wzmiankę zasługują; *Teodor Polak*, także Dominikan, który przez króla Władysława wyprawiony do Konstancji, tamże wobec Ojców miał mowę r. 1316 i *Peregryn*, rodem z Szląska, przeor we Wrocławiu i Raciborzu, a potém prowincjał Dominikanów od r. 1305. On także wydał *Sermones de tempore et de sanctis*, kilkakrotnie wydane zaraz po wynalezieniu druku. Innocenty XXII zlecił mu, aby wraz z Mikołajem, Franciszkanem z Krakowa otworzył inkwizycję ku wytępieniu w diecezjach krakowskiéj i wrocławskiéj wszeteczněj sekty Dulcyna; inkwizycja trwała aż do Zygmunta. Jako kaznodzieja w głębokości i zwięzłości nie dorównywa Marcinowi, lecz za to przewyższa go prostotą, jasnością, i praktycznością. Tak w kazaniu 1. na owe słowa: *były gody*.. uważa trojakie małżeństwo i o niem rozprawia; cielesne, duchowe między Bogiem a duszą, i wieczne które nastąpi w niebieskiéj ojczyźnie. Tak np. wykazuje powinności męża: „takeś powinien swą żonę kochać, abyś jéj nigdy złego słowa nie rzekł, nigdy jéj nie

bił. Ale się lękam, bo wielu jest takich, co się upiwszy pod wiechą, biją najchętniéj swe żony; gdy bowiem tych, którzy ich obrazili, uderzyć nie śmią, wiedząc żeby od nich nawzajem dobrze dostali po skórze, wróciwszy do domu, całą swą krzywdę, którą ponieśli pod wiechą, oddają swym żonom w szaleństwie; wtedy porwawszy je za włosy włóczą z kąta do kąta.“

Pokątne życie mężów karci przykładem wiewiórki samca i samicy, z których każde trafia do składu orzechów inną sobie wiadomą drogą. Przechodząc do obowiązków żony, wprowadza powiastkę: „Pewien filozof skarżył się z płaczem przyjacielowi mówiąc: nieszczęśliwym człowiek; nie wiem, co za drzewo mam w ogrodzie moim, bo pierwsza, druga i trzecia już żona na niém się powiesiła Poradź, co mam czynić. A jemu przyjaciel: nie pojmuję dla czego płaczesz, i dziwię się, że w tak wielkiem szczęściu możesz się na łzy zdobyć. Nie płacz, lecz się ciesz raczéj, boś złe żony utracił. Daj mi z tego drzewa latorośl, abym ją posadził w ogrodzie, niech wyrośnie w drzewo, to się na nim zła moja żona powiesi!“

Z tego też czasu słyną jako mówcy: *Mikołaj* bisk. chełmiński († 1325), *Wincenty* bisk. poznański (1326), *Jan z Krakowa*, sufragan płocki (1364). Z r. 1343 jest kazanie, które kapłan jakiś napisawszy po łacinie, prawił do ludu po polsku, o którem wspomnieliśmy.

Czasy Jagiellońskie.

Po śmierci Ludwika Andegawskiego króla węgierskiego i polskiego r. 1382 Zygmunt książę Luksemburgski zaręczony z jego córką Marją a przez Bodzantę arcybiskupa gnieznieńskiego, Sędziwoja krakowskiego i Domarata poznańskiego starostów popierany, hołd odebrał i za króla uznany został, gdy jednak wkrótce surowością i dumą oburzył naród na siebie, z kraju uciekać musiał.

Tegóż roku na zjeździe w Radomsku *celem obrania króla* prócz panów przedniejszych ukazał się tłum drobnéj szlachty: Wielkopolanie i Małopolanie związali *braterską konfederację* popie-

rając sprawę królewien, gdy między nimi a Ziemowitem Mazowieckim wahał się naród. Głos wymowny Jana Tęczyńskiego kasztelana wojnickiego przechylił wybór na stronę Jadwigi. Zjazd w Radomsku uważać można za pierwszy sejm elekcyjny.

Jadwiga wybrana na królowę, z radością przez cały naród przyjęta, w r. 1384 koronowaną była. Wielu było do jéj ręki ubiegających się, jako Władysław książę Opolski, Ziemowit Mazowiecki książe, i Wilhelm syn Leopolda Austryjackiego. W tem na zamku królewskim stają Skirgiłło i Borys bracia Jagiełły, a imieniem jego zaręczają, iż wyrzecze się bałwochwalstwa on i jego naród, wcieli Litwę do Polski, jeńców chrześcijańskich powróci, odzyska Szlązk, Pomorze i Prusy. Nie było nad czem wahać się dłużéj, zdobyła się mężna Jadwiga na ofiarę z uczuć serca, byle widzieć dwa narody potężne zlane w jedno, a ojczyznę wielką i szczęśliwą. Przyjęto więc poselstwo, a r. 1386 sam Jagiełło wjechał do Krakowa a d. 15 lutego ochrzcony przyjął imię Władysława i poślubił Jadwigę. Był też to razem ślub dwóch narodów, które odtąd zawsze idą razem, szczęsną i nieszczęsną zarówno dzieląc dolę.

Wielkie z tego małżeństwa na obadwa kraje spływały dobrodziejstwa. Litwa przyjąwszy wiarę chrześcijańską, podniosła się do rzędu krajów cywilizowanych, a zaraz na sejmie w Horodle nadał król bojarom litewskim szlachectwo i herby polskie i porównał ich z szlachtą polską. Z religją przyszła oświata, zakończyły się srogie wojny, a w końcu czyhający zakon krzyżacki, który nieustanne wiódł boje z Jagiełłą i Polską, siał niezgody w domu dzieci Olgierda, wichrzył w Rzymie, udało się wspólnemi siłami na polach Grunwaldu i Tannenberga powalić i od tego czasu powstać już nie mógł.

Nawrócenie przeto *Litwy do chrześcijaństwa* jest wielkim faktem dziejowym, a dokonał go sam Władysław Jagiełło, który słusznie najpierwszym i największym jéj apostołem zwać się może. Naprzód w r. 1386 zwołał zjazd powszechny do Wilna bojarów i panów litewskich, uważany on być może za prawdziwie apostolską missję. Piękny to i wzniosły widok, jak król z małżonką swoją przy pomocy panów pracował nad nawróceniem Litwy i Żmudzi. Sam Jagiełło przy pomocy Bodzanty arcybiskupa i Hieronyma z Pragi opowiadał ludowi zasady wiary w rodzinnéj jego mowie, gdy duchowieństwo dla jéj nieświadomości trudu tego podejmować nie mogło. Przebiegał wsie i miasta, walczył z upornem pogaństwem, a po przygotowaniu przez dni kilka chrzcono lud przez pokropienie

wodą. W r. 1416 udał się podobnie na Żmudź Jagiełło, i tam gdy nikt języka miejscowego nie umiał, sam przyjął obowiązki apostoła. W téj pracy dopomagał królowi Mikołaj Wężyk, dominikan i Kimgało starosta, szlachcic litewski.

Podźwignienie upadłéj staréj kazimierzowskiéj szkoły, a prawie *założenie akademii krakowskiéj*, to drugie niemniéj ważne, a godne Jadwigi i Jagiełły dzieło. Już Kazimierz W. chcąc zapobiedz wędrówkom młodzieży za granicę, która żądna wiedzy wybiegała po naukę do Rzymu, Bononii i Paryża, a przytem chcąc podnieść oświatę w kraju i zrobić ją dla uboższéj nawet młodzieży przystępną, r. 1364 we wsi Bawół (dziś przedmieście Kazimierz pod Krakowem) pod imieniem uniwersytetu (studium generale) założył szkołę prawa cywilnego, kanonicznego i medycyny. Urban V potwierdził tę szkołę, a biskupa krakowskiego kanclerzem akademii mianował, wyłączając z liczby nauk teologię. Jarosław Bogorya Skotnicki biskup krakowski w imieniu Papieża, i Kazimierz król otoczony dygnitarzami państwa otworzyli tę szkołę w dzień Zesłania Ducha Św. W przywileju nadanym akademii król mianował 3 profesorów prawa kanonicznego, 5 kodeksu Justyniana, 2 medycyny, zapewniając im po 40 i 20 grzywien srebrnych na kopalniach Wieliczki, pomurował przytem wspaniałe domy, uczniom i profesorom rozliczne nadał prerogatywy.

Za Ludwika, następcy Kazimierza, akademia podupadła, mury w gruzy sypać się poczęły, profesorów nieopłacano, gdy i sam Ludwik lekceważył dzieło wuja swego i szlachta niechętnie na nie poglądała, obawiając się dla swych przywilejów szkodliwego wpływu prawa rzymskiego, i młodzież przeto opuściła stolicę, a jedni znów za granicę, najwięcéj do Pragi czeskiéj udawać się po naukę zaczęli.

Roku 1397 Jadwiga podźwignęła szkołę, klejnotów i własnych na to nie szczędziła funduszów, zakupiono domy; rodacy profesorowie zewsząd chętnie zbiegać się poczęli. Bonifacy IX potwierdził akademię, udzielił pozwolenia uczenia teologii, i mistrzów jéj porównał z akademią paryzką. W lipcu w dzień Św. Magdaleny Jagiełło wśród ciżby ludu wprowadził profesorów i uczniów w mury kolegium, nadał przywiléj głównéj szkoły, nieodwołalność sądów rektora, a przytem herb akademii: *orła na tarczy, którą trzyma św. Stanisław*, rektorowi zaś *dwa berła z koroną*. Profesorom zapewnił pensję, nadał intratne kanclerstwa, probostwa, kanonje i prelatury, a nadto dozwolił i podrzędne zakładać szkoły. Prywatni pośpieszyli ze swojemi darami i zapomogli fundusze edukacyjne.

Akademia krakowska miała cztery fakultety:

1. *Fakultet teologiczny* składał się z dziekana i 11 profesorów, ogarniał wszystkie nauki teologiczne. Wprzód nim kogo do ich słuchania przypuszczono, musiał przez pięć lat słuchać nauk wyzwolonych i pozyskać stopień magistra. Przez dwa lata później słuchał wykładu *sententiarum* Piotra Lombarda, uczęszczał na dysputy i wykłady, święcił się na kapłana, odbywał egzamin, składał przysięgę, i sam już zaczynał wykładać, jako *bacalaureus cursor*. Bywał prócz tego na prelekcjach, dysputach i gotował się do wykładu sentencji.

Jako adjunkt przy magistrach, czytał uczniom sentencje przez dwa lata i zwał się *baccalaureus formatus*, a gotował się do stopnia *licencyata*.

Godność tę udzielał już sam kanclerz w te słowa: „powagą Wszechmogącego Boga i apostolskiéj stolicy temu uniwersytetowi udzieloną daję ci wolność (licentiam) rozpocząć wykład teologii, wziąć w niéj stopień magistra i sprawować wszystkie obowiązki do teologii przywiązane, do wypełnienia należnych obrzędów. W imię Ojca i Syna i Ducha Ś.“ Jako magister odbywał dysputę, zaprzysięgał wierność kościołowi i ustawom akademii i postępował na doktora. Fakultet teologiczny był pod zarządem co półrocze wybranego dziekana, który w aksamitnéj granatowéj todze białym atłasem podszytéj, w mucecie aksamitnym tegoż koloru przodkował swemu fakultetowi i wszystkim innym wydziałom Wszechnicy, jako dziekan najstarszego wydziału.

2. *Fakultet filozoficzny* 14 miał profesorów; kwitła tam filozofia scholastyczna, nauki matematyczne, teorje nadobnéj literatury. Stopnie uczone w takim samym szły porządku, jak w fakultecie teologicznym. Głównym celem nauk były pisma Arystotelesa i jego objaśniaczy; z przepisów jego ostatecznych utworzono logikę i retorykę, z jego znajomości natury fizykę. Arystoteles był wszystkiem; gdybyć go choć mieli w dobrych tłómaczeniach! nie dziw przeto, że scholastyczne mędrkowanie przeżyło swój czas w Europie. Dziekan tego fakultetu nosił togę purpurową ze złotym galonem, i mucet okrągły z czarnego atłasu srebrnym galonem obwiedziony; professorowie togi czarne z szerokiemi rękawy, karmazynową materją podbite; młodzi bakałarze togi czarne barakanowe z wązkiemi rękawy.

3. *Fakultet prawny* liczył czterech profesorów; przedmiotem jego było prawo rzymskie i kanoniczne. Kanoniści stawali do rozpraw w obronie swobód duchowieństwa, z pismami na soborach,

w sporach synodów z Papieżami, podczas zgromadzonych synodów prowincjonalnych.

4. *Fakultet medyczny* odpowiadał ówczesnemu stanowi sztuki lekarskiéj w Europie. Student po dwuletniem słuchaniu medycyny zdawał examen na bakałarza, a po dwóch latach na licencyata. Wtedy składał przysięgę, że się we wszystkiem do zasad matki Akademii zastósować pragnie. Studenci i bakałarze z lekarzem fakultetu mogli odwiedzać chorych, a licencyat dostawał pozwolenie leczenia na koszta doktoryzacji. Obcy doktorowie jedynie po złożeniu świadectwa, odbyciu dysputy i otrzymanem pozwoleniu od fakultetu medycznego leczyć mogli; w przeciwnym razie płacili grzywnę srebrną na rzecz Uniwersytetu. Statutem wydziału lekarskiego z r. 1433, postanowiono, iż uczeń medycyny powinien być zdrowym, posiadać dobre przymioty, być obcym złym nałogom, kłótni, zarozumiałości i gwałtowności; iż doktor wprzód nim przystąpi do leczenia chorego, powinien go napomnieć do spowiedzi, iż zachowa tajemnicę hańbiących chorób. Akademia krakowska dopiero r. 1526, zaczęła udzielać stopień doktora lekarzom; przed tym czasem rodacy udawali się najczęściéj do Bononii.

Zaprzeczyć nie można wielkiego, ogromnego wpływu Akademii na oświatę krajową, tem więcéj, że młodzież nie tylko znajdowała wiecznie bijące czyste źródło nauki, ale uboższa obok nauki chléb i odzież znajdowała. Przy Akademii wiele powstało burs. Bursa była to szkoła przygotowawcza do uniwersytetu; mieszkali tam mistrze i studenci Akademii: było ich siedm.

1. *Conturbernia pauperum* w r. 1409 założona przez magistra Jana Isner, dla ubogich litwinów i rusinów. Tenże magister założył:

2. *Conturberniam divitum.*

3. *Bursę Jerozolimską* zbudował Zbigniew Oleśnicki r. 1454, gdy bowiem nie mógł dokonać ślubu pielgrzymki do Jerozolimy, prosił Papieża, żeby mu zmienił na jaki dobry uczynek. Zrobił przeto nakład 2 000 grzywien (90,000 złp.) i zbudował bursę, którą od ślubu Jerozolimską nazwał; w 50 izbach pomieścił 100 uczniów i akademików, za opłatą i bez niéj, a dochód roczny ubezpieczył na kopalniach soli w Bochni 100 grzywien.

4. *Bursę węgierską* fundował dla ziomków licznie do Krakowa na nauki przybywających Michał de Varadino węgier r. 1491. Lecz bursa ta źle uposażona, wątpliwych praw bytu, ledwie sto lat istniała, a gdy madiary znęcani nowinkami niemiec, tam się po nauki udawać zaczęli, wkrótce i mury opustoszały.

5. Była *bursa kanonistów* r. 1471 przez Jana Długosza fundowana, który zostawił fundusz dla mistrzów i uczniów prawa.

6. *Bursa nowa*, *filozoficzna* lub *niemiecka* zwana, przez Jana z Głogowy fundowaną była.

7. Ostatnia bursa zwała się *pisarum*, grochowa, dla ubogiéj młodzieży fundowana. — Każda bursa miała senjora, ustawy, prerogatywy, bibliotekę; mieszkali tam nie sami uczniowie, ale bakałarze i magistrowie, a dozór ścisły i karność przestrzegane były. Same prerogatywy akademika były znakomite, dawały osłonę od władzy cywilnéj, a potém dziedziczne szlachectwo.

Oprócz burs były w Krakowie podwładne akademii szkoły wyższe przy kościele P. Marji, niższe przy kościołach: Wszystkich Świętych, Św. Ducha, św. Mikołaja, św. Szczepana, św. Anny, św. Floryana; wszystkie zostawały pod zarządem miejscowego plebana, pospolicie akademika.

Na prowincjach (wedle Śniadeckiego) szkoły i gimnazja filjalne Akademii dochodziły 40. Najsławniejsze były:

1. *Kollegium Lubrańskie* w Poznaniu przez Jana Lubrańskiego biskupa r. 1516 założone, uczyło tu siedmiu profesorów z akademii krakowskiéj; jeden z nich był prefektem duchownego seminarjum; inni uczyli matematyki i filozofii, w niższych klasach wykładano nauki elementarne: Jan ze Stobnicy, Klemens Janicki i wielu innych z téj wyszli szkoły.

2. *Akademię w Chełmnie* założył Konrad Zölner, mistrz krzyżacki r. 1387 i wyjednał od Urbana VI bullę; lecz już to dla wojen, już téż włożona na ciężar magistratu miasta, zamieniła się w kolonję akademicką. Członek akademii był rektorem, a 3 inni profesorami. Odpadła ona późniéj od akademii i zamieniła się w szkołę protestancką.

3. *Szkołę wyższą* w Białéj miasteczku książąt Radziwiłłów na Podlasiu założył ks. Krzystof Wilski Ciborowicz; był tu rektor i trzech nauczycieli z ramienia akademii.

Były oprócz tych liczne szkoły po kraju: w Pińczowie, Tarnowie, Korczynie, Widawie, Gnieźnie, Warszawie, Kłodawie, Płocku, Pułtusku, Przemyślu, Lwowie... Każda przytem katedra biskupia miała swą szkołę, przy któréj mistrz krakowski odziany naukową i kościelną dostojnością nadawał kierunek nauce. Dodajmy do tego szkoły zakonne i parafialne, a mieć będziemy wyobrażenie o ówczesnym stanie oświaty w kraju.

Przy każdéj parafii, w każdem miasteczku była szkółka; uczył tam nieraz mistrz akademii krakowskiéj, czasem pleban lub klecha, czasem starzec na dewocji przy kościele osiadły. Nie tylko pisać i czytać tam uczono, kiedy w nich chowali się tacy jak Długosz w Korczynie, Stryjkowski w Brzezinach, Skarga w Grójcu Mazowieckim, Grzegorz z Samborza w Kłodawie, Orzechowski w Przemyślu, Rej w Skalmierzu... Dzieci wieśniaków uczyły się czytania, pisania, religii i łaciny; nierzadko kmiotek mógł się po łacinie rozmówić [1]). Do r. 1496 żadne prawo nie zawarło bramy oświaty dla ludu. Wojciech Jastrzębiec prymas, Kromer, Hozjusz, Dantyszek, Kopernik byli z ludu. Dopiero pomienionego roku na zjeździe Piotrkowskim zastrzeżono, że mieszczanin lub kmiotek nie mogą opuszczać gruntu i nabywać ziemskiej własności; że nie wolno się im starać o wyższe dostojności kościelne [2]), że jeden tylko syn kmieci może się udać na naukę lub rzemiosło. Za Aleksandra r. 1503 dobito stan kmieci prawem, iż włościanin może uczęszczać do szkoły lub rzemiosła tylko przed upływem lat 12 wieku i to za wiedzą dziedzica. Prócz tego ograniczono do czterech po kapitułach liczbę kanoników nieszlachty i dokonano ostatecznie niesprawiedliwości i niesłychanéj nieprawości w kościele Chrystusowym.

Prócz tego wielu jeszcze, zwłaszcza zamożnych lub ich wpływem i pomocą zasilonych, szukało nauki za granicami kraju. Magnaci duchowni i świeccy podawali rękę niedostatniéj szlachcie. W Rzymie pobierali nauki: Kopernik, Szymonowicz, Szmiglecki; w Padwie, gdzie jakiś czas był rektorem Zamojski, kształcili się: Samuel Maciejowski, Jan Kochanowski, Górnicki, Janicki, Struś, Nidecki,

---

[1]) Warszewicki opowiada, że gdy Jan Przyrębski arcybiskup gnieźnieński w Wiedniu u Cesarza Ferdynanda sprawował poselstwo, woźnice jego wozem ośmiokonnym za obręb miasta po drzewo wyjechali; nie szukając daleko, w padają do najbliższego gaju cesarskiego i drzewa narąbawszy, wjeżdżają do Wiednia. Cesarz dostrzegłszy to, uniósł się gniewem i pytał, zkądby byli? Jeden z woźniców odpowiedział po łacinie Cesarzowi, że jest od dworu arcybiskupa gnieźnieńskiego, który jest *legatus natus* i posłem od Króla Polskiego do J. C. M. Słowa te do śmiechu pobudziły Cesarza i dziwił się, że w Polsce woźnice nawet mówią po łacinie. Kazał ich puścić bezkarnie.

[2]) Jan Łaski prymas wyjednał od Leona X. bullę, którą zastrzeżono, iż w kapitułach sama szlachta zasiadać może. Czterech jeno mogło być nieszlachty, doktorów prawa i teologii. Bulla wydaną była dla djecezji gnieźnieńskiéj, poznańskiéj i płockiej, lecz później ją i do innych djecezji stosowano. Gamrat prawo to rozciągnął i do opatów. Szał władzy szlacheckiéj zdaje się, iż daléj już pójść nie mógł!

Marycki. Jeździli nasi i do Niemiec i ztamtąd zwozili polityczne i religijne nowinki; a w Wittenbergu uczyli się: Orzechowski, Frycz Modrzewski, Warszewicki, Sarnicki, Górkowie; w Lipsku: Tomicki, Seklucjan, Stryjkowski; w Strasburgu: Ostrorogowie, Radziwiłłowie; w Bazylei: Jan Łaski, Iłowski; nawozili oni krom tego zarozumiałość, złe obyczaje, dlatego Zygmunt I. 1534 r. zabronił téj naukowéj włóczęgi, lecz na naleganie magnatów w lat dziewięć prawo to odwołał. Panujący i możniejsi w domu chowali synów; przy synach Władysława Jagiełły zostawał Wincenty Kot, arcyb. gnieźn., synów Kazimierza Jagiellończyka uczyli Długosz i Kallimach. U Tarnowskich był Grzegorz z Sanoka, u Górków Eustachy Trepka, u Bonarów Bartłomiej Grodzicki, u Tęczyńskich Skarga. Za tym przykładem szła zamożniejsza szlachta; lubo oświata jéj na niskim zostawała stopniu, gdy duma rodowa, prostota żołnierska, próżniackie nawyknienia nie dozwalały jéj poznać całéj ważności nauk. Prywatne to ukształcenie nie podlegało żadnéj kontroli, ni téż kierowane było jakimś systemem. Roku 1542 Gamrat zalecił archidjakonom i inkwizytorom śledzić domowych mistrzów, lecz jedynie, żeby „nie czytali dzieciom książek podejrzanych i nie kazili wiary w ich sercach.“

Po domach i w szkółkach parafialnych uczyły się także dziewczęta; uczono je czytania, pisania [1]), robót kobiecych a nawet łaciny; na dalsze nauki posyłano do klasztorów żeńskich: Cystersek, Dominikanek, Franciszkanek, Benedyktynek. Wychowanie to klasztorne, religijne wpłynęło niepomału na żywot cichy, bierny niewiast polskich.

Język łaciński był językiem uczonych, a przytém językiem stosunków politycznych, wyższych towarzystw i publicznych obrad. Nietylko przeto w kościele, szkole, lecz i państwie całą zyskał przewagę. Szlachta nasza prawowała się i sejmowała po łacinie, i szkoły musiały brzmieć łaciną, żeby przyszłych wyrobić obywateli. Lud tylko i niewiasty mówili i modlili się po polsku, po polsku kazali kapłani. Lud téż w sądach nie rozumiejąc powszechnie ła-

---

[1]) Pisać je uczono dopiero po wydaniu za mąż; było to przyjęte nawet w klasztornéj edukacji. Klasztor zakonnic św. Jana w Krakowie przeznaczony był na szkołę pospolitą dla dziewcząt; zarządzał nim prałat kościoła P. Marji, zakonnice czyniły wota na rok; były to szkoły publiczne; majętniejsze panienki przyjmowano na konwikt, uboższe przychodziły do klas z domu; to jednak zgromadzenie nie rozszerzyło się po Polsce.

ciny, prawował się po polsku, a potrzeba prawodawstwa i wiara podniosły użycie języka krajowego.

Z czasów piastowskich niewielkie mamy piśmienne zabytki. Pobożne nasze królowe miały tłómaczenia pisma św.; były pieśni religijne; w agendzie Mikołaja Trąby z r. 1410 po polsku były pacierze; w kancjonale Przeworszczyka (tak nazwany przez ks. Juszyńskiego, że do bakałarza w Przeworsku należał) z roku 1435 były pieśni pobożne. Były kiedyś po polsku kazania Stanisława Skarbimierza pierwszego rektora akademii krakowskiéj; są podania o kazaniach Samuela Maciejowskiego i Oleśnickiego młodszego, o mowach Pawła z Zatora. Dla rozpowszechnienia zasad i przepisów prawa roku 1449 Świętosław z Wocieszyna przełożył statut wiślicki i ustawy Jagiellońskie, a r. 1450 Maciej z Rożana statut mazowiecki. Przełożono także na polskie ortyle prawa magdeburskiego. Przydawszy do tego pieśń o Wiklefie zapewne z czeskiego przez Jędrzeja z Dobczyna Gałkę r. 1450 przełożoną i pieśń o zabiciu Jędrzeja Tęczyńskiego przez mieszczan krakowskich r. 1461, to będziemy mieli wszystkie dawne polskiéj mowy zabytki.

Z pozostałych jednak zabytków widzieć możemy, że lubo język nie był bogaty w wyrazy, miał przecież gotowy materjał do ich wykształcenia.

Co jednak dziwnego, iż mimo tak powszechnego użycia łaciny w kościele, szkole, prawodawstwie, nie nasiąkał on latynizmami, ale pozostał czystym i samorodnym. Większe są ślady wpływu czeszczyzny, dla gęstszych politycznych stosunków, a przytém język czeski pobratymczy i jednoźródłowy, wcześniéj i lepiéj zwłaszcza od czasów Husa, który w nim kazywał do ludu, uprawiany, silniéj mógł oddziaływać na mowę naszą rodzinną w jéj toku i obrotach. Na dworze Kazimierza Jagiellończyka już mowa polska upowszechniać się poczęła; synowie jego przez Długosza wdrożeni do niéj od młodości, uczynili ją językiem dworu na miejscu niemczyzny i łaciny. Potężniejsi i genjalniejsi ludzie: Ostroróg, Orzechowski, Modrzewski, Andrzej z Kobylina, wyrzucali polakom, że z sądów i służby Bożéj język krajowy wywodzą. Ungler począł książki polskie drukować; Herburt przełożył statuta; Zygmunt I. pozwolił go używać w wyrokach sądowych; Zygmunt August zrobił go wyłącznie urzędowym; Rej, Kochanowski, Bielski, teologowie i kaznodzieje zrobili go piśmiennym i na ten stopień uprawy podnieśli, iż wzorem są polszczyzny dla wszystkich wieków.

Po nawróceniu Jagiełły i zjednoczeniu Litwy z Polską w Horodle r. 1413, Litwa posiadłszy przywileje i prawa polskie, przechyliła się do cywilizacji zachodniéj i zaczęła mówić i pisać po polsku. Język litewski nie wyrobił się na język siły, prawa i administracji, i narzeczem ludowém pozostał. Są jednak ślady, że postanowienia królewskie pisane po polsku, posyłano dla Litwy przełożone na język ruski. Tak statut litewski nadany Litwie przez Zygmunta Starego r. 1529 był w języku ruskim, a już z owego czasu niejeden odkryto kodeks polski tego statutu. Dyplomat jeden Witolda odkryto czysto-polski; podobnież niedawno odkryto na Litwie kronikę, o sprawach litewskich z czasów Warneńczyka pisaną po polsku. Lubo więc język ruski na Litwie i we wschodnich częściach Polski nietylko między ludem, ale na dworze i w uściech szlachty był upowszechniony, jednak język polski niemniéj szerzyć się począł i był nawet w piśmiennėm i urzędowém użyciu.

Wymowa w tym okresie rozwoju swobód politycznych Polski wielkie zajęła stanowisko, bo też ogromne jéj było zadanie. Nie tylko mówcy nasi duchowni występować musieli w obronie praw i swobód kościoła, lecz wcześnie, bo od r. 1180, zasiadłszy biskupi na ławach senatorskich, inni jako kanclerze, pisarze ziemstw i grodów, stawali na straży politycznych swobód narodu. Zbigniew z Oleśnicy, Wincenty Kot z Dębna, i wielu im podobnych mocą niezłomną a siłą wymowy utrzymali co chwila targane węzły Litwy z Koroną, ostatecznie zakończyli spory z Krzyżakami, ustalili swobody narodowe, bronili praw kościoła. Od połowy XV wieku szlachta poczęła garnąć się i szukać światła nauki w kraju i za granicami jego; na obradach, zjazdach, soborach, poselstwach do papieża i cesarza często trzeba było głos zabierać, a przekonano się o wielkiéj słowa potędze. Mówcy też nasi nie długo zasłynęli w kraju, a głos ich dał się zaszczytnie słyszeć na soborach pizańskim, bazylejskim, konstancyjskim; na soborze w Bazylei mówcy nasi i teologowie stanęli obok bonońskich.

Wymowa kaznodziejska nie mogła się otrząsnąć z wad ogólnych tego czasu, co już to scholastycznemu wykształceniu, już wpływowi zagranicznych wzorów przypisać trzeba. Lubo wielu już było u nas ludzi trzeźwiejszego poglądu, którzy od tych *marzeń na jawie* sprowadzali ziomków na drogę praktyki, a zaprawieni na wzorach ojców św., wynosili ztamtąd pomysły czerstwiejsze, prosty i praktyczny wykład prawd wiary. Kazania i mowy prawione po polsku spisywano dla Europy po łacinie, a w początkach je drukowano

nie tylko u nas, lecz i we Francji i w Niemczech. Kanclerz uniwersytetu paryzkiego Gerson po francuzku pisał swoje kazania, a potém je przekładano na łaciński.

W niektórych kościołach, zwłaszcza po miastach, prawiono kazania po niemiecku; do klasztorów nawet samych przyjmowano niemców. Oburzało to niektórych, a Zbigniew Oleśnicki starał się to złe usunąć. Na jego to przedstawienie Marcin V. papież postanowił, ażeby archidiakon przy katedrze krakowskiéj był doktorem lub bakałarzem teologji i nauk wyzwolonych, a *umiał* i *mówił po polsku* i na cztery główne święta i św. Stanisław, miał kazanie. Nadto w katedrze krakowskiéj ustanowił polskiego kaznodzieję, *ad supplendum defectum predicatorum in Ecclesia cracoviensi ad tempora sua toleratum.* (Dług. r. 1454). Wprzód przeto nim Ostrorog pisał swoje uwagi i oburzał się, iż „niegodna i ohydna rzecz jest dla Polaków, że po wielu miejscach w świątyniach naszych każą po niemiecku, a co niegodziwsza, w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie jedna lub dwie baby kazania słuchają, gdy w tymże czasie większa liczba polaków z kaznodzieją swym w zakącie jakowym się tłoczy“... i dodaje „niech się uczy polskiéj mowy, kto chce w Polsce mieszkać,“ już duchowieństwo zajmowało się losem języka polskiego zwanego pospolitym i gminnym, a wzgardzonego przez uczonych — w tym języku kazywało do ludu, a niektórzy nawet zasłynęli jak Paweł z Zatora, który przez czterdzieści lat kazywał w kościele katedralnym i w języku ojczystym nie miał równego. Tenże Ostroróg w swoim czasie upominał, kiedy do klasztorów nie wolno było przyjmować, tylko niemców: „nie dopuszczajcież, aby niemcy, a zwłaszcza owe proste i zniewieściałe mnichy, naigrywali się z plemienia polskiego i zwodzili je fałszywą pobożnością.“ W dziesięć lat po jego śmierci r. 1511 na sejmie Piotrkowskim wołanie to wysłuchanem zostało; a tamże na sejmie r. 1538 postanowiono, że tylko polak, a mianowicie szlachcic, a w niedostatku szlachcica zdatny plebeusz z rodu polskiego mógł być obrany opatem.

Roku 1454 za staraniem Zbigniewa Oleśnickiego przybył do Krakowa Jan Kapistran, wielki a prawie cudowny swego czasu kaznodzieja (ea prudentia, eloquentia atque doctrina praeditus, ut mente atque lingua cælesti loqui videretur) przez ośm miesięcy bawił w Krakowie. Ciżba ludu oblegała mównicę: co dzień kazał na rynku z mównicy obok kościoła Ś. Wojciecha wzniesionéj, a podczas zimy w kościele P. Marji, po łacinie, a jeden kapłan natychmiast ludowi tłumaczył to po polsku, mnóstwo ludzi nawra-

cało się, siła młodzieży przywdziało szatę zakonną. Pamiętał snadź znakomity nasz kardynał na ten przepis konstytucji apostolskich i obfite zebrał żniwo duchowne: rogabis episcopum, ut sermonem habeat ad populum docendi causa: est enim munitio hospitum grata, et mirum in modum utilissima.

Na synodach naszych już baczną zwracano uwagę na kaznodziejstwo, a niejedno spisano postanowienie. Kanon z r. 1423 za Wojciecha Jastrzębca podaje przepis, iżby kaznodzieja był *w sprawy dobre opatrzony*, wydał też dzieło: *de prædicatoribus et doctoribus verbi Dei.* Mikołaj Trąba upomina: *urgendo vitia, personas et status ne exprimant*, gdy niektórzy w owych czasach kaznodzieje, mianowicie Franciszkanie i Dominikanie zadaleko się pod tym względem posuwali.

MOWCY.

Zakon dominikański i w tym czasie wielu szczyci się kaznodziejami: wspomnieć wypada: *Jana z Brzegu*, *Mikołaja z Brześcia*, *Mikołaja Wężyka*, który z Jagiełłą nad nawróceniem Litwy, Żmudzi i Rusi pracował, *Stefana* biskupa chełmskiego, *Jana z Opatowic* spowiednika Jagiełły, biskupa chełmskiego, *Pawła z Krakowa* sufragana krakowskiego, *Macieja Flori*, *Wojciecha z Szczeczna* sufragana gnieźnieńskiego, *Stanisława Kokoszkę*, *Wincentego* sufragana poznańskiego, a z cudzoziemców *Mikołaja de Gorram* bardzo wziętego u nas kaznodzieję, i *Jana Frakstenjusza* inkwizytora dyecezji wrocławskiéj († 1446) prócz wielu innych.

Inne zakony miały znakomitych kaznodziei:

Stanisław Stoykon zakonnik grobu Chr. † 1395 i *Mikołaj* († 1458). *Stanisław z Poznania* karmelita przez odszczepieńców umęczony, w opowiadaniu słowa bożego żarliwy, zmarły 1420.

Szymon z Lipnicy, bernardyn, uczeń bł. Jana Kapistrana. Po otrzymaniu stopnia doktora filozofii w akademii krak. wstąpił do zakonu; zasłynął pobożnością i doskonałością życia; podróżował na Wschód dla opowiadania wiary; wróciwszy do Krakowa, umarł podczas morowego powietrza r. 1482. Apostół gorliwy i wymowny.

Władysław z Gielniowa tegoż zakonu i podobną życia świątobliwością zasłynął; ur. 1440, † 1505; po ukończeniu nauk w akademii wstąpił do zakonu bernardynów w Krakowie 1462. Słynął z wymowy, zostawił kazania na niedziele i święta, oprócz wielu dzieł innych po łacinie i po polsku wydanych.

Jan z Dobczyc bernardyn † 1507, miewał kazania do ludu w języku polskim.

Akademia krakowska oprócz wielu innych wychowańców ze swego grona ma liczny zastęp znakomitych przedstawicieli; na ich czele słusznie postawić można:

Jana z Kęt urodz. około 1397. W r. 1417 otrzymał stopień mistrza, a potém doktora teologii; jakiś czas był proboszczem w Olkuszu, poczém powrócił do akademii i do późnéj starości filozofii i teologii nauczał. Oprócz wielu dzieł pozostawił zbiór kazań (Sermonum liber), między któremi jest kazanie pogrzebowe: *in exequiis ducis Vitoldi collatio.* Kazania te przechowuje w rękopiśmie biblioteka akademii krakowskiéj.

Mikołaj Wyganda (syn) profesor teologii w akademii krak., zawołany swego czasu mówca. Kazania prawił po polsku w Przemyślu, lecz na żądanie biskupa spisał je po łacinie; zachowuje je biblioteka akademii w rękopiśmie. Nie mają podziału, lecz ściśle trzyma się tekstu i przedmiotu, i na wiek swój wyborne.

Mateusz z Krakowa (Najman). Jadwiga wysłała go do akademii w Pradze, Wolframowi biskupowi niósł pomoc w urządzeniu archidyecezji. Do tych samych posług używali go Mikołaj Trąba i Wincenty Kot, arcybiskupi, tudzież Zbigniew Oleśnicki. Akademia przechowuje miane przez niego mowy na synodach w Pradze, Łęczycy, Gnieźnie, Piotrkowie, na poświęcenie na arcybiskupa Wincentego Kota i na biskupa poznańskiego Andrzeja Laskarysa, również kazanie miane wobec Kazimierza Jagiellończyka w Gnieźnie, mowy miane w Rzymie do Mikołaja V r. 1470.

Mikołaj z Błonia doktor prawa kanonicznego, kanonik warszawski i pleban czerski. Po ukończeniu nauk w akademii krak. był kapelanem Stanisława Ciołka bisk. poznańsk. i towarzyszył mu na sobór bazylejski. Kazywał w katedrze poznańskiéj, głośny z wymowy w kraju i za granicą; kazania jego wychodziły w Strasburgu, Krakowie i Kolonii, lubo z przekręcaném nazwiskiem autora: *Nicolai de Blony, Nic. Poloni, Plonii, Błoński i Płoński.* Jest zachowany urywek jego kazania w języku polskim.

Pisał: *de obitu Vladislai Reg. P. et Lit. D. deque exequiis eidem regi, Basileae peractis*, ale dzieło to zostało w rękopiśmie.

Stanisław z Skarbimierza, doktor prawa, kanonik krakowski, profesor i pierwszy rektor akademii † 1431. Kosztem Jadwigi uczył się w Pradze i Paryżu, gdzie otrzymał stopień mistrza akademii. Przy otwarciu akademii krak. r. 1400, był pierwszym jéj rektorem; jako profesor odznaczał się nauką i wymową, w r. 1431 należał do dysputy z husytami; zasiadał na synodzie kaliskim za Mikołaja Trąby arcyb. gnieź. Wiele pozostało po nim kazań i mów, godne jest uwagi *kazanie miane r. 1399 na pogrzebie królowy Jadwigi;* pewnie prawił je po polsku kaznodzieja, kiedy Władysław Jagiełło, który po łacinie nie rozumiał, płakał. Pięknie mówca odzywa się:

„Niechętnie idziemy do Boga, który dla nas niebieskie zgotował nagrody. Codzień prosimy: przyjdź królestwo twoje! bądź wola twoja! a gdy przyjdzie wola tego, który umarza, aby ożywił i zawiódł do nieba, smucimy się i narzekamy.“

Ślicznie nakreślił obraz nadobnéj Jadwigi, któréj sam tyle doznał dobrodziejstw:

„Niech to rozważy J. K. M., że co do życia i śmierci wszystkich jednaki los czeka, króla i rycerza, sługę i książęcia, bogacza i nędzarza. Zważcie i wy ludzie, że Bóg nam nie uczynił krzywdy zabierając do siebie Jadwigę królową niegdyś polską. Bóg bowiem sprawiedliwy jest i święty; co zrobi, dobre jest; co chce, święte jest; krzywdy jéj zatem uczynić nie mógł. Wyznaję, iżeśmy się modlili, żeśmy płakali, a głosy nasze aż niebios sięgały, aby nam ją Pan Bóg zachował dla ozdoby i pokoju królestwa polskiego, jako osobliwszy nasz skarb, ucieczkę wdów, pociechę biednych, wsparcie uciśnionych; aby było komu szanować biskupów, pomagać duchownym, nieść ulgę cierpiącym, prawo boskie miłować i zachowywać; a jednakże tegośmy u Boga wyprosić nie mogli... Widzieliśmy jak była rozumna w radzie, przezorna w sprawach, jak pilnie starała się zachować, co do korony polskiéj należało. Widzieliśmy i znaliśmy ją jak była urodnego i nadobnego lica, jak szlachetnego rodu i szlachetniejszych jeszcze postępków; lubo na wysokiéj godności osadzona, jak była w duchu pokorną i uniżoną. Widzieliśmy jak stawiała kościoły, zdobiła ołtarze; jak czciła panów, biskupów i kapłanów; z jaką pobożnością przyjmowała w dom swój ubogich, jak chętnie każdemu do siebie przystępu dozwalała, jak nikomu nie ubliżyła; jak małomowna była, jak się gniewać i marszczyć czoła

nie umiała. Wieleśmy jéj zacnych uwielbiali przymiotów, a więcéjbyśmy byli poznali, gdyby się Bogu było podobało zachować ją dłużéj między śmiertelnymi.“

„To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nas zgon tak cnotliwéj królowéj zasmuca, przynajmniéj pamięć jéj nigdy na ustach ludzkich nie zamrze; bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona, a imie jéj zapisane w księdze żywota. Boska była jéj dusza, dla tego uleciała do królestwa boskiego. To życie za jedno wygnanie sobie miała, przetoż z tego padołu płaczu w niebieskie przeniosła się strony. Czyniła pokój i dla tego w przybytku pokoju na Syonie świętym znalazła mieszkanie. Starała się o cześć Boga, dla tego radość wieczna nad głową jéj spoczywa. Kochała wojujący na ziemi kościół, zaczem z wojującego przeniosła się do trjumfującego, jak pobożnie wierzyć się godzi. Niech J. K. M. nie poddaje się zbytecznemu żalowi, ale raczéj raduje się, iż taką miał małżonkę, a teraz świętą tego królestwa orędowniczkę.“

Jan z Lgoty (e Lgota, *Częstochoviensis cœnobii pago* (Dług.) pospolicie Elgot zwany, scholastyk krak., doktor i profesor akademii † 1452 r. Należał do dysputy z husytami czeskimi wobec Władysława Jagiełły w Krakowie odbytéj. Na soborze bazylejskim wsławił się wymową i gruntowną nauką. Miał tam mowę do Felixa V., wybranego papieżem r. 1442, i *kazanie wyrzeczone wobec soboru bazylejskiego w uroczystość Trzech Króli.* Zostało również *kazanie miane na obchodzie pogrzebowym po śmierci Jadwigi.*

Paweł z Zatora mistrz dekretów, kan. krak. † 1463 r. nie miał równego sobie jako polski kaznodzieja, każąc przez lat czterdzieści w katedrze krak. Zostawił kazania na niedziele i Święta prawione po polsku, a spisane po łacinie; zachowuje je biblioteka akademii. Na pogrzebie Władysława Jagiełły w Krakowie w kościele P. Marji prawił po polsku, a wyliczając cnoty zmarłego króla, wszystkich do łez poruszył.

Mikołaj z Kozłowa kan. krak. profesor akademii; na soborze bazylejskim miał mowę podczas obrzędu pogrzebowego po śmierci Władysława Jagiełły; przechowuje się w bibliotece akademii wraz z innemi jego kazaniami.

Grzegórz z Sanoka arcyb. lwowski † 1479 r. filozof, mówca i poeta, nad wiek swój pojęciami wzbić się umiał, postrzegł bowiem czczość sporów scholastycznych, mądrość takową *marzeniami na jawie*, a czcze dysputy *nieprzyzwoitem przed majestatem filozofii szermierstwem* nazywał; umysły zaś skłaniał ku praktyce, rozum i serce

rozwijać kazał czytaniem klassyków, szczególniéj poetów. Urodził się w Sanoku; w 12-ym roku opuścił dom rodzinny i przybył do Krakowa; ztamtąd udał się do Niemiec i przez lat 15 wędrował, uczył się, przepisywał księgi, wprawiał się w śpiew i muzykę. Za powrotem w Krakowie wykładał sielanki Wirgiliusza, został bakałarzem, a potém mistrzem. Później wychowywał synów Tarnowskiego. Odbył podróż do Bononii i Florencji i tam na kapłana wyświęcony, otrzymał probostwo w Wieliczce. Za powrotem młodziutki Władysław (Warneńczyk) wziął go za spowiednika, wybierając się do Węgier. Tam wpływem swoim przeszkodził wojnie domowéj, lecz nie mógł przeszkodzić wojnie z Turkami i zerwaniu z nimi przymierza. Wielkie miał zajścia z Julianem Cesarinim, legatem, który go nazwał nawet fanatykiem, nieprzyjacielem religii, a groził więzieniem. Pozostał w obozie i patrzał na klęskę pod Warną, któréj przeszkodzić nie mógł. Poległ król pełen nadziei, zginął i Julian legat, Grzegorz zaś ocalił się ucieczką pod opieką Huniada wodza węgierskiego. Bał się już powracać do Polski po stracie króla i kwiatu rycerstwa, lękał się i królowéj matki, która mu syna poruczyła. Huniad powierzył mu wychowanie synów, z których Maciej był późniéj królem węgierskim. Zostawał potem przy biskupie waradyńskim Gara, który go kanonikiem mianował. Mimo jego przyjaźni i obietnic Grzegorz niby w poselstwie powrócił do kraju, gdzie go wszyscy za umarłego mieli. Jako świadek naoczny musiał opowiadać o szczegółach klęski pod Warną. Wkrótce umarł Jan Odrowąż arcyb. lwowski w r. 1450; Zofia matka królewska do czterech kandydatów na opróżnioną stolicę, przydała Grzegorza. Sprzeciwiał się temu kardynał Zbigniew, długo się wzbraniał sam Grzegorz, wreszcie ustąpić musieli woli królewskiéj i przez samego kardynała na biskupa wyświęcony został. Sam miewał kazania do ludu, a pięknym głosem, wspaniałą powagą i płynną wymową pociągał tłumy. W czasach najazdów tatarskich sam mieszczanom ducha dodawał, obchodził mury, dosyłał oręża. Na starość osiadł w Dunajewie. Nie przyjął dostojniejszego arcybiskupstwa pragskiego w Czechach; nawet do dworu nie jeździł, tylko z uczonymi przestawał. Między panami wielu miał nieprzyjaznych, bo nie chciał królewicza Władysława do Czech wyprawiać na panowanie, nie chciał przyjąć Prus poddających się Polsce, domagał się, żeby panowie powrócili rozszarpane dobra koronne. Umarł 29 stycznia 1477 r. Świadczy Kallimach, który żywot Grzegorza opisał, iż on prawiąc kazania, nie tyle silił się na powtarzanie zdań teologicznych, ile raczéj żeby serca poru-

szył słuchaczy; nieraz jednając z Bogiem morderców, tak kruszył ich serca, iż wszyscy przytomni łzami się zalewali. Z podobną czułością i rzewnością przemawiał przy wyświęceniu kapłanów. Tenże Kallimach w dziele swojém: *de rebus gestis Vladislai Pol. et Hung. regis*, przywodzi mowę, którą Grzegorz jako poseł króla węgierskiego zachęcał rycerstwo i panów polskich do udzielenia temu królowi posiłków przeciw Turkom.

Jako kaznodzieje zasłynęli profesorowie Akademii: *Jan Isneri*, *Benedykt Hesse*, *Stanisław z Kazimierza*, *Maciej syn Błażeja*, *Bernard z Nissy*, † 1490 r.; również słynął swego czasu *Jakób z Kordwanowa* biskup płocki † 1425 r. *Maciej z Sanspowa*, *Rafał ze Skawiny* kanonik krakowski, niemniéj *Jakób z Górki*, *Jan Dąbrówka*, *Jan Jakób z Trzebnicy*, których wielu kazania przechowuje biblioteka akademii krakowskiéj.

Pominąć nie możemy dwóch Oleśnickich, kardynała i arcybiskupa, z których pierwszy mężnie wymową swą bronił swobód ojczystych, drugi kazaniami w polskiéj mowie (patrio idiomate) mianemi zasłynął. Najpiękniejsza a prawdziwie posągowa postać historyczna, *Zbigniew Oleśnicki*, syn Jana z Oleśnicy, kardynał, biskup krakowski. Z młodu rycerz pod Grunwaldem życie Władysławowi Jagielle ocalił, późniéj wszedł do stanu duchownego, a wsparty względami królewskimi, rychło wyższe posiadł godności. Umiał na tem stanowisku służyć ojczyźnie i kościołowi; posłował do Zygmunta cesarza i króla węgierskiego; w zjazdach i sejmach krajowych przewodniczył światłem, wymową i obywatelską gorliwością. Głos jego szanowano jak wyrocznię; *pod trzema królami żyjąc*, *wszystkich na wodzy mieć chciał*, mówi Bielski. „Jagiełło miał w nim ojca, Warneńczyk opiekuna, Kazimierz wiernego doradzcę i surowego spraw swoich sędziego. On nauczył Jagiełłów panować na tronie, co siedzieli dotąd na koniu z kołczanem w ręku,“ mówi Łętowski. Był królów pasterzem i ojcem duchownym, i nie uwodził się względami, kiedy przyszło prawdę powiedzieć i rozeprzeć się śmiało o kościół boży i dobro Rzeczypospolitéj. Umarł r. 1455 w Sandomierzu. Zwłoki jego z przepychem królewskim przeprowadzono do stolicy i pochowano w katedrze krakowskiéj. Długosz tak rozpościera swe żale nad jego śmiercią: „spadła korona nasza z głowy; Polska postradała ozdobę swoją. Nie ma kędy schylić się już po zdrową radę. Rzeczpospolita stoi bez sternika, nauki sierotami błąkają się bez opiekuna, a złe obyczaje i szpetny występek, które rozbijały się o wierną pierś jego, podniosły głowę bez hamulca dla siebie.“

Długosz i Wapowski przytaczają mowy Zbigniewa zapewne z jego *Pamiętników*, które potém zaginęły. Do śmiałych głosów, które król Jagiełło często z ust Zbigniewa słyszał, należy żałoba wyniesiona w gronie prałatów i prymasa Wojciecha Jastrzęba we Lwowie 1432 r. z powodu zaboru niektórych dóbr kościelnych.

„Czyż nie postrzegasz Królu, że już przekroczyłeś wieczór życia, że szybko pochylasz się ku śmierci? a przecież nie odmieniasz obyczajów Bogu i ludziom obmierzłych; owszem przydajesz grzechy nowe do grzechów. Zamiast udzielania opieki kościołom i klasztorom przywłaszczasz sobie rozrządzanie niemi, wbrew prawom boskim i ludzkim... Przygotuj się do ścisłéj liczby, jaką masz zdać Bogu za tyle ludzi pomordowanych, za tyle gwałtów, pożóg i rabunków rzeczy duchownych i świeckich. Patrzaj! łzami jesteśmy zroszeni, a te łzy i te boleści twojem królu są dziełem.“

Zbigniew Oleśnicki arcyb. gnieźn., nauki pobierał w Akademii krak., podróżował potém za granicą.. Po powrocie do kraju został kanclerzem, potém biskupem włocławskim. Kazimierza króla jednał z Maciejem królem węgierskim. Wyniesiony na stolicę gnieźnieńską, przychylił się do elekcji Jana Olbrachta i namaszczał go na króla. Umarł w Łowiczu r. 1493.

Mowy jego miewane po polsku do ludu posiadała w rękopiśmie kapituła gnieźnieńska, akademia zaś krak. miała rękopism mowy, którą Zbigniew prawił jako scholastyk do Marka Barba kardynała legata Sykstusa V, który przybył dla pogodzenia Kazimierza Jagiellończyka z Maciejem Korwinem królem węgierskim.

OKRES VI. — LITERACKI lub NAUKOWY

XVI i XVII wieku.

Z końcem XV i początkiem XVI wieku rozpoczyna się epoka odrodzenia nauk; wiele na to przyjaznych złożyło się okoliczności. Wspomnieliśmy już, iż *filozofia scholastyczna*, lubo z jednéj strony szkodliwie działała na wymowę, zaprzeczyć nie można, iż z drugiej

strony budziła z letargu umysły, uczyła zastanawiać się nad wszystkiem, a dochodząc istoty rzeczy, szerzyła uprawę umiejętności. Byli ludzie, jak u nas Grzegorz z Sanoka, gdzieindziej Erazm z Roterdamu, którzy przestrzegali o zboczeniach tej nauczania metody. Ten ostatni w *encomion moriae* (pochwała głupstwa) w formie uszczypliwéj krytyki wytyka niedostateczność, błędy i nietrafność ówczesnych kazań, a w innem swojem dziele *Ecclesiastes* (kaznodzieja), uczy, jak słowo Boże przepowiadać trzeba. Dzieło to podzielił na ksiąg cztery: w 1 wykazuje wysókie stanowisko mówcy chrześcijańskiego, oraz jakiemi przymiotami jaśnieć powinien; w 2 zaleca gruntownie badać prawidła wymowy, a przytem zgłębiać dzieła klasyczne mówców starożytnych, Demostenesa i Cycerona, dzieła Ojców kościoła; w końcu mówi o częściach kazania, radzi brać text z pisma św. i do niego treść mowy stosować. W 3 księdze rozprawia o układzie i zadaniu mowy duchownéj, odróżniając ją od świeckiéj; dlatego nagania zbytek postaci i allegorji, i zastanawia się nad prawieniem kazań. W 4 księdze rozważa dowody, jakie mówca z pisma św. czerpać powinien, a stosować do pojęcia i poprawy słuchaczów.

ERAZM ROTTERDAMCZYK (1467—1536)

namiętnie bywa sądzony. Bez zaprzeczenia znakomitość to pierwszego rzędu swojego czasu. Z wiarą swego wieku był on, rzec można Wolterem; ztąd to pochodzi ku niemu niczasłużona nienawiść. Zbyt ostro wprawdzie karcił on przywary wieku, nie przepuszczając tych nawet, które w kościele postrzegał; rozpusta zepsutych za dni jego mnichów, nienawiść rodzącego się nowego światła i pojęć, zupełna pogarda starożytności pogańskiéj, nie bacząc, ile ztamtąd zaczerpnąć światła i nauczyć się można, oto co żółcią zaprawiało jego pióro, a zyskiwało mu nieprzyjaciół. Nie był on przecież nowatorem na wzór Lutra, a jak w *rozmowach* występował przeciw mnichom, tak w księdze *o wolnéj woli* bił przeciwko nowym obłędom. W rozległości swéj wiedzy czerpał umiarkowanie, a zbyt dobrze znał ludzi i rzeczy, żeby się pokusił o głośną sławę herezjarchy. Nauką swoją zbadał ostateczności stronnictw, i uchylił się od

nich nie przez bojaźń, ile z przeświadczenia. Chciał on pogodzić obiedwie krańcowe i niecierpiące się nawzajem opinje; przyjaciel Lutra i Leona X., szukający wszędzie prawdy, rozumem pobłażający błędowi, jak Melanchton charakterem. Erazm był ustawicznie od jednéj i drugiej poszukiwany i wyklinany strony. Z całym zapałem powitał epokę odrodzenia; była to dlań nowa wiara, religia. „Czyż można zwać pogańskiem, wołał, to, co jest cnotliwem i moralnem? Niewątpliwie księgom świętym należy się cześć od nas pierwsza; jednak gdy ja znajduję u starożytnych, choćby byli poganie i pocci, tyle myśli czystych, świętych, boskich, nie mogę nie wierzyć, że w chwili, kiedy to pisali, byli natchnionymi od Boga. Kto wie, czy duch Chrystusa nie dalćj zachodzi, niż my to sobie wyobrażamy.“ Nie był przecież Erazm tak zapalonym zwolennikiem odrodzenia, iżby nie czuł jego zboczeń; a gdy we Włoszech cześć formy pogańskiéj do tego doszła, iż uczeni całą dumę narodową na tém zakładali, żeby w swych pismach wyrazić przesadną wytworność wieku Augusta, — inna szkoła, bardziéj wyłączna, do tego aż doszła, że odrzucała każde wyrażenie, każdy zwrot mowy, jeżeli żywcem nie był wzięty z Cycerona, a całą doskonałość zasadzała na melodji języka, coby słodko pieściła ucho; Erazm w księdze *Ciceronianus* napisał: „Najbardziéj o to się staraj, żebyś dobrze zbadał twój przedmiot. Kiedy nim zawładniesz całkowicie, słowa płynąć ci będą z całą obfitością, prawdziwe i przyrodzone uczucia bez żadnego wysilenia, wyleją się z pod twego pióra.“ To co drugim przepisywał, sam wypełniał. Styl jego odbija cały charakter; jest on czysty, żywy, wyrazisty, więcéj obrazowy, niż wymuszony, szybki w napadzie, rzutny i błyszczący dowcipem. Nie osłania się w konsularną togę Cycerona; chwyta natomiast tunikę plebejuszów, a w niéj ukazuje się z całą swobodą. Mówi po łacinie, jakoby językiem żyjącym, z całą oryginalnością. Szkoda tylko, iż mimo całéj swojéj nauki nie umiał użyć za narzędzie języka narodowego i wynieść go do naukowego znaczenia.

Wiele innych zewnętrznych przyczyn wpływało zbawiennie na rozszerzenie światła nauk. Wszyscy tu zaliczają *zdobycie Konstantynopola* przez Mahomeda II r. 1453, bo uczeni Wschodu, opuszczając ojczyznę, zabrali z sobą co mieli najdroższego, dzieła greckie, a z nimi czyste formy Grecji, smak wykształcony, miłość umiejętności rozznieśli po Europie. Medyceusze, Leon X, Franciszek I. i tylu innych sławieni są jako mecenasi nauki.

Na tych wzorach klasycznych Grecji i Rzymu zaczęły się urabiać i doskonalić języki ojczyste, a gdy jeszcze *wynalezienie druku i papieru z płótna* przyszło w pomoc, światło nauk cudnie szerzyć się i do niższych warstw społecznych przedzierać zaczęło. W wieku zaraz XVI ukazują się wielkie i znakomite postacie: Aryost i Tasso we Włoszech, Kamoens w Portugalii, Konsard i Malherb we Francji; u nas świetny i prawdziwie złoty wiek literatury zajaśniał.

Reforma religijna niemały wpływ wywarła na stan piśmiennictwa, tém szczególniéj, iż zbudziła ruch umysłowy, a przez tłómaczenie Pisma św. na ojczyste języki poparła ich uprawę; choć z drugiéj strony szkodliwie oddziałała na wymowę, bo jéj czysto-polemiczny nadała kierunek. Otworzyło się pole do szermierki, do popisu z dowcipem, bystrością umysłu, co nieraz przechodziło w szykanę i osobistość, na czém niemało ucierpiała powaga nauczania.

Gdy obudzone spory religijne wymagały gruntowniejszego oświecenia ludu, gdy duchowieństwo zakonne chwiało się w wierze i spór wiodło z kościołem, niespodziewanie zjawiło się nowe *towarzystwo* gorliwych mężów, zwane *Jezusowém* i nie wahało się podjąć rzuconéj kościołowi rękawicy i do otwartego wystąpić boju. Zaprzeczyć im nie można gorliwości, pobożności i nauki; Jezuici rozpoczęli nauczanie katechizmu po kościołach i szkołach początkowych; im kościół zawdzięcza wielką ilość zakładów naukowych, w których wzorowa karność i obyczajność panowały. Gdzie tylko zjawili się Jezuici, umieli odżywić zaraz ducha pobożności, a nieraz udawało się im szczęśliwie zdziczałe nawet gminy do bojaźni Bożéj przyprowadzić. W kazaniach, katechizacjach, ćwiczeniach religijnych pracowali oni z niezmordowaną gorliwością nad ukształceniem ludu; szczególną baczność zwracali na młodzież, a przedstawiając jéj żywo przykłady N. Marji Panny i Świętych, starali się wdrożyć ją w zasady cnoty, a uchronić od panujących występków; gdy zaś zapałem ich religijnym kierowała gruntowna znajomość ludzi i wytrawna roztropność, usiłowania te ich prawie wszędzie szczęśliwym uwieńczone były skutkiem.

Przykład ten zbawiennie oddziaływał na inne duchowieństwo, szczególniéj na plebanów, a nauczanie religijne wzięło od tego czasu prawdziwie praktyczny kierunek. Oprócz tego po szkołach jezuickich oprócz innych przedmiotów uczono retoryki, która lubo nie uczyniła znakomitych postępów, kształciła przecież praktycznych i dobrych kaznodziei.

Wymowa w tym okresie nie mogła otrząsnąć się zaraz ze wszystkich zboczeń poprzedniego wieku; owszem ożywione czytanie i naśladownictwo autorów klasycznych przyzwyczaiło umysły do powagi starożytnych, a nie rzadko obok Mojżesza stawiano Wirgilego, Herkules stawał naprzeciw Dawida, zaczęto popisywać się z erudycją, szczególnie pogańską, a gdy styl przytem był pełen przesady, nikt tam nie widział żądzy pomnożenia chwały Boga i dusz zbawienia, jeno żądzę popisu i chwały własnéj.

Dobrze jednak zauważano, iż były to zwykłe zboczenia modnych kaznodziei, tych, którzy kazania swe podawali do druku. Inni przepowiadali słowo boże z całą przynależną mu godnością, a Ś. Ignacy, Ś. Franciszek Borgiasz, Ś. Franciszek Ksawery, i wszyscy apostołowie Towarzystwa, które od r. 1540 jako już osobne ciało występuje, wolni są od tych zboczeń. Owszem piszą sami upomnienia dla młodszéj braci, które na zawsze drogim dla kaznodziei będą upominkiem.

Na téj saméj drodze wzniosłego przykładu i upomnień stanął szlachetny Sabaudczyk

ŚW. FRANCISZEK SALEZYUSZ (1567—1622).

Wysłany jako misyonarz od biskupa Genewy, po wielu latach pracy (1595—8) nawrócił Szable i trzy okręgi do religji katolickiéj. Późniéj jako biskup Genewy z całą słodyczą i namaszczeniem rozpowiadał słowo boże, a mówiąc i czerpiąc z serca miłością przepełnionego dowody, trafiał do serca. Kiedy ukazał się na ambonie Franciszek, słodycz i skromność jego wejrzenia, oko spokojne, lecz żywe i przenikające, głos rzewny i serdeczny, wszystkich mu jednały serca.

Wymowa jego, to nie rwący potok, który z szumem toczy swe wody, to rzeka spokojna, któréj wody wsiąkają w ziemię i użyzniają pola na około jéj brzegów; nie jestto piorun, co przeraża i obala, to ogień, który czyste wydaje światło, wzmaga się coraz więcéj, działa bez najmniejszego trudu, a nieznacznie trawi węzły starych nałogów, a odmienia wszystko, nic nie psując... Umie on w tak żywych kolorach, w tak rzewnych rysach namalować tyranję namiętności, spokój i radość czystego sumienia, czyste rozkosze cnoty,

nadzieje przyszłości, nieskończone miłosierdzie Boga Zbawiciela, czułe uniesienia miłości, że żal ogarnia dusze za życie przeszłe, a każdy pragnie inny zacząć prowadzić żywot.

Św. WINCENTY z PAULI (1576—1660).

Jakaż to być musiała wymowa św. Wincentego, gdy na konferencje jego zbiegały się wszystkie znakomitości w kościele! Zaświadcza to Bossuet w 72 roku swego życia, który mówi, że „w młodości swéj słuchając nauk św. Wincentego, swego pierwszego mistrza, tak się uczuwał wzruszonym, że zdawało się mu jakoby słyszał mówiącego samego Boga.“ A jeżeli na innem polu podziwiamy tego bohatera miłości, potęgą swéj wymowy, rzec możemy, dokonał cudów poświęcenia się dla szczęścia i ulgi nieszczęśliwych. Z jakiemże rzewnem namaszczeniem upominał święte swe córy, żeby się poświęciły Bogu, a wyrzekłszy się najsilniejszego wstrętu natury, służyły mu w jego cierpiących członkach! Z jakąż to głęboką czułością poruszał on wnętrzności bogaczy, żeby nieśli pomoc na zakłady ubogich, sierot, podrzutków! Jak nieraz do łez poruszył *panie miłosierdzia*, które umiał natchnąć swym duchem! Z jakąż to mocą umiał odmalować obraz niedoli nieszczęśliwych nie tylko stolicy, lecz i prowincji! Jak umiał utrzymać i odżywiać ich zapał, a podnieść ich do tego heroizmu zaparcia, iżby pokonali wszystkie przeszkody, a dokonali cudów miłości! Przechowa historja patetyczne to jego przemówienie, kiedy panie te widząc ciżbę podrzutków [1]), któréj zaradzić było niepodobna, zamyślały je porzucić; zgromadza je św. Wincenty; pięćset tych niewiniątek każe znieść do kaplicy, gdzie ma bronić ich sprawy; wchodzi na kazalnicę, a jęki przepełnionego miłością serca, większą *nad miłość macierzyń-*

[1]) Pod murami Paryża spotyka Wincenty żebraka kaleczącego dziecię, żeby prędzéj mógł litość obudzić. Zgrozą przejęty biegnie i woła: *nędzniku! zwiódłeś mię, zdaleka wziąłem cię za człowieka;* a wydarłszy mu dziecko, bierze go na ręce, obnosi po Paryżu, wzywa miłosierdzia i obiera się ojcem tych nieszczęśliwych. A gdy wiele się ich zebrało, i wszyscy opuścili ręce, św. Wincenty powiedział: *przyszła kolej w końcu na Pana Boga; wda się w to Opatrzność.*

ską, miesza z płaczem i jękiem tych nieszczęśliwych niewiniątek. Ukazuje je płci niewieściéj, a gdy widzi ich wzruszenie, „Panie, woła, przyjęłyście te dziatki za własne, stałyście się dla nich *matkami przez łaskę*, odkąd ich matki naturalne porzuciły. Namyślcie się, czy możecie i wy dziś je porzucić? Na chwilę przestańcie być dla nich matkami, a wystąpcie jako sędziowie. Śmierć ich lub życie w waszem spoczywa ręku. Ja pytam was o głos i zdanie. Czas żebyście wydały wyrok. Oto one na to czekają. Żyć będą, jeżeli nadal nie odmówicie im waszéj litosnéj opieki, wszystkie umrą jutro, jeżeli je porzucicie.“

Na to rzewne przemówienie płaczem i łkaniem odpowiedziano, a tego samego dnia, w téj nawet chwili szpital podrzutków w Paryżu jednogłośnie dźwignął się i zyskał czterdzieści tysięcy liwrów rocznego dochodu. Czyż mówca kiedy świetniejszego dokonał dzieła! Wiele podobnych rysów wymowy św. Wincentego zebraćby można; talenta natury umiał on podnieść niebiańskiém poświęceniem, jakie przepełniało jego serce.

KLAUDIUSZ de LINGENDES (1591—1660)

Jezuita pozostawił trzy tomy kazań wydanych po łacinie, lubo prawił je po francuzku. Wiele się on przyłożył do naprawy smaku i porzucenia wszelkiéj gminności i śmieszności tak niezgodnych z powagą kazalnicy chrześcijańskiéj.

JAN de LINGENDES (1595—1665).

Biskup Makon i jałmużnik Ludwika XIII; nad tym królem powiedział mowę pogrzebową r. 1643, na szesnaście lat pierwéj mowę nad księciem Sabaudji, zkąd Flechier wziął ustęp i niektóre piękne ustępy do swéj mowy pogrzebowéj nad Turenjuszem: „żyjecie nieprzyjaciele Francji...“

OJCIEC LEJEUNE (1592—1672).

Oratorjanin, znakomity i bardzo wpływowy mówca swego czasu, dziś jeszcze kazania jego z pożytkiem czytać można. Massillon cenił go wielce, radził go czytać, bacząc jednak co dziś z nich użyćby można, co zostawić. Sam też wiele ztamtąd korzystał. Jemu przyznają, iż wiele się przyłożył do udoskonalenia kaznodziejstwa, lubo nie jest jeszcze zupełnie wolnym od wad swego wieku, jako mieszania rzeczy świętych z świeckiemi i zbytku erudycji. O. Loriot przy końcu XVII wieku zajął się poprawą i wydaniem jego kazań i wydał 9 tomów kazań moralnych, 6 o tajemnicach, 3 niedzielnych; wydano je i późniéj w 7 tomach.

JOLY (1610—1678).

Biskup d'Agen, wedle jego notatek po śmierci, adwokat Richard ogłosił ośm tomów kazań, widać w nich gruntowność i wielkie zasoby wymowy.

SENAULT (1599 1672).

Generał Oratorjanów, wiele wpłynął na podniesienie wymowy zarzucając jéj brak metody i popisywanie się z uczonością. Nie pozwolił drukować swych kazań, pozostało jeno trzy tomy panegiryków.

TEXIER (1610—1687).

Jezuita pozostawił dziesięć tomow kazań, stawia naprzód dowody z Pisma Ś. potém z Ojców Ś., a w końcu dowody z rozumu czerpane. Kazania jego za wzór posługować nie mogą.

GIROUST (1624—1689).

Jezuita, zostawił grube trzy tomy kazań. Swego czasu za najznakomitszego miany kaznodzieję; zaleca się prostotą i mocą, lubo zbywa mu na namaszczeniu i czystości mowy, jaka już odznaczała wiek ówczesny. Może być iż to ztąd pochodzi, że rzadko pisał w całości swe kazania.

HOUDRY (1631—1729).

Jezuita, zostawił dwadzieścia tomów kazań, których wielu nie mówił; jest on gruntownym, lecz styl ma słaby. Znany on jest z dzieła: *Bibliothèque des prédicateurs* w 22 tomach: jest to zbiór wielki, tylko nie zawsze trafny i szczęśliwy.

FLÉCHIER (1632—1710)

Biskup Nimes, zwany *Izokratem francuzkim*, z powodu słodyczy i harmonii stylu, lubo grzeszył monotonją w ułożeniu zdań i zbytkiem antytez. Zasłynął w panegirykach, a bardziéj jeszcze w mowach pogrzebowych; za arcydzieło jego uchodzi mowa nad zwłokami Turennjusza; lecz jeżeli podziwiać tam można sztukę i mechanizm wymowy, brakuje jéj genjuszu i natchnienia: widzimy tam retora, który cały zajęty jest opracowaniem i harmonją perjodów.

FROMENTIÉRES (1632—1684).

Biskup d'Aire, po jego zaraz śmierci, mimo wyraźnego jego zakazu, wydano kazania w 6 tomach; odznaczają się one gruntownością, lubo we względzie stylu wiele zarzucić im można.

MASCARON (1634—1703).

Oratorjanin, kaznodzieja królewski, później biskup d'Agen, ma on wiele siły i gwałtowności, lecz zarzucają mu ostrość i nadętość; stanowi on jakoby przejście z wieku Ludwika XIII, do Ludwika XIV, zachował trochę ostrości, złego smaku z pierwszego, a ma z drugiego harmonję, wspaniałość i bogactwo stylu. Ludwik XIV bardzo go cenił, a gdy ostatni raz był na dworze w późnéj już starości, rzekł mu: „twoja tylko wymowa nie starzeje się.“ Mowa jego pogrzebowa nad Turennjuszem, mieści wiele pięknych ustępów. O niéj powiedział Villemain, porównywając go z Flechier: „ma wszystkie niedoskonałości swojego rywala, a nawet bardziéj one są rażące, bo dziwaczne; lecz niekiedy ożywia się, podnosi, a wówczas wielkim jest i prawdziwie wymownym; sama mowa jego oczyszcza się i jaśnieje naturalnością, mocą, dosadnością, co nie wyłącza wytworności, a więcéj znaczy jak harmonja.“

Przytoczymy choć jeden z mowy téj ustęp:

„Patrząc na ten przykład (Turennjusza), czyż fałszywi politycy poważą się jeszcze utrzymywać, że religja chrześcijańska nie może wydawać wielkich bohaterów? Libertyni mogąż jeszcze śmiechem okrywać tych, którzy w chwilach stanowczych tem mocniejszego i bardziéj nieustraszonego będą serca, im czystsze będą mieli sumienie?... Jakto, Panowie, czyż chrześcijanie mogą mniemać, że człowiek, który ufność całą w Bogu położył, uzbrojony pokojem sumienia, żywiąc w duszy nadzieję nieśmiertelnéj korony, przeświadczony, że jedną z najistotniejszych powinności religii jest walczyć i umierać, kiedy tego potrzeba, za króla i ojczyznę, ma mniéj wielkości duszy i męztwa, niż pyszny bezbożnik, który całą swoją nadzieję na sobie zakłada, a nie zna innego Boga nad swoje serce i ramię swoje? Panowie, czyż dziś dacie temu wiarę? A jeżeli przykłady Karolów Wielkich, Teodozyuszów, Dawidów, którzy więcéj odnieśli zwycięztw modlitwą niż orężem, są już dla was przestarzałe i bardzo odległe, nie zbudujeż was pobożność i religja księcia, któregoście utracili? Widzieliście, jako przy ołtarzu przypasywał oręż dla zwalczania nieprzyjaciół; widzieliście jako ten sam oręż u stóp składał ołtarzy, dokonawszy zwycięztwa. Czyliż widzieliście, żeby go zmieszała religia, kiedy dawał rozkazy? żeby go zrobiła bojaźliwym podczas walki, żeby mu przeszkodziła w gorącéj sprawie zwycięztwa, lub w wyciągnięciu wszelkich zeń możliwych na

dobro króla korzyści? W końcu czyż dla tego, że kto ma religię, to będzie mniéj roztropnym, mniéj mężnym, mniéj szczęśliwym? czyli raczéj czyż nie będzie szczęśliwszym, roztropniejszym, mężniejszym właśnie dlatego, że ma religię?“ W innem miejscu wykazawszy religijność swojego bohatera, tak kończy: „napróżno zewsząd około niego rozlegają się okrzyki zwycięztwa, napróżno oficerowie pochlebiali sobie i pochlebiali jemu, zaręczając pewność szczęśliwego powodzenia; powstrzymywał on te wszystkie uniesienia radości, w których duma ludzka ma swoję cząstkę niemałą, i łagodził je tem jednem słowem tak dobrze malującem jego pobożność: jeżeli Bóg nam nie dopomoże i nie dokona swego dzieła, jeszcze jest dosyć czasu, żebyśmy zostali pobici.“

BOSSUET (1627 — 1704).

Urodzony w Dijon, d. 27 września 1627, gdzie ojciec jego urząd piastował, uczył się naprzód u Jezuitów w mieście rodzinnem, a potém w Paryżu w kollegjum Nawarry. Czytał historyków greckich i łacińskich; szczytność Homera, słodycz Wirgilego rozbudzały rodzący się genjusz. Przypadkiem znalazł w gabinecie ojca biblię, a chciwie kilka przeczytawszy kartek, prosił ojca, żeby mu ją wziąć z sobą pozwolił. Przy czytaniu téj boskiéj księgi niezwykłego doznawał wzruszenia; w porównaniu tych wzniosłych obrazów i wysokich pojęć ciemniał blask, przepadał cały urok poezji i literatury świeckiéj. Wówczas to Bossuet poświęcił się badaniu ksiąg świętych. Dzieła Ojców śś. niemniéj przypadły mu do smaku, z zapałem czytał Orygenesa, Złotoustego, Tertulliana, Hieronima, Augustyna.....

W 13 roku życia otrzymał kanonją w Metz, w r. 1652 wyświęcony na kapłana osiadł w tem mieście i poświęcił się nauczaniu; wielu protestantów nawrócił. Udał się potém do stolicy, a tu zachwycał wszystkich. Rzec można, iż kazania jego sprowadziły odmianę w kaznodziejstwie, dowody religii umiał on otoczyć całym majestatem wielkości i powagi, iż każdy uginał swe czoło. Ludwik XIV pojął jego genjusz, a kazał *powinszować ojcu, iż takiego ma syna.* Przy tem jego skromność i wdzięczne ułożenie musiały się podobać księciu, który w wysokim stopniu miał poczucie przystoj-

ności. Postawa jego szlachetna i poważna, wejrzenie łagodne i przenikające, dźwięk głosu miły i z głębi duszy wychodzący, poruszenia naturalne i skromne, wszystko to poruszało serca i usposobiało dobrze słuchaczów, nim mówić rozpoczął.

Wszyscy go też słuchać pragnęli i niepodobnaby mu było zadosyć uczynić wszystkim, gdyby sobie nie był właściwéj nalazł metody. Na większe uroczystości i w obec słuchaczów wyższego tonu opracowywał starannie swoje kazania, innym razem pisał je w skróceniu, szkic niejako rzucał na papier, głęboko rozmyślając nad swoim przedmiotem.

Po dziesięciu latach pracy na urzędzie kaznodziejskim, nominowany biskupem w Kondom, w następnym roku 1670 został nauczycielem Delfina; porzucił urząd biskupi i kaznodziejski, a na niwie nowych swoich zajęć pracować począł. W ówczas to napisał znakomite dzieła: *Discours sur l'histoire universelle*, *Politique de l'écriture sainte*, *Traité de la connaissance de Dieu et de son même*. *L'Histoire des variations avertissements aux protestants*, i inne. W r. 1681 zasiadł na biskupstwie meldeńskiem i cały poświęcał się pasterstwu diecezji; wówczas kaznodzieja i nauczyciel królów umiał zniżać się do prostaczków, a garnąc dziatwę wiejską, uczył ją katechizmu. W tych pracach pasterskiego urzędu zakończył świetne i pracowite życie dnia 12 kwietnia 1704 r. uczczony powszechnym żalem kościoła całego, który budował nauką, wymową, przykładem swoim. La Bruyère w mowie przyjęcia do Akademii, wspominając imie Bossueta zawołał w uniesieniu, które też ogarnęło wszystkich: „uprzedźmy potomność, a nazwijmy go *Ojcem Kościoła*.“

Bossuet zostawił *kazania i mowy pogrzebowe*, o jednych i drugich pomówimy z kolei.

Francuzi Bossueta *orłem meldeńskim* zowią; porównywanie to daje miarę jego genjuszu i wymowy. Rzeczywiście na podobieństwo orła wzbija on się w obłoki, zdaje się niepodobna wzlecieć za nim w te krainy wiatrów i piorunów, tymczasem podnosi on nas na skrzydłach swego genjuszu. Nie długo widzimy, że wzleciał jeszcze wyżéj nad obłoczne krainy, i na osłupiałych słuchaczy ciska pioruny gniewu, lub grzmi słowami trwogi i przerażenia. Prawda, że nieraz słabnie zapał wielkiego Bossueta i od czasu do czasu cichnie jego gwałtowność, przygasza ogień natchnienia. Lecz czyż niebo grzmi nieustannie? czyż gdyby zeń ciągle leciały pioruny, byłyby tak straszliwemi? Czyż orzeł zmierzywszy przestworza powietrza, nie zlatuje na płaszczyznę, lub na pagórek? Tak samo Bossuet

schodzi niekiedy z wyżyny, gdzie wzbił się genjuszem, odpoczywa i słuchaczom odetchnąć daje. Lecz jako na niebie pogodnem nieznaczny obłoczek nosi piorun w swem łonie, który uderzy w najwyższe gór szczyty; jak orzeł kiedy zdaje się w zupełnym być spoczynku, wejrzenie swe topi w zdobyczy, co za chwilę w jego szponach zawiśnie, tak samo szczytny mówca, kiedy o tem najmniej myśleć się zdaje, przygotowuje niespodziane trjumfy. Nagle ożywia się jego zapał, rozpłomienia wyobraźnia, a wówczas jedno zdanie, jeden wykrzyk pochodzący z serca, spada ci jako piorun, który cię dosięga, razi, zabija. Wówczas to namalowawszy straszliwy obraz nędzy ludzkiéj, unosząc się nad popioły królów i rozrzucone tronów szczątki, rzuca ci okrzyk trjumfu: „ah! nicością ledwie jesteśmy!“ Wówczas to malując zawody ambicji, stawia ci przed oczy straszliwy a prawdziwy obraz: „wreszcie dobijamy się do grobu, a za nami wlecze się nieustannie długi łańcuch zawiedzionych naszych nadziei.“ Wówczas to dając upomnienie królom, żeby karcili wszędzie niegodziwość, z cudną odzywa się do nich prostotą: „wyciągnijcie długie wasze ręce, a one wyszukają niegodziwców i potrafią ich dosięgnąć na samych krańcach waszego królestwa.“ Wówczas stawiając człowieka nad grobem, jakoby w szkole jakiéj, mówi doń głosem żałośliwym: „o śmierci! dziękuję ci za naukę, jaką nam dawasz wszystkim!“ Wówczas mówiąc o wjeździe trjumfalnym Chrystusa do Jerozolimy, ślicznem przyrównaniem ubogaca ten obraz: „Pomiędzy wszystkiemi wielkościami świata nie ma świetniejszéj nad dzień trjumfu. Rzym przy całéj wspaniałości nie miał nic okazalszego, a dowiedziałem się od Tertulljana, że kiedy ci znakomici trjumfatorowie starożytnego Rzymu z taką wchodzili doń wystawą, bojąc się snadź, żeby się nie podnieśli wyżéj nad ludzi, niewolnik, który tuż szedł przy nich, miał obowiązek przypominać im, że ludźmi byli. Lecz trjumf mojego Zbawiciela wcale różny jest od téj chwały ziemskiéj. Miasto przypominać mu, że jest człowiekiem, czuję, iż raczéj przypomniećby mu potrzeba, iż Bogiem jest, bo zdaje mi się, iż o tem on zapomniał.“ Wówczas to wreszcie szczytny wstęp pierwszéj księgi Machabejskiéj posługuje mu do zrobienia wspanialszego jeszcze porównania między Aleksandrem a Jezusem Chrystusem: „posłuchajcie, mówi, jak rozpowiada historja święta o tym wielkim królu macedońskim, którego samo imie tchnie zwycięztwem i trjumfem. „*I stało się potém, gdy Alexander Filipów, Macedończyk... poraził Daryusza króla Persów i Medów; zwiódł wiele bitew, i odzierżał wszystkich zamki, i pozabijał króle ziemskie,*

i przyszedł aż do granic ziemi, i zabrał łupy mnóstwa narodów i umilkła ziemia przed oczyma jego... i odzierżał krainy narodów i króle stali mu się hołdownikami. Jakże postęp ten jest pyszny, wspaniały! lecz czytajcie zakończenie: *a potém upadł na łoże i poznał, że miał umrzeć... i rozdzielił królestwo swe. A królował Alexander przez dwanaście lat i umarł.* Oto na czem się kończy wszelka ta chwała, na tem się kończy historja wielkiego Alexandra.“

„Historja Jezusa Chrystusa nie rozpoczyna się wprawdzie w sposób tak okazały, lecz nie kończy się téż tak nieuniknionym upadkiem. Były i tu prawda upadki. Spadł on niejako z łona Ojca swego w łono matki śmiertelnéj, ztamtąd do żłóbka, ztamtąd jeszcze, przechodząc różne stopnie poniżenia aż do hańby krzyża, do ciemnicy grobu. Wyznaję, iż niżéj spaść było nie można; lecz nie tam téż jest kres jego upadku, lecz właśnie początek jego chwały. Zmartwychwstaje, wstępuje w niebo, bierze należną mu chwałę, i dla tego właśnie, żeby tam chwała jego, jaką tam posiadł, była głośną na świat cały, przyjdzie kiedyś z wielką mocą i majestatem sądzić żywych i umarłych.“

Najbardziéj uderza w pismach Bossueta styl jego pełen męzkiéj siły i dzielności; nie znajdziesz tam ni owych oklepanych frazesów, ni myśli zbytecznych, ni owego próżnego słów dźwięku, jakim zwyczajni mówcy ubóstwo myśli osłonić usiłują; od pierwszego zdania, od pierwszego niemal słowa wchodzi on do głębi przedmiotu, w całéj go pełni całą duszą obejmuje. Dla tego téż styl jego, mimo całéj naturalności i oryginalności, wyraża wszystkie wewnętrzne jego poruszenia, roznamiętnia się i zapala. Uczucia te łatwo przelewa w słuchaczy, a ogarnia ich umysł całą pełnią światła prawdy, ich serce trwogą przerażenia lub rozkoszą miłości.

Nie wszystko jednak w kazaniach Bossueta godne jest uwielbienia. Nie zawsze jest szczęśliwy w wyborze przedmiotu; niekiedy kilka razy mówił w téj saméj materji, a nie zawsze mógł się utrzymać na wysokości pierwotnych swoich poglądów; a lubo wszędzie napotkasz jemu samemu właściwe piękności, przecież między jednem a drugiem kazaniem wielki nieraz jest przedział; niekiedy porzuciwszy rolę mówcy, jak teolog uczenie rozprawia; niekiedy przepomina o swoim przedmiocie, a w jakieś oderwane wpada zboczenia, czasem familjarność stylu posuwa do zaniedbania.

Te zboczenia Bossueta tem się wymówić dadzą, że nigdy niezamyślał on kazań swych drukiem ogłaszać; że są to utwory po

największéj części jego młodości; że później o nich całkiem przepomniał, że wiele ich nawet zginęło; że co pozostało, rozrzucone było bez porządku między jego papierami; przytem wszystkie były przepełnione poprawkami, mazaniem, odsyłaczami, a kiedy r. 1771 zamierzono je wydać, nie zrobiono żadnego wyboru, lecz co tylko zebrać się dało, nawet ułamki oderwane, do którychby się sam autor nie przyznał, wszystko ogłoszono drukiem. Lecz przy tylu pięknych utworach nikną małe zboczenia; a można doń zastosować ów wiersz Horacyusza:

Verum ubi plura nitent in carmine, non ego paucis,
Offendar maculis, quas aut incuria fudit,
Aut humana parum cavit natura.

Lecz nic podobnego nie spotykamy w *mowach pogrzebowych* Bossueta; tu już doskonałość mówcy, świetność genjuszu w całéj występują pełni, a utwory te prawdziwemi arcydziełami zwać się mogą. Zwyczajny mówca za szczęśliwego się poczytuje, gdy mu niekiedy chwila natchnienia rozwidni duszę, rozszerzy pojęć widnokrąg; zupełnie co innego widzimy u Bossueta: on zawsze zda się oblany światłem z góry, oczarowany i upojony niebiańską jasnością, zawsze jako natchniony, jako wieszcz, jako prorok przemawia; wszystko téż tam począwszy od pierwszego wiersza do ostatniego, jest natchnieniem, tem samem życiem, ogniem, płomieniem. W chwilach znów, kiedy podwaja się jego zapał, kiedy orzeł ten rozwija swe skrzydła z większą żartkością, wówczas wzbija się poza kresy właściwéj wymowy, a wzlata w krainy poezji; tam staje na równi z najśmielszymi wieszczami, i nie Demostena, lecz samego Pindara wyzywa. Niektóre ustępy jego mów pogrzebowych celują prawdziwym liryzmem. Rzec można, iż natchnienie nie dostało się nikomu w téj pełni co Bossuetowi, a kiedy rozważamy, że siła jego nie słabnie nawet w dziełach większego rozmiaru, podziwiać musi ten dar nadzwyczajny, i uważać go za dziwne zjawisko natury, co za nic waży jéj prawa.

Napróżnoby kto kusił się je wytłómaczyć, są to nieprzejrzane głębiny genjuszu. Można przecież niejednę naznaczyć mu przyczynę. Najpierwsza i najważniejsza jest głęboka i wszechstronna Bossueta nauka; mowy jego pogrzebowe nie są to prosto religijne lub teologiczne rozprawy. Najwyższe poglądy na stosunki państw łączą się tam z chrześcijańskiemi naukami, na każdéj karcie widzisz tam autora rozprawy o historji powszechnéj. Obejmował on w całéj pełności nie tylko głębię religii chrześcijańskiéj, lecz wszystkie tajniki

rządów nie były mu obcemi. Religia i polityka, oto dwie główne zawiasy, na których się obracają wszystkie inne rzeczy; najwięcéj też one dotykają ludzi swym wpływem; stanowią też najczynniejsze sprężyny wymowy Bossueta. W jakichże to kolorach umie on namalować postacie historyczne, które się odznaczyły w rzędzie królestw, albo w kabałach, stronnictwach i zamieszkach domowych! Wzbiwszy się na wyżyny religijne, już to podnosi wzrok swój ku niebu, już zniża go ku ziemi, a zdaje się już obcować z potęgami niebios, już badać i dochodzić przyszłych świata przeznaczeń; jest on zarazem prorokiem, ojcem kościoła, wielkim politykiem, historykiem szczytnym, słowem jednym z tych ludzi, którzy wszystko zbadali i doszli wszystkiego, tak to, co dotyczy rzeczy boskich, jako i ludzkich, religii jako i świata, chrześcijanizmu i polityki. Ta to ogromna o dwoistem obliczu nauka stanowi źródło, zkąd tryska szczytna i nienaśladowana jego wymowa; to go wyróżnia od innych mowców, a stawia tak wysoko, iż zrównać się z nim, ni naśladować go nie podobna.

Mniemali niektórzy, iż Bossuet idąc za natchnieniem, które go porywa i upaja, nie miał czasu pracować nad kunsztownem wyrobieniem dzieł swoich, a prawie za nic sobie ważył metodę. Jakoż nie jest ona zbyt widną w jego mowach pogrzebowych, zaprzeczyć jéj jednak całkiem nie można. Przypuścić nawet trudno, żeby taki djalektyk jak Bossuet, szedł za pierwszem lepszem poruszeniem, a genjusz jego leciał na oślep w bezmierne przestworza oceanu myśli. W mowach pogrzebowych prosty sobie plan nakreśla Bossuet, a lubo zapuszcza się we wszystkie jego głębiny i wypełnia go we wszystkich częściach z całym ogniem uniesienia, przecież na krok odeń nie zbacza, a nawet w zapale nie przepomina o drodze, jaką sobie nakreślił. To nawet dziełom jego dodaje większéj wartości i wdzięku, i ztąd to zapewne taki one wpływ magiczny wywierały na słuchaczach, taki dziś jeszcze wywierają na czytelnikach.

Niektórzy znów większego domagają się wykończenia i dopatrują niejakich usterków w mowach Bossueta, szczególniéj pod względem wyrażenia. Lecz taka zbyt kunsztowna ogłada, elegancja, pod niejakim względem uwłaczałaby genjuszowi Bossueta. Bo czyż improwizacja, natchnienie, poryw gwałtowny, które są mu tak właściwe i które lubo spotykamy w najbardziéj opracowanych jego dziełach, mogą się godzić z jakąś wyszukaną lub wypieszczoną wytwornością? Mierność jeno za czemś podobnem się ugania; lecz jej do doskonałości utworu daleko; genjusz zaś mimo usterków dosię-

ga jéj, bo ma więcéj ku temu warunków. Któż czytając Bossueta, nie podziwia nadzwyczajnych piękności, a to samo nawet, co niekiedy za wadę stylu uważają, czyż nie podnosi jego uroku? Najmniéj on zwraca uwagę na słowa, bo ta sama zbyteczna troskliwość o wyrazy nie godna byłaby jego genjuszu, a im więcéj siliłby się na zadowolenie ucha, tem mniéj mógłby na duszę zadziałać. Przedmiot zajmuje całkiem ten umysł poważny, szczytny, dominujący. Choć przytem jakież to bogactwo, jaka dzielność i powaga stylu, co od myśli, któréj jest wyrazem żywym i naturalnym, bierze całą okrasę, wszystkie odcienia! jakaż to cudna różnobarwność zwrotów! jaka obfitość i wspaniałość obrazów! jakie bogactwo wyrażeń mocnych, malowniczych, żywych, a prawie żyjących! jaka prosta i męzka harmonia! (Dussault).

Trudny jest wybór, albo zbyt łatwy, kiedy wszystko jest piękne, wielkie, szczytne. Przywiedziemy ustęp, który nas najwięcéj obchodzi. Oto w mowie nad *Księżną Palatynu* w kilku rysach niezrównany zostawił obraz Karola Gustawa króla Szwedzkiego, a zda się jakoby mówca w tropy szedł za tym zdobywcą, a z nim razem spadał na królestwa: jako bicz boży: „Karol Gustaw napadł na osłupiałą i wydaną Polskę, jako lew, który trzyma już zdobycz w swych pazurach, a co chwila ma ją porwać w kawały. W cóż się obróciła owa straszliwa jazda polska, co z szybkością orła zlatała na nieprzyjaciół? gdzież są owi wojownicy, owe tak sławione ciężkie zbroje i te łuki, jakich nigdy nie naciągano napróżno? Szybkość koni, zwinność ludzi na to zda się posługowały, żeby uciekać przed nieprzyjacielem zwyciężcą. Jednocześnie Polska zagrożona jest przez zbuntowane kozactwo, przez wiarołomnego Moskwicina, a bardziéj jeszcze przez Tatarów, których w rozpaczy swéj na pomoc przyzywa. Wszystko broczy we krwi; wszędzie jeno ciała leżą pobitych. Królowa nie znajduje już schronienia; opuściła królestwo; król mimo wysileń męztwa musi iść za nią. Wydaliwszy się na Szląsk, gdzie na pierwszych zbywa im potrzebach, nic im nie pozostaje jeno spoglądać, na którą stronę zwali się to wielkie drzewo tylu podkopane rękoma, tylu przy samym korzeniu podcięte razami, lub kto zeń pozbiera rozrzucone gałęzie. Bóg inaczéj to osądził. Polska potrzebną była kościołowi, i obmyślił jej mściciela. Pogląda na nią litośném okiem. Potężnem ramieniem cofa w tył nieuskromionego Szweda, jakkolwiek wrzał on podbojem. Szuka zemsty na Duńczyku, który niespodzianie najechawszy jego państwo, odwołał go z Polski; lecz już go przywiódł do ostateczności; kiedy tymczasem cesarstwo

i Hollandja zrywają się przeciw zdobywcy, który Północy ujarzmieniem zagrażał. A podczas kiedy on zbiera nowe siły i rozmyśla o nowych mordach, Bóg zagrzmiał z wyżyn nieba: straszliwy wódz pada w najpiękniejszéj porze swego życia i Polska jest zbawioną.“

Mowy pogrzebowe nad *królową angielską*, *księżną Orleańską*, *księciem Kondeuszem*, jako samą wielkością przedmiotu odpowiednie do jego genjuszu, za najpiękniejsze poczytują utwory, za prawdziwe arcydzieła; zdaje się, że wyżéj nie dano już sięgnąć słowu człowieka. Posłuchajmy: Zaraz na wstępie, od słów Pisma św. rozpościera szeroki pogląd, daje wielkie upomnienia królom. „*A teraz królowie rozumiejcie, ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię.* (Ps. 2).

„Ten, który panuje w niebiosach, i od którego pochodzą wszystkie królestwa, któremu jeno przynależy chwała, panowanie, i niezawisłość, sam też jeden wynosi się, że dawa prawa królom, a kiedy mu się podoba, zsyła im wielkie i straszliwe upomnienia. A czy to podnosi trony, czy je poniża, czy udziela potęgi swéj panującym, czyli ją napowrót odbiera, a zostawia ich własnéj niemocy, poucza ich w najwyższy i godny jego sposób powinności; bo dając im do rąk potęgę, nakazuje im tak jéj używać, jako sam jéj używa dla dobra świata; a odbierając ją, uczy ich, że cały ich majestat jest czemś pożyczoném, a lubo zasiedli na tronie, niemniéj podlegają jego ramieniu, jego władzy najwyższéj. Tym sposobem daje on nauki panującym, nie tylko mowy i słowami, lecz nadto skutkami i przykładami. *A teraz królowie rozumiejcie, ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię.*“

„Chrześcijanie, których pamięć wielkiéj królowéj córki, żony, matki potężnych władców, i panującéj nad trzema królestwy, przyzywa ze stron wszystkich na ten żałobny obrzęd. Mowa ta ukaże wam jeden ze straszliwych przykładów, co przed oczy świata stawiają całą jego marność. W żywocie téj jednéj zmarłéj obaczycie wszystkie ostateczności życia: szczęście bez granic, jako i nędze długie i spokojne, piastowanie jednéj z najszlachetniejszych koron świata, wszystko to, co niosą z sobą; najświetniejsze urodzenie i wielkość spadła na jéj głowę, co późniéj znosić musi wszelkie przemiany losu; dobrą sprawę, któréj z początku sprzyja powodzenie, a potém nagłe przewroty, niesłychane przemiany; bunt długo powstrzymywany, późniéj biorący górę, wszędzie swawola, prawa pogwałcone, majestat królewski znieważony nieznanemi dotychczas gwałtami, uzurpację i ciemięztwo mianem wolności pokryte; królowa w ucieczce szukająca schronienia nie znajdując go w trzech swoich

królestwach, i dla której własna ojczyzna jest smutnem miejscem wygnania, dziewięć podróży morskich mimo burzy odbytych przez księżnę; zdumiony ocean unosząc tyle razy królową, w tak odmiennych przyborach i coraz w innéj sprawie, tron niegodnie obalony i podźwigniony cudownie. Oto nauki, jakie Bóg daje królom, światu zaś daje widzieć nicość jego wystawy i wielkości. Jeżeli brakuje nam słów, jeżeli nie mamy wyrazów na wypowiedzenie tak rozległego i podniosłego przedmiotu, dosyć to rozpowiedzą same wypadki, dosyć głośno wypowie to serce wielkiéj królowéj, chowane niegdyś w długiéj pomyślności, a potém nagle pogrążone w przepaść goryczy. A jeżeli nie godziłoby się prywatnym dawać upomnień panującym o tak dziwacznych losu przemianach, pożyczam słów od króla psalmisty i odzywam się do was: *a teraz królowie rozumiejcie, ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię.*“

Z tego wspaniałego wstępu wnieść możemy, co zamierzył sobie okazać w téj mowie Bossuet; nie pochwałę samą ma on na celu, lecz zamierzył dać wielką naukę, upomnienie królom, i jak daleko zajść może *swawola umysłów, kiedy naruszą oni podwaliny religii, i raz założone odmienią granice.* Maluje przeto bezrząd w rzeczach wiary, fanatyzm tego mrowia sekt, co się jedne z drugich wylęgają, jako następstwo i skutki téj swawoli umysłowéj, podkopanie społecznego porządku, ruina państwa. Ta téż mowa Bossueta nad królową angielską przez wiek cały stanowiła przedmiot głębokiego rozmyślania dla mężów stanu i ludzi pobożnych. Nikt dotąd nie odmalował tak dosadnie ścisłego związku religii z polityką, niebezpieczeństw, jakie prowadzą za sobą religijne nowinki, i straszliwych skutków zasad anarchicznych. Czytając ją dziś jeszcze nie wiadomo, co bardziéj podziwiać trzeba, czy kapłana, który w imie Boga przemawia, czy mędrca, który rozpowiada królom i ludom, że wszystkie przemiany spółczesne mają swe źródło w rozpuście albo samowoli panujących.

W mowie nad królową angielską jaśnieje cała potęga genjuszu Bossueta, w mowie nad księżną orleańską odzywa się przytem jego serce. Szczególne bowiem z kapłańskiego urzędu wynikające wiązały go z tą księżną stosunki; w dwudziestym szóstym roku życia w jego umarła oczach na szczycie wielkich ziemskich pomyślności. Nic też dziwnego, że stając nad jéj trumną, ze łzą w oku, jękiem boleści owe mędrca rzekł słowa: *marność nad marnościami i wszystko marność.*

„A więc jeszcze i to mi przypadło, żebym oddawał pogrzebową posługę wysokiéj i najpotężniejszéj księżniczce, Henryecie Annie angielskiéj, księżnie orleańskiéj. Ona, która tak pilnie słuchała, kiedy spełniałem tę powinność dla królowéj jéj matki, miałaż tak nie długo być przedmiotem mowy podobnéj, a smutny mój głos miał zabrzmieć przy tak żałosnéj posłudze! O próżności! o nicestwo! o śmiertelnicy niepewni swéj doli! Czyż ona spodziewała się tego, temu dziesięć miesięcy? A wy panowie, czyście pomyśleli, kiedy tak obficie łzy swe wylewała w tem miejscu, że nie długo zbierzecie się tutaj, żeby nad nią zapłakać! Księżno, przedmiocie uwielbienia dwóch królestw, czyż nie dosyć było, żeby Anglja bolała nad twoją nieobecnością, żeby jeszcze płakać musiała nad zgonem twoim? a Francja, która cię ujrzała z taką radością otoczoną nową chwałą, czyż nie miała dla ciebie innej okazałości i innych wieńców za powrotem ze sławnéj podróży, gdzieś tyle zyskała uwielbienia i tak świetne nadzieje? *Marność nad marnościami, i wszystko marność.* To jedno mi dziś przystoi słowo, to jedno upomnienie w tem dziwnem wydarzeniu podaje mi słuszna i żywa boleść...“

„W tem jednem nieszczęściu opłakać chcę całą nędzę ludzkiego rodu, w téj jednéj śmierci chcę pokazać śmierć i nicestwo wszystkiéj wielkości świeckiej. Słowa te pisma, które stósować można do wszystkich stanów i do wszystkich wypadków życia naszego, w szczególny sposób przydają się do żałosnego mego przedmiotu, bo nigdy marność świata nie okazała się w takiém świetle, ni tak mocno potłumioną nie była. Tak, po tem, na co dziś patrzymy, zdrowie, to próżne imię, życie to sen marny, chwała to cień, wdzięki i rozkosze to niebezpieczna zabawka, wszystko jest w nas próżnością, wyjąwszy szczerej spowiedzi przed Bogiem z naszéj próżności i sądu nieomylnego, co nam każe wzgardzić wszystkiem, czem jesteśmy.“

Po uniesieniach serdecznéj boleści poznasz Bossueta po tych śmiałych, a dzielnych i głębokich myślach, co znamionują jego genjusz.

„Wielkość i chwała; czyż możemy słyszeć jeszcze te słowa podczas okazałego trjumfu śmierci? Nie panowie, ja nie powtórzę słów tych, któremi pycha ludzka stara się oszołomić, by nie dostrzedz własnego nicestwa.“

A kiedy maluje, iż księżna spokojnie spoglądała w oczy śmierci, *nie natrząsając się z niéj z pyszalstwem, a mając dosyć poglądać na nią bez wzruszenia i przyjmować bez trwogi,* dodaje zaraz:

„Smutna pociecho! Kiedy mimo téj odwagi straciliśmy ją! jestto wielka marność rzeczy ludzkich. Gdy ostatnim wysiłkiem

odwagi doszliśmy do przezwyciężenia śmierci, ona gasi w nas tę samę odwagę, przez którą zdawaliśmy się za nic ważyć jéj potęgę. Mimo wielkiego serca, oto ona ta księżna tak uwielbiona i ukochana! oto ona, tak jak nam ją śmierć rzuciła przed oczy! i ta jeszcze jakaniebądź odrobina ma nam być wydartą; ten cień chwały przeminie, a wkrótce śmierć odrze ją z téj smutnej wystawy. Zstąpi ona do tych miejsc ponurych, do tych mieszkań podziemnych, żeby zasnąć tam w prochu z mocarzami ziemi, jako Job mówi, z tymi królami i z tymi powalonymi książęty, pośrodku których zaledwie ją pomieścić można, tak i tam miejsca są zajęte, tak śmierć kwapi się te miejsca zapełniać. Lecz i tu jeszcze zwodzi nas nasza wyobraźnia: śmierć nie zostawia nam nawet tyle ciała, żebyśmy jakiego miejsca potrzebowali, trumny jeno, groby mają jakąś postać; ciało nasze niedługo zmienia pierwotną naturę, inne nawet przyjmuje imię, sama nazwa trupa, mówi Tertullian, ponieważ jeszcze przechowuje jakąś postać ludzką, nie długo mu przystoi; przechodzi ono w coś takiego, co w żadnym języku ludzkim nie ma nazwania; tak to prawdą jest, że wszystko umiera w człowieku, same nawet nazwy pogrzebowe, któremi oznaczano nieszczęsne jego resztki.“

„Tak to potęga Boga słusznie zagniewana przeciwko pysze człowieka, spycha go w samo nicestwo, a chcąc zrównać na zawsze wszystkie stany, jednę z nas wszystkich tworzy szczyptę popiołu. A czyż można budować na takich ruinach? można jakieś wielkie snuć zamiary na tych nieodmiennych łomach rzeczy ludzkich?“

Wszystko znów, co religja ma najwspanialszego, historja najpoważniejszego, wymowa najszlachetniejszego, poezja tkliwego i rzewnego, wszystko to jaśnieje w mowie pogrzebowéj Bossueta *nad księciem Kondeuszem.*

Wstęp jest pełnym życia dramatem.

„Chodźcie tu, ludy, chodźcie dzisiaj; lecz raczéj chodźcie tu książęta i panowie, i wy, którzy sądzicie ziemię, i wy, którzy ludziom bramy nieba roztwieracie, a przed wszystkimi, wy książęta i księżniczki, szlachetne odrośle tylu królów, chwała Francji, lecz dziś zasmucone a pokryte jako obłokiem boleścią, chodźcie przyjrzyć się, jaka to odrobina pozostała z tak świetnego rodu, z tyla wielkości, z chwały tyla. Popatrzcie oczyma na wsze strony, oto wszystko co mogła zrobić wspaniałość i miłość ku uczczeniu bohatera; tytuły, napisy, próżne znamiona tego, czego już nie ma, postacie malowane, które zdają się płakać na około grobu, i kruche obrazy boleści, które czas obali ze wszystkiem innem; kolumny, co

zdają się chcieć ku niebu podrzucić wspaniałe świadectwo nicestwa naszego, i w końcu niczego nie brakuje w całéj téj wystawie czci, oprócz tego, któremu ją oddają. Płaczcie więc nad temi słabemi pozostałościami życia ludzkiego, płaczcie nad tą smutną nieśmiertelnością, jaką darzymy bohaterów. Lecz szczególniéj wy się przybliżcie, którzy z takim zapałem uganiacie się za chwałą, wy nieustraszeni wojownicy; któż był godniejszym przywodzić wam do zwycięztwa? w kimże znaleźliście uczciwszego wodza? Płaczcie więc nad tym wielkim wojownikiem i mówcie z bólem serca: oto ten, który nam przywodził w potrzebie; pod nim to wyrobiło się tylu znakomitych wodzów, którzy poglądając na jego przykłady, doszli do najpierwszych zaszczytów wojennych: sam cień jego mógłby był odnosić zwycięztwa, a oto umilknąwszy, samo jego imię budzi nas, upomina, że chcąc znaleźć przy śmierci jakąś odrobinę z prac naszych, a nie stanąć w ostatecznem mieszkaniu bez żadnych zasobów, trzeba służąc królowi ziemskiemu służyć jeszcze królowi nieba. Służcie więc temu nieśmiertelnemu i pełnemu miłosierdzia królowi, który wam za więcéj policzy kubek wody i westchnienie podane w jego imię, niż wszyscy inni policzą wam całą waszą krew wylaną...“

„Co do mnie, jeżeli mi wolno za wszystkimi przybliżyć się do tego grobu dla oddania ostatniej przysługi, o książe, przedmiocie naszéj chwały i żalów naszych, w pamięci mojéj wiecznie żyć będziesz; obraz twój pozostanie tam wyryty nie z tą śmiałością, co zapewniała zwycięztwo; nie, ja nie chcę nic widzieć w tobie takiego, co śmierć już zniszczyła. W obrazie tym rysy nieśmiertelności mieć będziesz, widzieć cię tam będę tak, jako cię widziałem w dniu ostatnim w ręku Boga, gdy jego chwała poczęła cię opromieniać. Widzieć cię tam będę w daleko świetniejszym trjumfie, niż pod Fryburgiem i Rocroy, a zachwycony tak świetném zwycięztwem, w podzięce wypowiem te piękne słowa ukochanego ucznia: *i to jest zwycięztwo, które świat zwycięża — wiara nasza.* Ciesz się tem zwycięztwem, książe, ciesz się niem wiecznie przez nieśmiertelną potęgę téj ofiary; przyjmij wdzięcznie głos ten ostatni, tak dawno i dobrze ci znany, na tobie zakończę już wszystkie me mowy. A miasto płakać nad śmiercią drugich, teraz, wielki książe, chcę się od ciebie nauczyć, żebym umiał dobrze umierać; szczęśliwy, jeżeli pomnąc na siwe me włosy, że nie długo przyjdzie mi zdać liczbę z mego zarządu, zachowam dla mojéj trzody, którą paść powinienem słowy żywota, resztki głosu, co niknie, i zapału, co gaśnie z dniem każdym.“

Wzniosłość myśli pięknie się jednoczy u Bossueta z wniosłością wysłowienia; mowa jego rozlewa się jako strumień wspaniały, a jeżeli po drodze spotka kwiecie i ozdoby, porywa je w swym pędzie, nie robiąc z nich popisów. Prawdziwy to prorok, Izajasz nowego prawa, przeraża on gromami swemi człowieka, a potém pozostawia go zgryzocie, by dokonała dzieła nawrócenia.

P. de Sevigné, przyrównywa go do zapaśnika „który na ostrze stacza walkę ze swoimi słuchaczami; wszystkie jego kazania to bój na śmierć.“

Bossuet był człowiekiem tradycji, majestatycznéj trwałości nauk. W potężne swe ręce chwytał on całą przeszłość chrześcijanizmu i stawiał ją naprzeciw straszliwéj zmienności dzisiejszych czasów. Ztąd pochodzi jego wielkość, szczytność i niekiedy cierpkość. Nie szukaj w nim człowieka, to dogmat, a dogmat mający wiarę w siebie, bo wie, że z nieba wyszedł i ma prawo do panowania nad światem.

BOURDALOUE (1632 — 1704).

Jednocześnie z Bossuetem zasłynął inny *kaznodzieja królów i król kaznodziei*, jak go zwano, Bourdaloue. W 16 roku życia wstąpił do Jezuitów i wsławił się kaznodziejstwem; umarł w tym samym roku, co Bossuet. Jakiś czas prawiąc kazania na prowincji, r. 1669 ukazał się w Paryżu i po Bossuecie kazał podczas adwentu i postu wobec dworu królewskiego; przez dziesięć lat spełniał ten urząd, co żadnemu nie przypadło kaznodziei, gdy rzadko trzy razy którego wzywano do dworu. Ludwik XIV cenił go wysoko i lubił go słuchać; wszyscy podziwiali. Wielki Kondeusz jednem odmalował go słowem. Kiedy Bourdaloue wchodził na kazalnicę, książe ten wołał: „baczność! nieprzyjaciel stoi przed nami.“ Zwycięzca Rocroy pewnie nieraz uczuł się zwyciężonym i pojmował wysoką taktykę i zdolności wielkie tego szermierza prawdy chrześcijańskiej. Bourdaloue bo téż na podobieństwo wielkiego wodza potęgą dialektyki sprawia i szykuje zastępy swe do boju, a coraz z większą natarczywością nacierając na nieprzyjaciela, w końcu powala go i trjumf odnosi. O ile więc wzniosłym i szczytnym jest Bossuet, o tyle głębokim i przekonywającym jest Bourdaloue.

Jego kazania to nowe w innym rodzaju arcydzieła wymowy. Jego *Adwent*, *Post*, a szczególniéj *kazania o tajemnicach* pełne są tak wysokich i szczytnych poglądów na rzeczy wiary, że nic z niemi porównać nie można. Któż nadeń głębiéj zbadał wiedzę religijną? Kto lepiéj wyświecił całą jej wzniosłość, bogactwo, rozległość? Kto badawcze oko silniéj nad niego zanurzył w niedoścignione głębiny tajemnic? Zda się zamierzył on chrześcijanizm postawić naprzeciw rozumu, i ukazać całą jego wielkość, i dokazał tego sam wielki teolog, moralista i logik.

Zarzucają mu niektórzy brak czułości i namaszczenia, nie mówiąc nic o naturze tego genjuszu, kiedy mowca dokaże tego, iż siłą rozumowania przeświadczy człowieka, czyż tem samem nie nagnie jego woli? czyż, jakośmy to tyle razy powiedzieli, poruszenie serca, żeby było skuteczne, nie powinno się na jakimś silnym oprzeć fundamencie, na przekonaniu? Wprawdzie możeby niejeden rad widzieć mniéj podziałów i podpodziałów, a więcéj żywości wyobraźni, więcéj serdecznych uniesień, więcéj zapału i ognia, który tak czuć w mowach Bossucta, lecz mimo to jest on w swoim rodzaju skończonym i doskonałym mowcą, i zapewne znał całą jego wartość i mądrość wysoką. A jeżeli inni mowcy zasłynęli na innéj drodze, on dzielnie bronią rozumu wywijał, a sam Voltaire powiedział, że „Bourdaloue stawia rozum przemawiający zawsze z całym wdziękiem wymowy.“

Mówią o nim, że prawił mając oczy zamknięte, był jednak zapał w jego poruszeniu; mówił prędko i porywająco; głos jego był pełny i słodki, dźwięczny i harmonijny; gest żywy i poruszający. A lubo głównie starał się przekonać i nauczyć, nieraz jednak wstrząsał sercami. Pani Maintenon pisała: „mówił do króla o jego zdrowiu, o miłości ludu, o niepokojach dworu; wiele łez wycisnął, i sam płakał. Serce jego przemawiało do serc wszystkich.“

Z pomiędzy kazań Bourdalou'ego krytycy za prawdziwe arcydzieła wymowy uznają: kazania *na Zwiastowanie*, *o Męce Pańskiéj i na Zmartwychwstanie*; szczególniéj w pierwszéj części tych kazań jest mowca nienaśladowanym, skończonym. Cudne też są kazania: *o ambicji, o opatrzności, o lekkomyślnem posądzeniu, o darowaniu uraz, o religii chrześcijańskiéj.*

Przywiedliśmy w innem miejscu całą pierwszą część kazania o Męce Pańskiéj, i wykazaliśmy talent Bourdaloue'ego niezrównany w ustawianiu dowodów; zręcznie w tém samem kazaniu stosuje on postępowanie żydów do duszy grzesznika:

„Ileż to razy, bracia moi, wyświadczyliśmy Jezusowi Chrystusowi tę samą zniewagę, co i naród żydowski? Ile razy przyjąwszy go w trjumfie w komunji sakramentalnéj, uwiedzeni jakąś żądzą czy roskoszy, czy zysku, za któremi uganiamy się wbrew jego prawu, przenieśliśmy je nad tego Boga chwały! Ileż razy nie wiedząc, czy iść za głosem sumienia, co nami rządzi, czy za głosem namiętności, co nas na bezdroża prowadzi, ten sam niegodziwy sąd ponowiliśmy, i wyżéj postawiliśmy nad naszego Boga stworzenie? Uważcie dobrze to zastósowanie; robi je św. Jan Złotousty; a jeżeli dobrze je pojmujecie, niepodobna, żebyście nie byli do głębi poruszeni. Sumienie, co jak sędzia na trybunale, mówiło nam w duszy: co robisz? Oto, na jednéj stronie stoi roskosz, na drugiéj Bóg twój; za kimże się oświadczasz? Razem nie możesz obudwóch wybierać, musisz roskosz albo Boga porzucić. Wydaj więc wyrok, *któregoż chcesz, abym wypuścił ze dwu?* Namiętność, co owładała naszém sercem przez potworną niewiarę każe nam mówić: ja roskosz wybieram. Lecz cóż się stanie z twoim Bogiem? mówi skrycie sumienie, i cóż uczynię z nim, kiedy nie mogę nic bronić jego sprawy przeciw tobie. *Cóż tedy uczynię z Jezusem?* Oto nie pytam, odpowiada bezwstydnie namiętność, ja chcę ją zaspokoić, i od tego nie odstąpię. Lecz czy wiesz, co za tém pójdzie, jeżeli zaspokoisz twą żądzę? zgryzotą napomina sumienie. Bóg twój musi umierać powtórnie i w tobie być na krzyż przybitym? Nic mię to nie obchodzi, *niech będzie ukrzyżowan*, bylem ja sobie dogodził. *Cóż wżdy złego uczynił?* i dla czego tak go porzucasz? Roskosz starczy za wszystko, a ponieważ Bóg jest nieprzyjaznym mojéj roskoszy, lubo roskosz ta przybija go do krzyża; *niech będzie ukrzyżowan!* Oto, moi mili słuchacze, co dzień podobna walka odbywa się w sumieniu ludzkiem; co dzień to samo dokonywa w was i we mnie, ile razy popadamy w grzech, który jest przyczyną śmierci Jezusa Chrystusa jako i duszy naszéj; a to właśnie stanowi ciężkość i niegodziwość grzechu.“

Dla wykazania okropności ostatniego sądu robi następne przypuszczenie:

„Gdyby w téj chwili, gdy do was mówię, Bóg jednym promieniem swego światła odsłonił mi to wszystko, co jest najskrytszego w waszéj duszy; ale nie dosyć na tém, gdyby mi rozkazał wymieść wam na oczy publicznie, to co jest w życiu waszém najtajemniejszego i najbardziéj was upokarzającego; gdyby rzekł do mnie, jako rzekł do proroka: *przebij ścianę*, a prawem, jakie ci daję, odkryj sumienia, ukaż całą ich brzydotę i nikczemność, *pod-*

nieś głos twój, i nie lękając się tych, którzy cię słuchają, wypowiedz im śmiało, co lękają się usłyszyć, co gdy usłyszą, wprawi ich w rozpacz, co im nikt nigdy nie powiedział, co sami skrywają przed sobą; *i opowiadaj ludowi memu złości ich.* Gdybym słuchając tego rozkazu, tak daleko posunął mój urząd i daną mi wolność, i nie zważając na wasze stopnie, na téj kazalnicy rozpowiadać począł tyle tajemnic niegodziwości, albo raczéj tajemnic obrzydliwości ludzkiéj; gdybym boską tą powagą rozpoczął to rzeczywiście od niektórych moich słuchaczów, którzy za ludzi poczciwych się mają i uchodzą, lubo w duszy są ludźmi skażonymi i wielkimi zbrodniarzami, gdybym im rzucił w oczy zniewagę tylu zbrodni, i to zbrodni bezwstydnych, któremi zmazali się na zawsze, ah! chrześcijanie, ten sam, który słucha mię z przyjemnością, umarłby z wstydu i boleści. A przecież to zaledwie lekkie pojęcie sądu, o którym każę; tego sądu, którego jednym z pierwszych warunków musi być wolność, wolność nieodmienna potępienia tych, którzy na świecie uchodzili za takich, iż ujdą potępienia; skarcenia tych, których nikt nie skarcił; okazania, że zawsze jest dla wszystkich bez różnicy, Bogiem pomsty: *Bóg pomsty Pan.*“

MASSILLON (1663—1742).

Urodzony w Hyères, w Prowancji, w 18 roku wstąpił do zgromadzenia Oratorjanów. Ukończywszy nauki powołany do Paryża na przełożonego w seminarjum zaczął prawić *konferencje duchowne.* Inną on obrał drogę; w sercu szukał on tajemnic życia, a odsłaniając wszystkie pobudki, ułudy miłości własnéj, wymówki namiętności, najdzielniéj trafiał do serca. Dziwiono się, zkąd Massillon żyjąc na ustroni klasztornéj, mógł mieć tak wysoką znajomość świata, gdy umiał w tak nagiéj prawdzie stawiać obrazy ludzkich namiętności; odpowiadał on na to, że *pilnie badając siebie samego doszedł do poznania drugich.* Każąc podczas adwentu wobec Ludwika XIV, te od niego wobec dworu usłyszał słowa, co za najpochlebniejszą staną pochwałę: „mój ojcze, słyszałem już każących wielu sławnych mowców, i byłem z nich zadowolniony; co się ciebie dotyczy, ile razy cię słucham, jestem bardzo z siebie samego niezado-

wolniony.“ Słuchał go i Bourdaloue, a pytany o zdanie, powiedział: *hunc oportet crescere, me autem minui.*

Cudny jest wstęp do kazania na dzień Wszystkich Świętych; rozpoczął niem adwent 1699 r., wobec dworu: Ludwik XIV był na szczycie chwały; zwycięzca i podziwiany przez całą Europę, wielbiony przez poddanych, upojony kadzidłem, przesycony chwałą. Zdawałoby się, jakoby najmniéj stosowny text wybrał Massillon: *błogosławieni, którzy płaczą*, tymczasem jak zręcznie umiał wysnuć zeń pochwałę, nie naraziwszy swojego urzędu:

„Najjaśniejszy Panie, gdyby zamiast Jezusa Chrystusa świat do ciebie przemawiał, pewnie inaczéjby się odezwał. Rzekłby ci pewnie: szczęśliwy książe, który w wojnie zawsze znajdował zwycięstwo; który nawet spiknione przeciw sobie mocarstwa zaszczytnym darzył pokojem, i któremu każde niebezpieczeństwo, każde zwycięstwo przyczyniało wielkości i chwały. Szczęśliwy książe, który w czasie długiego i świetnego panowania zażywa swobodnie owoców swéj chwały, miłości ludów, poszanowania nieprzyjaciół, uwielbienia świata, owocu swych zwycięztw, wspaniałości swoich dzieł, mądrości praw swoich, pięknéj nadziei licznego potomstwa, a który tego jedynie pragnąć może, żeby długo cieszył się tem, co posiada. Takby świat mówił: lecz Jezus Chrystus nie mówi jako świat...“

Nowe to było a niezwykłe przemówienie, a słuchacze Wersalu przywykli do kazań Bossueta i Bourdaloue zdumieli się słysząc nowego, w inny całkiem sposób przemawiającego kaznodzieję, a mimo świętości miejsca nie mogli powstrzymać się od wzruszenia podziwu

To samo wzruszenie ogarnęło wszystkich, kiedy powiedział kazanie *o małéj liczbie wybranych.* Wszyscy prawie powstali, dały się słyszeć okrzyki podziwu i uwielbienia. Kaznodzieja zmieszał się, a spuściwszy głowę w swe ręce, w milczeniu jakiś czas pozostał; lecz ta sama przerwa jeszcze mocniéj zadziałała na słuchaczy.

„Przypuszczam, bracia moi, że tu dla was wybiła ostatnia godzina i koniec świata, że niebo rozwiera się nad głowami waszemi; Jezus Chrystus staje w chwale, pośród tego kościoła... Mała trzódko Izraela stańcie na prawicy; pszenico Jezusa Chrystusa oddziel się od plewy skazanéj na ogień... O Boże! gdzież są twoi wybrani? i kto znajdzie się w dziele twoim?“

Najśmielsza to postać mowy, jakiej kiedy użyto, powiedział Voltaire, a najbardziéj na swojem miejscu; stanowi téż najpiękniejszy wymowny ustęp, jaki spotkać można u starożytnych i nowoczesnych ludów.

W r. 1717 nominowany na biskupstwo w Klermont, wobec Ludwika XV, który miał podówczas 8 lat, w roku następnym powiedział dziesięć kazań znanych pod nazwą: *Małego Postu* (Petit-Carême). Zamykając te kazania oświadczył, iż jego nominacja na biskupstwo nie pozwoli mu już dłużéj stawać na téj kazalnicy. „Wielki Boże! zawołał, te modlitwy moje będą pewnie ostatnie, jakie zanoszę do Ciebie w tem miejscu szanownem, gdy skryte wyroki twéj opatrzności każą mi odtąd poświęcić mój urząd pieczy jednego z twoich kościołów.“ Słowa te proste i rzewne głęboko poruszyły słuchaczów, którzy w żalu powszechnym wyrazili swe uwielbienia dla tak pięknego talentu.

Wykrzyknik ten: *Wielki Boże!* często powracał na usta Massillona; gdy zaś pochodził z głębi jego serca, a przytem oczy swe mówca wznosił ku niebu, mocne zawsze robił na słuchaczach wrażenie.

Słodyczą swego charakteru i świadczonemi dobrodziejstwy na biskupstwie wszystkich zyskał serca. Umarł dnia 18 września 1742 r. jak żył, *bez pieniędzy i bez długów*. W r. 1719 był przyjęty do akademii francuzkiéj, lecz ledwie raz się tam ukazał.

Styl Massillona pełen jest słodyczy, harmonii, wytworności; na to, zda się,przesadzał się Massillon, lubo i pod względem przedmiotu nie można mu zaprzeczyć dokładności, ścisłości, metody. Do śmierci saméj bezprzestanku pisma swe poprawiał, gładził, doskonalił, tak iż dwanaście znaleziono w papierach exemplarzy jego kazań; pod tym względem zewnętrznego wykończenia chciał do możliwéj dosięgnąć doskonałości; umiał połączyć obfitość z krótkością (*tum copia, tum brevitate mirabilis*, Quintil.), a lubo zda się, styl jego przepełniony jest bogactwem ozdób, nigdy przecież granic nie przechodzi i zawsze skromnie używa obrazów i podobieństw.

Do tych cudnych przymiotów stylu przydaj piękną szlachetność i wzniosłość myśli, wdzięk i siłę rozumowania, a zrozumiesz, jak Massillon kaznodzieja serca, umiał nawet uczone podbijać umysły. Złe bowiem mielibyśmy o Massillonie wyobrażenie, gdybyśmy mniemali, że w malowaniu uczuć serca, skrytych tajników namiętności cała jego leży potęga; umie on niemniej silne stawiać obrazy, a czy to stawia moc napotykanych do zwalczenia trudności, czy przykłady, czy też pobudki, zdolne przekonać i poruszyć, z taką gwałtownością i szybkością, z taką obfitością i mocą uderza, że nie biegnie, a leci do końca, pociąga z sobą wszystkich, zamyka wszelkie wykręty, napada i podbija umysły.

Są przecież inne zboczenia, jakie krytycy dostrzegają w utworach Massillona. Słusznie zarzucają brak zgłębienia przedmiotu, ztąd przesada w zasadach [1]) lub wymaganiach moralności; za jednostajnie układa swe plany, w malowaniu lub opisowości nie zna miary; jedna i ta sama myśl w innych jeno słowach kilkakrotnie wychodzi. W *Małym Poście* krytycy widzą już zachód tego genjuszu, a lubo styl jest aż nazbyt pieszczony i delikatny, trudno dopatrzyć prawdziwéj wymowy, głębokich poglądów, zdrowéj myśli chrześcijańskiéj; natomiast występuje dworskość, moralność światowa, myśli wyszukane i salonowe obrazy. Dziełko też to dziwnie przypadło do smaku modnego świata, a w buduarze każdéj w owym czasie wielkiéj zwłaszcza damy *Petit-Carême* znajdować się musiał. Natomiast jego *Post Wielki* zajmował wszystkich, i upajał, tak iż trudno się od czytania oderwać, a przeczytawszy, bierze chętka drugi raz to samo odczytywać, mówi Maury.

Lecz jeżeli wszystkim Massillon podoba się czytelnikom, jak dawniéj wszystkich zachwycał słuchaczy, to szczególniejsze wywiera wrażenie na dusze czułe, serca zbolałe lub wrażliwe; dla nich jest on prawdziwym przyjacielem, który bada rany serdeczne, zna wszystkie niemoce duszy i zaradzić im usiłuje; ukazuje też w całéj prawdzie wszystkie ułudy życia, zaspokojenia w religii, w cnocie, szukać każe, i daje pokosztować przedsmaku rozkoszy niebieskich. Zwano go *Racinem kazalnicy* i *Cyceronem francuzkim.* Godne też pamięci słowo rzekł do jednego ze spółbraci, który mu winszował, iż pierwsze jego kazania powszechnie się podobały; *daj pokój temu, mój ojcze, szatan mi to samo już wprzód wymowniéj od ciebie powiedział*, i to drugie: gdy go pytano, które jest najlepsze z jego kazań, — *którego się najlepiéj wyuczyłem.*

Kaznodzieją serca nazwany, Massillon ciągle się do serca powołuje, w przedmiotach, jak np. *nieśmiertelność duszy*, pomija metafizyczne dowody, a malując żądze i uczucia duszy, nie tylko dowodzi téj prawdy ale prawie rękami jéj dotykać się nam każe.

„Jeżeli wszystko ma skończyć się z naszem życiem, jeżeli człowiek niczego nie ma spodziewać się po za grobem, a tu ma być jego ojczyzna, początek i jedyna szczęśliwość, jakiéj spodziewać się może, czemuż nie jesteśmy tu szczęśliwi? Jeżeli na to się rodziliśmy, żebyśmy jeno rozkoszy zmysłowych zażywali, czemuż one

[1]) Kazanie *o małéj liczbie wybranych* czyli zbawionych odejmuje grzesznikom nadzieję, było też notowane.

nas zasycić nie mogą, a sobie zawsze zostawiają w sercu osad nudy i smutku? Jeżeli człowiek w niczem nie jest wyższy nad bydlę, czemuż dni jego nie płyną tak jako dni bydlęcia, bez troski, niepokoju, bez niesmaku, bez smutku i trwogi, w upojeniu zmysłów i ciała? Jeżeli człowiek krom szczęścia doczesnego, innego szczęścia wyglądać nie ma, czemuż go jednak nigdzie nie znajduje na ziemi? Dla czegóż bogactwa rodzą niepokój, zaszczyty trudy za sobą prowadzą, rozkosze męczą go, nauki nie tylko nie uspokajają żądzy, lecz drażnią jego ciekawość, a co krok upokarzają, że sława dręczy go i niepokoi, że to wszystko razem nie może zapełnić bezmiaru jego serca a ono pragnie nad to coś więcéj? Wszystkie inne istoty, zadowolone ze swego przeznaczenia, wydają się szczęśliwe we właściwy sobie sposób, i w położeniu, w jakiém postawił je twórca natury; gwiazdy stoją w pokoju na firmamencie, i nie opuszczają miejsca, żeby jakieś inne oświecać ziemie, ziemia pewna swych ruchów nie wzbija się ku górze, żeby ich miejsce zajęła; zwierzęta czołgają się po polach, nie zajrząc losu człowieka, który zamieszkuje miasta i wspaniałe pałace; ptaki igrają swobodnie po powietrzu, nie myśląc, żeby ktoś był na świecie nad nie szczęśliwszy. Wszystko zażywa szczęścia, iż tak rzekę, wszystko w naturze na swojem jest miejscu. Człowiek jeno jest niespokojny i niezadowolony, człowiek jeno pożerany bywa żądzą, dręczony bojaźnią, nadzieją samą umordowany; opływając nawet we wszystko, smutnym jest i nieszczęśliwym; człowiek jeno nie znajduje na ziemi nic takiego, na czemby sercem mógł odpocząć. Skądże to pochodzi, o człowiecze! czyż to nie dla tego, że tu na ziemi nie na swojem jesteś miejscu? bo uczyniono cię dla nieba, a serce ci dano większe niż świat cały; dla tego też i ziemia nie jest twoją ojczyzną, a wszystko co nie jest Bogiem, niczem jest dla ciebie.“ (Kazanie o pewności życia przyszłego).

W mowach pogrzebowych Massillon nie mógł dorównać swojemu talentowi; więcéj tu okrasy niż prawdziwéj wymowy. Słodycz ta i rzewność, przez które umie chwytać za serce i porywać grzeszników, nie godzą się z malowaniem wielkich wypadków; tu trzeba silnie kreślić wielkie postacie, tem samem wielkie charaktery, które wyróżniają bohaterów z ciżby ludu. Początek jego mowy pogrzebowéj nad Ludwikiem XIV sławią krytycy, doszedł tu Massillon do szczytności.

„*Bóg jeden jest wielki*, bracia moi, a szczególniéj w tych ostatnich chwilach, gdy rozstrzyga o śmierci królów ziemi; im bardziéj

jaśniała ich chwała i potęga, tem więcéj schodząc z widowni dają świadectwo potędze najwyższéj; Bóg ukazuje się wszystkiem, czem jest, a człowiek niczem z tego, za co się być mienił.“

W téj jednak mowie piękne i prawdziwie rzewne znajdują się ustępy, gdzie Massillon maluje przeciwności i nieszczęścia Ludwika XIV i mocną jego wiarę.

Na świetnym horyzoncie Francji zajaśniała nowa gwiazda, w któréj stopiły się niejako i połączyły olbrzymie talenta trzech owych wielkich mowców, — gwiazdą tą był

FENELON (1651—1715).

Urodzony w Perigord, odbył seminarjum u Ś. Sulpicyusza. Wyświęcony na kapłana, po odwołaniu edyktu nantejskiego (1685) odbywał missją w Poitou. Za powrotem z missji, gdzie tyle nawróceń dokonał, król mianował go nauczycielem swego wnuka, księcia Burgundji. Po ukończeniu wychowania księcia, którego mimo gwałtowności temperamentu podniósł do wzoru książąt, był nominowany arcybiskupem Cambrai 1694 r. Umarł. 1715 r.

Najpiękniej uwydatniła się szlachetna i wzniosła strona charakteru Fenelona w długim i żałosnym sporze z Bossuetem. Wykazał w nim niewyczerpane źródło zasobów umysłowych i serca; żadnego pisma Bossueta bez odpowiedzi nie zostawił, świat uczony zadziwiał djalektyką swą i wymową, a w przegranéj saméj nową okrył się chwałą.

Niełaska dworu, jaka w skutek owego sporu powstała, zaszczytne jego wygnanie a późniéj potępienie błędów, które sam we własnym odczytał kościele, podniosły go prawie nad człowieka, a zadziwiły samych nieprzyjaciół. W tych wypadkach, jako ogniu czyszczącym, dał poznać najpiękniejszy swój charakter, najszczytniejszy genjusz, duszę najwznioślejszą.

Jako mówca Fenelon niemniejszą zajaśniał chwałą. Kard. Maury śmiało go do owych trzech pierwszorzędnych mówców francuzkich zalicza i stawia go na równi z nimi, gdyby tylko był dwa pozostawił kazania, które mu dają do tego prawo w oczach potomności. Pierwsze jest to szczytna i patetyczna mowa, którą miał w kollegjackim kościele miasta Lille, podczas *konsekracji księcia bawarskiego, arcybiskupa elektora kolońskiego*, drugie kazanie miane w kościele missji zagranicznych *w dzień Trzech Króli*, 1685 r.

Fenelon miał wówczas 34 lat życia. Pisze daléj tenże kardynał, że odkrywszy to kazanie, zaprosił znakomitych uczonych w tym celu, żeby im odczytał piękne kazanie Bossueta, które nikomu jeszcze nie było znane. „Sam się podjąłem czytania, pisze Maury; wszyscy byli zachwyceni i zdumieni, jednogłośnie wykrzyknięto, że *świetny orzeł meldeński mógł jeden wzbić się do takiéj wysokości.* Jedni dopatrywali tam wyobraźnię Homera, inni gwałtowność Demostenesa, inni genjusz i patetyczność Złotoustego, inni polot i wzniosłość Kornela, inni w kilku rysach zakończenia energię i głębokość Tacyta, częste uniesienia i wzniosłość Bossueta, a wszyscy niepoównaną czystość smaku i trudną do naśladowania doskonałość stylu, którego dosyć podziwiać nie można. Nie wypuszczałem książki z ręki, a nacieszywszy się dosyć upojeniem i entuzjazmem akademików, w większy ich jeszcze wprawiłem podziw, gdym im pokazał, że to był utwór Fenelona. Jeszcze piękniejszem się im wydało to kazanie.“

Lecz nie tylko te dwa kazania stawiają tak wysoko Fenelona; *panegiryki ś. Bernarda, ś. Teressy, o pożytkach i powinnościach zakonnych, na professyą zakonnicy, na wniebowzięcie, na święto męczennika, o modlitwie i prawdziwéj pobożności*, są prawdziwe arcydzieła, które słusznie stawiają go w rzędzie znakomitości wieku Ludwika XIV.

Styl Fenelona odznacza się urokiem nadzwyczajnéj serdeczności i miłości, w każdem słowie zdajesz się kosztować miodu słodkości, czujesz balsam sączący się na rany serca. Z serca też rozpalonego gorącą miłością, którą nawet zgrzeszył, wedle Bossueta, wychodzą wszystkie jego wyobrażenia, same nawet rozumowania, dla tego nie dziw, że za serce chwytają, pociągają z takim wdziękiem, iż im się oprzeć niepodobna. Przytem ma nadzwyczaj żywy koloryt, djalektykę silną, język prześliczny. Najświetniéj zaś w nim promienieje namaszczenie i wdzięczna szlachetność. Godne są pamięci słowa Vauvenargue: rozpowiedziawszy on z wielkiem a sprawiedliwem uwielbieniem o genjuszu Bossueta i Paskala, dodaje: „lecz czyż mówiąc o wymowie, mogę zapomnieć o szlachetności i wdzięku twego stylu, ty, któryś namaszczeniem i słodyczą wszędzie cnotę zaszczepiał?“

W pierwszych latach kapłaństwa postanowił sam dla siebie spisać pewne reguły kaznodziejstwa i od nich nie odstępować; powstało dziełko: *rozmowy o wymowie* (dialogues sur l'éloquence), a późniéj przepisy te w życie wprowadził.

Mieszczą się tam zdrowe pojęcia, wiele spostrzeżeń prawdziwych i rad użytecznych. Mała to książeczka, lecz w czytaniu bardzo miła; styl jéj prosty, pociągający, połączony z pewnym delikatnym wdziękiem, którym Platon i Cycero umieli łagodzić surowość dydaktycznych przepisów. Czujesz tam ten wytworny smak prostoty, to zamiłowanie piękna, co znamionują wszystkie jego dzieła.

Ks. Dupanloup słusznie zauważył: „jeżeli prawda, że to dziełko Fenelon napisał w młodości, tem cudniejszy to utwór. W tak trudnym przedmiocie wszyscy ludzie genjalni, nie wyjmując nawet samego ś. Augustyna, ledwie na starość o czemś podobnem pomyśleli. Dla tego też nic nie daje wyższego pojęcia, ni nie budzi większego uwielbienia dla tego wielkiego męża, dla tego wyznaję, iż rozmowy o wymowie wydają się mi dziełem dojrzałego wieku, długiego rozmyślania, wielkiego doświadczenia. Książka ta nie może być dziełem młodzieńca.

Fenelon rzadko pisał, lubo wiele kazał, ztąd to tak mało mamy jego kazań. Mając nadzwyczajną łatwość mówienia, przygotowywał sobie plan, porządek, dowody a potém szedł za natchnieniem swego serca. Ks. Dupanloup przy *zasadach retoryki świętéj* ogłosił te szkice kazań Fenelona, a zapewne dla kształcącéj się młodzieży duchownéj przysługa to niemała.

W kazaniu missyjnem w dwóch częściach przedstawia pobudki radości i pobudki bojaźni, jakie powołanie pogan budzi w chrześcijanach. Oto jak mówi o napadzie barbarzyńców na państwo rzymskie:

„Pojrzyjcie na te ludy barbarzyńskie, które zgruchotały rzymską potęgę. Bóg trzymał je w ustroniu dla ukarania Rzymu pogańskiego i upojonego krwią męczenników; zwalnia im wędzidło, a świat cały zalewają. Lecz rozbiwszy to państwo, poddają się sami berłu Zbawiciela. Jednocześnie są oni, nie wiedząc o tem, posłannikami pomsty i przedmiotem miłosierdzia; jakoby ręka jaka wiodła ich do Ewangielii, a o nich to literalnie można powiedzieć, że znaleźli Boga, którego nie szukali.“

Mowca na skrzydłach proroczego genjuszu przebiega Europę i świat cały i sławi zdobycze krzyża w missjach wschodu.

„Cóż jeszcze pozostało? Ludy na krańcach wschodu! i dla was godzina wybiła. Alexander, ten zdobywca gwałtowny, którego opisuje Daniel, jakoby nogami swemi nie dotykał ziemi, on, któremu się zachciewało świat cały zwojować, jeszcze zbyt daleko od was pozostał; lecz miłość daléj zachodzi niż pycha. Ani palące piaski

ani pustynie, ani góry, ni obszary rozległe, ni burze, ni skały morskie, ni klimat zabójczy, ni nowa swera nieba, ni floty nieprzyjazne, ni brzegi barbarzyńskie, nie potrafią powstrzymać tych, których Bóg posyła. Któż są ci, co lecą jak obłoki? Wiatry unoście ich na swych skrzydłach! Niech południe, wschód, wyspy nieznane wyglądają was, a patrzą w osłupieniu na przychodzących z daleka. Jakże piękne są nogi tych, których widzą przybywających z wysokości gór, przynoszących pokój, zwiastujących dobra wiekuiste, przepowiadających zbawienie, i mówiących: o Syonie! Bóg twój panować tobie będzie! Otóż oni, ci nowi zdobywcy, którzy idą bez broni, wyjąwszy krzyża Zbawiciela. Idą, nie dla zebrania bogactw i rozlewu krwi zwyciężonych, lecz dla ofiarowania krwi własnéj i podzielenia się niebieskiem bogactwem. Ludy, któreście poglądały na takich przychodniów, jakież naprzód musiało być wasze zdumienie i kto je opisać może! Ludzie, którzy przychodzą do was, nie będąc pociągani żadną pobudką, ani handlu, ani ambicji, ni ciekawości; ludzie, którzy was nigdy nie widząc, nie wiedząc nawet, kto wy jesteście, opuszczają dla was wszystko i wyszukują was mimo niebezpieczeństw mórz tylu i tylu trudów, żeby się podzielić z wami żywotem wiecznym, który należli! Ludy pogrążone w cieniach śmierci, jakaż to światłość rozbłysła nad głowami waszemi!“

Fenelon przeprowadza słuchaczy do królestwa Siamu i Japonii, ztamtąd to bowiem od króla Siamu przybyli do Paryża wysłańcy prosząc o missjonarzy. Zachęca przeto kapłanów, żeby się chętnie poświęcili temu apostolskiemu posłannictwu na Wschodzie. Nagle, nie waha się zrobić sobie zarzutu dziwnego i niespodzianego; śmiało zapytuje samego siebie, czemu nie idzie na czele missjonarzy, których zapał obudza, czemu miasto dać przykład, podnosi jeno zasługę tego wielkiego dzieła, żeby drugich braci zachęcić? Odwaga tego pytania zdumiewa, ale za nią idzie wyższe wzruszenie, jakie budzi szczytna pokora mówcy:

„Czemuż nie mogę dzisiaj, bracia moi, wykrzyknąć, jako odezwał się Mojżesz na krańcach obozu Izraelskiego: „*Ktokolwiek jest z Panem, niech się do mnie przyłączy.*“ Bóg mi jest świadkiem, Bóg, przed którym mówię, Bóg, przed obliczem którego służę we dnie i w nocy, Bóg, który czyta w sercach i bada jego tajniki. Panie! ty wiesz, że ze wstydem i boleścią podziwiając twoje dzieło, nie czuję w sobie ani siły, ani odwagi, ażebym je dokonał. Jakże szczęśliwi ci, którym dajesz łaskę poświęcenia się onemu! I ja mimo méj słabości i niegodności szczęśliwy jestem, jeżeli me słową

mogą rozżarzyć w sercu którego świętego kapłana ten ogień niebieski, jakim grzesznik jak ja gorzeć nie zasłużyłem.“

W drugiéj części Fenelon maluje odrzucenie żydów i upadek religii katolickiéj w rozległych krajach Wschodu, „zkąd podniosła się jako słońce święta wiara i zajaśniała nad naszemi głowami. W cóż się obróciły o e sławne kościoły, matki innych kościołów, Alexandrii, Antiochii, Jerozolimy, Konstantynopola, co niegdyś przewodziły niezliczonéj innych liczbie? Tam to sobory wyrzekły owe wyroki, które wieki przetrwają. Ziemia owa była zroszoną krwią męczenników; sama pustynia zakwitła tam i zaludniła się pustelnikami. A dziś wszystko obalone na tych górach mlekiem i miodem płynących, i dziś są one niedostępnem legowiskiem żmij i bazyliszków. Cóż pozostało na brzegach Afryki, gdzie zbory biskupów były tak liczne jak sobory powszechne, gdzie prawo boże głosiły wymowne usta Augustyna? Widzę tam ledwie ziemię dymiącą jeszcze od piorunu, jakim ją Bóg uderzył.“ Ostatni ten rys wymowy wyższy jest nad wszystko, a wielce poetyczny; zobaczymy zaraz innego rodzaju obraz obyczajowy, głęboko uchwycony i oddany.

„Na cóż nam już przydatna wiara, nam zepsutym do szpiku kości, którzy dla tego zowiemy się wiernymi, żeby to imie zelżyć i sprofanować? Nikczemni i niegodni chrześcijanie! przez was to Chrystus wzgardzonym jest i pohańbionym! przez was imie Boga zbluźnione jest pomiędzy pogany. Czémże wy jesteście? niczém więcéj, jeno kamieniem obrażenia w przysionku domu bożego; przyczyniacie się téż do upadku tych, którzy tam przychodzą szukać Jezusa Chrystusa... Moda jest dla was prawem okrutnem, któremu wszystko poświęcacie. Płacić swe długi za ostatnią uważacie powinność. Sami kaznodzieje nie śmią przemawiać w imie ubogich, widząc taką ciżbę wierzycieli, których głosy wołają o pomstę do nieba. Sprawiedliwość przeto zamyka usta miłosierdziu, choć mało nawet na sprawiedliwość uważacie. Pod pozorem ogłady zmiękniecie na ułudy roskoszy, staliście się nieczuli na powaby cnoty. Codzień bez końca wynajdują wam nowe potrzeby, żeby najohydniejsze uprawnić namiętności. Co było przed czterdziestu laty gorszącym pomiędzy możnymi zbytkiem, stało się dziś przyzwoitością nawet dla miernéj fortuny. Obrzydliwa miękkość dni naszych i nędza i zbytek jakoby na wyścigi z dniem każdym rosną; marnuje niejeden cały swój majątek, a chciwą rękę ściąga do cudzego. Natychmiast każdy wpada w nudy śmiertelne, jeżeli go jakaś nie pożera żądza. Czyż to na tem zasadza się chrześcijanizm? czyż to nazywa się być chrześcija-

ninem? Idźmy, wynośmy się w inne kraje, żebyśmy nie widzieli takich uczniów Jezusa Chrystusa. O religio Chrystusowa! pomścij się. Zostaw nas w wiecznéj nocy, coby się rozpostarła nad tą ziemią zalaną potopem nieprawości. O Boże! cóż to ja widzę? gdzie jesteśmy? zbliża się dzień przewrotu, a czas szybkim postępuje krokiem. Jakże się odezwę do Ciebie, Panie! wspomnij na naszą nędzę, a twoje miłosierdzie.“

Wielu kościół francuzki liczy niemniéj sławnych kaznodziei, których w porównaniu z tamtymi w drugim stawia rzędzie. Do znakomitszych zaliczają:

CHEMINAIS (1652 – 1689.)

Jezuita, zasłynął kazaniami w Paryżu i Wersalu. Zaleca się szczególniéj namaszczeniem religijnem i rzewnością, co mu wszystkich jednało serce. Niektóre kazania jego, jako, *o bojaźni sądów bożych*, *o miłosierdziu ku więźniom*, za wzór patetyczności do dziśdnia przedstawiają; niektórzy zwali go *Eurypidesem kazalnicy*. W czwartym tomie swoich kazań przedstawia *nową metodę kazania*, a zbliża się bardzo w przepisach do Fenelona. Głównie zaleca jeden obierać przedmiot i w jednéj przedstawiać go części, żadnych nie robiąc podziałów. Kończy silnem upomnieniem...

LA RUE (1642 – 1725).

Jezuita, jakiś czas prawił kazania wobec Ludwika XIV. Zasłynął w mowach pogrzebowych. Roku 1711 miał mowę nad Delfinem, a w rok potém nad księciem Burgundii, a jednocześnie nad ojcem i matką, nad trzema trumnami. Użył textu z Jeremiasza proroka. „Czemu wy czynicie złość tę wielką przeciw duszom waszym, aby wyginął z was mąż i niewiasta i dziecię z pośrodku Judy“ (447). I okropne to widowisko i talent mówcy umiały obfite łzy wzbudzić u wszystkich. Miał mowę pogrzebową nad Bossuetem, którą chwalą niektórzy krytycy.

Do téj epoki kaznodziei zaliczają: *Huberta*, którego słuchał i cenił Bourdaloue; kazał przez lat 40. *Soanen*, o którym mawiał Bourdaloue, że nie on szuka frazesów, lecz frazesy jego szukają; *De la Boissière*, *Anselme*, którego *małym prorokiem* zwano; *Lambert*, doktor Sorbony; *de la Roche*, *du Jarry*, oprócz kazań napisał retorykę: *le ministère evangélique*; *Bretonneau*, *Pallu*, *La Parisière*, *Chevassu*, *Segaud*, *Terrasson*, zalecający się wielką prostotą; *Lafitau*, *Perrusseau*, jezuita, spowiednik Ludwika XIV.

Kaznodziejstwo we Włoszech.

Po *wieku żelaznym*. Italja, mistrzyni sztuk wyzwolonych, wszystkie nauki z chwałą uprawiać zaczęła, a Dante, Petrarka, Bokracyusz jeszcze w XIII zajaśnieli wieku. Nie dziw, że i we względzie wymowy świętéj włosi przodowali innym narodom, a wpływ nie zawsze nawet szczęśliwy wywierali. Dumni z najszczytniejszéj swojej poezji, zachwyceni pięknym językiem, co jeden z żyjących mógł rywalizować ze starą swą macierzą, która mu dała życie, oszołomieni pełną, podniosłą, na wzorach greckich i łacińskich wyrobioną wymową, przesyceni pięknem, bogactwem, chwałą, rzucili się na nowe drogi. A jako ci, którym obrzydną zdrowe pokarmy, z nieumiarkowaną żądzą pożerają szkodliwe i trujące, tak samo prawdziwe piękno skażono potwornością; świetność mowy, owe perły szesnastego wieku, zarażono błyskotliwością, harmonję i równość myśli, ową spokojnie płynącą rzekę, jako zowie Cycero, co tak dobrze odpowiada majestatycznemu genjuszowi mowy włoskiéj, zastąpiono czemś urywanem, niepewnem, rażącem; rwący to potok; na miejsce złotéj prostoty wystąpiła nadętość, na miejsce mocy i gwałtowności, nieład i zamieszanie; jasność i dosadność, znakomite przymioty XIV wieku, utonęły w potopie erudycji, przenośni i podobieństw. Jednem słowem, tak zwany wiek *secento* (szesnasty) podobny jest do marnotrawcy bogacza, który rozrzutność uważa za wspaniałość, okazałość za przyzwoitość, a im bardziéj nadużywa wszystkiego, tem w ubóstwie mniej politowania znajduje.

Choroba ta opanowawszy całe Włochy, wkrótce jako zaraźliwe powietrze przeniosła się do innych krajów, choroba tem straszliwsza, im powszechniejsza, a tem trudniejsza do uleczenia, im bardziéj nie mając jéj świadomości chorzy mieli się na baczności i przeciw lekarzowi i przeciw środkom leczącym. Znalazł się przecież we Włoszech mąż znakomity, który podjął to wysokie zadanie.

SEGNERI (1624—1694).

Urodzony w Nettuno, Jezuita, *Bourdaloue włoski*, przedsięwziął sam jeden wystąpić przeciwko całemu narodowi, a niespracowanie zaprawiwszy się na klasycznych wzorach literatury włoskiéj, natchnąć weń genjusz oratorski Cycerona. Od tego zaczął, iż z wymowy św. wyrzucił wszelkie świeckie ozdoby, owe przesadne metafory, owe świecidła, narośle wieków przeszłych, które nad miarę rozkrzewiły się złym smakiem. Porzucił przeto owe przedmioty paradoksalne, gdzie najmniéj *czwarta część* była *fałszu*, jako mówi jeden uczony, a mówca wysilał się na sposoby, iżby to sprowadził do znaczenia prawdy katolickiéj; nie czepiał się owych zdań wyrafinowanych, co nie tyle do tego zmierzały, iżby kogo nauczyć, ile raczéj żeby uderzać swoją nowością, natomiast brał prawdy chrześcijańskie, praktyczne, a dowodził ich powagą Pisma i Ojców, powoływał się na uczucie i na rozum. Umie też ustawić swoje dowody, połączyć je z sobą, a nacierając na słuchacza umie go prawdzie pozyskać i do niéj pociągnąć. Jest to prawdziwie ludowy kaznodzieja, i przez zobrazowanie swoich dowodów silne robi na umysłach wrażenia. Uważają przecież, iż on nie jest zupełnie wolnym od zboczeń swojego wieku i dostrzegają niekiedy zbytek erudycji, porównań, wyrażeń naukowych. Gwałtowność i moc wyrażeń niekiedy saméj dochodzą szczytności. Przywiedliśmy już niektóre ustępy jego kazań. Tak w kazaniu 15. wystawiwszy ciężkie razy, jakiemi Bóg dosięga grzeszników w tem życiu i ukazawszy piekło zawieszone nad ich głowami, tak się odzywa: „Ah! grzeszniku, ktokolwiek ty jesteś, bo tego nie wiem, quare sopore deprimeris? jakaż to śpiączka cię pochwyciła? co za obumarłość? jakie szaleństwo? Co chwila nowe kary spadają na nas z niebiosów, a ty spisz? *sopore deprimeris*? Nie zwracasz się ku Bogu twemu? nie oddajesz się mu zupełnie? nie wchodzisz sam

w siebie? *Surge, surge.* Wstań, o drogi mój grzeszniku, powstań nareszcie i ocuć się z tak zgubnego letargu. *Surge*, i porzuć nakoniec to towarzystwo, gdyż Pan Bóg za nieczystości twoje skazuje na zgniliznę nasze ciała, zsyłając straszliwe morowe powietrze. *Surge* i pojednaj się nareszcie z Bogiem, gdyż On z przyczyny naszych zawiści wyniszcza nasze krainy tylu okropnemi klęskami. *Surge* i zwróć owoce twéj lichwy i zdzierstwa, gdyż Bóg dla skarcenia naszéj chciwości nawiedza nasze pola nieustającym nieurodzajem...“ A kiedy zdaje się, że już wyczerpał wszystkie środki poruszenia słuchaczy, oto nagle sam rzuca się do stóp Ukrzyżowanego, a kładzie swoją głowę na ofiarę przebłagania boskiego gniewu: „ah! Panie, jeżeli to ja jestem, który zapalam twój gniew sprawiedliwy, cóż rzec mogę? Oto stoję, rzuć mię w wodę: *mitte me in mare*, byleś tylko ocalił tych, którzy ci wiernie służą. Drżę z bojaźni, patrząc na samego św. Dominika, któremu ród ludzki tyle jest powinnym, kiedy ten wielki Święty sam swojemi ramiony podpierał kościół w niebezpieczeństwie, tymczasem on przybywając do jakiego miasta, lękał się, żeby nie był przyczyną jego upadku. Dla tego nim wszedł tam, zatrzymywał się, padał na kolana, i gorąco prosił Boga, ażeby dla jego grzechów, nie spuszczał na to miejsce jakiejś nadzwykłéj kaźni. A gdy to czynił ów mąż święty cóż dla mnie czynić przystało, nędznego grzesznika? Nie mogęż mniemać słusznie, że to ja jestem owym Jonaszem, którego szukano? Prawda, przybyłem do tego miasta dla spełniania jakiegoś dobra przez moje kazania; lecz niech Bóg zachowa, iżbym przeciwnie grzechami memi nie stał się złego przyczyną! Panie, nie daj tego. Lepiéj umrzeć, umrzeć lepiej. Oto upadam do świętych kolan twoich, rzucam się jako ofiara twego gniewu. Jeżeli nie możesz dłużéj patrzyć na moje grzechy, uderz mię, zgnieć mię jednym piorunem twego gniewu, a niech nie powiedzą, żeby drudzy mieli cierpieć za moje winy. Zapewne pragnę jak każdy inny żyć dłużéj dla tego, żeby ci służyć, lecz nie chcę żyć, jeżeli moje życie ma powiększać niedolę ludzką...“

CASINI d' ARESSO (1648—1719).

Kapucyn, wiele wpłynął na odrodzenie literatury włoskiéj, spółczesny Segneremu po nim kazał przez adwent i post w sali pałacu

apostolskiego wobec Papieża, świętego kollegium i przełożeństwa Rzymu. W młodości spłaciwszy dług *secento*, w dojrzalszym wieku czystym i szlachetnym zaleca się smakiem. Umie być wzniosłym i gwałtownym, lecz bardzo często wpada w kostyczność, rozlewa jad złości i szykany. Ani Jezus, ani żaden z ojców kościoła lub kaznodziei tym sposobem nie nawracał grzeszników. W tem przeto nie powinien mieć naśladowców; lubo jego nauka, żywość, obfitość, i prace nad wykorzenieniem zboczeń dawniejszych, imię jego podadzą w późniejsze pokolenia.

TORNIELLI (1693—1752).

Urodzony niedaleko Nowarry z dawnéj i znakomitéj rodziny, Jezuita, nieraz jest wymownym i obrazowym, a zbliża się do Massillona rzewnością i czułością stylu. Posłuchajmy choć jednego ustępu, gdzie mówi o boleści grzechów. „Dawny jeden historyk opowiada (Valer. Maxim. l. 5. c. 9), że pewien ojciec miał syna, który pragnął gorąco jego śmierci. Śmierci własnego ojca? Tak, nędznik zeszedł do tego szczebla bezbożności, a dzień i noc o niczem więcéj nie marzył; ojciec nieszczęsny wiedział o tem dobrze. Cóżbyście sobie w takim razie poczęli, Panowie? Wystąpilibyście przeciw nędznikowi i oddali go w ręce sprawiedliwości? Rzecz łatwa; lecz ojciec chciał go pokonać miłością, chciał żeby skruszony niewdzięcznik upadł do nóg jego. Zapewne, niemałe to zadanie.“

„Pewnego dnia wyprowadza go z domu, wychodzi z nim jakoby w pole na przechadzkę; pomału zachodzi do lasu, wprowadza w największą gęstwinę. Nagle ojciec zatrzymuje syna, a obracając się doń z twarzą bez żadnego wzburzenia, otóż mój synu, rzecze doń, do tego czasu pracowałem jeno ile mogłem na twoje szczęście; jeszcze ci jednę ostatnią chcę zrobić przyjemność, chcę dziś, teraz umrzeć. Wiem, iż oddawna pragniesz gorąco méj śmierci, lecz może jaka bojaźń wstrzymywała cię od wykonania twoich zamiarów; tu oto przyjrzyj się, miejsce jest puste, możesz ujść łatwo, nikt nie dowie się nic ni o tobie, ni o mnie. Patrz (i odkrywając swe łono wyciąga sztylet), weź go i zrób sobie własną ręką przyjemność. Na widok ten, na te słowa, syn ugodzony w samo serce upada na poły umarły u stóp ojca. Mój ojcze, woła, żyj, o mój ojcze! ja na śmierć

zasłużyłem; ugódź mię tem żelazem: *tu vero, inquit, pater, vive, vive, o pater!* Boleść nic więcéj mówić mu nie dopuszczała, łzy tylko wylewał, a tym sposobem dobry ojciec zwyciężył złe serce syna. Tak samo o dzieci Jezusa Chrystusa, chce on z wami zawrzeć pokój. Posłuchajcie więc o najmilsi moi grzesznicy, jeżeli grzech skazał na śmierć Jezusa Chrystusa waszego ojca, jeżeli na grzech się jeszcze odważacie, chcecie więc na nowo śmierć mu zadawać: czyli zaś nie jesteście gotowi? Kto tyle jest odważnym, niech wystąpi, oto ja gotów jestem umrzeć powtórnie, mówi Pan, chodź, pochwyć tę lancę i ugódź nią w bok mój i przeszyj me serce: *extenta jam manu percute me.* A nie masz odwagi, okrutniku? a czyż sto razy tego nie spełniłeś? nie przybiłżeś mię do krzyża? nie wbiłżeś mi gwoździ, nie zraniłżeś głowy méj cierniem? Ugodziłeś mię, śmierć mi zadałeś, napoiłeś mię tylą żółci, że gorycz jéj czuję w mych ustach. A jeżeli ci to mało, umrę raz jeszcze: *paratus sum iterum pro peccatoribus pati*, tak mówi przez usta Dionizego Areopagity. Lecz nim mię zabijesz, proszę cię, powiedz mi, cóż ci zawiniłem? czyż nie spełniłem względem ciebie jakiéj powinności ojca? powiedz mi jakiéj, o mój synu! Lecz jeżeli tego nie możesz powiedzieć, jeżeli zawsze względem ciebie dobrym byłem ojcem, czyż to jest ta miłość, jaką mi powinieneś? czyż to taka należy się mi od ciebie wdzięczność? Chceszże mi nowe zadać rany, pragniesz krwi mojéj? Powstań, uderz, zabij. — O mój Jezu! dosyć już ran twoich, dosyć skaleczałości, o mój ojcze! już dosyć wylałeś krwi twojéj. Ja raczéj niech umrę; ja jestem winnym, jestem niewdzięcznikiem, niegodnym oddychać powietrzem, poglądać na to niebo: *ego sum qui peccavi, ego inique egi.... vertatur, obsecro, manus tua contra me.* (II. Reg. 24). O Panie mój ukrzyżowany! czyż prawda, o mój drogi ojcze, że chcesz umrzeć raz jeszcze za mnie? Oto miłość nadzwyczajna, którą mię otaczasz! oto dobroć, którą ja znieważyłem w grzech wpadając? Dobroci niezmierna, nieskończona! teraz cię dopiero, poznaję, i boleję, iż tak długo jéj nadużywałem. Dla tego téż boleję, o mój ojcze; dla ciebie żałuję za grzechy, dla ojcowskiego twego miłosierdzia, co mię utrzymuje i czeka na mnie od lat tylu; boleję i żałuję z całego mego serca, a raczéj wolę umrzeć niż cię obrazić. Daj mi o Jezu, ten żal, gdy u nóg spowiednika wyznawać będę me grzechy; daj, żebym wylewał łzy żalu, a boleść moja niech mi wyjedna twoje przebaczenie: *confitebor adversum me injustitiam meam, et tu remisisti impietatem peccati mei.*“ (Ps. 31.)

Jakże to wzniosły dramatyzm nie tylko w słowach, ale w obrazach, a nawet w rozmowie głównych aktorów; porównywają niektórzy Torniellego z Metastazyuszem, zwanym książęciem sceny włoskiéj. Do tak znakomitych darów wymowy łączył cudną postawę i gesta niezwykłe. Gdy trzymał wyciągniętą i długi czas nieporuszoną rękę lewą, jakoby ściskał odartą z ciała czaszkę Jezabel, odzywając się do niéj: *haeccine est illa?* a późniéj nic nie mówiąc, opuścił ją; jednym tym gestem lepiéj, niż długim opisem dał uczuć nędzę tylu piękności i próżności tylu. Lub chcąc opisać podnoszące się coraz więcéj wody potopu zdawał się podrastać wraz z niemi, a wyciągając coraz bardziéj ręce, by niejako uciec z drugimi przed rosnącemi wałami i drapiąc się na pagórki i wyżyny, szukając schronienia, gesta jego były tak wyraziste, iż każdy unosił swe nogi i suknie, żeby się nie zmaczały w wodzie.

TRENTO (1713—1784).

Jezuita, misjonarz, niemniéj znakomity kaznodzieja, przedewszystkiém ulubione mu były prawdy silne, straszliwe, a malując stan umierającego grzesznika, stawiając obraz sądu ostatniego, lub opuszczenie od Boga, z całą gwałtownością powstaje na zgorszenia i inne występki. Styl jego jest żywy, ognisty, natarczywy; pochwyciwszy cię już cię nie puszcza, a niekiedy do szczytności się podnosi. W jego kazaniach, podobnie jak u wszystkich Włochów, przeważa siła wyobraźni. Niekiedy jednak w swoich opowiadaniach i obrazach jest przesadny i wymuszony.

VENINI (1710—1778).

Urodzony w Komo, niektórzy poczytują go wyższym nad Segnerego, chociaż inni wcale się na to nie godzą; bądź co bądź jest to mówca poważny i świetny, styl jego jest mocny, pełny, obrazowy; ściśle przeprowadziwszy swój przedmiot i dowiódłszy go, wyprowadza zeń wszelkie wnioski, schodzi do praktyki, do życia, ści-

gając niegodziwość wszędzie, nawet w stanach wyższych, i napadając na nią z godnością, wykazuje żarliwość ku poprawie, nie zaś chętkę ukąszenia słuchacza.

GRANELLI (1703—1770).

Urodzony w Genui, kazał w obec dworu wiedeńskiego i zyskał pochwały; zdawał się być zrodzonym na kaznodzieję królów. Umysł to świetny i poetyczny; utwory jego są wdzięczne i przyjemne, lubo nie zaspokajają duszy, czuć niekiedy brak myśli.

ROSSI (1696—1760).

Urodzony w Lonigo, blizko Vicencji. Zaleca się jasnością, a przytem wytwornym smakiem; szczególniej odznaczają się temi przymiotami kazania prawione w obec dworu. Wielbiciel harmonii, tak dalece, iż jeżeli w innem miejscu powiedział wyraz lub opuścił go, zwracał się, żeby go w tem samem powiedzieć miejscu, gdzie stał na papierze.

PELLEGRINI (1718—1799).

Urodzony w Veronie, badacz to znakomity serca ludzkiego umie też dzielnie władać sercami i zna wszystkie jego zasoby. Sam z natury nadzwyczaj rzewny, budził uczucia serca, łzy i westchnienia wywoływał. Dwa główne przymioty widzą krytycy w jego kazaniach: że niejako chwyta słuchacza za bary, a zarzucając go pytaniami, odpowiedziami, robiąc mu zarzuty i zbijając je, naciskając go ze stron wszystkich, lub bez miłosierdzia chwytając go w ucieczce, dotąd go nie puszcza, póki go nie nawróci i nie przekona. Drugi przymiot ten jest, iż prawie nieustanną z słuchaczem prowadzi roz-

mowę, co budzi uwagę, robi silne wrażenie, i przekonywa. Dla tego czytając jego kazania, styl zda się być niepoprawnym, urywkowym, czasem zbyt lakonicznym, a zawsze zbywa mu na harmonijnéj okrągłości, co tak miłą jest dla ucha.

MASOTTI (1633–).

Urodzony w Veronie, uważany bywa za dobrego pisarza i mówcę. Chwalą jego panegiryk ś. Stanisława Kostki. Nie jest to mówca gwałtowny, jak rwiący potok; to strumień spokojnie płynący w swojem łożysku. Styl jego poprawny, lubo w wyrażeniu nieraz jest ucinkowym i szyderczym.

TURCHI (1724–1803).

Kapucyn, nauczyciel infanta Ludwika księcia Parmy, w końcu biskup tego miasta. Postanowił on wystąpić w obronie religii naprzeciw potwarzom wieku, i wykazać obłędy, które za prawdy podawano ludowi. Posłannik Boga podnosi głos swój, religia dostarcza mu broni; ona też być winna tarczą i przedmiotem jego pracy. Nie czyni napadów na filozofię, nie unosi się, lecz rozumuje. Nie przyodziewa Ewangielii w formy czysto ludzkie, czuje on boskość swego posłannictwa i bronić go postanawia. Styl jego, lubo niekiedy zbyt obfity, płynie czysto i spokojnie jako myśl jego. Wreszcie nie jest to filozof, który popisuje się ze swoją wiedzą, to ojciec, który upomina dzieci i ostrzega je w zboczeniach.

Kaznodziejstwo w Hiszpanii.

Smutny, lecz nazbyt surowy wydał wyrok kard. Maury, że Hiszpanja, lubo liczy wielu mówców, ci jednak ledwie do miernych zaliczyć się mogą, nawet pośród ziomków, a za Pyreneami całkiem

są już nieznani. Zaprzeczyć nie można, iż wymowa kaznodziejska przez same znakomitości literackie uprawianą była; głównie zaś robią jéj zarzut, iż język pełen jest przesady i nadętości. Wpłynął na to poeta Gongora (1561—1627), a wada tego stylu znaną jest pod imieniem *Gongoryzmu;* nadaremnie przeciwko niemu występował Jezuita de l' Isala w *żywocie brata Gerundio de Campazas;* wszystkie strzały przeciwko zepsutemu smakowi kaznodziei zwróciły się na samego autora. Zaledwie od pół wieku gongoryzm stracił tam swoje znaczenie, jak się można o tem przeświadczyć z nowéj retoryki Don Antonio Capmani; *filozofia wymowy*, a szczególniéj ze wstępu do tego dzieła. Wspomnimy

Ś. TOMASZA Z VILLANUOVA.

Augustianin, kaznodzieja zwyczajny Karola V. i Arcybiskup Valencji w wieku XVI. Wsławił się kazaniami bardzo dobrze pisanemi po łacinie; zalecają się prócz tego porządnym układem, nauką i moralnością, niekiedy patetycznością. Często i bardzo szczęśliwie używa pisma ś. i Ojców kościoła.

BENITO VINALES DE LA TORRE.

Profesor teologii w uniwersytecie Barcellońskim, kapelan i kaznodzieja królowéj hiszpańskiéj, wyszły jego kazania miane r. 1713 w Ager, gdzie był proboszczem.

Kaznodziejstwo w Portugalii.

Literatura portugalska szczyci się jednym mężem, który posiadł europejską sławę, Kamoensem. Co się tyczy wymowy świętéj, posiada téż znakomitego kaznodzieję

ANTONI VIEYRA (1608 — 1697).

Sławny swojego czasu jezuita, missjonarz; pozostawił dzieło: *Clavis prophetarum*, i kazania wydane w Lizbonie r. 1673-5. Uważany był za najznakomitszego kaznodzieję, a w Rzymie prawił kazania w obecności królowy szwedzkiéj Krystyny, która wedle wyrażenia Barbosy, przyszła z dalekich krain, jako druga Saba, podziwiać tego Salomona ewangielicznego. Mówca ten zaleca się śmiałością i gwałtownością: przywodzą za przykład kazanie, w którém budził odwagę Brazylijczyków chwilowo ujarzmionych przez Hollendrów.

Kaznodziejstwo w Anglii.

Zauważyli krytycy, iż naród angielski we względzie wymowy nie wzbił się do téj wysokości, jakiéj dosięgnął w innych utworach swego genjuszu. Prawdę tę uznaje sam Hume, mówiąc, iż „Anglja mniej uczyniła postępu w wymowie, niż w innych częściach literatury.“ To więc, co Cycero stosował do spółczesnych swoich spółzawodników, rzec można o tych dumnych wyspiarzach: *illis non ingenium, sed oratorium ingenium defuit.* (Brut. 110). W wieku dopiero XVIII przy rozprawach nad wielkiemi kwestjami wyswobodzenia katolików, zniesienia handlu niewolnikami.... wystąpili znakomici mówcy polityczni. Co do mówców religijnych (pomijając protestanckich) powiemy, iż kazalnica katolicka, mimo srogiego prześladowania i ucisku, miała swoich doktorów i apostołów; pielęgnowali oni i utrzymywali w sercach wiernych święty ogień wiary, lecz ślady téj wymowy apostolskiéj nie są pisane, ni drukiem ogłaszane bywają, natomiast trwalszą mają posadę w sercach wierzących. Po skutkach i owocach sądząc o wymowie, przyznać musimy, że spełniła godnie swoje posłannictwo.

Co się tyczy wymowy kazalnéj w kościele anglikańskim, to co w ogóle da się powiedzieć o wymowie u protestantów, da się do

anglików zastósować. Inne mają oni saméj wymowy wyobrażenie, a kiedy kazanie katolickiego kapłana jest upomnieniem gorącem, serdecznem, ojcowskiem, kazanie anglikańskiego ministra od początku do końca jest chłodną naukową rozprawą. Kaznodziejstwo protestanckie w Anglji temi wybitnieje znamionami: 1) wymowa jest zimną i bez żadnego wpływu; czujesz że ogień gorliwości apostolskiéj zastygł całkiem w piersi anglikańskiego ministra; 2) argumentacja przeważną odgrywa rolę, a inne części wymowy żadnego nie mają znaczenia; 3) wiele kazań prawią w przedmiotach czysto świeckich, życia cywilnego dotyczących.

Niegdyś ministrowie kościoła anglikańskiego rozbierali głównie punkta sporne, dziś, bo zaledwie od lat 50, opuścili to stanowisko, natomiast wyłącznie oddali się przedmiotom filozoficznym i moralnym, o których zimno rozprawiając, nie znają żadnych obrazów, ni uniesień oratorskich. Słuchając tych kaznodziei, widzisz iż nie są to pomazańcy Pańscy, a ledwie *ludzie czarno przybrani, którzy co niedziela wchodzą na kazalnicę dla prawienia o rzeczach rozumnych.* Własne ich doktryny tam ich zaprowadziły. Postawiwszy sąd prywatny jako najwyższy trybunał w rzeczach wiary, i porzuciwszy wszelką powagę kościoła, tém samem zagubili jedność nauczania, podkopali wiarę religijną, na któréj ono spoczywa. Nic dziwnego, iż po téj spadzistości spadli do racjonalizmu, zimnego, obojętnego, bo niedowiarczego. Rousseau swoim uszczypliwym językiem tak ich chłosta: „Ministrowie nie wiedzą sami co mają wierzyć albo czynić, albo mówić; jeżeli prawią o dogmacie, wszyscy ich mają za kłamców; jeżeli każą o moralności, za niedowiarków.“ Ludzie zdrowego sądu i prawego serca zaczynają postrzegać, że gdy prawda jest jedną, słysząc tyle sprzecznych nauk, nieraz w jedném miejscu głoszonych, wnoszą, iż nie może tak być z prawdą, którą Jezus Chrystus przyniósł ludziom z nieba. Ztąd to pochodzą te liczne nawrócenia znakomitości anglikańskiego kościoła, które taką przejmują go trwogą. *Morning Chronicle* najżarliwszy organ anglikanizmu napisał: „*quot episcopi, tot sententiae. W praktyce, administracji, nauce nie znajdzie dwóch prałatów z sobą zgodnych.*“

Nie dziw przeto, że na takich zasadach postawiony *kościół urzędowy* nie może się poszczycić znakomitościami na polu kaznodziejstwa; a jeżeli tu i owdzie napotkasz tam wielkich mówców, to wówczas oni niewątpliwie wyłączali się ze skażonego pokolenia, a zbliżali do zasad katolickich i nie idąc po omacku za zdaniem prywatnem, umieli rozpłomieniać w sobie ogień wiary i miłości chrze-

ścijańskiéj. Lecz właśnie dla tego, co sami poganie poczytywali za źródło żywe wymowy i poezji:

Est Deus in nobis, agitante calescimus illo; dla tego ognia miłości, który trawi serca wszystkich apostołów prawdy, a spać im ni jeść, ni żyć nie daje spokojnie, dokąd nie poświęcą się dla ich szczęścia i zbawienia; dla téj to p rły drogiej, tego czystego złota miłości, tego niezwiędłego wieńca kapłańskiego urzędu, protestanci zowią nas fanatykami. Zapewne jesteśmy fanatykami, tak jako był ś. Paweł, jak byli prorocy, jak był nawet Cycero i Demostenes, kiedy z gorącéj piersi wypowiadali trawiące ich przeświadczenie. *En quo traxit discordia fratres!*

Henryk VIII ścieśniając swobodę kazania podczas reformatorskich zachcianek, kazał wydać objaśnienia perykopów ewangielii, i kazania na główniejsze uroczystości, które przez kaznodziei odczytywane być musiały. Podobne homiliarium wydano za Elżbiety. Ztąd zapewne powstał zwyczaj w kościele anglikańskim, odczytywania kazań. Nie dziw, że kazania te były bez życia i wpływu, a kaznodziejstwo w zupełném zaniedbaniu. Później nastała metoda uczonego z konkordancją w ręku tłumaczenia biblji.

Do znakomitszych kaznodziei protestanckich należy: *Blair* urodzony w Edymburgu 1718 r. więcéj niż przez swoje kazania zasłużył się *kursem retoryki* i *rozprawą o pięknie* (essai sur le beau).

Samuel Clarke urodzony w Norwich 1675, † 1729, jest subtelnym metafizykiem, któremu Voltaire przez zbytek grzeczności daje klucze od świata umysłowego; jako mówca pogląda na ludzi jako na intelligencje i nic w nich więcéj nie widzi; nie budzi wyobraźni, nie zapala serca.

Tillotson urodzony 1630, † 1694, którego Voltaire, nigdy go pewnie nie czytając, nazwał najmędrszym i najwymowniejszym kaznodzieją Europy. Arcybiskup ten Cantorbery czytał ojców, szczególniéj Bazylego i Złotoustego, lecz wymownym jest jeno w napadach swoich na kościół katolicki, a jako pisarz jest suchy, monotonny, rozwlekły. Przeciwko rzuconym nasionom bezbożności wystąpił w *traktacie o prawidle wiary*.

Atterbury urodz. 1662, dziekan Westminsteru, biskup Rochester, autor *apologii Marcina Lutra*, odznaczał się fanatyzmem; bardziéj jako uczony, aniżeli kaznodzieja zasługuje na wzmiankę.

Barrow urodz. 1630, dość dobry matematyk, nauczyciel Newtona, mierny teolog, nietęgi mówca.

Edward Young urodz. 1684. Mówią, że melancholiczny pastor Wettwinu płakał publicznie patrząc na nieuwagę i roztargnienie swoich słuchaczy. Mówca i słuchacz mogą być wymówieni; łzy pasterza świadczą o jego dobrem sercu; lecz czyż słuchacze mogli we wszystkiem iść za obłędami straszliwéj i nieubłaganéj jego wyobraźni? *Nocy* jego ełne melancholji i wzruszenia rzadko gdzie stawią prawdziwy rys patetyczności i wymowy.

Wawrzyniec Sterne urodz. 1713, proboszcz w Stillington, człek pełen słodyczy i świetnéj wyobraźni. Porzuciwszy inne utwory, z rozkoszą poświęcał się kaznodziejstwu; często zaglądał do swych kazań i poprawiał je. Na jedném kazaniu napisał żartobliwie: „za nic cię mam, lubo jesteś cudem erudycji, lecz erudycji trywialnéj i jeszcze trywialniéj użytéj.“ Na innem: „nędzotą jesteś; nie wiem, co myślałem, kiedym cię na świat wydawał.“ Na końcu innego kazania: „zasłużyłem na baty; ukradłem część większą, a doktor Pidigunes o to mię oskarżył. Złodziéj najzręczniejszy jest do wydania drugiego złodzieja.“ Niekiedy w kazaniach umie wzbić się na wyżyny dogmatu katolickiego, zwyczajnie jednak po ludzku i powierzchownie, jak wszyscy jego spółbracia, o moralności rozprawia.

Kaznodziejstwo w Niemczech.

Uczone, lecz zbyt marzące Niemcy w podobnem są jak Anglja we względzie wymowy położeniu. Duch krytycyzmu i nowości od samego początku zawładnął kazalnicą protestancką. Później z błędu w błąd idąc, wpadli fatalnie w sceptycyzm, jako konieczne następstwo sądu prywatnego, a z tego prostą drogą w szaleństwa Heglów i Straussów. Cóż więc dziwnego, że ministrowie protestanccy, zatraciwszy źródła objawienia, który sam jeden tchnąć może w piersi apostoła ogień miłości, nie czują w sobie ożywczego wymowy zapału? Co innego katolicyzm. Niemcy katolickie liczą wielu sławnych kaznodziei, lubo i im zbywa na téj gorącości ducha, tych uniesieniach serdecznych, co stanowią główną mówcy duchownego zasługę. Badając przyczyn tego niedostatku kaznodziei niemieckich, dwie

odkrywamy: pierwsza jest samo przyrodzone usposobienie ducha niemieckiego, który zatapia się w uczone ślęczenia i dochodzenia wszystkiego na drodze naukowéj; jednem słowem, owa ciężka *erudycja niemiecka*, druga płynie z położenia kaznodziei, albowiem zawsze mając naprzeciw siebie czyhającego przeciwnika i nieustanne zwodząc harce z nieprzyjacielem, żeby owieczki ochronić przeciw napaści błędu i kłamstwa, cóż dziwnego, że przeciw *rezonującéj reformie* muszą i oni schodzić nieustannie na pole dyskussji, a mimowoli nauczanie ich przyjmuje metodę i stósować się musi do potrzeb i usposobienia słuchaczy. Z drugiéj strony kaznodzieje niemieccy zalecają się głębokością i gruntownością, co zapewne wielkim jest przymiotem nauczania.

Niepodobna, iżbyśmy tu przywodzili wszystkich kaznodziei katolickich i protestanckich, znakomitszych wspominamy:

A) KATOLICY.

JAN ECK (1486 — 1543).

Urodzony w Szwabii w Eck, najznakomitszy swego czasu teolog scholastyczny, a najdzielniejszy szermierz katolicyzmu, przeciwnik Lutra i wszystkich reformatorów. Wiele odbył dysput uczonych, i umarł jako kaznodzieja i profesor teologii w Ingolstadzie. Zostawił kazania o 7 sakramentach, o 10 przykazaniach i inne.

AMBROŻY PELARGUS (Storch) —1557.

Kazał w Trier, a dzielnie występował w szranki za katolikami, tam też życie zakończył.

JAN FABER (Gejgerlin) 1478—1541.

Biskup Wiednia, występował w kazaniach przeciw reformatorom. Kazania jego wyszły w Kolonii w 4 tomach.

JAN HOFFMEJSTER (1506 – 1547).

Augustianin z Kolmar, kazał nieraz trzy razy na dzień z wielkim zapałem i gorliwością. W Worms i Augsburgu występował przeciw Lutrowi, którego był wielkim przeciwnikiem; zbyt wczesna śmierć w 39 r. życia przerwała jego wielką działalność. Zostawił: *pożyteczny i jasny wykład pięknéj księgi Tobiasza w kazaniach napisany.* 1559.

MARCIN EYSENGREIN (—1578).

Protestant, potém katolik, wydał *postilla catholica*, *postilla de sanctis.*

JAN WILD (Ferus) (—1554).

Włoch z urodzenia, późniéj nawykł do mowy niemieckiéj, Franciszkanin, znakomity exegeta, zostawił komentarze na ewangielie śśw. Mateusza i Jana. Kazania jego są téż popularną exegezą pisma świętego starego i nowego przymierza; bardzo zalecają jego kazania.

FRYDRYK NAUSEA (—1552).

W Weissenfels w Würtembergskiém urodzony, dlatego *Blancicampianus* zwany, kaznodzieja nadworny Ferdynanda I-go, późniéj biskup Wiednia. Na koncylium trydenckiém ustnie i piśmiennie zachęcał obie strony do jedności. Wiele pism filozoficznych, teologicznych, prawnych, filologicznych zostawił, a oprócz tego homilie i kazania po łacinie i po niemiecku.

MICHAŁ HELDING (Sidonius) (1506—1561).

Biskup Merseburgski, z polecenia arcybiskupa mogunckiego napisał katechizm, w całéj diecezii późniéj przyjęty. Napisał postylle, kazania o Mszy miane w Augsburgu 1548 podczas sejmu, kazania na proroka Jonasza.

STANISŁAW HOZJUSZ

Kardynał, biskup Warmijski, zaliczają go Niemcy pomiędzy swoich kaznodziei dla sześciu kazań w języku niemieckim wydanych: *Sechs christliche katholische und zu dieser Zeit sehr nützliche Predigten*, w Kolonji 1567.

PIOTR KANISIUS (1521—1598).

Znakomitość swojego czasu ogromna, zwany od spółczesnych: młot kacerzy, kolumna północnego kościoła, apostoł Niemiec, Augustyn i Złotousty swego wieku, miany za Franciszka Ksawerego Zachodu, którego chwała rozbrzmiewa po wszystkich kościołach, jako napisał Baronjusz. Urodzony w Nimwegen, uczył się w Kolonii, wstąpił do Jezuitów, pierwszy prowincjał tego zakonu w Niemczech; umarł w Freyburgu. W Moguncji wystąpił jako kaznodzieja, a z nam szczeniem wykładał Pisma, powołując się nieustannie na Ojców. Taką zyskał sobie sławę, iż kard. Otto, biskup Augsburski młodego 26 lat liczącego teologa wysłał na sobór trydencki, gdzie zasiadł w radzie znakomitości owego czasu; późniéj w Ingolstadzie w uniwersytecie nauczał, późniéj w Wiedniu, gdzie wydał: *summa doctrinae christianae*. Są i niektóre jego kazania na Adwent i inne.

ULRICH MEGERLE (znany Abraham a S. Clara) (1642—1709).

Augustjanin, nadworny kaznodzieja wiedeński, będąc w Rzymie na kapitule, kazał wobec Innocentego XI Papieża i od niego

krzyżem poświęconym ozdobiony. Kazania jego zalecają się oryginalnością myśli, wysokim poglądem, znajomością ludzi, gwałtownością i zapałem, lubo nie jest wolnym od zboczeń swojego wieku, jako: płaskości, ostrości, uczonego pedantyzmu; bardziéj to ludowy kaznodzieja.

Wielu i bardzo wielu moglibyśmy przywieść kaznodziei, zwłaszcza z wieku XVII; powszechne skażenie wymowy kazalnéj, jak zaraza powietrzna przechodząc wszystkie kraje, nie pominęła i Niemiec; przesadzali się oni w swoich wykładach, gdzie *pars ridicula* koniecznie znajdować się musiała i w napisach swoich kazań rozważali np. cur homo ex terra et non ex auro procreatus sit? an possit dari vitrum, quod flectatur, quin frangatur? Lub owe napisy: rorantis coeli et amantis dei deliciae... altare thymiamatis singulis anni dominicis fumigans. Rosa mystica pentecosiophylla, symbolico-poetica....

B) Na czele protestanckich kaznodziei stoi

MARCIN LUTER (1483—1546).

Od swoich za reformatora uważany. Niemcy przyznają reformacii wpływ ogromny na wyrobienie i ukształcenie mowy ludowéj. Luter sam do ludu najwięcéj w sposób popularny przemawiał, nie troszcząc się o ozdoby i zwroty oratorskie. Późniéj wyrodziła się z obustronnych zapasów polemika, co szkodliwie wpłynęła na wymowę, tak że w końcu XVI wieku zupełnie upadła, a kazania były suche, dowcipne, sporne, pospolicie obumarłą przeładowane erudycją, nieraz pełne goryczy, dzikiego zelotyzmu i nędznéj drwinkowatości.

Oprócz popularności, kazania Lutra zalecają się jasnością, prostotą, a przytem gwałtownością. Wiele po nim pozostało kazań: *Kirchenpostillen* i *Hauspostillen*, te ostatnie nie mają téj wartości, co pierwsze..

FILIP MELANCHTON.

Nie zajmował on nigdzie urzędu kaznodziejskiego, lubo go mocno ku temu nakłaniał Luter, *ut fieret et vernaculus episcopus*,

quomodo factus est latinus, jednak miewał kazania, zadosyć czyniąc uczącéj się młodzieży węgierskiéj i z innych narodów w Wittenbergu, która co niedziela zbierała się do swojego magistra, żeby odeń usłyszeć budujący wykład Ewangielii w języku łacińskim. Pisał téż kazania dla biskupa Magdeburskiego i Monastyrskiego, Jerzego księcia Anhalt. Z tych to kazań powstała *postilla Melanchtonis* wydana po łacinie przez Kryszt. Petzel 1564.

WALENTY WEIGEL (1533—1588).

Kaznodzieja w Tschoppau w Saxonii, mystyk i kwietysta — pozostała po nim postilla wydana 1611 r.

JAN ARNDT (1555 -- 1621).

Kaznodzieja w Paderborn — z kazań swoich złożył księgi cztery *o prawdziwem chrześcijaństwie*, odzywa się do serc słuchaczy, a na wszystkie wypadki życia daje upomnienia i podniesienie duszy przez modlitwę do Boga.

FILIP JAKÓB SPENER (1635—1705).

Uczył się w Strasburgu, gdzie téż objął urząd kaznodziei, potém powołany był do Frankfurtu. Napisał „*pia desideria*, albo serdeczne pragnienie naprawy prawdziwego ewangielickiego kościoła.“ Udał się potém do Drezna i Berlina. On to wprowadził katechizowanie dzieci i uroczystą konfirmację, przez co podniósł znaczenie ministrów. Kazania jego zalecają się prostotą, a zajmują najwięcéj ascetycznem tłómaczeniem Pisma św., i praktycznem zastosowaniem.

JAN JAKÓB RAMBACH (1693—1735).

Urodzony w Halli i wychowaniec tamecznéj szkoły, gdzie téż po śmierci Franka (1726) sam nauczał. Kazania jego zalecają się

porządnym planem i gruntownością, a szczególniéj praktycznem zastosowaniem do pojęcia słuchaczy. Po jego śmierci wydano *præcepta homiletica* — są to jego odczyty.

JAN GUSTAW REINBECK (1683—1741).

Zwano go *theologus* φιλοσοφωτατος; rzeczywiście starał się on filozofię z kaznodziejstwem zjednoczyć, a pytaniu, czy filozofia godzi się z kazalnicą, osobny rozdział poświęcił. Urodzony w Celle, uczył się w Halli, uczeń był Wolfa, którego sobie przyswoił gruntowność i myślał o pojednaniu filozofii i teologii. Był radcą konsystorza i proboszczem w Berlinie.. Kazania jego zalecają się porządnym planem i dosadnością; niektóre nawet na francuzki język przełożono.

Na czele kaznodziejów kościoła protestanckiego reformowanego w pierwszym rzędzie postawić trzeba

ULRYCHA ZWINGLI (1484—1529).

Uczył się w Bazylei, Bernie, a potém w Wiedniu języków starożytnych i filozofii, późniéj zaś sam uczył w Bazylei. Wyświęcony na kapłana, począł prawić przeciw zabobonom i odpustom, celibatowi.... Zginął w bitwie pod Kappel.

Do tego przepowiadacza *czystéj Ewangielii* przyłączył się niezadługo szereg śmiałych następców, którzy w polemice napaściwéj nauki exegetyczno-homiletyczne prawili. Gdy zaś porzucili dawny zwyczaj prawienia na perykopy ewangieliczne, ztąd w tych biblijnych kazaniach objaśniają wszystkie księgi Pisma św.

Henryk Bullinger († 1575) następca Zwinglego w Zurychu zostawił kazania na proroków większych, na ewangielie Mateusza, Marka i Jana, na listy apostolskie i objawienia; wiele było pisanych po łacinie, a późniéj przełożone na niemieckie.

Jan Kalwin († 1564) miewane po francuzku homilie na pierwszą księgę Samuela i 149 kazań na księgę Joba; od Bezy po łacinie, a potém po niemiecku w Herborn wydane.

Ludwik Lavater (1527—1586) był najobfitszy z homiletów szwajcarskich XVI wieku, Antystes z Zurichu, który prawił kazania o wielu księgach starego testamentu.

Rudolf Walter, *Jan Wolf*, obadwa z Zurychu, prawie o wszystkich księgach świętych prawili kazania

Jako teoretyk zasługuje na uwagę *Andrzej (Gerard) Hyperius*: zostawił znakomite dzieło: *de formandis concionibus sacris et de interpretatione SS. populari* t. 2. 1552. Pisali także traktaty homiletyczne:

Jerzy Sohn († 1589) profesor w Heidelbergu i *Wilhelm Zepper* kaznodzieja w Herborn.

We Francji nierównie wyżéj stali, niż w Niemczech kaznodzieje kościoła reformowanego; wykształceni na wzorach klasycznych odznaczają się dobrym smakiem, a ucisk po odwołaniu edyktu nantejskiego rozwinął siłę wymowy, lubo niekiedy dochodził namiętności i gwałtowności.

Najwybitniejszą postacią XVII wieku był *Mojżesz Amyrand* 1596—1645, profesor teologii w Saumur; podziwiany nietylko przez spółwyznawców, a nawet katolików, odznacza się głęboką znajomością świata i ludzi, a przytém świetnem wysłowieniem.

Jan Daillé (Dalläus) 1594—1670. Kaznodzieja w Saumur, a potém w Paryżu; mówiono o nim, że po Kalwinie kościół reformowany nie miał większego męża; dzielnie występował w obronie doktryn protestantyzmu i moc dzieł polemicznych zostawił. (20 tom.)

Swego czasu niemniéj cenieni byli: *Jan Mestresat* w Charenton † 1657, *Alix* i *Samuel Bochart* † 1667 w Kaen w Normandji, *Michał Faucheur* † 1657 w Paryżu, i *Aleksander Morus*. Lecz ponad wszystkich wzniósł się *Piotr du Bose* 1623—1692 wyniósł się do Hollandji po odwołaniu edyktu nantejskiego i kazywał w Rotterdamie. Kazania jego są bardzo długie, lecz pełne żywych obrazów, porywających apostrof, porównań i zużytkowania bieżących okoliczności; przypominają dawnych mówców szczególniéj Bazylego.

Tak samo wyszli do Hollandii: *Jan Claude* † 1687, *Daniel Süperville* † 1728, *Jan Basnage* † 1723 i *Henryk Chatelain* † 1743.

Berlin chętnie przyjmował wychodźców, tam kazywał *David Ancillon* † 1692 *Jakób Abbadie*, który później przeszedł do Anglii i Irlandii † 1627, *Izaak Jaquelot* † 1708 nadworny kaznodzieja królowéj pruskiéj, i *Jakób Lenfant*, który przez 39 lat kazał w Berlinie; wydał także traktat Jezuity Gisberta *sur l'éloquence chretienne* † 1728.

W Szwajcarji zasłynęli kaznodzieje francuzcy: *Benedykt Pictet* † 1724. *Jan Fryderyk Osterwald* † 1747. *Samuel Werenfels* † 1740 w Bazylei, *Piotr Roques* † 1748. Najznakomitszy *Jakób Saurin* 1677—1730, urodzony w Nimes. Służył wojskowo potém w roku 1700 udał się do Hollandii i Londynu; potém wrócił do Haagi i tu słynął jako znakomity mówca. Kardynał Maury porównywa go z Demostenesem, tam zwłaszcza, gdzie piorunuje przeciwko Ludwikowi XIV.

Oprócz wielu innych zasługuje na wspomnienie *Merle d'Aubigné*, profesor w Genewie, kaznodzieja gminy francuzkiéj w Hamburgu.

Kaznodziejstwo w Polsce.

Wielkość i potęga Polski pod względem politycznym, zda się, że rozbudziły i rozmogły jej ducha, a najświetniejsza epoka w historji, była razem najświetniejszą epoką w literaturze: dla tego wiek ten literatury *złotym* się zowie, a *Zygmuntowskim*, iż przypadł za panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, choć przeciąga się przez panowanie Stefana Batorego i Zygmunta III. Za Jagiellonów podniosła się Polska do potęgi pierwszego mocarstwa europejskiego i mogła nie zajrzyć, a w niczem nie ustąpić cesarstwu rzymskiemu. Granice Litwy i Rusi za Kazimierza Jagiellończyka sięgały daleko; ziemie pomorskie i naddunajskie graniczące z Turcją, hołdowały Polsce: Czechy i Węgry poszły w podział między synów Kazimierza, a już brat jego Warneńczyk dotykał Serbii i Bułgarii i darł się pod bramy Carogrodu. Polska i Litwa miały mnóstwo hołdownych książąt. Za Zygmunta Augusta przybyły i ziemie Inflanckie.

Na rozwój literatury i wymowy kaznodziejskiéj w tym okresie wpływały te same przychylne okoliczności, pod jakiemi dojrzewało dzieło ogólnego postępu; powszechniejsze zamiłowanie nauk, obeznanie się z wzorami starożytnych, a nadewszystko dziełami Ojców kościoła, wpłynęło na poprawę wymowy.

Do rozbudzenia ducha i uprawy ojczystego języka niemało przyczyniła się *reforma*: niedługo bowiem wtargnęła ona i do Polski. Zygmunt stary, mąż poważny i umiarkowany, głębokiego rozumu i zacnego serca, wszelkiemi siłami wstrzymywał jej pochód, rozumiał on głęboko całą ważność religijnéj spójni. Lecz syn jego, nie mając ni téj energji, ni mocy przeświadczenia, nie był w stanie dłużéj powstrzymać nacisku nowych wyobrażeń. Europa cała pławiła się we krwi z powodu niby to reformy, a tłumy przybyszów z Niemiec, Francji i Anglii, chroniły się do Polski, tak, iż za jego szczególniéj panowania po całéj Polsce szeroko rozsiedli się dyssydenci. *Nowinki te genewieńskie*, jak podówczas zwano u nas te nowe zasady religijne, iż więcéj z Genewy od Kalwina, jak z Niemiec od Lutra napływały do Polski, rozbudziły niepomału ducha narodu, i przyczyniły się do podniesienia literatury ojczystéj. Dyssydenci chcąc lud pociągnąć do nowych zasad, jako pociągnęli oświeceńszych, zaczęli używać częściéj mowy ojczystéj; katoliccy pisarze występując przeciwko nim, tą samą bronią zarzuty odpierać musieli. Zapaśnictwo rozwija siły ducha jako i ciała. „Przed Lutrem, pisze Skarga, bardzo byli w nauce i powinności swéj stępieli nasi kapłani; zbroje ich, księgi i biblje i szkoły, zardzewiałe leżały; gdy powstanie nieprzyjaciel, wszystko się ma polerować i do wojny, a szczęśliwego zwycięztwa sposobić.“

Niejeden przecież gorzki owoc z tego pnia cudzoziemskiego wyrósł dla krainy, która dała gościnne przytulisko wygnańcom. Różnowiercy przybyli do Polski z szumnemi obietnicami oświaty; przez oświatę téż czyli przez szkoły błędy swe szerzyć zamierzyli. Nauki przeto uważali jeno za środek do dopięcia swoich zamiarów; musieli więc wpaść w jednostronność a na polemice skończyć całe swoje zadanie. Najsławniejsze z tych szkół były Pińczowska a potém Rakowska; pierwszą utrzymywali Oleśniccy, drugą Sienińscy, z jednego pochodzący rodu. Były to siedliska socynianów polskich, którzy Raków *Atenami polskiemi* przezwali. Zły kierunek i przewrotne zasady religijne, często nawet z dobrem kraju niezgodne, jak n. p. zakaz służenia wojskowo, sprawiły, iż szkoła ta za Władysława IV wyrokiem sejmowym skasowaną została.

Oprócz tych były szkoły socyniańskie w Lubartowie i Lucławicach. Kalwini usadowiwszy się na Litwie, mieli szkoły w Wilnie, Kiejdanach i Słucku. Bracia Czescy osiedli w Wielkopolsce, i mieli szkoły w Poznaniu i Lesznie. Luteranizm rozwinął się w Prusach, Kurlandji i Inflantach i były tam sławne gimnazja w Toruniu, Gdań-

sku i Elblągu, bo miasta bliższą nad oświatą krajową rozciągnęły opiekę. Lecz szkoły te młodzież po niemiecku wychowywały, i żadnego wpływu, owszem szkodliwy wywierały na literaturę ojczystą.

Różnowierstwo choć prędko naszło do Polski i rozwinęło się, nie przeszedłszy do niższych warstw społecznych, wewnętrzną niezgodą prędko się zużyło i przepadło. Pokazuje się, iż grunt narodu nie był przysposobiony ni korzystny dla téj naniosłości zagranicznéj; wyższe nawet klasy społeczne jeżeli owładło, było to więcéj w skutek mody, ducha czasu, chęci wyróżnienia się od drugich, pominąwszy u wielu silny interes materjalny, aniżeli w skutek głębokiego przeświadczenia. Nie długo po przyjęciu się u nas różnowierstwa, bo za Stefana Batorego, panowie szlachta poczęli godzić się z kościołem, a jeden po drugim nawracać do wiary ojców. Niewątpliwie wielki wpływ na to wywarli Jezuici, a ze stanowiska czysto-narodowego dobrze się zasłużyli ojczyźnie. Różnowierstwo rozrywając jedność narodu, sprowadziło nieład, zawichrzenia, mieszanie się obcych, a to mogło zgubić Polskę i to ją rzeczywiście później zgubiło. Stefan król, mąż silnéj woli i czynu, zamierzywszy reformę rzeczypospolitéj, dążył do ukrócenia samowoli szlachty i chciał ująć ją w silne karby posłuszeństwa; katolicyzm przeto podpierający władze i jedność religijna wydały mu się najsilniejszą dźwignią.

Lecz właśnie z tego powodu najczęściéj napadają na katolicyzm jego przeciwnicy, lubo całkiem niesłusznie. Katolicyzm wychował młode społeczności i cała cywilizacja Europy stoi na gruncie rzymskim, dla tego jest powszechną, jednolitą. Ślepe i powierzchowne naśladownictwo formy wydało napuszony klasycyzm, jednak przez głębszą uprawę i badanie nauk starożytnych zbudziło się życie, rozwinęły świetnie nowożytne literatury. Przeszczepione z tamtąd zasady cywilizacji rzymskiéj prędko przyjęły się na naszéj ziemi i wybujały w ideach równości, swobód politycznych i wolności sumienia. Na straży ich stała późniéj sama religja i broniła od nadużyć. Katolicyzm przeto przyniósł nam polor łaciński, wyobrażenia starego prawa rzymskiego o stosunkach władzy i ludzi, zjednoczył Litwę z Polską, hamował wyskoki swobód narodowych. Wiarą tylko można było poskromić i w zbożnych karbach utrzymać słabo określone stosunki szlachcica i króla, szlachcica i kmiotka. Z wiary wypłynęły cnoty niewiast, prawość rycerska, obywatelska zacność; wiara pilnowała świętości paktów konwentów i sumienia, strażników narodu. Z drugiéj strony duch praw i obyczajów polskich łagodził w niejednem zbytnią ostrość kościelnych ustaw; tak n. p.

wedle ustaw kraju wolno było każdemu wyznawać to, co się zgadza z jego sumieniem, a szkody społecznéj nie przynosi; były klątwy i wyspołecznienia heretyków w kanonach kościelnych, ale mogli oni zasiadać w izbie poselskiéj, w kole urzędniczém, bo byli obywatelami kraju. Katolicyzm przeto żadnéj nie stawiał tamy rozwojowi życia narodu, owszem kierował i bronił od nadużyć.

W skutek ogólnego upadku różnowierstwa w Polsce, szkoły ich marnieją, a sami dyssydenci, po nawróceniu krajowców, przechodzą na cudzoziemców, i jako tacy, a spółwiercy zagranicznych reformatorów, wichrzą narodem, i sprowadzają mu na kark już to nieprzyjazne mocarstwa, już téż niepotrzebną opiekę; opieka ta w końcu skończyła się tem, czem się kończą opieki wszystkich pupillów bezbronnych sierot.

Do podniesienia światła w Polsce nie mało przyłożyły się główne jego ogniska, *Akademie*. Akademia *krakowska* w tym okresie wielu wydała znakomitych ludzi i w kwitnącym była stanie, szczególniéj pod względem nauk teologicznych, prawa, matematyki, poezyi i filozofii. Uczeni zagraniczni za zaszczyt sobie poczytują brać tu stopnie lub zajmować katedry. Erazm w ciągłych zostaje stosunkach z uczonymi krakowskimi. W skutek jednak zgubnie szerzącéj się reformy, akademia katolicka, w narodzie czystokatolickim, musiała ścieśnić swoje stosunki z zagranicą i ulgnąć w jednostronności dla tego nie dziw, iż zaniedbała inne wydziały, krom teologicznego, a pisząc po łacinie, zerwała stosunki z narodem, i stała się korporacją bez żadnéj działalności na zewnątrz. Nic nie pomogły zobowiązania, jakie kładł naród na obcych książąt starających się o koronę, żeby dźwigali Akademię. Alfons książe Ferrary po Walezyuszu ubiegający się o tron polski, obiecywał ozdobić akademię uczonymi ludźmi. Myślał to samo Stefan Batory, ale wszystko spełzło na niczem i akademia dźwignęła się dopiero w wieku XVIII. Miejsce prawdziwéj nauki zajęło mędrkowanie, uczone rozprawy, owe *somnia vigilantium*. Akademia wygórowała w sztukach czarnoksięzkich, zasmakowała w panegirykach, a profesorowie jéj wyszli prawie na mnichów. Taki stan żałosny akademii był już za Zygmunta Augusta.

Stefan Batory chcąc podnieść oświatę w kraju, r. 1573 założył drugą akademię w *Wilnie*, i powierzył jéj kierunek Jezuitom. Zgromadzenie to chociaż uczone, przecież od pierwszéj chwili wstąpiło w otwarte szranki z reformą, a wyłącznie zajęło się obaleniem jéj w Europie i u nas. Z początku sprowadzono profesorów z za-

granicy, ale z postępem czasu filozofja upadła, literatura starożytna była w zaniedbaniu, a miejsce jéj zastąpił Alwar i czcza retoryka zasadzająca się na nauczeniu sztuki robienia wierszy, klecenia mów na obstalunki, słowem — rzemiośle. Nowa też ta akademia nie wywarła wpływu na literaturę ojczystą.

Jan Zamoyski założył trzecią akademię *w Zamościu* r. 1595. Nikt przed nim i po nim z prywatnych ludzi na tak wielką rzecz się nie odważył. Porwał się też może kanclerz, nie porachowawszy z siłami; kulała od samego zawiązku akademia zamojska, która sama zwała się córką krakowskiéj. Radzono kanclerzowi, żeby jeden otworzył wydział literacki, lecz on od początku dwa jeszcze do niego przydał, prawny i lekarski, a potém i teologiczny. Sam żył ledwie lat 10 po téj fundacji, nie widział więc upadku szkoły, którą tyle się szczycił. Zbywało akademii na pierwszych potrzebach, gmachy stanęły pod koniec panowania Władysława IV. Filozofię wykładano tu z większym pożytkiem i matematykę; lecz największe zasługi położyli prawnicy. Kanclerz starał się o podniesienie miast, stąd gniewał się na akademię krakowską, że w interesie szlachty przepomniała o wykładzie prawa miejskiego; wydał je Adam Burski 1602 r. profesor w Zamościu, a Tomasz Drezner świetnie tam prawo wykładał.

Kanclerzami tych akademii byli właściwi biskupi: krakowski, wileński i chełmski, którzy jako księża jednostronny nadawali kierunek wykładowi nauk.

Za Zygmunta Augusta w stolicy Prus książęcych w *Królewcu* stanęła akademia, ale już nie katolicka, protestancka. Lecz akademia ta nie tylko nie wywarła wpływu na postęp literatury narodowéj, ale owszem szczepiąc z jednéj strony niemczyznę, z drugiéj strony protestantyzm, wśród narodu litewsko-mazurskiego, przyczyniała się do wynarodowiania tamtych krain polskich. Otworzył ją książę Albert, na prośbę swéj żony Doroty, królewny duńskiéj, która jako protestantka chciała szerzyć swoją religię.

Podnosiła się też nowa akademia w *Kijowie* wśród Rusi niezjednoczonéj z Rzymem, ale późniéj dopiero rozwinęła się lepiéj.

Jezuitom wszyscy przyznają przeważny wpływ na losy kraju w téj epoce. Do Polski sprowadził ich pierwszy kardynał Hozjusz, i osadził w Brunsberdze 1564, wkrótce potém rozszerzyli się oni po całym kraju. Jezuici wszędzie, gdzie się rozsiedli, natychmiast otwierali szkoły, w czem biskupi wielką nieśli im pomoc. Jędrzéj Noskowski, biskup płocki, pierwsze kollegium jezuickie otworzył

w Pułtusku, Waleryan Protaszewicz w Wilnie. Świeccy a nawet kobiety w tém brały udział. Zofia ze Sprawy Odrowążowna, księżniczka mazowiecka a żona Stanisława Kostki, wojewody sandomierskiego, któremu szlachta dawała koronę po ucieczce Walezyusza, i córka jéj Anna, księżna Ostrogska, założyły kollegium Jezuitów w Jarosławiu na Rusi Czerwonéj. Adam Konarski biskup sprowadził ich do Poznania, Karnkowski do Kalisza. Rozeszli się potém po kraju całym, a byli w Rydze, Lublinie, Lwowie, Dorpacie, Nieświeżu, Gdańsku, Warszawie. Stefan Batory dźwignął dla nich sławne kollegium w Połocku.

Akademia krakowska z początku z radością witała tych nowych współpracowników, a dzielnych bojowników za wiarę. Miała ona po kraju liczne *osady*, czyli szkoły mniejsze, i posyłała tam swoich profesorów, wizytowała je i rząd sprawowała nad niemi. W ostatnim roku panowania Stefana króla, żeby zapobiedz otworzeniu kollegium Jezuickiego, akademia otworzyła w Krakowie szkołę wyższą. Było tu już wiele zazdrości; szkoła się utrzymała wsparta głównie uposażeniem Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera maltańskiego. Wszystkich osad akademickich było około 40; po największéj części były to dawne szkoły katedralne; zostawały też pod opieką biskupów. Jezuici głownie sadowiąc się po miastach większych, gdzie były osady akademii, chcąc nie chcąc musieli o jéj prawa zawadzić. Stąd powstały owe sławne zatargi Jezuitów z akademią; w końcu jednak Jezuici za Zygmunta III złamali upór akademii i otworzyli szkołę w Krakowie, chociaż długo jeszcze wzbraniała im akademja otwierać wyższych kursów w Poznaniu i we Lwowie.

Jezuici pierwsi podnieśli głos o reformę szkół i nauk w Polsce za Batorego. *Stanisław Warszewicki* pisał do króla r. 1580: „ustanowiłeś już trybunał sprawiedliwości; będziesz teraz królem sędziego nie sędzią; postanów więc jeszcze trybunał oświaty narodowéj. Rzeczpospolita żywi, niechaj więc i uczy rzeczpospolita.“ *Kasper Siemek* r. 1632 pisał do Zygmunta Augusta, żeby postanowił magistraturę oświecenia i oddał jej pod zarząd szkoły publiczne, co było nowością wówczas nie tylko w Polsce lecz i w Europie. Lecz przed nimi w r. 1551 człowiek świecki *Szymon Marycki* wydał po łacinie *o szkołach* czyli *akademiach*, *2 księgi*, zachęcony przez Walentego Herbesta biskupa przemyślskiego, który jako poseł polski zasiadał na Soborze Trydenckim; rozprawia tam Marycki o urządzeniu szkół i wpływie ich na szczęście i sławę narodu.

Język polski w wieku XVI znacznie się rozwinął, a nawet pod piórem biegłych mistrzów téj doszedł doskonałości, iż pisma z owego czasu wzorem czystéj i dosadnéj mowy polskiej na wszystkie pozostaną wieki. Za Zygmunta Augusta już był powszechnie wprowadzony do pism urzędowych i obrad publicznych; odtąd konstytucye, statuta, przywileje spisywano po polsku. Reforma chcąc lud pociągnąć do nowych wyobrażeń, nie tylko powszechnie kazać ale i pisać poczęła po polsku. Skarga pisze: „Kacerze najwięcéj zwodzą lud polszczyzną; zastawiać się tym językiem potrzeba.“ Nadto w swoich kancjonałach oni powszechnie go używali; lecz najwięcéj do jego wyrobienia dopomogły przekłady biblii, które każde wyznanie mieć musiało.

Mowy ludzkiéj ni stworzyć, ni narzucić nie można; zkąd więc naraz, zapyta niejeden, język polski ukazuje się tak bogatym, tak wspaniałym i wielkim, że do wyrażenia wszelkich potrzeb nietylko cielesnych, lecz i duchowych wystarcza? Nie uczeni go stworzyli, choć go podnieść, oczyścić uprawić mogli; żył on więc bogaty pośród ludu, i tam się do potrzeb naginał i urabiał, nim przeszedł na język piśmienny, a odbił się w literaturze.

Za nastaniem piśmiennictwa ozwały się różne powiatowszczyzny i walczyły o lepsze w drukach; wielkopolskie, szlązkie, mazowieckie, połabskie, łużyckie i kaszubskie chciały się ukształtować na język, ale wkrótce mowa małopolska przeważyła z krakowskiemi drukami. Język stołecznego grodu stał się językiem całego plemienia; i były po temu ważne przyczyny. Najznakomitsi pisarze wyszli z Małejpolski: tu téż był dwór królewski, a mowa małopolan tam naprzód weszła w użycie. Kraków był ogniskiem oświaty. Język małopolski urobili prześlicznie pisarze rodem z Rusi, w ich ustach i pod ich piórem dziwnie on złagodniał i wypieścił się tak, że dziś po włoskim jest najdelikatniejszym a najbogatszym ze wszystkich słowiańskich. Uczeni nasi wykształceni na literaturze łacińskiéj formy języka i wyrażenia narodowe urabiali na sposób łaciński i stósowali do składni rzymskiéj; dla tego rząd słów i przymiotników mamy ten sam, co w łacinie. Skarga tu największe położył zasługi: zwano go téż *przemożnym panem i cudotwórcą języka*; unikał on makaronizmów, a perjody swe zaokrąglał na sposób cyceroński. Przed Skargą Rej wesoły i rubaszny igrał często wyrazami miejscowemi i rozrzucał je po całéj Polsce; dzieła jego rozrywali i czytali wszyscy. Górnicki, człowiek wyższego wykształcenia, mowę chrobacką wymuskał, wygładził i nastroił do wyższego

tonu pańskiego. Trzeci z małopolanów Kochanowski językowi nadał poetyczność formy i użył go do wyrażenia najserdeczniejszych uczuć, najwznioślejszych myśli. Polszczyzna mazowiecka długo nie chciała ustąpić małopolskiéj: ostatnim co do tego patrjotą był Jakób Górski, lecz gdy dziełko swoje przerobione z hiszpańskiego *Rada pańska* oddał Januszowskiemu do druku w Krakowie, księgarz wygładził polszczyznę, że była trochę nie wedle wieku; i tu więc patrjotyzm małopolski wiele wpłynął na utrzymanie jedności mowy.

Wymowa bardzo wcześnie rozwinęła się w Polsce; formy rządu i obyczaje polaków ku téj gałęzi nauki najwięcéj ich skłaniały. „Rzeczpospolita, mówi Orzechowski, dwa tylko swe czasy ma: pokój a walkę; w pokoju potrzebuje oratora, któryby mądrze o przyszłych rzeczach radził i przedeszłe rzeczy sądził i ważniejsze wcale rzeczypospolitéj zachował, co bez wymowy być, albo dobrze być nie może; na nic broń w polu, jeżeli brak rady w domu; konsilium domowe wszystko się językiem sprawuje, który język mądrzemówny jest dar od Boga nad wszystkie dary.“ Tenże przyznaje narodowi chwałę, że go przyroda szczególniejszą do wymowy *mądréj* udarowała zdolnością. Szlachta też polska jedyna do korda i rozprawiania we wszystkich ważniejszych prywatnego i obywatelskiego życia sprawach posługiwała się wymową. Ktoby nie umiał ust otworzyć, czy to na zjazdach, czy sejmikach, sporach sąsiedzkich, czy wreszcie chrzcinach i weselu, dalekoby nie zaszedł. Wymowa otwierała wstęp do izby poselskiéj, do senatorskich krzeseł; w kościele do najwyższych godności torowała drogę; w życiu prywatném jednała wziętość i poważanie. Mówiono też o ówczesnych polakach, że jednę połowę życia na pisaniu, drugą na słuchaniu mów różnego rodzaju przepędzali.

Odpowiednio do tych potrzeb narodu układać się musiała edukacja, a w szkołach i akademiach uczono przedewszystkiem wymowy; dla tego ćwiczenia krasomowskie, uczone dysputy, rozprawy przy udzielaniu stopni, podczas anniwersarzy i przy każdéj uroczystości, zaprawiały młodzież do popisywania się z wymową.

Wolność publiczna, ta *karmicielka wymowy*, jak mówi Longin, dziwnie sprzyjała jej rozwojowi. Nikt za zdanie swoje odpowiedzialnym nie był; wynurzał je, kiedy i jak mu się podobało; co najwięcéj, jeżeli kogo osobiście obraził, kordem zastawiać się musiał. Nie dziw przeto, iż wymowa wybujać mogła w Polsce a mieć szeregi mnogie przedstawicieli; kiedy tam jeno kędy wolności nie masz, wymowa nie popłaca, zauważył nasz Birkowski.

Wymowa kaznodziejska przy takiem usposobieniu i wyrobie ducha całego narodu musiała się także wcześnie i pięknie w Polsce rozwinąć. Jakoż pod tym względem uprzedziliśmy wszystkie narody; a gdy kaznodzieje francuscy z téj epoki ledwo są zrozumiani przez samych francuzów, tak język ich jeszcze jest niewyrobiony; gdy włoscy kaznodzieje z kazalnicy uczynili pole facecji i żartu, a przesadzają się na *barlotowaniu*, nasi mówcy i pod względem języka, formy, gruntowności i talentu wzorem na zawsze pozostaną dla kaznodziei polskich. „Do obfitego tu i dostatnio przygotowanego przystępujemy stołu,“ mówi Karnkowski poglądając na mnogi i okazały poczet kaznodziei naszych, a zasłynęli oni wielce, gdy posiedli nazwy *Złotoustych*, *Augustynów*, *Hieronymów*, *Izydorów*. Na tych też wzorach Ojców śś. i Pisma ś. urabiali się i kształcili swój talent; ztamtąd czerpali główne dowody, naśladowali formę, niekiedy całe przenosili ustępy i homilie do swoich kazań. Wymowa też ich jest wzniosła, rzewna, a przytem prosta i dosadna, pełna ducha szczeréj pobożności i namaszczenia; logika jest prosta i gruntowna, styl jasny i poważny, polszczyzna karna, jędrna, wyrazista. Wszędzie też przebija dążność praktyczna, forma popularna, sposób mówienia homilijny; niektórym tylko zarzucić można rozwlekłość i nagromadzenie cytat.

Oprócz strony religijnéj, kaznodzieje nasi odznaczają się duchem czystego obywatelstwa, miłości rodzinnéj ziemi, żarliwości o dobro powszechne. Wszędzie w królu, a szczególniéj w rozwielmożnionéj i butnéj szlachcie karcili prywatę, zdrożności, nadewszystko ucisk włościan i poddanych. Grozili, niekiedy duchem proroczym karami boskiemi, strasznym sądem Pańskim. *W tém apostolskiém rzemiośle*, jako mówi Skarga, odznaczali się kaznodzieje katoliccy; występowali nie tylko po kościołach, lecz po sejmach, sejmikach, trybunałach. Nigdy z tą żarliwością i miłością dobra publicznego wystąpić nie mogli różnowiercy; byli oni zawsze jako cudzoziemcy, przybysze, nie u siebie, a trzeba im było zyskiwać przychylność możnych, ich opiekę i obronę; gdy zaś ciągle się czuli być zagrożonymi w swoich prawach, musieli uciekać się nieustannie do środków zewnętrznych, do podżegania namiętności, do gorszącéj polemiki. Stanowisko takiéj zależności nie pozwala wystąpić mówcy z całą powagą i apostolską gorliwością i wzbudzić poszanowanie. Oprócz przeto głównych przyczyn upadku wymowy u protestantów, na które już wskazaliśmy, w Polsce było jeszcze wiele szczególnych, a mówcy ich nigdy mierzyć się z katolickimi nie mogą. Kazania

ich co najwięcéj są skarbem pod względem czystości polszczyzny, i wielu z nich znakomite położyli zasługi w jej uprawie.

W wieku XVI największą liczbę kaznodziejów wydały zakony Dominikanów i Jezuitów; w samym Krakowie z dziesięciu Dominikanów z dawna pełniło urząd kaznodziei po różnych kościołach. Zadanie Jezuitów również polegało na kaznodziejstwie.

Z tego wieku bardzo mnogie doszły nas zabytki piśmienne, już to że duchowni najwięcéj pisali i pisma swe ogłaszali drukiem, już téż że pisma te z wielkiem wszędy przyjmowano i przechowywano uszanowaniem.

KAZNODZIEJE KATOLICCY.

PIOTR Z POZNANIA.

Zakonu dominikańskiego, *missionarzem i apostołem Szlązka* zwany; żył na początku XVI wieku. Pisze o nim Bzowski, że lud wszystko porzucał i zbiegał się na słuchanie jego kazań. Wiele pieśni nabożnych ułożył, a nawet miał psałterz wierszem polskim przełożyć.

WALENTY WRÓBEL.

Rodem z Poznania, po ukończeniu nauk w Krakowie, był kaznodzieją w Poznaniu. „Kazania jego nie byłać to prosta nauka, ale jakoby grom,“ pisali o nim spółcześni. Kazań jego nie odszukano; tłómaczył psałterz prozą. Wyszło w Lipsku jego: *Propugnaculum ecclesiæ cathol. adv. varias sectas Lutheri*, 1536 i *Opusculum quadragesimale* 1537.

MARCIN DABROGOST.

Żył za czasów Zygmunta Starego; kazywał w kościele P. Marji w Krakowie, a dla wymowy, wielkiéj wziętości zażywał Tomickiego biskupa. Tam też miał owe: *Dabrogosti orationes 6. contre Mart. Lutherum Crac. 1525.*

JAKÓB KLEPARZ.

Profesor akademii, kanonik krak. Orzechowski utyskując na brak kaznodziei, mówi: „kiedy Kleparz i inni doktorowie milczą, niechże według ewangielii kamienie i głazy wołają.“

JAN LEOPOLITA (1482—1536).

Urodzony we Lwowie, nauczał w akademii krak. przez lat 20 przeszło; późniéj jako kaznodzieja wsławił się niepospolitą wymową. Kazania nas nie doszły; jest jego dziełko: *Vivificæ passionis Christi historica explanatio*, w formie kazań; tudzież *De matrimonio neque licito neque valido inter catholicos et haereticos* 1549.

BENEDYKT Z KOŹMINA (1497—1559).

Profesor akademii, kaznodzieja nadworny Zygmunta Augusta. Zadziwiającą wymową swoją porywał i zachwycał słuchaczy; uważany był za najwymowniejszego kaznodzieję i z Erazmem porównywany. Pisma Ambrożego i Hieronyma pilnie wertował. Cycerona umiał na pamięć. Miły królowi i Hozjuszowi, którego był przyjacielem. Umarł archidiakonem sandomierskim. Akademii księgozbiór

swój i fundusz na zakupywanie książek zapisał. Wydawał dzieła pisarzy klassycznych, i pisał wiersze łacińskie. Starowolski wymienia jego: *Sermones sacri* i *Observationes latini sermonis.*

SAMUEL MACIEJOWSKI (1478—1550).

Biskup krakowski, kanclerz wielki koronny. Wysłany przez Tomickiego do Włoch, w Padwie uczył się filozofii i krasomowstwa. Za powrotem do kraju został sekretarzem królewskim, a stopniami z dziekanii krakowskiej, doszedł do biskupstwa i objął godność kanclerza. Na tym urzędzie odznaczył się wielkiemi rozumu i duszy przymiotami, jako prawością charakteru, roztropnością, nauką i wymową; później złożył ten urząd, nie chcąc drażnić niechętnych. Dom jego był przybytkiem nauk i akademią uczonych. Sam do ludu kazywał. Na pogrzebie Zygmunta I miał kazanie w języku polskim, które doszło nas w przekładzie łacińskim Hozjusza, podówczas sekretarza królewskiego.

LEONARD

Dominikan, spowiednik i kaznodzieja Zygmunta Augusta; jemu przypisują pierwszy przekład biblii w języku polskim, znanéj pod imieniem Leopolity.

ANTONI Z NAPACHANIA (1497—1561).

Syn sołtysa ze wsi tego nazwiska; akademik krakowski, teolog i kaznodzieja Zygmunta Augusta. W kazaniach swoich silnie występował przeciwko reformie; tłumy z daleka biegły, żeby go widzieć i słyszeć. Czacki uważa go za najsławniejszego teologa akademii. Kazań jego nie mamy; pozostało jedyne dzieło: *Enchiridion*, książeczka o nauce chrześcijańskiéj.

HIERONIM CYRANUS (—1567).

Dominikan, teolog Zygmunta Augusta; gorliwość w obronie wiary życiem przypłacił, w Gdańsku przez heretyków otruty; zowią go *Cypryanem polskim.*

STANISŁAW Z ŁOWICZA.

Zwany Beda, miechowita, uczeń Sakrana, w akademii krak. potém uczył wymowy. Został miechowitą i w Krakowie jakiś czas kazywał. Miał mowę przy otwarciu synodu piotrkowskiego 1557 r. Są trzy jego kazania *De immaculata conceptione B. V. M.* w Krak. 1538.

LEONARD SŁONCZEWSKI (—1563).

Biskup Kamieniecki — rodem z Wyszogroda z Mazowsza. Po ukończeniu nauk w akademii wstąpił do miechowitów. Kilka lat wobec króla Zygmunta Augusta kazał i przez niego na biskupstwo wyniesiony. Mąż pełen nauki i roztropności; obwiniano go o sprzyjanie nauce Lutra, iż łagodniej z różnowiercami wychodził. Nie doszło nas kazanie miane na żałobnem nabożeństwie po śmierci Zygmunta, również i mowa na pogrzebie Felixa Ligęzy arcybiskupa lwowskiego.

KLEMENS RAMULT (1564).

Bernardyn, urodzony w Zabłojcach. Przez 40 lat kazywał po różnych miejscach, najdłużéj w kościele Przeworskim. Mąż świątobliwy i gorliwy apostoł, wymowy wielkiéj, ducha proroczego pełny. Orzechowski, który bywał na jego kazaniach, tak pisze: „ten gdy się na kazaniu głosem rozwiódł, jako słowik inny, w zapaleniu, co

mówił, nie zawżdy sam czuł, i w zapaleniu obiecywał rzeczy przyszłe, które się pełniły. Przed tem już Przeworsko do gruntu tak trzy lata (1561) było wygorzało; gromił lud na kazaniu prze swawoleństwo i prze zbytki, i ktemu przydał: jeśliże się Przeworsko kajać nie będziesz, we dwie niedzieli pewnie zginiesz: i tak się stało: wszystko Przeworsko na dzień od niego obiecany zgorzało; nie zostało na placu nic więcéj, jedno fara i klasztór.“

JAN LEOPOLITA (Nicz) 1527—1572).

Urodzony we Lwowie, nauki odbył w akademii, a jako biegły w językach starożytnych zajmował się poprawą biblii Szarfenbergerowskiej, zwanéj pod imieniem *Leopolity*. Przyjąwszy szatę duchowną zajmował się przez lat wiele kaznodziejstwem, a umierając, jeszcze kazał się wynieść na dziedziniec gmachu jagiellońskiego i gasnącym głosem zagrzewał lud do cnoty, pobożności, wytrwania w wierze. Pisze o nim Skarga: „jako cię zapomnieć mam *złotéj wymowy* Leopolito!“

ŁUKASZ LWOWCZYK (—1583).

Dominikan; — spółcześni cuda o jego wymowie głosili. Birkowski mówi, że kościół obszerny Ś. Trójcy w Krakowie słuchaczów nie mógł objąć. Uważali go jako *nowego Cycerona*, a podziwiali w nim *potęgę Peryklesową*, *bujność Demostenesa*. Orzechowski dosyć go wychwalić nie może.

MELCHIOR Z MOŚCISK (1511—1591).

Urodzony w ziemi przemyskiéj, jeden z największych kaznodziei kościoła polskiego. Wysłany do Włoch, wielce się wykształcił. Mąż wielkiéj powagi i prostoty obyczajów, żarliwy obrońca wiary, któréj ocalenie Tylicki mu przyznaje. Biskupstw ofiarowanych nie przyjął, gdy *radniéj mu było ostatnim być Dominikanem, niż szlachty*

polskiéj kucharzem. Na 16 sejmach kazał. Wymowę jego *miodem płynącą* cała Polska podziwiała. Ze szczególniejszą łatwością mówienia łączył jakąś siłę boską i namaszczenie; a nie było okresu, jakiegoby pismem ś. nie okrasił. Orzechowski tak nam go opisuje: „oto stoi na ambonie; zpuszcza oczy w ziemię, nie spogląda na nikogo. Głos jego z początku cichy nabiera coraz więcéj siły; oblicze blade ożywia się, coraz wzrokiem ciska pioruny w patrzących, kruszy serca zatwardziałych w grzechu, nakłania do skruchy i żalu, niedowiarków nawraca... Kazał Mościski o sądzie ostatecznym, będąc zwyczajnie na twarzy blady, jedną razą zaiskrzył się rumieńcem, téż w mgnieniu oka cały w ogniu stanął, a gdy wspomniał przykład Abirona i Datana, gdy ręką wskazał na ziemię jakby roztwartą dla pochłonienia bezbożnych, ztruchleli wszyscy, zadrżeli bojaźnią, *jakoby już nas wnet ziemia żywo pożreć miała.*“

Szkoda, że nic nie wiemy o jego kazaniach, nie mógł ich wyśledzić Ossoliński.

CYPRYAN (—1591).

Dominikan, sufragan wileński — rodem z Poznania, dla odwagi i wolności mówienia *Ambrożym polskim* nazwany. Gromił Uchańskiego, że w kościele swoim Modrzewskiemu kazywać dozwalał; od różnowierców nieraz błotem i kamieniami obrzucony; teologię scholastyczną umiał z jasnością wykładu połączyć.

STANISŁAW HOZJUSZ (1504—1579).

Kardynał, biskup Warmijski, urodzony w Krakowie, uczył się tamże w Akademii — potém udał się do Padwy i Bononii, gdzie stopień doktora obojga praw otrzymał. Za powrotem do kraju polecony przez Maciejowskiego Zygmuntowi I, został sekretarzem królewskim, a późniéj biskupem chełmskim, w końcu i warmijskim; odbył kilka poselstw do zagranicznych dworów. Na synodzie w Piotrkowie wielu chwiejących się w wierze utwierdził. Dzieło *confessio fidei catolicae christianae* rozsławiło go po świecie. Paweł IV wezwał go do Rzymu. Pius IV zlecił mu poselstwo do Ferdynanda

cesarza w zamiarze zwołania na nowo soboru Trydenckiego, doprowadziwszy to do skutku w Trydencie po kardynale Mantuańskim przewodniczył soborowi. Wróciwszy do Polski, on sam jeden, rzec można, zachwiany katolicyzm utrzymał, na sejmach i sejmikach podnosząc głos, jak ów Kato rzymski: *przedewszyskiem uwolnijmy Polskę od kacerstwa.* Pierwszy ku temu Jezuitów sprowadził do Polski. Uwielbienie i cześć jaką go otaczali spółcześni, widna jest z przydomków: jedni go zwali *podporą katolickiego kościoła, feniксem kardynałów, patriarchą polskim, Augustynem, stróżem wiary, cudem świata, murem katolicyzmu.* Lutrzy przezywali go *bożkiem katolików* a ich wyznanie *wiarą Hozjuszową.*

Często z pożytkiem sam do ludu kazywał, późniéj dla wieku nie mogąc pełnić téj posługi, pisał kazania w polskim, niemieckim, i łacińskim języku i dawał kaznodziejom. Nic z tych pism nie doszło, oprócz mowy mianéj na nabożeństwie po śmierci Zygmunta Augusta w Rzymie. Po polsku mamy księgi *o jasnem a szczerem słowie bożem* 1562; przekład wyborny pewnie Reszki sekretarza Hozjusza i *Rozmowa o tem: godzili się laikom kielicha, księżéj żon dopuścić, i służbę bożą językiem przyrodzonym odprawować. 1553* r. zalecają się piękną polszczyzną. Łacińskie jego pisma wyszły w Kolonii.

STANISŁAW ORZECHOWSKI (1513).

Urodzony na Rusi — po odbyciu nauk w Przemyślu, udał się do Wiednia, a potém do Wittenbergu, a tam przez lat trzy obcując z Lutrem i Melanchtonem, przesiąkł zasadami reformacii. Potém udał się do Włoch, a w Bononii, Padwie, Wenecji, słuchał znakomitych mistrzów filozofii i wymowy. Powróciwszy do kraju, czyniąc zadosyć woli ojca, przyjął święcenia kapłańskie, i posiadł zaraz kilka probostw i kanonję przemyską. W sporze kapituły z biskupem Tarłą, przyjął obronę kapituły i odniósł zwycięzstwo. Następca Tarły Dziaduski jeszcze mu więcéj pofolgował. Puścił wodze skażonym namiętnościom i wydał *Oratio contra coelibatum;* żył w nieprawych związkach z Magdaleną Sciborowną Chełmską; obłożony duchowną klątwą. pisał list do Juliusza III Papieża. Na sejmie dopiero w Piotrkowie uczynił w obec prymasa i biskupów wyznanie

wiary i zwolniony został od klątwy. Resztę dni spędził w ojczystéj wiosce, w Żurawicach.

Takie przeszedłszy koleje, nie puścił się wiary ni kościoła, owszem najsilniejszym był obrońcą. W wymowie nie miał sobie równego; zwano go *Demostenesem łacińskim* i *Cyceronem polskim*. Doszła nas mowa pogrzebowa na śmierć Zygmunta I, którą podziwiano wówczas w Europie. Prawił kazania po wielu kościołach, lecz te nas nie doszły.

SEWERYN LUBOMLCZYK (1612).

Rodem z Lubomli na Rusi, mąż uczenia wielkiego, pamięci i wymowy osobnéj. Z pochodzenia żyd, chrzest przyjął w Łucku, a we Lwowie wstąpił do dominikanów. Nauki odbywał w Salamance, i takiéj nabył sławy, że za najbieglejszego był miany teologa. „Gorejące słowa ewangielji po różnych miastach, miasteczkach, i wsiach opowiadał, zwłaszcza żydom i heretykom.“ Wysłany do Rzymu do popierania kanonizacji św. Jacka, umarł penitencyarzem rzymskim. Kazań jego nie mamy. Doszło nas *Theatrum e officina concionatorum. Venet. 1597*, i *De vita, miraculis, et actis canonisationis s. Hiac. Romae 1594.*

MARCIN Z PILZNA (1528—1591).

Profesor akademii, przez lat 40 tam uczył i wiele razy był rektorem. Z jego szkoły wyszło wielu znakomitych ludzi, między którymi Piotr Skarga. Dla wielkiej wymowy *drugim Izydorem* zwany. Kazań jego nie mamy.

MARCIN NERWICKI (Kłodawita) 1582.

Kaznodzieja Zygmunta Augusta, mąż świątobliwy, tłumy słuchaczów zwabiał na swoje kazania. Skarga o nim ze czcią wspomina.

WALENTY KUCZBORSKI (—1573).

Tłumacz po polsku *katechizmu* ułożonego wedle uchwały soboru Trydenckiego. Niesiecki wspomina o wydanych przezeń kazaniach polskim językiem, te nam są jednak nieznane; odszukano jeno z pism jego *wykład na lament Jeremiasza* wydany w Poznaniu 1843; skarb to prawdziwy pod względem czystości języka.

BENEDYKT HERBEST (1531—1593).

Z Nowegomiasta na Rusi. Nauki w akademii krakowskiéj pobierał. Był nauczycielem we Lwowie, a potém w Krakowie, gdzie humaniora urządził, potém Czarnkowski wezwał go do Poznania. Tu kazaniami swemi wiele wpłynął na chwiejące się w wierze umysły. Wstąpił do Jezuitów, a wysłany na Ruś, chodził od wsi do wsi, od chaty do chaty, a lud oświecał i cieszył w niedoli; 22 lat spędził w tak pracowitym i świątobliwym zawodzie, każąc na Rusi-Czerwonéj, Pokuciu, Wołyniu, Podolu; duchowieństwo czciło go jak apostoła, lud kochał jak ojca. Hozjusz chwali jego zamiar wydania postylli; czy ją jednak wydał, nie wiadomo; doszła nas jedna mowa miana na Synodzie dyecezji poznańskiéj 1564 r. kiedy wprowadzono ustawy soboru Trydenckiego. Miał sławny spór uczony z Górskim, *de rotundis periodis*.

STANISŁAW WARSZEWICKI (1527—1591).

Jezuita; zetknąwszy się za granicą z Melanchtonem, z początku zachwiał się w wierze, lecz późniéj czytając dzieła Ojców Ś. nawrócił się i wszedł do stanu duchownego. Był sekretarzem królewskim i spełniał poselstwa do Turcji i książąt Europy. Po podróży do Rzymu wszedł do Jezuitów. W Poznaniu, a potém w Warszawie kazywał do ludu i wielu nawrócił dyssydentów. Grzegorz XIII wyprawił go w poselstwie do Szwecji, celem pojednania króla Jana z kościołem rzymskim, tamże udał się r. 1578 na spowiednika

Katarzyny Jagiellonki i nauczyciela królewicza Zygmunta. Odbył missję apostolską na Wołoszczyznę z polecenia Syxtusa V. Padł ofiarą morowéj zarazy, poświęcając się posługom bliźnich.

Z prac jego doszło nas: *Zwierciadło człowieka chrześcijańskiego* w Poznaniu 1598. *Przewodnik grzeszników* przekład z hiszpańskigo.

MARCIN BIAŁOBRZESKI (—1568).

Cysters, opat mogilski, sufragan krakowski, w końcu biskup kamieniecki. Odprawił wiele poselstw, jako do cesarza Maxymiliana w celu odradzenia mu niepożytecznych o tron polski zabiegów. Kazywał nie tylko na ambonie, lecz i na wielu sejmach. W kazaniach jego nie widać owéj ostréj polemiki, namiętnéj porywczości i złośliwości; mąż to światły, umiarkowany, choć o wiarę gorliwy. Sposób jego nauczania homiletyczny, popularny, do mowy potocznéj zbliżony. Wydał: *Postilla orthodoxa, to jest wykład świętych ewangelij niedzielnych i świąt uroczystych przez cały rok, w Krakowie 1581* (wyd. wtóre). Są to homilie, a zalecają się prostem wysłowieniem, loicznym i gruntownym rzeczy rozbiorem; nie tyle tu sztuki, okrasy, uczoności, ile rozumu wymownego, gruntownego. Polszczyzna karna, jędrna, potoczysta; styl prosty, ale żywy, może tylko zanadto jednostajny.

W polemikę całkiem się nie wdaje, tak iż gdy mu przyszło mówić *o fałszywych prorokach*, wolał wziąść i przełożyć kazanie Sokołowskiego: *De vestitu et fructu hæreseon.* Nie dorównywa wprawdzie Wujkowi, mimo to postylla jego cenioną była, a Synod dyecezji kujawskiéj zalecił ją plebanom

Jakiś ks. Krzyszkowski w r. 1838 zrobił wydanie téj postylli, *obrobione i zastósowane do użytku dzisiejszych kaznodziejów*, a niektóre poskracał, inne powyrzucał, wiele poodmieniał. Jeżeli się czuł na siłach coś lepszego zrobić od Białobrzeskiego, to czemu znęcał się nad jego pracą?!!!

Mamy *kazanie miane na pogrzebie Zygmunta Augusta* 1574, gdzie nie widać krasomówczego talentu.. *Katechizm albo wizerunek wiary chrześcijańskiéj*, w Krak. 1567. *Orthodoxa confessio de uno Deo ex sacris literis descripta* 1579.

STANISŁAW SOKOŁOWSKI (1536).

Nauki w akademii krakowskiéj pobierał, biegły w greckim i łacińskim języku. Wybrany przez Stefana króla, przez lat kilka był jego spowiednikiem i kaznodzieją; dla króla po łacinie, potém dla dworu prawił po polsku. Bolognetti legat papiezki w liście do Włoch pisanym mówi: *tria vidi mirabilia in Polonia: Stephanum regem sapientissimum, Zamojscium cancellarium prudentissimum, et Socolovium concionatorem prope divinum.* Batory zwał go Izaiaszem i całował jego kazania; Birkowski wyrzekł jego pochwałę w języku łacińskim.

Sokołowski wykształcony na wzorach starożytnych, obeznany z dziełami Ojców, przejął całą ich gruntowność i jasność, a w dziełku swojém *Partiliones ecclesiasticae* 1589 wskazał piękne przepisy wymowy. Kazań polskich nie mamy, są łacińskie pod napisami, *nuntius salutis* (5 kazań o wcieleniu) *Justus Joseph* (5 kazań o męce i śmierci Chrystusa) i inne.

STANISŁAW KARNKOWSKI (1520—1603).

Wychowany na dworze stryja Jana, bisk. kujaw. odbył podróż za granicę. Za powrotem został referendarzem koronnym, a r. 1567 biskupem kujawskim. Rozruchy gdańskie swym wpływem i wymową uspokoił, przepisał dla Gdańska prawa zwane *konstytucyami Karnkowskiego.* Dopomógł do tronu Walezyuszowi, a Stefana i Annę królewnę koronował. Wyniesiony na stolicę gnieźnieńską na synodzie prowincjonalnym 1590 r., wiele pożytecznych wydał ustaw. W dwóch bezkrólewiach najwyższą władzę Rzeczypospolitéj w silnych ręku i po królewsku piastował. Zarzucają mu przecież niepohamowaną dumę i próżność; stawał nawet na czele stronnictwa protestantów Górki i Zborowskich. Mimo tych wad, przyznano mu imię *ojca ojczyzny.*

Jako mówca znakomite zajmuje miejsce, czuł rozkosz w kazywaniu do ludu, *bo to jest*, mówi, *własna powinność każdego biskupa, który na sobie nosi urząd prorocki i apostolski, aby pasł owieczki swe nie tylko Sakramenty, ale i nauką słowa bożego.*

Pod względem gruntowności i nauki przeszedł wszystkich spółczesnych; pozostały dwa zbiory kazań: 1. *Messiasz*, kazań 5. w Poznaniu 1597 *o upadku i naprawie rodu ludzkiego*, przydane jest kazanie *o dwojakim kościele Chrystusowym*: 2. *Eucharystia*, w Krakowie 1602. wypowiada znaczenie, cel i pożytek Najś. Sakramentu ku odparciu błędnych mniemań nowowierców. Stara się więcéj o przekonanie niż przypodobanie słuchaczom. Po Hozjuszu on niezawodnie największą posiadał naukę i najgruntowniéj ją rozwinął; zasadny i w dowodach niewzruszony jest. Raczéj też to apologeta, teolog aniżeli mówca, wolny jest przecież od uszczypliwości. Polszczyzna jego czysta i dobitna; styl poważny, treściwy, wydaje głębokie wczytanie się w dzieła Ojców. Są jego niektóre mowy sejmowe.

HIERONIM POWODOWSKI (1543—1613).

Urodził się w Wielkiéj-polsce. Ukończywszy nauki w Rzymie i Padwie, kędy był wieniec doktora teologii uzyskał, wspierany poręką Karnkowskiego, przechodził różne stopnie duchowne, sprawował poselstwa, bywał deputatem na sądy trybunalskie, przed królem Stefanem kazywał po łacinie, który go cenił wysoko; umarł w Krakowie jako archipresbyter kościoła P. Marji, kaznodzieja swego czasu zawołany. Najwięcéj nas doszło kazań jego łacińskich. W Krakowie wyszły pod napisem: *Christologia s. sermones de Christo.* 1604. są także *Sermones de resurrectione Christi* 1610 i *Conciones de puro Dei verbo* 1578, które wyszły i po polsku w Poznaniu.

Na sądach trybunalskich w Lublinie miewał kazania po polsku, które późniéj wydał w Poznaniu p. n. *Wędzidło na sprosne błędy a bluźnierstwa nowych aryanów* 1582. Jest i *kazanie na pogrzebie wielkiego krola Stefana miane*, w Krakowie 1588, najpiękniejszy zabytek wymowy Powodowskiego.

Wydał także *katechizm kościoła powszechnego* w Poznaniu 1577, a w obszerniejszem wydaniu r. 1879. p. n. *Skarbnica biblii ś.* Dzieli się na trzy części, przez pytania i odpowiedzi, w stylu prostym i popularnym. Zajmował się i przerobieniem *Agendy kościelnéj* większéj, która podziś dzień jest w użyciu. Prócz tego wiele mniéjszych pism wydał przeciw różnowiercom, a z Szmigielskm i innymi

uczone zwodził harce. Dzieła jego polskie zalecają się wyborną i nader piękną polszczyzną.

JAKÓB WUJEK (1540—1597).

Z Węgrowca — uczył się w akademii krak. potém w Wiedniu, w końcu udał się do Rzymu i tam wszedł do Jezuitów. Za powrotem do kraju Stefan Batory zlecił mu wychowanie synowca Zygmunta, a założywszy kollegium Jezuitów w Koloswarze (Klausenburg) jemu zwierzchnictwo poruczył. Rządził wiele innemi domami zakonnemi i umarł w Krakowie.

Mąż rzadkiéj obyczajów skromności, nauki, gorliwości. Zwodził uczone spory z Socynem, Stankarem, Niemojewskim. Lud z kazalnicy nauczał i rozrzewniał słuchaczów. W karceniu heretyków nieco ostry i cierpki. Wymowa i przekład biblii zyskały mu imie *Hieronima polskiego*. Zasługi wielkie i w kaznodziejstwie i w wyrobieniu ojczystego języka położył. Styl jego naturalny i łatwy, przytem żywy i obrazowy, ma niekiedy poetycką barwę.

Do czasów Wujka nie było całkowitego wykładu ewangielii na niedziele i święta; świeccy i duchowni czytywali kazania protestanckie; a szczególniéj postyllę Reja, która *dla dworności i gładkości języka* wielką pozyskała wziętość. Wujek idąc za namową Jana Leopolity wydał *Postyllę katoliczną większą* w Krak. 1573—75 w 2 tomach. W tej postylli jak sam pisze „wykładu powszechnego, starożytnego i jednostajnego, a nie główki swojej pilniem naśladował, zwłaszcza w tych materyach, w których między nami a sprzeciwniki niezgoda jest.“ Nieraz nietylko wyjątki, ale i całkowite bierze z Ojców homilie: na dzień św. Łucji z Jana Złotoustego, na Boże narodzenie z Augustyna, drugie Ś. Bernarda itd. Przeważa polemika, a mówca nieraz w uniesieniu miota obelgi lub rzuca rubaszne koncepta: mówi *np.* że ewangielicy Pismem Ś. *handlują, i szynkują, sami sobie brzuch za Boga, żarłoka za Chrystusa obrali;* komu zbawienie miłe niech się wczas puści *czusa, a Jezusa naśladuje.*

2. Postylla katoliczna mniejsza to jest krótkie kazanie na każdą niedzielę i święto, dla ubogich Kapłanów i gospodarzów i pospolitego człowieka ułożone, w Krak. 1579, w Poznaniu 1580.. Nie jest ona prostem skróceniem większéj, lecz nowym wykładem ewangielii; ma dążność więcéj praktyczną i obyczajową.

3. Apologia, to jest obrona postylli katolickiéj w Krak. 1582, jest 6 kazań, w których zbija *bluźnierstwa*, *kacerstwa*, *kłamstwa i potwarze*, *a k'temu wykręty i fałszowanie słowa bożego i Pisma ś.* wyjęte z postylli ewangielickiéj, jaką naprzeciw Wujkoskiéj postawili. Wiele tu gorliwości i wymowy, ale i namiętności niemało; heretyków zowie *osami*, *szerszeniami*, kościoły ich *cudzołożnemi*, zbory *trzodą*, *wilkami*, *urwańcami*, *kąkolnikami*, *sykofantami*, *pokątnikami i bałwanami.*

4. Nieśmiertelnym pomnikiem Wujka jest *Biblja starego i nowego zakonu*, w Krak. 1599, przekład polski na zlecenie Grzegorza XIII Papieża wykonany, a przez Klemensa VIII za powszechny czyli *wulgatę* uznany i od synodu w Piotrkowie 1607 r. do użytku w całéj Polsce zalecony. Naród cały z wielkiém uczczeniem dzieło to powitał, „nad które co zacniejszego, co potrzebniejszego, co pewniejszego? Drogi i nieoszacowany był to skarb zawsze i podziśdzień u wszystkich słusznie być ma,“ dla tegoż jest się z czego ucieszyć, jest za co Panu Bogu dziękować, pisał Januszowski.

Prócz tego wiele wydał dziełek mniejszych przeciw różnowiercom; wydał też *Życie i nauki Zbawiciela*, *Psałterz z annotacjami; Godzinki o N. M. P.* przełożył z łacińskiego na polski, dziś są one w powszechném użyciu. Nie przytaczamy ustępów z Wujka jako i innych znakomitych naszych kaznodziei, bo grzechemby było, żeby dzieła ich nie były w biblioteczce naszych kapłanów, lub były im nieznane.

JÓZEF WERESZCZYŃSKI (1599).

Urodzony w Zbarażu, wychował się w Krasnymstawie, a przyjąwszy szatę duchowną, był kaznodzieją przy katedrze; został potém opatem Benedyktynów w Sieciechowie a w r. 1594 biskupem kijowskim. Gorliwie pracował w winnicy pańskiéj, nauczanie ludu za najpierwszą uważając powinność. Jako kaznodzieja zaleca się prostotą i praktycznością wykładu, zastosowaniem się do prostego ludu mocą i wyrazistością w opisach. Takie mu przyznaje zalety ks. Hołowiński przy wydaniu jego kazań w r. 1854. W kilka lat potém ogłosił p. Turowski dwa zbiory pism Wereszczyńskiego.

Napisał *kazania albo ćwiczenia chrześcijańskie na 18 niedziel z wykładem tak na ewangielie, jakoteż na 12 członków wiary*

chrześcijańskiéj, w Krak. 1587. Są to homilie pełne praktycznego zastosowania; nie ma tam silnych poruszeń, ale natomiast jest tam siła loiki, trzeźwość wyobraźni, strój prosty i przyrodzone wdzięki; polszczyzna czysta, jędrna, dosadna, wydaje charakter polski, tak prawdziwie narodowy. Są i inne jego kazania, jako *na dzień zaduszny*, *przy przyjmowaniu małżeństwa*, *o wzgardzie śmierci*... Są też małe pisemka treści politycznéj, które wykazują duszę rycerską, szlachetną, przemyśliwającą o dobrze kraju; radził ziemię ruską obsadzić rycerstwem polskiém, uchwalić wojnę przeciw Turkom... Ks. Wincenty Popiel odszukał jednę z prac naszego kaznodziei *Kazanie na wielki piątek*, o jakiém wspomina Klonowicz, a nie znali go obydwa współcześni wydawcy dzieł Wereszczyńskiego. Wiadomość i krótkie wypisy zamieścił w Przeglądzie Katolickim z r. 1863 Nr. 23.

PIOTR SKARGA (PAWĘSKI [1]) (1536—1612).

Urodził się w Grójcu na Mazowszu; nauki odbył w akademii krakowskiej; potém z synem Jędrzeja Tęczyńskiego kasztelana krak. wybrał się do Wiednia. Za powrotem do kraju obrał stan duchowny; przez Pawła Tarłę arcyb. lwowskiego wyświęcony był kaznodzieją katedralnym. W r. 1569 chcąc wstąpić do Jezuitów z towarzyszem Wysockim wybrał się do Rzymu; przyjęty do zakonu przez Franciszka Borgiasza sprawował penitencjarją na Watykanie, a w r. 1571 wrócił do kraju. Słowo boże gorliwie po różnych miejscach rozpowiadał, a przy pomocy Warszewickiego na Litwie przewagę różnowierców ukrócił. Od r. 1588 powołany na kaznodzieję królewskiego, przez lat 24 przed Zygmuntem III kazywał, 18 sejmów walnych wiódł i oświecał; unji brzeskiéj dokonał. Ustanowił *bractwo miłosierdzia* naprzód w Krakowie 1584, a potém i po innych miastach korony; niemniéj *komorę potrzebnych* celem zasłonienia ubogich od lichwy. Za prawdę nieraz lżony i policzkowany a dwukrotnie przez samą kapitułę krak. upominany był. W sędziwym wieku pożegnał dwór i stolicę, i w Krakowie w samotnéj celi dokonał życia.

---

[1]) Janusz ostatni z książąt mazowieckich miał nazwać ojca naszego kaznodziei *Skargą*, że się często przed nim na krzywdy uskarżał.

Ideał ten kapłana zostanie na wieki ideałem polskiego kaznodziei, tak iż rzec można, kto na tym wzorze nie urobi swego ducha i sercem tak jak on prawdy nie pokocha, kto nie zazna całéj czystości formy, a zwięzłości i dosadności tego *cudotwórcy języka*, ten nie wiemy, czy kiedy będzie mógł zyskać miano *dobrego polskiego kaznodziei.* Słusznie też zowią go patryarchą mównicy polskiéj; *mężem apostolskim i złotoustym mówcą*, zowie go Birkowski, i przydaje: „który serca ludzkie miał w ręku swoich, a obracał niemi kędy chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę. Płynęły złote słowa z ust jego, tak dalece, że jako Grecja wspomina swego Jana Złotoustego, włoskie państwo Piotra Chryzologa, to jest złotomównego, tak Polska może wspominać po długie czasy *Piotra Złotoustego*, dla wdzięcznéj, słodkiéj, złotéj prawie wymowy jego.“

Słusznie Birkowski porównał i nazwał Skargę *Złotoustym:* zaleca go ta sama łatwość, jasność i obfitość, toż samo bogactwo wyobraźni, śmiałość figur, siła rozumowania, wzniosłość myśli. Nie biedził się Skarga nad układem ni wynalezieniem przedmiotu, pełny głębokiego przeświadczenia w rzeczach wiary modlitwą, skupieniem ducha, a zawsze ćwiczeniem religijnem poprzedzał pisanie. Ztąd pochodzi ta wymowa łatwa i spokojna, to cudne połączenie prostoty i wzniosłości, wyrażenia piękne a niedaleko szukane, obrazy i zwroty mówiące do serca, a uśmiechające się wyobraźni, choć nigdzie nie dopatrzysz chętki przypodobania się słuchaczom, schlebiania im lub nęcenia ku sobie. Ztąd język, choć powszedni i zwyczajny, jemu przecież tylko właściwy i nienaśladowany. „Filozofia i mądrość świecka, mówi (kaz. na niedz. 2 postu), mając rzeczy niskie i małe i niepewne, słowy długiemi i wytwornemi nagradza i udatną się czyni. A boska Ducha św. nauka, mając rzeczy bardzo wielkie, wysokie, prawdziwe, i niepojęte, o słowa nie dba, i owszem prostą a niską wymową, wielkość i majestat prawdy swéj pokrywa, żadnego zalecenia języka ludzkiego nie szukając, a raczéj większego się z nich zelżenia bojąc. A k'temu, iż rzeczy są wyższe, niżeli rozum pojąć i język wymówić może, musi wielkość ich w skąpych słowach pogrzebać, a więcéj dziwowaniu i uważaniu pilnemu i nabożnemu polecić.“

W kaznodziejach francuzkich zanadto przeważa forma, znać wypracowanie, sztukę; w Skardze tego całkiem nie widać; zdaje się, iż on żadnéj nie trzyma się metody. Nie dostrzeżesz tam ani zręcznie nakreślonego planu, ani zasad retorycznych; jedno uczucie starczy mu za wszystko. Ożywiony duchem pobożności, modlitwą

podniesiony ku niebu, wraca ztamtąd promieniejący niebios cudami. Jego słowo ogniste, ożywione siłą wewnętrzną i wiejącem natchnieniem proroczem, wnika jakby strzała gorejąca do serca, oczyszcza je i zapala. Bierze obrazy i porównania z przedmiotów życia powszedniego, ale umie je podnieść i uszlachetnić; nigdzie nie jest gminnym i pospolitym. Styl jego zdobny jest przyrodzonym wdziękiem i prostotą, a zda się, iż samem zaniedbaniem więcéj się podoba. „Prawda jako, (mówi) uczciwa niewiasta, w lada sukni piękna jest i przyjemna; a nieprawda, jako nierządnica, słowy się przybiera i muszcze i z wierzchu udaje, a wewnątrz niemocy i zarazy pełna.“

Kazania Skargi są to homilie, rady z pod serca wyjęte, ojcowskie, patryarchalne. Moralność głównie go zajmowała, zwracał się do ludu i zniżał do jego pojęcia.

Do tylu pięknych zalet tego mówcy przydać należy głęboką miłość kraju. A gdy widział *niebezpieczności koronne*, gdy widział zjeżdżających się na sejmy, „aby to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoili i jako głowy ludu, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych, i świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrem i spokojnem obmyślali,“ upominał, nawodził ku zgodzie i miłości.

Pisma Skargi:

1. *Kazania na niedziele i święta całego roku* w Krak. 1595 r. Jan Pieniążek przełożył je na łacińskie 1691 r.

2. *Kazania o 7 Sakramentach kościoła katolickiego* w Krak. 1600.

3. *Kazania Sejmowe*, gdzie Skarga rozwinął całą wielkość i potęgę swojego talentu i wzniósł się do szczytu swego powołania. Na 18 sejmach kazał, dziś mamy 8 kazań sejmowych, widać, że je sam Skarga streścił i obrobił staranniej, a potém wydał. Lubo podczas sejmu w kazaniach niedzielnych spełniał to samo zadanie np. w kaz. na niedz. 2 postu.

4. *Wzywanie do pokuty obywatelów korony Polskiéj i W. Ks. Litewskiego.* Jest to wylanie serdecznych uczuć naszego kaznodziei, a ze względu na zgon bliski, może być uważane jako przedśmiertny upominek do rozmyślania i poprawy. „I wieża, na któréj straż trzymamy, to wyciąga, i miłość czci bożéj i żałość dusz ludzkich i ojczyzny utrata nas ściska i sen przerywa, abyśmy nie milczeli, a Pana Boga usłuchali: wołaj! a cóż wołać? lud, trawa, a chwała jestto kwiat; pokoszono trawę, uschła, a kwiat jéj opadł. Ta kosa idzie

na cię Polsko! zakwitnęłaś w szczęście, ale i w grzechy; oto kosa, znaj się być trawą, nie kamieniem. Polęże trawa, a kwiat chwały twojéj świeckiéj uschnie.“

5. *Kazania przygodne* w Krak. 1600, potém 1610 r. Wiele pism polemicznych swego czasu napisał, wiele kazań z różnych okoliczności powiedział, jako: *dziękowanie za zwycięztwo nad Michałem multańskim*, *za zwycięztwo inflanckie*, *pod Byczyną*, *za wrócenie króla JM. ze Szwecji*.... Pogrzebowe celniejsze są: *na pogrzebie królowéj Anny Jagiellonki* i *Anny z Rakus żony Zygmunta III*.... Jest pięć kazań z powodu bractwa miłosierdzia w Krakowie u ś. Barbary zaczętego w r. 1581, gdzie tak się odzywa: „bez miłosierdzia wiara katolicka jako drzewo bez owocu; nadzieja, jako najemnik bez roboty; miłość, jako matka bez dzieci; modlitwa, jako ptak bez skrzydeł; jest jako potrawa bez soli. Lepsze jest niźli ofiara, lepsze niźli posty i utrudzenia cielesne. Nie masz tak szczęśliwego języka, któryby wszystkie jego zalecenia wypowiedzieć mógł (w kaz. 1).

Wydał *o jedności Kościoła Bożego.*

Synod Brzeski i obrona tegoż...

Żywoty świętych obraz dziejów całego chrześcijaństwa, z nauką wiary, obyczajów i budującemi przykładami życia. Po kazaniach najwięcéj cenione; 8 razy przedrukowane za życia autora, tyleż razy i więcéj dotychczas. Zbyt wiele wprawdzie przytacza legendowych podań, lecz baczyć potrzeba, iż nie używa ich za dowody religijne, ale jako przykłady, i powieści. „Legendy, mówi ks. Łętowski, są szacownym pomnikiem prostoty i zdrowego rozumu naszych ojców. Gdy prawa były słabe, legendy nabożne trzymały umysły na wodzy i prowadziły do bojaźni pańskiéj. Nie uczono tego po kościołach, ale rosły jak fiołki za kościołem po cmentarzu. Mają one i dziś swój urok dla serc prawych i czystych.“

Wielkie zasługi Skarga położył we względzie ojczystego języka. Rej, Górnicki, Bielski, Wujek, znacznie już ogładzili mowę, Skarga wydobył z niéj całą moc, bogactwo, wdzięk i przeważnie wpływał na jéj uprawę; on téż przez wszystkich uważany jest za mistrza i wzór najpiękniejszéj polszczyzny złotych czasów zygmuntowskich.

MARCIN LATERNA (1553—1598).

Urodzony w Drohobyczy na Rusi, uczył się w Kaliszu, potém w Brunsbergu, gdzie wstąpił do Jezuitów. Po Sokołowskim kaznodzieja królewski. Z Zygmuntem III udał się do Szwecji, w powrocie schwytany przez żołnierzy Karola księcia Sudermanii, wśród naigrawań w worek zaszyty i w morze wrzucony został.

Pozostały dwie mowy; *oratio in exequiis Stephani regis Pol. Crac. 1588* i *de praeclaris in Ecclesiam et rempublicam meritis D. Valeriani* (Protaszewicz) *episcopi vilnensis. Crac. 1588.* Jest też kazanie Laterny przy otwarciu Synodu lwowskiego 1593 r.

Godna wspomnienia *Harfa duchowna* we Lwowie 1598 jest to księga modlitw katolickich, a zaleca się piękną polszczyzną.

STANISŁAW GRODZICKI (1541—1613).

Urodzony w Poznańskiem, w 30 roku życia wstąpił do Jezuitów, podróżował do Rzymu; za powrotem widząc Litwę zarażoną kacerstwem, przedsięwziął jéj nawrócenie: *apostołem Litwy* dla tego nazwany. Skarga zalecał go królowi po sobie na kaznodzieję. Kazania jego łacińskie w 8 tomach drukowane były w Krakowie, Ingolstadzie i Kolonji. W dziełach polskich zaleca się jasnością i płynnem wysłowieniem; jest sześć jego kazań *o jednéj osobie w używaniu Sakramentu*, *o poprawie kalendarza*, *na pogrzebie Radziwiłłowéj i Olbrychta Radziwiłła*, *o straszliwym sądzie pańskim*, luźnie wydane. Zwodził głośne spory z Chrząstowskim i Grzegorzem z Żarnowca i pisał przeciwko nim: *Prawidło wiary heretyckiéj*, w Wilnie 1597 i *Ewanielik* w Krak. 1602. W nim dostrzegają się błędy składni i wady stylu; wyrazy nawet niemieckie: *spruchy*, *dyscypułować*, *falować*, *konfutować*....

SZYMON WYSOCKI (1542—1622).

Urodzony na Rusi, ze Skargą wstąpił w Rzymie do Jezuitów. Przez lat blizko 50 urząd kaznodziejski sprawował. Na dworze

Katarzyny Jagiellonki był spowiednikiem w Szwecji i wpływał wiele na wychowanie jéj syna Zygmunta, potém króla polskiego. Doszło nas jedno kazanie *na pogrzebie księcia Jana Ollekowicza* w Lublinie 1593.

SEBASTJAN NUCERYN (Orzeszko) 1565—1635.

Kanonik sandomierski i skalmierski, podróżował jakiś czas za granicą, potém był kaznodzieją w Tarnowie, a potém przez lat 24 w kościele katedralnym w Krakowie. Starowolski zowie go: *orbis sarmatici decus. Alter nazianzenus.*

Na synodzie krak. za Jana Olbrachta miał mowę łacińską; wiele tłumaczył z włoskiego języka; ułożył niektóre *hymny kościelne* jako biegły w muzyce.

FABJAN BIRKOWSKI (1566—1636).

Urodzony we Lwowie—nauki odbył w akademii krak., a wstąpiwszy do dominikanów, lat 14 kazał w Krakowie. Potém udał się do Rzymu; za powrotem kazywał w Warszawie; późniéj został teologiem i kaznodzieją królewicza Władysława, dzielił z nim trudy wojenne i podróże w wołoskich i zadnieprowych wyprawach. Po wstąpieniu na tron Władysława był mu wierną radą i poręką, a przytem stróżem sumienia. Na dwa lata przed śmiercią opuścił dwór królewski i w Krakowie w kościele farnym kazywał do śmierci. Uczcił go mową pogrzebową Makowski Jezuita; pisali o nim Ossoliński, a potém Brodziński i inni. Zwano go Chryzologiem sarmackim.

Birkowski wyobraża epokę przejścia między złotą epoką zygmuntowską, a późniejszym czasem *kwestyj, przesady wyrażeń, ciemnéj napuszystości;* ma on przecież swoje osobne i wydatne piętno, właściwe i nieporównane zalety. Wymowa jego śmiała, ognista, pełna wzniosłości i powagi, tchnęła duchem swojskim i narodowym. Tysiące słuchaczów śpiesząc na jego kazania, nie tylko w Polsce, ale nawet w Litwie, nim próg świątyni przestąpili, już ożywiali się otuchą, że prawdziwie polskie usłyszą kazanie, że im kapłan polski słowo Boże opowie, aż serca podniosą się do

góry, i nietylko zagoreją miłością Boga, ale i rozpłyną się w radości serdecznéj.

Birkowski, wychowany w obozach, przejął się duchem rycerskim, jaki wymowie jego użyczał męzkiej siły, hartu, surowości. On przed bitwą śpiewał z rycerstwem pieśń *Bogarodzico*, zagrzewał wymową walczących, grzebał umarłych, a wróciwszy z wyprawy sławił czyny pamiętne wodzów i bohaterów, nie pomijając skarcenia wad i zdrożności. Nie zaciągając przywar wieku XVII, zdobył wiele jego korzyści, jako narodowość i popularność, im winien tę piękną romantyczną stronę, tę swobodę i żartkość ducha i myśli, co go wyróżnia od Skargi i zygmuntowskich pisarzy. Idzie on jedynie za swojem natchnieniem i prawdziwy polak, widzisz w nim wszystkie przymioty i wady tego charakteru, pewne nieokrzesanie, szczerotę a nawet szorstkość, a przytem męztwo, serdeczność, prostota uczuć i niewinność. Pod względem tego ducha narodowego i swojskiego, mistrzem jest. W kazaniach jego wszędy oddycha życie i dramatyczność. Styl jego nie ma téj czystości wysłowienia, co Skarga lub Wujek, a przecież swoją narodową barwą, bogactwem obrazów, świeżością, ma wdzięk szczególniejszy, zachwyca i porywa. Język, lubo przeplatany zdaniami łacińskiemi, jest czysty, poniekąd nawet wydaje się śmielszym niż Skargi, a swojskością i narodowością barwy znacznie go nawet przewyższa.

Kazania na niedziele i święta doroczne w Krak. 1620 i 1623 są podwójne kazania na każdą niedzielę i święto. Po ewangielii kładzie text, co u niego naprzód postrzegamy; forma tych kazań homilijna, styl popularny, loika gruntowna i jasna.

8 Kazań pogrzebowych, w których wysławia bohaterów polskich: Zamojskiego, Chodkiewicza, Zbaraskiego, Chmieleskiego, Skargę, Zygmunta III i Konstancję królowę polską i innych.

Wiele jest jego *kazań przygodnych*. *Orationes ecclesiasticae, de officio sacerdotum* na zebraniu duchownych.

GABRYEL LEOPOLITA (—1649).

Dominikan, teolog i kaznodzieja z czasów Zygmunta III. Zostawił znaczny zbiór kazań, widać z nich człowieka wykształconego i dobrego obywatela. Ugania się za błyskotkami dowcipu, zbiera raszki, alluzje, przypowieści; silny jest w domówieniach; zaleca się

jednak czystą i wzorową polszczyzną. Prócz tego wiele jest innych kazań pod różnemi napisami: *zwierciadło pokutujących*, *wąż miedziany*, *historja o Jonaszu*, *przysmaki duchowne*, *gorczyca i kwas*, *oratorium pałacu duchownego*. Kazań 28 na wykład modlitwy Pańskiéj.

HIPACY POCIEJ (—1613).

Kasztelan brzeski, zakonnik bazyliański, od Zygmunta III na biskupstwo włodzimierskie, potém na stolicę kijowską i metropolję całéj Rusi wyniesiony, niespracowany około zjednoczenia kościoła, pisał po rusku. *Kazania i homilie* w Supraślu. 1674, przełożone na polskie przez ks. Leona Kiszkę, bisk. Włodzimir. 1714 w Supraślu.

ANDRZEJ RADAWIECKI (—1643).

Dominikan, dla głębokiéj nauki, pobożności, wymowy, poważany od wszystkich. Pierwszego to rzędu mówca, mimo napływu złego smaku, stoi nieskażony, wielki. Wielki też to i charakter, co się nie uląkł rozwielmożnionéj i butnéj szlachty, a prawi jej w żywe oczy ostre prawdy. Dobitniejszym tu jest od samego Skargi; zaleca się przytem loiką i siłą rozumowania. Polszczyzna jego czysta, jędrna, ogładzona, styl żywy, bogaty w porównania i obrazy, zaleca się wielką mocą i jasnością; zwięzłością swoją i mocą przypomina Tacyta; rzec można, co słowo, to myśl, to grot, ostrze prawdy, które do głębi porusza i wstrząsa duszę.

Trzy tylko mamy kazania pogrzebowe, pierwsze *na pogrzebie Andrzeja Stadnickiego*, gdzie opisuje *prawego szlachcica*, a myślałbyś, że to są nowożytne i demokratyczne myśli wieku XVIII, tak na ten przedmiot zapatruje się kaznodzieja i z taką mocą wypowiada ostre prawdy, iż pewnie dziśby ich niejeden głosić nie śmiał; *np.*: „zdejmij jeno łańcuch tak z jego przodka, jako i z niego samego, ujrzysz, że jest brzydkim puchaczem. Sowa sowę rodzi; z takich herbów przodka, taki się też potomek rodzi. Nie rodzajem, nie ze krwi cnota, ale z cnoty krew się szlachecka mnoży... Sień pełna dymnych obrazów szlachcica nie czyni. Co pomoże tobie ślepemu bystry wzrok ojca, albo dziada twego... Nie przyda się na nic przodka

twojego dowcip, wymowa, rozsądek, godność, dzielność w rzeczach rycerskich... Nie pomoże nic, żeś ojca miał żołnierza albo senatora, zacnych i cnotliwych przodków, jeżeliś sam jest marny... Tu mi przyjdzie wspomnieć papierową szlachtę, która przywileje pięknie napisane, z wielką pieczęcią swego szlachectwa ochędożnie w skrzynkach chowa... Przez papieru i pieczęci; kto się w cnotach kocha i żyje cnotliwie, jest już prawdziwym szlachcicem...“

W kazaniu *na pogrzebie Mikołaja Stadnickiego* maluje *prawego ojcowica* w Krak. 1630. *Rozwód żałosny* kreśli *na pogrzebie Firlejowej*, w Krak. 1632.

MACIEJ KAZIMIERZ SARBIEWSKI (1595—1640).

Urodzony w płockiem, nauki w Pułtusku, a potém w Wilnie pobierał. Wstąpiwszy do Jezuitów, oddawał się rymotwórstwu łacińskiemu. Wysłany do Rzymu dał się poznać Urbanowi VIII, który mu zlecił poprawę hymnów kościelnych; uczczony był laurem poetyckim Za powrotem był kaznodzieją nadwornym królewskim, lecz najwięcéj po łacinie prawił, lubo musiał się uczyć i po polsku, na co się uskarża. Wyszły niektóre mowy jego po łacinie, jedno jest kazanie po polsku: *Laska marszałkowska na pogrzebie Stan. Sapiehy w Wilnie (r. 1635) wystawiona.* Zepsuty styl i smak XVII wieku już tu występuje z całym nadmiarem erudycji, subtelności podziałów... polszczyzna dość czysta.

MATEUSZ BEMBUS (—1645).

Urodzony w Poznaniu, wstąpił do Jezuitów, po śmierci Skargi kazywał na dworze królewskim. Pisał wiele po łacinie i po polsku, od spółczesnych bardzo sławiony, lubo nie jest wolny od przywar. Zaleca się czystą polszczyzną. Jest kilka jego kazań polskich pogrzebowych, między któremi celniejsze jest: *Wizerunek szlachcica prawego na pogrzebie Andrzeja Boboli, w Wilnie 1629. Wzywanie do jedności katolickiéj narodu ruskiego.*

ABRAHAM BZOWSKI (1567—1637).

Urodzony w Proszowicach — nauki odbył w akad. krak, wstąpił do Dominikanów, trzykrotnie odbył podróż do Włoch; pierwszym był przeorem nowo założonego klasztoru w Warszawie. W Rzymie pracował nad dalszym ciągiem historji Baronjusza; tam napisał dzieło *Romanus Pontifex*, przyjęte z oklaskami. Spotykało go wiele biskupstw. Paweł V dawał mu kardynalstwo; monarchowie się o niego ubiegali, Władysław IV żądał, żeby do kraju powrócił. Lecz on to wszystko odrzucił i umarł w celi zakonnéj w Rzymie. Vitellius uczcił go mową: *Chrysologus Romanus defunctus, et oratio in exeq. Abr. Bzovii Crac. 1637.* Wiele wyszło kazań jego po łacinie; Starowolski wspomina jego postyllę polską. Bujny, obfity mówca, przemawia uczenie i po krasomówsku.

SZYMON STAROWOLSKI (—1656).

Ukończywszy nauki w akad. krak. zwiedzał kilkakroć Niemcy, Włochy, Francję, Hiszpanję, jako nauczyciel Ostrogskich, Chodkiewiczów, Alex. Koniecpolskiego, poczém służył wojskowo, a w końcu został kapłanem. Został kanonikiem krak. a po zajęciu Krakowa 1655 przez Szwedów w nieobecności Gembickiego zarządzał diecezją. Mąż obszernéj i wszechstronnéj nauki, teolog, polityk, dziejopis i statysta. W kraju i za granicą słynął z dzieł uczonych, których 58 po polsku i po łacinie napisał.

Polyhistorem i encyklopedystą mienią go bibljografowie. Prawy kapłan i patrjota żarliwy dźwigał upadający gmach społeczny, z ludem, szlachtą i możnymi radząc o potrzebach ojczyzny. Ks. Fr. Wolski na jego pogrzebie tak się odzywa: „a kto tego w naszym zmarłym nie uznał, że był jako żelazny w czytaniu i w zbieraniu erudycji rozmaitych? Nad księgą nigdy nie wstęskuił, piórem się nigdy nie uraził; ztąd się stał jako *Nilus scientiarum, inexhaustae vir eruditionis.*“

Jako kaznodzieja, Starowolski w drugim stoi rzędzie, szeroko i gruntownie rozprawia, wszystko popiera erudycją i cytatami, snadno mu o dowody, ale prawdy nie wraża do serca.

Zbiory kazań są: *Arka testamentu*, kazania niedzielne, w Krak., 1648 i 1651. *Świątnica pańska*; kazania na święta uroczyste, 1645. Są kazania na uroczystości Matki Boskiéj, ś Benedykta; są mowy pogrzebowe... Polszczyzna jego poważna, płynna i gładka, szkoda tylko że przeładowana łaciną.

Z innych dzieł zasługuje na wzmiankę: *Reformacja obyczajów polskich* w Krak. 1605. Na wzór Modrzewskiego przekłada rady do poprawy rzeczypospolitéj. Nie zawsze trafnych jednak używa zastosowań; pisząc *np.* o szlachectwie powiada: „iż ono ustawnéj konfirmacji potrzebuje, by nie wywietrzało. Nie od króla, ani od rzeczypospolitéj, ale od własnéj cnoty i dzielności; bo jako złéj szkapie nic to zacności nie przydaje, że się w stajni murowanéj wylągła, i nic jej rząd złocisty i czaprag haftowany nie pomoże, jeźli żadnéj cnoty w sobie z przyrodzenia nie ma, tak też i człowieka swawolnego i złego nic go nie ozdobi wysokie urodzenie jego i dostatki, kiedy swéj własnéj cnoty w sobie nie ma.“

W téj treści są: *Prawy rycerz*, *Lament strapionéj korony polskiéj*, *Pobudka na zniesienie Tatarów perekopskich*. Z dzieł łacińskich: *Polonia et status regni poloniae descriptio*, *vitae antistitum Cracoviensium*, *epitome conciliarum tam generalium*, *quam particularium* Romae 1633. *De claris oratoribus Sarmaliae*. Florentiae 1628

KAZNODZIEJE POLSCY INNYCH WYZNAŃ.

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC (1515—1568).

Urodził się w Żórawnie na Rusi, próbował nauk w Skalbmierzu, we Lwowie i Krakowie, a dopiero na dworze wojewody Tęczyńskiego wprawiony do pióra kształcił zaniedbany umysł i przez czytanie oswajał się z łaciną. Zaglądał do pisma Ś. i świeckich autorów, a mając wiele wrodzonego talentu wyrobił się na pisarza. Wesoły, towarzyski i dworny, stał się ulubieńcem na dworze Bony, później ziemiańskie polubił życie, a wsparty względami możnych, do znacznych przyszedł dostatków. Z młodu *smakował mu światek*, potém reforma posłużyła do rozbudzenia burzliwych żywiołów; dał się też niedługo poznać z życia hulackiego, burd, napaści na duchowieństwo katolickie. Autor *zwierciadła* i *wizerunku*, występuje

tu jako autor *postylli*, mimo że był świeckim i bardzo wolnomyślnym człowiekiem, co się dziwnem wydaje.

Postylla Rejowa wyszła w Krakowie 1556 r. i 1571, na ostatek w Wilnie 1594. Podobała się *dla dwornéj a gładkiéj mowy*, z téj przyczyny górę otrzymała *nie tylko w mieściech i szlacheckich domach, ale i między naszymi kapłany*, mówi Wujek. A lubo nie ma wewnętrznéj wartości, przecież okazuje znajomość Pisma Ś. i Ojców, dla tego utrzymują, iż brał on żywcem z teologów protestanckich lub podsuwane mu przez nich wywody obrabiał nadobnym i uroczym językiem.

JAN KOŹMIŃCZYK.

Naprzód nauczyciel synów Andrzeja z Górki kaszt. poznań. potém profesor retoryki w akad. krak. Około r. 1542 stał się odstępcą od wiary, mimo to Zygmunt August umieścił go na swym dworze i słuchał jego kazań.

MARCIN KROWICKI (—1573).

Proboszcz w Sądowéj-Wiszni, wygnany za to, iż żonę pojął, schronił się do Pińczowa i został kalwinem. Jako minister zboru przebywał w Wągrowie a potém w Piaskach pod Lublinem. Był zawołanym kaznodzieją. Kazań jego nie mamy; zostawił wiele pism polemicznych.

HIERONIM MAŁECKI.

Pleban Lecki, słynny nauką i wymową. Wydał *kazania katechizmowe* w Królewcu 1560, przełożył na język polski postyllę Lutra: *postylla domowa:* wiele tam germanizmów.

PIOTR ARTOMIUS (Kresychleb) 1552—1609.

Urodzony w Grodzisku w Wielkiej-polsce, w Toruniu przez lat 23 kazał z wielką sławą i tam niektóre kazania jego są wydane.

GRZEGORZ PAULI (—1591).

Z Brzezin, pastor kalwiński w Krakowie należy do słynniejszych kaznodziei. Oskarżony o aryanizm zebrał stronników i pierwszy stworzył schizmę w kościele Augsburskim w Polsce. Człowiek burzliwy i nowator — kazań żadnych nie zostawił; są jego pisma polemiczne.

ANDRZEJ WOLAN (1330—1610).

Urodzony na Szlązku, ukształcony za granicą na dworze Radziwiłłów przebywał, podejmował poselstwa od króla; dla kraju życzliwy, popierał zjednoczenie się kalwinów z luteranami, a w końcu zjednoczenie z cerkwią wschodnią. Są mowy jego treści politycznéj i panegirycznéj

---

JAROSZ Z MOSKORZOWA (—1625).

Słynny teolog aryański, uczeń i przyjaciel Fausta Socyna, w Czarnkowie wiosce dziedzicznéj wystawił kościół dla swego wyznania. Aryanie zwali go *Euzebiuszem.* Jego *Katechizm Rakowski* parlament angielski za Kromwella spalić rozkazał r. 1653. Dialektyk tęgi, zwykle syllogizmem szermuje. Dzieła jego polskie zalecają się czystą polszczyzną.

GRZEGORZ Z ŻARNOWCA (Koszarski) —1579.

Jeden z najgorliwszych przywódzców reformy i najwymowniejszy kaznodzieja, u różnowierców *Skargą kalwińskim* zwany. Rodem z Podgórza, syn organisty. Wcześnie chwycił się nauki Kalwina usługiwał po różnych zborach; z Jezuitami ciągłe staczał boje. Wydał *postylli chrześcijańskiéj* część 1, 2, 3 w Krak. 1582, a część 4 kazania na epistoły doroczne. Uderza najwięcéj na postyllę Wujka; więcéj przekonania, niż patetyczności.

ANDRZEJ CHRZĄSTOWSKI (—1611).

Po ukończeniu nauk w akademii krakowskiéj przeszedł do wyznania helweckiego. Minister zboru Wileńskiego jeździł na synod Toruński, potém na zjazd Wileński z wyznawcami cerkwi wschodniéj 1599. Pisał wiele w polskim języku, jakim władał z biegłością. Jest *siedm kazań*, w Wilnie 1584. *Psycholypia*, albo czyściec ks. Stan. Grodzickiego wzniecony na pogrzebie Radziwiłłowéj, a przez ks. Andr. Chrząstowskiego kaznodzieję J. X. M. ugaszony r. 1592, polemika o czyścu...

KRZYSZTOF KRAIŃSKI (1556—1618).

Superintendent kościołów reformowanych w Małéjpolsce. Wydał *postyllę kościoła powszechnego apostolskiego* r. 1608 i *postyllę krześcijańską* w Łaszczowie 1611. Zażartą prowadzi polemikę: szyderstwo, słowa zelżywe, grubiańskie, to broń jego cała; polszczyzna czysta i poprawna, styl prosty, ale bez powabu.

SAMUEL DAMBROWSKI (—1577).

Urodzony w Pogorzelu litewskim odbył szkoły w Toruniu, późniéj powołany na kaznodzieję do Poznania, zalecony nauką i świątobliwemi obyczajami rychło wyszedł na superintendenta zborów luterskich w Wielkiéjpolsce, a późniéj w Litwie i na Żmudzi.

Z kazań miewanych ułożył *postyllę chrześcijańską*, a przy niéj *kazania pogrzebne* i inne. (Toruń 1620, w Lipsku 1728), bo postylla ta wysoko ceniona dziś jeszcze ma wziętość u kaznodziei polskich wyznania ewangielickiego w Szląsku, Prusiech Wschodnich i Zachodnich. Zbliża się bardzo do katolickich kaznodziei, dowody bierze z Pisma św. i Ojców; rozprawia spokojnie i zimno, zachowuje wszędzie systematyczny porządek, skąpy jest w praktyczne zastosowania, polemikę omija.

ANDRZEJ WĘGIERSKI (1600—1649).

Urodzony w Ostrogu, uczył się w Toruniu. W Opolu był kaznodzieją nadwornym kasztelanowéj Lubelskiéj. Po odbytéj podróży za granicę, obrany pastorem we Włodawie, tam umarł. Wydał kazania w trzech częściach: *Kaznodzieja osobny, domowy i zborowy* w Gdańsku 1646. Osobno wyszło: *Kazanie o pragnieniu śmierci*, w Baranowie 1639.

WOJCIECH SALINARI.

Minister zboru ewangielickiego w Oszmianie, pod względem stylu i języka do najlepszych mowców zaliczany bywa. Wydał: *Cenzura albo rozsądek, na konfesyę ludzi tych, którzy pospolitém nazwiskiem rzeczeni bywają aryanie, a w rzeczy saméj są socynistami, w Osmianie 1515.*

BALTAZAR ŁABĘCKI (—1645).

Rodem z Prus książęcych, pastor zboru wileńskiego; w skutek rozruchów r. 1640 na gardło skazany, zbiegł do Prus, pod opiekę Radziwiłłów. Kazania jego p. n. *Anatomia conscientiae*, zalecają się czystą i wyborną polszczyzną.

WIEK XVII.

Do podniesienia wymowy kazalnéj w Polsce w téj epoce niemało przyłożyły się upowszechnione nauki starożytne i uprawa ojczystego języka. Prócz tego wszędzie po szkołach uczono retoryki i dialektyki, a zaprowadzone dysputy i publiczne deklamacje usposabiały młodzież do łatwego rozprawiania o wszystkiem.

Niemałe są zasługi naszych uczonych akademików na tem polu. *Jakób Górski* sam uczony a w języku łacińskim tyle ćwiczony i biegły, iż żadnemu z klasyków rzymskich nie ustępował, wypędził ze szkół zepsutą łacinę i zabytki scholastyki, a nauki zwane *humaniora* zaprowadził. Wertowano Cycerona, z greckich retorów Arystotelesa, Demostenesa, Isokrata; wpłynęło to niemało na podniesienie wymowy, lubo zalet szukano głównie w harmonii i okrągłości perjodów. Spór Górskiego z Herbestem spowodował wydanie kilku dzieł, co stanowią epokę, bo przyczyniły się niemało do zaprowadzenia w krasomówstwie dobrego smaku i poprawniejszéj łaciny.

Przy schyłku XVI wieku nauki w kraju upadać poczęły, i wymowa téż tracić poczęła swój blask pierwotny, tem więcéj gdy uczeni nasi z Włoch wynosili błyskotliwą erudycję i pedantyzm. Dla naprawy krzewiących się wad wymowy *Piotr Tylicki* biskup krakowski własną hojnością dźwignął w akademii nową katedrę wymowy; zamierzał on w czystości przechować smak starożytnych a wykształcić mówców i kaznodziejów wzorowych. Ubiegający się o tę katedrę winien był z tematu obwieszczonego przez rektora akademii powiedzieć mowę publiczną; a dopiero za uznaniem sędziów z grona akademików wyznaczonych mógł otrzymać to miejsce. — Zawód profesora téj katedry był trzechletni i zwał się *Orator Tylicianus*. I ta przecież gorliwość światłego biskupa nie przyniosła spodziewanych owoców; sami nauczyciele nie mogli się oprzeć rwiącemu potokowi zepsucia. W końcu zniweczyły to dzieło spory akademii z Jezuitami.

Zdaje się, jakoby z końcem pomyślności w kraju skończyć się musiał świetny perjod literatury; literatura bo téż niczem innem nie jest, jeno formą ducha, objawem jego siły i bogactwa; gdzie

duch słabieje, upada, bajkami lub fraszkami się zajmuje, cóż dziwnego, iż płody jego są marne, czcze lub nikczemne?

Niemało przecież wpływały na to, ogólne skażenie i upadek światła i smaku w Europie całéj. Szkoła włoska w największą wpadła przesadę; polacy zaś, pochopni do naśladowania obczyzny, a zwłaszcza tego, co z Włoch, siedliska oświaty i naukowego poloru pochodziło, złe to łatwo przenieśli do kraju swego.

Winy przeto upadku nauk i światła w Polsce na samych Jezuitów zwalać się nie godzi; skończyli oni wprawdzie swoją misję, złamawszy reformę, a przez to najdzielniej ocaliwszy jedność polityczną narodu; lecz wadliwy system nauczania nie tylko w ich szkołach, ale i w innych naukowych zakładach postrzegać się daje. Akademia krakowska, mimo sporów i nieprzyjaźni z jezuitami, nie podniosła się nad swój wiek, lecz podzielała ówczesną zdrożną nauczania metodę. Po szkołach nie tylko u Jezuitów, ale wszędzie, uczono saméj łaciny; mowa zaś polska szła w pogardę; przy zepsutym smaku za całą jéj ozdobę uznawano zapychanie jéj łaciną. Już Górnicki naganiał to niektórym pisarzom; Kochanowski to wyszydzał; od czasów zaś Batorego, który po polsku nie umiał, łacińskie makaronizmy w powszechne weszły użycie. Nie raziło to uszu tyle podówczas, jak za dni naszych, bo każdy dobrze po łacinie mówić umiał.

Za Ludwiki Gonzagi poczęły się wciskać do Polski język i obyczaje francuzkie; gdy bowiem polor i literatura francuzka za Ludwika XIV wysoko się podniosły, a sama Francja nabrała wysokiego politycznego znaczenia, język i zwyczaje francuzkie pod nazwą mody i dworskości w całéj Europie zapanowały. Prócz tego związki małżeńskie Władysława IV, Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego z rodziną francuzką nie mało się do tego przyczyniły. Sakramentki i Wizytki przez wychowanie dziewic polskich upowszechniły także francuzczyznę; a gdy jeszcze i nauki w kraju były zaniedbane, a szukać ich poczęto za granicą, wszystkiemi wrotami wchodziła do nas cudzoziemczyzna, a język pstrzył się i kaził wyrazami łacińskiemi, włoskiemi i francuzkiemi. Najznakomitsi pisarze i mówcy nie byli wolni od téj przywary. Na zaszczyt kaznodziejstwa wieku XVII wyznać potrzeba, że kaznodzieje najdłużéj mowę naszą bronili od zepsucia, bądź to, iż przemawiając do ludu, starać się musieli, żeby byli zrozumianymi, bądź też że z powołania oddaleni od świata wysokiego i jego zwyczajów, przy pierwotnych i rodzimych pozostali nawyknieniach.

Przy powszechnym upadku nauk wymowa w tym okresie wiele upadła; skaziły ją i spodliły do szczętu czcze i napuszone deklamatorstwo, silenie się na retoryczne ozdoby, pochlebstwo i panegiryzm. Zawadzki w historji politycznéj mówi: „ze zwichnieniem się spółczesnych zasad w zdrożny weszło obyczaj nawet najdrobniejsze sprawy w nieskończonych rozprowadzać wywodach, wytaczaniem na plac wielu razem i obcych sobie przedmiotów niesforną rodzić wrzawę, nie o rzecz, ale raczéj starać się o sławę, więcéj mówić, niż myśleć, czas do działania przeznaczony płonnemi wycieńczać spory, mowę wydwornie trefić, rzeczpospolitą zwlekaniem rady i pomocy jakby głodem wysilać i morzyć“ (hist. arcana p. 53).

Wadliwa metoda szkolna wypaczyła ducha narodu, i sprowadziła go na manowce pedanterji i jałowego retoryzmu. Myśli i rozumowania oblekano w jakieś niezwykłe symbole i figury, im kto niezrozumialéj mówił, tem za większego uchodził mówcę. Napuszystość i kwiecistość przesadna, były miarą krasomowskiego talentu, dowcip a niekiedy rubaszność ulubionym przymiotem, chełpliwa erudycja najwyższą zasługą. Nie było dziedziny umiejętności, do którejby nie wolno było mówcy ściągnąć swéj ręki; nie było pisarzy, lub argumentów, którychby przywodzić mu się nie godziło; nie było cudactw fantazji lub dziwacznych wiadomostek, z któremiby popisać się wzbraniano. Sypano koncepta jak z rękawa, a im kto większy miał ich zapas, tem śmieléj stawał w rzędzie pierwszych kaznodziei. Do kościoła też przychodzono jak na teatr, a jeżeli kaznodzieja dowcip umiał połączyć z akcją, pewnym był powodzenia.

Na nieszczęście byli i królowie, którym się podobały fraszki na ambonie. Władysław IV i Jan Sobieski lubili krotofile i wesołość, to ośmieliło kaznodziei do popisywania się z konceptami. Mało to pomogło, że Synod diecezji poznańskiéj za Hozjusza r. 1568 zakazał surowo *doctas fabulas*, *paremias risum moventes* (c. 3. de prædic. verbi div.) Część kazania stanowiły *curiosa*, powiastki, fraszki, niespodzianki, wierszyki, któremi Jezuici i Dominikanie najwięcéj się popisywali. Młodzianowski przygania wrzekomo Chrystusowi, że 99 owiec opuścił, a dziwi się, że mu wilcy jakiéj sztuki nie wypłatali. Mijakowski prawi o Mojżeszu, że miał snadź jakiś pypeć na języku. Prawiono też powiastki o strachach i cudach zmyślonych; cały dowcip wysilano na same cudaczne napisy: *punkt honoru św. Józefa; kopia starożytnych oryginałów św. Antoni Padewski: purpura zbawienia kaznodziejskim stylem ufryzowana; topór z prochu*

grzechowego przepolerowany i na kark śmierci wyostrzony; podpłomyk matki fary na poły łzami rozczyniony...

Lecz najsmutniejsza strona tego wieku jest w przesadzonym panegiryzmie. Jeżeli czyje, to zapewne usta kaznodziei pochlebstwem kalać się nie powinny. Wychwalano przesadnie nie tylko Świętych i Patronów, lecz nadto założycieli i dobrodziejów zakonu, królów, panów, rycerzy, kobiety a nawet pospolitych ludzi. Podła dworszczyzna występuje tu w całéj brzydocie moralnej i splata wieńce bohaterom z wszystkiemi okazami hołdu, z całą wonią pochlebstwa przemawia wierszem i prozą emblematycznie, akromatycznie, anagramatycznie. Jak z rogu obfitości sypały się sentencje, symbole i temata. Aleksander à Jesu trafnie panegirystów nazwał *bałwochwalcami;* godła szlacheckie, tytuły, rodowody stosowali oni do rzeczy świętych, a jak cnoty z ułomnościami, tak religię zmieszali z światowością i dworszczyzną.

Św. Antoni nazwany jest *pogończykiem;* św. Baltazar *szlachcicem herbu Ostoja;* Bóg Ojciec *prymasem niebieskim;* Aaron *kanclerzem Mojżesza.* Jezuici Załuskiego nazwali *fosforem erudytów;* chwalili go, że wprzód nim słońce ziemię, on już światłem swojém Sarmację oświecał; że nawet drzemał i spał mądrze, lepiej marząc we śnie, niż inni filozofują na jawie. Wadowski półtrzecia arkusza mowy napisał, a wszystkie wyrazy zaczynał od *t;* inny zaczynał je od *C* na cześć *Cantii* pisząc; dziwactwo to dowcipu i fantazji do śmieszności posunięte.

Mówcy owego czasu przygodni, witający, dziękczyniący, winszujący, „z wdzięczną meritorum rekognicyą, ex abundantia cordis, uprzejme składając vota, głośnym na świat resonem intonowali.“

W takim stylu „amanci harpokratyczne chęci swoich solwując pieczęcie, tłómaczyli swym bogdankom strzeliste afekty, słodkich kanarów kondimentem ucukrowane.“

Wystawiwszy żałosną stronę literatury i wymowę w tym okresie, coś powiedzieć można, a nawet da się wiele powiedzieć o jego zasługach i zaletach ówczesnych pisarzy i mówców.

Wiek XVII przyrównywano u nas do wieży Babel; nie jest on przecież tak nieużytym i bezpłodnym, jako się niejednemu wydaje. Zapał religijny i polityczny, wyzwolenie się z form klasycyzmu, zdumiewająca fantazja, pokazują grunt zyzny i płodny.

Klasycyzm, formy scholastyczne musiały wybujać, dojść do ostateczności, aby samym nadmiarem, zbytkiem sprowadzić siłę odwrotną, przetwarzającą. Dla tego widna tam we wszystkiem przesada; nie brak tam smaku, ale jego wymyślność; nie brak sił i życia, ale ich marnotrastwo; nie zbywało tam na twórczości lub treści, ale brakowało formy i harmonii; i gdyby literatura nasza poszła daléj tym torem, a nie trafiła na nowy klasycyzm francuzki, rychléj i pewniéj doszłaby swego odrodzenia. Pisarze tego wieku, idąc za własnem natchnieniem, odsłonili stronę romantyczną literatury, a pod względem ducha narodowego i swojskości wyrażeń są mistrzami swego czasu. *Narodowość i popularność*, oto główne cechy mówców tego okresu; wszystko, co przenosili z dziejów biblii, mitologii i wszelkiego rodzaju umiejętności, wszystko przestrajali w szatę miejscową, polską. Nie godziło się to z krytyką, ale miało urok w uczuciu narodowem. Tak samo mowę potoczystą, rubaszną, codzienną, przeniesiono na mównicę; w niéj odbił się charakter szczeroty i otwartości polskiéj. Przyjęła ona wprawdzie nowy tok, nieznane dawniéj obroty, lecz pośród wyrażeń łacińskich niespodzianie z głębin silnego uczucia wytryskiwały potężne i urocze, szczeropolskie wysłowienia.

Nie zabrakło nam i w tym wieku na wielkich w wojnie mężach, na ludziach w życiu publicznem biegłych i doskonałych, na znakomitych kaznodziejach. Historja ukazuje nam wiele postaci wysokiéj cnoty, rozumu, bohaterstwa, a one rzucają świetny, choć już ostatni blask na dzieje rzeczypospolitéj. Z kaznodziejów dosyć wspomnieć Młodzianowskiego, Alexandra à Jesu (Jędrzej Kochanowski) i innych, którzy mimo niektóre wady wieku, mogą się mierzyć z najświetniejszymi mówcami.

Alexander à Jesu, w pogrzebowem kazaniu ukazawszy godła błyszczące rodu i klejnoty szlachectwa, strąca naraz do grobu te urojone zaszczyty. „Nie tuszcie sobie o żadnem przed śmiercią bezpieczeństwie; *intus est, quod dissipat;* nie dla tego bezpieczni bądźcie, żeście się herbownymi otoczyli rycerzami, murami, lwami, lampartami, rzekami, toporami. Tych samych waszych herbownych klejnotów na zgubę zażywa; waszemi toporami was podcina, waszemi nałęczami, jako na gardło skazanym oczy zawięzuje; na waszych łodziach u Charonta przewozu, nie żebrząc, do portu wieczności was prowadzi; pod waszemi radwanami jako pod chorągwiami, pułki chorób na was zawodzi; waszemi kluczami groby wam otwiera; waszym lwom, lampartom, niedźwiedziom, jako jakich Danielów na

pożarcie was daje. Może człowiek za żywota inakszym się pokazać, niż jest; może wilczek w baraniej chodzić skórze; może kruk śniegiem przypadłszy zbieleć; może rozdwojone i że tak rzekę rozdarte różnemi afektami serce całem się zdać ludziom; ale kiedy śmierć w ten dzwonek uderzy, wyda się kruszec po głosie.“

W końcu dziwić się nie będziemy, że tak zdrożny smak rozwinął się i upowszechnił w narodzie, skoro się przyjrzymy, jak go piluie szczepiono młodzieży w szkole; ta zaś od młodości nawyknąwszy do czczej retoryki i deklamacji, późniéj jak z czem dobrem popisywała się publicznie. Czytano wprawdzie klasyków, lecz same ich formy ślepo naśladowano.

Przejrzyjmy dzieło *Kwiatkiewicza* Jezuity; ono nas wiele pouczy. Wydał on trzy dzieła krasomówcze: *phoenix rhetorum*, Cracoviae 1672 r. *Suada civilis*, Vratislav. 1679. Calissii 1682. *eloquentia reconditior*, Posnan. 1705. We wszystkich tych dziełach styl jest napuszony, kwiecisty, przesadny, metoda szkolna i pedancka.

Zaczyna naukę od pisania listów, i zaraz podaje prawidło, że w listach piszących się w języku polskim mieszają się tu i owdzie zdania i wyrażenia łacińskie, dla podobania się czytelnikowi i lepszego wysłowienia, *gdzieby językowi naszemu zbywało na potrzebnéj sile i dobitności*. Kształcąc mówcę do życia publicznego, prawi: *de eruditione et acumine usitato suadae civili;* podaje wielorakie sposoby układania mów cywilnych przez syllogizmy, allegorje, alluzje;... dzieli je na urzędowe (officiosae) i do spraw różnych zastosowane (ad politiem nostrae aetatis). W pierwszych trzeba mieć wzgląd na osobiste przymioty, to jest herby, dostojeństwa, cnoty animi, corporis et fortunae.

W *fenixie* swoim zapowiada szkołę wyższéj czyli niepospolitéj wymowy; jest to szkoła deklamacji, napuszystości, przesady. Fundamenta jej wedle autora są: sensus admirabilis, eruditionis usus non vulgaris, mirum acumen, descriptiones admirabiles, amplificationis usus singularis. Uczy jak sens pospolity można uczynić niepospolitym, to jest ozdobnym i krasomowskim; np. że Sapieha był znakomity urodzeniem, powiesz wytworniéj per excultam oratoriae comparationem: „naród świetny Sapiehów nie każda bezkarnie pojrzyć zdoła źrenica. Jestto południowe słońce, któremu przypatrzyć się nie można, żeby nie uczuć w oku zwycięzkiego światła i nie oddać mu mimowolnéj łez daniny.“ Acumen ex circumstantia nominis, z imienia Lwa Sapiehy: „niezwyciężonych lwów ten dom zawsze rodził, nigdy jeleni.“ Z imienia Ryxy żony Mieczysława: uwielbienia

godny monarcha, że z Ryxą żył zgodnie i w pokoju. Ex stemmate acumen; z herbu np. róży białéj; nie dziwuj się, że róża ta jest biała, nie ma bowiem przyczyny się rumienić. Przechodzi różne rodzaje mów, stosując do każdéj owe sposoby mówienia niepospolite i oratorskie. W końcu przydaje prawidło jakoby na uwieńczenie swéj pracy; ergo quisquis hic ad summum sentendio, *te vulgo exime*; nam nec Tullio satis fuit, civem Romanum fuisse; nisi inter principes imperii magistratus consulis fasus occupasset.

Niczem się nie różni metoda używana po szkołach pijarskich. Mamy dzieło Wysockiego (Samuela à s. Floriano) Scholar. Piar. *orator polonus*, Varsav. 1740. W obfitym zbiorze podaje różne źródła i zasoby zastosowane do potrzeby radcy publicznego, rycerza, posła... Idzie naprzód propozycja, czyli temat mowy; potém do jej ułożenia występują 1. *racje*, to jest rozumowania i wywody z rozumu, doświadczenia i nauki czerpane, 2. *sentencje*, czyli zdania różnych autorów; *erudycje* czyli przykłady historyczne; 4. *symbole* kształty myśli allegoryczne z *temmatami*, czyli dowcipnie wymyślonemi godłami; 5. *fragmenta*, czyli stosowne wyjątki z rozmaitych pisarzy.

Na imieniny uczy jak można brać pochopy (impetus) ze znaczenia imion: Andreas znaczy fortissimus; Daniel fortitudo Dei; Simon, obedicus; Thobias bonus dominus; lub panegiryczne tworzyć anagrammota; Sigismundus zrobisz muses dignus; Martinus trimanus... Przykłady i wzory zamieszczone w tem dziele uważać można za szkołę prawdziwego zepsucia języka i smaku.

Popierały taką naukę zbiory dzieł mówczych, zwane *swady*, obejmujące wszelkiego rodzaju mowy w polskim i łacińskim języku, już to pozbierane ze słynniejszych krasomowców, już przez samych autorów układane. Do takich należy dzieło Kazimierza Jana Wojsznarowicza, *orator polityczny, weselnym i pogrzebowym służący aktom*, gdzie znajdziesz mowy przy oddawaniu wieńca, wjeżdżając w dom panny młodéj, oddając po ślubie pannę młodą, dziękując od pana młodego za pannę, oddając pierścień, łańcuch, manele, roztruhan, miednicę z nalewką, kanaki, marcepany i różne upominki.

Jezuici wprowadzili do szkół tak zwane *sądy prawne*, to jest pewien rodzaj dramatów, gdzie wyprowadzono na scenę zmyśloną sprawę sądową, a mówcy z jednéj i drugiéj występowali strony. W szkołach już młodzież zaprawiała się do pieniactwa i sofistycznych wykrętów, bo ten sam przedmiot trzeba było z dwojakiéj przedstawiać strony, a równie prawdy jak fałszu dowodzić i bronić. Chociaż z drugiéj strony sposobiło to młodzież do wystąpienia przed

publicznością, co u nas w owych czasach, gdzie na sejmach i sejmikach publicznie występować trzeba było, zdawało się być nieodbicie potrzebnem.

W tym wieku wiele zajmowano się teorją kaznodziejstwa; wychodziły w znacznéj liczbie źródła do kazań pod napisem *repertoria i oficyny kaznodziejskie*; niektóre z nich zalecają się gruntownością i praktycznością; większa część razi szkolnictwem.

KAZNODZIEJE.

JAKÓB OLSZEWSKI († 1634).

Jezuita, kaznodzieja kościoła farnego w Wilnie, nauczyciel, potém dziekan i podkanclerzy akademii Głośny swego czasu kaznodzieja, lubo nie jest wolny od wad swojego wieku. Ma i dobrą stronę; uderza nowością pomysłów, śmiałością przystosowań, ostrą satyrą, gładkiem niekiedy wysłowieniem. Wiele jest jego mów pogrzebowych, które noszą napis: *kazania albo tytuły różnych lat różnym osobom wystawione* w Wilnie 1645.

Snopek Najjaś. Zygmunta III. od śmierci poczęty, w Wilnie 1632; czyni w nim alluzję do herbownego *snopka* Wazów.

Grono winne pod zodjakiem Sapieżyńskim w młodym wieku dojrzałéj cnoty; (na pogrzebie Krzysztofa Sapiehy) 1631 w Wilnie.

Jest wiele innych kazań i mów pogrzebowych, jako na śmierć Konstancji królowy polskiéj, na elekcją Władysława IV....

JACEK MIJAKOWSKI (1597—1647).

Dominikan, uczył się w Mediolanie i Bolonii. Kaznodzieja trybunalski w Lublinie, potém w Krakowie, gdzie umarł. Spółcześni unosili się nad jego wymową; dowcipu i wesołéj humorystyki odmówić mu nie można. W r. 1637 w Krakowie w kościele P. Marji

wystąpił z kazaniem *Kokosz na kolendę*, rozdając ją każdemu stanowi:

„Duchowieństwu daję na kolendę *gallinam ruspantem*, kokoszkę, co rada grzebie. A to czemu? abyście się od niéj kapłani moi nauczyli *contemplum temporalium*, gardzić marnością tego świata. Widzieliście, kiedy kokoszka grzebie, rzecz podziwienia godna, grzebiąc nie ku sobie, ale wszystko za się odpycha, zarówno barłog z pośladem, czyste ziarno z pszenicą za się odmietywa, i jakoby w niczem smaku nie miała, jakoby się jéj nic nie podobało, ku sobie nigdy, a od siebie zawsze odrzuca...“

„Panowie szlachta, a wy jaką kokoszkę radzibyście mieć o kolendzie?... Daję wam kokoszkę na grzędzie. Rzecze kto, dać to było białogłowom, ojcze bo to pospolita, że kiedy się pan rozfurynie albo też rozum w kuflu utopi, to pani smyk z kurami na grzędę. O! bywać to, ale jednak co inszego ja białogłowom nagotował, wy bierzcie, co dają. Kokoszka siedząca na grzędzie ma wielką cnotę; a prawie szlachcie przyzwoitą. Na najwyższem miejscu w domu siada ta kokoszka, bo aż pod dachem, pod strzechą kędyś wysoko; a przecie choć górno siada, nikogo sobie lekce nie waży, nikogo nie kontemnuje; i owszem zlazłszy z grzędy, każdemu z drogi ustąpi; woli w bok poczciwie uciec, niż z domowemi chodzić na upór. Co większa, w nocy, kiedy na grzędzie siedzi, nikogo nie inkomoduje, ani się ozwie noc całą. Kuruszak przecie ma swój obyczaj, spać nie da, pieje raz, drugi i trzeci, hejnał słońcu na dobry dzień; *excubitorque diem cantu prædixerat ales*, krew szlachecka w koronie polskiéj najwyższe trzyma miejsce, przyznam, najwyżéj godna siedzieć. Ale panowie moi, trzeba przy téj grzędzie cnoty kokoszéj....“

„Burmistrzowi i radcom miasta daję na kolendę *gallinam congregantem pullos sub alas*. Akademikom daję kokoszkę zarzuconą kaczęty, bowiem oni mają poruczoną pilność i staranie około cudzego potomstwa. Panom studentom i młodym daruję o kolendzie kokoszkę z pypciem.... Miał też i Mojżesz jakiś pypecik na języku wtenczas, kiedy go Pan Bóg posłem i oratorem wysyłał do Faraona. A jako uleczono ten język schorzały? czem ten pypeć zegnano? *Virga*, *virga*, to grunt. *Sume virgam in manu tua*. Panięta moje, dobreż to i zdrowe ziółko na szkolne pypcie, ta *virga*, jeśli Mojżesza w dojrzałym wieku uleczyła, a cóż was w młodości. Trochęć bywa ta recepta przykra, ale jednak pożyteczna; jako miotełka z pierza i prochu poleruje szatę, tak ta święta *virga*, upewniam w tém, żeć wypoleruje rozum i dowcip, byle cię nią preceptor często chędożył....“

Inne kazania: *Szczęśliwy w zakonie dominikańskim marnotrawca Tomasz z Akwinu*, tj., kazanie na święto Doktora anielskiego, r 1643.; *Kazanie na dzień wniebowstąpienia pańskiego* 1632 r. Są mowy jego panegiryczne i pogrzebowe.

STANISŁAW RECHOWICZ (....† 1636).

Rodem z Litwy, nadworny kaznodzieja Chodkiewiczów, umarł w Wilnie 1636 r. Zalicza się do lepszych kaznodziejów XVII wieku. Przełożył z łacińskiego: *Sześć skrzydeł św. Bonawentury*, Lubcz 1612 roku; wydał: *kazanie miane przy exekwiach Zofii z Mielca Chodkiewiczowéj* Wilno 1619 r., i *kazanie na rocznicę ś. p. Jana Karola Chodkiewicza*, 1622 r. ważne do historji téj rodziny.

JAKÓB OSTROWSKI († 1637).

Kanonik krakowski, S. T. D. przyjaciel Skargi, za najsławniejszego poczytywany kaznodzieję; nie tylko lud z kazalnicy nauczał, lecz i z różnowiercami skutecznie bojował. Smak jednak zepsuty przebija, lubo polszczyzna czysta. Są jego niektóre mowy pogrzebowe. Wydał obronę kazania Piotra Skargi przeciw Smalcjuszowi, i djalog katolika z ewangielikiem, w Krakowie 1604 r.

ADAM MAKOWSKI.

Jezuita, chwalca Birkowskiego, lubo stylem swoim i talentem wcale go nie przypomina; wydatnieją w nim wszystkie wady wieku.

Kazanie pod napisem: *trzy splendory* tak zaczyna: „Chore są oczy matki wszystkich ciemności, śmierci, które bielmem ciężkiem zarażone ma tak, że na splendory ludzi żyjących patrzyć nie może. Chytrze się w swoich kątach ciemnych, a prawie zbójniczych na

ludzkie światła zasadza, przybiera do siebie na ratunek przysięgłą kompanję, to jest chorób różnych, kazusów nagle przypadających, także armaty szkodliwéj; która to kompanja oczywiście z człowiekiem konwersując, z nią zaś tajnią przewodnią trzymając, rzuca się na splendor jego, tak dalece, że nędzny w takim razie będąc, najpodufalszéj rzeczy, którejby do ratunku sobie zażyć miał, bezpiecznie konfidować nie może...“

ALEXANDER LORENCOWIC (1609—1675).

Jezuita, słynął głośno z wymowy. Dojrzał on usterek swojego wieku i chciał się z nich otrząsnąć. Nie udało mu się to wszakże ze wszystkiem, zawsze znać szkołę, nadmiar erudycji, zbytnie rozciąganie textów, metodę scholastyczną, znęcanie ciekawości przez uboczne powiastki. Wydał kazania na niedziele całego roku w Kaliszu 1670 i 1671, i kazania pogrzebne, w Kaliszu 1670.

JĘDRZEJ KOCHANOWSKI (Aleksander à Jesu) 1618—1667.

Karmelita bosy, do celniejszych i słusznie liczy się mówców. Zalecił się najwięcéj mowami pogrzebowemi, lubo chwalcą nie był; owszem o takich mówi: „Pokazał Bóg wszechmogący pewnych bałwochwalców Ezechielowi prorokowi, którzy *tyłem się obróciwszy do ołtarza pańskiego, wschodzącemu kłaniali się słońcu.*“ Mniemam, że tu owych kaznodziejów opisał i zganił, którzy przy aktach pogrzebowych cnotom zmarłych dawszy pokój, około saméj się tylko familji bawią, pierwsze capitulum Ewangielii św. Mateusza czytając: „*Abraham genuit Isaac, Isaac genuit Jacob.* Ten urodził tego, owa tego. Bałwochwalcy są to zaprawdę, bo *terga vertentes altari*, cnoty w zmarłych pokinąwszy, któreby na zbudowanie słuchaczów wspominać trzeba, *adorant ad ortum solis*, splendory jasności światowych, któreby jako wzgardzone według reguł boskich albo pominąć, albo ganić mieli, szerokiemi wywodzą perjodami i jakoby audytorów swoich do świeckiéj zachęcają pompy, od którejby serca ludzkie odwodzić potrzeba. Nie chcę ja być bałwochwalcą takim.“

W kazaniach jego przebija cel jasno wytknięty, dążenie ku niemu proste; lubo ma i wady swego czasu; zbytek erudycji, myśli figuryczne, dowcipne alluzje, bajki i anegdoty.

Niektóre ustępy zalecają się żywością wyobraźni a przytém czystą polszczyzną.

„Kiedy owo wesołem okiem niebo mile na ziemię pojrzawszy, świat rozweseli i słońce jasnogorącemi promieńmi wiatrom i morzu pogroziwszy, burzliwy element uspokoi; wszyscy marynarze żagle zefirom na wolę dawszy, na głębią się morza, gdzie ziemi nie widać, nieść bezpiecznie dopuszczą i pogody zażywając, niebezpieczną drogę na bezdennym gościeńcu bezpiecznie odprawią. Niechajże jedno troszkę niebo się nasępi, niechaj słońce złote swe promienie za ciemny obłok zawiedzie, niechaj wiatry na harc wyjadą i na szerokich wód morskich równinach ten ztąd, ten z owąd do boju poskoczą; niechaj się morze przy słonecznéj bystrości uśpione, ze snu trochę otrzęsie, niechaj pierzchliwym wodom i burzliwym wałom skoków i spryńców zwyczajnych dopuści; aż marynarze jak najprędzéj do portu, żagle spuszczą, okręt zamkną i jak mogą ku ziemi go prowadzą. Takci się z ludźmi pospolicie dzieje. Kiedy ubóstwo, nędza, kiedy utrapienie przyciśnie, wtenczas się do Boga garną; ale kiedy wszystko ku myśli, kiedy przed czyjemi wrotami słońce świeci, kiedy wszystko jak z płatka wywinął; natenczas te okręciki jak najgłębiéj się na morze światowéj wolności, o porcie stałéj wieczności zapomniawszy, puszczają; natenczas te gwiazdy, w ciemnościach się zakochawszy, od słońca sprawiedliwości stronią.“

FLORJAN KAZIMIERZ CZARTORYSKI († 1674).

Arcybiskup gnieźnieński, rodu książęcego, uczył się w Łucku, potém w Rzymie. Wróciwszy do kraju, został kanonikiem krakowskim. Słowo boże z żarliwością przepowiadał. Z zapałem oddawał się czytaniu, szczególniéj Ś. Augustyna, z którego zrobił *electa D. Augustini.*

Jan Kazimierz wyniósł go na biskupstwo poznańskie, potém kujawskie. Darem jednania ludzi obdarzony, zyskał tytuł: *præsul connexualis.* Pisał *panegiryki sławniejszych biskupów polskich i zbiór kazań różnemi czasy miewanych;* zaległy one w rękopisie.

Wymowa jego słodka, łagodna, porywała słuchaczy; łzy ich i jęki świadczyły o jéj mocy.

TOMASZ MŁODZIANOWSKI (1622—1686).

Jezuita, urodzony na Mazowszu; nauki pobierał w Kaliszu. Udał się na missją do Persji, i zwiedził cały Wschód, następnie Włochy i Francją. Mąż pracy, nauki i gorliwości niezwykłéj; zawołany teolog i kanonista. Znakomity kaznodzieja, zostawił *Zbiór kazań i homilij na niedziele i święta*. Poznań 1681. Wymowa jego zaleca się miłą prostotą, a przytem niewysłowioną rzewnością i namaszczeniem; pod względem szczeroty i popularności wysłowienia zbliża się do Birkowskiego. Język jego do podziwienia czysty i karny, w niczem nie ustępuje wzorowym pisarzom XVI wieku, wolny jest od form łacińskich. Pełen gorącéj miłości kraju, budujące daje narodowi przestrogi i upomnienia, zaleca pokutę i poprawę.

W kazaniach pogrzebowych nie mógł otrząsnąć się z wad wieku, wiele tam panegiryzmu, symboliki herbowéj, konceptów...

Rozbiór jego kazań zamieścił w Pam. Relig. ks. Hołowiński.

Na wieść zdobycia przez turków Kamieńca rzewnie a gorąco przemawia: „Ah! moi więźniowie, ktoby mi dał was teraz nawiedzić, spowiedzi wysłuchać, najś. Sakramentem posilić! O wiele tam jest oczu, co jak z Kamieńca ich wyprowadzono, jeszcze i razu nie oschły! O wiele tam jest serc, coby wolały umrzeć, niż te gwałty, obelgi znosić! Panny zakonne, panny i białogłowy poczciwe, drobiazgu młodzi! Pociesz ich ucieczko utrapionych Bogarodzico Panno! A ja was bracia nasi i siostry żegnam; już więcéj wielu z was kraju swego nie oglądacie; gdzieście się indziéj rodzili, a gdzieindziéj was pogrzebią. Już więcéj dzwonów chrześcijańskich nie usłyszycie; już więcéj Boga na spowiedzi nie przeprosicie. Żegna was i miła ojczyzna, ale i przeprasza, że przez niezgodę swoją was i Kamieniec zgubiła. Wielkie było trzęsienie ziemi za Teodozyusza mniejszego tak, że wszyscy musieli wynieść się za miasto. Patryarcha kazał śpiewać: *święty Boże*! i zarazem trzęsienie ziemi ustało. Zatrzęsłaś się miła korono; wzruszyłyście się filary nasze, boć wielki to filar Kamieniec upadł! Święty Boże, święty mocny, Święty a nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami! ale zmiłowaniem, możnali rzec, nie traktatów, a zwycięzkiego pokoju.“

JAN WYDŻGA.

Arcybiskup gnieźnieński; mąż wielkiéj nauki i wymowy, *cudem kaznodziejów*, *Chryzostomem*, *Chryzologiem polskim* nazywany. Szkoda, iż nie doszły nas jego kazania. Załuski miał rękopis *kazań* jego *miewanych przed królem i królową;* był bowiem kaznodzieją dworu Władysława IV i Jana Kazimierza.

ANDRZEJ CHRYZOSTOM ZAŁUSKI (1650—1711).

Biskup Warmiński, światły i znakomity mąż stanu, a przytem gorliwy kapłan i apostół. Zarzucają mu sprawę Łyszczyńskiego oskarżonego o ateizm. Bardzo wiele pism zostawił; w senacie radą, w kościele kazaniami, w całym świecie uczonemi pismami słynął. Wymowę miał łatwą i męzką, spółcześni ją podziwiali, a kiedy się w mówieniu zapalał, *zdawał się* usty miotać Peryklesa gromy, a jak drugi Chryzostom przemawiał do ludu swojéj Antiochji; jedni go téż *Chryzostomem chrześcijańskim*, drudzy *nowym Ambrożym* nazywali. Miewał kazania do ludu, a łzy i jęki wydobywał. Mękę Zbawiciela najwymowniéj opowiedział. *Kazania* jego wyszły w Warszawie 1696 r. w Kaliszu 1730. Oddzielnie wyszło *kazanie ex occasione P. Łyszczyńskiego de atheismo oskarżonego* w Warsz. 1689. Są nadto jego kazania pogrzebowe, *allocutiones pastorales in visitatione basilicarum plocensium*. Najcelniejszym zabytkiem są: *epistolarum historico familiarium t. 4*. Brunsbergae 1709, skarb bogaty dziejów spółczesnych od 1665—1709. Styl jego nie jest wolny od przywar wieku, lubo nie tyle napuszony, co u innych kaznodziei, język makoroniczny.

„Rozpływaj się we łzach ojczyzno moja! ojczyzno ztąd najwięcéj nieszczęśliwa, żeś takiego wydała wyrodka, który śmiał rękę na Boga targnąć. Niech serca nasze oczoma wypływają, aby się z nimi tak ciężki zatopił występek. Zstąpcie góry, zakryjcie Polskę od zagniewanéj słusznie twarzy boskiéj. Rozpuśćcie niebiosa wszystkie katarakty wasze, aby tak sprosny grzech mógł się niemi obmyć. Rozstąp się ziemio, abyśmy na czas jaki, pokąd zakrwawionego, że tak rzekę, serca boskiego nie ulegujemy, ukryć się mogli...

Zatrzymaj Boże! gniew twój; nie wypuszczaj napiętych strzał; niech te zbawienne gwoździe, gotowe do rzucenia piorunów, zatrzymają ręce, niech zmiękczona uniżonością naszą sprawiedliwość twoja dobyty na ukaranie grzechów naszych w pochwy włoży miecz!...“ (Kaz. ex occas. P. Łyszczyński).

MICHAŁ BARTŁOMIEJ TARŁO (1655—1716).

Syn wojewody sandomierskiego Jana, nauki kończył w Rzymie i tam wyświęcony był na kapłana. Udał się ztamtąd do Paryża, gdzie wstąpił do zgromadzenia missjonarzy. Przez lat 30 był proboszczem u ś. krzyża w Warszawie, i pierwszy z polaków wizytatorem generalnym gromadzenia. Dokończył budowy kościoła, a jaśniejącego wyższemi cnotami i pracami apostolskiemi Jan III chciał wynieść na biskupstwo. Długo wzbraniał się mąż świątobliwy, składając się ślubami zakonnemi, dopiero przez posłuszeństwo dla Ojca ś. przyjął biskupstwo poznańskie 1711 r., proboszczem jednak u ś. Krzyża być nie przestał, i tu miał stolicę i katedrę swoją. Piękna to postać ewangieliczna, godna tu zaszczytnego wspomnienia, bo choć ledwie jedno w druku pozostało po nim *Kazanie, przy konkluzji nabożeństwa 40-godzinnego w kollegiacie warszaw. św. Jana dnia 4 lutego 1715* miane (tamże i t. r. druk), jednak zacny ten proboszcz i biskup wstępował rado na kazalnicę, sam miewał na wsi i w miastach kazania, lubo i życie jego pobożne, jak mówi Niesiecki, za najlepsze stało kazanie. Prócz tego miłosierny dla ubogich; nie było pobożnego uczynku lub dzieła miłosiernego, do któregoby ręki swéj nie przyłożył. Umarł nagle w Łowiczu w przejeździe do Poznania 15 września 1716.

FRANCISZEK RYCHŁOWSKI.

Reformat, mąż wysokiéj nauki i roztropności, dwa razy do Rzymu pieszo o jałmużnie pielgrzymował. Przeciw błędom aryanów skutecznie walczył, a r. 1600 stoczył dysputę z Wiszowatym i

innymi predykantami w Rożnowie i do wiary katolickiéj ich nakłonił. Tysiące prawił kazań, które Andrzéj Trzebicki biskup krakowski drukować kazał i zalecił je plebanom. Wyszły kazania na niedziele i święta całego roku i na święta Panny najświętszéj w Krakowie 1664, 1667. Są też jego mowy pogrzebowe, w których, jak inni panegiryści, bez smaku snuje koncepta z herbów familijnych strusia, łabędzia....

CYPRYAN SAPECKI († 1724).

Dominikan, S. T. D. w Krakowie przez lat 17 kazywał, z czego *wielką miał sławę przed światem.* (Pruszcz w klejn. m. Krak.) *Wielkim* zwany *kaznodzieją* wiele zostawił kazań, gdzie smak ówczesny zepsuty w całéj występuje pełni; dowcipne są same napisy: *korona z konceptów dominikańskich uwita filadelficznym affektem ś. Franciszkowi.* Wydał *różaniec kaznodziejski*; ułożył *kalendarz niemiecki z przykładów i żywotów śś. Pańskich* w Krak. 1722 — wierszami.

Takim np. wstępem zagaja kazanie o najś. Pannie z textu *abiit cum festinatione.*

„A dokąd tak spieszno, przybrana w manto słoneczne damo? Dokąd zawody twoje kandorem śliczny księżyc celująca panno? dokąd peregrynacja twoja, lustrami nieba w koronę plecionemi uwieńczona koronatko? Jeżeli na spacyer dla rekreacji w góry wychodzisz, nie bardzo wietrzyć się pannie rozkazuje Hieronym ś., nie moda damie urodziwéj dziadowskim trybem włóczyć się po ulicach; nie piękna pannie cudze pocierać kąty na ustawiczność; już podobno w tem ciele i różana cnota nie spełna, komu wagusy smakują. To to mądra panna, która uciekając przed publiką świata, welum zakonnem zasłania sobie oczy, aby na jego pieszczoty nie patrzała. Taka dama, z datarji niebieskiéj osobliwego upominku godna, *abiit cum festinatione....*“

Oprócz tych słynniejszych kaznodziei, każdy zakon niemały liczy poczet mówców, którzy swojego czasu głośnymi nawet byli dla wymowy i gorliwości religijnéj.

U Jezuitów słynęli: *Jan Jachnowicz*, obchodził wsie i chaty po Litwie i słowo boże opowiadał; zostawił *nauki katechizmowe.*

Jakób Haziusz, do lepszych nawet zaliczany jest kaznodzieji dla czystości języka i lepszego smaku; miał kazanie na pogrzebie Jana Karola Chodkiewicza.

Andrzéj Hącel Mokrski, zaleca się dobrą polszczyzną w kazaniach pogrzebowych.

KONSTANTY SZYRWID (1564—1631).

Urodził się na Żmudzi, wstąpił do Jezuitów. Niezmordowany kaznodzieja; niekiedy dwa razy na dzień kazał w jednym kościele po polsku, w drugim po litewsku. Głośny owego czasu świątobliwością życia i pracami kaznodziejskiemi. Z tych, jakie nas doszły, widać nadzwyczajną łatwość w pisaniu i mówieniu. Wielką przyznają mu zasługę w wydawaniu książek w języku litewskim, oraz napisaniu pierwszéj gramatyki i słownika polsko-łacińsko-litewskiego. Wydał okrom wspomnionych dzieł językowych, następujące kaznodziejskie *punkty kazań od adwentu aż do postu litewskim językiem z wytłumaczeniem polskiem*, Wilno 1629, przedruk. tam. 1855. *Kazania obozowe o Bogarodzicy i nagrobek Osmanowi cesarzowi tureckiemu.* Kazania o *ś. Jacku i o ś. Janie Kantym* 1633. Wilno. *Punkta kazań na post wielki językiem litewskim od W. X Constantina Szyrwida S. J. napisane, a teraz na polski język przetłómaczone i obojem do druku podane*, tam. 1644. Niektórzy przypisują mu trzecie wydanie kazań p. t. *kazania na wszystkie niedziele całego roku po polsku i po litewsku miane* tam. 1639. lecz są to te same, co na początku wspominane kazania, tylko napis odmienny.

Wawrzyniec Sustyga, rodem z Pułtawy, są jego panegiryki.

Seweryn Karwat Wokiciewicz, był mówcą sejmowym za Jana Kazimierza.

Jan Rywocki prócz kazań pisał panegiryki.

Adrjan Pikarski, trzech królów polskich kaznodzieja.

Paweł Kuczyński w Lublinie przez lat 12 przed trybunałem koronnym kazał.

Franciszek Poniński, kaznodzieja królewski.

Antoni Szyrma wydał wiele kazań; zalecają się prostotą wykładu, ale zbywa mu na talencie oratorskim.

Józef Kleczyński sławny kaznodzieja trybunalski.

Jakób Filipowicz zostawił kazania na niedziele i święta całego roku w Poznaniu 1728—1729.

Stefan Poniński poważny i gruntowny kaznodzieja, *Jerzy Dębski*, *Wojciech Alojzy Zabielski* i inni.

Zakon kaznodziejski i w tym okresie wielu liczy mówców, oprócz już wymienionych:

Dionizy Mosiński kaznodzieja Władysława IV. *Jan Dominik Kocielkowski*, *Tomasz Frydrychowicz*, *Stanisław Orminski*, *Florjan Straszyński* kaz. o ś. Janie Kantym i podczas koronacji obrazu N M. P. Częstochowskiéj 1717.

Jan Gawłowicz, teolog Radziejowskiego, *Henryk Russjan* i inni.

W innych zakonach słyną: *Hieronym Cyrus*, *Marycz*, *Szembek*.

Karmelici: Paulin *Stradomski* podczas oblężenia Częstochowy kazaniami swemi budził ducha rycerstwa.

Bernardyn: *Jędrzej Grądzki.*

Benedyktyn: *Jan Karol Konopacki* opat tyniecki, nominat biskup warmiński.

Jacek Liberjusz proboszcz kościoła Bożego Ciała. Canonicor. na Kazimierzu w Krakowie. Zakonu ś. Augustyna: *Chryzostom Gołębiowski* kaznodzieja Jana III.

Franciszkanie: *Walerjan Gutowski*, *Antoni Węgrzynowicz* wydał wiele ksiąg kaznodziejskich. *Marcelli Dziewulski.*

Cystersi: *Paweł Franciszek Sapieha*, potém biskup żmudzki.

Pijarzy: *Marjan Kwiatkowski*, *Samuel Wysocki* wydał niektóre kazania, a dziełem *Orator Polonus* do rozszerzenia złego smaku niemało się przyłożył. Akademia krakowska szczyci się wielu mówcami i kaznodziejami; między innymi celują:

Jakób Najmanowicz profesor i rektor akademii, za *drugiego Eliasza* miany.

Andrzej Trzebicki biskup krakowski; jemu przypisują ustawę wywołującą Arjanów z Polski; nawiedzając diecezję, prawił kazania do ludu; żadne nas nie doszło.

Jan Kurdwanowski sufragan warmiński, † 1730, mówca sejmowy i przygodny; wydał: *kazania niektóre w różnych miejscach*, *w różnych okazjach miane*, w Brunsberdze 1724. i w Kaliszu 1728.

Szymon Stan. Makowski, profesor kanonik kated. krak. † 1683 znaczny zbiór kazań pisanych po łacinie zostawił.

Jerzy Albrecht Donhof bisk. krak. 1648—1702 *Chryzostomem polskim* zwany.

Krzysztof Szembek bis. Warmiński † 1740, wyszły jego kazania p. n. *róże tajemnic niebieskich* w Brunsbergu 1740.

W końcu wspomnieć wypada dwóch braci profesorów akademii *Ignacy Kanty* i *Klemens Stanisław Herkowie*, których kazania wyszły w Poznaniu 1749, 50, 51, 52.

OKRES VII. — WIEK OŚMNASTY

CZYLI

UPADEK WYMOWY.

Wiek ośmnasty *wiekiem racjonalizmu* lub *wiekiem filozoficznym* zwany, przygasił pochodnię nauk, zwłaszcza moralnych i religijnych; sprowadził tém samém upadek wymowy kaznodziejskiéj. Nie do nas należy kreślić żałosny stan umysłowy i moralny ówczesnéj społeczności, przecież jedynie obraz taki zbyt krwawy i okropny, a pełen prawdy odsłonić może ówczesne rany, dać poznać chorobę, ukazać skutki jéj straszliwe. Za bezbożnością obyczajów poszła bezbożność umysłowa, a one zwaliwszy podwaliny społeczności, religię i z niéj płynącą moralność, na Europę, krainę światła, postępu, cywilizacji, zasunęły zimną noc barbarzyństwa, wskrzesiły pogaństwo. Oblejmy ten obraz łuną palących się zamków feudalnych panów, postawmy obok widok zgliszczów rozwalonych kościołów, pomordowanych kapłanów, gilotynowaną szlachtę i kobiety, a na miejscu ołtarza Chrystusowego stawiony ołtarz bogini rozumu, lub ubóstwioną sprosną rozpustę; przydajmy do tego wojnę, a wojnę powszechną, *pro aris et focis*, a zrozumiemy, czy taki stan umysłów i całéj społeczności mógł sprzyjać naukom, a czy nie musiał naraz zagasić całéj ich światłości?

Wprawdzie wymowa, zwłaszcza kaznodziejska powinnaby była wystąpić z całą grozą i siłą, podpierając zagrożony porządek społeczny, odpierając zamachy wymierzone przeciw religii i moralności. Takby być było powinno. Upadająca Grecja miała Demostenesa, Rzym Cycerona i Tacyta, wielkie bo téż niebezpieczeństwa wielkich wydają obrońców; upadająca monarchia i religia we Francji nie

wydały choćby drugiego Bossueta. Wówczas kiedyby grzmieć należało z mocą na bezbożność i ścierać ją i łamać potężną samego Boga prawicą, bawiono się w politykę, wchodzono w układy z niedowiarstwem. „Duchowieństwo żebrało łaski od filozofii, a jeżeli jeszcze odzywało się w imię religii, chcąc się przymilić, odsłaniało ją powłoką miłości, dając przez to poznać, że ona niczém nie jest, jeno rodzajem filantropii.“ (Beniam. Constant. o religii l. 5).

To jedno na usprawiedliwienie da się powiedzieć, że kaznodzieja jest téż dzieckiem społeczności i czasu, w któréj się rodził i żyje; że wyjąwszy nadzwyczajne dary natury i łaski, genjuszu lub świętości, pospolicie podziela on jéj wszystkie szczęsne i nieszczęsne przypadłości. W czasach wiary gorącéj serce i pierś jego płoną żarem miłości i poświęcenia; w czasach znów obojętności i upadku ducha religijnego, i kapłan jak lud zimnym jest i obojętnym: *Sicut populus, sic sacerdos.* Cóż więc dziwnego, że niezdrowe miazma niewiary owego wieku dotknąwszy zaraźliwym swym wpływem wszystkie warstwy społeczne, nie pominęły i kapłanów? Za tém poszło, że oni miasto wystąpić z całą żarliwością i odwagą, a stawić niezłomny opór zalewowi bezbożności, z bojaźnią i drżeniem ledwo spełniali swoje posłannictwo; w niczém nie chcieli obrazić panujących przekonań; prosili, by im przebaczono ich stanowisko i urząd kaznodziejski, a stosując się do upodobania słuchaczy, unikali tego wszystkiego, co się ściągało do dogmatu i zasad religijnych, natomiast z całą lubością bujali po jałowych polach moralności czysto ludzkiéj. Jedném słowem, wstydzono się religii, zamiast ją śmiało wyznawać, choćby przyszło za nią umrzeć.

Takie usposobienie umysłów nie mogło natchnąć, ni wydać żarliwych mówców chrześcijańskich. Wymowa téż kaznodziejska zatraciła swoje piętno wyższe i prawdziwie religijne, a zeszła na niziny ludzkiego rozprawiania; zarzuciła owe potężne swoje dźwignie, ową erudycję świętą, w któréj brzmiały co i raz słowa Boskiéj powagi, słowa ksiąg świętych i pism Ojców kościoła, a pstrzyła się natomiast płatkami mądrości światowéj, odziewała łachmanami błyskotliwéj i powierzchownéj filozofii; kaznodzieje z kapłanów stali się literatami, akademikami.

Tak ks. Boismont w mowie przy założeniu szpitala unika pobudek religigijnych miłosierdzia, lecz stawia czysto ludzkie, filantropijne: „Nigdy ludzkość nie była tak sławioną; wyszła ona dziś na jedyne *bóstwo rozumu.* Pyszny ten rozum wszystko obalił, a dopiero ze wszystkich do koła siebie nagromadzonych ruin zbudował

kościół; z człowieka samego Boga sobie wykształtował! A więc poszanujcie własne swe dzieło, uczcijcie przynajmniéj religię, jakąście sami przyjęli. Oto chrześcijanie, co winni jesteście ojczyźnie któréj obrońcy tego się od was dopominają; przypatrzmy się, co winni jesteście religii, któréj słudzy żebrzą tego od was.“ W drugiéj części tak się odzywa: „Bądźmy sprawiedliwi i nie zapierajmy promieni pożytecznego światła, co świecą się wśród obłędów grzesznéj nauki. Tak, mogliście niemało wpłynąć na oczyszczenie ziemi z fanatyzmu i zabobonu; na zagaszenie ognia stosów, na wyszydzenie tych czczych dysput naukowych, co osławiają odwieczną prawdę, któréj tajniki są nieprzeniknione dla nas samych. Niewątpliwie zboczenia te były obłędem czasu, nigdy na karb religii policzone być nie mogą; odzywaliście się jako oświeceni obrońcy; my mamy tyle wspaniałości, żeby wam za to podziękować w imię téj saméj religii...“

Zdaje nam się, że daléj w ustępstwach, ale w szaleństwie zajść nie podobna.

Moglibyśmy przytoczyć naszego Kalińskiego († 1789), żeby widzieć, jak to złe rozlewało się szeroko, że aż dosięgło naszego kraju; lecz to na potém zostawiamy.

Już Massillon swoim *małym postem* (Petit-Carême) przygrawał niejako, lub pierwszy otwierał wrota skażeniu wymowy kaznodziejskiéj. Dziełko to uchodziło w swym czasie za wzór skończony wymowy i piękności języka; cały świat modny podawał je z rąk do rąk, a zarówno na stole ministra, jak w gotowalni pierwszych dam dworu Mały-Post znajdować się musiał. Późniejsi dopiero krytycy wymierzyli mu sprawiedliwość. Dokąd Massillon prawił swe kazania wobec dworu poważnego i rzekomo surowego, wymowa jego oparta na zasadach religijnych, płynąc z serca, odznaczała się chrześcijańskiém namaszczeniem, religijną powagą. Lecz jak tylko nowy dwór się ukazał, a pośród niego zasiadł król ośmioletni; jak tylko żywioły lekkomyślności i zepsucia, siłą niejako gnębione za przeszłego panowania, otwarcie dziś wystąpić mogły; jak tylko niemoralność zrzuciwszy maskę bigoterji, za przykładem dworu, szlachty a nawet wyższego duchowieństwa owionęła całą społeczność, Massillon w trudném się znalazł położeniu. Okoliczności te dziwnie wpływać musiały na formę jego kazań, a nie dosyć mu było zniżać się do pojęcia nieletniego monarchy, musiał się téż zniżyć do moralnego stanowiska swego wieku; mimowiednie przeto rozpoczął erę upadku wymowy we Francji.

Dziwna przemiana! Nie jest to już kapłan groźny majestatem samego Boga; to moralista salonowy, pisarz prześliczny i pełen dowcipu; nie jest to apostoł przepowiadający ludom słowo Boże w całéj jego potężnéj grozie i wielkości, to dworak pochlebny usuwający z przed oczu pana to wszystko, coby go zrazić lub zaniepokoić mogło. W *Małym Poście* nie ma prawie wzmianki Ewangielii: wiara i pobożność nie podnoszą tam zapału Massillona *Wielkiego Postu;* nic téż nie ma, coby mogło zachwycić i unieść słuchaczy, owszem przy całéj doskonałości stylu dopatrzyć można jakąś jednostajność, co nuży umysł i usypia słuchaczów. Nie czemu téż, im bardziéj Massillon schodzi z drogi wysokiego posłannictwa, tém bardziéj wysila się na podniesienie wymowy swéj wymyślną harmonją słowa, wyszukanemi sposobikami. Tak to zawsze się prawdzi, że ilekroć kaznodzieją jakaś myśl światowa powoduje, tyle razy on przepominając o swojém posłannictwie, pozbawia się zasobów prawdziwéj wymowy, a przesadza się na wymyślną deklamację, na wystudjowane suche rozprawy.

Kiedy człowiek wyższy i genjalny pociąga za sobą tłumy naśladowców, ci znów nie mając genjuszu, same usterki i błędy, ujemną jego stronę mają za coś wielkiego i ślepo to naśladują, za Massillonem, a co gorsza za jego zboczeniami *Małego Postu* poszła ćma ślepych wielbicieli, niektórzy z nich nawet niepospolitym zajaśnieli talentem, lecz żaden nie wyszedł na znakomitego mówcę; przynosili oni bo téż na kazalnicę wytworność świecką, przemawiali językiem salonów i akademii. Nieszczęsne to ustępstwo dla niedowiarstwa ówczesnego wieku sprowadziło kaznodziejów z drogi ich powołania, tak, iż zamiast, coby mieli zagrzmieć słowem Bożém, kruszącém cedry Libanu, a całą surowością moralności przerazić uśpione sumienia, oni uważali za dobre, a może stósowne prawić o wygodnéj i słodkiéj moralności, żeby snadź nie obruszyć na się rozszalałéj bezbożności. Żałosna i niegodna sług ołtarza tego rodzaju polityka, całkiem przeciwne sprowadza skutki: im bardziej zniża się majestat religii, tém więcéj rośnie bezbożna pycha filozofii.

Sponiewierano wówczas i tę szanowną nazwę *Filozofia.* Ile ta znaczy *miłość mądrości* i poszukiwanie jéj na wszelkiéj możliwéj dla człowieka drodze, piękną jest i godną człowieka jako istoty rozumnéj. Jeżeli zaś sięga wyżéj, niż rozum dosięgnąć może, a łamie to, czego rozum złamać nie może, nie powinien, to już nie filozofia ale swawola rozumu i tuż idąca za nią bezbożność, co targa się na wszystko, nawet co nietykalne i święte.

Na tę drogę nie przypadkowo, lecz z umysłu zeszła filozofia w wieku XVIII. Nikt przeczyć nie może gorszących nadużyć dawnego rzeczy porządku, przywileje ograniczyły wszystko, a z warstw społecznych oddzielne prawa potworzyły kasty; zeskorupiało i skamieniało to wszystko, zdawało się, że na wieki; pleśń chińszczyzny pokryła całą masę społeczną. Oprócz tego pod powłoką chrześcijańską skrywało się najobrzydliwsze zepsucie. Dwór Ludwika XIV pełen wytwornéj elegancji wskróś już przesiąkły był zasadami rozpusty, a nawet skrytéj bezbożności. Ludwik XV godny wychowaniec kardynała Dubois, rozpasawszy się na najwyuzdańszą rozpustę, pociągnął cały naród w przepaść zepsucia. Złe jedno ciągnie za sobą piekielny łańcuch niegodziwości, którego pierścienie mogą zdławić zarówno jednostkę, jak i społeczność całą. Rozpusta króla i możnych nie znając granic, sprowadziła upadek finansów, długi państwa, publiczne oszustwa, ucisk ludu. Złe powszechne wywołało powszechne niezadowolenie. I oto rozwiązana zagadka, dlaczego mniemani filozofowie tak prędko trafili do przekonania mas ludu i użycia ich na swoją stronę. To, co więc zwano wówczas filozofią, nie było ową nauką spekulatywną wieków średnich, lecz było, rzec można, nawet szczęśliwym zwrotem rozumu na sprawy najbliżéj obchodzące ludzkość. Że ku tym celom dobrym i szlachetnym użyto nawet niegodziwych sposobów, jako osławienia i wyszydzenia religji Chrystusa, był to jeden ze zręcznych manewrów przywodzców ówczesnych. I rzecz naturalna; chcąc obalić tylowiekowy porządek społeczny, a nie bawić się nad czasowem jego ulepszaniem, porządek spółeczny, co wzrosł i wyrobił się na idei chrześcijańskiéj, trzeba było naprzód usunąć tę podwalinę, obalić chrześcijaństwo. Pracę tę rozpoczęto na każdéj drodze; wzięto przeto pod rozbiór krytyczny i naukowy zasady religijne, a gdy to nie tyleby skutkować mogło na massy, użyto broni sarkazmu, broni zawsze strasznéj, zwłaszcza pośród lekkich francuzów. Tą bronią zaczął wojować Voltaire i encyklopedyści. A gdy doszli do zamierzonego celu, osławienia religji i osłabienia jej w sercach ludu (ecraser l'infâme), nic już łatwiejszego nie było nad rewolucję. Każdy bo téż przewrot społeczny odbywa się naprzód w umysłach, a kończy na bruku.

Słusznie przeto sami francuzi (ks. de Boulogne) upadek wymowy w tym okresie przypisują skażeniu obyczajów, które było prostem następstwem upadku ducha religijnego we Francji, a potém i w całéj Europie. Skażona i zepsuta społeczność wydawała same karłowate charaktery, które zamiast stawić zaporę rwącemu poto-

kowi zepsucia, porwane jego prądem powiększyły niszczące jego bałwany. Między pierwszymi przywódzcami rewolucji widzimy kapłanów, jak Sieges, Tailleyrand i inni. Inni ulegając duchowi czasu bawić się zaczęli nawet na kazalnicy uczonymi wywodami, kwestjami filozoficznemi, lub jeżeli brali przedmiot religijny, to ze strony filozoficznéj obrabiać go musieli. „Słyszałeś z boleścią rozprawy, jak pisze kardynał Maury, o małych cnotach, o połowicznych chrześcijanach, o zbytku, o humorze, o egoizmie, o antipatji, o przyjaźni, o miłości rodzicielskiéj, o związku małżeńskim, o wstydliwości, o cnotach społecznych, o spółczuciu, o cnotach domowych,... a nawet o *świętem rolnictwie*, ale za to nie usłyszałeś modnego kaznodziei podczas całego postu, żeby prawił o rzeczach ostatecznych, o odkładaniu nawrócenia, o jakimś Sakramencie, o przykazaniu Boskiém lub kościelnem, o tajemnicy lub grzechu. Bossuet przy całym swoim genjuszu nie potrafiłby w podobnych przedmiotach napisać dobrego i pięknego kazania. Tak cudaczne były te nauki, iż ledwie przy zaczęciu drugiéj części dowiedzieć się można było, o czem mówi kaznodzieja. Słysząc takie kazanie, powiedział ks. Lavalette, generał Oratorjanów: „nie wiem, czyli wielkiego trzeba rozumu na napisanie takiéj ramoty; lecz zdaje mi się, iż trzeba go mieć bardzo mało, a nawet trzeba pozbawionym być zdrowych zmysłów, żeby coś podobnego prawić w kościele.“

A potém na nic się nie przydały te wszystkie ustępstwa duchowi czasu. Nie tylko nie okiełznano bezbożności, ni uzyskano przychylności jej, ale właśnie czując się ona władczynią i królową, porwała wszelkie najświętsze węzły religji, rodziny, społeczności i w oczach cywilizowanéj Europy XVIII wieku, wyprawiła obrzydliwe saturnalia pogańskiego Rzymu, zniewieściałego Wschodu, dziczy barbarzyńskiéj. Tak więc sekularyzowaniem religji nie zdołano poświęcić filozofji, ni ugłaskać rewolucji. Prawdzi się, co nasz wielki powiedział poeta:

Nikt nie stawia gmachu z błota,
A największy rozum cnota.

Na pociechę i ulgę serca chrześcijańskiego to powiedzieć można, iż w téj nawet epoce grasującego filozofizmu i racjonalizmu znaleźli się żarliwi i pobożni kaznodzieje, którzy z wyżyny mównicy chrześcijańskiéj z całym zapałem głosili słowo boże. Widok sam spustoszenia zalewającéj wszystko bezbożności napełniał ich dusze świętą żarliwością, a boleść sama podnosiła ich talent. Nie tylko nie schle-

biali oni namiętnościom, lecz z tem większą siłą kołatali do obumarłego sumienia grzeszników, a wykazawszy w całéj jasności wielkie prawdy religji, kruszyli jeden po drugim nędzne systemy naukowe, wykazywali bezzasadności zarzutów przeciwników, zdzierali maskę z niedowiarstwa i obojętności, ukazując prawdziwe ich źródło, skażenie obyczajów.

Na tem stanowisku wiele zajaśniało mówców, szczególniéj kaznodziejów wiejskich i missjonarzów, jak Neuville, Brydaine i wielu innych. Same przeszkody podnosiły ich odwagę; dziwne téż były ich przepowiadania owoce, bo samo przepowiadanie było nieraz cudowne. Jeżeli niekiedy wielki znajdowali opór lub zimną obojętność, duch boży dziwnie ich ożywiał i zapalał; na podobieństwo proroków przepowiadali oni srogie kary, ukazywali pochodnię gniewu bożego, zwiastowali klęski, co jak grom spaść miały na naród bezbożny, odsłaniali przepaść, co niedługo pochłonąć miała urzęda i kapłany, królów i ludy całe. Tak Mikołaj Beauregard, Jezuita, każąc podczas jubileuszu w kościele N. Marji Panny r. 1775, dziwne prawie prorockie słowa wyrzekł na kazalnicy, którą w ośmnaście lat późniéj (1793) legalnym ateizmem skalać mieli Hebert, Gobel i Chaumette, stawiając na ołtarzu N. Marji panny boginię rozumu i wolności: „tak, na królów to i religję godzą filozofowie, młot i siekiera w ich ręku. Czekają tylko stosownéj pory, żeby tron i ołtarz obalić mogli. Tak, kościoły twoje, Panie! będą zrujnowane i zniszczone; wymazane będą uroczystości twoje, imie twoje będzie zbezczeszczone, cześć zakazana. Lecz cóż ja słyszę, wielki Boże! co ja widzę? Zamiast świętych pieni, jakie rozlegały się pod tem świętem sklepieniem na cześć i chwałę twoją, słyszę ja pienia rozpusty i zniewagi. A ty sprosna Wenero! szkaradne pogaństwa bożyszcze, obejmiesz w posiadanie miejsce Boga żywego, zasiądziesz na tronie Świętego nad Świętymi, i upajać się będziesz zbrodniczem kadzidłem nowych twoich czcicieli!“ Powstały krzyki na Jezuitę, ogłoszono go za burzyciela spokojności publicznéj, za fanatyka szkalującego rozum i nauki. O. Beauregard wyższem natchnieniem, jakiem niebo darzy swoich wybrańców, rozdarł zasłonę, pod którą skrywali się filozofowie; odwaga jego zdumiała ich; zakończenie jubileuszu było tak religijne i porywające, że La Harpe, podówczas koryfeusz teizmu zawołał: „*na 25 lat odroczona rewolucja*;“ kiedy tymczasem w 18 lat wyszła na jaw demagogia i usprawiedliwiła słowa kaznodziei.

Kaznodzieje we Francji.

POULLE (1711—1781).

Uległ nieszczęsnemu wpływowi wieku, a lubo świetnością swej wymowy ściągał i poruszał tłumy słuchaczów, brakuje mu przecież tego, co stanowi prawdziwie wielkiego mówcę; nie ma ni dobrze nakreślonego planu, ni dobrego przeprowadzenia przedmiotu; ugania się za nowością i oryginalnością a wpada w śmieszność i dziwactwo; żywość a prawie gwałtowność jest dla niego wszystkiem. Posiadał jednak rzadki talent poruszania serc; widne to szczególniéj w dwóch jego *upominaniach do miłosierdzia* (exhortations de la charité); tam to jest mówcą prawdziwym, bo cała jego wymowa płynie z serca. „Wówczas, mówi La Harpe, mówca usłyszał szmer wdzięczniejszy dla uszu nad szmer oklasków; było to złoto i srebro ciskane zewsząd z obfitością dowodzącą emulacji miłosierdzia. Wielu dali wszystko, co mieli; były to summy; nic podobnego dotąd nie widziano.“

Przemawiając za podrzutkami, użył słów: *pater meus et mater mea dereliquerunt me*, a dobrze wybrany text zaraz w rzewnym i obrazowym rozwinął się wstępie, dostarczył przedmiotu mowy. „Czyście zasłyszeli kiedy, Chrześcijanie, ów wrzask i pisk tysiąca nieszczęśliwych podrzutków, którzy rodząc się zostali porzuceni przez tych samych, którzy im życie dali? Iluż to Izmaelów szarpanych głodem wlecze nędzny żywot na puszczy, zdala od swych bolejących matek! gdzież są aniołowie pocieszyciele, którzyby biegli na ratunek tych nieszczęśliwych? iluż to Mojżeszów w kruchej pleciance rzuconych na wody Nilu i wszelkiej pozbawionych pomocy! gdzież są córki Faraona, któreby wzruszone niedolą niemowląt kwapiły się wyrwać je od pewnej zguby?...“

Patetycznym i głęboko religijnym jest obraz samych dziatek. „Wypadałoby tu postawić to niepoliczone mnóstwo wychowanków ojczyzny, obecność ich i liczba stanęłaby im za najlepszego obrońcę. Czemuż ich ukrywać? dzień to ich żniwa, święto przybrania ich za synów. Gdzież są oni? Czyżby obawiano się postawić ich w tej

świątyni? Kocha ich Chrystus, upomina was, byście im nie wzbraniali do niego przystąpić: *Sinite parvulos venire ad me.* Stawia wam dziateczki jako wzór do naśladowania: *estote sicut infantes.* Czegóżbyście się mogli obawiać od tych lękliwych dzieci? obecność ich w niczem nie uprzykrzy się waszej delikatności; nie urażą was ni jękiem, ni skargą swoją; one nie wiedzą jeszcze że są ubogiemi, i bodajby nigdy o tem nie wiedziały! Nie użalą się ani na srogość waszego serca, ani na waszą nierozsądną rozrzutność; ani na wasze zbytki, grożące wam ruiną. Nie znają one praw, jakie im służą ani w czem wasze namiętności i zbytek szkodzić im mogą. Poznacie ich naiwność; wdzięcznie, jakoby na łonie matki, w nędzy samej uśmiechać się do was będą, nie poczuwając się zarówno do wdzięczności jak i zapomnienia. Zawsze szczęśliwe, byle pierwsze potrzeby zaspokojone były; pragnienia ich dalej nie zachodzą. Rzućcie im do rąk złoto i srebro, jakie im przeznaczacie, z początku pochwycą je z chciwością jako przedmiot zabawki i ciekawości, lecz niedługo i to im się uprzykrzy, i obojętnie wam wszystko oddadzą. Te pierwsze tak powabne chwile życia, niemoc i ich wdzięk niemowlęctwa, ta prostota, szczerość i niewinność, to małocenienie własnéj niedoli, do łezby was poruszyć powinny. Ah! jakżeby wam łatwo przyszło pozyskać ich serce!“

Opisawszy ubóstwo i nędzę szpitali, wykrzykuje: „Biada! biada! niech przepadną zabawy i uciechy światowe, jeżeli zdolni jesteście jakiejś niebądź czułości. Biada! biada! niech to słowo brzmi ustawicznie w uszach bogaczów, a ściga ich wszędzie. Biada! biada! niech sama natura grubą przywdzieje żałobę, a nie porzuca jéj, dokąd miłosierdzie idąc za popędem serca, a doskonaléj kierowane, nie naprawi szkód wyrządzonych ludzkości.“

Kazanie *o jałmużnie*, gdzie przemawia za uwięzionymi, niemniejszą odznacza się patetycznością i porywającą żywością. Wymowną jest apostrofa do bogaczów: „My spełniamy posługę słowa, wy spełniacie posługę jałmużny; połączmy razem te dwie posługi, słowa i jałmużny, a nie będzie biedaka i jakkolwiek byłby on zatwardziałym, potrafimy go pokonać. Popróbujmy; dziś właśnie najlepsza ku temu pora i miejsce stosowne. Zejdźmy razem do tych ciemnych więzień, z jakiemi samo tylko piekło zrównać można; wejdźmy w te lochy straszliwe, gdzie widzisz samo spodlenie, a słyszysz samo bluźnierstwo. Śmiali wobec was, z krzyżem w ręku podniesiemy nasz głos pośród tych przekleństw i okropności, a zawołamy na tych szaleńców: Biedaki! czemuż nie wierzycie w Opatrz-

ność? czemuż znieważacie Boga w téj saméj chwili, kiedy wam zsyła swojego anioła, by był pocieszycielem waszym? Na te słowa wy skruszycie kajdany jednych; powrócicie innych na łono stroskanéj rodziny; wszystkim obfitą dacie jałmużnę. Patrząc naówczas na cuda waszego miłosierdzia, śmiało wykrzykniemy: *czcijcie Pana, który was nawiedza w utrapieniu waszém, a nie przestajcie wysławiać Go....*, a znajdziemy w każdym posłuszeństwo rozumu, powolność serca i w tych miejscach spustoszenia rozlegać się będą jako w piecu babilońskim pienia chwały Panu Zastępów. Nie rozłączajmy się z sobą: chodzi tu o zbawienie naszych braci; kwapmy się dusze zdobywać. Niech was nie przeraża okropność ich siedliska, więzienia, chaty, szpitale, cóż to wszystko znaczy, czyż to tak dzikie mieszkanie, kiedy pomyślisz, że tam znajdziesz Jezusa Chrystusa. Idźmy razem wszędzie, kędy tylko są nieszczęśliwi, skarżący się na Opatrzność: „my śmiało przemówimy o dobroci Boga, czuwającego nad losem człowieka; a kiedy to, co im mowa nasza wrazi, szczodrobliwość wasza podeprze, to i dokonamy ich nawrócenia“....

Pięknie używa przystosowania manny do przykazania miłości: „przypomnijcie sobie mannę na puszczy; wszystko, co Izraelici zbierali więcéj nad potrzeby każdodzienne, psuło się i niszczało; Mojżesz kazał manną napełnić urnę i postawił ją w arce Pańskiéj, a manna ta tak delikatna pozostała niezepsutą. To samo dzieje się z dobrami ziemskiemi; to wszystko, co zachowujecie więcéj nad potrzebę i przyzwoitość waszego stanu, psuje się i psuje was samych. Zachowajcie wasze zbyteczne bogactwa w żyjących arkach Jezusa Chrystusa, a pozostaną niezepsute.“

Zakończenie téj mowy odznacza się mocą niesłychaną: „Zdaje mi się, że słyszę w téj chwili głos Boga, który mówi do mnie, jak niegdyś do proroka: kapłanie Boga żywego! cóż ty widzisz? Panie! ja widzę, a widzę z wielką pociechą mnóstwo możnych, bogaczów rozczulonych, po raz pierwszy poruszonych losem biedaków. Pojrzyj na inne widowisko; przebij te mury, przebij te sklepienia, cóż ty widzisz? Mnóstwo nieszczęśliwych, bardziéj nieszczęśliwych niż winowajców. Ah! słyszę głuche szemrania, skargi opuszczonéj niedoli, jęki pokrzywdzonéj niewinności, wycia rozpaczy. Jakże są przeszywające! moja dusza znieść ich nie może. Zejdź. Cóż tam widzisz? Łunę pogrzebową, groby za mieszkanie, a niżéj piekło; jadło przedłużające męczarnie tak samo jak życie; garść barłogu porzuconego tu i owdzie, kilka łachmanów; najeżone włosy, dzikie wejrzenie, głos grobowy, podobny do głosu Pytonissy, co z pod ziemi jak

głucha wychodzi skarga; porywy wściekłości, straszliwe widziadła jakoby cieni pasujących się ze swojemi łańcuchami, ludzi budzących przestrach w ludziach. Idź za témi zrozpaczonemi ofiarami aż na miejsce kaźni; cóż tam widzisz? Pośród ciżby ludu widzę śmierć stojącą na rusztowaniu, wspartą na wszystkich narzędziach niedoli i hańby. Uderza. Jakaż to boleść na wszystkich twarzach! jakie przerażenie! Jeden tylko rozległ się krzyk, krzyk ludzkości całéj, a łzy ani jednéj. Porównaj teraz coś widział z jednéj i drugiéj strony i wydaj sam wyrok. Panie! im bardziéj uważam, tem odpłatę widzę sprawiedliwszą. Widzę jak każdy uciśniony ma opiekuna, nędzarz ma obok siebie bogacza, niewolnik każdy ma wybawcę; jedni stoją naprzeciw drugich, mur ich tylko przegradza i serce bogaczów. Jeden cud twojéj łaski, o mój Boże! a miłość z tych dwóch widzeń zrobi tylko jedno widzenie. Cud ten dokonywa się; bogacze *nas porzucają*; śpieszą do więzień, schodzą do lochów; niéma już nieszczęśliwych, niéma już dłużników, niéma ubogich. Pozostało tylko kilku zbrodniarzy skazanych na miecz sprawiedliwości, dla powszechnego społeczności dobra, gdy jej najświętsze znieważyli prawa; lecz i ci pocieszeni, przygotowani do przyjęcia ostatecznéj kaźni w duchu pokuty, śmierć samę uważają jako ofiarę przebłagania; same te poczwary umrą jako chrześcijanie. Stało się, za ukazaniem się miłości wszelka żałoba i smutek pokrywające ludzkość, ustały, a ja widzę już tylko niebiosa otwarte, dokąd przyjęte będą dusze prawdziwie święte, bo miłosierne, godne, by królowały na wieki. O wybawicielu niewolników! o pocieszycielu strapionych! o Ojcze ubogich! o boże miłosierdzia. Amen.“

Na zakończenie przydamy krótki ustęp z kazania *o służbie bożéj*, gdzie mówca gorzko opłakuje upadek religji. „Pośród tego gwaru i téj sprosności głos rzewny słyszeć się daje; jestto głos kościoła. Mówi do nas jako do swoich wysłańców, bo komuż z większą ufnością zwierzyć się może ze swéj boleści, jeżeli nie tym, którzy z nim razem cierpią? Mówi do nas ta oblubienica Chrystusowa: oto wdową jestem i opuszczoną, a to dla tego, że dzieci moje zgrzeszyły; pogwałciły one prawo boże, dla tego pokryłam się włosiennicą, przywdziałam odzież żebraczki. Matko nieszczęśliwa! jakże potrafimy zaradzić tylu nieszczęściom? czegóż od nas wyglądasz? kazania, upominania? ludzie światowi za nic je dziś ważą! gdybyż chcieli ich posłuchać! Żeby ich ściągnąć na nasze kazania, trzebaby stać się im podobnymi we wszystkiem; a gdybyśmy nieszczęściem stali się im podobnymi, czyżbyśmy mogli ich nawrócić?

Tak jest, wszystkie posługi naszego urzędu są pełne goryczy; przepowiadanie Ewangielii wyszło na przykrą powinność, a nawet ciężar, bo żadnych nie widzimy owoców. Uroczystości twoje smutkiem nas przepełniają, bo widzimy, iż są opuszczone; nikt nie chodzi twojemi drogami! Wyśpiewujemy wprawdzie pienia Syonu, lecz wyśpiewujemy je w ziemi obcéj, wyśpiewujemy z boleścią i łkaniem, wspominając dni minionéj chwały. Sprowadzamy na ołtarz czcigodną ofiarę niewinnego Baranka, lecz sprowadzamy go ze drżeniem, bo lękamy się wystawić go na bluźnierstwo bezbożnych i zniewagę złych chrześcijan. Jedyną więc naszą pociechą jest zmieszać łzy nasze z twojemi. *Super flumina Babylonis*!...“

NEUVILLE (1693—1774).

Jezuita, odznacza się w kazaniach swoich stylem świetnym, żywą i płodną wyobraźnią; swego czasu używał wielkiego znaczenia i uważano go jako spadkobiercę Massillona. Kard. Maury zarzuca mu zbyteczną symetrję, przesadę, przepych w wyrażeniach, a przedewszystkiem rozwlekłość i gadulstwo. To głównie przyznają mu za wielką zasługę, że nie kapitulował w obec bezbożności wieku, a z apostolską odwagą prawił o wielkich prawdach religii; tam to czerpał on siłę, na jakiéj zbywało mu niekiedy. Oto co mówi w kazaniu *o grzechu śmiertelnym*: „czy chcecie wiedzieć, jak Pan Bóg brzydzi się grzechem? pojrzyjcie na piekło; ja nic już więcéj nie powiem. Mylę się; ja nic nie powiedziałem! jakkolwiek bowiem okropne jest piekło, nie wypowiada jeszcze, ile Bóg brzydzi się grzechem. Lecz owi ludzie, których Bóg odrzuca i zawsze odrzuci od siebie; owi ludzie, których Bóg nie zna i nie uzna nigdy; owi ludzie, których Bóg przywala i przywalać będzie zawsze ciężarem swego gniewu; ah! widzę, jak oni wszyscy przesiąkli, przemokli Krwią Jezusa Chrystusa.“

„Bracia mili! wyrzeczmy się naszéj wiary, albo brzydźmy się grzechem. Bóg, który umiera dla zbawienia ludzi, a potém Bóg, który odrzuca tych samych ludzi, których umiłował aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj! O grzechu! jakąż to masz nieszczęsną władzę, że potrafisz z łona Boskiego wydrzeć dziatki, które on tak czułą ukochał miłością; że możesz zmazać piętno ich przysposobienia za

synów Boskich; że możesz naznaczyć ich piętnem wiecznego odrzucenia; że możesz postawić ich w oczach ojca, jeszcze jakiego ojca jako godnych przeklęctwa i kary wiecznéj! Nie w wyrokach sprawiedliwego sędziego, lecz w zapalczywości zagniewanego ojca, który podnosi swą rękę na krew własną, trzeba szukać właściwego pojęcia zbrodni, żeby dowiedzieć się, jak Bóg brzydzi się grzechem. Jezus Chrystus na krzyżu, grzésznik w piekle! cóż to za sprzeczność tych dwóch widziadeł? Zbadajmy je, przeniknijmy, zgłębiajmy. Nie lękajmy się, żeby to nas nie zmieszało, nie zasmuciło; lękajmy się, żeby to nas nie poruszyło tyle, ile poruszyć powinno... Jezus Chrystus był na krzyżu, grzesznik jest w piekle! Ah! mili słuchacze, postawiwszy sobie przed oczami widok, co przemawia z większą siłą i dzielnością, niż przemawiali prorocy i apostołowie, nie pozostaje wam, jak zamilknąwszy, z boleścią wyrzucać sobie obłędy waszego życia... Jakież to szaleństwo żyć w grzechu! jaki nierozum w grzechu umierać! Jesteśmy słabi, ułomni. Ah! kochani słuchacze, w chwilach niebezpieczeństwa, nim trucizna chciwości przejmie do żywa nasze serce, nim jéj śmiertelne działanie uśpi nasz rozum i wiarę, wchodźmy na Kalwarję, zejdźmy do piekieł, pojrzyjmy naprzód na człowieka obmytego we Krwi Jezusa Chrystusa, a potém pogrzebionego przez grzech w trawiącym ogniu zapalonym i utrzymywanym ustawicznym gniewem Boga mściciela, a niewątpliwie nie masz namiętności, coby się ostała, coby nie padła przywalona żywém wrażeniem, jakiego doznaje dusza nasza."

BEAUVAIS (1731—1790).

Biskup Senezki, bardzo młodo rozpoczął zawód kaznodziejski i wielką zjednał sobie wziętość. Styl jego zachwyca nadzwyczajną czułością, a przytem szlachetną prostotą. Zarzucają mu, iż przedmioty kazań brał więcej świeckie niż religijne, stosując się zapewne do wymagań czasu. W kazaniach pogrzebowych po Bossuecie i Flechier pierwsze zajmuje miejsce; kazanie na śmierć biskupa Noyon uważają za arcydzieło; rozwinął tam skarby uczucia i wyobraźni. „Doleo super te, frater mi Jonatha. Tak Dawid wypowiadał swą boleść przy śmierci młodego książęcia, którego jak brata swego miłował. *Doleo super te, frater mi Jonatha, decore*

nimis et amabilis. O mój zacny przyjacielu! o mój miły bracie! niech mi wolno będzie nazwać cię tak wdzięcznem imieniem; przyjaźń zapełniła przedział, co nas rozłączał. Nie do próżnego cienia zwracam westchnienia moje. Niestety! oczy moje już cię nie widzą, lecz rozum i wiara upewniają mię, że żyjesz w duszy nieśmiertelnej; wierzę, że w tej chwili poglądasz na nas, słyszysz nas, a dusza twoja jest jakby obecną temu obrzędowi. Pojrzyj na osoby najdroższe ci za życia, jak otoczyły twą trunę; przyjmij cześć i łzy jakie ci niesiemy w dani w obec ludu twego... Mowa pogrzebowa! czyż to taki pomnik stawić ci miałem w dowód wdzięczności i czułości mojej? A czyż potrafię wypowiedzieć tę mowę? żałosną? Boże mój! nie potępiaj mojej boleści nad grobem tak drogiego mi przyjaciela. Sam Pan Jezus zadrżał, zapłakał nad grobem tego, którego miłował. Lecz wesprzyj niemoc moją i daj, bym nie przepomniał o wytrwałości, jaka ożywiać winna posłannika twego.“

BOISMONT (1715—1786).

Chciał być kaznodzieją modnym, a na nieszczęście to mu się powiodło. Żądny chwały, poświęcił jej nawet szczęśliwe dary natury, i skarłowacił swój talent. Mianowany honorowym mówcą Akademii francuzkiéj chciał się postawić na równi ze swoimi słuchaczami; pełen jest zarozumiałości i pretensji, przesadny w stylu, emfatyczny w myślach. W 70 roku życia powiedział mowę przy założeniu szpitala wojskowego i duchownego; mowa ta wyższa nad jego kazania pogrzebowe wydaje prawdziwe talenta tego kapłana. Oto jak w 2 części piękny nakreślił obraz plebana: „pasterz, na którego polityka nawet spojrzyć nie raczy, ten posłannik rzucony gdzieś na ustroni wiejskiej, oto prawdziwie mąż boży, który lud oświeca, i mąż stanu który go uspokaja. Prosty jako on, jako on ubogi, bo to nawet, co mu służy do potrzeby, jest ubogich dziedzictwem, podnosi ich wyżéj nad ziemskie pragnienia, wrażając im, jako są próżne i zawodne obietnice światowe i jak tą marnością pogardzać mają. Na głos jego inne otwierają się niebiosa, inne cenią skarby; na głos jego tłumnie rzucają się wszyscy na kolana do stóp Jezusa patrzącego na ich łzy i opuszczenie, tego Boga, który wiecznem ma być dla nich dziedzictwem, a wynagrodzić ich za to wydziedziczenie cywilne,

na jakie skazała ich Opatrzność. Ofiary, podatki, prawa skarbowe, same żywioły srożą się nad nimi; powolni na głos ojcowski jaki ich gromadzi, ożywia, pociesza, znoszą oni wszystko spokojnie, cierpią, zapominają o wszystkiem. Nie potrafię wypowiedzieć, jaka potęga namaszczenia spływa z naszych świętych przybytków: silna wiara w żywot przyszły, słodzi biedakom całą gorycz tutecznych dolegliwości. Ach! wiara nie zna nieszczęśliwych! te cuda miłosierdzia, jakie się dzieją w ich oczach, same te cienia, figury, to przymierze opieki i spokoju odnawiające się bez ustanku w publicznéj modlitwie między niebem a ziemią, wszystko to porusza, rozrzewnia lud w naszych kościołach; jęczą oni, wzdychają, ale nie tracą nadziei i wychodzą pocieszeni. Ale na tem nie koniec. Poręczyciel boskich obietnic, pasterz, ów anioł opiekuńczy, w tem już życiu sprowadza je niejako w skutku swoją opieką, wspaniałem a ciągłem poświęceniem. Powiedziałem opieką a wy ludzie dumni może nie pojmujecie całej siły i całej rozciągłości tego wyrażenia. Wystawcie sobie że oto jakaś sroga zaraza grasuje pomiędzy ludem; albo raczéj przejdźcie się po tych chatach zarażonych, które śmierć sama zamieszkała, przemyślając nad wyborem swych ofiar. Niestety! co was najmniéj przerazi, to zapewne sam umierający; ale za to pojrzyjcie na żonę, na dziatwę, wszystko co go otacza, a zda się, że wszystko dopiero co wyszło z truny, by z nim razem zejść napowrót do truny w nieładzie. Jeżeli ostatnia chwila śmierci strachem was przejmuje pośród całéj pompy świata, pośród przepychu, jaki swoją okazałością jakotako pokrywa nędznika, którego śmierć nie długo obedrze ze wszystkiego, jakież wrażenie musi sprawiać tam, gdzie nędza i bieda z całą swoją okropną zamieszkały czeredą? Lecz gorliwość i odwaga pasterska niczem się nie zrażają; posłannik religii sam jeden wszystkich tam wyręcza; on jeden zastępuje stosunki natury i przyjaźni, on jeden podaje środki lekarskie, tam stojąc wśród jęku i płaczu, pod wpływem zabójczéj trucizny, co w jego oczach obala wszystko, nie lęka się, niszczy jej siłę, odwraca; kogo nie może uzdrowić, pociesza go, przenosi na łono samego Boga. Nie ma tam świadków, nie ma widzów, nie ma oklasków; nic ziemskiego nie podnosi jego odwagi, ani chwała, ani przesąd, ani miłość, ani dobre u ludzi imie, te wielkie słabostki natury, którym tyle cnót zawdzięczamy. Dusza jego, jego religia, niebo nad nim otwarte, oto cała jego siła i nagroda. Rząd, ten niewdzięcznik, nad którym litować się potrzeba, a razem mu służyć, nie zna go

nawet, czyż więc niestety! nie powinien się zająć losem użytecznego obywatela, którego właśnie całą zasługą jest heroizm nieznanego poświęcenia?“

GUENARD (1726—1806).

Jezuita, urodzony w Lotaryngii; jedno tylko doszło nas jego kazanie, jest to odpowiedź na zadanie akademii francuzkiéj: *na czem zależy duch filozoficzny?* jakie są wyróżniające go znamiona? jakie granice, których przestępować nie może, wedle słów ś. Pawła *non plus sapere, quam oportet sapere.* Właściwe to na owe czasy zadanie; odpowiedź była bardzo poważną i znakomitą; akademia przyznała nagrodę ks. Guenard. Napisał także refutacją Encyklopedii, lecz rzucił ją w ogień podczas dni terroryzmu. Szkoda; najzdolniejsza to ręka ku tak wielkiemu zadaniu. Jakież bogactwo, jaki skarb, ile nocy bezsennych w jednéj strasznéj godzinie ogień pochłonął! Godny pożałowania autorze! kiedy ci też o tem mówiono, łzą i westchnieniem odpowiedziałeś!

Przywiedziemy niektóre ustępy. „Prawda, iż prawda wcielona nie wzbroniła człowiekowi myśleć, ni też zaleca swym zwolennikom, żeby zamykali oczy na światło; dla tego potępiamy tę żarliwość z posępną twarzą i ciemnem wejrzeniem, co wrzeszczy ciągle na bezbożność, a co chwila ciska przekleństwo, jeżeli człowiek oświecony rozróżniając opinje od świętych prawd wiary, nie chce pokłonić się marom wylęgłym w ich słabéj i zbyt lękliwéj wyobraźni, co wszystkiemu oddaje pokłon, i jak mówi jeden ze starożytnych, Boga widzi wnajmniejszéj bagateli. Wierzyć we wszystko bez żadnéj różnicy, jest to głupota, przyznaję, lecz inna, nierównie niebezpieczniejsza ostateczność jest zbyteczne śmiałkostwo rozumu; owa niespokojna i harda ciekawość... co idzie naprzeciw niebezpieczeństwa, ma szczególne upodobanie w nagromadzaniu ciemności, rzuca się na brzeg przepaści, wpada w sieci, jakie sprawiedliwość boska zastawiła na ludzi lekkomyślnych; tam to gubi się pospolicie duch filozoficzny...“

„Jakież są w rzeczach wiary granice założone rozumowi filozoficznemu? Łatwo je oznaczyć; sama natura co chwila ostrzega go o jego niemocy i zakreśla mu ścisłe granice. Czyż w każdéj

chwili, kiedy chce zbyt naprzód się wysunąć, nie czuje, jak jego wzrok zaciemnia się i gaśnie mu w ręku pochodnia? Trzeba się już na tem zatrzymać.“

„Wiara zostawia mu wszystko, co pojąć może; zabiera jeno tajemnice i niedostępne przedmioty. Czyż ten podział powinien jątrzyć jego rozum? Jarzmo nań nałożone jest lekkie do zniesienia; wydaje się ono zaciężkie ludziom próżnym i lekkomyślnym. Powiem więc do filozofów: nie rzucajcie się na tajemnice, jakich rozum objąć nie może, starajcie się zbadać prawdy, których niejako dotykać się rękami możecie, a one wam o drugich dają świadectwo prawdy, w jakie cała niejako obwinęła się religia, żeby działać równie na prostaczków jak i uczonych. Fakta te pozostawiono waszéj ciekawości, są to posady religii; kopcie około tych fundamentów, przesadzajcie się na ich zbadanie, zejdźcie z pochodnią waszéj filozofii aż do tego starego kamienia węgielnego, tyle razy odrzuconego przez niedowiarków, a on ich starł w proch wszystkich, lecz kiedy zajdziecie do pewnéj głębokości, a spotkacie tam rękę Wszechmocnego, co od początku świata podtrzymuje ten wielki i wspaniały budynek, zawsze wystawiony na burze i nawałności wieków, powstrzymajcie się w końcu i nie dokopcie się aż do samych piekieł. Filozofia daléj bez obłędu zaprowadzić was nie potrafi; schodzicie w przepaście nieskończoności; zasłońcie więc sobie oczy, i jako ludek prosty uczcijcie padając na twarz, rzućcie się z ufnością na łono wiary. Religia podobna jest do tego cudownego obłoku prowadzącego dzieci Izraela na puszczy; dzień z jednéj jego strony, noc z drugiéj. Gdyby wszystko było ciemnością, rozum, któryby nic nie widział, uciekłby ze strachem od tego okropnego przedmiotu. Lecz ma on dosyć światła potrzebnego dla niezbyt ciekawego oka; zostaw więc Bogu tę noc głęboką, w jakiéj się kryje ze swoim piorunem i tajemnicami. Ale powiesz może: ja chcę zajrzyć do obłoku; chcę śledzić Boga w przepaściach, w jakich się kryje; chcę rozedrzeć tę zasłonę, jaka razi me oczy, a patrzyć z bliska na te tajemnicze przedmioty, które tak starannie mi zasłaniają. W tem właśnie rozum twoj wychodzi na głupstwo, a im więcéj chcesz być filozofem, tem mniéj jesteś rozumnym Lekkomyślna filozofio! czemuż gonisz za przedmiotami nierównie wyższemi niż niebo od ziemi? Czemuż obsiada cię ta próżna, a pychą zarażona troska, że nieskończoności pojąć nie możesz? ziarnko piasku które depcę nogami, jest przepaścią, jakiéj ty zgłębić nie potrafisz, a chciałabyś przemierzyć wysokość i mądrość przedwieczną, a chcia-

łabyś przymusić istotę, która zamyka wszystkie istoty, iżby stała się do tyla małą, żebyś ją całą objął twą myślą, do tyla ciasną, że jednego atomu objąć nie może! Czyż łatwowierna prostota ciemnego ludu doszła kiedy takiéj nierozwagi, jak ten pyszny rozum, chcący się postawić naprzeciw umiejętności bożéj? Taki jest jednak duch naszego wieku. Dumniejsza i mniéj niż kiedy powolna filozofia, niegdyś pokonana przez wiarę, zdaje się, jakoby dziś chciała się pomścić i odnieść tryumf z kolei. Niestety! żałosne jéj zwycięztwa zbyt prędko przemijają; czyż ośmielę się rozpowiadać o nich? Z taką samą pogardą dziś poczyna sobie z Jezusem Chrystusem i jego nauką, z jaką niegdyś traktowała starożytnych filozofów i ich systemy; głosi się sędzią najwyższym; zapozywa przed swoją stolicę Boga i wszystkie czcigodne prawdy, jakiemi niebo ziemię udarowało; a potém dopiero wedle zasad i grubych elementów obecnego żywota, jak mówi apostoł, kusi się rozsądzać przedmioty niewidzialne i nadprzyrodzone życia przyszłego. Wypadałoby, żeby sam Bóg zniżając się do jéj zapragnień, wszystkie swoje tajemnice poddał pod rachunek, a religię, przenikającą do serca niemal wszystkiemi zmysłami już to w swych dowodach, już w swéj moralności, zamienił na kurs geometrji.“

CAMBACÉRÈS (1721—1802).

Znakomite zajmuje miejsce między ówczesnymi kaznodziejami; dowodzeniem przypomina Bourdaloue, żywością wyobraźni Bossueta. Wskazywał on wszystkie niebezpieczeństwa ówczesne, przestrzegał o powszechnem rozbiciu. W r. 1757 prawiąc w obecności króla nie wahał się zawołać: „przez kilka wieków w narodzie panowała swobodnie religia; w tem nagle przychodzi czas kołowacizny i błędu, a duch niepokoju, zamieszania, nowości obałamuca wszystkie głowy. Zewsząd ukazują się nowe systemy; każdy głosi się mędrszym nad swoich ojców; bezbożność, umiejąca zręcznie skrywać swój pochód, długi czas przemyśliwając w cieniu i milczeniu o swych szaleństwach, występuje wreszcie, a pod imionami mądrości, roztropności, filozofii wciska się do serc wszystkich. Cóż na to Pan Bóg? z wysokości swego tronu pogląda na królów, a wedle tego jak widzi ich gorliwość lub obojętność w rzeczach religii, wstrzymuje lub dopuszcza przewroty społeczne.“

W innem kazaniu odmalowawszy upadek moralności, a rozkiełznanie wszystkich występków w skutek panującéj bezbożności, mówi: „pośród tego powszechnego upadku, a walki wszystkich namiętności, religia zapłakana, chwiejąca się, zagrożona... zatrzymuje się. Potomności! ty dopowiesz to, co nam wypowiedzieć nie wolno, a ledwie opłakiwać możemy w głębi serc naszych.“

SEGAUD (1674—1748).

Zaleca się żywą i świetną wyobraźnią, patetycznością, a przytem słodyczą; idzie w ślady Massillona, lubo mu nie dorównywa.

CLÉMENT (1706—1771).

Kaznodzieja Stanisława Leszczyńskiego króla polskiego; zaleca się wymową prostą i silną, lubo cokolwiek oschłą.

LE CHAPELAIN (1716—1779).

Jezuita, kazał w Paryżu i Wersalu, od Marji Teressy otrzymał tytuł nadwornego kaznodziei, lecz dla słabości zdrowia opuścił Wiedeń i wrócił do Francji; styl jego jasny, rozumowania ścisłe, domówienia zwłaszcza patetyczne.

ELIZEUSZ (1726—1783).

Karmelita bosy; niekiedy przypomina pierwszorzędnych kaznodziei, lubo zbywa mu na wzniosłości i mocnych poruszeniach.

LANFANT (1726—1793).

Jezuita, zamordowany w więzieniu d. 3 września 1793. Kazywał w obec króla Stanisława Leszczyńskiego, Józefa II Cesarza Niemiec, w końcu Ludwika XVI; w czytaniu kazania jego małe robią wrażenie.

BRIDAINE (1701—1767).

Missjonarz; odznacza się wymową dzielną, męzką i prawdziwie popularną; głos jego był przytem tak potężnym i dźwięcznym, że wszystkie cuda deklamacji dawniejszych wydają się prawdopodobnemi; dziesięć tysięcy ludu z łatwością na otwartem powietrzu mówiącego słyszeć mogło Bridaina, tak jakby w małym przemawiał kościołku. W r. 1751 pierwszy raz ukazał się w Paryżu u ś. Sulpicjusza. Wszyscy go słyszeć chcieli, mówca wchodząc na kazalnicę, postrzega wielu biskupów, wyższych urzędników, mnóstwo kapłanów i ludu. Widok ten nie tylko go nie przeraża, lecz owszem podaje mu przedmiot do wstępu, który mógłby śmiało być postawionym obok wymownych ustępów Bossueta lub Demostenesa.

„Na widok tak niezwyczajnych dla mnie słuchaczy, zdaje się, bracia moi, że jeżeli ośmielam się otworzyć me usta, to dla tego chyba, żeby was prosić o przebaczenie dla ubogiego missjonarza, nie posiadającego żadnego z tych talentów, jakich wymagacie od tych, którzy wam o zbawieniu waszém rozpowiadają. Ja tymczasem myślę zupełnie inaczéj, a jeżeli poczuwam się do pokory, to nie myślcie, żeby nędzna próżność mną powodowała; nie nawykłem mówić o sobie na kazalnicy. Niech Bóg broni, żeby kiedy posłannik Boga miał żebrać przebaczenia; bo ktokolwiek jesteście, wy wszyscy przed sądem bożym jesteście jeno nędznymi jako i ja grzesznikami. Przed Bogiem więc tylko waszym i moim w tej chwili czuję potrzebę uderzenia się w piersi. Dotychczas o sprawiedliwych sądach Najwyższego prawiłem po kościołach słomą pokrytych, ostrość pokuty zalecałem nieszczęśliwym, którzy nieraz chleba kawałka łaknęli; poczciwym naszych wiosek mieszkańcom rozpowiadałem straszliwe prawdy naszej religii. Cóżem zrobił, nieszczęsny? Zasmuciłem ubo-

gich, najlepszych przyjaciół Boga; przeraziłem strachem i bojaźnią te proste i wierne dusze, nad któremi powinienem był litować się i pocieszać je. Tu dopiero, gdy widzę samych bogaczów i możnych, samych ciemiężców cierpiącej ludzkości lub zatwardziałych grzeszników, ah! tu tylko pośród tylu bezprawiów i zgorszeń tu trzebaby zagrzmieć w całéj grozie słowa bożego, i obok mnie postawić na tej kazalnicy z jednéj strony śmierć, która was czeka, z drugiéj wielkiego Boga, który was wszystkich sądzić będzie. W téj już chwili trzymam w mém ręku wyrok na was wydany. Zadrżyjcie więc przedemną ludzie pyszni i lekkomyślni, którzy mnie słuchacie; pogarda rozlicznych łask boskich, potrzeba zbawienia, pewność śmierci, niepewność téj straszliwéj godziny, niepokuta, sąd ostateczny, mała liczba wybranych, piekło, a nad tém wszystkiém wieczność! wieczność! Oto, o czém do was mówić zamierzyłem, a co dla was samych zachować mi było należało. A przytém na cóżby mi się przydały wasze pochwały? możeby mię potępiły, nic wam ku zbawieniu nie przydawszy. Bóg dokona swego dzieła, podczas kiedy ja niegodny jego posłannik przemawiać do was będę; wiele razy w ciągu długiego mego żywota doznałem skutków tego miłosierdzia. On to, on sam, który w jednéj chwili przeniknie głębiny niedostępne waszego sumienia, a wy przestraszywszy się zaraz siebie samych, przejęci zgrozą przeszłych waszych nieprawości, rzucicie się w otwarte z miłością ku wam ręce, wylewając łzy żalu i skruchy serdecznéj, i wówczas im więcéj uczujecie w duszy przerażenia i niepokoju, tém ja wydam się wam wymowniejszym.“ Po takim wstępie mógł mówca powiedzieć wszystko swoim słuchaczom.

Trudno opisać dziwny przestrach, jaki opanował zgromadzenie, kiedy mówiąc *o wieczności* z owego textu psalmu: *annos æternos in mente habui*, cudne wedle zwyczaju porównania z życia codziennego pomieszał ze szczytnemi pomysłami, a w końcu zawołał: „na czem więc fundujecie się, bracia moi, sądząc, że dzień śmierci jest daleki? Czyż na waszéj młodości? Tak, odpowiadacie. mam dopiero dwadzieścia, trzydzieści lat. Ah! wy się całkiem mylicie; nie wy to macie dwadzieścia, trzydzieści lat, lecz śmierć właśnie ma już dwadzieścia, trzydzieści lat przewagi; trzydzieści lat łaski Bóg wam użyczył życia, i z tego musicie się wyrachować; a one was o tyle przybliżyły do kresu, gdzie śmierć was czeka. Baczność przeto; wieczność już na waszem czole pisze godzinę nieszczęsną, od któréj zacznie się dla was. A czy wiecie, co to jest wieczność? jest to wahadło zegara, które ustawicznie mówi i powtarza dwa tylko słowa

w milczeniu grobowém: zawsze, nigdy! nigdy, zawsze! i zawsze! Podczas tych straszliwych przemian potępieniec krzyczy: która godzina? a głos drugiego nędznika odpowiada mu: *wieczność!*“

Grzmiący głos Bridaina w takim razie przydawał mocy jego wymowie, a słuchacze przywaleni gwałtownością jego akcji, i potęgą jego zwrotów i przenośni oratorskich, wydawali ciężkie westchnienia, płakali, jęczeli, nawracali się. Często zmieniał swój głos i mowę, by tem lepiéj zapanować nad słuchaczami. Grzmiąc raz z całą potęgą swéj żarliwości, talentu i organu mowy przeciw świętokradzcom, nagle zatrzymuje się, oddziela niejako od słuchaczy; a wlepiając oczy swe w święty przybytek, podnosząc ku górze złożone swe ręce, zdaje się tonąć w modlitwie i boleści przed najświętszym Sakramentem.

Milczenie to więcéj działało niż jego słowa; nagle go przerywa, mówiąc powoli, z oczyma zamkniętemi; owym półgłosem, który dziwnie umiał przycichać, miasto coby miał być donośniejszym, kiedy chciał wielką nakazać uwagę: „*zaślepieni! niewdzięczni!... Cóż im więcéj powiem, jeżeli nie uczuwają w sobie straszliwych pogróżek wiary!...*“ (que leur dirai-je de plus, s'ils ne portagent pas d'eux mêmes les transes de ma foi!..)

MIKOŁAJ BEAUREGARD (1731.—)

Jezuita, jak Bridaine porywał gwałtownością swéj mowy; wspomnieliśmy o jego kazaniu podczas jubileuszu 1775 roku w Paryżu. Zakończył życie w zamku Groning u księżny Zofii Hohenlohe.

WIEK XIX.

Z tych przykładów wnosić wolno, że całkiem nie umilkła mównica chrześcijańska, że miała wielu i znakomitych przedstawicieli. W tem wybuchła rewolucja; filozofowie byli jéj przesłańcami, kaznodzieje prorokami; tą samą siekierą, która podcinała tron i ołtarz,

w końcu sama się dziesiątkować poczęła i ostatnie jéj echa o odległe obiły się brzegi, i skonały. Kiedy po krwawych wypadkach, co skalały Francję, a przeraziły Europę, krzyż ukazał się na zgliszczach kościołów jako znak odrodzenia i szczęścia, zdawałoby się, że kapłanom dano będzie swobodnie zwalać zasady nieszczęsne i bez przeszkody głosić święte prawdy, co są państw podwaliną. Lecz Bonaparte chciał ich użyć za narzędzie w swém ręku; coś podobnego było pod królami; religię przypuszczono jakoby z łaski do składu państwa; jeżeli słuchano kazań, to jeno przez jakąś etykietę lub przyzwoitość. Tymczasem niedowiarstwo daléj krzewiło obojętność i pogardę dla religii. Niektórzy jednak kaznodzieje potrafili zwalczyć wszystkie te przeszkody, a z godnością i potęgą słowa przepowiadali prawdy wiary, powagą rozumu i doświadczenia napadali na niedorzeczne systemy bezbożności; wywodzili na jaśnią bezwstyd filozofii antichrześcijańskiéj, i plagi, jakie przyniosła i nanieść pragnie społeczności.

KARDYNAŁ MAURY (1746—1817).

Okwity mówca, logik dzielny, poprawny pisarz; nadzwyczajną zaużoną zjed nał sobie sławę w konstytuancie. Na wiele lat przed rewolucją głos jego rozlegał się zaszczytnie po kazalnicach Paryża, a przytém walczył przeciwko złemu smakowi w dziele: *Essai sur l'eloquence de la chaire*, które w r. 1782 ogłosił pod napisem: *principes de l'eloquence de la chaire et du barreau;* zasady jego są gruntowne, lubo zastósowanie nie zawsze szczęśliwe; wiele tu dobrych przepisów, lecz nie ma porządku i połączenia, systemu, co stanowi główną zasadę każdego klasycznego utworu. Jego listy pasterskie i kazania rozbierają niekiedy biuletyny zwycięzkiéj armii Napoleona i nie odpowiadają jego sławie. Za arcydzieło uważają: panegiryk Ś. Wincentego a Paulo; potém idzie panegiryk Św. Ludwika, daléj Ś. Augustyna.. Audisso taki o nim wydał wyrok: „dla czego Maury nie stoi w pierwszym rzędzie mówców? dla czego potomność w drugim rzędzie ledwie go mieści? Przyznając mu talent oratorski niezwykły, to tylko powiemy, że wieniec wymowy chrześcijańskiéj nie ozdobił nigdy głowy mówcy roztargnionego interesami światowemi, nieustannie zabawionego różnemi zebraniami salonu

i publiki, człowieka bez charakteru, żądnego honorów, ofiary ambicji. Rywal Mirabeau ubiegał się o chwałę męża stanu... Wykształcony w zasadach wymowy wyłożył je świetnie, lecz niedokładnie; skończył na tem, że nie był wielkim ani w państwie, ani w kościele.“ — W panegiryku Ś. Wincentego wyliczywszy cuda poświęcenia tego miłośnika cierpiącéj braci, mówi: „tu bracia moi, uważając ogrom dobrych uczynków, Ś. Wincentego przedstawiam sobie jako opiekuńczego anioła Francji. Ah! widzę to z rzewnym podziwem, że piękny ideał miłosierdzia chrześcijańskiego w życiu tego wielkiego męża się urzeczywistnił. Niskie jego pochodzenie nie tylko nic nie ujmuje jego chwale, owszem można doń zastósować to, co Żydzi mówili o Chrystusie, patrząc na cuda jego: *„izaż ten nie jest syn rzemieślniczy? nonne hic est fabri filius?“* (Mat. 13. 55).

„Izaż to nie syn włościański, który podczas wojny Frondy, dwa razy poświęca swój dom Świętego Łazarza i karmi przez sześć miesięcy po dwa tysiące codziennie ubogich, który otwiera schronienie dla zbłąkanych kobiet i urządza dla nich *Magdalenę* (Madelaine du Temple); który zakłada szpital dla dziewcząt sierot? Izaż to nie on, który jest odnowicielem wszystkich zgromadzeń oddanych pieczy nieszczęśliwych, szpitalniczek, Najświętszéj Panny, córek Miramionu, córek świętéj Genowefy, córek dobrego Pasterza, córek Ś. krzyża, córek Opatrzności? *Nonne hic est fabri filius?*“

„Izaż to nie syn włościański, który w całem królestwie zapobiega wszelkiéj niedoli ludzkiéj; który zapewniwszy w jednem miejscu pociechę i pomoc dla biednych, idzie gdzieindziéj na pomoc nieszczęśliwym, nie pytając, czy biegnie za nim w ślad rozgłos, nie ukazując cienia próżności w swych dobrych uczynkach, nic nie żądając od ludzi w nagrodę swoich prac i poświęceń? *Nonne hic est fabri filius?*“

„Izaż to nie syn włościański, który pracując skutecznie nad reformą opactw Ś. Genowefy, Grammont, i Premonstratów wznosi w Burgundji sławny szpital *świętéj królowéj*, żeby dwa razy każdego roku mogło używać czterystu chorych ubogich owych wód zbawiennych, które dotychczas płynęły jedynie dla chorych bogaczów? Izaż to nie on, który nieprzepominając w swojéj troskliwości moralnéj o wszystkiem, co tylko zrobić można dobrego, otwiera domy schronienia ku poprawie młodzieży rozwiązłéj, a szpitale dla nieszczęśliwych, którzy cierpią obłąkanie? Izaż to nie on, który zbierając to, co mu pozostało z jego ofiar, a wykazując w tem królestwie cały przepych miłosierdzia, zakłada roczne i ciągle

istniejące zapomogi dla pokoleń i nieszczęść jeszcze nie będących, na gradobicie, wylewy, pożary? *Nonne hic est fabri filius?*....“

„Izaż to nie syn włościański, który w ciągu stoletniego prawie żywota dnia jednego nie przeżył dla siebie, a poświęcając się dla ulgi cierpiących, pracował dla dobra ojczyzny, dla szczęścia świata, który nie ograniczając się do jakiejś klasy nieszczęśliwych, do jakiejś okolicy lub wieku jakiego, w ogromie swéj miłości ogarnął wszystkich nieszczęśliwych, wszystkie pokolenia, wszystkie kraje, wszystkie wieki; a gdy teraźniejszość nie była tak rozległą, żeby wystarczyła jego sercu, objął przeszłość, całą potomność cierpiącą ogarnął swem miłosierdziem i wyszedł niejako naprzeciw niéj, żeby jéj nieść pomoc we wspaniałych ofiarach? *Nonne hic est fabri filius?*“

„Izaż to nie syn włościański, któremu zamałą jest stolica, a nawet samo państwo dla zapełnienia niezmiernéj potrzeby kochania i wspomagania biednych; a dla niego każdy człek cierpiący na całéj ziemi staje się przyjacielem, bratem, synem umiłowanym; który posyła jałmużny i misjonarzy do Polski, do Hebrydów, do Barbarji, Madagaskaru; ustawiczne zapomogi chrześcijanom maronitom uciemiężonym przez Turków, katolikom angielskim prześladowanym przez Kromwella? Izaż to nie syn włościański, albo nie sama opatrzność? *Nonne hic est fabri filius?*...“

DE BOULOGNE (1747—1825).

Biskup Troyes, wsławił się zarówno przed jak i po rewolucji 1789 jako mówca i jako pisarz. W kazaniach swoich podniósł świetność mownicy chrześcijańskiéj; odznacza go żywość i płodność wyobraźni, a przytem dosadność i powaga myśli. Opowiadał, że doznawał wiele trudności w pisaniu, ale nie przestawał ciągle poprawiać kazań, dla tego widać tam pracę, usilność, zamiłowanie stylu poważnego i uroczystego. Często powołuje przed swój trybunał mniemaną filozofię i wykazuje całą jéj próżność. „Płascy gaduli! woła w kazaniu *o męce*, podajecie mi systemy, a ja pociechy potrzebuję. Na cóż mi się przyda to nastroszone gadulstwo, jakiem kłócicie mój rozum? Mnie trzeba pomocy, coby ochłodziła me serce. Ono to cierpi, ono jest chorem, a wy je porzucacie w jego niemocy, wy mu wydzieracie najsłodszą nadzieję; chcąc wydźwignąć mię

z nędzy, przesadzacie się na to, żeby podnosić mą pychę. Ah! gdybyście mogli porachować nieszczęśliwych, których nieszczęścia wy jesteście sprawcami! Zwiedliście bogaczów, możnych u świata, nie dziwię się, obfitość psuje, a wielkość zaślepia; lecz to wam nie wystarcza do waszego tryumfu; poniesiecie teraz waszę suchą moralność do chat wieśniaczych; biegnijcie podawać swą doktrynę biedakowi, który z głodu umiera; zrozpaczonéj matce, któréj niemowlę bardziéj karmi się łzami niż mlékiem piersi macierzyńskiéj; nędzarzowi leżącemu na kupie barłogu; powiedzcie im, że są ofiarą łatwowierności, że trzymając w ręku wizerunek cierpiącego Boga, przyciskają czczą marę, że dla nich nie ma Jezusa, a sam rozum być winien jedynym zbawcą, całą odwagą i pociechą... Nędznicy! nie śmiecie tego uczynić; zdawalibyście się natrząsać z ich nieszczęścia; i oni sami czyżby was posłuchać mogli? Tybyś rozprawiał, a oni płaczą; tybyś rozumował, a oni cierpią; a kiedy kto płacze i cierpi, trzeba mu podać lekarstwo, a nie maxymy; trzeba mu okazać spółczucie a nie rozprawiać. Ah! Bóg ukrzyżowany, któremu pokłon oddają, przynosi im te lekarstwa, te uczucia siły i cierpliwości, pokoju i rezygnacji, bo przykład jego jest ich niewyczerpanym zdrojem. Ah! pozostawcie nam naszą ewangielię z całą jéj prostotą; naszego Boga z jego niemocami, nasz krzyż i święte nasze głupstwo; pozostawcie ubogim ich przyjaciela, niemocnym ich podporę, umierającym ich pociechę, strapionym ich zbawcę i ojca.“

FRAYSSINOUS (1765—1842).

Biskup Hermopolis *(in partibus)*. W r. 1803 w kościele Ś. Sulpicyusza począł prawić konferencje; lecz w r. 1809 policja mu zakazała; dopiero w r. 1814. przerwane dzieło dalej prowadził, a ukończył w r. 1822. Konferencje te wyszły pod napisem: *obrona chrześcijanizmu*. Kazalnica była oblężoną gromadą młodzieży i różnego stanu ludzi, którzy szukając prawdy, wypierali się różnych przeciw religii uprzedzeń. Jako mówca odznacza się ks. Frayssinous wymową poważną i naturalną, jasnością metody, siłą rozumowania, godnością i harmonją stylu. Pierwszy jako kaznodzieja wszedł na drogę systematycznego wojowania z błędami i bezbożnością bronią czysto rozumową; stworzył on nowy rodzaj nauczania *konferencjami*

zwany, i miał i ma dotychczas ciężbę niezbyt szczęśliwych naśladowców.

LEGRIS DUVAL (1765—1819).

Jestto jeden z najlepszych mówców w początku tego stulecia; wymowa jego jest słodką, rzewną, pociągającą, pokazuje tem samem dobroć serca i wysokie talenta oratorskie.

MAC CARTHY (1769—1833).

Jezuita, jeden z bardzo znakomitych kaznodziei tego wieku; znał on dokładnie potrzeby swego wieku i umiał im zaradzać; mówca świetny i gruntowny, umie nowe kreślić plany i oryginalnie przedstawiać prawdy wiary. Jakże w wielkich rysach nakreślił nieszczęście niedowiarka: „dla człowieka religijnego wszystko jest żyjącem na świecie, wszystko go słucha i mówi do niego, wszystko ma poznanie i czucie. Niebiosa rozpowiadają chwałę Boga, któremu pokłon oddają; dnie i noce po sobie następujące głoszą jego wielkość i mądrość; każda pora rozpowiada jego wspaniałość i przynosi mi daninę jego dobrodziejstw. Co mówię? on sam, jakkolwiek niewidzialny przedstawia się w tysiącu rozlicznych form moim oczom i zmysłom w przedmiotach, co mię otaczają; jego to światło świeci się w moich oczach w promieniach gwiazdy, co mię oświeca; dobroć jego uśmiecha się do mnie w pogodzie dnia jasnego; jego wonią oddycham w woni kwiatów, co napawają powietrze; płodność jego pokrywa ziemię zbożem i owocami, które zdaje się podawać jego ręka, zachęcając do ich zerwania. Któż, jeżeli nie on, uczy ten owad, żeby mi przygotował miód tak słodki; daje trzodom bogate runa na moją odzież, i mleko na pożywienie moje; poddaje pod moje prawa niepoliczoną gromadę zwierząt, tak powolnych moim rozkazom i obdarzonych tylu rozlicznemi instynktami ku mojéj najlepszéj posłudze? Tak, wszystko w naturze mówi do mego serca, wszystko mi pokazuje dobroczynną działalność istoty potężnéj i dobréj, która mię kocha, raczy zajmować się memi potrzebami, przemyślać

nawet o mych przyjemnościach. Uniesiony miłością i wdzięcznością wołam: o Boże! ileż dobroci, doskonałości, jest w twoich dziełach, lecz ileż starań i troskliwości o człowieka! Cóż więc mu zachowujesz w niebieskiéj ojczyznie, kiedy na wygnaniu tylu go już obsypałeś łaskami!... Bezbożnik sam nie łączy się do téj powszechnej harmonji; dlań wszystko jest nieme, wszystko umarłe; jakoby wydarł światu duszę, co go ożywia. Jakże mogą przemówić do jego serca najpiękniejsze widoki natury, dary jéj najszacowniejsze, kiedy on nie dostrzega nigdzie ni intelligencji, ni przedsięwzięcia, ni miłości; kiedy wszędy widzi samą materję bezwładną, wypadki przypadkowe, ślepą konieczność. Głupi postrzegacz skutków bez przyczyny, ruchów regularnych bez motora, wspaniałéj całości bez architekta i danego celu, morduje się nie długo patrząc na te czcze dekoracje téj bezmyślnéj sceny świata, na te przypadkowe igrzyska, co budzą podziw, nie budząc interesu, ni poruszając serca; syn niewdzięczny, syn wyrodny, który nie poznaje swojego dobroczyńcy i swojego ojca, nie doświadcza żadnego z tych słodkich wzruszeń, co w rzewności unoszą nasze dusze, łagodzą nasze dolegliwości i stanowią jedyną cenę w naszych rozkoszach. Usycha i marnieje bez Boga jak kwiat, na który nie padają ni promienie słońca, ni rosa niebieska. Dla niedowiarka więc przyroda cała jest bez życia i bez duszy, rzekłem, że dlań towaszystwo ludzkie jest bez żadnego wdzięku i słodyczy... Wszystkie dobra przemienne i roskosze świata nie potrafią zaspokoić serca człowieka. Nic nie ma na świecie tak szerokiego jako serce człowieka; tworząc je na swój obraz i dla siebie, Bóg wypiętnował na niém jako pierwszy rys podobieństwa, boską pieczęć nieśmiertelności i dał mu pragnienia szerokie i niczem nie uspokojone, nadzieję nieśmiertelną, i miłość dóbr doskonałych i nieskończonych. Rzekł doń: wszystko, co cię otacza, istnieje dla ciebie, lecz ty istniejesz dla mnie; i dla tego to złożyłem w tobie przestworze bez granic, jak uczyniłem szeroką przepaść oceanu dla objęcia wielu wód, niezmierzoność niebios dla pomieszczenia niepoliczonych świateł, co kołują nad twą głową; uczyniłem cię większym nad to wszystko, żebyś oglądał i posiadał twego Boga. Zawsze czuć będziesz próżnię, dokąd ja nie przyjdę i nie napełnię cię, zawsze łaknąć będziesz, dokąd cię nie nakarmię i nie zasycę sobą samym; zawsze czuć będziesz piekące pragnienie, dokąd ja nie przyjdę do ciebie jako rzeka rozkoszy, żeby cię napoić, a nawet, iż tak rzekę, upić mém własném szczęściem. Taką jest bracia przyroda i własność naszéj duszy. Nic krom Boga nie uspokoi jéj; jako

niewolnica i cudzoziemka na téj ziemi wszędzie szuka najwyższego dobra, na jakiém jéj schodzi; pyta oń wszystkie stworzenia. A nie znajdując go, wychodzi myślą z tego widzialnego świata, wzbija się ponad niebiosa, rozszerza po za wszystkie wieki, żeby choć nadzieją złączyć się z przedmiotem wiecznym, doskonałym, nieskończonym, do którego wzdycha i okrom którego nie ma dla niéj ni szczęścia, ni odpoczynku, ni zadowolenia. A przedmiot ten sam jeden zdolny uspokoić ją, dla którego jeno była ona stworzoną; odbiérasz jéj niedowiarku, wydzierasz jéj tę nadzieję. Córę niebios, dziedziczkę nieśmiertelności żądną i pragnącą Boga, który jest jéj pokarmem i życiem, skazaliście do pełzania w prochu, do karmienia się ziemią, do wiary, iż sama jest prochem i popiołem, do zarzeczenia się przyszłości, a wyglądania jedynie śmierci, zgnilizny, nicestwa; i odzywacie się do niéj: bądź szczęśliwą! Lecz żeby była szczęśliwą, cóż jéj dajecie miasto tego, coście jéj wydarli? Jakto, toż roskosze ciała. Ach! pragnie się niemi zasycić i nurza się w rozpuście, a nie długo woła: to błoto! nie mogę znieść plugastwa i bezwstydu tych nędznych roskoszy; im więcéj ich używam, tem większe sprawiają mi obrzydzenie; im bardziéj się ponurzam w tym kale, tém bardziéj walam się; wszystko stawa się mi nieznośnem, a ja brzydzę się sobą samym. Cóż jéj jeszcze dajecie? bogactwa? Ach! gromadzi ona kupy podłego kruszcu, rozszerza swoje dziedziny, pałace, ekwipaże, domy roskoszy. Cóż zyskała? O bezrozumna, mówi, napełniłam moje kufry więcéj, a sama jestem próżną; pomnożyłam me kłopoty i troski, aniżeli me dobra i bogactwa; żyję w ustawicznym niepokoju, którego nie zna ubogi, a nie mam tego odpoczynku i zadowolenia, którego on w nędzy kosztuje. Ależ oto tytuły, dekoracje, dostojeństwa. Ach! są to jeno cacka, bawidełka dla starych dzieci; przez chwilę mnie to bawiło, a uprzykrzyło mi się niedługo kiedym wzdychał do nich, wydawały mi się czemś wielkiem; jak tylko je otrzymałem, widzę tylko próżną i przemienną błyskotkę. Ależ znakomitość imienia, głośna sława, chwała płynąca z talentów, wiedzy, genjuszu. Ah! to dym tylko! nadął on moje serce, ale go nie wypełnił; rozbudza pragnienia pychy, miasto ich uśmierzania; czyni mię bardziéj niespokojnym niż szczęśliwym. A może laury wojenne, berła, korony, podboje świata. Ah! pustosząc ziemię, więcéj zrobiłem dla niedoli drugich, a nic dla własnego szczęścia. Gdybym zdobył sto królestw i sto światów, nie tylkobym nie zapełnił we mnie będącéj przepaści, a owszem rozkopałbym ją bardziéj jeszcze i przeświadczył się, że jest bezdenną... Nie widzianoż ludzi

bogatych i możnych, wojowników głośnych, którzy zrodzeni w prochu, zasiedli na tronie, zawładali ludami i królami nawet, świat cały przepełnili odgłosem i strachem swego imienia. Pośród tyla pomyślności, któż ich widział spokojnych, a uwierzył, że są szczęśliwi. Czarna troska nie osiadłaż na ich posiniałem czole? Trawiąca ich ambicja pozwoliłaż im choć chwilę odpoczynku i używania? Czyż owszem podobna do piekącego kolca nie gnała ich bez ustanku jako szaleńców i obłąkanych z przedsięwzięcia w przedsięwzięcie, dokąd nie zepchnęła ich w przepaść, gdzie zagrzebali się nagle ze swojemi szerokiemi planami, straszną potęgą i próżną chwałą? Nie wyrzucajcie bracia, naszemu sercu, że jest niezasyconem w szczęściu; takiem być ono powinno; wszystkie razem stworzenia nie potrafią zapełnić próżni jego. Coraz nowe jego potrzeby dowodzą jeno potrzeby niezmierzonéj, przez co ono pragnie dobra doskonałego i nieskończonego, jedynego, jakie mu przynależy; pokarmu który zasycić je może; a tymczasem nie dając mu tego, chcecie je zapełnić dobrami przemiennemi, co czystem są nicestwem. Głód jego zwiększa się co chwila, a on nie mając nic, coby go zaspokoiło, wpada w wściekłość i rozpacz, a biedne to serce, któremu na wszystkiem zbywa, obraca się na siebie samo, kąsa się tak jak człowiek zgłodniały, pożera i szarpie własne swoje członki. Tak więc wszystkie źródła szczęścia naraz wysychają dla niedowiarka, bo dla niego natura cała jest bez duszy i życia, społeczność podobnych mu istot bez słodyczy i wdzięku, wszystkie zaś razem dobra nie zaspokajają potrzeb jego serca.“

GUYON (1785—1845).

Jezuita; sławny ten missjonarz miał wszystkie znamiona popularnego mówcy; zarówno zachwycał świetnością, namaszczeniem, szczytnością stylu, jako też dosadnością, jędrnością, precyzją. Znał dokładnie tajniki serca i umiał rozwikłać tajemnice namiętności. Kiedy chciał poruszyć, głos jego stawał się rzewnym, a gorące słowa przenikały do głębi duszy.

Plany jego kazań (*les analyses des sermons*) są bardzo użyteczne, lecz nie dają poznać i ocenić cudnych zasobów tego mówcy jako improwizatora. Niekiedy Guyon podnosił patetyczność swego kazania

ustępem jakimś historycznym zastosowanym do przedmiotu; tak mówiąc o względach ludzkich, rozpowiada obszernie, jak matka, widząc słabnącą pobożność syna zaklina go ze łzami, żeby jéj wyznał zkąd to pochodzi. Syn wyznaje, że widzi jak ojciec jego, który jest czczony i szanowany, a przecież nie jest pobożnym. Zapłakana matka biegnie do męża, opowiada mu wszystko, a potém oboje idą do dziecka, i ojciec wyznaje, że wzgląd na ludzi powstrzymywał go od obowiązków pobożności. Lecz dziś uznaje swą zbrodnię, prosi go o przebaczenie zgorszenia i razem z synem i matką idzie do spowiedzi... „Ojcowie i matki! woła kaznodzieja, nauczcie się ztąd jaka to jest zbrodnia i jakie są skutki oglądania się na ludzi! Ah! gdybyście wszyscy tak naprawili szkody jak ten dobry ojciec!“

GIRAUD (1791—1850).

Kardynał, arcybiskup Cambrai, jako pisarz i jako mówca za wzór skończony poczytany być może. Styl jego, zachowując znamiona klasyczności, nie pomiata wszystkiemi bogactwami nowoczesnéj literatury, nie kazi się neologizmami i złym smakiem. Miał zwyczaj opracować dobrze swoje kazania, a potém uczyć się ich na pamięć.

LACORDAIRE (1802—1861 d. 21 listopada).

Urodzony w Recey-sur Ourse, w Burgundji, w Lyonie odbywał nauki, potém poświęcił się prawoznawstwu. W Dijon był duszą akademii przez młodzież zawiązanéj pod nazwą *towarzystwa naukowego*. Prace, które tu czytał swoim towarzyszom, rozprawy żywe, w jakich brał udział, zdala zapowiadały i przygotowały przyszłego konferencjonistę kościoła Najś. Panny. W końcu r. 1822 przybył do Paryża, a stając w obronie spraw niektórych, zyskał powodzenie.

Sławny Berryer powiedział mu, że może stanąć w pierwszym rzędzie adwokatów, byle się strzegł nadużycia w łatwości wysłowienia.

Świetna przyszłość przed nim się otwierała. Doznawał jednak niewypowiedzianéj tęsknoty. Czuł się, jak sam pisze, słabym, zniechęconym, samotnym pośród ośmset tysięcy ludu. W szkołach jeszcze utracił wiarę; nie był ni ateuszem, ni zaciekłym wolterjanem, lecz deistą. Mniemał, jak wielu w owym czasie, że nieograniczona demokracja, równość bez żadnego ścieśnienia, niepewna jakaś wiara w Boga, bez czci i praktyk religijnych, mogą starczyć człowiekowi i społeczności.

Jak się nawrócił, sam pisze pod d. 15 marca 1824 r. do jednego ze swych przyjaciół: „przez wiarę społeczną doszedłem do wiary katolickiéj; i dziś jeszcze wydaje mi się wywód ten najlepszy. Społeczność jest potrzebną, a więc religja katolicka boską jest, bo ona jedna może społeczność doprowadzić do doskonałości, mimo całéj niemocy człowieka i w dzisiejszych warunkach społecznych.“

Widoczność tę socjalną i historyczną katolicyzmu chciał on przelać w przekonanie spółczesnych. Świetnie dokonał tego zadania, nie mając żadnego przed sobą wzoru. Na nieszczęście zbyt wielu znalazł naśladowców, którzy zalali kazalnicę elukubracjami historycznemi, politycznemi, ekonomicznemi, tak że nasłuchawszy się ich do przesytu, prawdziwéj doznasz rozkoszy, jeżeli ci się przytrafi gdzieś na wsi zasłyszeć skromnego plebana rozbierającego ustęp ewangielii lub jaką prawdę katechizmu. Lecz Lacordaire nie może być odpowiedzialny za aberracje owego *servum pecus* niezręcznych kopistów. Są to słowa P. Montalemberta w życiu Lacordaira.

Nie ograniczając się na pełnieniu powinności religijnych, niedługo porzucił widoki świeckie, a zdolności swe poświęcił na służbę kościoła. W r. 1827 wyświęcony na kapłana, przyjął skromny urząd kapelana w klasztorze Wizytek, a w następnym roku w kolegium Henryka IV.

W r. 1830 wypadła rewolucja, ks. de Lamennais założył dziennik polityczny *L' avenir* (przyszłość) [1]), a zebrawszy czoło młodego duchowieństwa, powołał także Lacordaira. Tu on się odznaczył całą męzką energją w obronie prawdy i religii, a najmocniejsze artykuły z pod jego wyszły pióra. Wiadome są dalsze losy tego dziennika, a po podróży z Rzymu Lacordaire wydawszy *con-*

[1]) Napis dziennika: *Dieu et la liberté.*

siderations sur le système philosophique de M. de La Mennais, zerwał ze swoim mistrzem; wówczas to arcybiskup de Quelen, zawezwał Lacordaira na konferencje w kościele Najś. Panny. Cały Paryż chciał słyszeć młodego mówcę, który jako pisarz polityczny odznacza się niesłychaną śmiałością w sprawie wolności i postępu. Wszystko też co żyło, wszystkie znakomitości ówczesne, Chateaubriand, Arago, Berryer, Cuvier, Wiktor Hugo, Lamartine... parowie, urzędnicy, ministrowie, deputowani, młodzież, dziennikarze... biegli do kościoła; wszyscy wychodzili do żywa przejęci prawdą, oczarowani, zachwyceni.

Wzrost zwyczajny, twarz blada i cierpiąca, głos ciemny i niedość wyrobiony, jednem słowem nic nie zwiastowało w Lacordairze owéj potęgi słowa, owéj palącéj lawy uczucia, co oświeccają i elektryzują zgromadzenie. Stopniami ożywia się, wypowiedziane myśli, promienne przenośniami i porównaniami, uderzając słuchacza, budzą podziw, uniesienie; gdy zaś przyjdzie mu piorunować przeciw niesprawiedliwości i niegodziwości, śmiałość jego posuwa się niekiedy do lekkomyślności, i wytacza krwawe zaskarżenie, gdzie wiedza adwokata idzie w parze za gorącą wiarą kapłana. Lecz talent jego w całéj występuje świetności, gdy mu przychodzi mówić do serca, do uczucia; wówczas to jako ojciec i przyjaciel rozpatruje wszystkie najbardziéj ukryte jego rany, wyciska zarody trucizny, z miłością sączy balsam pociechy i zdrowia. Zna on dobrze młodzież tegowieczną, bo jéj wszystkie podzielał błędy i zboczenia. Doświadczenie też nie małéj przydaje wagi jego dowodzeniom, tak jak wiara przypina skrzydła jego miłości, uczucie przydaje nieprzepartéj siły jego przekonaniom.

Bez zaprzeczenia pierwszy to kaznodzieja czasów dzisiejszych, lubo za wzór we wszystkiem postawić go nie można. Naukę połączył on z wielkim talentem oratorskim i umiał wstrząsnąć masami słuchaczów. Tu i owdzie niekiedy napotkasz szczytne błyski natchnienia, głębokie poznanie dzisiejszego pokolenia i wielkich jego przeznaczeń. Nie rzuca się na przedmioty zużyte i stare [1]); jego forma naukowa jest nową, jędrną, oryginalną; występuje zawsze w obronie prawdy, a przeciw jéj nieprzyjaciołom ciska stra-

---

[1]) Rzekł raz: *par la grâce de Dieu, jái horreur du lieu commun*, lubo nie zawsze mógł tego uniknąć; owszem sam wiele natworzył oklepanych późniéj płytkich frazesów; on to wygrzebał z dawnych kronik ów napis: *gesta Dei per Francos*, którego na jednę i drugą stronę tyle nadużywają.

szliwe pioruny. Jest on w całem znaczeniu kaznodzieją katolicyzmu i narodowości francuzkiéj w XIX stuleciu.

Gdy wypowiedział pierwszy dział swoich konferencji, prawowierność jego podejrzywać poczęto; nie podobał się też nowy język wprowadzony do nauczania religijnego. W tym to czasie postanowił udać się do Rzymu i z upoważnienia Papieża odnowić we Francji zakon Dominikanów; było to w r. 1839. Dnia 14 lutego 1841 ukazał się z głową ogoloną w białéj sukni dominikańskiéj, w kościele N. Panny.

Głównym przymiotem wymowy Lacordaira była improwizacja; pewny siebie, na zimno nie odlewał swoich pojęć, zauważał nawet, że najlepsze ustępy wypłynęły właśnie w tych rzeczach, nad któremi najmniéj rozmyślał, któremi najmniéj nabijał sobie głowę. Wprawdzie w tym razie nieodłączne są pewne niedoskonałości; niepoprawność stylu, wyboczenia, rozwlekłość, śmiałkostwo. W wydanych drukiem konferencjach wszystkie te niedoskonałości zniknęły, lecz też jednocześnie zniknęły — ów płomień mowy żywéj, życie, kolor, ton mowy. Jestto kwiat zeschły w zielniku; kształty pozostały, woń i kolor uleciały na zawsze. I dziś przecież jeszcze z całym zachwytem czytać go można, a jeżeli nie słyszysz już wielkiego improwizatora, czytasz za to dzieła świeckiego pisarza.

Niewiadomo co wybrać z jego konferencji, tak tam wszystko jest wzniosłe i piękne. Jakże straszny a razem piękny jest obraz, podniosła satyra na ducha umysłów, obyczaje, opinją XVIII wieku!

„Cóż porabia tymczasem kościół? kościół zda się pobladł. Bossuet przestał już być jego wyrocznią. Fenelon zasnął w swej pełnéj harmonji wspomnienia; Paskal w grobie złamał jeometryczne swe pióro, Bourdaloue nie przemawia już w przytomności królów, Masillon owiany tchnieniem wieku wydał ostatnie dźwięki chrześcijańskiéj wymowy; przysłuchują się po całym świecie katolickim, w Hiszpanji, Włoszech, Francji, żaden głos potężny nie odpowiada na jęki znieważonego Chrystusa. Nieprzyjaciele jego tymczasem rosną z dniem każdym. Trony same wchodzą w spisek przeciwko niemu. Cóż na to powiecie? Co powiecie na milczenie Boga? Cóż on porabia? Oto już oznaczono godzinę jego upadku; poczekajcie, za godzinę, za dwie godziny, za trzy godziny... jutro rano, pogrzebią Chrystusa. Ah! wyprawią mu suty pogrzeb; przygotowali wspaniały pochód; wystąpią tam i kościoły katedralne; pójdą parami, jako rzeki do oceanu i przepadną wraz z szumem ostatnim. Cóż na to powiecie, pytam raz jeszcze, panowie? Prawda. Bóg umilkł, stał się

maluczkim. Odjął on wszystko swojemu kościołowi, wszystko, siebie wyjąwszy; wszystko, wyjąwszy trjumf błędu przeciw samemu błędowi. Dotychczas nigdy Pan Bóg nie dopuścił całkowitego rozwoju błędu, zawsze mu kark ukręcił wcześniéj, późniéj, nim doszedł panowania.“

„Tym razem dopuścił mu robić do końca. Czekajmy więc z kolei, a nawet nim koniec nadejdzie, przyjrzyjmy się, jakie to były skutki trjumfu czystego rozumu w obyczajach.“

„Co porabiała na świecie czystość, piękna dziewica, z cieniów śmierci wywołana przez naukę katolicką. Cóż ona robiła? Oto pałac arcychrześcijańskiego króla; w pokoju, gdzie święty Ludwik usypiał, leżał rozciągniony Sardanapal. Stambuł nawiedził Wersal, i dobrze mu tu było. Kobiety ze śmietnika zabawiały się koroną Francji; potomkowie krzyżowców zapełniali zbezczeszczone pokoje; przechodząc całowali szatę panującéj nierządnicy, a wracając do domów przywozili od tronu ubóstwione zdrożności, pogardę świętych praw małżeństwa, naśladownictwo saturnalji Rzymu, przyprawionych bezbożnością, jakiéj nie znali sami zausznicy Nerona. Młodzież zamiast pługa i szabli umiała wojować sarkazmem przeciw Bogu, a niewstydem przeciw człowiekowi. Poniżéj pełzało mieszczaństwo, mniéj lub więcéj małpujące zepsucie dworu i synów swoich przyczepiało do jego orszaku. Tak samo za potężnymi pustyni królami, lwami i im podobnemi, w ślad biegną mniejsze zwierzęta, żeby mogły oblizać krew rozlaną lub część upuszczonéj zdobyczy pochwycić. Nakoniec dzień, dzień boży zawitał. Stary lud francuzki oburzył się na tyle zniewagi, a podniósłszy potężną swoją prawicę, zatrząsnął posadami społeczności, co wyparła się cnoty, i jednym razem powalili ją o ziemię, z dziecinném podziwieniem tych wszystkich królów, którzy schlebiali rozumowi czystemu. Rusztowanie miejsce tronu zajęło, a gilotyna cięła obojętnie wszystko, co jej dawano, królów i królowe, starców, dzieci i panny, filozofów i kapłanów, niewinnych i zbrodniarzy, wszystkich pochwyconych solidarnością wieku i trjumfu nad Jezusem Chrystusem. Ostatnia scena była szczytem odwetu bożego. Rozum czysty umyślił obchodzić swe gody; na rusztowaniu bowiem zaręczyny swoje obchodził, chciał więc krok daléj postąpić i dojść do godów. Na rozkaz jego wszechwładny rozwarły się podwoje téj bazyliki; ciżba niezmierna ludu zapełniła przybytek, prowadząc do wielkiego ołtarza bóstwo, nad jakiem przemyśliwano od lat sześćdziesiąt. Czy mam wymówić jego imię? Starożytność miała obrazy przedstawiające rozpustę ku czci

ludów; tu była sama rzeczywistość, żyjący marmur publicznéj nierządnicy. Zamilknę, panowie, żeby pozwolić wielkiemu ludowi oddać pokłon ostatniemu bożyszczu świata, a bez żadnéj już tajemnicy obchodzić publicznie nieśmiertelne gody czystego rozumu.“

Niepodobna było zapomnieć z jakiem drżeniem głosu, z jaką błyskawicą w oczach, a promieniejącą dumą serca, zawołał jednego dnia, prawiąc o stosunkach kościoła z władzą świecką: „Nie od Cezarów to mamy naszą wolność; my ją mamy od Boga, i przechowamy ją, gdyż od Boga pochodzi. Królowie mogą się znieść z sobą, żeby obalić przywileje kościoła, obrzucić je mianami wzgardliwemi, żeby je ohydzić, powiedzieć, że to są przesadne roszczenia, co gubią państwa; pozwolimy im gadać to wszystko, a będziem daléj przepowiadać prawdę, odpuszczać grzechy, wykorzeniać występki, krzewić ducha bożego. Jeżeli nas poślą na wygnanie, na wygnaniu to samo robić będziemy; jeżeli nas wrzucą do więzienia, w więzieniach robić to będziemy; jeżeli nas przykują w kopalniach do taczek, w kopalniach to samo robić będziemy; jeżeli nas wypędzą z jednego królestwa, pójdziemy do innego. Powiedziano nam, że do czasu, kiedy zażądają od nas liczby z czynów naszych, nie przejdziemy wszystkich królestw ziemi. A jeżeli nas wszędy ścigać będą, jeżeli potęga Antychrysta rozszerzy się po całym świecie, wówczas, jako na początku kościoła, schronimy się do grobów i katakomb. A jeżeli i tam nas ścigać będą, jeżeli nas zaprowadzą na rusztowanie, w każdem sercu szlachetnem człowieka znajdziemy ostateczne schronienie, bo nie zwątpiliśmy o prawdzie, o sprawiedliwości i o wolności rodu ludzkiego.“

Innym razem zawołał: „ostatni z wielkich wodzów na długo przykuł zmienną fortunę do swojego wozu; Alpy i Pireneje zadrżały na jego widok; Europa w milczeniu nasłuchiwała skinienia jego myśli; kiedy znudzony tem władztwem, gdzie sława wyczerpała wszelkie zasoby przymilenia się, rzucił się aż na końce Azji. Tam wzrok jego zachwiał się, a orły jego po raz pierwszy odwróciły swą głowę. Cóż to więc on napotkał? czy zdolniejszego od siebie wodza? Nie. Czy nieprzezwyciężoną armję? Nie. A może wiek ostudził już jego genjusz? Nie. Cóż więc napotkał? Napotkał opiekuna słabych, schronienie uciśnionych ludów, wielkiego obrońcę wolności ludzkiéj; napotkał przestrzeń, a cała jego potęga zachwiała się.“

„Bo jeżeli Bóg utworzył pośród natury takie niepokonane przeszkody, to dla tego, iż miał litość nad nami. Wiedział on, ile narzucona jedność mieści w sobie niedoli dla ludzkiego rodu, a

w górach i pustyniach przygotował nam niedostępne schronienia. Wydrążył skałę dla ś. Antoniego i ś. Pawła pierwszego pustelnika; słomą ogrodził gniazda, iżby orzeł nie wydarł piskląt gołębicy. O! góry niedostępne, śniegi odwieczne, gorące piaski, zaraźliwe bagna, mordercze klimaty składamy wam dzięki za przeszłość, a na przyszłość w was pokładamy nadzieję! Tak, przechowacie nam swobodne oazy, ustronne tebaidy, mylne gościńce; osłaniać nas będziecie przeciw mocarzom tego świata, nie pozwolicie, aby chemia pokonała przyrodę, a z kuli ziemskiéj tak dobrze urobionéj ręką bożą, żeby wygotowała straszliwe i ciasne więzienie, gdzie samą trzeba oddychać parą, a żelazo i ogień będą pierwszymi wykonawcami nielitościwéj samowoli“ [1]).

„Są słowa, rzekła p. Swetchine, co tyle ważą, ile czyny najlepsze: bo w zasadzie mieszczą je wszystkie, a kiedy odpowiadają im — wejrzenie, głos, to nie ziemia, to objawienie nieskończoności.“

Właśnie też wejrzenie, głos, stanowiły zachwyt i wielkość wymowy Lacordaira, bo też one dają nieskończoną przewagę żywemu słowu ludzkiemu nad słowo pisane. To głos ludzki wynosi na stopień muzyki szczytnéj i niebiańskiéj, kiedy posługuje prawdzie, czułości, odwadze.

Wymowę kaznodziejską tak określił Lacordaire: „Kapłan jest człowiekiem wymownym, bo słowo boże wargami swemi ogrzewa, nowe mu daje życie; wymowa zaś nic innego nie jest, jeno słowo pełne życia. Dwie skrzynie są w ręku kapłana: skrzynia ksiąg bożych i namiot ołtarza; w obudwóch pod martwemi pieczęciami mieści się życie wieczne; obydwie otworzyć trzeba dla ciżby zgłodniałéj chleba nauki i chleba żywota. A czyż kapłan posiadając ten skarb dwoisty i wierząc weń z głębi serca, może nie być mowcą? Wszyscy święci mowcami byli; byli mowcami nie mając genjuszu, bo jeżeli genjusz potrzebny jest do wymowy ludzkiéj, nie jest potrzebny do boskiéj wymowy. Wiara i miłość obejdą się bez genjuszu; a gdy one przemówią, cała słucha ziemia [2]).“

Nie posuwamy naszego uwielbienia tak daleko, iżbyśmy Lacordaira wolnym mienili od wszelkiego choćby najmniejszego zboczenia. Wspomnieliśmy już o zboczeniach nieodłącznych od improwizacji, którym też uległ Lacordaire; nie ustrzegł się emfazy, deklamacji, niedokładności; w te także wady popadli liczni jego naśla-

[1]) 31. Konferencja 1845 r.
[2]) Panegyr. w. Piotra Fourrier.

dowcy. Prócz tego dialektyka jego niekiedy jest słaba i chwiejąca; niepokoił i zasmucał swoich słuchaczów, silniéj przedstawiając zarzut, niż go potém zbić potrafił. Zbyt rzadko prostotą dobijał się piękna, a tem właśnie niżéj stoi od nieporównanego Bossueta, który szczytną prostotą doskonałości dosięga. Przebija w nim pewna skłonność subtylizowania nie tylko w formie, lecz i w myśli saméj, co dziwnie łączyło go z ową świętą i szlachetną kobietą, która go macierzyńską ukochała miłością; z niepokojem i troskliwością macierzyńską przysłuchiwała się jego improwizacjom; mawiała bowiem: „znam wszystkie jego niebespieczeństwa; drżę na każdą przeszkodę, uczuwam wszystkie ciosy.... Jego kazania mają wdzięk niezwykły dla człowieka, jak sama świątobliwość nawet wtenczas, gdy rani, zachwyca. Rzec można, iż nikt dotychczas nie potrafił tak przedstawić przedmiotu powierzchownie, który chciał obronić, i nikt też nie wydobył zeń więcéj boskich promieni.“ Nie dziw, iż tę kobietę uważano za matkę Lacordaira; może chcesz widzieć matkę kaznodziei, mówił jeden ze słuchaczy zdumionych i zachwyconych jego wymową do swojego towarzysza w kościele Najwiętszéj Panny? Lecz matka jego od dziesięciu lat nie żyje. — Nie, patrz na nią, oto stoi i słucha. I za kolumną ukazywano ukrytą panią Swetchine, która z czułą troskliwością i niepokojem słuchała Lacordaire.

Zbywało mu także na rozległych i pewnych wiadomościach historycznych i literackich; tak samo jak La Mennais nie ślęczał nad mozolnemi studiami, szczególniéj wieków średnich. Mimo to ten *szalony romantyk*, jak go nazywano, był jednym z najbardziéj upartych klassyków. Mytologia, historja grecka i rzymska stanowiły dlań niewyczerpaną minę. Za dni naszych nikt pewnie więcéj nie użył, a nawet nadużył powagi starożytnych: Brutusa, Sokratesa, Epaminondesa, Scypiona. Przysposobił on sobie zapasik literacki, i nigdy się z nim nie rozstawał; cudnie go zużytkować umiał niekiedy, czasem jednak aż do znudzenia. Jakkolwiek wielkim i nieporównanym zaleca się smakiem, niekiedy jednak wpada w przesadę; innym razem przywodzi słabe dowody, podziwia niecnotę; tak na przykład nie dał się przekonać, a nawet w piśmie i mowie ustnéj, borykał się za utrzymaniem w jednem z najlepszych pism swoich dwóch nędznych wierszy *Tankreda*. Nie można mu było wytłumaczyć, że kto chce cytować Voltaira, myśli jego wcale gdzieindziéj niż w tragediach szukać powinien.

Mimo téj surowéj, choć bezstronnéj krytyki, rzec możemy, iż z nowszych pisarzy nie ma ani jednego, któryby mógł mierzyć się

z Lacordairem czy to we względzie głębokości i szczytności poglądu, czy we względzie piękności formy. Czytaj, kto możesz, konferencje *o ustanowieniu królestwa Jezusa Chrystusa*, *o czystości*.....

RAVIGNAN (1793—1858. d. 26 Lutego).

Juliusz Adrjan Delacroix de Ravignan urodził się w Bajonnie; pobożna matka zaszczepiła w nim i rozwinęła zasady pobożności. W r. 1816 wystąpił jako adwokat i zyskał wielkie powodzenie. W r. 1821 nominowany był zastępcą prokuratora królewskiego, w trybunale Sekwany, a p. Seguier prezes rzekł doń: „panie, idź tą drogą, jaką zacząłeś, a moje krzesło dostanie ci się niedługo.“ Po roku pilnéj pracy w czynnościach urzędowania, gdzie jego talent szybko się rozwijał, Ravignan opuścił urzędowanie, wszedł do seminarium, odbył ściśle nauki teologiczne, a przytém poświęcał się badaniom świeckim. Chciał dobrze poznać zboczenia ducha ludzkiego, zapisane w różnych dawnych filozofiach; z nadzwyczajnym zapałem badał teogonie pogańskie.

Z żarliwością i zapałem zbierał mannę wiedzy teologicznéj podawanej przyszłym kapłanom. Lecz niezadługo poszukał ostrzejszéj dla siebie reguły, a zaledwie rok jeden przebywszy w seminarjum świętego Sulpicyusza, wszedł do zakonu jezuitów.

Ravignan porzucając urząd, żeby zasiąść na ławie seminaryjskiéj, dał światu pierwszą naukę pokory; niedługo daléj postąpił, zarzekając się osobistego majątku, który rozdał swoim krewnym wstępując do jezuitów.

— Czyś dobrze rozważył to, co czynić zamierzasz? zapytał go notaryusz akt pisać mający.

— Tak, panie, odrzekł neofita, porzucam chętnie ziemię, żebym mógł swobodnie myśleć o niebie.

Ravignan Jezuita, oto główna faza jego życia, co naszę téż uwagę zatrzymać powinna. Dla czegóż to on chciał być członkiem tego zgromadzenia, tak prześladowanego, tak spotwarzonego od wszystkich, a którego zdaje się jedynem przeznaczeniem, na podobieństwo mistrza, którego nosi imię, dźwigać krzyż wzgardy?... Posłuchajcie; sam Ravignan to nam rozpowie.

„Jezuita! i ja tak się mianuję, otwarcie to wypowiadam, a wspomnienia ewangielii wielu zrozumieć dadzą, że to wypowiadam z weselem.“

„Jezuita! tak dawniéj się nie nazywałem: przez wiele lat inną chodziłem drogą: i ztamtąd wyniosłem drogie pamiątki, zyskałem wiernych przyjaciół, któremi chlubić się mogę.“

„Nim zostałem kapłanem i Jezuitą, byłem synem tego wieku, i dotychczas nim jestem; francuzem być nie przestałem.“

„Jako zakonnik, mogłem wcale nie zarzekać się méj ojczyzny ni pomiatać jéj prawami, ni wypierać się praw czy powinności obywatela.“

„Miałem uprzedzania ku Towarzystwu Jezusowemu; Paskala tradycje parlamentarne oszołomiły mię jak wielu innych.“

„I muszę to powiedzieć, że prawie naprzekor mi się stało, gdy doszedłem prawdy. Nie zamierzam tu występować publicznie z moją historją; nie wypada mi tu rozpowiadać, jaką drogą podobało się opatrzności powołać mię do nowego życia zawodu, ni roztwierać tajników sumienia, Bogu jednemu wiadomych, wszystko to w niestarty sposób tkwi w głębi mego serca, a wnosząc światło do méj duszy, tak zupełną sprowadziło odmianę.“

„Lecz to jedno wypowiedzieć mogę, że doszedłem do przeświadczenia i wskutek tego działać postanowiłem, będąc zupełnie swobodny i żadnemu nie podlegając wpływowi; z natury też saméj takiego wpływu uznać nie mogłem.“

„I to jeszcze przydać mogę, że właśnie to, co okrywają wzgardą, co potwarzają, na co najbardziéj napadają w Jezuitach, to mię więcéj skłoniło, żebym stanął w ich szeregu.“

Tyle prac i zaciekań przyniosły owoce. Arcybiskup paryzki de Quelen, po odjeździe do Rzymu Lacordaira, zwrócił oczy na Ravignana, żeby mógł zająć opróżnione miejsce podczas postu na kazalnicy metropolitalnej. W r. 1837 wystąpił z pierwszą konferencją, a taki pozyskał rozgłos, iż na drugiéj i następnych napływ słuchaczów był taki, że głos mówcy nie starczył dla objęcia wszystkich.

Taki narysował ktoś portret Ravignana: Frayssinous jest bardziéj harmonijny i wymowny; Lacordaire większym jest agitatorem i bardziéj niepoprawnym w swym stylu; Combalot większym jest missjonarzem, Duguerry świetniejszym jest retorem; Ravignan nie ma wszystkich tych niedoskonałości i nie posiada wszystkich przymiotów w tym stopniu jak oni, lecz karność jego stylu, głębokość

myśli, a przedewszystkiem logika, ta broń jego ulubiona, którą tak dzielnie robić umie, spokojna, wdzięczna jego oryginalność, może dopełnić razem tych wszystkich korzyści, a nawet mieć górę nad niemi. On jest z liczby tych mówców, którybyby najprędzéj nawrócił człowieka uczonego a sceptyka, pracowitą, lecz lekką i niepytającą o jutro młodzież. Kazania jego w formie są tezami. Słuchając go nie bijesz w ręce, lecz tem silniej bije twe serce; nie zapala się twa głowa, lecz oświeca. Myślisz o nim, bo ci ukazuje prawdę i kochać ją każe.

Styl jego mocny, jędrny, świetny, wydaje staranne opracowanie; nie grzeszy on nieregularnością, jakiemś dziwactwem, lub trafem, które są owocem natchnienia chwilowego, improwizacji. Mowa czysta, układ porządny, smak wytworny, przystojność ustawiczna, pełność stylu, wyrażenie właściwe, wyborowe, silne, następstwo logiczne, myśli odpowiednie i wybrane; oto co zaleca talent tego znakomitego mówcy, który godzien był pod każdym względem pięknego spadku, legowanego mu przez Frayssinousa: „Ks. de Ravignan zastąpi mię w dziele konferencji,“ powiedział ten ostatni.

Przez dziewięć po sobie następujących postów od r. 1837 kazał w metropolitalnym kościele paryzkim, a filozoficznemi poglądy na historję wykazywał dążności racjonalistów i materjalistów tegoczesnych; odsłonił liczne plagiaty naszych sektarzy, których błędy dawno już były potępione przez sobory; znał historję pojęć filozoficznych zrodzonych w Niemczech i Francji, począwszy od Lutra, aż do La Mennais, Piotra Levoux i Karola Fourrier. Nieprzeparte jego rozumowania jakoby łańcuchem żelaznym ściskały nieprzyjaciół katolicyzmu; w nauce znalazł on zasoby potykania się z nimi, powalania ich na własnym gruncie. A kiedy niezmordowany apostoł oczyścił już drogę ze wszystkich błędów i ze wszystkich starych matactw, naówczas stawał na wyżynach ewangielicznego objawienia, a rozświecając jego promieniami świat stary i świat nowy, stawiał je za najwyższy i niewysławiony rozum boży, prowadzący ludzkość pośród burzy i zwalisk wieków. Wówczas to niekiedy rzucał prawdziwie szczytne błyski genjuszu, a oświeceni słuchacze, którzy ciżbą oblegali jego kazalnicę, słuchali z podziwieniem i uwielbieniem nakazującéj jego nauki, co nieprzepartym wywodem usuwała wszelkie poważne zarzuty.

Wykazawszy nieśmiertelność duszy, kończy: „cześć Boga, jego świętość i sprawiedliwość muszą być pomszczone, musi się *im* stać

zadość, w końcu musi być postawiony porządek, dobro wynagrodzone, złe ukarane, albo Bóg nie jest Bogiem.“

„Lecz w oczach moich stawa mi szeroki i ustawiczny obraz niesprawiedliwości i nieładu. Widzę ustawiczne przemiany i przewroty, cisnące się i ścierające z sobą jako bałwany morza. Nieustannie obija się o moje uszy najdziwaczniéj przewrot pojęć i języka, złe zowią dobrem, dobre zowią złem.“

„Postawiono królestwo kłamstwa, prawdy przepadły, zaciemniły się, lub umniejszyły się; egoizm i zajęcia materjalne pochłonęły całą żywotność duszy; jéj siły wyższe i moralne zdrętwiały, poddane pod jarzmo miękkości i nikczemności; w wielu miejscach w rozmaity sposób religia sponiewierana, osławiona, zdeptana jak podły wymiot; czystość obyczajów tak rzadka jak kwiaty pod śniegiem; niegodziwiec szydersko szczęśliwy, gorszyciel tryumfujący, zbrodniarze poczytani za ludzi honorowych; życie to pełne ofiar, zaparcia, cierpienia, wlecze się w nierozłącznéj parze z pobożnością wzgardzoną, wygnaną, wyszydzoną; ogromna większość rodu ludzkiego samemi potrzebami społecznego porządku skazaną jest na nędzę, prace, dolegliwości, kiedy tymczasem burzliwe bałwany błędów i namiętności ścierają się, uderzają o siebie, wstrząsają samemi podwalinami porządku i trwałości; oto czem jest ziemia.“

„Patrząc na to żałosne widowisko, nie tylko nie tracę wiary, lecz budzi się ona we mnie, jak niegdyś w owym filozofie pogańskim: nie, nie, mówię do siebie, nie dokonało się, ni skończyło wszystko z tem życiem.“

„Z głębi pokoleń wzbił się ogromny krzyk boleści, jakoby rodzącéj; wedle wyrażenia św. Pawła; cisną się one wszystkie około nieśmiertelnéj przyszłości. Całe stworzenie jęczy, dokąd nie dojdzie swego kresu; boleścią, niepokojem, samym nieporządkiem dopomina się, goni za dniem wyswobodzenia; z głębokości doliny łez przyzywa go, domaga się o pokój, chwałę, wolność, sprawiedliwość bożą, które nie są z téj ziemi, wzdycha za dniem opatrznościowym koniecznych i nieśmiertelnych nagród, za dniem wielkim pańskim.

„Nadejdzie, panowie, ten dzień, żeby was osądzić i zawstydzić, jeżeliście o niem zapomnieli; żeby was wynagrodzić i ubłogosławić, jeżeliście wiernymi byli wyznawcami. Przyjdzie; nie przepominajcie o tém nigdy; bo dusza wasza jest nieśmiertelną.“

Chcąc lepiej uwydatnić znamiona wymowy Lacordaira i Ravignana, w kilku rysach nakreślimy paralelę tych dwóch znakomitych

kapłanów. Taka jest różnica między Lecordairem a Ravignanem jaka zachodzi między wielkim genjuszem a wielkim talentem. Lacordaire unosi i zachwyca swoich słuchaczów; słońce to, co oślepia, tyle i z taką mocą rzucając promieni; to potok co spada w gwałtownych bałwanach, a straszliwym i uroczystym szumem przenika do głębi duszy; to orzeł, który wzbija się w wyżyny niebios, a pisklęta swe nazwyczaja poglądać w żary słońca. O. Ravignan ma w sobie coś spokojniejszego i poważniejszego, wielka to rzeka, co majestatycznie toczy swe wody w głębokiem łożysku, dokąd rzadko dochodzą wstrząśnienia burzy. Miłym on jest dla ludzi dojrzałych, kiedy tamten młodzież zachwyca. Kiedyś słyszał pierwszego, uniesiony jakimś szalonym popędem, radbyś mu paść do nóg; a kiedyś drugiego wysłuchał, czujesz, żeś jest lepszym, wracasz do siebie przepełniony czystem uczuciem, boś prawdziwy odniósł pobożności pożytek.

Żeby zwalczać nieprzyjaciół wiary i moralności chrześcijańskiéj, O. Lacordaire nie staje na wyżynach objawienia, lecz chętnie schodzi na pole bitwy wybrane przez nieprzyjaciół i ich własną potyka się i zwycięża bronią. Styl jego z umysłu odrzuca formy mistyczne i język ascetyczny, z upodobaniem zaś używa mowy, jaką posługuje się światowość w swoich rozprawach; słowo jego przejmuje do żywego, do głębi serca przenika.

O. Ravignan surowszym jest; wykształcony w szkole magistratury krajowéj, przywykły zawczasu do wykrywania i mieszania szyków ludziom złośliwym, zdaje się, jakoby daléj to samo prowadził dzieło; a już to napada błąd i dławi go w nieprzepartych rozumowaniach; już śledzi namiętność, któréj odkrywa bezwstydne tajniki, jakoby w ręku swém dzierżył narzędzia tortury. Lecz obok kary ukazuje nagrodę, i zawsze obok nieprzebłaganéj prawdy stawia miłosierdzie.

Dominikan niejako toruje drogę prawdzie religijnéj; jezuita jest jéj kaznodzieją, przemawia on do słuchaczów na pół wierzących; tamten odzywa się do większéj liczby niewierzących całkiem. Ravignan jest zimnym przy Lacordairze; lecz chwilami ma poruszenia wspaniałe, co do duszy przenikają i przepełniają ją słodkiem i zbawiennem namaszczeniem. Lacordaire jest filozofem i niezrównanym razem poetą chrześcijanizmu; orli wzrok jego zatapia się w głębinach niesłychanych dogmatu; a błyski swego genjuszu wypowiada stylem tak pięknym, z takiem bogactwem postaci, że naraz mówi do ducha, oczu i zmysłów. Maluje prawie wszystko, co mówi; cu-

dnie wyrzeźbia każdą myśl swoję, a oprawia ją magicznym stylem, jakby bogatą ozdobą djamentów; i to właśnie nadaje jego mowie cudną przezroczystość, wielką jasność. Przydaj do tego gest nienaśladowany, co tak potężny wpływ wywiera na słuchaczów, a będziesz miał pojęcie żywiołów, co ci wyjaśnią powodzenie oratorskie Lacordaira. O. Ravignan nie tyle jest filozofem, co sławny Dominikan; w konferencjach jego mało się znajduje nowych poglądów; co do stylu jest on niekiedy mocny, często urywkowy, zwięzły; zawsze jest on poważny, szlachetny, lecz przytem surowy, obrany ze wszystkich ozdób poezji, wspaniałości obrazów, nabrzmiałości słów.

Konferencje Ravignana miane w Paryżu od roku 1837—46 wyszły w 4 tomach w r. 1859. Wydał prócz tego panegiryk *o istnieniu i zakonie Jezuitów* (de l'existence et de l'institut de Jesuites) 1844, co wywołało żywą polemikę. Jest jego *konferencja miana w Tuluzie* (1845); dzieło: *Klemens XIII i Klemens XIV* (1854) gdzie dowodzi, iż zniesienie zakonu Jezuitów było dziełem niegodziwości, spełnionem po osłabieniu umysłowem Klemensa XIV.

BAUTAIN (1796.—)

Filozof, teolog i mowca znakomity, urodzony w Paryżu, uczył się teologii w Strasburgu; w r. 1828 wyświęcony na kapłana, był dyrektorem seminarium mniejszego w Strasburgu. Po roku 1830 mając zajście z biskupem o nauczanie filozofii, jakoby się skłaniał do panteizmu, usunął się; doktor medycyny i nauk wyzwolonych w r. 1825 w Tybindze otrzymał dyplom doktora teologii: od roku 1838—49 był dziekanem fakultetu literackiego w Strasburgu; a późniéj dyrektorem kollegium Juilly. Podczas rewolucji lutowéj miewał konferencje u Najśw. Panny w Paryżu o religii i wolności; był jakiś czas za arcybiskupa Siboura wikarjuszem generalnym. Oprócz wydanych konferencji pisał wiele w kwestjach filozoficznych. Zalecają się przed innemi jego dzieła: *philosophie du christianisme*, *psychologie experimentale*, *philosophie morale*, *Conférences sur la religion et la liberté*.

Bautain więcéj jest filozofem i teologiem głębokim, niż zachwycającym mówcą; powiedziano téż o nim, że jeżeli może jest najpierwszym z profesorów, nigdy nie może być uważany za pierwszo-rzę-

dnego kaznodzieję; zbyt oderwane przedmioty metafizyki znachodzisz we wszystkich jego utworach. W r. 1848 i 1849 z nieprzepartą logiką prawił o nim, iż *nauka katolicka przyjazną jest wolności, zgodność kościoła z wolnością; dogmat chrześcijański jest zasadą wolności; duch kościoła jest duchem wolności; prawe wolności pojęcia; moralność katolicka podtrzymuje wolność.*

COEUR (1805—).

Urodzony w Tararze, wszedł do seminarjum w Alix, a później w Augenlière, gdzie go zwano *małym orłem*, o czem zasłyszawszy profesor retoryki, rzekł: „przepowiadam wam, że z małego będzie *wielki orzeł*.“ Ztamtąd otrzymawszy na konkursie wszystkich seminarjów dyecezji Lyońskiéj pierwszą nagrodę honorową, przeszedł do Chartreux, mając lat 15. W 18 roku był profesorem filozofii w mniejszem seminarjum w Alix. Udał się potém do Paryża, gdzie w Kollegium francuzkiem i Sorbonie słuchał Villemaina, Guizota i innych znakomitych mistrzów. W r. 1829 wyświęcony na kapłana, a w r. 1830 kazał po raz pierwszy w Lyonie. W r. 1833 przez post kazał w Lyonie, a w r. 1835 w Paryżu, tu ustaliła się jego sława. Genjusz jego, metoda naukowa stawiają go w rzędzie wyższych kaznodziei; mownicę też jego otaczali zawsze ludzie wybrani, naukowi. Niektórzy go z Bossuetem porównywają; wzbija się on niekiedy wysoko, a poglądy jego filozoficzne są bardzo rozległe i wspaniałe. Oto jak piękne czyni porównanie słowa boskiego ze słowem ludzkiem: „Nie sądźcie, żebym powziął nędzny zamiar osławiania słowa ludzkiego; mówię to z rozkoszą, pięknem jest ono, a silne jego wdzięki budzą mocne uderzenia serca. A czy to poważnie i głęboko rozpowiada nam o bogactwach, pięknościach, zasobach, nagromadzonych dla nas w tym pysznym pałacu świata, czy też wywołuje z grobu pokolenia, podnosi i każe mówić umarłym, odbudowywa i życie daje zamarłym wiekom, poważne jest, porywające, szczytne. Czy wezbrawszy w duszy żywéj, pełnéj natchnienia i zapału nagle wyleje jak potok harmonii, lub wzbije się jak hymn rozrywający zapory serca; czy znów gwałtowne i słodkie, tragiczne i rzewne, ciskając pioruny, łzy lejąc gorące, przygarnia i osłania nędzę, wydziera śmierci jéj ofiary, czy to zabiera

głos w radzie królów na zebraniu ludów, co poważne jak genjusz narodów, ważący w swéj dłoni szczęścia i losy świata, jego chwała olśniewa cię, podniosłość przygniata, zapał pociąga; pięknem jest ono! Lecz nie jest to głos nieskończoności; nie rozpowiada ci cudów wiekuistego państwa, tego życia, co z grobu wykwita mocne i potężne nieśmiertelną swą siłą, co jest posadą wszystkich cnót, podwaliną wszystkich powinności, kamieniem węgielnym budowy świata, i on sam może dać pokój i byt i wytłómaczyć jego tajniki; który rozprasza wszelką niewiadomość, uśmierza wszelką boleść, ociera łzy wszystkie; który w człowieku przywodzi naturalną harmonję, wieńczy go swoją światłością i nieodmienny utwierdza go w szczęściu. Życie to upragnione nad wszelkie pożądanie, nad wszystkie pokuszenia, całem westchnieniem bolejącéj piersi, słowem ludzkiem nie przeniknie do naszéj duszy; na skrzydle swem uniesie cię ono nad krańce świata, lecz tam pokonane tajemną niemocą porzuci cię i rozbije o kamień grobowy.“

Mówiąc *o tryumfach krzyża*, rozpowiada, że lubo stary świat był pokonany, zwycięztwo to nie było jeszcze dostateczne; trzeba było całkowitego odrodzenia społeczności zużytéj przez rozpustę pogaństwa, bałwochwalstwo i błędy. Padli już przywódzcy prześladowania; w grobie zalegli sofiści.

Lecz dla Rzymu, który wrzeszczał w amfiteatrach: *chrześcijan lwom porzućcie!* Rzymu, który potrząsał nad światem głownią fanatyzmu a rozpalał wszystkie stosy po świecie całym; lecz dla Italii, co skakała z radości przy krwawéj ich łunie; lecz dla Kartaginy! co mordowała Świętych, lecz dla Grecji przepełnionéj ich szczątkami, dla całego świata, od wschodu do zachodu, co klaskał w ręce, patrząc na upadek tych bohaterów, na śmierć walecznych; dla nich wszystkich wybiła godzina, czas przyszedł. Orzeł świętego Jana szybujący nad światem, powtarza straszliwy okrzyk: Babylon, wielki Babylon upadnie, oto koniec, koniec! *Cecidit Babylon magna, venit finis!* Tchnienie to boże, lasy uczyniwszy płodnymi, z ich dawnych siedzib porusza potwory daleko straszliwsze, nad potwory układane w Rzymie do pożerania chrześcijan. Nieznani barbarzyńcy naraz jawią się w wielkich tłumach; rozwarło się pokolenie Romulusa; aż oto barbarzyńcy rzucają się jako chmara ptaków drapieżnych, wydzierających sobie kawały ścierwa. Doznają oni jakiegoś uczucia nieprzezwyciężonego, nadzwyczajnego, nakazującego spełnić im posłannictwo, którego nie rozumieją.

„Idź, powiada Genzeryk, do swojego sternika, idź gdzie cię oko poniesie, idź wszędy, gdzie jest lud, przeciw któremu zagniewanem jest niebo; ja jestem młotem świata, biczem bożym.... Idzie za nim Atilla, nie rośnie trawa, gdzie stąpił nogą koń Atilli. Oto potwory gniewu bożego, wierni wykonawcy odwiecznych jego zamiarów, oto jak się rzucają na świat, jak strumienie lawy wrzącéj niewstrzymanym biegiem wylewają się z krateru. Furopa, Afryka, Azya stały się ich zdobyczą; Ateny, Sparta, Korynt są zbezczeszczone; Kartagina poraz drugi umiera, uciekających ścigają po lasach; trzecia część ludzi ginie pod mieczem barbarzyńców!...“

Któż nie podziwia świetności czarownéj stylu, wysokości poglądu, głębokości myśli? Obraz Boga kierującego wielką dramą tragiczną przydaje majestatyczności i grozy upadkowi ludu-olbrzyma. Zdaje się, jakoby mówca na chwilę pochwycił lutnię proroków. Nakoniec barbarzyńcy spełnili swoje posłannictwo; Rzym zaległ w prochu; kapitol poniżył swe czoło; tron ludu króla i władcy wszystkich narodów wychodzi na stolicę świata chrześcijańskiego.

„Nie ma już starego świata; uprzątnięto gruzy kolosu rzymskiego; na jego grobie, na powierzchni znanego świata, roją się nowe ludy, dzika mieszanina barbarzyństwa i nikczemnéj cywilizacji, cudaczny poród Rzymu i lasów, mieszanina wszystkich zabobonów i wszystkich obłędów.“

„Jedni czczą miecz; inni tajemniczą grozę lasów, inni, synowie Atylli w brutalnéj tylko zaufali sile. Taką jest ziemia, którą Jezus Chrystus wybrał za tron dla siebie i za świątynie prawdy religijnéj, tacy to są ludzie, których Bóg dotknął swym krzyżem dla zrobienia z nich bogów ziemskich; *et eritis sicut dii:* a będziecie jako bogowie. Jezus Chrystus oddziaływał na ludy chrześcijańskie; nie porzucił ich wśród saméj niegodziwości i zboczeń, a powstrzymywał ich, budził. Wówczas już można było przewidzieć przyszłą ich szlachetność; gdy potém nagle ona wykwitnęła, i objawiła postęp, do jakiego posuwał ich nauczyciel, wspaniałość do jakich podniósł charakter mężów, charakter rodzin, charakter narodów, charakter ludzkości; pyszny to pomnik cywilizacji nowoczesnéj, o jakim nie zamarzyła nawet cała starożytność. Oto czego dokonał Jezus Chrystus; a potém zasiadł na tronie, żeby rządził ludem swojego utworu; zasiadł, żeby pozostał, a królestwo jego wiecznem jest królestwem.“

COMBALOT (1798).

W Grenobli wstąpił do seminarjum, w 23 roku został kapłanem, a ucząc filozofii, sam się uczył, z zapałem młodzieńczym czytając dzieła ojców, szczególniéj ś. Augustyna, ś Ambrożego, *Summę* ś. Tomasza. W r. 1825 wszedł do Jezuitów; jako misjonarz przebiegał Francję i rozpraszał błędy niedowiarstwa. W r. 1830 wezwany przez Karola X, w obecności jego prawił kazania postne. Posiada on w wysokim stopniu dar świetnéj improwizacji; o czemkolwiek mówić zamyśla, nie przygotowuje naprzód swego kazania, ale oznaczywszy sobie główniejsze punkta, rozpoczyna od modlitwy, a potém pełen ufności w Bogu, wchodzi na kazalnicę. Słowo jego przezroczyste, głos harmonijny i słodki, styl ucinkowy, mocny: więcéj baczy na rzecz niż słowa. Lubi zboczenia lecz zawsze powraca do swego przedmiotu. Dadzą go nam lepiéj poznać, szkoda tylko, że zbyt krótkie ustępy; oto jak rozpoczyna kazanie na wielki piątek:..... „Kościół obchodzi dziś śmierć swojego oblubieńca. Dzień smutny, pusty przybytek. W dniu tym ustała ofiara; zagasł ogień w świątyni; kapłan i lewita w środku kościoła oddają pokłon drzewu krzyża; wyśpiewują pienia żałosne; kościół wypowiada swą boleść na widok przedmiotów budzących jego miłość. Chrześcijanie! odezwę się dziś do was; czyście dziś łzami zrosili swe jagody? serce wasze poruszyłoż się z boleści, patrząc na tyle cierpienia? Coście téż dziś w sobie uczuli, gdy same kamienie nie są martwemi, gdy wszystko przypomina doroczną pamiątkę śmierci Boga-Człowieka? Serce wasze zadrżałoż na widok téj boleści głębokiéj. Ach! pozostaliście obojętni na widok Boga-Człowieka, podobni do grabarzy, co poglądając ustawicznie na śmierć, oswajają się z nią i w najlepsze zasiadają sobie przy trupie, którego dopiero co pochowali....“

„Nie wychylił jeszcze do dna kielicha boleści. Jezus Chrystus omdlewając przybywa na górę Kalwarji; nogi się mu chwieją, upada, nie masz nikogo, ktoby go pocieszył; kilka niewiast łzy nad nim wylewają. Cóż to za widok żałosny! między niemi dostrzegam matkę Jezusa Chrystusa! Gdzie idziesz, o najnieszczęśliwsza z matek! dokąd zwracasz swe kroki? Ah! nie chciéj boleścią twoją przymnażać boleści synowi twemu! nie przybliżaj się; gdyby ci ludzie postrzegli cię, wyrzucaliby ci, żeś takiego syna na świat wydała. Lecz nie, ona idzie prosto na Kalwarję; ona nie może dopytywać się

jak Izaak, gdzie jest ofiara? Idź więc, o Marjo! gzie szczytna wzywa cię boleść; idź uszczknąć palmę męczeństwa....“

„*Spełniło się!*.... Tak wszystko się spełniło ze strony nieba; lecz czyż wszystko się spełniło ze strony ziemi? Ojcze czcigodny uwielbionego syna, złam twoje pioruny, miecz twój schowaj do pochwy, sprawiedliwości twéj stało się zadość.“

„A ty, prochu narodów, ludzkości, powstań i zajmij miejsce obok tronu sprawiedliwości. Adamie, wynijdź z grobu, a z drzewa odkupienia zerwij zbawienny owoc; odpokutowano za twą zbrodnię, naprawiono twój upadek. Stań na przodzie potomstwa twego dla obmycia się we krwi boskiéj, za cię wylanéj. A wy, chrześcijanie czy téż nie przyjdziecie z kolei popatrzyć na Jezusa Chrystusa? Czyż napróżno umarł on za was?... Niech więc skruszą się wasze serca; potargajcie węzły rozpusty, chciwości; niech one zamrą w duszach waszych. Pochwyćcie krzyż; trzymajcie się go mocno, bo nie ma zbawienia jeno w imię Jezusa Chrystusa. Powracajcie do domu bijąc się w piersi i wołajcie: Ah! człowiek ten prawdziwie był synem Boga, królem serc, władcą narodów!“

„Młodzieży! nadziejo społeczności i ojczyzny; wyście zerwali z filozofją przegniłą z pychy; podnieście się do wysokości waszych przeznaczeń; pojmijcie je dobrze, dajcie światu niewidziane widowisko; powiedzcie, że należycie do Jezusa Chrystusa; że krzyż jest chorągwią, pod którą stoicie; prawdziwie wolnymi jesteście, bo prawdziwą wolność zdobyto na wierzchołku Kalwarji.“

Od młodości wielki wielbiciel Lamennego był spółpracownikiem jego dziennika; gdy jednak potém mąż ten wielki obłąkał się, opuścił go, napisawszy doń dwa listy. „Nieszczęsna i niewytłumaczona nasza miłość podawała cię za tego męża, którego Bóg wzbudził dni tych ostatnich dla zadania ostatniego ciosu sceptycznéj filozofji XVIII wieku i żebyś wyszedł na najwymowniejszego obrońcę kościoła Jezusa Chrystusa. Czciliśmy cię jak ojca; jak wyroczni słuchaliśmy słów twoich, kochaliśmy cię jak gdybyśmy kochali ś. Augustyna lub ś. Atanazego. Niestety! któżby nam był powiedział, że płakać będziemy nad twoim upadkiem, zwalczać będziemy twe błędy, przeklinać może nasze niezmordowane poświęcenie... Już pięć lat prawie temu, jak moi przyjaciele i ja dosłyszeliśmy w twéj duszy jakoby grzmotu burzy. Myśli twe, których nie powstrzymywała już powaga kościoła, kołysały się jako rozszalałe bałwany morza; a podmuch błędu pędził je na skałę, o którą się rozbiłeś... trzeba powiedzieć tym, którzy o tem nie wiedzą. Wtenczas jeszcze

kiedyś się potykał pod chorągwią Chrystusa, moi przyjaciele i ja stokrotnie boleliśmy nad gorzkością słów twoich, stokrotnie jęczeliśmy w cichości nad tem wrodzonem zboczeniem tyranii umysłowéj i podłych zachcianek gniewu. Lat temu kilka pisałem ci słowa, które upadkiem twoim wyszły na proroctwo. *Kochany przyjacielu! zanoszę do Boga tę modlitwę za genjuszem twoim: emitte agnum dominatorem terrae. Może masz w sobie orła, lwa, tygrysa; lecz słodyczy baranka nie miałeś nigdy.* Trzeba, żeby cię poznać, odkąd stałeś się nieprzebłaganym nieprzyjacielem oblubienicy Jezusa Chrystusa. Dusza twoja, idąc za swoim tylko instynktem, przesiąkła sarkazmem; Wolter byłby ci pozazdrościł tego talentu. Nie przepominasz nigdy zniewagi, a choćby przeciwieństwa. Nie poznałem dotąd intelligencji tak despotycznéj, tem samem tyle służalczéj naturze jak twoja.“

Gdy ks. Combalot był w Rzymie, Ojciec ś. mianował go missjonarzem apostolskim. Nikt nie posiada w wyższym stopniu tego, co starożytni nazywali *eloquentia corporis*. Głos dźwięczny i donośny, postawa wspaniała, głowa wielka, jestto Bridaine XIX stulecia.

Wydał: *Elements de philosophie catolique* 1833. *La connaissance de Jésus Christ, ou le dogme de l'Incarnation* 1841. *Conférences sur les grandeurs de la Sainte Vierge* 1845, miane w kościele ś. Sulpicjusza podczas nabożeństwa majowego.

COQUEREAU (1808).

Urodzony w Laval, nauki odbywał w Nantes. Przybywszy do Paryża, przez trzy lata poświęcał się nauce prawa i wcale nie myślał o powołaniu duchownem. Gdy powrócił na łono rodziny, dokonała się dziwna nad nim tajemnica, a usłyszawszy głos Pana, rzekł jak Samuel: Otom ja Panie. W r. 1833 wyświęcony był na kapłana. Każąc jakiś czas na prowincji w obowiązkach wikarjusza, później wezwany był do Paryża, tu przez dwa lata kazał w różnych kościołach. Mianowany kapelanem, wyprawy do sprowadzenia zwłok Napoleona z wyspy ś. Heleny, napisał *Wspomnienia z wyspy ś. Heleny* (les souvenirs de Sainte Hêlene). Piękne są tu upomnienia religijne. „Święta Helena, skała Atlantyku, cóż to za kres dla tak wielkiéj pomyślności! Czyż pod płaszczem chwały może się skrywać tak straszliwa przygoda? Jakże to zrozumieć? Nie inaczéj, tylko że dla wszystkich ludzi, jakkolwiekby oni stali wysoko, jest prawo od-

wieczne, niezmienne, nikogo niewyłączające; jest ono uświęceniem sprawiedliwości bożéj na ziemi i zowie się pokutą. Często w oczach ludzkich wydaje się ono surowem, nieubłaganém; przed Bogiem jest ono pełnem miłosierdzia, jest to moc ognia, co pali, ale i oczyszcza. W cudownéj historji Napoleona, pochwyconego wielkością i gwałtownością wydarzeń, człowiek prawie gotów jest wszystko uprawnić, wszystko podarować; ma on przeświadczenie swych błędów, swoich słabości, a jeżeli napotka kartę zakrwawioną, mówi: błysk miecza nie dopuszcza dojrzyć jego cięcia. Jeżeli pycha poruszyła nienawiści, zamieszała pokój ludzi, dodaje: przebacza się wszystko temu, komu się powodzi, a jeżeli upadnie, to obwinięty w świetne prześcieradło. Tak może rozmyślać człowiek; tak nie może myślić Pan Bóg. Po oczach jego złe jest złem, bez żadnego umniejszenia, bez wymówki tych nawet, którzy odebrali złota talenta a przymięszali podlejszego kruszcu.“

„Święta Helena, to wyraźna działalność bóstwa, ważka położona na szali; za wielkie zboczenia, wielka naprawa... Dla Napoleona ś Helena była próbą i tym kamieniem probierczym, co wydaje ludzi prawdziwie wielkich, a potarcie jego daje rozróżnić miedź od drogiego kruszcu... Do tegoż to schodzi całe przeznaczenie człowieka, czy to on pokrywał się purpurą, czy łachmanami, walał się w prochu, czy był uwieńczony słońcem. Budujcie więc wspaniałe gmachy, żebyście mieli gdzie mieszkać za życia; niedługo umarli mieszkać tam będziecie; imie się jeno odmienia; dziś pałac, jutro grób. Zaprawdę na cóż się przydało być panem całéj Europy, króle i książęta mieć za dworzany, rozkazywać milionom ludzi, wieść do zwycięztwa być nawet wyższym nad samą niedolę, a upaść jak drudzy, zasnąć tym samem snem śmierci. Kłopoćcie się przeto, mordujcie, uganiajcie za mizernemi lub szlachetnemi urojeniami; stawajcie na palcach żeby drugich głową przewyższyć, tak lub owak się nazywajcie, czyńcie dobrze, przesadzajcie się w niegodziwości, rozbijecie się na jednym kamieniu, kamieniu grobowym, który przykryje i was i wasze sprawy, a wiecie dobrze, co się mieści w głębi grobu: Bóg i jego sprawiedliwość“...

Od króla Filipa mianowany kanonikiem kapituły królewskiéj św. Dionizjusza. Od wojny wschodniéj jest on *naczelnym kapelanem floty*.

Wymowa ks. Coquereau zaleca się uczuciem i głęboką znajomością serca ludzkiego. Ma on *pectus* co wydaje mówców; za to dowodzenie jego nie jest ścisłe ni symetryczne.

DEGUERRY (1797).

Urodzony w Lyonie; ojciec jego trudnił się przedażą drzewa budulcowego, lecz wkrótce 1800 r. umarł, a wychowaniem jego zajmowała się matka. W r. 1820 został kapłanem. W r. 1824 pierwszy raz kazał w Lyonie, a w dwa lata później w Paryżu wszystkich zachwycał; odrzucając ofiarowane mu godności, przyjął kapelanję w pułku gwardji królewskiéj; a r. 1829 Karol X. wezwał go na kazanie wielkoczwartkowe. W r. 1842 został proboszczem kościoła N. Panny w Paryżu, a od 1848 proboszczem kościoła św. Magdaleny.

DEPLACE

Kanonik honorowy kościoła N. P. Paryzkiéj; uważany za jednego z pierwszych kaznodziei naszego czasu; plan jego kazań jest prosty, rozległy, dokładny; rozumowania jego są ścisłe, myśli szlachetne, odpowiednie do przedmiotu; styl jego mocny, obrazowy. Zarzucają mu jakąś niemiłą sztywność i monotonję; dla tego nie porywa on słuchaczy. W r. 1856 prawił kazania postne w kaplicy cesarskiéj w Tuljerjach; cudną powiedział mowę pogrzebową nad arcyb. Sibour. Nakreślił tam obraz Paryża: „miasto przesławne, lecz dziwne, stolica talentu, sztuk, nauki; genjuszem idzie o lepsze z Atenami; wielkością ludu, którego jest głową z Rzymem starym. Paryż, miasto rozkoszy i poświęcenia, żądz strojnych i wspaniałych ofiar; tłumy śle do teatrów, a ma inne jeszcze dla kościołów; każdemu mistrzowi czy błędu czy prawdy znajdzie potulnych uczniów; święte i przeklęte ognisko, zkąd płynie wszystko, co świat oświeca i olśniewa, psuje i odnawia, zachwyca i porusza; błogosławić mu nie można, żeby nie wspomnieć o niegodziwościach, przeklinać go nie można, żeby nie przypomnieć poświęceń; co i raz budzi przestrach i nadzieję, a zawsze podziw Europy, która może go nienawidzić, lękać się, lecz obejść się nie może. Wreszcie dla dobra i niegodziwości, dla prawdy i kłamstwa, posiada tyle zasobów intelligencji, woli, energji, zapału, poświęcenia, że bierze chętka zawołać, wspominając sławne słowo Bakona: „Będąc czem jesteś, czemuż cały nie poświęcisz się dla Boga i prawdy?“

DUFÊTRE (1796).

Urodzony w Lyonie, z rodziców zatrudnionych handlem, odebrał chrześcijańskie wychowanie, mimo złych czasów, w 9 roku wszedł do seminarium mniejszego, a spółuczniowie zwali go *małym doktorem*. W 21 roku subdjakon wszedł na kazalnicę, i bez przygotowania mógł prawić i zachwycać swoich słuchaczów. Dwa lata z ks. Donnet odbywał missje, niezmordowany apostół kazał po wsiach i miastach. W r. 1834 mianowany wikarjuszem generalnym w Tours, nie przestał nauczania, i prawił kazania nie tylko w całéj Francji, lecz w większéj części Europy, we Włoszech, Szwajcarji, Belgji. Nauka jego jest gruntowna, logika ścisła, żywa, przenikająca, pochód wspaniały, pewny, silny. W r. 1842 był nominowany biskupem w Nevers.

DUPANLOUP.

Urodzony w Sabaudji; krewny pleban zajął się jego wychowaniem, a widząc zdolności młodzieńca, radził mu udać się do Paryża. W seminarjum utworzył konferencje, w których wszyscy spółuczniowie brali udział, tam to począł zaprawiać się do wymowy; mówił długo, bo go wszyscy słuchali i byli przejęci jego wyższością. Ojcowie święci i summa ś. Tomasza stanowiły jego ulubiony pokarm duchowy, przed wyświęceniem wezwany do katechizowania dorosłych, dał się poznać z wielkiéj wymowy i gorliwości, a potém u ś. Rocha pierwszy raz wstąpił na kazalnicę; tu z dniem każdym rosła jego sława, a ks. de Quelen wezwał go na konferencje w kościele Najś. Panny. Obecnie jest biskupem Orleanu i członkiem akademji nauk. Wymowa jego ma wdzięk i świetność; mowy jego zalecają się dziwną poprawnością i ztąd niekiedy znać tę usilność, opracowanie. Logika jego wdzięczna, słowo miłe, a jak się odezwie, zdaje się jakoby samo przekonanie płynęło z ust jego. Nigdy się nie unosi i panem jest swego przedmiotu; z pokojem stawia zasady, a z cudną łatwością wszelkie wyprowadza wnioski.

FELIX.

Urodzony w Neuville nad Skaldą—uczył się w Cambrai w seminarjum, w 27 roku życia wszedł do Jezuitów, od r. 1853 prawi konferencje w Paryżu; rozbiera najważniejsze dziś zadania społeczne ze stanowiska chrześcijańskiego. Wyraża się z całą łatwością, mowę i giesta ma wyraziste; stara się o podziały regularne, rozwój obszerny. Najniebezpieczniejsze dzisiejszego wieku marzenia rozbiera on z całą pewnością i pokojem, a rzec można, że z pomiędzy wielu znakomitych mówców, żaden z takim talentem i śmiałością nie wystąpił w tak trudnem i delikatnem zadaniu. Z nieporównaną siłą dialektyki łączy świetność i obrazowość stylu. Oto zakończenie świetnéj konferencji o zbytku: „Niech szaleństwami zbytku popisują się dorobkowicze przypadkiem zbogaceni, niech zalecają gry bohaterów, którzy chcą popisać się w stolicy swojemi powozami, końmi, strojami, liberją, zyskanemi wczoraj na podniesieniu lub spadnięciu papierów; ja to pojmuję. Niech zbytek ze swojemi cudacznemi szaleństwami prześwieca w jedwabnych szatach złych niewiast, istot pasożytnych i podłych, co na to zda się porodziły, żeby pożerały mienie ubogich i dostatki bogaczów; niech się zbytkiem zaleca szlachta, co schodzi z pola; złota młodzież, co w rozpuście topi świetność urodzenia, a w orgii grzebie chwałę imienia i zacność przodków; ach to ja rozumiem; wszystko to jest shańbione, podłe.“

„Lecz jeżeli kto chce przechować prawdziwe dziedzictwo wielkości; jeżeli kto chce z godnością nosić imię, świetnie zapisane w historji; jeżeli kto ma na czole świetną aureolę wielkich usług, wielkich urzędów, wielkiéj chwały, cnót wielkich, a kusi się rywalizować zbytkiem z miernotą, nikczemnością, rozpustą, oto czego ja nie pojmuję wcale.“

„Ah! kiedy kto zakłada swą chwałę i wielkość na formie swéj szaty, na świetności swego domu, na złoceniach swéj karety, znać, że czuje wewnątrz całe swoje ubóstwo, że pozbawionym jest prawdziwéj wielkości, czemuż w zbytku dopuszczasz się jednego kłamstwa więcej? A jeżeli ją masz, czemuż się poniżasz, że dobijasz się o rzekomą z nędznikami wielkość?“

„Niech więc wszystko, co jest prawdziwie wielkie, poczciwe, szlachetne, bogate, wzniosłe, stanowiskiem swojem wywierające wpływ społeczny, wyłączy się nareszcie od tego nieszczęsnego prądu, co unosi wszystkie warstwy; zawiążcie ligę wspaniałą, rodzaj

legii honorowéj, dla wystąpienia z odwagą i chwałą przeciw tym nikczemnym zboczeniom; niech jednem słowem zbytek, jakiemu dziś ludzie podlegają, wejdzie na piętno hańby, a nie na znamię czci, honoru. Honor! niestety! świat go stawia gdzie chce, nie zaś gdzie być powinien. Niech więc honor będzie tam, gdzie jest zasługa i cnota, to jest w umiarkowaniu; niech wedle przedmiotu naszéj mowy, będzie chwała dla tego, kto rozda najwięcéj, a najmniéj wydatkuje. A zobaczycie, iż kiedy rzekną, że marnotrawstwo zbytku przedstawia szlachcica nieuczciwego, lub źle wychowanego człowieka; kiedy będzie wiadomo, że ten niemoralny pokaz znamioniuje bogacza, samoluba, głośnych karciarzy lub nieuczciwe niewasty, wówczas słusznie lękać się będą ludzie nosić na swoich sprzętach, festynach, a nawet strojach piętno tych niegodziwości, pieczęć skażenia, i wówczas nastąpi oddziaływanie ku czci bogaczów, pocieszeniu ubogich, zbawieniu wszystkich.“

„Lecz do tego potrzeba wielkich przykładów. Żądam tylko żeby w téj stolicy znalazło się choć sto rodzin prawdziwy wpływ mających, któreby dały ten przykład, a w kilku latach dokonałaby się przemiana. Macie stowarzyszenia, ligi święte ku wspomożeniu wszelkiéj nędzy; winszuję wam tego; czemużbyście mieć nie mogli ku obaleniu téj nędzy, co mieści w sobie wszelkie niewole. A wy, którzy z miłością i szczerotą przyzywacie wszelkiego postępu, czemużbyście nie mieli w oczach całego świata zrobić sprzymierzenia przeciw antysocjalnemu zbytkowi, co przygotowuje i sprowadza wszystkie nasze nieszczęścia?“

Konferencje jego o wychowaniu, o postępie, o bóstwie Jezusa Chrystusa, wysoko stawiają O. Felixa; a jeżeli ustępuje on Ravignanowi w namaszczeniu, Lacordairowi w zapale, śmiałości i piękności myśli, Venturze w głębokości, pierwsze za to trzyma miejsce pod względem wykończenia formy, jasności wykładu i siły przekonywania.

PLANTIER (1813—).

Urodzony w Ceyzerieux Ain, wychowany w Argentière, wszedł do missjonarzy, a potém zagrzebał się u Kartuzów. Przełożony widząc wielkie jego talenta powrócił go światu, a w r. 1837 był

wyświęcony na kapłana. Po Ravignanie zajął kazalnicę Plantier z rozkazu ks. Affre. Konferencje miewane w kościele Naj. Panny wyszły w dwóch tomach. W r. 1855 zasiadł na stolicy biskupiéj Nimes. Nakreśleniem ścisłem planów zbliża się do Bourdaloue, dowodzenie jego jest silne, obfite, prawdziwe; forma piękna, wielka, wspaniała; służyć on może za wzór dla młodych kaznodziei; nie ma tu żadnéj przesady, wszędzie rozum prowadzi wyobraźnię. Konferencje jego o kościele prawione w r. 1847 i 1848 są wzorami dialektyki. Rozbiera tu *ustawę boską* kościoła, jego *nieodmienność*, *nieomylność*, *niezależność*, *władzę najwyższą* (royante), *konieczność*, *zgodność* z instytucjami nowoczesnemi. Prawi podobnie *o tolerancji*, *o inkwizycji*, *o męczennikach*, *o odszczepieństwach*. Obrazy jego są żywe, i przypominają moc i dzielność wielkiego mówcy afrykańskiego.

OLIVIER (1798—1854).

Urodzony w Paryżu, w seminarjum ś. Sulpicjusza słuchał wymowy pod ks. Affre, późniejszym arcybiskupem; w r. 1821 wyświęcony na kapłana jako proboszcz parafji ś. Rocha zasłynął przepowiadaniem słowa bożego; od ks. Quelen nazwany był nie tylko *pierwszym proboszczem Paryża*, *lecz pierwszym proboszczem Francji*. W r. 1841 został biskupem d'Evreux, przy pracach pasterskich wykładał prawo kanoniczne w swojem seminarjum. W nauczaniu pełen życia, zwięzłości, a szczególniéj logiki, pociągał i poruszał swoich słuchaczów. Oto jak prawi o zwrocie religijnym: „Szczególne znamię naszego wieku jest zwrot publiczny powszechny do pojęć religijnych, objaw wielkiego poszanowania dla tego wszystkiego, co należy wspaniałości religji naszych ojców. Dokonało się całkowite oddziaływanie przeciw fabrycznemu ruchowi, co przez wiek cały pociągał umysły ku zwątpieniu naprzód, a potém ku niedowiarstwu, a nawet najohydniejszéj bezbożności. Czyż przekonano się, że wszystko wali się na ziemi, jak tylko dumnie usuną wpływ nieba? Jakimże sposobem obrzydzenie mniemanych nauk filozoficznych zajęło miejsce owego dławienia się bezbożnością? Trudno to zaprawdę zrozumieć. Ukazała się światłość, oczy chore, co jej unikały, dziś szukają jej, albo roztwierają się na jej wpływ dobroczynny. Bezbożność

była modą, rodzajem dobrego tonu i wykształcenia; przez nią wyróżniano się z tłumu, co wierzył i spełniał przepisy religji; lecz kiedy wszyscy, lud, dzieci, mieszkańcy wiosek skażeni okropnemi zgorszeniami, przyoblekli się w tę samą liberję i w bluźnieniu Boga szukali jakiegoś odznaczenia, chwały w odziewaniu się łachmanami obrzydliwego ateizmu, co z miasta przechodził do wsi, z pałacu do chaty, przekonano się o grubéj omyłce, przekonano się, że są prawdy odwieczne, prawidła społecznego porządku, których bezkarnie naruszać nie wolno; czerwonawa łuna rewolucji oświeciła jednocześnie nagromadzone ruiny, napółotwarte wulkany, a zarazem zasady święte, które mimo napadów i zniewagi ludzi nie przepadły. Jeszcze raz pytam, jak się dokonała ta zmiana? Nikt nie potrafi jej wytłumaczyć, ni podać w wątpliwość; pewną jest rzeczą, że trzeba dziś zejść do istot poniżonych występkiem, albo wyrzutków społeczności, żeby pochwycić brzęczenie szmeru bluźnierstwa, i najgrubsze jedynie zbydlęcenie przechowało monopol sarkazmu, zniewagi i szyderstwa w rzeczach świętych tajemnic religji"...

Inni dzisiejsi równie sławni kaznodzieje we Francji są: Duquesnay, Grivet, Lavigne, Levurtier, Lefère, Lenoir, Montès, Petetot, Sonaillard.

Pomijamy wielu niemniéj znakomitych dziś jeszcze żyjących kaznodziejów francuzkich; poczet okazały, któryśmy postawili, wystarcza do ocenienia wymowy we Francji, do wykazania prac niezwiędłych, znakomitych mówców. Zamkniemy rzecz tę słowami ks. Mullois, który w książce *l'éloquence sacrée populaire*, mówi: „wypowiadam to otwarcie, iż mamy w Paryżu wielu prawdziwie utalentowanych mowców; nie zbywa nam na kapłanach, którzy umieją zachwycać i unosić swoich słuchaczów, a iluż to nieznanych kaznodziei okwitsze przynoszą owoce po wsiach naszych! Wymowa kaznodziejska dziś jeszcze chlubą jest Francji, a ja dodaję, że najpiękniejszą i niezaprzeczoną. Tak, mamy jeszcze kaznodziei apostołów, których słowo porusza serca i podbija dusze. Lecz czyż tam niekiedy nie postrzegamy braku jasności, coś bardzo monotonnego, naukowego, zawiele rozumowania, frazesów, retoryki; nowy jakiś język, dziwny brak uczucia, serca, poruszenia, nadewszystko przeświadczenia, jakie jest pierwszą potęgą słowa." Po takich mówcach, takiéj ich plejadzie i rozgłośnéj sławie w świecie całym, trudnoby było odezwać się z głosem upomnienia, żeby nie popaść w nowatorstwo. Sami francuzi uznają, że zatracono we Francji dawną i apostolską tradycją przepowiadania słowa bożego; że nie pojmują

dziś dobrze, na czem zasadza się prawdziwie apostolska wymowa. Mówi daléj tenże ks. Mullois: „popularność chrześcijańskiego przepowiadania ewangielji rzadką jest, zwłaszcza po miastach. Zamiast przestawać na żywotności i dzielności ewangielicznego słowa, jakie cały świat odmieniło, uciekamy się nieraz do sposobów przyobleczenia go w jakieś formy filozofji, metafizyki, frazeologji, wykrętnéj retoryki; zamykamy je nieraz w ciasną klatkę terminologji, jakiéj wielu całkiem nie rozumie. Mówca prawi, słuchacz zimny. Smutna rzecz, słowo boże przechodzi mimo uszu, a nie odbija się ani w umyśle, ani w sercu, niekiedy nawet ani w uszach; zhumanizowano, jeżeli tak rzec się godzi, słowo boże. Szczególniéj od kilku lat szał nas jakiś owionął; wszyscy rzucili się do konferencji dogmatycznych, żeby wykazać racjonalność chrześcijanizmu. Szał ten już przeszedł, jednak naprawdę wyleczeni nie jesteśmy. Gdyby po niektórych wielkich miastach jeden lub dwu kaznodziei prawili konferencje, mniejszaby, choć i tych pracy szkoda; wywołała je choroba wieku, lecz do apostolskiego nauczania zaliczyć się one nie dadzą. Prócz tego do konferencji trzebaby nadzwyczajnych zdolności; tymczasem na to najmniéj zważają. Choroba ta przeszła i do młodzieży, a każdy niemal młody kapłan pochwytuje najtrudniejsze dogmatyczne zadanie, i jak wojak występuje przeciwko tym, których niedowiarkami zowie...

Ale czegóż chcesz, ty gorący i żarliwy obrońco nauczania apostolskiego? Oto tego chcę, odpowiada tenże, żebyście nie pomijali wiernych którzy są na kazaniu, a nie mówili do niedowiarków, których nie ma. Chcę żebyście się od apostołów i samego Zbawcy nauczyli miłości. Kochajcie lud, kochajcie go bardzo, a zawsze dobrze kazać będziecie.

Ks. Guibert, biskup Viviers, w pięknym liście pasterskim zaleca kaznodziejom, żeby nie porzucali powszechnéj praktyki Ojców kościoła, a prawili kazania z historji świętéj, zalecające się prostotą i popularnością wykładu...

Ks. Sibour, arcyb. paryzki, również w liście pasterskim zaleca poprawę i upowszechnienie nauczania religijnego w diecezji. W skutek tego zapewne zmniejszyła się w Paryżu liczba konferencji, którym zbywa na całości i prostocie, a lud z nich korzystać nie może. „W każdéj parafji, powiada on, nauka religji powinna być w całości i ciągle wykładaną, nie tylko dla dzieci, ale i dla wszystkich wiernych, bo przy dzisiejszem przepowiadaniu słowa bożego, mimo całéj jego świetności i obfitości, chrześcijanin, czując swą niewiadomość i nauczyć się pragnąc, choćby ciągle uczęszczał na nauki

parafjalne, nie potrafi dokładnie wyuczyć się prawd wiary.“ Ks. Sibour zapełnia tę szczerbę, zalecając nauczanie metodyczne, proste, popularne, systematyczne, które ciągnąc się choćby lat kilka, poda wiernym całość prawd religijnych. Prosta to metoda, lecz wszystko obejmuje; grunt jéj nieodmienny, choć pozostawia całą wolność formy i szczegółów. Forma jedna być nie może we wszystkich parafiach; tu trzeba mówić z całą prostotą, gdzieindziéj użyć potrzeba głębokiéj nauki lub ozdoby mowy; różne muszą być kazania, wedle różności słuchaczów.“

Zarządzenie to będąc delikatném upomnieniem świetnych konferencjonistów, jest razem wielkiém dobrodziejstwem dla ludu, który łaknie chleba słowa Bożego.

Kaznodzieje włoscy.

O. PACYFIK DEANI.

Zaleca się prostotą i szczerością w swoich rekolekcjach duchownych; wieje z nich duch apostolski, uczucia poważne; to samo rzec można o jego kazaniach o błogosławieństwach. Mówca porywał słuchaczy prawiąc je sam; czytając je dziś, nie budzą podziwu. Zarzucają mu zaniedbanie w stylu, języku, jako też kompozycji; gruntownie jednak rozumuje. Znakomitéj był pamięci; w niedzielę Palmową ktoś żądał, abym mu podał przed kazaniem zwitek papieru; były to sonety na jego cześć napisane; czyta je, a zwracając je oddawcy z uśmiechem rzecze doń: „ponieważ autor jest kapłanem, powiedz mu, żeby lepiéj mówił różaniec, niż pisał sonety; aże dziś zimno, jak wrócisz do seminarjum, wrzuć te papiery w ogień i ogrzej się. Usłuchałem go, pisze to Audisio; lecz wszedłszy na kazalnicę, między jedną częścią, a drugą kazania powtórzył te wiersze i mówił o tym sonecie. Téj pamięci w znacznéj części zawdzięczał swoje powodzenie.

O. NANI DE LOJANO.

Kazania jego gromadziły wielką ciżbę słuchaczów i kilkakroć były drukowane. Zaleca się żywą wyobraźnią, lubo ona nie zna granic, ni prawidła; obszerną erudycją, choć ta umiarkowaną nie jest; subtelnością rozumowania, choć nazbyt scholastyczną; byłby to przesłaniec nowego *secento*.

DONADONI.

Poważny i porządny mówca, lecz styl jego przesadny i wymuszony wydaje młodość pisarza; umierając, pisma swe spalić kazał.

O. GROSSI.

Karmelita bosy, prawił kazania o duchach mocnych, o modzie... Bardzo zachwycał słuchaczów; zaleca się jasnością wyrażenia, metodą, opisowością, lubo nie ma téj wielkości genjuszu i twórczości, co wielkich zalecają mówców. To samo powiedzieć można o

O. BUFFA.

który choć mniéj ma zapału i uniesienia, zaleca się większą czystością języka; akademia de la Crusca wielkie oddała mu za to pochwały.

O. VILLARDI (1781—1833).

Gruntowny i poważny kaznodzieja włoski, zwolennik dawnéj szkoły. Przedmioty bierze religijne, opiera je na powadze mocnéj

Pisma Ś. i Ojców; nie zbywa mu na dowodach, przemawia dzielnie, językiem szlachetnym, zdobnym, dźwięcznym; co do formy toskańskim; styl jego jest zwięzły, gwałtowny, a jednak jasny, poważny, popularny.

CESARI.

Najwięcéj zbliżył się do dawnych, a utorował nową drogę, daleko lepszą od drogi bitéj, lubo i on nie jest wolny całkiem od zboczeń. Poważna to i apostolska dusza, cała przepełniona rozmyślaniem Pisma i Ojców wylewa strumieniem naukę ewangieliczną; zbadawszy dokładnie literaturę łacińską i włoską, przyswoił sobie ich piękności i świetność; dla tego Perticari zowie go ojcem prawdziwéj piękności.

Oceniwszy tych kaznodziei Audiscio dodaje: „z wysokich szczytów wymowy włoskiéj zeszliśmy na niziny. Segneri, mimo usterków, zawsze pozostaje jako słońce, co oświeca pogodne i płodne niebo włoskie.“ A przechodząc do ocenienia dzisiejszego stanu wymowy we Włoszech, uczony profesor dodaje: „lubo na katedrach i mównicach ukazują się i dziś znakomici ludzie, przyznać jednak trzeba, że widna jest jakaś złowroga dążność ku przesadzie, uganianiu się za ozdóbkami, kwiatkami, co nietylko nie jest postępem sztuki, lecz zagraża jéj nieszczęsnem i całkowitem skażeniem.“

Żeby zaradzić temu zboczeniu, uznajmy z ks. Rosmini, konieczną potrzebę naprawienia wymowy kazalnéj; wszyscy ludzie pobożni i rozumni na to się zgadzają; reformy téj wyglądają ludy chrześcijańskie. Szukać zaś jéj daleko nie potrzeba, zwróćmy się do dawnych wzorów; mówmy po prostu, a nie uczenie, w formie odpowiedniej do pojęcia naszych słuchaczów; przepowiadajmy prawdy boże w sposób jasny, logiczny, wyrazisty, a ku temu zmierzający, żeby wrazić cnoty, wykorzenić występki. Niech więc młodzież duchowna zwróci się do prawdziwych i ożywczych źródeł wymowy świętéj, do Pisma, do Ojców kościoła, do klasycznych kaznodziei; niech serce swe i umysł napawa czystemi natchnieniami wiary, niech

używa form prostych, co w Konstantynopolu, w Hipponie, Mediolanie i najświetniejszych kościołach pierwotnego chrześcijaństwa gromadziły ciżby prostaczków i uczonych; niech zostawi akademiom przedmioty świeckie; uszanuje wspaniały majestat świątyni; niech nie wnosi łupów Egiptu do ziemi świętéj, chyba je wprzód oczyści i poświęci, niech zgłębia czystość i wdzięki mowy rodzinnéj, niech pożycza od poetów wdzięków, natchnienia, uczucia, lecz nie fantazji. Słowem w nauczaniu niech strzeże staréj wiary i staréj moralności; w wyrażeniu zaś niech strzeże nieskażonéj czystości ojczystéj mowy.“ Słowa te i przestrogi wypowiedziane dla Włochów, i dla nas przydać się mogą.

O. VENTURA (1798).

Urodzony w królestwie Neapolitańskiem, w Palermo, wychowany w Sycylii przez Jezuitów; w 18 roku już był profesorem prawa publicznego w uniwersytecie w Neapolu; późniéj został prokuratorem generalnym zakonu Teatynów zaprowadzonym w klasztorze Ś. Andrzeja Dellevale; później obrano go jenerałem. Przez stolicę apostolską był mianowany examinatorem biskupów i duchowieństwa rzymskiego, kaznodzieją i członkiem wielu uczonych towarzystw, jako też wielu kongregacji administracyjnych rządu papiezkiego. W r. 1849 O. Ventura pozostał w Rzymie po wygnaniu Piusa IX do Gaety, i podczas krótkiego trwania rzeczypospolitéj rzymskiéj. Gdy wojska francuzkie Rzym zajęły, O. Ventura udał się do Paryża, gdzie cały poświęcił się przepowiadaniu słowa Bożego i wydawaniu dzieł wyjaśniających wielkie prawdy chrześcijanizmu. O. Venturę nazywają Bossuetem włoskim; jest też on rzeczywiście jako Bossuet, wielkim teologiem, wielkim mówcą, głębokim filozofem [1]). Niektórzy porównywali go z Lacordairem: wielka jest po-

[1]) Gdy pytano Grzegorza XVI kto jest najuczeńszym w Rzymie, odpowiedział: Ventura. Mamy wprawdzie uczonych teologów, apologetów, filozofów, publicystów, pisarzy, wybornych mówców, ale jeden Ventura jest tem wszystkiem zarazem. Berryer, znakomity mówca, wróciwszy z jednéj konferencji, zawołał: „słyszałem Ś. Pawła mówiącego w Areopagu i poruszającego wszystkie umysły i serca.“

między nimi różnica; Ventura więcéj jest uczonym filozofem, a przypadkowo ledwie mówcą; Lacordaire jest mówcą przedewszystkiem, pełnym genjuszu i natchnienia. Jednak i O. Ventura słusznie w liczbie pierwszorzędnych mówców postawiony być może, choćby tylko za *mowę pogrzebową nad Danielem O'Connellem* [1]*; za pochwałę pośmiertną Piusa VII.* Wydał *de methodo philosophandi; Beautés de la foi; bibliotheca parva, seu gratiosa et elegantiora opera veterum SS. Ecclesiæ Patrum, ad usum juventutis christianarum litterarum studiosæ* (1839). *Discours sur les morts de Vienne*, (włożono na index — odwołał). *Lettres à un ministre protestant.* (1849), pisane w Montpellier.

JÓZEF BARBIERI.

Profesor homiletyki najprzód w Pawii, a potém w Padwie, z katedry przez rząd austryacki, któremu się wydawał liberalnym, usunięty. W r. 1826 rozpoczął kazać w Padwie, gdzie takiego nabył rozgłosu, że go wzywano do wszystkich miast, Wenecji, Florencji.... na kazania, i lud, i książęta i biskupi tłumem słuchać go pragnęli. Zaleca się pełnością i okazałością oratorską, i tém, coby nazwać można liczbą harmonji, tak iż florentczycy słuchając go, wykrzykiwali: *bella, bella, è una musica*, Lepiej go da poznać następny wyjmek *o dobroczynności*:

„Pomiędzy nieskończonemi doskonałościami tego, który najdoskonalszy jest, bije w nasze oczy najświetniejsza łuna od trzech następnych: wszechmoc, mądrość, dobroć. Wszechmoc jawi swój tryumf, na wysokościach, na padołach, przez całą niezmierzoność ziemi, morza i niebios. Odbrzmiewa ona głośno w grzmotach, świeci w błyskawicy, co wszystkich przeraża, świszcze i huczy w burzy; w trzęsieniach ziemi wstrząsa podwalinami przyrody, w wichrze rozpościera wszędzie zniszczenie. Wszechmoc jawi swój tryumf w nieprzebytych przepaściach lasu, co wystał wieki, w otchłaniach bezdennego oceanu, na niebotycznych gór szczytach, co nad światem panują; w orle, co pływa w obłokach, we lwie majestatycznym, co

---

[1]) 100,000 fr. zebrano po téj mowie kwesty.

przechadza się w pustyni, w Lewiatanie, co wały głębi porusza, że mu ustępują. Mądrość przyświeca w niepoliczonem mnóstwie i nieskończonéj odmienności natury stworzonych istót, w ich zawsze z jednych na drugie przelewających się własnościach, działaniu i oddziaływaniu, ruchu i spoczynku, co wszystkie ku jednemu zmierzają celowi, na podobieństwo niepoliczonych włókien kunsztownie wypracowanego obrusa, albo na podobieństwo tonów muzyki, skąd mimo wydatnéj różnodźwięczności tonów, wszystkie w jeden się zlewają i składają jednodźwięczną nutę, czar harmonji wydają. Lecz choćby nas wszechmoc dziwnym nabawiała strachem, choćby mądrość olśniewała oczy nasze, miłość wyżéj nad nie jaśnieje. Miłość bo téż tem jest, co wszystko, co jest wielkiem, urozmaiconem i pięknem w stworzeniu, podstawia niejako poczuciu naszych zmysłów, a czyni, że to wszystko podziwiać i z tego użytkować możemy, tak że nigdy nam nadmiar, lub niedostatek, bezpożytecznym lub szkodliwym nie jest. A przecież to bardzo łatwo stać by się mogło przez najmniejszą odmianę w porządku lub w stosunkach przedmiotów. Naprzykład światło mogłoby nas snopem promieni większym oślepić, tak jak mroczne cienie mogłyby nas w całkowitych i przepaścistych pogrążyć ciemnościach; mróz mógłby nas zabić, lub upały wyniszczyć; powietrze pomagać naszemu życiu lub nas udusić; potrzeby życia niepokoić, lub w niezwykłéj ponurzyć obfitości; sama ziemia, co nas nosi, zachwiać się pod nogami naszemi, albo rozsypać w popiół. Niewypowiedziana dobroć, co wszystko z nieskończonéj miłości ku naszemu pożytkowi obmyśliła, jakkolwiekbyśmy na to nie zasługiwali, zawsze tak to wszystko urządza, że dzieła boskie, przy całéj ich wielkości, i rozmaitości tem sztuczniéj przyczyniają się do zaspokojenia naszych potrzeb, przyjemności i rozkoszy żywota. Nie czemu wyśpiewuje boski poeta: „cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? albo syn człowieczy, iże go nawiedzasz? Postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich, podałeś wszystko pod nogi jego.“

„Tak, wszędy widzimy dobroć bożą, czujemy ją ze stron wszystkich. Widzimy ją w księżycu, co jéj podnóżkiem jest, zkąd rozświeca nasze ciemności i strzeże nas podczas nocy. Widzimy ją w ustawicznéj przemianie pór roku, w potężnym wpływie wielkich wstrząśnień niebieskich, w każdéj kropli deszczu, w każdéj perle rosy, we wszystkiem, co nasze życie utrzymuje, podnosi, upiększa. Ona odbija się w pieniu ptasząt leśnych, co ją jednozgodnie wychwalają w kolejnych tonach ich różnorodnego śpiewu. W cichéj swéj mowie rozpowiada o niéj lilia, bez pracy i mozołu daleko świetniéj

przybrana, niż Salomon w całéj chwale swéj królewskiéj. W ponurych głosach swoich fali rozpowiada o niéj ocean, kiedy napróżno szumi i roztrąca się o brzegi, które mu przedwieczny za granice położył. Rozpowiadają o niéj lasy i pustynie z tajemniczą wymową uroczystego milczenia. Cóż jeszcze mam przydać? Czujemy ją sami w największéj głębi naszéj natury, w najskrytszych poruszeniach serca, w żywem uderzeniu miłosierdzia, we łzach miękkiéj słodyczy, ilekroć wyciągamy naszą rękę, ku wspomożeniu niedoli, albo drogie nam istoty do naszéj ciśniemy piersi, ilekroć poglądamy na szlachetne i wspaniałomyślne czyny, lub o nich słyszymy.“

„Któż potrafi wspaniałość téj królowej cnót godnie wystawić lub odmalować! Czy widzisz tę płaszczyznę, spiekłą letniego słońca palącemi pożarami? Pochyla się najmniejsza łodyga zielona, każda kłoni się roślina, każde żyjące stworzenie zaziajane pragnie zaczerpnąć chłodzącego powietrza. Spragniona, zeschła cała natura smutną przywdziała postać. Lecz pojrzyj, nagle pociąga wiatr dobroczynny od zachodu; niebo całe gęste powlekają chmury; rozlega się grzmot, deszcz pada; naraz podnoszą się zwiędłe liście i kwiaty; bydło i trzody kwapią się w szumiącym strumieniu ugasić swe pragnienie i kąpią się wesoło w nowych bałwanach, a góra i płaszczyzna zielenią się nanowo; wraca do życia przyroda, a w tysiącznych głosach śle ku niebu uczucia radości i upojenia! A nie jestże to wierny obraz tego, co dla nieszczęśliwych dokonywa dobroczynność! Bądź co bądź prawda jest, że serce człowieka przy doskwierającéj niedoli i jéj zbyt ostrem ciśnieniu schnąć i upadać musi. A jeżeli rzucimy okiem na drugą stronę obrazu; ryczy ocean, pienią się bałwany, olbrzymie tworzą się góry, wiatry wściekłe w dzikim szaleją tańcu, a biedne okręty już to ciskają w obłoki, już topią w przepaściach. W ostatniéj trwodze dusza ludzi ze strachu zamiera; tam i owdzie rzucani do pijanych są oni podobni. Całe ich mienie i życie jest nielitościwéj burzy igraszką i łupem! Tymczasem cóż ja widzę? Wicher przemienia się w powiew łagodny, bałwany cichną, powierzchnia morza gładzi się nieznacznie, a osada okrętu spokojna i wesoła bierze się do wioseł, i dobija bezpieczeństwa pożądanéj przystani. A nie jestże to podobnież wymownym obrazem owéj dobroczynności, co wesołość i pokój wlewa w dusze znękane i cierpiące? Albowiem niestety! sercem ludzkiem miotają straszliwe, rozpaczliwe burze! Ach! jakże piękna, jakże wdzięczna jest ta cnota dobroczynności! Któraż inna w wykonaniu przynosi sercu człowieka tak wielkie upojenie? Któraż inna tyle wynosi i uszlachetnia nasze istnienie?

Przyjrzyjcie się, wy bogacze, jakie to żniwo zasługi i błogosławieństwa wam zgotowano, jeżeli tylko zeń korzystać potraficie! Zapewne mógłby Pan bez waszego pośrednictwa zaopatrywać potrzeby tych, którzy wzniosły jego obraz noszą na czole; lecz chciał was uczynić uczestnikami błogosławieństw swéj łaskawości, a miłość swoją w połowie ukryć przed oczami uboższéj braci waszéj, kiedy was, jako chmury stawia przed słońcem, ażebyście rosę i użytkodajny deszcz, któryście wy wzięli, na nich znów zlewać mogli.“

Od tego czasu zaczynają się dzieła Ventury pisane po francuzku; napisał ich bardzo wiele: *Femmes de l'Evangile; la raison philosophique et la raison catholique; essai sur l'origine des idées: école des miracles; pouvoir chretien...* „Przez pisma włoskie, jako napisała mu Isabella Rossi, należysz do nas (Włochów), przez dzieła twe francuzkie należysz do wszystkich.“

Kaznodzieje angielscy.

Nie podnosząc powtórnie zadania co do kazań anglikańskich, zauważyć trzeba, że gdy katolicyzm od czasu swego wyswobodzenia 1829 począł używać praw religii tolerowanéj, odżyły natychmiast wszystkie instytucje katolickie na ziemi angielskiej, odżyła wymowa kaznodziejska. Niemały poczet mężów, jako gorliwych pracowników w winnicy Pańskiéj, występuje z całemi zasobami nauki i poświęcenia w wielkiém dziele odrodzenia Anglii; niektórzy z nich na téj niegdyś opuszczonéj niwie chrześcijańskiéj wymowy zajaśnieli talentem, zasłynęli dziełami swemi. Pierwsze zapewne należy się miejsce dla sławnego

NEWMANA (1801—).

Syn bankiera londyńskiego, odbył nauki w uniwersytecie oxfordzkim i uważany był za największego teologa protestanckiéj Anglii. Wyświęcony na kapłana opuścił wyznanie ewangielickie,

a przyjął surowsze nauki wyższego kościoła urzędowego. W r. 1828 otrzymawszy probostwo Panny Marji w Oxfordzie, kazaniami wielki wpływ na młodzież wywierał, kładąc podwaliny nowego systemu religijnego, od imienia jego przyjaciela doktora Pusey, zwanego *puzeismem* (maksyma główna: „nie masz zbawienia w kościele bez podania, i poddania państwu“). Poszedł daléj, odwołując wszelkie wyrażenia przeciwne nauce katolickiéj i uważając je za *deklamacje* nierozumne. Późniéj porzucił probostwo i usunął się do Littlemore; tu w ustroniu zaczął rozmyślać i pracować nad rozproszeniem reszty wątpliwości; wreszcie dnia 8 października 1845 wyrzekł się błędów i uczynił wyznanie wiary katolickiéj wobec O. Dominika, passjonisty, w kaplicy Littlemore. Po nawróceniu usunął się do kolegium w Oscott, które doktor Wiseman urządził na schronienie dla ministrów i członków uniwersytetu świeżo nawróconych, którzyby chcieli poświęcić się naukom teologicznym. Ztamtąd udał się do Rzymu, gdzie przyjęty był przez Piusa IX z całą serdecznością i wszedł do propagandy, a późniéj do zgromadzenia Oratorjanów. Za powrotem do Londynu wymowy swéj i subtelnéj djalektyki użył w obronie prawdy i zbijał protestantów *w listach o pewnych skrupułach*. Wydał *Konferencje miewane do protestantów i katolików. Konferencje oratorjum londyńskiego; historja rozwoju nauki chrześcijańskiéj, albo pobudki przejścia na religię katolicką.* W konferencjach występuje więcéj jak teolog, aniżeli mowca; słowo jego proste, jasne, a zarazem mocne i jędrne.

KARDYNAŁ WISEMAN (1802 † 1865 d. 18 lutego).

Urodzony w Sewilli, w Hiszpanji, z rodziny irlandzkiéj; za młodu wrócił do Anglji i uczył się w kolegjum katolickiem ś. Kulberta w Ushau, niedaleko Durham Nauki teologiczne kończył w Rzymie, gdzie wyświęcony na kapłana, kilka lat był profesorem w uniwersytecie rzymskim. Potém mianowany wikarjuszem apostolskim w Birmingham i koadjutorem biskupa londyńskiego, na konsystorzu d. 30 września 1850 podniesiony był do godności kardynała, a zarazem arcybiskupa Westminsteru. Wydał rzecz *o stosunkach między nauką a religią objawioną; konferencje o rozumie*

filozoficznym i rozumie katolickim, tradycja; Fabiola albo kościół w katakombach; prawdziwa i fałszywa filozofia; konferencja o protestantyzmie...

DOKTOR MANNING (1808—).

Pastor protestancki w Lawington, archidiakon w Chichester, kaznodzieja uniwersytetu Oxfordskiego, przeszedł na łono kościoła katolickiego i został kapłanem; r. 1851 udał się do Rzymu na ukończenie nauk teologicznych. W r. 1857 Ojciec ś. mianował go dziekanem kapituły Westminsterskiéj, gdzie na żądanie kardynała Wisemana zaprowadził zgromadzenie Oblatów ś. Karola, których był superiorem. Po śmierci Wisemana Pius IX. mianował go arcybiskupem Westminsterskim d. 30 kwietnia 1865 r.

Wymowa jego żywa i pociągająca, a przytem jasna, mocna i przekonywająca. Cała siła jego leży w dowodzeniu, dla tego też wnioski są ostateczne.

Oprócz tych znakomitości, rzec można, pierwszego rzędu, wielu zasłynęło w Angli, kaznodziejów katolickich nie tylko przepowiadaniem słowa bożego wiernemu ludowi, ale i wydanemi dziełami:

J. Oakley, wydał kazania prawione w r. 1847 i 1848.

J. Wheelen, missjonarz, kazania na niedziele i święta.

A. Butler, rozprawy o religji, 2 tomy r. 1773.

White missjonarz, kazania niedzielne t. 1.

Oppleton missjonarz, kazania niedzielne, t. 1.

Peach, kazania niedzielne, t. 1.

Gahan, prowincjał Augustjanów, kazania na niedziele i główniejsze święta t. 1.

Sogan kazania t. 1.

ANGLIKAŃSCY.

James Foster 1724—1753. powołany na kaznodzieję przez Nowochrzczeńców do Londynu, tam umarł.

Wawrzyniec Sterne, 1713—1768 proboszcz w Sutton, znany pisarz powieści i romansów, pod nazwą Joryka wydał parę tomów kazań. Odstępuje tu od formy homiletycznéj; są to czułe rozmyślania nad prawdami religijnemi, w kazaniach zaś historycznych maluje charaktery osób i stosuje do swych czasów.

Tomasz Chalmers 1770, prezbyterjanin, profesor i kaznodzieja w Edinburgu; do nowszych liczy się kaznodziei.

Tam także zasłynęli: Tomasz Seker, arcyb. Kantuaryjski, Wilhelm Enfield, Jakób Fordyce, Jan Drysdale, Józef Fawcett.

Kaznodzieje niemieccy.

Liczba ich niemała, dlatego znakomitszych ledwie wspomnieć nam wypadnie. Oprócz głównych w całéj Europie rozlanych pojęć, nieprzyjaznych w ogóle objawieniu, w Niemczech filozofia Kanta przyczyniła się wiele, zwłaszcza u protestantów, do upadku wymowy chrześcijańskiéj. Zadaniem jej było usunąć dogmatyzm z nauczania, a krytycyzm wprowadzić; kuszono się na wszelki sposób pogodzić rozum z biblją Dla tego stawiono homiletyczną zasadę: ucz moralności, ale tak, żeby słuchacz sam dochodził do tego przekonania, iż tak żyć powinień, *bo tego się rozum dopomina*; nie opieraj się na powadze (objawieniu), lecz zwracaj słuchacza do rozumu, żeby on sam uznał to być prawdą. Niemały wpływ był józefinizmu, wolnomularstwa, rewolucji, które kaznodziei z prostéj i utorowanéj drogi sprowadziły na manowce racjonalizmu i suchego rozprawiania bardziéj o rzeczach światowych, niż boskich. Prawiono w Niemczech kazania dla ukształconych i nieukształconych słuchaczów, dla młodzieży i starców, dla mężczyzn i kobiet, dla hipokondryków i innych chorych, a nawet o gospodarstwie, weterynarji, sztuce lekarskiéj, o prawodawstwie i policji.

JAN MICHAŁ SAILER (1751—1832).

Urodzony w Bawarji, w Monachium nauki odbywał, wstąpił do Jezuitów, był profesorem w Landshut, Dillingen i Ingolstadt, od r. 1829 biskupem Królewieckim (Regensburg). Moc pism pozostawił, trudno więc tam szukać wykończenia i doskonałości. Zajął on stanowisko praktycznego chrześcijanizmu, zdala od formalizmu teologów katolickich i racjonalizmu filozofów; ztąd od jednych i drugich był prześladowany. Podobała się mu dążność nowéj filozofii Schellinga, który nietylko w ogóle sławił dobrodziejstwa chrześcijanizmu, lecz nadto oceniał wysoko wielkość i piękność katolicyzmu w szczególe. Ztąd to widny wpływ Schellinga i jego szkoły w pismach Sailera. Jako człowieka i kapłana porównywają go z Fenelonem; jako pisarz zaleca się jasnością, rzewnością, głębokością pojęć. Przytaczamy wstęp do jednego kazania: „Nie mówię tu o tych, którzy przedmioty kazań uważają jedynie za przedmioty do rozpraw a w wyborze ich jedynie zwracają uwagę na zajęcie publiczności, ani też o tych, którzy przedmiot kazań uważają za płótno, na którém rozwinąć i uwiecznić się mogą oratorskie talenta kaznodziei, gdyż ci wszyscy sami się wyłączają z pocztu chrześcijańskich mówców. Na kazalnicy chrześcijańskiéj winna sama prawda rozbrzmiewać, która do tego jeno dąży, żeby zgłodniałe i spragnione prawdy umysły pokierować i uszczęśliwić. Mówca chrześcijański podaje zdrowy, żywiący pokarm. Wprawdzie winno być też głoszone i prawo, ale nie same jeno powinności głosić potrzeba. Jak tylko kaznodzieja z serca przejętego miłością rozpowiada o Bogu i wieczności; o Bogu, że On świętością i sprawiedliwością jest samą, że każdemu człowiekowi wyznacza stanowisko na ziemi, że wolę i umysł pobudza do wiecznéj pracy, a każdemu robotnikowi odda wedle jego zasługi; o wieczności, że wiara działająca w miłości już tu na ziemi rozpoczyna żywot wieczny, że miłość co z wiary wychodzi na jaw, wieczne życie w najwyższéj jasności ogarnia; wówczas kaznodzieja jakoby pokarm niebiański rozdzielał, chléb dla zgłodniałych, siłę dla niemocnych. Jeżeli mąż cnotliwy z całym zapałem o cnocie rozpowiada, mowa jego z serca do serca przeniknie i wzbudzi miłość cnoty. Cnota bo też niczém nie jest, jeno religią, o ile ona serce oczyszcza, życie upiększa. Cnota przedstawia w całéj zacności, piękności i wielkości żywotność religii; cała bo też jéj zacność piękność, wielkość przyświeca w wejrzeniu, postawie, działalności cnoty. Religia przeto jest jedyną treścią

IGNACY WALENTY HEGGELIN (1738—1801).

Pleban z Warthausen, zalecał się popularnością przedziwną wykładu. Historja biblii, przykłady i porównania z życia zwyczajnego, ze sposobu myślenia, mówienia i działania swoich owieczek czerpane, cudnie objaśniały prawdę, którą ludowi podawał. Przemawiał z całą szczerością i wylaniem. Jednem okiem, pisze Sailer, patrzał we własne serce, a drugiem w serce ludu, tam szukał textu i przedmiotu do swoich kazań. Prawił z serca dla serc swoich ukochanych. Sam Heggelin tak mówi o sobie: „jestem kapłanem Jezusa; jem chléb kościoła Jezusowego; dla czegóż więc miałbym się wstydzić naukę Jezusa opowiadać? Niech inni przepowiadają i piszą co im się podoba; zawsze jest nikczemnie rolę hypokryty odgrywać, i jeszcze za odgrywanie tej roli kazać sobie drogo płacić. Niech drudzy na kazalnicy prawią o Jezusie tak, jakby on u Wolfa w Halli, albo u Kanta w Królewcu, albo u Fichtego w Jena odbywał kurs filozoficzny, ja o nim tak mówić będę w obec ludu mego, co mi do ust podają starzy ewangieliści i apostołowie.“

SEBASTJAN WINKELHOFER (1743—1806).

Urodzony w Bawarji wszedł do Jezuitów, był profesorem w Dillingen, Ellwangen, Münich; kazał w Ingolstadzie, Neuburg i Munich, gdzie umarł. Rozpowiedział w kilkuset (blisko 900) kazaniach życie Jezusa; zamierzał tak samo niejako drugą część tego życia rozpowiedzieć historję i listy apostołów, kiedy powiedziawszy 107 kazań, umarł. Zaleca się prostotą, jasnością, serdecznością, bogactwem i żywością obrazów. Wypowiedział i szedł za wskazanemi prawidłami: „nigdy nie powiększaj ciżby ślepych gorliwców; umiejętność ma być prawdziwą cechą gorliwości, miłość duszą jéj, prawe życie jéj próbą. Kazalnica niech będzie dla cię świętą jako stolica prawdy; nie znieważaj jéj wybuchami namiętności. Mów przeciw zboczeniom, a nigdy przeciw ludziom; przeciw niegodziwościom, a nigdy przeciw osobom. Nie bądź czasopismem na świętém miejscu, nie wstydź się staréj ewangielii; każ o bojaźni Bożéj, o pokorze, o miłości bliźniego.“ Oto, jak przemawia do dzieci: „Niech

Bóg was błogosławi, kochane dziateczki! Serce moje raduje się wielce, żeście się tu w tak wielkiéj liczbie zebrały; tak wiele dzieci nigdym się widzieć tu nie spodziewał. Ażebyście zaś nie napróżno się tu zgromadziły, nadstawcie pilnie ucha na każde słowo, jakie do was powiem, bo ja chcę dziś tylko z wami mówić, wami się zatrudnić. Wy wszyscy jesteście miłemi Bogu Ojcu waszemu w niebiesiech; a chociaż jeszcze dziećmi jesteście, to dlatego niemniéj was kocha, jakbyście już dorosłymi ludźmi byli. A Jezus Chrystus, o! On was bardziéj kocha, niżby was rodzice wasi kochać mogli. A czyż nie prawda, że rodzice serdecznie was kochają? Jeżeli zaś chcecie dowiedzieć się, jak bardzo was kocha Pan Jezus, to uważcie, co ja mówię. Przyjrzyjcie się, jak ten sam Jezus, który kiedyś tak samo jak wy dziecięciem był, a potém wyrósł na chłopca, młodzieńca, męża, w końcu za was i za wszystkich ludzi umarł na krzyżu, a śmiercią swoją uczynił was synami Bożymi. Na chrzcie świętym doszliście do tego synostwa. Wiele więc dla was poniósł Pan Jezus, a właśnie dlatego, że wiele dla was poniósł, żebyć przynajmniéj nie daremnie poniósł to wszystko! Chce On, żebyście tu już na ziemi radośni i szczęśliwi, a potém w niebie doskonale szczęśliwi byli. Inaczéj zaś tego nie dostąpicie, tylko jeźli pobożnymi i Boga się bojącymi będziecie, tak pobożnymi i Boga się bojącymi jak był Pan Jezus w dwunastym roku życia, o którym nam dzisiejsza święta ewangielia tak wiele pięknych rzeczy rozpowiada....“

„O jakże byłbym szczęśliwy, jakżeby szczęśliwi byli wasi rodzice, gdybym dziś kochane dziatki moją nauką mógł się przyłożyć, iżbyście pobożniejszymi stać się mogli, niż dotąd byliście. Rozpocznę zaraz naukę. Zachowujcie się spokojnie i cicho, nie patrzcie na nikogo, tylko na mnie, żebyście nie byli roztargnieni. A naprzód proście ze mną dwunastoletniego Jezusa, żeby mnie i wam błogosławił...“ Tak kończy: „Niech Bóg was jeszcze raz błogosławi. Teraz idźcie do domu i opowiedzcie rodzicom dzisiejsze kazanie. Oni ucieszą się, jeżeli im wiele dobrze opowiedzieć potraficie. Ale nierównie większą będzie ich radość, jeżeli na przyszłość skromni będziecie na ulicy, pobożni w kościele, pilni w szkole, posłuszni w domu. O tak, zróbcie dziateczki tę przyjemność waszym rodzicom, zróbcie i dla mnie i dla całego miasta to wesele, a będziecie jako dwunastoletni Jezus. Amen.“

JAN ALOYZY SCHNEIDER (1752—1818).

Urodzony w Brünn, był nauczycielem w Pradze, kaznodzieją w Lipsku, kapelanem w Dreznie, kanonikiem w Poznaniu i Krakowie, biskupem Argijskim; umarł w Dreznie. Mąż duszy szlachetnéj, pojęć liberalnych, wszechstronnie wykształcony, był ozdobą duchowieństwa, światłem kościoła, ojcem ubogich. Należy on do znakomitych kaznodzieji niemieckich; odznacza się jasnością i prostotą, a przytem wzniosłością i zapałem; wydają one wielkiego mówcę serca ludzkiego, który dzielnie malował klęski, jakie sprowadzają w świecie moralnym i fizycznym rozpasane namiętności człowieka.

JÓZEF LUDWIK KOLMAR (1760—1818).

Urodzony w Strasburgu, był tamże jako kapłan nauczycielem w kollegium królewskiem, a potém biskupem Mogunckim. Mąż to prawdziwie apostolski, żarliwy o chwałę Boga, miłosierny dla ubogich i kalek, łaskawy względem wszystkich, z nieustraszoną odwagą podczas rewolucji francuzkiéj występował w obronie zagrożonéj wiary, i wiele poniósł dla tego prześladowań. Jak cokolwiek krwawa ta rewolucja ucichła, w kazaniach swoich z dojrzałością i przeświadczeniem obrabiał ów temat, że bez religji chrześcijańskiéj zbywa krajowi, rodzinie i pojedynczym ludziom na moralnéj podstawie, a o prawdziwem szczęściu ani myśleć można. Kazania jego zalecają się prostotą, praktycznością i serdecznością. Przy swojej installacji między innemi mówił: „Najmilejsi, znajdziecie we mnie przyjaciela, ojca. Wy kochani, poczciwi rodzice, których dni po większéj części są już policzone, a tego najgoręcéj pragniecie, żebyście w świętéj katolickiéj wierze żyli i umierali; tak kochani chrześcijanie, potrzebujecie pasterza, któryby wam w tem dopomagał. Zaraźliwy duch nowości niech będzie precz odemnie; ostatnie lata i nasza niedola lepiéj nas nad wszelkie rozumkowanie przeświadczyły, że tam nie może być pewne szczęście i zbawienie ludzi, gdzie nie masz prawdziwéj, prostéj, staréj katolickiéj wiary, że najlepsza oświata i mądrość znajduje się w ewangielji. Przyjaciela, ojca znajdziecie we mnie, dziatki, kochane dziatki, opuszczone, samym sobie od tak dawna zostawione sieroty!... Jeżeli rozważymy moralny i religijny

stan naszéj młodzieży, przyznać musimy, że nasza ojczyzna z okolicznemi krainami podobna jest do Betleemu, kiedy Heród pomordowawszy dziatki, trupami ich zasłał pola. Nie masz ojca, nie ma matki, którzyby ciężko nie boleli nad swojemi dziećmi, coby nie żebrali, żeby się ktoś nad dziećmi ulitował! Przyjaciela, pocieszyciela, ojca, znajdziecie we mnie wy opuszczone wdowy, kochani ubodzy, poczciwi chorzy, wszyscy, którzy w ucisku porzuceni jęczycie i bolejecie, wszyscy jesteście mojemi dziećmi, owieczkami memi. Dokąd jedna kropla krwi w mych żyłach płynąć będzie, tak długo o wszystko co tylko można, starać się będę, żeby waszéj nędzy zaradzić, wyczerpane wasze siły odżywić.—Przyjaciela, podporę, ojca wy szczególniéj we mnie znajdziecie szanowni kapłani pańscy, którzy od tak wielu lat, i lat tak smutnych z tak chwalebnym zapałem w winnicy pańskiéj pracujecie, którzy dla doświadczenia, mądrości i cnót waszych ojcami mymi byćbyście mogli, jako rzeczywiście jesteście wzorem, pociechą, podporą, ojcami ludu chrześcijańskiego. Wy też nie powinniście przepominać, jeżeli się tu niektórzy znajdziecie, szanowni obywatele, którzy odmiennego od nas jesteście wyznania. Wy jesteście kość z kości naszych, jesteście naszymi braćmi, naszymi współobywatelami. Któżby się mógł zbawienia spodziewać, gdyby ich nie kochał? Wy też spodziewać się macie, żebym ja w pewnym względzie był waszym ojcem, a to o tyle, o ile starać się będę, nietylko wszystkiego pilnie unikać, coby was zaniepokoić mogło, ale też starać się o wszystko, co tylko przyczynić wam może spokojności, pociechy. Względem was zaś, przezacni mężowie, wysokie władze tego miasta, którzy słusznie zasługujecie na nazwę ojców ojczyzny, i jako tacy cześć i poszanowanie odbieracie, względem was nic mi nie pozostaje, jak naprzód wyznać tu uległość prawu, miłość i cześć ku waszym osobom, a całe obywatelstwo często i silnie upominać, żeby temi samemi ku wam uczuciami ożywieni byli. A tym sposobem, dostojni panowie, przyłożę się i ja ku waszéj cześci, ku waszemu pokojowi, ku pomnożeniu powszechnego dobra, a w pewnym względzie będę ojcem waszym i ojczyzny naszéj.“

KASSIODOR FRANCISZEK JÓZEF ZENGER (1755).

Kapucyn, kaznodzieja po wielu miejscach, pleban w Paulsdorf, około Ambergu. Na wzorach francuzkich wykształcony mówca, wy-

stępuje jako znakomity Homileta; zwłaszcza w tak nazwanych wyższych homiljach (Homilien der höheren Gattung) na większe uroczystości, utrzymuje jedność materji, i exegezę perykopy ewangielicznéj oraz wszystkie dowody do niéj odnosi. W exegezie posługuje się dawnemi wykładami Ojców i nowszych znakomitych katolickich exegetów; wykazuje wysoką znajomość biblii i oczytanie w pismach exegetycznych. Na téj posadzie otwiera zasady wiary i moralności, które gruntownie i silnie podać umie. Mówca potrafi rozum przekonać, serce poruszyć, w duszę wlać święte postanowienia; nie spuszcza z myśli głównych zboczeń swego wieku i z całą mocą bije na niedowiarstwo i zepsucie obyczajów.

W homilii na niedzielę ostatnią po świątkach stawiwszy przed oczy przykład zburzenia Jerozolimy jako karę boską, mówi: „z tego łatwo pojąć możemy, że gdzie tylko niedowiarstwo i niemoralność górę wezmą, tam tego samego wyglądać trzeba. Ah! tam bliską jest przepaść, zguba. Salomon najmędrszy z królów powiedział: sprawiedliwość wywyższa naród, ale grzech czyni ludzi mizernemi. (Przyp. 14, 34). Doświadczenie bardzo wiele razy prawdziwość tego orzeczenia dowiodło. Jak tylko zepsutość obyczajów, jako morowe powietrze owionie naród, znajdują wszyscy grób niewątpliwy jakoby w strasznym wód wylewie.“

„Sodoma i Gomora w popiół obrócone zostały ogniem z nieba puszczonym, jak tylko ich obywatele do najobrzydliwszéj rozpusty przeciw samej naturze doszli. Narody pogańskie zaledwie dopełniły miary swych nieprawości, natychmiast Bóg je wyrzucił z własnych krain przez potomków Abrahama. I znów jak ci sami na podobieństwo pogan grzeszyli, byli przez pogan karceni. Tak to było jedno królestwo rózgą kary dla drugiego, jak tylko dopełniło ono swéj miarki. Tak i na przyszłość te same przyczyny te same sprowadzą następstwa. Królestwa zawsze podpadną karze boskiej, jak tylko miary swych grzechów dopełnią. Mówi mądry Syrach: „Królestwo bywa przenoszone od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd i potwarzy i rozmaitych zdrad.“ (Ekles. 10, 8).

„Jak tylko więc nieszczęsna wybije godzina, w któréj religia chwiać się lub upadać pocznie, wówczas przepadła pomyślność narodu; wówczas przybliża się szybko jego upadek, a zaraz nieład, zamięszanie, niegodziwości i zbrodnie wszelkiego rodzaju, przyśpieszają jego zgubę; bo wówczas każdy nie zna innéj pobudki swego postępowania nad zaspokojenie swoich namiętności. Wystawmy sobie rodzinę, w któréj wszyscy ją składający nie mają żadnéj wiary

w Boga, ani w niebo, ani w piekło; jakim sposobem ostoi się ta rodzina? Czy dzieci znajdą wówczas w rodzicach swoich wychowańców, troskliwych opiekunów, dobrych ojców, czułe matki? Na jakiéj zasadzie rodzice od dzieci wyglądać mogą posłuszeństwa, miłości, poszanowania i podpory w starości?“

„Wystawmy sobie miasto, które składa się z mieszkańców nie mających żadnego religijnego uczucia. Kradzieże, złamanie wiary, bydlęce niegodziwości zaleją je natychmiast; wszystkie przysięgi, umowy, zobowiązania przepadną i utracą znaczenie. Bogaci ni jednéj nocy pewni nie będą swego mienia i życia swego; ubodzy i nieszczęśliwi bez pociechy i podpory w rozpaczy dogorywać będą. I jakże ostoi się takie miasto? Wystawmy sobie w końcu cały kraj przepełniony niedowiarkami; cóż się wówczas dziać będzie? Czyli ten kraj nie stanie się widownią najstraszliwszéj bezbożności, ostatecznéj niedoli pohańbionéj ludzkości, krzyczących niesprawiedliwości, morderstw, krwi rozlewu? Jakichże to niegodziwości nie dopuszczą się możni, wielcy, książęta, jeżeli nie uznają wyższego Sędziego, przed którym liczbę kiedyś dać im przyjdzie? Z jakąż to obojętnością trwonić oni będą krwawy pot swoich poddanych? A jeżeli znów ci żadnego nie znają prawa religii, żadna bojaźń boża ich nie powstrzymuje, jakże oni skłonni będą przy pierwszéj lepszéj sposobności zrzucić jarzmo poddaństwa, samym sobie nadać prawo, wszystko przewrócić i odmienić? Czyż ze spokojnych obywateli nie przejdą oni na wściekłych zapaleńców, z poczciwych sąsiadów na rozjuszonych przeciwników, z powolnych poddanych na dzikich burzycieli, którzy społeczność ludzką gotowi w legowisko zwierząt przemienić, rodzinę i państwo nad krawędzią przepaści postawić? Ah! ludzie i bez tego już są aż nadto ku złemu pochyleni! Trzeba im często najważniejsze powinności religijne przypominać, nadzieją dóbr wiecznych zachęcać ich ku dobremu, bojaźnią kar straszliwych odciągać od nieprawości; najpoczciwsi z trudnością ledwie utrzymać się mogą w granicach cnoty, a przy wielu ciężkich pokusach zaledwie mogą wytrwać w dobrem. Cóż to dopiero, jeżeli przerwaną będzie ta silna zapora, co jedna może powstrzymać napad namiętności? Naówczas koniecznie niegodziwość jako gwałtowny potok, zaleje ziemię; przekleństwa, kłamstwa, morderstwa, rozpusta, wszystko pochłoną; cały kraj pokryje się smutkiem, a mieszkańcy jego wyniszczeni będą. Pokazuje się ztąd widocznie, że żadne państwo bez religji ostać się nie może; to samo z natury rzeczy wynika; to téż, już dawno uznali filozofowie pogańscy.... Patrząc co się dziś dzieje

widzę, że zepsucie obyczajów wszędzie bierze górę straszliwie; że sama religia w niektórych krajach bardziéj upada, niż podnosi się; że niedowiarstwo śmiało trzyma głowę do góry, a religię publicznie wyszydza, upadkiem chrześcijanizmowi grozi; o! dusza moja pełna jest trwogi i niepokoju; drżę o teraźniejszość, bardziéj drżę o przyszłość; lękam się wiele złego dla całych krajów, niemniéj złego przewiduję dla ciebie, droga ojczyzno! Dałby Bóg, żeby moja trwoga próżną była i bezzasadną! Dałby Bóg, żeby to, czego się lękam, nigdy się nie ziściło! A tym czasem przytoczone dowody, jak również doświadczenie dawnych i dzisiejszych czasów, aż nadto przekonywają, że moja trwoga aż nadto jest uzasadnioną. Samiśmy się przed niewielu laty przekonali, jak straszliwe i okropne wzburzenia narodów nastały, ile strumieni krwi popłynęło, jaki nadmiar nędzy spadł na kraje niegdyś szczęśliwe i kwitnące, jak tylko podczas rewolucji francuzkiéj niedowiarstwo tak zwanéj filozofii wzięło górę. Częścią słyszeliśmy, częścią na własne patrzyli oczy, że ludzie, którzy z chrześcijan na nowych wyszli pogan, najdzikse bestie co mordem i krwią oddychają, konie i muły, co zrzuciły wędzidło, nieczyste zwierzęta, co się w błocie tarzają, przeszli w dzikości i rozpuście. Grzmotem dział ogłoszono potém zdumionemu światu tę wielką prawdę; grzech jest skażeniem narodów! chwieje się religia, chwieją się trony i państwa! Gdzie tylko ta główna podwalina upadnie, nie potrafią i one oprzeć się nawalnej burzy... Jeżeliby to wszystko żadnego nie robiło wrażenia, jeżeliby z téj wielkiéj szkoły książęta i ludy nic się nie nauczyli, ku podźwignieniu religii i poprawie obyczajów, jeżeliby wszystko po staremu zostało, albo na gorsze jeszcze wyszło; czyż lękać się nie trzeba, żeby Pan wziął znów do rąk rózgę swéj kary, a znów nas jak wprzód, a może nawet mocniéj zacinał?“

„Niestety! nie na lepsze się zanosi w Europie... Mocne wrzenie porusza umysły... niepokojące pisma wszędy rozrzucają. Śmiało i odważnie występują zapalone głowy, a bezczelnie rezonują, rozprawiają o tronie i ołtarzu, o kościele i państwie, o prawie i ustawach, najniebezpieczniejsze szerząc zdania. Każdy widzi, że na téj podstawie nie ustoi długo pokój i porządek społeczny. Przemyśliwać trzeba nad środkami ich ocalenia. Lecz na cóż one się wszystkie przydadzą, jeżeli źródła złego, niedowiarstwo i niemoralność, zatamowane nie będą? Synom Izraela na nic się nie przydały najlepsze zbroje, najsilniejsi i najodważniejsi rycerze, najmocniejsze mury i okopy, jak tylko oni zapomnieli o Bogu, a w grzechy popadli. Na nic się

nam nie przydadzą wszystkie ludzkie środki, dokąd nasiono złego w głębi naszego serca tkwić będzie. Zepsute zasady, co niebezpieczne wywołują wzburzenie, jedynie zdrowemi naukami religii potłumione być mogą; swawola namiętności, co wzburzenie utrzymuje, jedynie przez religię okiełznaną być może. Ona jedna ma siłę, pobudki, pomoce, łaski, żeby wszystkich chrześcijan do wypełnienia powinności nakłonić, a przez to pokój, porządek, dobro powszechne zabezpieczyć. Najdzikszych barbarzyńców, jak tylko religię Chrystusa przyjęli, wykształciła ona niedługo na ludzi cywilizowanych, na prawych obywateli, wiernych poddanych. Jak tylko zerwano wędzidło, co wybuch namiętności wstrzymywało, natychmiast człowiek popadł w te same niegodziwości; natychmiast z chrześcijan wyrodzili się nowi poganie, z cywilizowanych ludzie dzicy, barbarzyńcy, z powolnych poddanych wściekli burzyciele; natychmiast rodzaj ludzki zamienił się w widownię nieszczęsną najokropniejszych zbrodni, okrucieństw, rozpasania. Nie będąc prorokiem, śmiało to rzec mogę: rozpusta i niedowiarstwo zgubiły kiedyś królestwo Izraelskie; rozpusta i niedowiarstwo zgubiły wiele bardzo kwitnących królestw, rozpusta i niedowiarstwo zgubią Europę, jeżeli im mocnéj nie założą tamy. Jak tylko moralność i religia, te węgielne kamienie publicznéj spokojności, naruszone będą, natychmiast miasta i państwa chylą się do upadku...“

„Nad tem więc przedewszystkiem przemyśliwaćby trzeba, żeby podźwignąć religię i moralność! Możni świata, owi bogowie ziemi, winniby na to całą obrócić usilność, żeby Bóg w niebiosach jak należy był czczony, a wszędzie mu należny dawano pokłon. Oby świeckie i duchowne władze wspólnemi siłami ku temu wielkiemu zadaniu pracowały! Obyś, ty szczególniéj Panie! ku temu swego błogosławieństwa udzielił! Jeżeli ty domu nie budujesz, napróżno pracują ci, którzy go budują, mówi psalmista. Jeżeli Ty nie bronisz miasta, nadaremnie czuwają, którzy go strzegą. Lecz z twoją łaską wszystko możemy, z twojego błogosławieństwa wszystko wychodzi. Daj więc, o Panie! daj nam twoje błogosławieństwo, daj twoją wielowładną łaskę, żeby religia i moralność znów na nowo wszędzie zakwitły, a przez to, żeby zapobieżono grożącemu nieszczęściu, utrwalono w państwach pokój i nieprzemienną pomyślność.“

Któż nie podziwia całéj prostoty i jasności wykładu, a przytém pilnego obejrzenia potrzeb społecznych i mądréj rady! Przykład i wzór takiéj wymowy przydatny bardzo dla kapłanów.

MARCIN KÖNIGSDORFER (1752—)
I CELESTYN KÖNIGSDORFER (1756—1840).

Bracia, urodzeni w Flotzheim, pierwszy proboszcz w Lutzingen około Hochstädt; drugi Benedyktyn, był profesorem fizyki w uniwersytecie Salzburskim. Obadwaj wiele zostawili kazań i homilij. Marcin zaleca się popularnością wykładu, szlachetnem i praktycznem przedstawieniem; słusznie podają go za wzór duchownéj młodzieży. Z kazań Celestyna wieje duch prawdziwéj chrześcijańskiéj pobożności i usilność rozszerzenia światła, cnoty i szczęścia pomiędzy ludźmi. Marcina *homilie katolickie* wytłómaczył po polsku ks. Paweł Rzewuski.

LUDWIK ANTONI HASSLER (1755—).

Urodzony w Wiedniu, profesor języków wschodnich w Frejburgu, potém proboszcz w Rotenburg, a późniéj Oberndorf, starał się zasady wiary i moralności kazaniami swemi przelać do serca słuchaczów; przebija tam prawdziwa miłość i rzewność uczucia; mowa jest biblijną, zdobną pięknemi i mocnemi ustępami Ojców; zarzucają mu jednak za wiele erudycji starego testamentu, odwoływanie się do Lykurga, Sparty, Eskimosów i Hottentotów...

ADAM JÓZEF ONYMUS (1754.—)

Urodzony w Würzburgu, tamże profesor, regens seminarium, kanonik i wikarjusz generalny; — w homiliach trzyma się metody ojców; po objawieniu ewangielii przydaje pożyteczne upomnienia. Homilie jego są prostym, serdecznym wykładem ewangielii; język jego czysty, prosty, zrozumiały.

ADRYAN GRETSCH (1753—1826).

Urodzony w Wiedniu, przeor Benedyktynów w Wiedniu. Przejęty głębokiem uczuciem religijnem, chciałby je przelać w swoich słuchaczów, żeby ich podnieść i uszczęśliwić; dla tego pogląda około siebie, a widząc smutne objawy niedowiarstwa, mniemanéj wolności, fałszywéj oświaty daje zbawienne upomnienia. W tem tylko zachodzi daleko, że wszystkich filozofów uważa za ateistów. Wymowa jego jest męzką i dzielną, a przytem kwiecistą i obrazową.

Za przykład niech posłuży kazanie na wielki Piątek, które tak rozpoczyna: „Tak więc umarł wielki, zacny, jedyny miłośnik ludzi, źródło żywota, który jako Stwórca świata wszystkiemu, co dyszy, życie dawał! Tak zagasło czcigodne i słodkie oblicze, co Aniołów i niebo coraz nową niebiańską upajało rozkoszą! Tak jest, „Ojcze! zawołał, w ręce twoje polecam ducha mego!“ a przy tych słowach wyzionął ducha. Zastygło więc serce i już nie bije, co zawsze najczystszą miłością ludzi gorzało; zapadły już oczy, co na ludzi tak pełne miłosierdzia rzucały wejrzenie, już ręce jego ostremi gwoździami do krzyża przybito, co nam tak często i miłośnie błogosławiły! Jezus, po wszystkie czasy błogosławiony Zbawiciel, w ciele naszem pokosztował wszystkich goryczy okrutnéj śmierci za nas. „Wyzionął ducha swego.“

„Wielki, wieczny, trzykroć święty Boże niebios! taką to ofiarę winną ci była zatracona i pod przekleństwem jęcząca ziemia! Pojrzyj dzisiaj w dniu wielkiego naszego przebłagania na naszą ziemię; jest ona oczyszczona, uświęcona, usprawiedliwiona, krwią na krzyżu umierającego Boga. „Miłosierdzie i prawda potkały się z sobą; sprawiedliwość i pokój pocałowały się.“ (Ps. 85.) Wejrzyj na twarz Chrystusa twojego; jego poniżenie wysłużyło nam wywyższenie nasze, śmierć jego jest życiem naszem; krew jego ceną naszego okupu. Teraz stało się zadość ścisłym wymaganiom sprawiedliwości twojéj; teraz twój gniew się uciszył, teraz wypadły z rąk twoich pioruny sprawiedliwéj zemsty, a ty przez krew Syna twojego pojednałeś się z nami, ty jesteś teraz naszym ojcem, a my dziećmi twojemi.“

„Lecz i wy też krwią umierającego Boga-człowieka wykupieni grzesznicy, pojrzyjcie na waszego na krzyżu zmartwiałego Wybawcę, i przy krzyżu Jezusa nabądźcie nowych przekonań i zasad, które są wam nieodbicie potrzebne do przyszłego żywota. Wielki Pośrednik umarł za was, żeby zadosyć sprawiedliwości boskiéj uczynił,

a grzech jeno był owym okrutnym mordercą, który go życia pozbawił; obrzydźcie sobie przeto, uciekajcie od grzechu, bo onby go na nowo w pewien sposób krzyżował, zabijał. Słowem jedynem źródłem naszego upadku to jest: za mało kochamy Boga i boimy się jego sprawiedliwości, i dla tego dopuszczamy się grzechów bez żadnego wstydu i udaremniamy błogie owoce śmierci naszego Zbawcy. Nauczmy się dziś, bracia, w dzień śmierci naszego Zbawcy przy krzyżu jego tryumfującym, lękać się sprawiedliwości i miłosierdzia bożego, potém nauczmy się Go miłować, a wtenczas przepadnie w nas panowanie grzechu, a ugruntuje się i umocni królestwo cnoty."

BERNARD GALURA 1764.—

Biskup antedoński, wikarjusz generalny w Feldkirch w Vorarlbergu. Słowo boże przepowiadał z namaszczeniem i mocą; przejęty głęboko uczuciami religii i poszanowania dla świętego katolickiego kościoła, wraża je w serca wiernych. Da nam go lepiéj poznać wstęp do kazania na dzień śś Aniołów w Einsiedeln; żałujemy, że całego kazania podać nie możemy, tak tego jako i wielu innych niemniéj znakomitych mówców:

„Dzięki składam Ojcu, który jest w niebiesiech, za rozkosz dnia tego. Zgninam kolana przed Synem bożym, który przyszedł dla zbawienia świata, a potém przyjdzie dla osądzenia żywych i umarłych, i na jego imie każde kolano upadać musi tak tych, którzy są w niebie, jak tych, którzy są na ziemi i w piekłach. Modlę się do Ducha świętego, ażeby przez Boga wszystko dobro w nas sprawował."

„Pozdrawiam słowy Anioła najświętszą Marją pannę, która między miljonami znaleziona była godną, żeby się stała matką Pana naszego: Zdrowaś Marja, łaskiś pełna!"

„Do was najmilsi słuchacze, odzywam się wedle rozkazania Pańskiego: *Pokój z wami!* Ten pokój niech będzie z wami, którego świat nie zna; którego świat ani dać, ani odebrać może. Ten pokój niech mieszka u was, o którym św. Paweł mówi: „Pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł." (Filip. 4. 7).

„Wołam do Ojca: *Ojcze miłosierdzia*! który nie pragniesz zguby żadnego człowieka, naucz mię jak mam dzieciom ukazywać

drogę, na któréjby nikt nie zginął, bo ona do Ciebie prowadzi. Panie Jezu Chryste! który zawsze tam jesteś, gdzie dwu albo trzech w twoje imię są zgromadzeni, bądź pośród nas i dawaj namaszczenie słowom służebnika twego. Duchu Boży! któryś pierwszym przepowiadaczom ewangielii ognia mocy i wymowy udzielił, podaj słowa twe do ust moich i otwórz serca wiernych na głos prawdy!“

„Precz odemnie pokusa, iżbym ja w oczach waszych w czemniebądź zajaśniał. Ja chcę być pożytecznym; posłannictwo moje tego się dopomina. Biada kaznodziei, który swéj próżności więcéj niż zbawieniu duszy posługuje. Biada téż słuchaczowi, który z przyjemnością przyjmuje słowa pochlebstwa, a słuchać nie chce takich, co sercem jego pokierowaćby mogły.“

„Chcę dzisiaj jednę myśl rozwinąć: *kościół boży świętym jest, którym wy jesteście* (I Kor. 3 17). Widzę przed sobą mnogie zebranie z kilku tysięcy ludu, który z dalekich i różnych krajów przybył, wy wszyscy, jakkolwiek jesteście różnego stanu, mowy, wieku, przed Panem jesteście jednem ciałem, bracią i siostrami w Jezusie, członkami jednego i niepodzielnego kościoła, co jest ciałem Jezusa Chrystusa. Tylko w Bogu i jego kościele jedno jesteśmy; w takiem zgromadzeniu widzę ja obraz kościoła Jezusa Chrystusa, przez którego wszystkie narody i wszyscy ludzie tworzą Panu lud, trzódkę jego ukochaną, z któréj sobie Ojciec królestwo przysposobił.“

„Obyśmy wszyscy także jedno serce i jednę duszę mieli, jako pierwsi chrześcijanie! Będzie to, jeżeli przystajemy do ciała Jezusowego, którem jest jego kościół, jeżeli ten sam duch nami rządzi, ta sama miłość, o jakiéj ś. Paweł mówi, że jest największą, bo na wieki trwa, kiedy nasza wiara w widzenie i nadzieja w posiadanie w królestwie niebieskiem ustaną.“

FRANCISZEK STAPF (1766).

Urodzony w Bambergu, profesor teologii i regens seminarjum tamże. Wedle katechizmu ułożył *szkice kazań* w 2 tom. i zebrał *materjały do popularnych kazań na ewangielie niedzielne* w 2 tom. łatwo jak sam autor, powiada, szkielety te opracować można odpowiednio do potrzeb słuchaczów.

FRANCISZEK KSAWERY SCHWÄBL (1778—1841).

Urodzony w Reissbach, w niższéj Bawarji, profesor gymnazjum w Landshut, od r. 1833 biskup w Królewcu. Kazania jego do uczącéj się młodzieży godne są uwagi; wykazuje cel nauki: szukanie prawdy, poznanie wszystkiego, co prawdą, dobrem i pięknem zowią. Nauka w harmonii z cnotą i religią, oto ostateczne zadanie uczącéj się młodzieży. Z *kazań* jego *prymicjonalnych* wieje czysty duch pobożności i mądrości chrześcijańskiéj. *Kazania historyczne* są bardzo budującą, a popularną i dostępną książką dla każdéj rodziny chrześcijańskiéj; zwraca się pilnie do okoliczności swojego czasu i stósowne daje upomnienia. W mowie jego przy otwarciu seminarjum w r. 1836 wiele prawdziwie pięknych napotkać można klejnotów. Wystawiwszy w 1 części, że duchem kapłaństwa jest zaparcie, w 2 części mówi, że jest téż duch modlitwy. „Modlitwa jest ozdobą, najważniejszą powinnością kapłaństwa; ona jest duszą wszystkich jego obowiązków. Bez modlitwy na nic już nie jest przydatny kapłan w świętéj posłudze, i niepożyteczny jest chrześcijańskiemu ludowi. Sieje, a Bóg wzrostu nic dawa; uczy, a jego słowo jest brzęczącą miedzią; wyśpiewuje chwałę pańską, jego serce daleko jest od niego i wychwala jego jedynie wargami swemi. Modlitwa to jak oléj w lampie kapłańskiego żywota; zabraknie oleju, to knot się palić przestanie. Modlitwa przy rozlicznych udręczeniach wlewa do duszy kapłana pociechę; bez modlitwy jest to istota bez światła i życia, mara, któréj najświętsze sprawy są jako mimowolnemi obrotami martwéj maszyny. Zatrudnienia są dlań jarzmem niewolnika, twardą, nieznośną, niemiłą pracą, jeżeli modlitwa nie słodzi ich troski, nie łagodzi trudu, a nieznacznych owoców nie odnosi pełnem ufności wejrzeniem do tego, który wzrost daje w czasie, jaki mu niebo naznaczyło....“

W 3 części prawi, że duch umiejętności jest duchem katolickiego kapłaństwa. „Wargi kapłana strzedz będą umiejętności,“ mówi pismo ś.; postawiono was jako pasterzy i nauczycieli ludu bożego. Wy jesteście tłumaczami prawa, stróżami tradycji, apostołami trzody chrześcijańskiéj, abyście jej objawiali odwieczne zamiary Pana, rozwięzywali wszelkie wątpliwości, usuwali ciemność wszelką; wy jesteście kolumnami kościoła, gdy go niedowiarswo, niejedność, zgorszenia napadać i niepokoić będą...“

JAKÓB FRINT (1766).

Urodzony w Kommitz, w Wiedniu wyświęcony na kapłana, w r. 1804 był tamże profesorem filozofii, a potem proboszczem nadwornym i miejskim, w końcu biskupem w St. Pölten. Kazania jego zalecają się jasnością, gruntownością a szczególniéj młodzież zwraca do pierwotnéj czystości obyczajów.

BOGUMIŁ ACKERMANN.

W kazaniach miał na względzie różne stany, i prawił je osobno do ludu, do dzieci, do rodziców, do panów, do sług; zalecają się krótkością, i popularnością, a przytem wnikają w stosunki domowe; szczególnéj godne są uwagi kazania ludowe (Volkspredigten).

JÓZEF WIDMER (1779).

Profesor filozofii w Lucernie. Podczas ćwiczeń duchownych w r. 1817 w obec zgromadzonego wyższego duchowieństwa kapituły Hochdorf i okolicznych kapłanów miał on *sześć mów*, które wyszły pod napisem: „pasterz katolicki w dzisiejszych czasach“ (der katholische Seelsorger in gegenwärtiger Zeit). Są to niemal uczone rozprawy o godności i zadaniu kapłaństwa katolickiego. Są i inne jego kazania zalecające się zapałem religijnym, a razem prostotą układu, jasnością i godnością.

JAN HIRSCHER.

Profesor teologii w Frejburgu, w którym gruntowna nauka, doświadczenie życia, a pobożna i czysta religijność pięknie się z sobą

jednoczą. Mowa jego jest żywą i dosadną, a wychodząc z serca, do serca idzie. Wydał *rozmyślania* (Betrachtungen) *nad ewangielami postnemi i całego roku*, bardzo przydatne dla kapłanów jako też i dla czytania w kościele lub w domach.

KSIĄŻĘ ALEKSANDER v. HOHENLOHE WALDENBURG-SCHILLINGS-FÜRST (1793).

Uczył się w Wiedniu w zakładzie Teresianum, w r. 1815 wyświęcony na kapłana, w następnym roku odbył podróż do Rzymu, był w Bambergu, a potém opatem infułatem u ś. Michała, archidiakonem w Grosswardain. Głośny w świecie z czynionych cudów w uzdrowieniu chorych. Wiele prócz tego napisał kazań; nie tyle, jak sam mówi, kusił się zasłynąć wymową, ile raczéj zbudować i nawracać słuchaczów; mówi z całem namaszczeniem i serdecznością, żywe jednak i poruszające kreśli obrazy, widna znajomość serca i dar postrzegania.

JAN EMANUEL VEITH.

Urodzony w żydowstwie nawrócił się na katolicyzm, a zostawszy profesorem weterynarji, wielce się zasłużył w téj gałęzi literatury; potém został kapłanem i był kaznodzieją kościoła katedralnego w Wiedniu. Zaleca się żywością, bogactwem obrazów i porównań, a przytem głęboką znajomością przyrody i historji świata. Występuje tu rezonujący rozum, jednak znajomość ojców i pisma ś. niekiedy o nim zapominać każe. Występuje z polemiką przeciw nowoczesnym obłędom: st. symonizmowi, racjonalizmowi, mytomanji, transfiguracji ciała. Mowy na śmierć cesarza Franciszka (Austrias Trauer) wysokie zajmują stanowisko w literaturze homiletycznej. Tłómaczył siedm słów Chrystusa i *narzędzia męki* Chrystusowéj ks. Stanisław Chołoniewski; piękne filozoficzne jest jego dzieło: o modlitwie pańskiéj (Vater unser).

H. FÖRSTER.

Kaznodzieja i kanonik, a w końcu biskup wrocławski; wiele napisał kazań, które wydał w 2 tomach; zalecają się mową poważną, czystą, przekonywającą; perjody jego są okrągłe, wykład jasny i logiczny, poglądy wyższe i do dzisiejszych pojęć odpowiednie.

J. KRAFT.

Pleban diecezji Trier, obdarzony żywą wyobraźnią i płynącą wymową, należy do znakomitszych kaznodziei. W pierwszéj swojéj homilji rozbiera siedm próśb modlitwy pańskiéj z zastosowaniem do siedmiu dni tygodnia. Chrystus, słońce przedwieczne (od nazwy niedzieli: *Sonntag*, dzień słońca), powinien przedewszystkiem w niedzielę naszą zajmować uwagę. Odmiany księżyca dostarczają uwag na drugi dzień tygodnia; przemienny księżyc jest obrazem ziemi, jak słońce nieba, dla tego wołamy: przyjdź królestwo twoje. Zastósowane nauki do nazwy dni tygodnia w mowie niemieckiéj, nie odpowiadają naszym, dla tego je pomijamy; więcéj tu fantazji niż prawdy.

JAN JERZY AMMAN.

Profesor w Monachjum, niegdy kaznodzieja w Landshut, przyjaciel Sailera, z całą serdecznością i zapałem przemawia do ludu. W dwóch kazaniach rozbiera litanię do wszystkich świętych, a w siedmiu kazaniach siedm psalmów pokutnych, oprócz innych.

JERZY MICHAŁ WITTMANN (1760—1833).

Regens seminarjum w Królewcu, kanonik, proboszcz tamże, po śmierci Sailera król go powołał na jego następcę, ale umarł

przed objęciem urzędu. Mowy jego podczas trzechdniowych rekollekcji duchowieństwa i rozmyślania nad historją męki pańskiéj zasługują na uwagę.

HENRYK JÓZEF HIMIOBEN (1807—).

Urodzony w Moguncji, tam się uczył, został kapłanem, profesorem homiletyki i katechetyki, podregensem seminarjum i proboszczem u ś. Szczepana. W mowach rekolekcyjnych rozwinął pięknie pojęcie katolickiego kapłana; pokazują one wysoko i filozoficznie wykształconego męża; wymowa jego jest kwiecistą, a mimo to, pełną siły i przeświadczenia. Są i inne jego kazania.

JAN WILHELM RECHE.

Wydał swe kazania pod napisem: *mądrość ludowa*, (Volksweisheit). Nauki te złączone z przysłowiami ludu są zastósowane do jego pojęcia.

FILIP KAROL SMETS (1796).

Urodzony w Reval w Estlandji, sześć lat mając, z ojcem przeszedł do Aachen. Służył jako oficer w wojsku pruskiem pod nazwiskiem v. Ehrenstein, potém był nauczycielem gimnazjalnym w Koblencji; uczył się teologii w Bonn i Münster i został kapłanem. Był plebanem w Harsal, niedaleko Bonn; w roku 1840 odbył podróż do Rzymu, został kanonikiem w Aachen. Jestto poeta i mówca; mowy jego przy pierwszéj kommunji są proste, odpowiednie do pojęcia dzieci.

ANTONI JÓZEF BINTERIM (1779).

Urodzony w Düsseldorf, był franciszkanem, a potém plebanem w Bilk i na przedmieściu Düsseldorf. Oprócz innych zostawił 12 *kazań przy uroczystości pierwszéj komunii dzieci.* Autor wielu szacownych dzieł: o kościelnéj liturgii, o konsyliach...

JAN NEPOMUCEN JĘDRZEJ UHL.

W Eger urodzony, służył wojskowo, późniéj wstąpił do Kapucynów i był gwardjanem w Litomierzycach. Miał kazania przy poświęceniu chorągwi 42 pułku piechoty d. 6 Lipca 1834. Król pruski wysłuchawszy kazania, przysłał mu późniéj piśmienne uznanie jego talentu i medal: *Für Kunst und Wissenschaft.*

FRANCISZEK BRUNO LEOPOLD LIEBERMANN (1759—).

Urodzony w Molsheim, uczył się w Strasburgu, był regensem seminarium w Moguncji, generalnym wikarjuszem w Strasburgu. Piękną pochwałę, a razem mowę pogrzebową nad ś. p. biskupem Kolmanem.

MAREK ADAM NIKEL (1800).

Urodzony w Moguncji, professor i regens seminarium tamże. Wiele wydał dzieł ascetycznych. Kazanie jego na ś. Alojzego i mowa pogrzebowa nad biskupem Humann, stawiają go w rzędzie znamienitszych kaznodziei.

MELCHIOR DIEPENBROCK (1798).

Urodzony w Bochold w Westfalii, od 1835 r. dziekan i wikarjusz generalny w Królewcu. W r. 1841 wydał zbiór swoich kazań; w przedmowie pisze: „Kazanie uważam jako *żywe słowo*, co całą swoją wagę, znaczenie, dzielność bierze od żywotnego i żyjącego stosunku, w jakim postawił się kaznodzieja względem odwiecznéj prawdy i swoich słuchaczów, jako pośrednik między nimi. Przenikająca elektryczna iskra wewnętrznego nie sztucznego, lecz z góry idącego natchnienia stanowi oświecający promień i rozkwitający w owoc zaród chrześcijańskiego kazania. Wydrukowane jest jako żywe tchnienie zrównane z lodowatym kwiatkiem wypisanym na szybie okna. Powiedział mowę żałobną nad Piusem VIII, ale mowa nad biskupem Wittmanem arcydziełem jest, tak jest prostą, serdeczną, iż z nią chyba życie chwalebnego prałata porównać można. Tak samo uważają jego kazanie przy otwarciu katedry w Królewcu p. n. *Der Tempelbau Gottes in der Menschheit.*

KAZNODZIEJE PROTESTANCCY.

JAN WAWRZYNIEC MOSHEIM (1693—1755).

Ojciec jego oficer angielski żył w Lubece; syna pozwolił wychować w kościele protestanckim. Ukończywszy nauki w Kiel, był pomocnikiem predykanta i nauczyciela swego. Potem był kanclerzem uniwersytetu göttingskiego. Nazywano go *niemieckim Bourdaloue.* Kazania jego są nadzwyczaj długie, 40—60 stronnic w wielkiéj ósemce. Napisał także homiletykę.

JAN ANDRZEJ KRAMER (1723—1788).

Między poetami i prozaikami XVIII wieku w Niemczech znakomite zajmuje miejsce. Pastor w Krollwitz, kształcił swój smak na

wzorach starożytnych; tłómaczył Chryzostoma, i wydał go ze swojemi uwagami. To mu zrobiło głośne imię, i posunął się na wyższego nadwornego kaznodzieję w Kwedlinburgu, a potem Kopenhadze. Umarł w Kiel jako kanclerz i pierwszy profesor uniwersytetu. Wykształcony na starożytnych wzorach i Bossuecie, odznacza się mocą wyrażenia, nie zbywa mu na poetycznem i obrazowem przedstawieniu, lubo przytem umie być prostym i zwyczajne obierać przedmioty do swoich kazań.

J. F. W. JERUSALEM (1709—1789).

Urodzony w Osnabrück; wykształcony na studjach starożytności klasycznéj, uczył się w Lipsku i Getyndze, podróżował po Holandji i Anglji, gdzie zostawał w stosunkach ze znakomitym kaznodzieją anabaptystów **James Forsterem**. Był nauczycielem księcia Brunświckiego i nadwornym jego kaznodzieją. **Ognistą swoją** wymową zachwycał i porywał słuchaczów.

JAN JOACHIM SPALDING (1714—1804).

Pochodził z Pomorza; wykształcony w naukach i umiejętnościach, tam rozpoczął pełnić urząd nauczania, późniéj był pierwszym pastorem w Bart, małem miasteczku pomorskiem, a od roku 1764 radcą konsystorskim i pierwszym kaznodzieją w kościele św. Mikołaja w Berlinie, gdzie umarł. Kazania jego zalecają się naturalnością, powagą, słodyczą, co mu jednało serca słuchaczów.

AUGUSTYN CHRYSTIAN BARTELS (1749—1826).

Ukończywszy nauki w Helmstedt i Gettyndze, występuje jako pastor w Eimbek, Hamburgu, i nadworny kaznodzieja w Brunswiku; później został pierwszym radcą konsystorskim w Wolfenbüttel. Za-

leca się jasnością, głębokością i praktycznością swoich upomnień i nauk; między swymi uchodzi za mówcę w całem znaczeniu tego słowa.

FRANCISZEK FOLKMAR REINHARD (1752—1812).

Profesor i kaznodzieja uniwersytecki w Wittenbergu, później w Dreznie. Uważany za znakomitego mówcę; pod względem czystości języka nie ma sobie równego.

FRYDERYK ERNEST DANIEL SCHLEIERMACHER (1768–1834).

Urząd kaznodziejski rozpoczął w Landsburgu nad Wartą, później przeszedł do Berlina, potém na profesora i kaznodzieję uniwersytetu do Halli, zkąd wreszcie wrócił do Berlina, wpływając niemało na otwarcie tam w r. 1810 uniwersytetu. Kazania jego zowią *nieporównanemi.*

Obok niego postawić można wielu, którzy na wzorach Schleiermachera urabiali swój talent, jako Hossbach, Jonas, Sydow, Hagenbach, Blane, Schweizer, Im, Nitzsch, Julius Müller i Schwarz.

Kościół reformowany Niemiec i Szwajcarji w téj epoce szczyci się wielu kaznodziejami. Do znakomitszych należą:

August Fryderyk Wilhelm Sack (1703—1786); z Magdeburga powołany na kaznodzieję nadwornego do Berlina. Zaleca się prostotą, stroni od subtelności i polemiki.

Fr. Samuel Gottfr. Sack (1738—1817) syn, nie tylko był następcą ojca w urzędzie, ale i w kierunku jego teologicznym i kaznodziejskim. Popularność, serdeczność, pobożność, odznaczają jego kazania. Wiele on wpływał na połączenie protestanckich partykularnych kościołów w jeden *kościół ewangielicki;* w r. 1815 był mianowany biskupem ewangielickim.

Jerzy Joachim Zollikofer (1730—1788), do najznakomitszych zaliczany kaznodziei; urodzony w St. Gallen, wybrany przez gminę

reformowaną na kaznodzieję w Lipsku w r. 1758, pozostał aż do śmierci.

W tym czasie kiedy Mosheim i Kramers jaśnieli, Zollikofer wystąpił niedługo, a czysta moralność chrześcijańska wydała się dlań najgodniejszym przedmiotem kazań. Swego czasu były one za wzór wymowy i stylu poczytywane. Mówiono o nim, że nigdy w słowie nie upadł, (in keinem Worte fehlt).

Zollikofer wydał kazania *Dytrycha Pörtnera* † 1764 (we Frankfurcie nad M.) który zaleca się filozofią popularną, prostotą, wykładem biblii.

Jan Kasper Lavater 1741—1801 w mieście rodzinnem Zurich kazywał. Odznacza się nadzwyczajną fantazją, i niekiedy zdaje się wychodzić na proroka.

Oprócz tych wspominają wielu innych:

Felix Hess † 1768 w Zurych; *Konrad Pfenniger*, *Jan Tobler* † 1808 w Zurych; *Jan Kasper Häfeli* † 1811 superintendent w Bernburg; *Jan Jakób Stolz* w Biemen † 1821; *J. L. Ewald* w Karlsruhe † 1822; *J. Jak. Hess*, antistes w Zurich, † 1828; *D. Müstin* w Bern, *Rickli* w Luzern, *Füsali* w Zurich... prawią za dni naszych.

Kaznodzieje Belgijscy.

Belgia, lubo cała katolicka, zostając ustawicznie pod panowaniem kolejném czterech obcych mocarstw, nie mogła wyrobić właściwéj literatury, i poszczycić się znakomitymi mówcami. W r. 1830 odzyskawszy samoistność, na tem polu z nowym pracować zaczęła zapałem, a choć nieliczny stawia poczet znakomitości kaznodziejskich, więcéj troszcząc się o duchowny pożytek wiernych, niż o sławę literacką, przecież wspomina z chwałą obok Billecarta, Fellera, Baxa, Antionisscena, Tourbé, De Smet...

O. DECHAMPS (1810—).

Urodzony w Melle, w Belgii, wszedł do seminarium w Tournai, a kończył nauki teologiczne w uniwersytecie w Malines, przeniesionym później do Lowanjum. Wszedł potém do zgromadzenia Redemptorystów. Mowa pogrzebowa nad królową belgijską wykazała wysoki jego talent oratorski; „wdzięk, głębokość, rzewność, styl, wszystko tam znajdziesz w stopniu, w jakim daremnie szukać ich przychodzi, zwłaszcza między mówcami nowoczesnymi," są słowa ks. Parisis.

Będąc w Rzymie w sprawach zgromadzenia, kazał w Adwent w kościele francuzkim Ś. Ludwika, a w Post w Neapolu, podczas pobytu Papieża w Portici. Lecz głównie konferencje bruxelskie miewane w r. 1857 podczas postu w Bruxelli, w kościele Ś. Jakóba stawiają go wysoko, mieszczą obok Lacordaira i Ravignana. Potężna dialektyka i nieubłagana logika, zdobywają każdy nieuprzedzony umysł, jak namaszczenie i patetyczność pociągają serce. Cudna płynność jego mowy, podniosłość i głębokość myśli, kwiecistość bez przesady wyrażenia, zalecają i zdobią piękną i męzką jego wymowę.

Przywiedziemy krótki ustęp z konferencji *o wyroku niepokalanego poczęcia*. „Ten zwrot dusz ku Bogu, a rozjątrzenie tych wszystkich, którzy nie mają udziału w tym zwrocie, w tym postępie ku wierze, wyjaśniają nam głębokie wzruszenie wywołane w świecie dogmatycznym wyrokiem. Jakoż nie sama pobożność została wzruszoną do głębi, kto wie, czy bezbożność mocniejszego nie doznała wzruszenia. Jest bo też to fakt, co porusza wszystko; wypadek naukowy, moralny i społeczny, co porusza jednocześnie wszystkie struny miłości i nienawiści. Wypadek to naukowy; widzieliśmy jak kwiat rozwinął się na nieśmiertelnem drzewie prawdy, a ci którzy nie radują się świetnością jego blasku, smucić się muszą. Wypadek to moralny; ogólne wzruszenie, jakie wywołał, zaświadcza o konaniu *indeferentyzmu* w narodach, i o żywéj działalności religii, któréj zaprędko śmierć przepowiadano; ci, których nie cieszy ta działalność, niepokoić ich musi. Jest też to wypadkiem społecznym i jakoby niespodzianem zjawieniem się pierwszéj władzy na ziemi, téj władzy duchownéj i nauczającéj, co jedna ma powolne syny we wszystkich narodach; a ci których nie ubezpiecza ta potęga, gnębić ich musi. I oto dla czego wrażenie wywołane wyrokiem wiary jest powszechnem. Jedni cieszą się patrząc, że po dniach zwątpienia jest jeszcze na ziemi głos, co się odbija echem miłości we wszystkich językach.

Innych tem bardziéj razi to dziwo, że je już uważali za niemożliwe. Napróżno chcąc mu coś ująć, zeszli aż do obłudnéj wiary i pokazali niespokojną troskę o całość zagrożonego dogmatu. Broń Boże! gdybyście mogli przypisać im najmniejszą troskliwość. Nie, nie, ani niepokalane poczęcie, ani grzech pierworodny wcale ich nie zaprząta; niepokoją się oni potęgą Piotrową, nowym objawem nieprzeżytéj jego siły...“

„Jest on rękojmią prawdziwego pokoju. Rozdziały i walki tuteczne nie wychodzą najczęściéj z rozdziału umysłów i z walki pojęć? Głos przeto, co w nadprzyrodzony sposób potrafi związkiem jednéj wiary połączyć najwznioślejsze i najniższe umysły tylu rozlicznych ludów, tym wszystkim, którzy w ustawicznéj są wojnie, wykazuje dowodnie gdzie jest zasada jedności, owo wielkie pragnienie dusz i świata. Lecz jeżeli pojęcia rozdzielają niekiedy, namiętności rozdzielają zawsze. Porywy ambicji, chciwości, rozpusty, pchnęły społeczność nad krawędź przepaści, bo obojętność na prawdziwe dobra i nieświadomość wewnętrznych roskoszy, jedynie prawdziwych na téj ziemi, leżały wszędy w dusz głębinach. Nie jestże więc rękojmią pokoju wypadek, co samem wywołaném wrażeniem zaświadcza, iż w tylu sercach ocknęło się życie duchowne, co jedno utłumi żądze, zarody nieszczęść tylu? Nakoniec to, cośmy słusznie nazwali zjawieniem się w całym blasku najpierwszéj władzy, bo ona jedna mówi do umysłów i te jéj są poddane, przynosi lekarstwo na najnowszą chorobę, ukazywaną tysiąckrotnie, zatratę poszanowania należnego wszelkiéj powadze i upadek władzy wszelkiéj. Dla czego w istocie osłabła wszelka władza? Czemuż powaga ojcowska czy publiczna, nie nakazuje dziś poszanowania? Dla tego że ona go odmówiła téj powadze, z któréj wszelkie ojcostwo i wszelka władza pochodzi (2 for. 3 15 Rzym 13). Głowy domów i państw, najwyższe zgromadzenia uważały Boga za wygnańca; a raczéj powiedzmy, uważały go za umarłego, nie mając wiary w Boga żyjącego, ni w jego żywe słowo, ni w postawiony boski urząd prawa, co podpiera wszystkie inne, uświęcając je w sumieniu ludzi i narodów. Budowali na piasku, a wiecie, jak zachwiało się budowanie przy potężném natarciu burzy, i jak dziś trwoży się i lęka na wspomienie jéj powrotu! Ojcowie domów i ojcowie narodów podnieśli naówczas oczy nie ku niebu, choćby przez sam strach, żeby nie tracić wszystkiego, co posiadali na ziemi, a ludzie poczuli się skłonniejszymi do słuchania słowa, przychodzącego z góry. Namiestnik Jezusa Chrystusa wyrzekł jedno ze słów takich, a jeżeli świat umilknął, żeby

je usłyszeć, jeżeli tłumy ludu przycichły, by je posłyszeć i pokosztować „jest to znakiem zwrotu ku poszanowaniu boskiéj powagi; a tem samem ku pokojowi rzeczy ludzkich.....“

Oprócz tego kazania mniejsze: *ks. Thomas*, dwa lub trzy razy były przedrukowane we Francji.

Plany nauk (plans d'instructions) w 2 tomach wydają gruntownego kaznodzieję.

Kazania De Carta, Verrepta, Heymansa, Schellensa, Jacobsa, są zastosowane do potrzeb ludu.

Kaznodzieje Hollandji.

Tu tak samo nieszczęsny wpływ protestantyzmu oddziaływa na wymowę, jak w Anglji i Niemczech. Sławny *Van der Palm*, mimo elegancji i regularności swych planów nie zaleca się namaszczeniem ni patetycznością. Między kaznodziejami katolickimi wielu zajmują świetne stanowisko w historji literatury hollenderskiéj; znakomitsi są:

Fraats, proboszcz w Hoorn, wydał rozmyślania o męce pańskiéj w 4 tom.

Nanning, proboszcz z Bnitenveldert, kazania w 6 tom. 1782.

Cramer, archipresbyter w Hollandji, rozmyślanie o męce Pana naszego Jezusa Chrystusa w 2 tom. 1839.

Beugels, proboszcz w Helmond, kazania popularne w 5 t. 1835.

Doorenweerd, proboszcz w Kampen, krótkie nauki religijne w 3 tomach.

Atberg, sześć kazań o tajemnicy naszego odkupienia 1 tom.

Tomas, proboszcz w Haye, nauka chrześcijańska, w 3 tom.

Van Kessel, przełożony kollegium w Ondenbosch, rozmyślania o męce Pańskiéj w 1 tom.

Van den Broek, proboszcz w Alkmaar, kazania na niedziele i święta w 3 tom. 1824.

Kaznodziejstwo w Polsce.

Epoka zepsutego smaku w literaturze, a tem samem i wymowie z wieku XVII wkracza daleko w wiek XVIII, obejmując panowanie dwóch Augustów, a nawet całe panowanie Stanisława Poniatowskiego, kiedy znów w najlepsze rozsiadła się u nas francuzczyzna.

Niektórzy nasi literaci [1]) okres ten nazywają *epoką jezuityzmu*, bo w nim przeważnie wpłynęli Jezuici, że naród zapomniał świetnego stanu literatury i oświaty, tak pięknie promieniejących za ostatnich Jagiellonów; że skaził ohydnie swój język, że rozszerzyły się pomiędzy szlachtą polską fanatyzm z ciemnotą. Nie chcemy tu pisać apologii Jezuitów, lubo oni nie małe oddali przysługi narodowości polskiéj, podnosząc zachwiany pośród samych biskupów i kapłanów, tem bardziéj świeckich ludzi katolicyzm; ale trzeba chorować na jezuityzm, żeby we wszystkiem i wszędzie, co złego jest w narodzie, jemu przypisywać. Gdyby w saméj Polsce przez ręce takich polaków, jak Skarga, Wujek, Grzebski... dokonali morderstwa na narodzie Jezuici, możeby to dało się pojąc; ale żeby Jezuici potrafili zasunąć mgłę ciemności i fanatyzmu na całą Europę, tam nawet gdzie ich nie było, np. w Anglji, zrozumieć trudno. Powszechnego zjawiska, powszechne muszą być przyczyny. Mówią, iż Jezuici opanowawszy edukację publiczną, zaszczepili fanatyzm; lecz ani u nas, ani w reszcie Europy Jezuici nie dzierżyli wyłącznie w swém ręku monopolu edukacji; dawniéj stała u nas *Alma Mater* akademja krakowska, w Europie kwitnęły przesławne uniwersyteta, powstawał nowy zakon edukacyjny Pijarów, który Władysław IV na przekor właśnie Jezuitom do Polski sprowadził, czemuż one nie pielęgnowały świętego ognia nauki, nie strzegły go tem bardziéj, im większe współzawodnictwo z zakonem? Czemuż przeto zamiast jednego kozła ofiarnego, nie poszukać głębiéj przyczyn zepsutego smaku ówczesnéj literatury europejskiéj. Był to ogólny upadek światła w całéj Europie, wśród zamieszek i wojen religijnych, wśród nieustannéj polemiki, od czego same Włochy, kolebka ówczesnéj oświaty, ochronić się nie mogły.

[1]) Wł. K. Wojcicki, w Zarysach historji literatury polskiéj.

Większa bieda i złe gorsze, że gdy po za granicami Rzeczypospolitéj w Europie nauki i sztuki dźwigać się poczęły, myśmy zostali przy swojém skażeniu, lub podźwignąwszy się z upadku, nie poszli bitemi drogami narodowemi, a błąkali się po manowcach naśladownictwa i obczyzny. Było wielu i bardzo wielu, którzy marzyli i pisali o poprawie Rzeczypospolitéj, o podźwignieniu światła w narodzie, lecz do tego brać się nie umieli; swych bowiem reform nie wysnuwali z żywiołów narodowych, nie wyrabiali swych pojęć rodzinnych, nie kształcili się na własnych wzorach, lecz wszystko, co obce, pragnęli przeszczepiać na naszą ziemię.

Konarski urósł w opinji na znakomitość i uchodzi za głównego reformatora oświaty krajowéj; lecz samże Konarski założeniem swego *Collegium nobilium* i kształceniem tam młodzieży polskiéj na wzór cudzoziemski [1]), swojém dziełem: *de emendandis eloquentiae vitiis*, które nawet nie po polsku napisał, w końcu dziełem: *o religii poczciwych ludzi* wykazał ciasnotę swych pojęć, niezrozumienie potrzeb narodu. Niedługo zaczęto ubóstwiać wszystko, co francuzkie, a pogardzać rzeczami narodowemi. Niedługo też naród od młodości nasiąkły takiemi pojęciami, zaprzał się siebie, wstydził się wszystkiego, co swoje, a nietylko zrzucił żupany i kontusze, a paplać zaczął po francuzku, ale przyjrzawszy się obyczajom zagranicznym, rozpuście dworu Ludwika XV, otworzył na oścież wrota obcym żywiołom. I natychmiast wszedł do kraju wolterjanizm, weszli encyklopedyści, weszła bezbożność i rozpusta, i naród wypaczywszy się z kolei wieków tradycyjnéj, gonić począł za utopiami w rządzie i literaturze. Nie takiéj nam trzeba było reformy, nie takich reformatorów.

Były wprawdzie głosy poważne w narodzie, byli miłośnicy swobody, ludzie światła i wiary, którzy boleli nad tym stanem niedoli publicznéj, byli niestety! późniéj i tacy, którzy nie mogąc powstrzymać prądu cudzoziemskich pojęć, a z nimi i reform naleciałych do kraju, przyzwali potęgi obcego ramienia, lecz któż nie wié, iż ten rozdział narodu sprowadził ostateczny jego upadek, a Targowica grób mu wykopała.

Na nieszczęście w Polsce intrygą dostał się do korony Stanisław Poniatowski sfrancuziały Polak, który nietylko nie miał siły

[1]) Szczęsny Czacki, ojciec Tadeusza, powstawał przeciwko temu kollegium, dowodząc, iż zamyślał wychowywać arystokracją na sposób zagraniczny. Potém i Jezuici zakładać zaczęli takie kollegia.

do dźwigania berła, w rozstroju Rzeczypospolitéj, ale niedołęztwem swem przyśpieszył jéj upadek. Płakał i on wprawdzie nad niedolą publiczną, w publicznych słowach i pismach rozlewał swe narzekania i bolał, ale mimo to na złe nie widział lekarstwa, lub na użycie go zdobyć się nie umiał. Wpływem obcym na tronie osadzony, pod tym wpływem całe bezpieczeństwo własne i Rzeczypospolitéj widział. Nie można mu zaprzeczyć światła, wiadomości, polityki, lecz właśnie na téj drodze najbardziéj popchnął naród do zguby, manewrował w prawo i w lewo, do każdéj przystępował konfederacji, tylko do obrony niepodległości ani raz nie przystąpił... Umarł opływając w dostatkach i poniżeniu 1796 r. d. 12 lutego mając lat 66. (Lelewel).

Co się tyczy szerzenia światła w narodzie, podniesienia oświaty, wszyscy uznali potrzebę, nie wyłączając króla, który powoływaniem ludzi uczonych do urzędów i do boku swego, założeniem korpusu kadetów w Warszawie, założeniem komisji edukacyjnéj, w końcu nawet takiemi środkami, jak obiady czwartkowe, starał się podnieść i podźwignąć literaturę krajową, obudzić zamiłowanie światła i sztuk pięknych.

Stanisław August chciał także podnieść akademię krakowską, lecz naprzód wysłany tam biskup Sołtyk nic nie sprawił, dopiero Hugo Kołłątaj wiele pożytecznych zaprowadził odmian. W tym czasie przyszło skasowanie Jezuitów (1773), ogromne bogactwa tego zakonu miały być obrócone na zakładanie szkół po całym kraju; otworzono więc mnogie szkoły, gimnazja, akademie; każdy mógł uczyć się, co chciał, bez żadnéj opłaty. Zajęto się także wygotowaniem dzieł elementarnych, lecz i pod tym względem zwracano się do Francji. Tłómaczono jéj książki, nie bacząc, iż tam wszystko przesiąkło bezbożnością i materjalizmem encyklopedystów.

Przeważny przeto być musiał wpływ literatury francuzkiéj nie tylko formą, lecz i duchem na literaturę i wymowę polską. Sam język kazić się począł nowemi makaronizmami, a jak dawniéj źle brzmiała mowa polska, żeby nie było frazesów łacińskich, tak obecnie bez francuzczyzny mówić w dobrym tonie nie było można. Byli nawet kaznodzieje, którzy dla popisu po francuzku w Warszawie do polaków prawili kazania. Za tém poszło skażenie form języka zatracenie całéj jego uroczéj barwy i piękności.

Z owéj mowy prześlicznéj Skargi i Kochanowskiego, z owego języka szczeroty i polskości Birkowskiego, wyrobiła się jakaś mowa pieszczona, przesadna, ciemna, wodnista; mowa gdzie więcéj wyrazów

niż myśli, więcéj słów niż ducha, mowa długich frazesów, napuszonéj gadatliwości. Naprożno pochlebstwo zwało Stanisława Augusta wskrzesicielem nauk i oświaty w Polsce, a jego panowanie *złotą epoką literatury;* naprożno niektórzy literaci [1]) podnosząc postać Konarskiego, starają się go uniewinnić, że „*zaszczepił francuczyznę*“ bo nie mógł innego wyboru uczynić, nie miał gdzieindziéj szukać wzoru (?), to mu tylko wskazywała potrzeba czasu; myśl rodowéj literatury spała jeszcze w grobie, nikt o niéj nie śnił nawet; naprożno mówimy, bo naród i oświatę pchnęli na bezdroża, *potrzeba czasu* nie wiemy dla czego to tylko wskazywać mogła, i mógł on śmiało inny wybór uczynić, i miał wiele gdzieindziéj wzorów, jak samże ten literat w następnych wierszach dowodzi. Po wieku prawdziwie złotym literatury, po wieku Zygmuntowskim i takiéj plejadzie rodzinnych znakomitości, mogliśmy się byli obejść bez francuczyzny [2]), gdyby sam Konarski i wielu spółczesnych nie byli nią przesiąkli za granicą, nie przynieśli jej ztamtąd do kraju. Nie gniewalibyśmy się tak bardzo o sam polor, język i oświatę francuzką, bo lepiej mieć cudzą, jak nie mieć żadnéj, lecz gorzéj, bo z obcym rozumem, z obcemi wyobrażeniami, wcisnęły się do nas obce uczucia, zwyczaje; wszystko było postronne; ten cały gmach oświecenia nie wspierał się na przeszłości, nie był umocowany na historycznéj posadzie“ [3]). A gdy co gorsza idąc za modą z Francji przywiezioną, zaczęliśmy wyszydzać pobożność i religię ojców, gdy niewiasty same, córy niegdyś owych cnych, świętych i pobożnych matron polskich, które wypiastowały tyle dzielnych pokoleń dla swojéj ziemi, poczęły się ubiegać o zniewagę na dworze, i za nic mieć poczciwość niewieścią, gdy młodzież modna zrzuciwszy strój poważny, we fraku, w peruce, z harbajtlem, w podrygach śmiesznych utraciła powagę, a z nią i obyczaje swoich naddziadów, to jest nad czem boleć, a choćby i płakać, bo rychło za moralnem i religijnem rozprzężeniem pójść musiało społeczne, a gmach swobód publicznych, nie mając

---

[1]) Wł. K. Wojcicki, w hist. lit. pol. t. 3. k. 238.

[2]) Sami Francuzi skarżą się na upadek swojej literatury; oto co pisze Paweł Courier: gardez-vous bien de croire, que quelqu' un est écrit en français depuis le regne de Louis XIV; la moindre femmelotte de ce temps-là vant mieux pour la langue que les Jean Jacques, Diderot, d'Alembert et postérieurs: ceux ci sont tous ânes bâts, *sous le rapport de la langue*, pour user d'une de leurs phrases; vous ne devez pas seulement savoir, qu'ils aient existé.

[3]) Mochnacki, o literat. pol. w wieku XIX.

mocnych podstaw, runąć musiał i przywalić wszystkich, co w nim spokojnie siedzieli i biesiadowali: „jeżli *źle o nas radzić będziecie*, my poginiem i sami zginiecie,“ powiedział nieśmiertelny nasz kaznodzieja i prorok.

Te więc same przyczyny, które spowodowały upadek wymowy kaznodziejskiéj we Francji, tem fatalniéj oddziałać musiały w naszym kraju, gdy literatura nasza zaszła na błędne drogi naśladownictwa i obczyzny. Tem to gorsze, że sami Francuzi przyznają, iż „ich naród w wieku XVIII nie miał własnéj literatury, ale naśladowaną i nieumiejętnie naśladowaną, w nieumiejętnéj kształconą szkole, oderwaną od historycznéj przeszłości, za wpływem niezliczonych przewidzeń i przesądów estetycznych. My więc cudzy dar z trzeciéj ręki przyjęliśmy, a literatura nasza była kopią kopii, przeobrażeniem przeobrażenia. W niéj podobno żadna iskierka życia nie tlała. Drzewo zagranicznego szczepu, nie wprost z korzenia ulepszone, obce zrodziło owoce, wysileniem, przymusem i sztuką cieplicy roślinnéj. Mogłoż to być inaczéj? Tak było w rzeczy saméj, tak być musiało“ [1]).

Jeżeli więc we Francji nie było Bossuetów, którzyby podjęli z godnością rzucone przez bezbożność XVIII wieku wyzwanie; Polska téż nasza nie miała Skargów, Karnkowskich, Wujków, Birkowskich, nie miała nawet, lubo skażonego smaku, lecz oryginalnych i prawdziwie polskich Mijakowskich, Kochanowskich, Młodzianowskich. Bo zaprawdę nie wahamy się powiedzieć, iż jakkolwiek niektórzy kaznodzieje wieku XVII do przesady posunęli swoje dowcipkowanie i makaronizmy, inni, nie zeszedłszy tak nisko, wzorem być mogą; u wszystkich zaś znaleść można zbyt wiele żywotności, siły, charakteru i obywatelstwa polskiego. Jako materjał kaznodziejski, kazania wieku XVII, rzec można, są bogatą miną, z któréj umiejętnie pełną ręką czerpaćby można gruntowne podziały, silne dowodzenia, rozumowania głębokie, a zawsze pojęcia zdrowe, zasady katolickie, chrześcijańską pobożność. Kiedy tymczasem kaznodzieje wieku XVIII są co najwięcéj racjonalistami, rozprawiającymi o religii i moralności; retorami, sadzącymi się na wytworność stylu, który skazili nabrzękłością i przesadą; przepowiadaczami nie słowa bożego, poczerpniętego z czystego zdroju pisma i tradycji, lecz *własnych i szerokich poglądów z dziedziny wiedzy*; pyszałki to, nie apostołowie Chrystusowi.

---

[1]) Mochnacki, tamże.

Do rozszerzenia tej nowéj plagi kaznodziejskiéj niemało przyczyniły się gęste tłumaczenia i wydania kaznodziei francuzkich; wyrywano je sobie, czytano, a nawet prawiono; o wydaniu polskich kazań z wieku XVI nikt nie pomyślił. Nie dziw przeto, iż złe upowszechniło się, i tak się nam trudno zeń wyleczyć, boć i dziś mało jest lepiéj, a kto wie czy nie gorzéj pod niejednym względem.

Żeby zaś nie mniemano, iż wszystko w czarnych widzimy kolorach, przejrzymy znakomitości i owéj epoki, szczęśliwi, jeżeli napotkawszy prawdziwą zasługę, oddamy jej cześć należną i poszanowanie.

SEBASTJAN PISKORSKI († 1706).

Doktor obojga prawa, profesor akademii krakowskiéj, w roku 1677 jako prebendarz w Grodzisku w dolinie Ojcowa wystawił swym nakładem kościół i kaplicę. W r. 1692 został kanonikiem katedralnym krakowskim, archidiakonem kollegiaty wszystkich świętych i rektorem akademii, był razem prowizorem i dyrektorem budowy kościoła ś. Anny. Człowiek wielkiéj energii ducha, a przytem głośny swego czasu kaznodzieja i poeta. Przełożył z Hieronyma *de viris illustribus*, a wydał np. *żywoty Ojców ś. albo dzieje duchowne ś Hieronyma*, Kraków, 1688. *Kwiecie żywota błogosławionéj Salomei księżny polskiéj* 1691 po polsku i po łacinie. *Sacratissimae virginis Dei Matris reginae Poloniae in iconibus ejusdem observata* 1698, opisanie 24 obrazów cudownych N. P. w Polsce; *Arbor vitae* 1700, sławi obrazy Pana Jezusa; *pantheon* 1696 mieści pochwały świętych polskich patronów; *regia solis* sławi nauczycieli i dobroczyńców nauk w Polsce, krom wielu innych panegiryków. Zostawił także *kazania na dni pańskie*, 1706.

FRANCISZEK KOWALICKI († 1731).

Jezuita, słynny swego czasu kaznodzieja w Sandomierzu, w r. 1731 zmarły. Wyszły z druku następne jego prace kaznodziejskie:

Kazanie na pogrzebie Maryana Chełmskiego (Kraków 1691). *Post stary polski 9-cio niedzielny, od ś. Wojciecha nabożnie chowany, od Jakóba archidiakona leodyjskiego, nuncjusza do Polski apostolskiego na synodzie wrocławskim r. 1246 na 7-mio niedzielny zmieniony, mowami niedzielnemi o męce Pańskiéj, swoją wielkanocą wspomniony, do dalszéj pamięci podany* (Sandomierz 1718). *Kaznodzieja odświętny, albo kazanie doroczne na dni świętych bożych uroczyste, królowéj wszystkich świętych poświęcone*, tam 1721. *Katedra kaznodziei niedzielnego na cały rok* tam. 1725. *Socjusz kaznodziei odświętnego przed twarzą Chrystusową i świętych idący, czyli mowy odświętne drugie zawołanemu na wszystkie czasu imieniowi naprzeciw jéj mości panny Franciszki Tarłownéj, ksieni sandomierskiéj* tam. 1728. *Pustynia w raj delicyj duchownych zamieniona fruktem doskonałości obfitująca r. p. 1720 zaszczepiona, a na pospolity pożytek otworzona* tam. 1729.

KACPER BALSAM (1759).

Urodzony we Lwowie, z rodziny ormiańskiéj, po odbyciu tamże nauk, wstąpił do zakonu Jezuitów. Odznaczył się wymową kaznodziejską, a wiele dzieł swoich drukiem ogłosił: *Kazania* na 2 tomy podzielone, Poznań 1761. *Kazania na święta całego roku*, 1762. *Kazania o cnotach teologicznych*, 1764. *Kazania przygodne* t. 7. 1765—71. Stanowi on już przejście z epoki makaronizmów i zepsutego smaku do poprawniejszéj epoki Stanisławowskiéj.

SEBASTJAN LACHOWSKI (1731—1794).

Urodził się w krakowskiem, w Krakowie wstąpił do Jezuitów, uczył późniéj we Lwowie i Żytomierzu. Od r. 1762 był kaznodzieją w Warszawie, przez lat 10 był nawet kaznodzieją nadwornym króla Stanisława. Sekularyzowany otrzymał probostwo w Willanowie, tam umarł i pochowany przy kościele, gdzie lat 20 pracował. Wielki to był mówca w swoim czasie, kiedy go ze Skargą porównywano.

Mówiąc do króla w obec dworu, znać nie rozumiał się na dworackiem pochlebstwie, a prawdę mówił, kiedy napisano:

Lachowski prawdę mówił, jest tylko plebanem,
Naruszewicz pochlebiał, — biskupem i panem.

Drukowano wiele jego kazań z różnych okoliczności mianych. Zebrano później i wydano: *kazania niedzielne*, Warszawa 1770, 2 t. i w Supraślu 1773, 2. t. *Kazania o męce Pańskiej i inne przygodne.* Poznań 1772 t. 7. *Kazania na niedziele i święta.* Warszawa 1773.

WYSOCKI SAMUEL (1706—1771).

Urodził się w Sandomierzu, a wstąpiwszy do Pijarów, przez lat wiele uczył wymowy i dzieło wydał: *orator polonus*, gdzie daje wzory pisania mów. Sam podzielał wady zepsutego smaku i krzewił je między młodzieżą. Był jakiś czas kaznodzieją w Krakowie w kościele katedralnym i w Warszawie w kościele pijarskim. Rektor, a w końcu prowincyał umarł w Warszawie 1. marca 1771. Wydawał swe dzieła pod imieniem Samuela *a S. Floriano;* znaczniejsze są: *święta całego roku kazaniami w krakowskiéj katedrze i po różnych ambonach zapowiedziane*, Warszawa 1753 wyd. 2. 1769 t. 2. in fol. *Nauki, homilie i materye kazań na wszystkie w całym roku dni święte*, 1762-70, t. 4. *Chwała* chwalebnego w świętych swoich Boga kazaniami na wszystkie w roku całym dni święte ogłoszona, 1747. fol. *Kazania różne* 1750 t. 2. fol. *Adwent z postem kazaniami objaśniany*, 1749. *Kazania podczas trybunału skarbu koronnego podwójne w Radomiu miane* 1752 t. 2. *Orator polonus*, 1740; wydał także: *Tractatus de conscribendis epistolis*, Kraków 1743.

JÓZEF SZANIAWSKI (1709—1762).

Pochodził z lubelskiego; wstąpił do Pijarów, a następnie uczył po szkołach swego zgromadzenia. Był jakiś czas kaznodzieją i wicerektorem, a potém i rektorem w Piotrkowie. Umarł w Kra-

kowie 1762. Sławny był swego czasu jako kaznodzieja, a krom wielu pojedyńczych i okolicznościowych kazań, zostawił zbiór ich p. n. *kazania na święta doroczne*, Warszawa 1752. Odznaczają się treścią dobrą i pięknym językiem.

WILHELM KALIŃSKI (1747—1789).

Urodzony w Wielkopolsce, wstąpił do zgromadzenia ks. Misjonarzy w Warszawie, a ukończywszy tam nauki w r. 1772, został kapłanem i profesorem w seminarjum głównem a potém w akademii w Wilnie. Biskup Massalski poważał go wielce, a w ważnych zwłaszcza sprawach jego rady zasięgał. Umarł w Wilnie 1789 r. Wiele kazań i mów prawił okolicznościowych, jak przy rozpoczęciu nauk, do edukujących się w konwikcie szlacheckim ks. Pijarów, na pogrzebach znakomitszych osób, na początku sejmu grodzieńskiego d. 4 Października 1784, o pociechach stanu rolniczego itp. *Kazania przygodne i mowy o edukacyi* wyszły w Mohilewie 1779. *Kazania i mowy ks. G. Kalińskiego* wyszły w Warszawie 1791. 2. t. w Wilnie 1805, w Krakowie 1808. *Prelekcye akademickie teologii moralnéj i historyi kościelnéj* oraz *rozprawy i kazania jubileuszowe* pozostały w rękopisie.

ANTONI JANISZEWSKI.

Kanonik kijowski i lwowski, kaznodzieja archikatedry lwowskiéj. Wydał *kazania na niedziele i święta całego roku*, tudzież *przygodne* w 6 tom. 1779 w Berdyczowie; niekiedy jaśnieje on siłą przeświadczenia i gruntownem przedstawieniem, lecz natychmiast wpada w wady swego wieku, rozwlekłość, pleonazmy, grę wyrazów; zbliża się do ks. Balsama, a jednego i drugiego kazania za materjał umiejętnie użyte być mogą

MICHAŁ KARPOWICZ (1744—1805).

Urodził się dnia 4 października 1744 w województwie Brzesko-litewskiém. Uczył się w Brześciu u Jezuitów, a po ukończeniu nauk początkowych w 17 roku życia wstąpił w Warszawie do zgromadzenia ks. Missjonarzy. Tamże w kościele św. Krzyża kazać zaczął, a niebawem zyskawszy rozgłos, kazał w katedrze św. Jana. Ztamtąd udał się do Krakowa, gdzie kazał też i uczył teologii. Później uczył w Wilnie, a potém i w akademii wileńskiéj przez lat 12. Nie było uroczystości, jakiéjby swą wymową głośną nie uczcił. Król August listy doń pisywał. Jako proboszcz w Grazyskach, a potém w Prenach poświęcał się z całą gorliwością dobru swéj trzody. Sercem podzielał wszelkie niedole, a przebolał je i przypłacił je chorobą ciężką. Mianowany w r. 1795 biskupem nowéj diecezji Wigerskiéj, nie mając ni katedry, ni pomocy światłych doradców, ni seminarjum, ni stroju biskupiego, krzątał się pilnie, by temu zaradzić. Tak ogromne prace nadwątliły jego zdrowie, a w d. 5go listopada 1805 przeniósł się do wieczności. Niepomierny to był talent kaznodziejski, kiedy tak wszystkich zachwycać i porywać umiał, kiedy w uniesieniu *Massillonem go polskim* nazywano. Była to snadź dusza ognista, pełna religijnego zapału, dobrem publiczném ożywiona, kiedy go *książęciem* ówczesnych *kaznodziejów* mianowano. Kazania trybunalskie i sejmowe uważają za najlepsze. Sam król słuchać ich lubił. Do niektórych kazań brał żywcem ustępy Massillona. Kształcąc smak i styl na tych wzorach obcych, jest głównym przedstawicielem szkoły f ancuzkiéj u nas, a mając jéj przymioty, ma wszystkie jéj wady: pełność, obfitość, deklamacje, powtarzania; retor to więcéj, niżeli kaznodzieja; bardziéj porywa, niż przekonywa słuchaczów. *Kazania i inne dzieła ks. M. Karpowicza* wyszły w Warszawie 1807 r. i następ. w 11 tom., kiedy poprzednio drukowane było w różnych czasach i w różnych miejscach w Wilnie, Warszawie i Krakowie.

Do najświetniejszych jego kazań zaliczają *kazanie o religi Chrystusowéj* miane w Warszawie d. 16 Marca 1775 r. Przytaczamy wstęp:

> „Videte fratres, ne forte sit in aliquo vestrum cor malum incredulitatis, adhortamini vosmetipsos, ut non obduretur quis ex vobis fallacia peccati. (Hebr.“ 3.)

„Patrzcie bracia, aby czasem nie było w kim z was złego niewierności serca; upominajcie się wzajem aby kto z was nie był zatwardzony zdradliwością grzechu.“ (Do Żyd. r. 3.)

„Że Żydów upominał Paweł ś., aby nie było pomiędzy nimi niewierności na naukę Chrystusa i zakamieniałości serca na obowiązki jego religii, to przyzwoity skutek był gorliwości Apostoła i potrzebna przestroga twardości Żydów przy poczynającéj się dopiero wtenczas wierze Jezusa Chrystusa. Ale żeby teraz po dopełnionych wszystkich proroctwach, po objawionych wszystkich tajemnicach, po dokonanych przedwieczności wyrokach, po wyniesieniu imienia Jezusowego, po wezwaniu narodów do jego kościoła, po obaleniu bałwochwalstwa, po nawróceniu cesarzów, po poddaniu się świata całego Chrystusowéj nauce, żeby teraz można sprawiedliwie tę przestrogę czynić w pośród chrześcijańskich narodów, trzebaby już cudów niewierności, gwałtem się światła prawd wyrzekającéj: *videte, ne forte sit in aliquo vestrum cor malum incredulitatis;* trzebaby już najzłośliwszéj zakamieniałości, na wszelką sprawiedliwość i najistniejsze w naturze obowiązki, nieczułéj: *videte... ut non obduretur quis ex vobis fallacia peccati.* Ta uwaga, panowie zacni, powinnaby mię wrócić do przedsięwziętéj dziś mowy o Jezusa Chrystusa religii, na życiu wieczném fundowanéj. Lecz kiedy znam tę wiarę rozszerzoną na całym świecie przez prace Apostołów, panującą w narodach przez przykłady monarchów, ukochaną od ludu przez użyteczność jéj przepisów i nauk, kiedy znam tę wiarę skropioną krwią śś. męczenników, utwierdzoną cudami jéj Autora i jéj wyznawców, objaśnioną pismami ludzi najuczeńszych i nieskażonych, kiedy znam tę wiarę w was, wziętą szczęśliwem dziedzictwem ze krwią swych przodków, złożoną pośród serc waszych wraz z życiem, wyssaną, że tak rzekę, z niemowlęcym pokarmem, kiedy ją widzę ugruntowaną w waszych sercach, wraz z wami zrosłą w was całych; miłą rzeczą rozumiem być dla was dziś przestrzedz, jak szczęśliwe są wasze rozumy pod mocą Chrystusowych nauk. *Videte, ne sit in aliquo vestrum cor malum incredulitatis*, i jak szczęśliwe są wasze serca pod mocą obowiązków od téj wiary na was włożonych. *Videte, ut non obduretur quis vestrum fallacia peccati.* Lecz cóż dopiero? kiedy się z drugiéj strony w pośród tryumfów téj wiary, obejrzym na kryjących się tych synów niewierności, których Bóg puścił za próżnością ich myśli, którzy bluźnią to, czego nie rozumieją, którzy łaskę wiary boskiéj odmieniają na nierząd, którzy sromocą swe oblicza, gardzą zwierzchnością, poniżają trony i psują drogi swe własne; na

kształt niemych bydląt, mówi Apostół, cóż dopiero kiedy się obejrzym na owych mędrców prawideł rozumu, nauczycielów bez żadnych reguł; na owych mędrców, których umiejętnością wątpliwość, dowodem domysł, zwycięztwem bluźnienie; na owych mędrców, którzy to odwołują się zupełnie do praw natury, a łamią jéj najwalniejsze ustawy, odzywają się do czystego rozumu, a rozumowi prawa piszą podług swych interesów; wołają na przesądy i uprzedzenia, a o wszystkiem sądzą podług swych wynalazków i upodobania; na owych to nakoniec mędrców, którym objawienie boskie zda się być nieznośne naturze, tajemnice wiary zdają się być udręczeniem rozumu, obowiązki religii zdają się być uciśnieniem serca. Pewność życia wiecznego i jego potrzeba, Chrystus nareszcie i jego nauka, ah! mój Boże! stają się w ich mowach i ich bezbożnych pismach, celem wątpliwości i bluźnierstw materją; kiedy się więc na to wszystko obejrzym, o! jakże potężną potrzebą dla was, a najściślejszą w urzędzie moim teraz jest dla mnie przestrzedz was: bracia! patrzcie, aby kto z pomiędzy was nie wpadł w złośliwą serca niewierność. Videte... Tak jest chrześcijanie przezacni, pozwólmy sobie z chęcią tego momentu czasu na pociechę wiary, a na poprawę niewierności, a obaczmy swą religię, jaka jéj nauka godna Boga, jakie jéj obowiązki godne rozumnego stworzenia, jaka ta wiara jest w swéj istocie; jaką jest w swych ustawach, jaka w swych tajemnicach, jaka w swéj pewności, jaka w swych obietnicach, jaka w swych owocach i skutkach. Nic nie masz, coby bardziéj mogło kiedy chrześcijanina interesować, nad jego religię, któréj Chrystus jest związkiem, poświęcenie człowieka skutkiem, życie wieczne końcem, a społeczność między Bogiem, ludźmi, naturą jéj i istotą. Próżno zatém niewierność woła, że wiara Chrystusowa rozum udręcza, objaśnia go, bo jéj nauki pełne są mądrości. Próżno niewierność woła, że wiara Chrystusowa serce uciemięża, uszczęśliwia go, bo jéj obowiązki są pełne słodyczy; stawam ja na tem, od was proszę pilnéj uwagi. Cokolwiek religia Chrystusowa wam każe wierzyć, to jest rzecz pewna bez udręczenia rozumu, strzeżmyż się niewierności. Videte... to jest uwaga pierwsza. Cokolwiek religia Chrystusowa nam każe czynić, to jest rzecz słodka bez uciśnienia serca, strzeżmyż się rozwięzłości. *Adhortamini...* to będzie uwaga druga. Wiara chrześcijańska rozsądna jest w naukach; wiara chrześcijańska słodka jest w obowiązkach. Poświęca rozum mocą nauk, które podaje, uszczęśliwia serce mocą obowiązków, które wkłada; pełna mądrości w swych tajemnicach, pełna pociechy w swoich ustawach.“

„O Zbawco świata przez wiarę i Autorze wiary na zupełne świata uszczęśliwienie! Tyś sam tylko mocny dowieść Twéj prawdy, zwyciężyłeś świat Twą nauką, zwyciężaj serca nasze Twą łaską. Pokaż w nas moc téj prawdy, któréj nam dałeś wiarę, osłódź te obowiązki, których przez wiarę włożyłeś na nas powinność, umocnij nas przeciw wzmagającéj się niewierności, którą krzyżem twym obaliłeś w całém pogaństwie. Przyczyń się za nami najwierniejsza ze wszystkiego stworzenia Matko Autora naszéj wiary Chrystusa.“

Przytoczyliśmy cały wstęp jednego z najświetniejszych kazań Karpowicza, który swego czasu za *Massillona polskiego* uchodził, żeby dać uczuć całą czczość i bezzasadność utworów owoczesnych; okresy długie mowę tak zaciemniają, iż ona oprócz dźwięku słów, żadnego wrażenia robić nie może.

JAN KOWALSKI (1711—1789).

Urodzony w Małopolsce, uczył się w Krakowie i tam wstąpił do Jezuitów, uczył po różnych szkołach i był kaznodzieją. Po zniesieniu Jezuitów sekularyzowany został kanonikiem kollegiaty lwowskiéj i tam umarł. Oprócz dzieł treści filozoficznéj, (*rozmowy przeciw kartezyanom* Lwów 1746, *Philosophia peripathetica.* Kalisz 1750 *tractatus de fide*) prawił i drukiem ogłosił kazania: godność biskupiego charakteru nad inne *ziemskie godności wyższa, kazaniem przy uroczystej na to dostojeństwo w kościele ś. Jana toruńskim konsekracji j. w. najpierw j. k. Kajetana Sołtyka biskupa emauzyńskiego, Koadjutora biskupa kijowskiego i czernichowskiego proboszcza gnieznieńskiego, wystawiona d. 9 listopada 1749* Poznań 1750. *Nauka wiary w pierwszych kościoła Chrystusowego wiekach kwitnięcia. Kazania w kościele ś. Jana toruńskim* Warszawa 1754. *Żałobna pochwała j. w. s. p. p. Doroty z Niemojewskich Siemieńskiéj kasztelanowy lwowskiéj, fundatorki ww. OO. Reformatów w Wiśni.* Przemyśl 1758. *Kazanie na pogrzebie najprzew. j. ks. Andrzeja na Prusach pruskiego biskupa tanieńskiego, sufragana i dziekana katedry przemyskiéj* tam. 1759. *Kazanie przed pierwszemi nieszporami po solennem prowadzeniu koron toż* w dziele ks. Jana Hulewicza p. t. *Kazanie o poświęceniu kościoła, kazanie o zupełnej od Chrystusa nad kościołem władzy bł. Piotrowi apost. i następcom jego nadanéj,*

Lwów 1780. Toż samo wyszło po łacinie Warsz. 1754. *Kazanie na uroczystość poświęcenia odnowionego kościoła katedralnego lwowskiego* 1788. *Oratio de immaculata Conceptione B. V. Mariae.*

FRANCISZEK BOROWSKI.

Jezuita, żyjący w drugiéj połowie XVIII wieku, rozgłośny swego czasu kaznodzieja trybunalski. Nie tylko prawił kazania, ale kształcił młodzież do tego wysokiego urzędu, i pierwszy w języku polskim wykładał retoryczne przepisy, po naprawie smaku i nauk w Polsce. Drukiem ogłoszone były:

Adwent pierwszy, zawiera kazania o czterech rzeczach ostatecznych. W przedmowie szeroko rozpisuje się o sposobie prawienia kazań. Rozprawka pięknie i gruntownie napisana. Prócz tego wydał w Wilnie w r. 1776 *mowy za prawem Chrystusowem;* gdzie występuje przeciwko wchodzącemu do nas niedowiarstwu; stawiając silne dowody w obronie religii objawionéj. Dziełko to dobrze napisane silne w swym czasie wywarło wrażenie. W r. 1787 wyszło w Warszawie jedno kazanie *o wzajemnych obowiązkach panów i pospólstwa*, podczas uroczystości orderu św. Stanisława.

JÓZEF PŁOCHOCKI (1719—1787).

Urodził się w Białorusi, wstąpił do Jezuitów w Krakowie. Był nauczycielem, a potém kaznodzieją przez lat 20 w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Swego czasu wielkiéj wziętości kaznodziejskiéj używał dla obszernéj nauki i pięknéj wymowy. Po zniesieniu Jezuitów osiadł w poznańskiém. Umarł w Chobienicach 1787 r. Kazania jego naprzód pojedynczo drukowane, późniéj zebrane wyszły w Warszawie p. n. *Kazania różne* 1787 r. t. 6, a po śmierci jego *kazania. na niedziele i święta* 1788—91, t. 3. Odznacza się wielką gorliwością, a przytem stylem czystym, nauką gruntowną, na piśmie ś. i Ojcach kościoła opartą.

TOMASZ GRODZICKI (1718—1802).

W województwie Brzesko-litewskiém z ubogich rodziców przyszedł na świat; wstąpił do Jezuitów; a w pracach apostolskich niezmordowanie się poświęcał. Powszechnie lubiony od wszystkich, został rektorem kollegjum warszawskiego. Po suppressji zgromadzenia przy Wyrwiczu był wikaryuszem, a po jego śmierci proboszczem kościoła ś. Jędrzeja. On wyjednał erekcję probostwa 1781, a zabiegał o wystawienie kościoła, i pewnie byłby tego dokonał, gdyby nie wypadki krajowe. Gorliwie w niedzielę i święto opowiadał słowo boże, a zasłużył sobie na szczytne miano *apostoła Warszawy*. Zebrawszy te nauki wydał je p. n. *mowy parafialne w kościele ś. Jędrzeja miane*, Warszawa 1795. Są to proste a serdeczne upomnienia i nauki, pisane bez żadnéj pretensji autorskiéj, a bogate materjałem czystym, poczerpniętym z dziejów kościoła, tajemnic wiary lub żywotów świętych. W r. 1798 i 9 *wydał nauki chrześcijańskie katechizmowe z różnych pism gruntownych zebrane.* Chciał tę pamiątkę zostawić dla parafian swoich, którzy nauk tych słuchali i tych tem więcéj, którzy ich w kościele słuchać nie mogli. Dnia 28 Maja 1802 podczas professji tknięty paraliżem umarł pośród owieczek swoich, kochany i żałowany powszechnie.

ANTONI CHOINACKI.

Pijar, pisał się wedle ówczesnego zwyczaju *od ś. Jana Nepomucyna*, był kaznodzieją katedralnym krakowskim, tam téż ogłosił drukiem *głos boski do serc ludzkich, albo kazanie podczas wielkiego jubileuszu w kościele ś. P. kollegiaty krakowskiéj miane* 1752 t. 2. *Prawa boskie ludziom każdego stanu i kondycji przystępne, albo kazania o dziesięciu przykazaniach boskich* 1752, wydał téż *krótkie zebranie życia bł. Joanny Franciszki Fremiot de Chantal, fundatorki zakonu panien od Nawiedzenia N. P. Marji,* tłumaczone z francuzkiego, Warszawa 1752.

DOBROWOLSKI.

Doszły nas kazania jego wydane w Łowiczu w r. 1794 p. n. *Kazania przygodne na niektóre uroczystości o szczególniejszych chrześcijańskich* prawdach.

JAN ALBERTRANDY (1731—1808).

Urodził się w Warszawie z ojca Włocha, malarza nadwornego Stanisława Augusta. Uczył się u Jezuitów, do których zgromadzenia wstąpił w 19 roku życia. Ogromnéj i zadziwiającéj pamięci z łatwością wyuczył się języków starożytnych i nowoczesnych, a co raz usłyszał, bez zmyłki powtórzyć umiał. Tak razu pewnego w niemały kłopot wprawił starego Jezuitę. Kiedy podsłuchawszy jego kazania, całe wyrecytował na kazalnicy. Józef Załuski biskup kijowski powierzył mu uporządkowanie swojego księgozbioru, a prymas Łubieński wychowanie swego wnuka, Felixa, późniejszego ministra sprawiedliwości. Dla niego napisał *historję rzymską i dzieje Polski*, następnie towarzyszył mu do akademii w Siennie i do Rzymu. Tu zebrał zbiór medali greckich i rzymskich, uporządkował je i opisał. Stanisław August później nabył ten zbiór od Łubieńskiego. Poznawszy Albertrandego król mianował go lektorem i oddał mu pod zarząd bibliotekę i zbiór rycin, a gdy tu wiele nie dostawało do dziejów Polski, król wysłał go do Włoch, aby robił poszukiwania w bibliotece watykańskiéj i innych. Sto dziesięć tomów własną ręką przepisał; zbiory starożytności pomnożył wykopaliskami z Herkulanum i Pompei. Powróciwszy do Warszawy, otrzymał medal *Merentibus*. W r. 1789 król wysłał go do Szwecji, i tam zebrał i przepisał kilkadziesiąt woluminów. Król ozdobił go orderem ś. Stasława i przedstawił na biskupa. Konsekrowany był w r. 1796, kiedy król już nie był w Warszawie. Po utworzeniu towarzystwa przyjaciół nauk wybrany na prezesa, przewodniczył mu do śmierci. Wiele dzieł, jako widać z jego życiorysu, i cennych materjałów do dziejów polskich zebrał i wydał; wiele rozpraw w pismach perjodycznych zamieszczał. Z rękopismów po śmierci wydano jego *kaza-*

nia i nauki 1858. — Wydanie to obejmuje kazania w języku polskim; kazania zaś napisane w języku francuzkim pozostały w rękopisie.

FORTUNAT ŁONIEWSKI.

Kaznodzieja zakonu franciszkanów, żył w pierwszéj połowie XVIII wieku. Długi czas był kaznodzieją katedralnym krakowskim i wielką pozyskał sławę. Wiele kazań pojedynczo wydał; znaczniejsze są: *Kazania o pięciu zmysłach ludzkich*, Kraków 1735; *o tajemnicy wieczerzy Pańskiéj*, 1729, 2 wyd. 1736. *Kazania adwentowe* t. r. *Powtórna męka Jezusa Chrystusa*, t. r. *o naukach w których człowiek pobożny ćwiczyć się powinien*, 1741, *o zwyczajach człowieka chrześcijańskiego* 1744.

GRACJAN PIOTROWSKI (1735—1785).

Urodzony w Sandomierskiem, wstąpił do pijarów, uczył w ich szkołach, a późniéj był kaznodzieją i prefektem. Jakiś czas zarządzał kollegium w Górze, i tu wiele ku jego pożytkowi uczynił; potém był w Rzeszowie, a w końcu proboszczem w Lisku w Galicji, gdzie umarł 1785 r. Wiele jego artykułów znajduje się w *Monitorze Warszawskim*. Wydał sławioną w swym czasie, jako wzorową mowę, p. n. *oratio pro instauratione studiorum, de necessitate eloquentiae,* Warszawa 1765. Przedrukował ją Jarocki, *excerpta Polon. liter. t. 4.* Wydał także *kazania przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego*, 1772. Za powodem satyry Jana Kochanowskiego napisał *Satyr, przeciwko zgorszeniom wieku naszego* 1773. Wiele tu ciekawy znaleźć może do historji obyczajów ówczesnych.

ZYGMUNT LINOWSKI (1738—1808).

Urodzony w Poznańskiem, nauki kończył w konwikcie u Pijarów w Warszawie. Tu téż wstąpił do zgromadzenia, a późniéj uczył

w różnych jego szkołach. Przez lat kilkanaście kazał w katedrze Krakowskiéj. Był rektorem w Wieluniu i Krakowie, a obrany prowincjałem w Galicji, otworzył seminarium pijarskie w Opolu 1798. Umarł w Krakowie na rektorstwie w r. 1808. Przekładał z francuzkiego znakomite dzieło Bossueta: *uwagi nad historją powszechną*, gdzie przydawał dzieje polskie w większéj obszerności, niżby wedle planu wypadało, Warszawa 1772—93; tudzież Bossueta: *Badania i myśli wyborne filozoficzne o prawdzie objawienia i świadectwa pisanego i niepisanego*, Warszawa 1772. Prócz tego wydał *kazania i homilie na wszystkie niedziele roku* 1779, 2 t. *Kazania adwentowe i postne w kościele warszawskim ks. pijarów miane*, 1776. 2 t. Dla młodzieży napisał: *sposób postępowania sobie cnotliwie i chwalebnie na świecie dla kawalerów po skończonéj edukacji wychodzących, ułożony, 1770.*

ANDRZEJ FILIPECKI.

Jezuita, kaznodzieja w katedrze lwowskiéj, prawił wciąż przez lat 11 kazania, następnie kanonik téjże katedry. Wydał *kazanie o podwyższeniu krzyża ś.* Lwów 1766. *o nieśmiertelności duszy ludzkiéj, kazanie na niedziele adwentu*, tam. 1769. *Kazanie podczas obłóczyn zakonnych Tekli Bielskiéj*, tam. 1783. *Kazania na niedziele całego roku*, tam. 1783—4, drugie wyd. Wilno 1839—42 t. 4.

JÓZEF MĘCIŃSKI (1743—1813).

Syn dzierżawcy wsi Siemichowa w województwie krakowskiem, uczył się u Jezuitów w Przemyślu, a późniéj w Krakowie. W r. 22 wstąpił do OO. Reformatów w Wieliczce, a przebywając w różnych miejscach, różne też pełnił urzęda zakonne, przed śmiercią był kapłanem więzień w Krakowie, gdzie umarł w r. 1813. Rad śpieszył z posługą po parafiach plebanom, a żarliwie do ludu językiem dlań dostępnym prawił kazania. Wydał przeszło 28 tomów tych prac swoich i kazania jego wielce były poszukiwane i cenione. Kazania

te zebrane wyszły w Krakowie: *Kazania podwójne na niedziele całego roku* 1783, t. 4. *Kazania na święta całego roku* 1786 i 7, t 2. *Przygodne* 1788, t. 2. *Niedzielne i świętalne* 1793, t. 2. *Odświętne* 1795, t. 2. *Nauki wiejskie niedzielne* 1802, t. 3. 2 wyd. 1805. *Nauki wiejskie świętalne* 1805. *Dzieło homilijne kaznodziejskie niedzielne* 1807 t. 4. *Homilijne odświętne* 1808 t. 3. *Mowy kaznodziejskie* 1808, t. 2. *Kazania i mowy przygodne* 1809.

JAN KANTY CHODANI (1769—1823).

Urodzony w Krakowie z ubogiéj włoskiéj rodziny, w 12 roku oddany na usługi do kościoła kanoników regularnych lateraneńskich, późniéj tamże professję zakonną wykonał, a ukończywszy nauki w akademii, na kapłana wyświęcony został. Początkowo kaznodzieja katedralny, późniéj mianowany był profesorem w akademii krakowskiéj. W r. 1804 otrzymał od stolicy apostolskiéj uwolnienie od ślubów zakonnych, a powołany do Wilna na kaznodzieję uniwersyteckiego, w r. 1808 został profesorem teologii moralnéj i pasterskiéj w głównem seminarjum duchownem. W nagrodę tych prac w r. 1819 otrzymał kanonję katedralną wileńską. Wielkich zdolności, a szczególniéj pamięci, a przytem niezmordowanéj pracy człowiek wzbogacił piśmiennictwo wielu przekładami i utworami własnego pióra. Przełożył *Henrjadę* i *wiersz o człowieku* z Woltera, *Sielanki* z Gesnera, w rękopisie zostawił *Natan mądry* Lessinga, *Muzarion czyli filozof Grecji* Wielanda, *Oberon* tegoż poemat dramatyczny, *rzut oka na celniejsze zasady nauki obyczajowéj* Garve, *o wymowie kaznodziejskiej* Maury, *historja biblijna dla młodzieży* Szmida, niektóre powieści Bokkacjusza wierszem, *myśli względem poprawienia edukacji krajowéj*. Przy tych pracach głównie zajmował się teologią moralną i przełożył: *teologia pasterska podług X. F. Gilschütza*, Wilno 1824; *Etyka chrześcijańska czyli teologia moralna do użycia szkolnego zastosowana przez A. K. Reybergera, przekład z łacińskiego* tam. 1821—2, t. 3, obok text łaciński. *Nauka chrześcijańskiéj, katolickiéj religji w trzech częściach ułożona* 1823. Stworzenie świata przez *J. Haydna, przekład z niemieckiego* 1809. *Rozprawa okazująca dążenia nauki Jezusa Chrystusa do dobra narodu ludzkiego*, wyszła

w Dzien. Wileń. 1815 Po śmierci autora *z pozostałych* rękopisów zebrano i wydano *Kazania ks. J. Chodaniego* 1828, a drugie wydanie pomnożone, 1832, t. 2.

STANISŁAW HIERONIM KONARSKI (1700—1773).

Urodzony we wsi Zarzyce w Krakowskiem, z ojca Jerzego kasztelana zawichostskiego, uczył się u Pijarów i w 15 roku życia do ich wstąpił zgromadzenia. Wysłany do Rzymu, tamże uczył się i przez 2 lata wykładał wymowę w kollegium nazareńskiem. Zwiedził potém Paryż i inne stolice, wszędzie ciekawie śledząc urządzenia zakładów naukowych. Za powrotem do kraju w r. 1730, niemałéj już używając wziętości, przydany był do poselstwa, wyprawionego do Paryża po śmierci Augusta II. I w téj podróży żądny umysł Konarskiego zbierał naukowe zasoby. Powróciwszy do kraju, pismami oddziaływać zaczął na zepsuty smak w literaturze i krzątać się nad założeniem konwiktu dla szlachty. Wybrany rządcą prowincji, wysłany był do Rzymu na kapitułę generalną. Za powrotem jął się z całych sił do poprawy wychowania, a miał naprzeciw sobie nie tylko zadawnione przesądy, ale i wsteczną bracią, a jak wszędy Jezuitów. Dla poratowania zdrowia jeszcze raz udał się za granicę, a zalecony Ludwikowi XV zyskał jego przychylność i roczną pen-ję. Tym razem rzucił się już cały do rozwinięcia konwiktu szlacheckiego. Drukował klassyków, czuwał nad wykładem nauk, kusił się o poprawę publicznéj oświaty. Pisał téż i w świat puszczał dziełka mające wyższą poprawę na celu, a niebawem cela zakonna Konarskiego rozbrzmiewała odgłosem rozpraw dostojników krajowych i zagranicznych. Król i rady koronne chciały go już senatorską, już biskupią opatrzyć godnością. Prawdziwie wielki umysł pogardził tem, co ziemskim tręci swędem, obierając za całą wielkość, być użytecznym braci. Jakoż większa to chwała wynieść się nad wiek swój, a jego przesądom wypowiedzieć wojnę, niż pożyczanym, choćby brylantowym błyskać pierścieniem. Już to jedno, że podniósł głos Konarski, a pokusił się o *poprawę wad wymowy* i całego systemu nauczania, choćby potknął się w niejednym szczególe, wynosi go nad poziom pospolitości. Kto śledzi z nami pilnie przejawy życia naukowego, tem samem wymowy kazalnéj, temu

mówić nie trzeba o dziwnem, a prawie niewyjaśnionem, zwłaszcza u nas, zjawisku, jéj potęgi i świetności za Zygmuntów, skażenia i upadku w XVII wieku. Jak na chorobliwe miazmy, jakie płyną z powietrzem, składają się tysiączne, nieraz niedostrzegalne okiem wyziewy, tak są i duchowe choroby. Dla tego śmiesznem, jeżeli nie złośliwem jest, wyszukiwać wszędy kozłów ofiarnych i na nich całą składać winę; niedorzecznem jest, dzisiejszemi pojęciami, jakoby łokciem, dawniejsze przemierzać wieki. Zły smak i skażenie naukowe, we Włoszech wylęgłe, wędrując po całéj Europie, musiały zajść i do nas, nasze też nawiedzić, jak epidemja duchowa, krainy. Ulegli temu Jezuici; podpadli Pijarzy. Winić pierwszych, rozgrzeszać drugich, prawda historyczna nie pozwala. Te same prawidła, te same wzory pisania mów i panegiryków podaje Wysocki Pijar, w swoim *Orator polonus*, jakich uczyli po szkołach Jezuici. Alwar ani u nas się urodził, ani u nas jednych panował. Co się tyczy naukowego wykształcenia, szkoła ani go daje w pełni, ani wstrzymuje całkowicie. Dowodem sam Konarski i ci, którzy, ulegając skądinąd wadom zepsutego smaku, ogromem wiedzy i nauki niejednego dzisiejszego w kąt zapędziliby mędrka. My dziś wszystkiego się uczymy, i rozprawiamy o wszystkiem, spytajmy się, co umiemy na prawdę? Wyrzucają, że dawniéj cytowano jak z rękawa Horacych, Liwiuszów... a dziś kto ich rozumie? Tak bardzo więc ani wieków potępiać, ani się samym ña szczódłach pychy podnosić nie wypada. Bądźmy sprawiedliwymi dla drugich, iżby i nam odmierzono sprawiedliwość. Nie rzucajmy kamieniem potępienia na ludzi przeszłości, lub tem więcéj instytucje, kiedy tam czynu *moralnie złego* dopatrzyć trudno. Jakie czasy, tacy ludzie. Genjuszom ledwie uda się niekiedy zrywać się do góry, wyprzedzać wieki, lub nowe ludzkości wskazywać drogi. Pozbywajmy się tych zdań przesądnych, jakie nam dawne przekazały wieki. Pogrzebano spory nominalistów i realistów, tomistów i skotystów, czasby było pogrześć monastyczne zawiści. Nasi uczeni wszędzie widzą nienawistnego upiora, Jezuitów. Ociemnienie, ogłupienie, upadek, to ich dzieło. Lecz nie głupotą podobno oni imponowali zarozumiałym mandarynom i krzewili w Chinach chrześcijaństwo? Nie samą głupotą stawali do boju z reformacją, a dziś stają naprzeciw racjonalizmowi. Trzebaby dobrze oznaczyć, co rozumie świat pod tym wyrazem *obskurantyzm*, nimbyśmy się zgodzili na potępienie instytucji. Są i tam ludzie ze swemi słabostkami, jak godna opłakania przesada, rzutność, brak uznania i poszanowania cudzego zdania, bezmiar

pychy w jednostkach, ale uznać trzeba zasługi i ludzi przeszłości szanownych. Kosztem jednych nie podniesiemy drugich. Ma Konarski cześci niemało, jaką oddał mu król, każąc dlań bić medal: *sapere auso. Temu, który pierwszy wyżéj nad drugich myślić się ośmielił*, takbyśmy to przełożyli, a w tem największą oddał mu pochwałę i uznanie. Oprócz dzieła *de emendandis eloquentiae vitiis* (1741 Warszawa), wydał téż drugie tejże treści dzieło: *de arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria* (1767), gdzie skreślił zasady wymowy. *O religii poczciwych ludzi* (1767) dzieło przełożył na łacińskie, chcąc się w Rzymie z poczynionych mu zarzutów oczyścić. Wydał *collectio legum* (vol. 6 in folio 1736), i inne niewielkie objętością, a wielkie dążnością dziełka polityczne.

IGNACY KRASICKI (1735—1801).

Kasztelanic chełmski, urodził się w Dubiecku na Rusi Czerwonéj; niebogaty, przeznaczony był do stanu duchownego. Młodziuchny zwiedził Rzym i brał bogate prelatury w kapitule lwowskiéj i przemyślskiéj na Rusi. Chował się razem ze Stanisławem Leszczyńskim, który gdy został królem, o rówienniku nie przepomniał, i zaraz z prezydenta trybunału małopolskiego podniósł go na koadjutora biskupa warmińskiego, a w kilka miesięcy po Grabowskim objął tę stolicę. Za pierwszym podziałem kraju dostał się pod panowanie pruskie; tracąc ojczyznę, utracił krzesło w senacie, a potém znacznie mu obcięto dochody. Rad nie rad dworakował w Berlinie i tamże umarł d. 14 maja 1801 r. Krasicki jako kapłan uległ zgubnemu wpływowi epoki; jako pisarz w literaturze naszéj, wysokie zajmuje miejsce *i książęciem poetów* nazywany bywa; jako kaznodzieja, Krasicki talentem swoim wyżéj stanął nad spółczesnych, i w kilku pozostałych kazaniach wzorem być może prostoty, popularności, a przedewszystkiem czystości mowy. Kazania jego wyszły w Warszawie r. 1809; jest jeno *cztery kazań*, a raczéj *homilij*, *i przemowa pasterza do parafianów* w dzień objęcia plebanii, zaobszerna, ztąd i rozwlekła. Kazania te pisał pod koniec życia; czy je mówił sam Prymas, czy tylko pisał dla wzoru plebanów, niewiadomo.

W kazaniu na niedz. 1. postu tak mówi: „Na puszczy umartwienia postowego... przystępując do nas kusiciel, rozmaite na siebie

przybiera postaci. Raz w anioła światła przeistoczony, radzi to czynić, co siły nasze przewyższa, radzi poprawić prawo i naddać do obowiązku, a to dla tego, aby nas wdał w niepodobieństwo wykonania i ambicją. Przeistacza się w przewodnika, gdy chcąc rozprzestrzenić drogi zbawienia, zbija płonne niby skrupuły, a pod tym protextem w rzeczywistą zdrożność wprowadza. Przeistacza się w nauczyciela i poddaje pod sąd płochego rozumu, co nie dysputy, ale posłuszeństwa wymaga; osłabia i zasługę. Przeistacza się w przyjaciela, gdy pod protextem szacunku i przywiązania, użalony nad delikatnością temperamentu naszego, nie każe go niszczyć i wątlić zaraźnem i niezdrowem postowem jadłem. Przeistacza się w krytyka albo raczéj w żartobliwego mędrca i tym tonem, jak to mówią *wielkiego świata*, obmierża posłuszeństwo zwierzchności kościelnéj; mieniąc takową powolność przymiotem umysłów słabych, dusz podłych, gminnych, tuzinowych. Najstraszliwszy w téj postaci kusiciel jest chrześcijanie, po miastach i dworach osobliwie. Nie argumentuje on natenczas, ale szydzi, za racją daje żart, za rozmowę śmiech; a tak choć podłą bronią zwycięża; czego nie zdoła konwikcja, wstyd nieprawy dokazuje. Nie wstydził się ani prawa, ani prawodawcy Paweł św. apostół, chociaż, jak sam mówi, krzyż w pierwiastkach ewangielii zdał się być żydom zgorszeniem, narodom głupstwem. Krzyż umartwienia, pokuty, w jakimże u was szacunku, chrześcijanie? osądźcie się sami, osądźcie. Jeżeli nie z słów, ze sposobu postępowania waszego osądzić można, iż równie o nim z pogany trzymacie. Ton modnéj mądrości nie tylko przestępywać obowiązki, ale i chełpić się z przestępstwa. O nich to powiedział psalmista: *cieszą się, gdy źle czynią.*“

„I przystąpiwszy kusiciel rzekł mu: jeśliś jest Syn Boży, rzecz: aby ten kamień stał się chlebem; a on odpowiadając, rzekł: napisano jest: nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust bożych. Jakiej broni zażył Zbawiciel do zwyciężenia kusiciela, obwieszcza dzisiejsza ewangielia. Oto użył słowa bożego w piśmie jego świętem, nam na naukę, pomoc i oświecenie zostawionego, *napisano jest*. W te my święte ślady wstępując, gdy do nas kusiciel w czasie tego świętego postu przystąpi, bierzmy w rękę tę broń niezawodną, a nieprzyjaciel ze wstydem odejdzie. Gdy więc ku ambicji wiedzie, mówmy mu wręcz: napisano jest: błogosławieni pokornego serca. Gdy drogi zbawienia w oczach naszych ostremi ukazuje, mówmy mu: napisano: ciasna ścieszka, która do nieba prowadzi. Gdy wiarę osłabia i pod moc rozumu pod-

dać chce, mówmy mu: napisano: poddawać macie rozum pod usługę wiary. Gdy postu obowiązek przeciwny zdrowiu czyni i kładzie, mówmy mu: napisano jest: jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w cielesnościach i rozpustach, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa (Rzym. 13). Gdy zły przykład, a czasem i przełożonych, podotyka, mówmy mu: napisano jest: na stolicy mojżeszowéj usiedli doktorowie i faryzeuszowie; wszystko tedy, cokolwiek wam rozkażą, zachowywujcie i czyńcie, ale wedle uczynków ich nie czyńcie (Mat. 23). Gdy mówi: że post nie jest rzecz essencjonalna, mówmy, choćby i małą rzeczą był, napisano jest: kto małemi rzeczami gardzi, nieznacznie upadnie. Gdy nakoniec szydzeniem i śmiechem do nagannego wstydu przywodzić nas chce, mówmy, napisano jest: niech z was żaden nie cierpi, jako mężobójca, albo złodziej, albo złomówca, albo jako cudzego pragnący; lecz jeśli jako chrześcijanin, niech się tego nie wstydzi, i owszem niech chwali Boga dla imienia tego.“

„Tym sposobem, gdy się mężnie potykać będziem, bronią słowa bożego z nieprzyjacielem dusz naszych, zwyciężym go; a natychmiast opuści nas djabeł, a Aniołowie przystąpią. Przystąpili oni do Zbawiciela na służenie jemu jako Panu i Bogu; przystąpią do nas jako ci, którym Bóg zlecił, żeby nas strzegli we wszystkich drogach naszych; przystąpią, żeby nas w dobrem przedsięwzięciu cieszyli, wspierali; tą słodyczą, która po każdem dobrem dziele wewnątrz nas zostawuje ślady słodkie, i jest poprzednikiem téj, któréj się w chwale wiekuistéj spodziewać mamy. Amen.“

Po owych napuszonych frazesach szkoły naśladowniczéj lub francuzkiéj, jakże to słodko spotkać się z mową prostą, szczerą, rodzimą, polską; rzecz tu wdzięcznie i po prostu przełożona, a podoba się uczonym, równie jak prostaczkom, i pouczy ich i upomni i do dobrego zagrzeje; kiedy tymczasem w owéj ciemnéj mgle namieszanych słów w toku i myśli cudzoziemskiéj, niekiedy nie wiesz, choćbyś długo rozmyślał i badał, co chciał powiedzieć autor; tem mniéj mógł dojść tego oszołomiony dźwiękiem słów i tak dosyć roztargniony słuchacz; a pewnie i sam autor sprawyby zdać z tego nie umiał. Zawsze więc nad każdem słowem, a tem bardziéj zdaniem, kaznodzieja pytać siebie powinien: *quid hoc ad salutem animarum?*

Na téj saméj wyżynie, owszem na wyższéj stanął

JAN SŁONCZEWSKI (1727—1794).

Urodził się w Warmii, uczył się w Warszawie, a na kapłana w seminarjum w Janowie, diecezji brzeskiéj od r. 1758, był komendarzem, potém altarystą a w końcu aż do śmierci plebanem w Wysokiem litewskiem. Mąż głębokiéj nauki, a przytem apostolskiéj gorliwości, jako kaznodzieja przemawia z całem namaszczeniem, miłością, prostotą, a porusza i pociąga serca, tu i owdzie przecież widne są wady wieku, cytaty łacińskie, styl nie wszędzie poprawny i czysty, wyrazy cudzoziemskie. Zostawił 6 grubych tomów kazań w rękopiśmie i *katechizmowe nauki* w 2 tom. Kazanie *pro Dominica 10mae 1778, de statu rusticano* tak zaczyna: „Spodziewałem się, że dziś tak wiele w kościele ludzi znowu będzie, jak dziś dwie niedziele temu było; aż to nie! Jak to ten lud od służby i chwały boskiéj dla własnego zbawienia swego unika, aż trzeba sposobów na przynaglenia wnijścia do królestwa niebieskiego, na niego wynajdować. A mogliby za jednym zachodem i w kościele i w mieście być, i nabożeństwa i targu odbyć, kiedy tuż te dwie rzeczy razem połączyć, żeby dwom panom, Bogu i światu służyć, chciano. Oto widzę i tak nie uchodzi: nie prędko się zjeżdżają; a gdybyśmy się z nabożeństwem opóźnili, toby się jeszcze późniéj zjeżdżali, taki to lud niedbały i nieczujny w sprawie zbawienia. Przynajmniéj wy tu przytomni słuchajcie pilno, co wam powiem...“

W 1 części wykazawszy z Pisma ś. równość wszystkich u Boga, mówi: „Na pociechę waszą to mówię, abyście w swoim acz podłym ale doskonałym stanie o zbawieniu nic rozpaczali, lecz téj nadziei dobréj byli, iż stan prosty prosto do nieba zaprowadzić może. Spojrzyjcie jeno w niebo, oj! gdyby się przed wami tu otworzyło, obaczylibyście w nim ś. Izydora, który był chłopkiem i oraczem, kiedy i mszy ś. w bliskim kościele słuchał, aniołowie za niego orali. Obaczylibyście ś. Notburgę, która była prosta dziewka, tak ściśle dzień święty święciła, że sierp swój na powietrzu zawiesiła cudownie. Obaczylibyście ś. Windelina, który prostym był pasterzem z książęcego stanu, dobrowolnie się do tego stanu udał, ze wzgardy świata i miłości Boga. Obaczylibyście między wielu innymi i Kazimierza Korsaka, polaka, litwina, o którym nowe żywoty mają, iż z zacnego kawalera i urzędnika wojskiego, udał się naprzód na

puszczę, potém do własnéj wsi dziedzicznéj, gdzie lat kilka u swego poddanego za parobka służył, szczerze pracując, do swojéj własnéj siostry na pańszczyznę i straże chodził, nieraz za jakieś niedogodzenie bity zostając. I tak się z aktu heroicznego utaił, iż nie był poznany aż dopiero, gdy śmiertelnie zachorował; prosił, aby tego kapłana Jezuitę do niego przyzwali, którego na téj a téj bliskiéj drodze znajdą, a ten był jego niegdy nauczyciel; przywitał go po łacinie po imieniu, a kapłan ten go nie poznał; otwiera przed nim cały życia swego proceder, i prosi go o te dwie rzeczy: 1. aby zwyczajem innych wieśniaków na mogiłkach pospolitych był pochowany; 2. aby tego wszystkiego ludziom nie wyjawiał; jakoż aż po śmierci tegoż kapłana manuskrypt o tem został znaleziony. Tak to stan potrzebny, stan dobry, stan doskonały, jest stan prosty, izaliż wszyscy mogą być uczonymi? Prosto bez wysokich nauk i talentów może prowadzić do nieba, gdyż zakon to najściślejszy jest. Nie masz w nim tyle okazji, ponęty i powabów do grzechu, jak w innych stanach. Luter, Kalwin do tego stanu ani zaglądał, bo nie znalazł tam z podobnym sobie gustem ludzi. Lubieżność wcale tam pracami i niewygodami uspokojona, dla któréj gdzieindziéj najwięcéj ginie. Nie mają tam za tak wiele rzeczy i niesprawiedliwości odpowiadać Panu Bogu, jako inni. Pycha, łakomstwo, nieczystość, zazdrość i inne nieprawości nie tak się tam szerzą. Łatwa tam spowiedź, materji do absolucji czasem nie najdziesz. To się tylko w tym stanie znajdzie: kradzież, osobliwie u własnego pana, przekleństwo z niecierpliwości, przysięganie się fałszywe, lub niepotrzebne bożenie się. Także pijaństwo, a ztąd zwada i zabójstwo, gwałcenie dnia świętego, zaniedbanie mszy w dzień święty, jako i teraz dla targu mszę opuszczają, a toć to jest pańszczyzna boska, sobie przez to robicie na niebo. Także najczęściéj się to zdarza, nieumiejętność pacierza, niewiadomość rzeczy do zbawienia potrzebnych, niedostatek wiary, za to wiele idzie na zgubę wieczną. Postrzeżcie się tedy w tem, proszę was! jeżeli z stanu prostego chcecie do nieba trafić prosto.“

W 2. części tak rozprawia: „W stanie roboczym można i wiele zarobić na niebo. Czy wy mnie to wierzycie? wy robotnicy. Wierzamy dobrodzieju, rzeczcie, jako mi odpowiadać zwykliście; ale my tak wiele pacierza zmówić nie możemy, jako waszeć, bo czasu nie mamy. Alboż to pacierzami na niebo zarobić można? alboż to tylko pacierzami Pana Boga chwalić można? alboż to tylko pacierzami co dobrego czynić można? Dobry jest pacierz, potrzebny jest pacierz, pożyteczny jest pacierz w swoim czasie, ale nie sam tylko; boby

się w tem wielom krzywda działa, gdyby tylko tem na niebo zarobić można, a tu czasu nie masz. Nich ci zawsze pacierz mówią, którzy nic nie mają do uczynienia, nic więcéj robić już nie mogą, ręce prawda już mają chore, ale usta zdrowe, a próżnują. Niech ci raczéj pacierz mówią i Boga chwalą, którzy próżnemi tylko gadkami drogi czas trawiąc, a ludzi ogadują, osławiają, posądzają. Niech ci i za siebie i za drugich pacierz mówią, którzy ze stanu na to postanowieni, z dobrodziejów i fundatorów żyją i na których inni robią. Cui multum datur, multum quæretur *ab eo*. Luc. 12..... Ofiarujcie wy każdą robotę waszą Panu Bogu, i stanie wam za modlitwę ustawiczną, mówcie albo myślcie przed każdą robotą waszą tak: Panu Bogu na chwałę, albo dla ciebie Panie! to uczynię, albo dla woli, woli twojéj żeś mnie w takim stanie, abym robił, dał się urodzić,... i pewnie będzie z zasługą na niebo... Tylko ochotnie, szczerze i wiernie to czyń, przyzwyczaj się (jako ja swoich w domu uczę) czyli to przed młoceniem, czyli oraniem, czyli wożeniem, czyli chodzeniem i stąpaniem, mówić te trzy słowa: *Panu Bogu na chwałę*, a poprzysięgam ci, że w stanie roboczym wiele sobie zarobisz na niebo...“

„O stanie roboczy! stanie potrzeby! z ciebie panowie panami się stają. O ludu roboczy! ludu męczenniczy! korony męczeńskiéj byś dostąpił, gdybyś twoje trudy i prace dla Boga ochotnie i cierpliwie podejmował. Toć to jest, czemu pan i król aragoński i Filip II. hiszpański, umierając życzyli sobie w chłopskim stanie raczéj umierać; i ja sam, o wielu z was z świątobliwą dyspozycyą w stanie roboczym zeszłych, świadectwo mogę dać. Kończę do was słowy ś. Pawła: bracia! bądźcie stateczni i nieporuszeni, obfitujący w uczynku pańskim, zawsze widząc, iż praca wasza jest niedaremną przed Panem. Życzę wam niech się sprawdzą o was słowa mędrca bożego: „ci są, których mieliśmy w pogardzie; żywot ich było poczytano za głupstwo, dokonanie bez czci; oto! jako policzeni są między syny boże i między świętymi jest los ich. Amen.“

ANDRZEJ POHL (1742—1820).

Urodzony w Łowiczu, wstąpił do zgromadzenia Missjonarzy w Warszawie, a mając lat 22, wysłany był do Wilna na profesora

w seminarium diecezalnem. Zapadłszy na zdrowiu, w Siemiatyczach przy kościele parafialnym przez lat sześć zamieszkał; tu miewał żarliwe kazania do ludu, które wyszły p. n. *kazania missyjne.*

W r. 1782 objął główny zarząd domu wileńskiego. W r. 1788 przy zapisie Jadwigi z Załuskich Ogińskiéj założył szpital Dzieciątka Jezus. Późniéj został wizytatorem i doktorem teologii w uniwersytecie. Gruntownie uczony, nauczał drugich i pisał dzieła rozliczne ku potrzebie szkół duchownych. Dlatego się jego pismami posługiwano w nauczaniu młodzieży, a i dziś nie są bez pożytku. Pominąwszy te jego prace wspomnimy o dziełach jego kaznodziejskich. Po *medytacyach dla zgromadzenia ks. missjonarzy* 1763 *i sióstr miłosierdzia*, 1808, *rekollekcyach* 1795, *i konferencyach podczas 5-dniowych rekollekcji*, 1811, *i rekolekcyach duchownych*, 1811, których każdy dział osobną stanowi książkę, wydał *kazania pogrzebowe*, Wilno 1806; *mowy kaznodziejskie* 1809; *kazania na uroczystości Chrystusa Pana* 1811; *kazania moralne* 1812; *kazania dogmatyczne* 1814; *kazania missyjne* 1815; *kazanie postne* 1818; *kazania adwentowe i nauki moralne* t. r.

Prócz tego wydał *katechizm moralny* 1804, *dogmatyczny* 1809, *powinności chrześcijańskie* 1814.

FRANCISZEK SIARCZYŃSKI (1758—1829).

Urodził się w Chruszczowicach, a odbywszy nauki w Jarosławiu wszedł do zgromadzenia Pijarów w Podolińcu. W Krakowie słuchał teologii, w Warszawie na kapłana wyświęcony 1783. Uczył w kolegium szlacheckiem, a potém w Radomiu, poczem był kaznodzieją królewskim przez lat dwa. W r. 1789, będąc na kapitule prowincjonalnéj, otrzymał od papieża uwolnienie od ślubów zakonnych, a od króla probostwo w dobrach stołowych Kozienice. Zaprowadził tam szkoły i szpital. Przeniósł się późniéj na probostwo do Łancuta a w końcu do Jarosławia, gdzie już do śmierci zostawał. Tu przez lat 23 oddawał się pilnie badaniom historycznym, i ogromne nagromadził materjały, jakich mała cząsteczka drukiem ogłoszoną była. W r. 1827 wezwany był do Lwowa na dyrektora świeżo z Wiednia sprowadzonéj biblioteki Ossolińskich. Był tu w swoim żywiole, i z piórem w ręku nagle życie zakończył dnia 7 listopada 1829 r.

Wielkiéj nauki, a większéj jeszcze pracy człowiek, pilnie gromadził materjały do historji polskiéj. Czuł potrzebę krytyki historycznéj, lubo sam w błąd popadł niejeden. Zbyt ufał swéj pamięci, a ta często go zawodziła. Pomijając dzieła historyczne, tak drukiem ogłoszone jak i w rękopisie w bibljotece Ossolińskich przechowane, wspomnimy, iż jako gorliwy proboszcz zajmował się też przepowiadaniem słowa bożego, a wiele kazań i mów bezimiennie drukował. Po jego śmierci *zebrano z pozostałych rękopisów kazania* i wydano we Lwowie 1832.

WINCENTY KRAIŃSKI (1784).

Pochodząc z Krakowa, nauki tamże na uniwersytecie odbywał, a kończył w Warszawie, gdzie stopień doktora obojga praw otrzymał. Był adwokatem, wojakiem, w końcu został księdzem. Jest obecnie profesorem, kaznodzieją i penitencjarzem w Wrocławiu. Moc dzieł napisał, jakie w swéj historji literatury wylicza. Ma właściwe sobie, trochę na dziwactwo zakrawające poglądy. Wierszować lubi, choć nie zbyt szczęśliwie. Prawi i pisze kazania, a nawet wydał dzieło w r. 1866 we Wrocławiu, gdzie *porównywa wymowę kościelną z sądową i akademicką.*

ZYGMUNT ŁASTOWSKI.

Kanonik inflantski, proboszcz Ikaznieński około r. 1778 słynął jako kaznodzieja i wydał w tym czasie *kazania jubileuszowe z materyi od J. O. książęcia biskupa Wileńskiego na diecezją wydanych.* Pomnik to dziejowy, a wykazuje, jako z nauczania religijnego nie wyłączano przedmiotów odnoszących się do roli i gospodarstwa. Piękne i praktyczne mieszczą się tam upomnienia do potrzeb ówczesnych ludu wiejskiego zastosowane.

ZNAKOMITSI TŁUMACZE

XVIII wieku.

WAWRZYNIEC DUNIN (1746).

Jezuita, zajmował się przekładami. Z niemieckiego przełożył Haberkorna *kazania na niedziele, święta i post*, Kalisz t. 4. Z francuzkiego J. Lamberta: *Kazania wiejskie, czyli krótkie i proste nauki na niedziele i przedniejsze święta całego roku*, 1782. i ks. de Segand S. J. *Krótkie zebranie wszystkich* jego *kazań*, 1784.

JERZY DEVIN.

Jezuita, przełożył dzieła L. Bourdaloue i drukiem ogłosił: *męka Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa w dziesięciu przedniejszych tajemnicach swoich postnemi exhortami podana*, Kalisz 1789. Wilno 1772. *S. Jan Chrzciciel przesłaniec Jezusa Chrystusa sposobiący świat do przyjścia Messjasza, albo zebranie krótkich kazań na cały adwent*, 1769. *Życie Jezusa Chrystusa w Sakramencie ołtarza zawarte, to jest ośm kazań na uroczystość Bożego Ciała*, 1770. *Nauki duchowne na adwent, post wielki, wielkanoc, na Boże Ciało, o Komunii, o obraniu stanu...* 1772. *Kazania o tajemnicach męki Zbawiciela zebrane przez J. Haberkorna*, przekład z niemieckiego, 1781, t. 8. Prócz tego wydał *ćwiczenia duchowne ś. Ojca Ignacego na ośm dni rozłożone*, 1769. *Myśli święte do dostąpienia zbawienia i przyzwoitéj każdemu stanowi doskonałości nabycia służące*, 1770. *Uwagi różne o stanie zakonnym i jego powinnościach*, 1772.

JÓZEF LEON ŁOPACIŃSKI.

Synowiec biskupa żmujdzkiego, Jana Dominika Łopacińskiego, który prócz wielu zacnych instytucji, seminarjum w Worniach otworzył, był kanonikiem i sufraganem żmujdzkim, scholastykiem wileńskim, poświęcony na biskupa trypolitańskiego w r. 1776. Z francuzkiego przełożył i wydał: *czytania pobożne na każdy dzień miesiąca*, Wilno 1772, *Mowy Massyllona*, 1773. 2. t.

TOMASZ WALUSZOWICZ († 1800).

Filozofii doktor, kanonik katedry Żmudzkiéj, pleban Poszwityński przysłużył się kapłanom przekładami z obcych języków. Przełożył na polski język *kazania* czyli *homilie niedzielne napisane w języku włoskim przez ks. Alfonsa de Liguori*, Warszawa 1783 2 tomy. Lecz większą zasługę położył w przekładzie *nauk* dogmatycznych i moralnych o czterech częściach katechizmu chrześcijańskiego *przez ks. J. Henry*, Wilno 1779, 4 tomy, po trzykroć tamże wydane. Zaleca się całą prostotą wykładu i praktycznością. Przełożył także *katechizm filozoficzny czyli zbiór dowodów służących na obronę wiary chrzescijańskiéj przeciwko nieprzyjaciołom jej* — dzieło ks. de Reval, Wilno 1784, 2 tomy.

PIOTR KONITZER.

Jezuita, kaznodzieja z końca zeszłego wieku. Oprócz przekładów z francuzkiego: *głos prawdy wołający przeciwko dzisiejszym libertynom w rzeczach religijnych* przez margrab. Caraccioli, Kalisz 1790 i tegoż autora: *chrześcijanin modny teraźniejszy zawstydzony przez chrześcijan pierwiastkowych*, przełożył na polskie: *kazania niedzielne w obecności Ludwika, króla francuzkiego miane od L. Ludwika Bourdaloue* 1784, t. 4. Prócz tych przekładów wydał: *kazania na uroczyste dni Matki Boskiej i na dni niektórych świętych przypadające, ku przygodzie do druku podane*, 1781—2.

Oprócz wymienionych wielu innych naszych kaznodziejów zajmowali się przekładami zwłaszcza francuzkich utworów na język polski: *Piasecki* przełożył Girarda, Warszawa 1783. *Szyrma* kazania ks. de la Roche, Wilno 1793. *Frydrych* homilie Cochnia, Warszawa 1817, t. 2. Przekłady te wraz z innemi niewątpliwie wiele wpłynąć musiały na tok mowy, wyrobiły ową obfitość i kwiecistość francuzką przy ubóstwie treści, jakich się dotychczas pozbyć nie możemy.

JAN PAWEŁ WORONICZ (1757—1829).

Urodzony na Wołyniu z Jana herbu Pawęza i Marcjanny z Kmitów r. 1757, uczył się w Ostrogu u Jezuitów. Tam wstąpił do ich zakonu i pełnił obowiązki nauczycielskie. Po zniesieniu zakonu przeszedł do Missjonarzy w Warszawie. Tu pracował podczas sejmu czteroletniego przy kilku biskupach. Mianowany był przez Stanisława Augusta infułatem i proboszczem liwskim, później r. 1795 był proboszczem w Kazimierzu i Powsinie. W r. 1815 mianowany biskupem krakowskim, a w r. 1827 arcybiskupem warszawskim i prymasem. Dnia 4 Grudnia 1829 w Wiedniu nagle życie zakończył; pochowany w Krakowie w katedrze na Wawelu. W literaturze świeckiéj i duchownéj zasłynął i niepoślednie zajął stanowisko. Wielki to kapłan i poeta wielki. Wzniósł się duchem wysoko, jak o nim napisano, na sam wierzchołek Libanu, a Dawidową przystrajał arfę. A jeżeli strzegł pilnie świętego znicza wiary i przyszłości, a nie widział w niéj ani skorupy garncarskiéj, ani dymu gryzącego oczy, to tem więcéj zasłużył się gorliwością i nauczaniem ludu. Po wieku makaronicznym i zepsutym smaku wybujałości i szumności szkoły francuzkiéj, on może pierwszy u czystych źródeł rodziméj literatury zaczerpnął téj świeżości ducha i tego przecudnego języka, jakie nigdy się nie starzeją.

Mówią, że Skargę nosił w kieszeni; dosyć, że go czytał i odczytywał, i niewątpliwie na tym wzorze nieprzeżytym urobił się duchowo i podniósł na te wyżyny, na jakich go stojącym podziwiamy i dosyć uwielbić nie możemy. Drogoskaz to szacowny, na jaki młode pokolenia, zwłaszcza lewitów, wciąż poglądać winny. Na jego kazaniach, formą udatniejszych i do naszych czasów zastósowanych,

zwłaszcza gdy ze Skargą rzadko się młode spotyka pokolenie, urobił się niejeden kaznodziejski talent, a przynajmniéj podźwignął. Język prześliczny, zapał wielki, namaszczenie i podniosłość ducha ogromna, zdolne są zachwycić i porwać młode serca. Baczyć jednak trzeba, iż pasterskie jego upomnienia, homilie, nawet kazania są raczéj wylaniem serca, gorącemi ojcowskiemi przestrogami, piękną improwizacją, nie są zaś dziełem skończonem, doskonałem. Mogą się podobać i zachwycić, a nawet podnieść serca do góry; zbudować stałego gmachu doskonałości nie mogą.

Przy każdéj uroczystości narodowéj, w każdéj ważnéj chwili odzywał się do braci, a prawdziwie duchem bożym wielkie prawdy boskiéj religii sercem polaka pojmował, do żałosnych przygód ojczyzny stosował. Wołał podówczas: „pókiście nie sterali pierwotnéj szaty niewinności i cnoty, w którą was prawdziwa wiara oblekła, pókiście nie roztargali świętego z Bogiem naddziadów przymierza, póki nie poszła w poniewierkę prostota ducha i serca, póty rządni i gospodarni w domu, straszni i szanowni za domem, byliście podziwieniem i grozą dla innych. Dziś rozszarpańcy i rozproszeńcy po świecie, błędni jak dziatki bez swéj macierzy, stoimy na celu urągowiska i wzgardy. Ztarły się na nas pierwotne cechy tych cnót szlachetnych, przez które żyją i świetnieją narody. Zabaczyliśmy świętego ojców języka, którym rozmawiali z swym Twórcą. Przylgnęliśmy płocho do cudzéj mowy, cudzych zwyczajów, i pijem radzi jad zaraźliwéj trucizny, a ta nas z czasem na obcych sobie przerodzi. Lecz ten sam Twórca, który nas chłostał dopóty, jest oraz Bogiem litości. Posypmy szaty nasze popiołem, obleczmy czoła w pokutne wory, wymiećmy gruzy z świątyń, przysutych kurzem niedbalstwa i wzgardy; a ta wszechmocna prawica, która nas w przepaść cisnęła, może nas jeszcze powoła do życia.“

Przy złożeniu zwłok Kościuszki tak się odezwał: „a kiedy w tych niepojętych wypadkach nie możemy nie dojrzyć ręki wyższéj, która dzień z nocy wywodzi, jeśli z prorokiem zawołać musim: Pan to wszystko udziałał, co jest dziwem w oczach naszych, będziemyż się wahać z nim się ostatecznie pogodzić? I jakże przecie? Tak jak się z nim ojcowie nasi bracili; z przekonaniem, sercem, postępkami. Z tych trzech żywiołów charakter narodowy wyrasta. Myśleć bez zasad, żądać bez granic, działać bez prawideł, stary polak nie umiał.“

Gdy się dał poznać Woronicz z rzadkich zdolności, podkanclerzy koronny i biskup chełmski Gornysz przy sobie go umieścił,

później radą i pracą wspierał biskupów Cieciszewskiego i Skarszewskiego, a przy ich boku sam też sposobił się do pasterskiego urzędu. Zasłynął już w kraju wielu pismami, gdy jednak wybiła ostatnia dla Polski godzina, porzucił stolicę i w Kazimierzu osiadł na plebanji. Sąsiednie Puławy ze zbiorem swoich pamiątek wabiły do siebie naszego wieszcza, tu to on błądził i płakał, tam się wykuły te wielkie pienia o sejmie wiślickim i o świątyni Sybilli. Ztąd się wynurzył Assarmot, tam się wylęgły wielkie pomysły do wznioślejszego poematu Lechiady. Nie ogłaszał pism swoich drukiem Woronicz, lecz udzielone przyjaciołom rozpisywane i rozpowszechniane były. W r. 1807, gdy błysło zorze odrodzenia się, chcąc służyć krajowi, udał się do Warszawy; w roku następnym Fryderyk August król saski, książe warszawski, zaszczycił go urzędem radcy stanu. Po przejściu straszliwéj burzy, która wstrząsła posadami Europy, nowy król Alexander I powołał go na biskupstwo krakowskie. Pałac biskupów krakowskich ozdobił portretami poprzedników. 12 lat zarządzał tą owczarnią; powołany przez monachę do metropolitalnéj godności, przeniósł się do drugiéj polskiéj stolicy; lecz tu ledwie rok cały przebył, aliści słabość zatrważająca i nagła kazała mu szukać pomocy pod obcem niebem. W krótce też w Wiedniu d. 6 Grudnia 1829 życia dokonał; synowiec zwłoki jego sprowadził do Krakowa, bo mawiał Woronicz: „wykułem sobie na Wawelu grobowiec, tam chcę spoczywać po zgonie.“

Wrodzona czułość jego serca, smutne niedole kraju, nieszczęścia publiczne wyrobiły w nim jakąś dziwną tęsknotę, utyskiwania i żałobę, godne Jeremiasza; styl też jego zewnętrznym kolorytem przypomina nam Skargę; jakoż przejął on wszystkie jego zwroty, formy, wyrażenia, czasem całe ustępy za nim powtarza; nutą zaś zewnętrzną przywodzi na pamięć jęki i boleść proroka, nad zburzoną Jerozolimą gorzko zapłakanego. Nie szukać też w jego kazaniach systematycznie przeprowadzonych prawd wiary i moralności prawideł: są to raczéj świetne improwizacje; mówca szedł jeno za natchnieniem swojego serca i z czułością wypowiadał jako ojciec dziatkom wszystkie tam zawarte upomnienia miłości; dla tego też nauki jego zwłaszcza parafialne mają wdzięk niezwykły, słodycz, serdeczność i dziś jeszcze mile przylegają do serca słuchaczy, zwłaszcza prostaczków, ludu wiejskiego. Bierzemy pierwszy pod rękę podpadający ustęp, boć tam wszystko do siebie podobne; w kazaniu na św. Wawrzyńca tak zaczyna część 2: „Jesteście tu po większéj części ojcami a zapewne wszyscy gospodarzami. Na czemże cały ten porządek i

i powodzenie waszego gospodarstwa i słodycz pokoju domowego zależy? Oto kiedy macie dziatki karne i was kochające, a czeladkę wierną i pracowitą.“

„Niechże na tem stoi gospodarstwo wasze i na żywot wieczny. Osadził was Bóg na żyznéj i obfitéj roli do zarobku wiecznego. Każdy wasz krok, każde westchnienie, każda łezka i kropla potu, którą wam praca stanu waszego wyciśnie, będzie obficie w wieczności nagrodzoną, abyście tylko umieli te ciernie i kąkole w wianek różowy zasługi przed Bogiem zamienić. Wy to jesteście tak szczęśliwi, że czego się dotkniecie, w złoto przemieniacie; nie w owe znikome i ziemskie, które lada złodziéj wykraść wam może, ale które złodzieja i rozboju w wieczności nie boi się. Wam trzeba świątobliwie zazdrościć, że nic na pozór wielkiego nie czyniąc, jak tylko pospolite i zwyczajne roboty, tyle możecie zarobić u Boga, ile wielcy owi rycerze i męczennicy Chrystusowi: Wawrzyniec ś. dał się upiec na kracie, dla pozyskania żywota wiecznego, a wasz skwar i spiekota przy znoju i pracy toż samo u Boga wysłużyć może. Idzie tylko o to, abyście ten sekret pojęli, jako z tych drobnych na pozór feników niezmierne sobie skarby na wieczność zgromadzić możecie.. Strzeżcie się tego największego łotra i zabójcy waszego dobra i spokojności, jakim jest grzech. Póki go między zagrodami waszemi cierpieć będziecie, póty między wami dobra i pokoju nie będzie. Usunął was wprawdzie Bóg więcéj niż innych, od tego drapieżnika, który podług słów Piotra ś. *krąży jako lew ryczący, szukając kogoby pożarł.* Wydarł wam z ręku te nieszczęśliwe narzędzia zbrodni i nieprawości, którą się gubią inne stany, i zdaje się, że mozół i praca wasza nie daje wam czasu i sposobności do grzechu. Jest jednak jeden żałosny nałóg, niejako dziedziczny i przyrodzony stanowi waszemu, jakim jest złe użycie darów bożych, niewstrzemięźliwość i pijaństwo. O! wieleżto łez i lamentu nieszczęśliwych żon i dziatek rozlega się po wsiach, że opilstwo i marnotrawstwo gospodarzy do ostatniéj ich nędzy i mizerji przywiodło. Nie daj Boże! aby to złe, gorsze od moru i powietrza, nasienie tylu zwad i nieprawości, postało na granicy parafii waszéj..... Nie widzicież, że nawet u ziemskich panów dziatki ich częstokroć surowiéj wychowują i ubożéj je stroją niż dworskich hajduków i pachołków; nie wypada przecież z tego, że pachołek coś lepszego od syna pańskiego; syn zawsze będzie dziedzicem, a pachołek swoje tylko myto odbierze. Tak téż i Bóg różnie nas na tym świecie podzielił. Nie rozumiejcie, że to wszystko, co się błyszczy i świeci, jest bło-

gosławieństwem nieba: częściéj te dary i upominki w gniewie i przekleństwie bożem przychodzą. A jeżeli wy w niebie nie będziecie, gdzież już będą szczęśliwi świata tego zbrodniarze i niecnoty? O! jak będę szczęśliwy, jeżeli choć prochy moje w zimnym grobie pocieszone będą, że ten krótki byt mój między wami, stał się nasieniem pociechy i ochłody wszystkich waszych nędz i dolegliwości. A teraz przejęci temi prawdami religii wracamy do ciebie o Panie i Ojcze nasz litościwy! Niech ci dziękują inni, że wzięli obszerne włości, dostatki i zbiory; szczęśliwi oni, jeżeli ci z tego wierny rachunek zdać potrafią; ależ biada im! jeżeli do tego zbioru jakiś grosz wcisnął się, waszemi łzami i krwią oznaczony.“

„Niech ci dziękują inni, że z mądrości i z nauki daleko słyną; szczęśliwi, jeżeli tego na chwałę twoją i nasze oświecenie użyją; ale biedaż im! jeżeli przy téj całéj nauce, ciebie jednego nie znają! Niech ci dziękują inni, że urzędami, dostojeństwy i potęgą przeważają. Szczęśliwi oni, jeśli nas swoją powagą i mocą przed uciskiem zasłaniać będą; ale biada im, jeśli wyżéj od nas służąc, zapomną o tem, że są ludzie tacy jak my. Nasza zaś Panie! cała majętność niech będzie ten gorzki kawałek chleba, kiedy taka jest wola twoja; cała szlachetność nasza niech będzie być podobnymi tobie; cała mądrość ciebie znać, Tobie i kościołowi twemu w prostocie serc naszych wierzyć, a potém z owym ubogim i łaknącym Łazarzem na łonie twojém na wieki odpocząć.“

Ma on przytem właściwą sobie i oryginalną barwę, ma niektóre swoje wyrażenia i wyrazy, które nie wszystkie się upowszechniły: rozsypańce, rozproszeńce, powołaniec, nieznajomiec, wybraniec, prawowierca i bezwierca, rodalki, niepoślizna wiara, wyręczycielstwo, rozwiązka, światowładzca zaspokoja sumienia, okręża, zamądrzałe pismaki i licemierniki itp.

Ma tok mowy sobie własny i nienaśladowany: *np.* „A kiedy rok za rokiem dodmuchujesz te między nami tlejące iskierki staropolskiéj wiary i pobożności, spojrzyj jeszcze łaskawie na tę sierocą ziemię, która je zrodziła i wychowała. Wspomnij na słowo twoje: że dla ojców tobie miłych, pokoleń ich z korzeniem nie wytniesz!

Prześliczna jest homilia przy pierwszym uroczystym wstępie do kościoła metrop. warszaw. d. 21 Września 1828 r. Choć jeden ustęp przywiedziem: „Ale gdzież się zapędzam? Morze prawd niewyczerpanych kroplami naraz wyczerpać? Darujcie, bracia najmilsi! że mając was przed oczyma, ku temu się uniosłem, co waszym ojcom było najdroższem. Oni te prawdy przy kolebkach z macierzystem

mlékiem wyssali; oni niemi w dużość i potęgę utyli; oni za ich całość piersiami się zastawiali i korda posuwali; ich nietykalność na wszystkich zjazdach i obradach cyrografami opisywali, i przechowek ich na łożach śmiertelnych, dzieciom w błogosławieństwie odkazywali. A nawet w zbliżonych ku nam wiekach przy świetnych bindach i oznakach zasługi to godło: *za wiarę, króla i prawo* do piersi przypoili, wrażając następnym, że jeśli pierwszego nie będzie, drugie i trzecie się nie ostoi! Czemuż niestety! wszystko to u nas skrzepłym zawiędło zamorem? Łupiny zostały, owocu nie pytać! A kiedy tych skarbów ojczystych depozytową skrzynię powierzył mi w okręgu waszym kościół boży; kiedy z niej wytrząsać mam z bracią moimi te drogie nasiona waszego szczęścia prawego, otoczcie nas! tylu ciosami ojczyzny potyranych waszem sercem, przychylnością i szlachetnością. Najlepiéj znacie jakie nasze siły i środki do tak zaciętych z oburzonem piekłem zapasów. Nie o nas idzie! ale o was samych, o los niniejszych i przyszłych pokoleń waszych! Cóż im po waszych nabytkach? Co im pomoże, choćby cały świat zyskali, gdy duszę zatracą?“

„Mury i kamienie téj świątyni pomóżcie mi skończyć! O w wieluż to postaciach nas tu widziałyście! Ileż tych wianków różanych, nadziejami rozzielenionych, na tych świętych ołtarzach naczepialiśmy! Ileż obietnic, ślubów, prawodawstw zaprzysięgliśmy! Boże! więc jeszcze i teraz na nas nie pojrzysz! Próżno więc chowałeś nieprzepłakanego Alexandra, aby plemionko nasze z wirów i odmętów rozmiotanego świata, na lądziku do oschnienia postawił. — Jeszczeż więc ku Tobie sercem się ojców naszych nie zwrócim? Jeszczeż za moment o wszystkiem zapomnim? — I jakże już daléj do Ciebie przystąpić? Syn Twój najmilszy braterstwem nas swojem uszlachcił, przez Niego więc do Ciebie się przymykamy. Niech ta najśw. ofiara przedstawia męki i śmierć jego, która świat cały okupiła i moje dzisiejsze z tym ludem zrękowiny uświęci. Niech ściągnie błogosławieństwo na chrześcijański oręż naszego monarchy; niech pogodzi i ukoi wszystkie ludy i pany, abyśmy kiedykolwiek w stałym pokoju i zgodzie przy stole twojéj sprawiedliwości zasiedli, poznali się bracią jednego rodu, godnymi twego ojcowstwa, bez którego nędznemi tylko twórkami, duchem twoim nienatchnieni, w nicości i prochu donikniem. Nie daj tedy Panie! Niech się to za dni naszych nie iści! Niech ten grób głową moją odsunę, a przepuść ludowi temu!“

W homilii na wielki Czwartek tak przemawia: „Niestety! przed lat 50 to samo miasto, pierwsza prawowierności ojców naszych sie-

dziba, na jeden dzień tysiącem ofiar imie twoje uwielbiała, a my nędzne ich ¡lemieńczęta na jedno setko zdobyć się teraz nie zdołamy. Więc dziewięć części ubyło Ci téj chwały, któráś od ojców naszych odbierał! Więc tyle straciliśmy orężów i broni przeciw sprawiedliwości twojéj, ile ofiar, z których nas każda uratować mogła! Więc tyle uroniliśmy skarbów wysługi Twojéj, za które wszystko u Ciebie kupić mogliśmy! Nie odbieraj nam Panie za dni naszych resztę tych ołtarzów i świątyń, z których spustoszenie i przekleństwo przezierać zaczyna. Jeszcze się nas trzymasz! jeszcze z nami przymierza twego do reszty nie zrywasz! jeszcze te mrowiska ubogiego ludku do twoich się przybytków cisną; jeszcze i ci, którzy twojemi darami wzrośli i zatyli, wyprzeć się Ciebie widocznie nie śmieją.“

Jakkolwiek kazania ks. W. posiadają wiele zalet, a szczególniéj popularność, serdeczność i prostotę, wiele im przecież zbywa pod względem gruntowności; ślizga się niejako mowca po saméj powierzchni przedmiotu, wybiera wybitniejsze i z sercem styczność mające strony, ugania się nieraz do zbytku za prostotą i podobieństwami ludowemi, a rzadko sięga do głębi rzeczy, rzadko ją naukowo traktuje i przekonywających używa dowodów; ztąd nie często on schodzi do skarbcu Pisma Ś., a OO. SS. prawie nigdy nie używa. Nie czemu téż wyższym on jest w przemówieniach przygodnych, okolicznościowych, mowach pogrzebowych, aniżeli w kazaniach; *naukami* sam je zowie, bo zapewne przypisywał im znaczenie raczéj *ojcowskiego upomnienia*, aniżeli ścisłego traktowania przedmiotu religijnego, jako to dziać się winno w kazaniu. Może być, że nauki te prawiąc do ludu wiejskiego, jako Pleban, ks. W. nie czuł potrzeby gruntownych i naukowych wywodów, zamierzał tylko odpowiednio do ich stanu i położenia wykazać im błogie skutki religii chrześcijańskiéj. Wszystkie téż swoje nauki na téj kanwie ludowéj osnuwa, a wszędzie zgodnie z ich pojęciami i wyobrażeniami daje im upomnienie; *np.* w nauce na boże narodzenie tak mówi: „szło tu o przeproszenie znieważonego majestatu bożego, więc trzeba było wysłać w te przeprosiny kogoś równego samemu Bogu. Szło tu o przeproszenie za nas, więc trzeba było temu pośrednikowi tak się uniżyć nieskończenie, jak my nieskończenie niżsi jesteśmy od Boga. Szło tu o nagrodzenie sprawiedliwości bożéj tylu krzywd, ile nieprawości od początku świata działo się, i dziać będzie; więc trzeba było, żeby ta nagroda była nieskończona. Otóż chrześcijanie tu się rozwięzuje wszystko i czego niedołężni mędrkowie świata i owi zaślepieni żydzi dotąd pojąć nie mogą, my to przy świetle wiary jak na dłoni widzimy. Już nas ten

widok nędzy i ubóstwa narodzin Zbawiciela naszego więcéj nie zadziwia. Nie za górami i morzami to zbawienie nasze wieczne chowa się. Pokażcie wszyscy rozmaite życia waszego wypadki, wieluż to z was już na brzegu téj przeprawy strasznéj zatrzymało się, i nogą jedną już na próg wieczności wstępowało. Ale dajmy wreszcie, że lat 20, 30, i 50 tę doczesną wędrówkę odprawiać macie, o! wieleż to nędzy i kłopotu najeść się potrzeba pośród znoju, aby ten w ziemi rozproszony kawałek chleba zapracować, który innym na łonie rozkoszy drzymiącym z taką łatwością przychodzi. Niestety! i więcże o was jednych ten Ojciec niebieski zapomniał? Odczytajcie tę historję narodzin Zbawiciela naszego. I gdzież on się przecie narodził? Wy przynajmniéj w ogrzanych chatach i lepiankach przyszliście na świat, a on w jednéj szopie, na wygonie miasteczka dla schronienia bydląt wykutéj. Jakież jego bogactwa i dostatki? ten żłób i garstka siana. Jakiż dwór i okazałość? dwoje bydląt upadłych na kolana. Jakież rodzeństwo i familia? uboziuchna matka i przybrany opiekun, jeden rzemieślnik, który w całéj mieścinie gospody na noc uprosić nie mógł. Ah! Parafianie, jeśli ten widok narodzin Zbawiciela naszego niejednego zasmuci i bojaźnią przerazi, tedy wam jednym łzy radości z oczu wycisnąć powinien. I po cóż téż Pan taką na siebie postać przywdział? Oto aby się bliżéj z wami pobratał i spokrewnił, i aby wam otworzył oczy, że za przyjściem jego minęły te czasy, gdzie dostatki i bogactwa miano za całe błogosławieństwo nieba. On przyszedł zapowiedzieć: że łatwiej wielbłądowi przez ucho igielne przesunąć się, niż bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego. Jakoż rzućcie po sobie okiem, kiedyż o Bogu prędzéj zapominacie, jeżeli nie wtedy, gdy boki (jak mówią) cokolwiek połatacie. Kiedyż go przeciwnie częściéj wzywacie jeśli nie wtedy, kiedy nieszczęście na kark wsiędzie? I więcże uczynił wam krzywdę ten Ojciec przezorny i litościwy, że z wami tak postępuje, jak owe matki, co dziecku nierozumnemu nóż i ogień z ręku wydziera, aby sobie nieszczęścia nie zrobiło? Upodliłże on was w oczach swoich, kiedy naprzód do podobnych wam, do onych pastuszków, prostych i niewinnych z nowiną narodzin swoich anioła wysłał. Nie okazałże podobnym wam najwięcéj przychylności i pierwszeństwa, kiedy ubogim naprzód swoją ewangielię opowiadał, ich domy odwiedzał, ich niemocy uzdrawiał, dla nich największe cuda dobroczynności okazywał... Ah! jeżeli te wszystkie uwagi żadnego wrażenia w umyśle waszym nie czynią.. pocóżeś się Panie i Boże nasz! tak daleko uniżył i z człowieczeństwem wszystkie nędze i mizerje przyoblekł? Ty nam tak wielką

majętność, jak jest wieczne królestwo twoje ubóstwem i wyniszczeniem się twojem kupiłeś, a może tu nie jeden z nas jest, któryby cię z całego państwa twojego kwitował, aby mu tylko tu dobrze było. Ale nas jeszcze Panie ta ślepota i piętno odrzucenia twego nie dosięgło. Jeszcze ty nas miłujesz, kiedy nas stroisz i wychowywasz, jakoś sam przyszedłszy na świat przybrał się i chowałeś.“

„Masz więc nas za dziatki twoje, a możeż ojciec dziatkom chleba odmówić? Możeszże nie pobłogosławić naszym rolom i zagonom, aby nas lepszym plonem pocieszyły! Możeszże nie oddalić tego nieszczęścia, które naszym chudobom i dobytkom zagraża. Możeszże nie ukoić w każdéj naszéj chacie tego smutku i dolegliwości, która nas oddzielnie każdego dotyka! Ah! będzie to wszystko, odpowiadasz nam. Pojrzyjcie na ptaki powietrzne, a jeżeli On wyżywia je, mógłżeby o was zapomnieć? Szukajcie jedno wprzódy królestwa niebieskiego, a to wszystko przydane wam będzie.“

Jakkolwiek przeto wielka jest zasługa Woronicza, iż pierwszy w dniach zapomnienia uczuł potrzebę zbliżenia się do rodzinnych wzorów, a przemówiwszy do polaków po polsku, dał im poznać zapoznane bogactwa mowy ojczystéj pod względem kaznodziejskim, na równi go ze Skargą postawić nie można. Skarga jest kaznodzieją co się zowie katolickim, Woronicz co najwięcéj jest mówcą i poetą wiary; pierwszy pozostanie na wszystkie wieki dla kapłanów polskich zwłaszcza wzorem i modłą pisania i przepowiadania prawdy bożéj; drugi będzie ustawicznem dla kapłanów polskich upomnieniem, iż nie powinni uganiać się za obcemi wzorami, szukać zagranicznych tradycji, mając bogatą swoją przeszłość, przecudne ojców upominki. Niemała to zasługa Woronicza, że gdy cały naród obłąkał się i pił z mętnych kałuży francuzczyzny, on jeden trafił na czysty pomnik rodzinny, i pokosztowawszy słodkich wód jego, podał je do ust spragnionych ziomków. Od niego dopiero możnaby rachować erę odrodzenia naszego kaznodziejstwa.

PATRYCY PRZASYTAŃSKI.

Prowincjał zgromadzenia księży Pijarów, wydał pięć tomów kazań: w 1. z r. 1815 są kazania adwentowe i dwoiste postne, w 2. z r. 1821 kazania niedzielne i postne, w 3 z tegoż roku

kazania na uroczystości pańskie i NMP., w 4 z r. 1822 na uroczystości świętych Pańskich, w 5 z tegoż roku kazania przygodne i pogrzebowe Wydając je księża Pijarzy oddają mu pochwałę, iż kazania ks. P. mają ten przedziwny, i każdemu mówcy najpotrzebniejszy przymiot, iż są zwięzłe, logiczne, jasne, gruntowne, przekonywające. Styl wszędzie prosty, naturalny, niewyszukany, do pojęcia każdego stanu stosowny, tak dalece, iż nawet wieśniacy w Babicach za naukę przy uroczystości ś. Agrykoli powiedzianą, którą wskroś serca ich przejęte były, po skończonem kazaniu dobrowolnie i gromadnie czułe mu dziękczynienie złożyli. Umarł d. 10 Stycz. 1817, żył lat przeszło 66. Zasłużona to jest pochwała kazań ks. P. W kazaniu, za które wieśniaków podziękowanie odebrał, z całą prostotą, godną do naśladowania, wystawia wzór rolnika w Izydorze ś. a natychmiast przy każdéj okoliczności daje upomnienia ludowi wiernemu; mówi np.: „Chrześcijanie, znajcie się coście winni Bogu i nie leńcie się oddać mu chwały. Każdego zatem dnia rano i wieczór choć krótko pomodlić się, a w dni uroczyste dłuższem téż zabawić się nabożeństwem. Nie opuszczajcie w te dni słuchania mszy ś. chyba żadnym sposobem na niéj być kto nie może. Pozostali w domach z nieodbitéj potrzeby, niech się duszą łączą z tymi, którzy się modlą w kościołach, a staną się uczestnikami tychże modlitw. Za wielką zdrożność poczytujcie sobie bawić się gadkami, fraszkami lub pijatyką w czasie świętym, to jest w dniu uroczystym, a tembardziéj bawić się w czasie odprawującego się nabożeństwa. Możecież się spodziewać błogosławieństwa, nie dziękując Bogu za odebrane łaski ani prosząc Go o pomoc? Starajcie się także bywać na naukach, które się dają w kościele, słuchajcie ich pilnie, z uwagą i chęcią korzystania, powtarzajcie je w domach przed tymi, którzy nie słyszeli. Osobliwie przed dziatkami waszemi i czeladzią. Tym sposobem i siebie i ich oświecając i poprawując, sprowadzicie do domów waszych błogosławieństwo boskie. Takiéj was pobożności uczy przykładem swoim ś. Izydor i to jest cnota względem Boga. Drugiéj zaś cnoty względem bliźnich daje wam przykład tenże święty, posłuchajcież jeszcze pilnie i zachęćcie się do naśladowania. Był on ludzkim i miłosiernym względem wszystkich ludzi. Błogosławił Bóg pracom jego, przy małym zatem majątku mógł nie tylko siebie i swoich wyżywić, ale jeszcze udzielał potrzebującym. Opatrzność Boska, mówił, nie dla mnie tylko ale i dla drugich daje, ochotnie więc z drugimi dzielił się tem, co mu Bóg użyczył... Cnota ta ku bliźnim jest fundamentem wiary naszéj. Nauczcież się jej od Izy-

dora ś. bo bez niej próżno zwać się będziecie chrześcijanami. Nie miejcie kłótni i zwad między sobą, darujcie jedni drugim urazy, dobrocią złych przezwyciężajcie, a widząc kogo w przypadku jakim, spieszcie mu na pomoc, kalekę niedołężnego poratujcie, nie mającemu sposobu do życia podajcie rękę, głodnego nakarmcie. Zgoła i pracy i majątku swego nie żałujcie dla nędznych.“

W takim toku całe napisane kazanie, a wzorem być może prostoty i popularnego przemawiania do naszych wieśniaków. Polszczyzna jego czysta, łatwa, mowa zwięzła, jasna, wydają grunt duszy czystéj, przeświadczenie pełne i gruntowne, np. w kazaniu na niedzielę 4 adwentu: „grzeszniku! przy wszelkiem powodzeniu nie jesteś ty szczęśliwym, bo czujesz zgryzotę, która cię napaja goryczą nieznośną. Chcesz się jej pozbyć, oszukujesz samego siebie, odwracasz oczy od siebie, żebyś nie poznał twéj szkaradności i nie uczuł bólu. Są jednak momenta, które mimo twéj woli zastanawiają ciebie. Im dłużéj przytłumiasz głos sumienia, tem z większą goryczą wraca się czasami zgryzota... przyjdzie nakoniec moment ostatni, spadnie zasłona z oczu twoich, poznasz całą twą szkaradność i sam siebie wstydzić się i nienawidzić będziesz. Grzeszniku! chociażeś zdrów i nie widzisz się w niebezpieczeństwie, pomyśl, że masz umrzeć dzisiaj. Wszak to być może, życie nasze jest w ręku boskich i każdy moment może być dla nas ostatni. Pomyśl zatem, że ci kto powiedział z taką pewnością, z jaką powiedział Izajasz prorok do Ezechiasza króla: urządź dom twój bo dziś umrzesz i żyć nie będziesz. Cóż rozumiesz, nie przeraziłyżby cię te słowa? nie napełniłyżby ciebie bojaźnią i trwogą? *Masz umrzeć, a to wkrótce*, trzeba zatem rozrządzić domem; ale dom twój jest siedliskiem zdrożności i zbrodni, jest mieszkaniem narzekań i przekleństw, jest schronieniem występku i złości. *Masz umrzeć, a to wkrótce*, trzeba rozrządzić majątkiem, aż ci sumienie pokazuje, że wielka część tego, co posiadasz, jest cudze, że jedno wydarłeś, drugie przez oszukanie nabyłeś, inne z krwią bliźnich wyssałeś. *Masz umrzeć!* trzeba się pożegnać z bliźnimi. O jak cię przerazi samo ich wspomnienie, a dopiero widok. Staną w oczach twoich domownicy, krewni, sąsiedzi! o jaką ciężkość na sercu uczujesz! bo przypomnisz sobie, żeś jednych swym przykładem zgorszył, innych kłamliwie spotwarzył, tych na majątku, tych na zdrowiu ukrzywdził, innych przez podejście, wykręty, szalbierstwa do ostatniéj nędzy przywiódł. Ujrzysz łzy; ej czy nie będą tam łzy, które przez ciebie sprawiona nędza wyciska?... a takie łzy wołają o pomstę do nieba.“

„O najmilsi moi! bójcie się, żebyście nie przyszli na takie nieszczęścia, zakochajcie się w prawie Jezusa Chrystusa, nie trudne to jest, tylko dla gnuśnych i rozpustnych. Prawo to w tem nawet życiu uszczęśliwia nas, bo zachowując je, uchronimy się od zdrożności, które na nas w tem życiu sprowadzają nieszczęścia.“

T. BOJANOWSKI.

Zgromadzenia Missjonarzy. Wydał w r. 1853 „Słowo Boże we wszystkie niedziele roku w kościele parafjalnym ś. Krzyża w Warszawie na chwałę Boga w Trójcy ś. Jedynego i zbawienny pożytek bliźnich opowiadane.“ Widna tu gorliwość, żywe przejęcie się zasadami wiary, wypowiedzenie ich żarliwe; mówca używa języka czystego, przemawia dzielnie, trafia do przekonania słuchaczy; przed dowodzeniem umieszcza treść, co bardzo ułatwia rzecz samemu kaznodziei i czyni ją zrozumiałą; tak np. w 1. kazaniu t. 2. dowodząc, że zaprowadzenie wiary chrześcijańskiéj jest cudowne i boskie, podaje treść *a.* dwunastu prostaków nawrócili do wiary świętéj; *b.* ogłaszając naukę przeciw złym skłonnościom i zadawnionym przesądom, *c.* wśród najsroższych prześladowań. W tem kazaniu piękny znajdujemy ustęp, który nam da poznać sposób pisania autora. „Nie trzeba się lękać na widok tylu zgorszeń, które się codziennie pomnażają, na widok tylu wojen, które niewierni wypowiadają wierze, na widok tylu upokorzeń, których doznaje prawda; nie mamy się mówię czego lękać o kościół chrześcijański, przetrwa on wszystkie burze, przyobiecał mu to boski jego założyciel, że bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu, i któraż potęga ludzka zdolna jest zniszczyć ten wyrok?... Co za głupstwo jest obalać tę budowę, któréj podporą jest ten sam, co założył fundamenta całego ogromu świata. Nie boi się nasza wiara badania sofistów; Porfirjuszowie, Celsowie, Plotynowie, napróżno wszelkie przeciw niéj subtelności wysilali. Bayle, Wolter, Rupo nie są tylko powtarzaczami tamtych, nic oni nowego nie wymyślili, odtwarzają tylko stare błędy, które nie po tysiąc razy już są zbite i na wiatr rozsypane. Wiara katolicka patrzy z politowaniem na ten motłoch ciemny i wzgardzony mniemanych filozofów przeciw niej zbuntowanych, jakby na jakie wojsko kretów, którzy się głupio sprzysięgli na wystawienie wieży babilońskiéj i na obalenie świętéj

Jerozolimy. Cóż nam i dzisiaj ślepi ich uczniowie powtarzają? nic takiego, coby nawet godnem było zbijania, coby po wiele razy już skruszonem i wyświstanem nie było, uszczypliwe żarciki, fałszywe przytoczenia, grube niedorzeczności i kłamstwa. Ś. Aug. na wszystkie już czasy zbił i zgruchotał wszystkich bezbożnych i niedowiarków tym jednym dowodem, na który niech odpowiedzą: Wiara chrześcijańska zaprowadzoną i utrwaloną została pomimo wszelkiego usiłowania jej nieprzyjaciół i całéj mocy ziemskiéj; albo więc apostołowie zaprowadzili ją za pomocą wielkich i licznych cudów, a natenczas założenie i utrwalenie naszéj wiary jest dziełem samego Boga; albo jeżeli nie czynili żadnych cudów, toż samo jest niepojętym i niesłychanym cudem, że 12 ubogich i prostych rybaków potrafiło cały świat tak przekształcić i przeistoczyć, a zatem i w tym razie nie może być, tylko dziełem wszechmocnej ręki Boga."

KAJETAN GAWIŃSKI.

Właściwie ks. Kainka, oprócz dzieł treści religijnéj i książki do nabożeństwa wydał wiele kazań. We Wrocławiu w r. 1822, wyszły: *kazania czyli krótkie nauki religijne zastosowane do oświecenia chrześcian w powinnościach wiary i obyczajności podług ewangelii ś.* części trzy. W r. 1826 tamże wyszły: *kazania na niedziele całego roku, passyonalne i przygodne* tomów 4, w tyluż tomach w r. 1834 *wyszły: nowe kazania na niedziele i święta całego roku.* W r. 1841 *kazania passyonalne, przygodne i pogrzebowe*, wyd. drugie, 1845 i *kazania na uroczystości i święta całego roku* 1841. tamże.

Są to bardzo praktyczne i skuteczne upomnienia i przestrogi po większéj części na piśmie Ś. oparte; trochę tylko autor rozwlekłym jest w przeprowadzeniu swéj myśli, a frazesa jego długie nieraz mowę czynią ciemną, np. „Niejeden może, który się zbytnie na swéj zabezpieczył cnocie; nie pomnąc na to, że wązka jest droga prowadząca do zbawienia, a szeroka do potępienia, dawszy wolność swym zmysłom, gdy nieuważnie zapatrywał się na przedmioty gorszące lub słuchał bez wstrętu mów przewrotnych, uczuł w swem sercu ponętę do występku, i pierwéj nim się obejrzał na siebie, zapadł już głęboko w grzechy." Mimo to gruntownie i czysto reli-

gijnie prawd wiary dowodzi, a zawsze schodzi do życia praktycznego i zbawienne daje nauki. Przytoczymy choć jeden ustęp o znikomości dóbr ziemskich.

„Słyszał Izajasz prorok głos z nieba rozkazujący mu: ażeby wołał, że *wszelkie ciało jest trawą i wszelka chwała jego jako kwiat polny.* (4) O smutne złudzenie! więcże wyniosłe trony monarchów, obszerne państwa, władza królów i książąt, wielmożność bogaczów, głośna sława bohaterów i mężów uczonych, wysokie dostojeństwa i honory światowe, wszystkie rozkosze i dostatki tych ludzi, których zowiemy szczęśliwymi, czemże są one? trawą i jakby kwiatem polnym! Tedy owe nieprzeliczone wojska Kserksesa, które w przechodzie swoim całe rzeki wypijały, owe biesiady Daryusza pół roku bez przerwy trwające, tryumfy Cezara, zwycięztwa i zabory Aleksandra, skarby Krezusa, potęga Oktawiana, mądrość Salomona, może to przecież czem wielkiem były? Nie, wszystko to jako trawa i jako kwiat polny. Cóż dopiero powiedzieć należy o tegoczesnych ludzkiego umysłu płodach i rąk ich dziełach, o zamysłach dumnych, o usiłowaniach zuchwałych, wreszcie o blasku bogactw, przepychu i ozdobie pomieszkań, o tytułach i zaszczytach, o kosztowności ubiorów i t. p. wszystko to jak trawa i jak kwiat polny, bo jak trawa i kwiat polny prędko więdnieje i przemija, tak wszystkie dostatki świata i wszelka chwała jego momentalnie istniejąc, prędko znikają. Tu wyświeca się znaczenie słów Jeremiasza proroka, który rzekł: *spojrzałem na ziemię a oto była próżna*, gdyż wszystkie jéj skarby, wszystkie jéj ozdoby i rozkosze, których z pełnéj dłoni ludziom udziela, są nicością i próżnością. *Wszystko przemija, wszystko ulatuje i jak dym niknie*, powiada Aug. Ś. *wszystkie dobra światowe są na podobieństwo rzeki szybko płynącéj, któréj bieg wstrzymany być nie może, i któréj wody w oceanie nikną*, naucza Hilary Ś. Takie są wszystkie rzeczy doczesne: ledwie zajaśnieją, już wnet znikają, twierdzi Chryzostom św. Podobnie mówi jeden z mędrców dawnéj starożytności: rzeczy doczesne ukazywane są przez świat oczom ludzkim, ale nie posiadane przez ludzi, i gdy się podobać zaczynają, w momencie z oczów ich nikną.“ (Seneca ep. 1. 10).

GRZEGORZ PIRAMOWICZ (1735—1801).

Z rodziny ormjańskiéj kupieckiéj we Lwowie pochodząc, uczył się u Jezuitów, a później wszedł do ich zgromadzenia. Przez wiele lat uczył w ich szkołach poezji, wymowy i filozofii. Jako nauczyciel domowy Potockich zwiedził Francję i Włochy. Powtórnie towarzyszył do Włoch Adamowi Rzewuskiemu opatowi węgrowskiemu, a po jego śmierci wróciwszy do Lwowa w r. 1772, gdy właśnie skasowano Jezuitów, przyjął od Potockiego Ignacego plebanję w Kurowie, był wzorowym plebanem i ojcem ludu, po utworzeniu komisji edukacyjnéj był jéj sekretarzem przez lat wiele, a razem sekretarzem do towarzystwa ksiąg elementarnych. Tu położył nieprzepomniane dla sprawy wychowania usługi. W roku 1795 wrócił do Kurowa, a nie długo przeniosłszy się do Międzyrzecza, tamże umarł d. 29. grudnia 1801.

Znakomita to postać dziejowa, pracy i wpływu wielkiego. Nie wiele prac zostawił, bo jego działalność przeszła w czynności komisji edukacyjnéj. Mąż uczony, a przytem zacny i prawy, wolał być użytecznym, niż sławnym. Pamięć miał wielką, łatwość w pisaniu ogromną, ztąd może wyszła rozwlekłość jego stylu. Długie lata pracował ze zlecenia komisji edukacyjnéj nad *wymową i poezją dla szkół narodowych;* pierwsza część wyszła w Krakowie 1792 r., części drugiéj ledwie 11 arkuszy, a dopiero w r. 1819 wyszło ark. 12. Miało obejmować 5 tomów, ale śmierć dzieła tego dokonać nie dopuściła. Wydał: *Fedra*, *Augustowego wyzwoleńca*, *bajki wybrane po łacinie*, *po polsku i po francuzku*, Lwów 1767. *Dykcjonarz starożytności* Warszawa 1779, Połock 1807. przekład po części dzieła fracuzkiego Furgaulta. *Powinności nauczyciela*, *a mianowicie zaś w szkołach parafialnych*. Warszawa 1787 drugie wyd. 1817 przerobione i powiększone przez J. Lipińskiego i później kilkakroć wydane. *Nauka obyczajowa dla ludu*, Warszawa 1802, również kilkakroć wydane. *Elementarz dla szkół parafialnych*, Wilno 1820. Są w druku jego *mowy w dzień rocznicy otwarcia towarzystwa do ksiąg elementarnych, miane w latach 1776—88.* Pracował długi czas nad dziełem *książka użyteczna dla ludu*, gdzie miał pomieścić wszystko, co do moralnego i fizycznego dobrobytu włościan przyłożyć się może, lecz i tę pracę śmierć mu przerwała.

FILIP NERYUSZ GOLAŃSKI (1753—1824).

Urodzony w krakowskiem, chodził do szkół pijarskich w Podolińcu, ziemi spizkiéj, a potém wstąpił do pijarów. Uczył po różnych szkołach, a w Warszawie 1786 r. ogłosiwszy swe dzieło *o wymowie i poezyi* otrzymał od króla medal *Merentibus*. Pierwsza to retoryka porządnie w języku polskim wyłożona. W następnym roku powołany od komisji edukacyjnéj na wiceprofesora literatury polskiéj i łacińskiéj do szkoły głównéj wileńskiéj, osiadł stale w Wilnie, a po przekształceniu akademii na uniwersytet w r. 1803, objął katedrę pisma św., jaką dopiero emeryt w r. 1812 opuścił, nie przestając mimo to spełniać usług publicznych, już to jako wizytator szkół, już jako dziekan fakultetu literatury i nauk wyzwolonych. Oprócz powyższego dzieła *o wymowie*, które kilkakroć przedrukowane długo służyło za podręcznik w szkołach polskich, wiele dzieł różnéj treści i wartości drukował: *listy, memorjały i supliki*, Wilno 1784, 4 wyd. 1805. *Allegorye starożytne w stosunku do I. wieku, Sławnych ludzi Plutarcha i czasów bohatersko-mitologicznych*, 1801. *Rys Mojżeszowego prawodawstwa* 1804 *Mowa o zakładzie i dalszym wzroście akademii wileńskiéj* 1803, *Życie sławnych ludzi z Plutarcha*, t. 4. *Pacierz wedle porządku*, 1808, jedna z najlepszych książek autora. *Nowy testament w swoich wyjątkach, treści i wykładzie ze stosunkiem starego do nowego testamentu. Pamiątka Tomasza Hussarzewskiego profesora historyi powszechnéj i Franciszka Smuglewicza profesora rysunków i malarstwa w uniwers. wileń. na publicznem posiedzeniu w publicznéj bibljotece akad. 16 września 1808.* Pisemko to i drugie *kopia autentyczna...* za niewczesnemi pokuszeniami autora do zmiany pisowni polskiéj, nie dziw iż ostro krytykowane były. *Literatka chińska dla literatów* i *literatek w Europie* 1811. Prócz tych dzieł, drukował wiele swoich prac kaznodziejskich: *kazanie w dzień ś. Kazimierza*, 1790 i drugie, 1811. *Materjał kaznodziejski*, 1813, *Kazanie przy uroczystym obchodzie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Tadeusza Czackiego*, 1813. Wkrótce po jego śmierci w r. 1824 wyszedł *zbiór mów żałobnych na pogrzebie ś. p. ks. Filipa Ner. Golańskiego... mianych w kościele ś. Jana w Wilnie.* Połock 1824. Przełożył z francuzkiego *Nauki pasterskie* biskupa de Langres 5 tomów.

INNOCENTY KONCEWICZ.

Kapłan zakonu ś. Bazylego, prawił kazania w kościele akademickim ś. Anny w Krakowie. Drukiem ogłosił: *kazania na niedziele i święta miane do różnego stanu ludzi* Kraków 1803, *t. 3. Zbiór kazań z różnych autorów, w materyach ważnych*, 1806, 2. t. Prócz tego wydał pożyteczne dziełko, p. n. *nauka praktyczna dla pasterzów dusz ludzkich*, 1806.

FRANCISZEK KSAWERY SZANIAWSKI (1768—1830).

Pod Jarosławiem we wsi Wieżownica urodzony, nauki pobierał w Kielcach i tamże wstąpił do seminarjum. Wysłany do akademii krakowskiéj, słuchał nauk na wydziale fizycznym i moralnym. Był potém w Kielcach profesorem w szkołach i seminarjum i członkiem kollegjum wikarjuszów. Przeszedł na probostwo do Wiskitek, a w końcu do Grodziska. Powołany na członka warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk w r. 1809, tegoż roku został kanonikiem katedralnym warszawskim. Doktorem obojga prawa został w Krakowie i członkiem tamtejszego towarzystwa naukowego. W r. 1816 był członkiem najwyższéj komisji edukacyjnéj i profesorem radnym w uniwersytecie od r. 1818 aż do śmierci. Za administracji biskupa Wołłowicza był sufraganem, a po śmierci Skarszewskiego administratorem archidiecezji warszawskiéj. Umarł 1816. Wielkie położył zasługi w kościele, kraju, w szkole szczególniéj, wysoko też był ceniony i kochany od wszystkich. Wszystkim spieszył z radą i pomocą. Cały majątek na rzecz towarzystwa dobroczynności zapisał, a bibljotekę uniwersytetowi warszawskiemu przekazał. Te domy szczególniéj nawiedzał, gdzie było dzieci wiele, bawić się z niemi za jedyną miał rozkosz. Pomijając dzieła jego prawnicze, a niemało ich drukiem po różnych ówczesnych pismach i w dziełach osobnych ogłosił, pozostały po nim *kazania w czasie postu miewane*, Warszawa 1806, *Kazania na nabożeństwach królewskiego warszawskiego uniwersytetu mówione* Wrocław 1827. *Kazania X. Szaniawskiego*, Warszawa, 1819 3 t., *Sześć kazań mówionych w motropolitalnym kościele warszawskim*, 1822.

KONRAD KOWALEWSKI.

Reformat, głośny jako kaznodzieja katedralny przemyski, wydał tamże wiele dzieł kaznodziejskich: *Kazania niedzielne i świąteczne* 1816 t. 7, *Kazania odświętne* 1827 t. 3 *Homilie niedzielne* 1830 t. 3, *Kazania niedzielne* 1826 - 32 t. 6, *Kazania i homilie* 1826 t. 12.

AUGUSTYN DOBROWOLSKI.

Wydał w Przemyślu *kazania na niedziele całego roku* 1833, tomów 2.

PAWEŁ SZYMAŃSKI (1782—1852).

W mieście Orchówku w Chełmskiém urodzony, uczył się w Biały. Wstąpił do Bazylianów. Wysłany do Wiednia na uniwersytet, ćwiczył się szczególniéj w językach biblijnych. W r. 1807 tamże wyświęcony na kapłana świeckiego, otrzymawszy po ukończeniu pięcioletniego kursu stopień doktora teologii, wrócił do kraju. Był jakiś czas proboszczem w Horodyszczu, późniéj przez lat 7 profesorem seminarjum w Chełmie, aż w r. 1817 wezwany na katedrę Pisma św. w uniwersytecie warszawskim, był profesorem radnym i dziekanem fakultetu teologicznego, do zamknięcia téj szkoły. Następnie był profesorem w seminarjum głównem i w akademii rzymsko-katolickiéj warszawskiéj, a przytém dziekanem kapituły chełmskiéj Umarł tamże 1852 r. Mąż nauki wielkiéj, a niemniejszych zdolności i wpływu, zwłaszcza na uczącą się młodzież, którą wykładem wdzięcznie zająć i przywiązać do siebie umiał.

Z pism jego kaznodziejskich, krom innych, jakie w rękopisie zostały, wyszły: *Kazanie na przeniesienie cudownego obrazu Najśw. Panny Marji z kaplicy bazyliańskiéj do katedry chełmskiéj*, Warszawa 1825. *Kazanie na akademiczną uroczystość św. Jana Kantego*, miane w r. 1838 w pierwszą uroczystość tego patrona akademii warszawskiéj, tam. 1838.

ANDRZEJ MIKIEWICZ.

Pleban w Starzęcinie w Galicji, następnie scholastyk kapituły tarnowskiéj, na któréj posadzie życie zakończył. Oprócz *katechizmu parafialnego* (Lwów 1834 i 1840), *książki do nabożeństwa* (Bochnia 1850) wydał wiele kazań i homilij. Tak we Lwowie w kilku już wydaniach wyszły: *Krótkie homilie na niedziele w ciągu roku przypadające i na wszystkie uroczyste święta*, 3 tomy, 1840. Lwów, wyd. ostat. powiększone. *Kazania przygodne* z dodatkiem mów pogrzebowych wzorowych, Lwów 1830 i 34. *Kazania na święta w całym roku przypadające*, tam. 1832. 2-e wydanie poprawne powiększone, Wiedeń 1843, wyd. 3. Warszawa 1846. *Nauki parafialne*. Lwów 1830 i 8. *Kazania o męce, śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Jezusa* tam. 1851.

JÓZEF DOBROWOLSKI.

Kanonik lubelski, wydał *kazanie w dzień świętego Wincentego a Paulo*, Warszawa 1822. Ogłosił też drukiem dziełko *o związku małżeńskim*, tamże 1827 str. 100.

FRANCISZEK GODLEWSKI (1769).

Pijar, później kapłan świecki, kanonik brzeski, proboszcz kietowicki, dziekan trocki. Oprócz przekładów: *Cynna* Kornela i *Tebaida* Kasyna, Wilno 1806 wydał: *Kazania świąteczne*, tam i t. r. wyd. 2. 1820. *Kazania niedzielne* 1817—20, t. 4. *Kazania na uroczystości świętych Pańskich*, 1829, t. 2.

ANIOŁ DOWGIRD (1776—1835).

Urodzony w gubernii Mohylewskiéj, uczył się w szkołach jezuickich w Mohilewie i Mścisławiu, w końcu u Pijarów w Dąbro-

wicy, a w Lubieszowie wszedł do ich zgromadzenia. Uczył w szkołach pijarskich, a potém był kapelanem w głównem seminarjum, a przez czas niejaki profesorem logiki i filozofii moralnéj w uniwersytecie wileńskim, był członkiem królewsko warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk. Umarł w r. 1835.

Oprócz dzieł treści filozoficznéj i moralnéj, zostawił wiele kazań: *Wykład ewangielij i listów apostolskich przypadających w dni niedzielne i uroczyste całego roku*, Wilno 1836, 4 tomy. Są to krótkie objaśnienia epistoł i ewangielij z praktyczném zastósowaniem. *Konferencje duchowne*, Wilno 1837, 2 tomy. Przemawia tam do kleru świeckiego podczas rekolekcji. Odnajdziesz tam obraz dobrego kapłana, przymioty jego, obowiązki, pobudki cnoty, dosadnie skreślone. Wydał téż *Zbiór niektórych kazań mianych w czasie wielkiego jubileuszu w Wilnie roku 1826 odbytego*, Wilno 1826.

JAN JARMUSIEWICZ (1781—1844).

Z rodziców wieśniaków w Zarzeckiéj Woli pod Leżajskiem urodzony, sposobił się naprzód do muzyki; był nawet przez czas jakiś sopranistą przy kapeli farnéj w Leżajsku. Skończywszy gimnazjum w Rzeszowie, we Lwowie słuchał teologii i był wyświęcony na kapłana. Był katechetą, kapelanem przy biskupie Gołaszewskim, w końcu plebanem w Zaczerniu, gdzie i umarł w r. 1844, powszechnie żałowany od ludu. Zamiłowany wielce w muzyce, nowy instrument wynalazł, klawilion, czyli fortepian smyczkowy. Nawet pisma o muzyce wydawał, jako to: *chorał gregoryański rytualny historycznie objaśniony i na teraźniejsze nóty przełożony dla użytku chorów kościelnych z akompaniamentem organu lub fortepianu*, Wiedeń 1834. W roku zaś 1843 tamże wydał *nowy system muzyki czyli gruntowne objaśnienia melodji, harmonji i kompozycji muzykalnéj, według zasad dotąd nieznanych*, z textem obok niemieckim. Lecz miłośnik ten i znawca, jako widać, muzyki, nie przepomniał i o wyższem posłannictwie swojem. Jako pleban gorliwie pracował nad zbawieniem swéj trzódki. Ślady téj pracy pozostały. *Mowy do ludu wiejskiego, krótkie i łatwe na wszystkie niedziele i święta*, wyszły, rocznik 1 w Wiedniu 1841, a drugi we Lwowie 1853, już po jego śmierci. Człowiek ludu i cały oddany dla ludu, umiał pe-

wnie jego językiem i do jego pojęć przemawiać. Dziwnie się też cały dla dobra drugich poświęcił, szczepił drzewa i zachęcał do tego włościan w parafii, zrobił sieczkarnię o dwu nożach, wszędy w okolicy przyjętą, międlarnię o korbie zastępującą pracę 10 międlarek, zegar ścienny z drewnianym werkiem. Nawet w chwilach wolnych chwytał za pędzel, a obraz olejny narodzenia najś. Panny jego pędzla znajduje się w wielkim ołtarzu w kościele Zaczerskim. Wielkie znać były zdolności tego człowieka, ale wszystkie umiał użyć na dobre; żadnego talentu w ziemię nie zakopał.

MAXYMILJAN KAMIEŃSKI.

Proboszcz przy kościele ś. Marcina w Poznaniu, oprócz *nabożeństwa pasyjnego i pieśni kościelnych* (Poznań 1844) wydał: *kazania na niedziele całego roku*, Poznań, 1846, 3 tomy. Z niemieckiego przełożył ks. Franke: *słowa pokoju i miłości*, Poznań 1837.

PAWEŁ WINNICKI.

Wikarjusz katedry Zamojskiéj. W r. 1838 wydał w Warszawie *Kazania niedzielne i świąteczne, jubileuszowe i inne rozmaite, oraz homilie adwentowe, postne i niektóre niedzielne.* Język czysty, wymowa dosadna, szkoda tylko, iż nie objaśnił na początku lub w dopiskach, które są własne jego utwory, które pożyczone lub przerobione, gdyż niektóre kazania są żywcem przełożone z francuzkiego, ks. Mac-Carty.

ANTONI MALCZEWSKI.

Proboszcz w Niźniowie w Galicji, wydał we Lwowie w r. 1833 *homilie na całoroczne niedziele i święta uroczyste*, 2 tomy. Są to może nazbyt krótkie objaśnienia textu ewangielicznego, lubo pełne praktycznego zastosowania i upomnień zbawiennych.

ANTONI KOTOWSKI (1784—1842).

Pijar, po odbyciu kampanji w r. 1806 wyświęcony na kapłana, był profesorem w seminarjum ś. Jana w Warszawie przez lat 13. Później został proboszczem w Piasecznie, a w końcu kościoła panny Marji w Warszawie. Kanonik metropolitalny był sędzią konsystorza, dziekanem kapituły i oficjałem za arcybiskupstwa Choromańskiego. Mianowany sufraganem łowickim, umarł w Warszawie 1845 roku. Głośny to był swego czasu kaznodzieja. Wspaniała postawa, piersi czyste, głos donośny, śpiewny, zachwycały słuchaczów. Kazania jednak, jakie drukiem ogłaszał, nie mają tego wykończenia i dokładności, jakich ścisła domaga się krytyka. W r. 1841 wydał *kazania i mowy pogrzebowe* w Warszawie, a poprzednio ogłaszał pojedyńczo swoje utwory. Tak wyszły: *mowa miana w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Jana Czekierskiego*, Warszawa 1828, *Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. J. Lasockiéj* tamże 1830; *Kazania homilijne na uroczystość wszystkich swiętych*, w tymże roku; *Mowa miana przy otwarciu kościoła ś. Jana po jego restauracji* 1841. *Kazania passyonalne* 1840; dwie mowy miane *przy uroczystém otwarciu głównéj kassy oszczędności w Warszawie*, jedna przez ks. Kotowskiego, druga przez Fr. hr. Skarbka 1844; *Kazanie na obchodzie pogrzebowym* ś. p. Stanisława Mokronowskiego 1821; *Mowa przy otwarciu sali ochrony dziatek*, 1839; *Głos żałobny przy złożeniu zwłok Izabelli z Chełmickich Grenżerowy*, 1839.

IGNACY BOROWSKI († 1852).

Doktor pisma ś. i prawa kanonicznego, prałat katedry wileńskiéj, tamże słynął jako głośny kaznodzieja uniwersytetu wileńskiego, a późniéj akademii medycznéj. Kazania jego drukiem ogłoszone: *Kazania na pogrzebie Zacharyasza Niemczewskiego*, w Wilnie 1821. *Dwa kazania miane w kościele wileńskim katedralnym w czasie jubileuszu* 1826 r., drukowane w zbiorze kązań jubileuszowych. *Dwa kazania miane w kościele akademickim św. Jana*, w tymże roku, tamże umieszczone. *Kazanie na pogrzebie Wiktorji Wołłowiczównéj*, Wilno 1838. W rękopisie zostawił mnóstwo kazań i mów pogrzebowych, lecz te pewnie nie doczekają się wydawcy.

WINCENTY BALICKI.

Rodem z Tarnowa w Galicji, uczył się we Lwowie i tam na kapłana wyświęcony, niedługo został proboszczem we wsi Lisia Góra. Opisał miasto Tarnów, gdzie wiele ciekawych zamieścił szczegółów. (1831 w Tarnowie). Zasłynął w okolicy ze swéj wymowy i wydał we Lwowie 1835 i 36, 2 tomy *kazań na wszystkie niedziele i święta całego roku.* Drugie wydanie wyszło w r. 1853. W 1837 r. opuścił Galicję, a przeszedł do Niemiec i na ewangielickie wyznanie. Jako kaznodzieja polski w Prusach wschodnich wydał: *Postyllę, czyli kazania na wszystkie niedziele i święta całego roku kościelnego według perykopów ewangielicznych,* Królewiec, 2 tomy, 1841.

JAN BOGDAN.

Głośny swego czasu kaznodzieja warszawski; po książce do nabożeństwa i poprawieniu *Gorzkich żalów* w r. 1861 wydał *Kazania i mowy pogrzebowe.* Pracę tę obszerniéj oceniliśmy w Pamiętniku religijno-moralnym (ser. 2, tom 8, n. 12).

JAN KOMPERDA.

Proboszcz w Podgórzu, diecezji tarnowskiéj. Obecnie zaś w Czarnymdunajcu, tejże diecezji. 30 lat pracując w różnych parafiach, jako sam pisze, nabył przekonania, że ogólniki o cnocie, o grzechu, o pokucie, mało pożytku przynoszą. Uznał więc potrzebę, iżby w naukach w szczegóły wchodzić i żywo z zastosowaniem do życia, prawdy religijne przedstawiać, aby słyszący to w kościele gospodarz, rzemieślnik lub sługa, mógł łatwo zrozumieć; toż samo w domu innym powtórzyć. Tak czynią missjonarze, pisze daléj, w Ameryce. Zwabionych kilku dzikich musi posłannik wielkiego Ducha w czarnéj sukni (kapłan katolicki) dokładnie nauczyć prawd religijnych, a ci zrozumianą naukę powtarzają i roznoszą po puszczach i lasach w swych familiach i pokoleniach, i tym sposobem missja się krzewi i rozszerza. Przepada i u nas korzyść z nauki w kościele,

jeżeli jej powracający do domu sługa lub wyrobnik powtórzyć nie może. To mając na uwadze, starałem się, mówi, jak najpopularniéj tłómaczyć nauki. Lecz i w wyborze materji do kazań szedłem drogą doświadczenia. Najlepszą skazówką sądzę być, aby wiedzieć jaki jest stan parafii, a to nastręczy materji do nauk; bez téj wiadomości nauki będą tylko teoretyczne... Starałem się, pisze daléj, nauki jaskrawo wytłumaczyć ludowi Chrystusa, lecz wyznaję, że to wszystko za mało, jeszcze potrzeba dobitniejszego wykładu prawd Chrystusa, aby obudzić ospałe sumienia.

Sam przeto autor opisał całe swoje zadanie i charakter swoich kazań; wyszły one w Krakowie 1856 p. n. *Kazania parafialne na niedziele całego roku popularnie i obrazowo ludowi opowiadane*, a tamże w r. 1855, wyszły *Kazania parafialne na wszystkie święta uroczyste w roku, popularnie i obrazowo opowiadane ludowi.* Zaprzeczyć nie można autorowi, iż głęboko rozbierał stanowisko plebana i z praktycznéj strony pojmował całe jego zadanie; nie dziw, iż wszędzie do ludu chce się zniżyć, jego mówić językiem, z jego życia brać obrazy i porównania; nieraz tu nazbyt jaskrawo występuje, lecz on sam to za swój przyznaje przymiot, a my wady z tego robić mu nie chcemy; odznacza się w tym rodzaju kaz. na niedz. 7 po świątkach, gdzie przechodzi wszystkie fałszywe nauki krążące pomiędzy ludem katolickim; jako: nie to grzech, co idzie do ust, ale to, co z ust pochodzi; po co mam iść do kościoła, wszędzie się Bogu pomodlić mogę; na co się mam spowiadać grzechów moich, gdy Pan Bóg sam najlepiéj wie, czem zgrzeszyłem; ukrzywdzić bogatego żadnym nie jest grzechem; znalezioną rzecz uważać za opatrzność Boga i nie oddać jej. Ostatnią tę fałszywą naukę tak zbija: „kto znalezionéj rzeczy nie odda, jest złodziejem. Czemu? bo z ludzkiego nieszczęścia nie należy się zysku szukać. Djabelską jest rzeczą z ludzkiego nieszczęścia cieszyć się i korzystać. Gdy woda dom zabiera, a ktoś w powodzi chwyta cudze mienie i ukrywa; gdy komu dom się pali, a złoczyńca wyrzucone sprzęty kradnie, taki nie ma w sobie żadnéj bojaźni Boga, żadnéj miłości bliźniego; w nim sama złość i łakomstwo. Dlatego naucza ś. Aug.: „Kto cudzą własność znalezioną zapiera, jest złodziejem, bo chęć jest w nim do kradzenia, gdyby się tylko dało, a Bóg pyta się serca, nie ręki.“ Toż samo twierdzi św. Hieronim: „Kto znajdzie cudzą rzecz i nie odda jej, tylko mówi, że go Pan Bóg opatrzył i jemu ją tylko może oddać, ten popełnia grzech rabunku.“ Patrzcież Chrześcijanie, ile tą fałszywą nauką uwiedzionych dusz ginie. Przywodzi inne fałszywe nauki: np. strach

kar wiecznych, jako środek do utrzymania ludu w karbach posłuszeństwa; lepiéj pracować jak święcić wiele świąt i próżnować; są którzy w ubogich obudzają zazdrość, wskazując na bogatych; są którzy oszustwo w towarze zachwalają i zowią to spekulacją; są którzy zachęcają do użycia świata, trunków, rozpusty; są, którzy obiecują nowe zbawienie, nowe szczęście na ziemi... „I gdzież się głoszą, pyta kaznodzieja i rozkrzewiają podobne nauki? Cienie północy, szynkownie, schadzki próżniaków, odosobnione karczmy, oto są miejsca i legowiska, gdzie podobne nauki się knują. Zaś bezbożnicy, leniwcy, próżniacy wiejscy i miejscy, pijaki, utracjusze, wyrodni synowie kościoła Chrystusa, którzy po kilka i kilkanaście lat nie odprawiali spowiedzi, którzy przez długi czas nie pożywali ze skarbów i tajemnic boskich, oto są zwolennicy świata, czeladź szatana! oto są kapłani fałszywych nauk; oto są rzemieślnicy pracujący nad rozszerzeniem fałszu, a gdyby można, nowéj wiary, nowego kościoła, nowych obietnic, nowych tajemnic i nowego szczęścia, lecz światowego. Bo szatani nie próżnują, i podobne nauki jakby iskrę elektryki z ust do ust, od wsi do wsi daleko rozsiewają; a niebaczni chrześcijanie koło samego serca, jak jadowitego węża, tulą je i kryją i cieszą się niebacznie myślą podziału cudzych gruntów, lasów i łąk, podziałem cudzego majątku; myślą zbójecką, którą tylko szatan w głębi piekła wylęgnął, a bezbożna jego służba w ludzkich ciałach po karczmach, szynkowniach i jarmarkach pielęgnuje, zachwala, roznosi i rozszerza. Cóż na to powiemy kapłani, nauczyciele i zastępcy Chrystusa na ziemi? Czyż z założonemi rękami patrzyć będziemy na szerzące się złe w około? Czyż pozwolimy aby oset i kąkol wygodnie sobie krzewił się wśród pszenicy? Nie. Oto uczymy wyraźnie: Chrystus Pan obdarty do naga wisi na krzyżu między niebem a ziemią; czyż nie taki stał się ofiarą błagalną za grzechy całego świata? Czyż tą nagością nie okupił i nie wskazał drogi cierpienia, drogi do nieba? czyż tem wyniszczeniem siebie nie złamał bram piekielnych? czyż nie stworzył dla grzeszników nieba? czyż był ubrany w złoto lub aksamity Zbawiciel świata zawieszony sromotnie na krzyżu? Kto więc pragnie przywłaszczenia lub podziału cudzych gruntów, kto pragnie cudzych majątków, ten chce obalić religię, obalić Ewangielję Chrystusa Pana, który ubogo się rodził, ubogo żył, ubóstwo chwalił i zalecał i ubogo skonał, bez sukni, bez koszuli nawet, dla naszego zbawienia; taki pragnie poprawić porządek świata, poprawić przykazania Boga Ojca, który w 7 przyk. rozkazał: *nie kradnij*, a w 10 wyrzekł: nie pożądaj ani cudzego domu, ani wołu, ani osła,

ani sługi, a tem bardziéj gruntu, cudzego odzienia, pieniędzy lub innych rzeczy. Czyż nie Chrystusa Pana jest nauka o pięciu talentach jednemu słudze udzielonych, gdy drugiemu tylko dwa, a trzeciemu tylko jeden się dostał? Czyż jałowiec, gdyby go najlepiéj pielęgnowano, okopywano i podlewano, zrówna się w wysokości z dębem lub sosną? czyż wróbel najbardziéj karmiony wyrówna wzrostem i siłą jastrzębiowi? czyż komar urośnie do wielkości pszczoły i będzie zbierał miód słodki dla ciebie człowiecze, gdy nie ma od Boga tego zadania; a pies dojdzież wielkości i siły konia lub wołu, aby cię w pracy wyręczał. Któż to chce poprawić porządek Boga na ziemi od wieków ustanowiony? Któż to chce zrównać ludzi w majątku, w sile, rozumie lub wzroście? Czemuż gwiazdy nie zrobiły rewolucji przeciwko słońcu z zazdrości, że tylko słońca ludzie pragną, niem się cieszą, a gwiazdy zapomniane, nie odbierają od ludzi tego odszczególnienia i uwielbienia? Czemuż go nie zepchną z firmamentu niebieskiego? Czemuż na oście nie urośnie słodka jagoda?... Gdy więc takiemi owocami nasiąknie pierś chrześcijańska, Duch ś. *umyka* z takich piersi, umyka z takich domów i familij, nawet z całych gmin i okolic, a ja wyglądam kary Boga, rychło bezbożnikom grad wymłóci żywność, lub rychło cholera lub inna zaraza zagości w ich zagrody, aby zatrute zioła wykosić i wrzucić w grób, jak się wrzucają w groble chwasty do zgnojenia. Taki sam los i sąd czeka na drapieżne pszczoły, gdy one inne ule rabują, chociaż słodki miodek znoszą, cóż czynią z niemi? Oto podkurzają ogniem cały pniak, tępią zbójecki rój, aby innym miodu nie rabował, lecz sam na się pracował.“

„Takci i Ojciec niebieski czynił od wieków, tak czyni do dziśdnia w całych familiach, gminach i krajach, gdy niema nadziei poprawienia złego.“

Przy prostocie i popularności wykładu umie kaznodzieja być nieraz wielkim i szczytnym, kiedy tego przedmiot wymaga. W kazaniu na dzień Trójcy ś. przytoczywszy pytania z Joba, na które on odpowiedzieć nie umie, tak daléj prawi: „ten człowiek, który nie wytłómaczył do dziśdnia nasienia mchu, po którym stąpa, ten co nie zna siły trawy, po któréj depcze, ten co mola całą nauką swą rozebrać nie może, ten co pędu wiatru wytłómaczyć nie umie, ten co jutrzejszego dnia zmian i losu nie odgadnie; człowiek ten słaby, chory, zuchwały co tylko rozumie mowę niektórych ludzi, umie czytać i pisać, tylko pismem człowieczem, taki człowiek wyroki Boga zaprzecza i lekceważy? A znaszże ty synu ludzki charaktery gwiazd,

wykrzykniki piorunów i zarysy wiatrow? znaszże język aniołów? gadów? lub szepty wiatrów? rozumieszże pacierz szumu morskiego lub muzykę pochwalną Boga ciał niebieskich? Zadrżyj więc mały człowiecze w obliczu wielkiego Boga, z niewiarą i bezbożnością twoją, zadrżyj, jeżeli elementa poznały Boga, słuchają Jego rozkazów i pełnią je, ty sam jeden nie słuchasz Boga, nie wierzysz mu i nie pełnisz woli Jego...“

W tém kazaniu jako i w wielu innych zbyt często wychodzą pogróżki czysto świeckie i ziemskie; zanadto straszy kaznodzieja lud piorunami, gradami, chorobami; jakkolwiek może to są wrażliwe pobudki w naukach parafialnych, może działają na prostą wyobraźnię ludu, ale szafować niemi zbytecznie nie godzi się, byśmy Boga miłości nie stawiali jako pogańskiego Jowisza uzbrojonego piorunem (Jupiter tonans) lub Boga starego zakonu, który do ludu grubego i zmysłowego samemi odzywał się groźbami. Drugą niemniejszą wadą kaznodziei jest to, iż mimo zapowiedzi swojéj, nie zawsze dobiega celu; schodzi wprawdzie często do życia praktycznego, może nawet i za wiele, jednak tak wiele i coraz odmiennych stawia obrazów, iż trudnoby je było pospolitemu człowiekowi spamiętać i w domu powtórzyć, jako kaznodzieja zapowiedział; ku temu trzebaby rzecz systematyczniéj i logiczniéj przeprowadzić; u autora ciemno przedmiot jest przedstawiony, i jednym rzutem objętym być nie może, co jest koniecznem w nauczaniu ludowem czy popularnem. W nauczaniu jednak korzystnie użytym być może, a nawet zalecamy młodym kaznodziejom ten zwrot ku życiu praktycznemu, ludowemu zwłaszcza, ten koloryt czysto wiejski z tem zastrzeżeniem, by nie tak jaskrawo występował jak u autora. Np. w nauce na niedz. 10 po świątkach mówi, jaka ma być modlitwa chrześcijanina, a przedstawiwszy modlitwę dobrych, zwraca się do złych i mówi: „lecz jakąż ci włożyć w usta twe modlitwę chrześcijaninie, którego życie całe jest obrazą Boga? jakąż ci podyktować modlitwę, któryś każdą godzinę przeklął, każdą pracę djabłu oddał, na każde niepowodzenie piorunów wzywał? Upadło pióro z ręku lub siekiera, a zakląłeś zaraz, pociągnął koń źle w wozie lub pługu, rzekło się: żeby go piorun trzasł. Padał deszcz, rzekłeś: żeby go djabli wzięli. Nie wydarzyła się jaka praca przez pomyłkę lub niedbalstwo, złorzeczyłeś: żeby się świat zapadł. Zgniewałeś się na bydlę, rzekłeś: żeby zdechło. Zgniewałeś się na człowieka, rzekłeś, żeby nie skonał. Uchybił ci kto, życzyłeś mu, żeby z piekła nie wyjrzał. Co ruszysz, to przekleństwo, co powiesz, to złorzeczenie; co dotkniesz, to złość; przesiąknięty

cały grzechem, jakąż ci podyktować modlitwę, aby cię Bóg wysłuchał? Chrześcijanie! jest was wielu między nami, którzyście przeklęli *powietrze* i może to dla tego często mamy ponawiającą się cholerę i różne choroby, o którycheśmy dawniéj nie słyszeli. Niektórzy z was przeklęli *grunta* wasze, nawet *stajania* pojedyńcze, że od kilkunastu lat mamy zarazę na ziemniaki, a nawet zboże nie chce się rodzić; tak ziemia od złości ludzkiéj osłabła. Może was właśnie dla złości waszéj tak często grady i pioruny nawiedzają, bo wiatry zarówno, jak zimno i ciepło przeklinacie. Niektórzy bezbożnicy przeklęli *kościół* i nauki w nim opowiadane, i dla tego te są dla nich bez pożytku; widzimy ich umierających bez śś. Sakramentów. Skarby płyną na ołtarzu lecz nie dla nich, chociaż są chrześcijanami. Niektórzy z was przeklęli nawet *dzieci* swe, i nie mają, ani mieć będą z nich podpory i pociechy. Stroje te, które bezbożna matko wdziewasz na córkę twoją, uczynią ją kiedyś wszetecznicą, a na nogach syna twego bez modlitwy wychowanego zaciężą kiedyś kajdany!..“

W Krakowie r. 1862 wyszły tegoż autora kazania odpustowe, przygodne i mowy pogrzebowe.

Ks. JÓZEF WILCZEK.

Były profesor *Teologii pastoralnéj* w Tarnowie, obecnie profesor *Teologii pastoralnéj* w Krakowie na wszechnicy Jagiellońskiéj i kanonik katedry krakowskiéj, wydał: Kazania na niedziele całego roku, tomów 2, w Wilnie 1853, a w r. 1843 wydał: *Kazania na święta uroczyste*, przytém *rocznik II kazań na święta uroczyste całego roku* w Tarnowie 1854. *Kazania przygodne* w Tarnowie 1856 i tegoż roku *Mowy pogrzebowe.*

W przedmowie do kazań kościelnych powiada autor, iż pisząc je, chciał zapomnieć o profesurze i uczoności, a otwarcie do parafian po parafialnemu przemówić, czyli jak to szkoły wyrażają, popularnie i praktycznie. Bo o wymowę szczytną i kwiecistą mówcy nie trudno, ale trudniéj o słuchacza, któryby się do téj szczytności wzniósł, zrozumiał i do siebie głos boży zastosował. Lepiéj mówić po prostu, ewangielicznie, bo i prosty zrozumie, pojmie, spamięta, a uczony wybaczy; prostota ma téż szczytność, a uczonego również zachwycić może; mówca zaś kościelny mając rozkład i dowody

swéj mowy, lotem je w szczytność lub kwiecistość przyoblecze, jak będzie osobistość słuchacza wymagała. — To nam daje zrozumieć stanowisko kaznodziei. Rzeczywiście kazania jego zalecają się całą systematycznością i jaśnością wykładu, a dosyć kazanie raz przeczytać, by je objąć, spamiętać, powtórzyć; podręcznik przeto do nauczania gotowy: „niech tylko, dokończymy z autorem, dusz pasterze użytkujący z tych kazań, przyłączą ze swéj strony serdeczność i zastósowania z potrzeb, okoliczności i miejscowości słuchacza wzięte, a Bóg do reszty nada wzrostu i pobłogosławić raczy pracom naszym.“ Kazania ks. W. zalecają się prostotą wykładu, zastósowaniami praktycznemi, krótkością i zwięzłością Zawsze prawie wszędzie powołuje się autor do powagi pisma Ś. i na niem całą naukę funduje; przywodzi nie tak często zdania Ojców ŚŚ. W kaz. na niedz. 2 Adw. zaleca staranie o zbawienie bliźnich; wchodzi tu do życia praktycznego i dobre daje upomnienia: „jeżeli macie między sobą lubiącego się upijać (lepiéj pijaka), wszyscy się około niego zgromadźcie i powiedzcie mu: Bóg Jezus za ciebie cierpiał, by duszę twoję zbawił, a ty się będziesz upijał? byś ją na nowo zgubił? nie wieszże o tem, że *ani pijacy, ani złodzieje nie wnijdą do królestwa niebieskiego?* bracie nie czyń tego, bo ani zwierzęta nierozumne, ani bydlęta twoje tego nie czynią, a ty zapewne nie zechcesz być gorszym od nich. Jeżeli was posłucha, zyskaliście brata waszego.“

„Macie złodziei, krzywdzicieli, oszustów, łakomców między sobą, idźcie do nich, obstąpcie ich, wyprowadźcie na pole, na góry, pokażcie cały świat, ze wszelkiemi powabami, rozkoszami i powiedzcie im: gdybyście to wszystko ludziom odebrali i pod wasze stopy stoczyli, czyżbyście się potrafili wiecznie uszczęśliwić? Bynajmniéj, to wszystko z pod was wydarłaby śmierć nieubłagana, a dusze wasze jako zdziercę, oszusta wtrąciłaby w piekło. Posłucha was bliźni takim językiem prawdy przemawiających, zyskaliście duszę jego. Macież może pomiędzy sobą pysznych, lubieżnych, tysiącznym sprośnościom oddanych ludzi, jakże im do zbawienia duszy dopomożecie? Chrześcijanie zaprowadźcież ich na cmentarz, i tam porachujcie z nimi pozostałe kości, piszczele i prochy po zmarłych, a spytajcie się ich gdzie się podziały owe ozdoby, któremi się wynosili, owe rozkosze, któremi się do obłąkania upajali, a poznają, że to wszystko znikło, bo było marnością i próżnością świata: tak i z nimi będzie; a jeżeli was usłuchają i poprawią się, zyskaliście dusze braci waszych!“

„Może macie między sobą zawziętych, kłótników, niezgodne małżeństwa, sąsiedztwa tchnące zaciekłą nienawiścią i nieprzyjaźnią,

wyprowadźcie ich pod czyste i pogodne niebo, pokażcie im w górze mieszkającego wszystkich ludzi Ojca, a ten Ojciec tak dobry, tak skory do przebaczenia, byle oni przebaczyli winowajcom swoim, i on im przebaczy; bo im tego codzienne daje dowody, spuszczając rosę i deszcz na zagony, tak poczciwego jak bezbożnego człowieka, i rozkazuje słońcu wschodzić nad dobrymi i złymi.“

„Macie leniwych, próżniaków, nieczułych na zbawienie swoje, wyprowadźcie ich na ogrody, łąki, obszerne pola i pokażcie im pszczoły, ptaki, robaczki, jak każde w swoim rodzaju pracuje, zabiega, śpiewa, znosi; a człowiek dałby się zawstydzić, zwłaszcza tam, gdzie idzie o wieczność, o zbawienie jego! Jeżeli was usłuchają i zaczną pracować około zbawienia swego, zyskaliście braci waszych Chrystusowi.“

„Traci kto duszę swą bluźnierstwem, niewiarą, upomnijcie go; nauczcie go; nie szanuje starszych, karćcie go; a jeżeliby i to nie pomogło, donieście o tém zwierzchności, by ta pomyślała o zbawieniu jego, gdyż on o niem zapomniał. Nadewszystko przyświecajcie dobrym przykładem bliźnim waszym, a życie wasze pobożne poprowadzi bliźniego do zbawienia. Amen.“

W podobny sposób zawsze do życia praktycznego mówca sprowadza nauki swoje, a obrazowo, dostępnie maluje je i przedstawia wyobraźni prostaczków. Jakże pięknie rozpoczyna kazanie na uroczystość wszystkich Świętych: „kto ma wioski, grunta, folwarki, kamienice, pieniądze, mówimy: o jakże szczęśliwy! a przecież mamy świętych, którzy ani wioski, ani kamienicy, ani pieniędzy, ani kawałka ziemi nie posiadali, a teraz wiecznie szczęśliwi! komu się kłaniają, kto na jakim urzędzie, godności, mówimy: o jakże szczęśliwy! a przecież mamy Świętych, którzy ani godności, ani urzędu nie piastowali, ani żadnego tytułu nie nosili, a teraz wiecznie szczęśliwi z Bogiem królują. Kto ma do sytu co jeść, co pić, mówimy: o jakże szczęśliwy! a przecież ileż to świętych, którzy ciało swoje postami martwili, mięsa nie jadali, w nędzy i ubóstwie życie przepędzili, a teraz wiecznie szczęśliwi. Kto ma czém pokryć i zdobić ciało swoje, kto ma do tego pałace, ogrody, i inne przyjemności ziemskie, mówimy: o jakże szczęśliwy! a przecież święci Pańscy składali berła, korony, purpury, zostawiali pałace, majątki, a przywdziewali szorstkie włosiennice, twarde i ostre szaty, byle Bogu służyć mogli, teraz też wiecznie szczęśliwi.... Nie ten zatem szczęśliwy, kto opływa w dostatki... ale ten, który Bogu służy... Mówią wprawdzie ludzie: kto więcéj płaci, temu lepiéj służyć: zapytajmyż się

więc, kto też więcéj płaci, a z tego poznamy, komu służyć należy. Zdawałoby się, iż świat więcéj płaci, bo świat wynagradza zwolenników swoich bogactwami, dostatkami, bo ileż to skąpiec, zdzierca, oszust, kłamca, nie nazbiera pieniędzy, dostatków? ale zaczekajcie jeno i patrzcie końca, jak się mu świat nareszcie wypłaci. Przyjdzie czas, gdzie takiego służalca świata, albo złodziej okradnie, albo większy od niego oszust na wieczne wypożyczy oddanie, albo kiedykolwiek chcąc niechcąc uzbierany grosz odumrzeć musi... Zdawałoby się także, iż służalcy świata zyskują rozkosze, wygody, bo jedzą, piją, używają aż do przesytu, ale czy są szczęśliwi? Postawmy obok siebie dwóch młodzieńców; jeden z nich służy światu, a drugi Bogu. Ten który służy światu, blady, chudy, wyżółkły, chorowity, jak śmierć żywa wygląda; który zaś Bogu się na usługi poświęcał, ten czerwony, czerstwy, do wszelkiéj pracy uzdolniony. Nie dość na tem, otwórzmyż ich serca, a patrzmyż na ich dusze; służalec świata smutny, ponury, gryzie się, martwi się, nie wie, co począć, gdzie się udać, w którą stronę obrócić, bo gdzie tylko spojrzy, wszędzie rozpacz okropna drogę mu zaściela, tłoczy go i morduje; a czemuż to? bo robak grzechowy jak czerw, toczy wnętrze jego, bo już tu na ziemi nosi piekło w duszy swojéj. Który zaś Bogu ciało, duszę, i wszystko co posiada na usługi oddał, ten wesół, kontent, spokojny, nic go nie martwi, nic go nie gryzie, nic snu jego nie przerywa, bo dusza anielska z Bogiem dzień zaczyna, z Bogiem dzień kończy; jak drugi Adam przed grzechem w raju, tak i on ciągle z Bogiem obcuje, ciągle z Bogiem rozmawia, do niego się po radę, do niego po pociechę, do niego po wszystko udaje. Bóg też jako najdobrotliwszy, ma go ciągle w swojéj świętéj opiece, bo zapewnił przez psalmistę: *któż ufał Panu, a był zawiedzion?* Ale dajmy na to, że Bóg przeciągnął życie takiego służalca na ziemi, cóż ma teraz za to, że używał świata dokąd mu służyły lata: oto pokaże nam choroby, podagry, hiragry, kurcze żołądka, ból głowy, trzęsienie rąk, zniszczenie ciała, kalectwo, sietniactwo, a nareszcie śmierć przedwczesną, śmierć najokropniejszą. Tak się mu świat wypłacił za służbistość sobie! Patrzcie na niejednego po wsiach, po mieścinach, który dokąd był zdrowy, silny, urodziwy, chodził po karczmach, po szynkach, hulał, tańczył, pijał, każdy przed jego butą ustępywał, a jakże się mu za to przy końcu świat wypłacił? oto styrał ciało swoje, stargał siły swoje, doreszty sponiewierali go ludzie, wytłukli, wybili, teraz nareszcie kaleka, nędzarz, łazarz, odarty, wychudły, zaledwie o kiju włóczy stare kości swoje. Tak mu świat wypłacił za służbę

sobie! tyle skórał, tyle uzyskał... Nie jeden na usługach światowych zdarł kości swoje, ręce swoje, a teraz boso i odarty się czołga. Oddał ktoś na rozkosze świata ciało swoje, aż otóż służąc światu i oczy utracił, i podniebienie mu wypadło, i nos odleciał, i kości spróchniały, i najhaniebniejszą i najokropniejszą śmiercią życie zakończył.“

„To zyskał u świata! Służył ktoś pijaństwem światu, aż oto i w rowie go znaleźli i w nędzy i w ubóstwie, bez spowiedzi życie zakończył i w nagości pochowany. Już o tych nie wspomnę, którzy kradzieżą, łupiestwem, rozbojem światu służyli, bo ci nie na własnych łóżkach umierają, tylko na szubienicy, bo takim nie dzwonami, ale stryczkami dzwonią, bo takich nie na świętéj ziemi, ale pod szubienicą chowają. Ci więc nagrodę za służbę światu po więzieniach, po rusztowaniach odbierają.“

„Bóg zaś zupełnie inaczéj płaci...“

Strona ta praktyczna i obrazowa kazań ks. W. mocno je zaleca w nauczaniu popularnem; mniemamy, iż kaznodzieja wiele zbierał pracy swéj owoców i dziś użytecznie prawić je można do ludu lub zaprawiać się na tym wzorze popularności i prostoty. Mowy pogrzebowe są zbyt krótkiemi i treściwemi przemówieniami. W kazaniach przygodnych są kazania o 7 grzechach głównych, o 4 rzeczach ostatecznych, na prymicje, installacją, o kradzieży, o pijaństwie.

Ks. KAROL ANTONIEWICZ (1807—1852).

Z zamożnéj rodziny ormjańskiéj przyszedł na świat w Galicji, w obwodzie Żółkiewskim d. 6 listopada 1807 r. Ukończywszy szkoły, zamyślał napisać historję narodu ormjańskiego; lecz srogo dotknięty ręką Pańską, straciwszy pięcioro dziatek i żonę, opuścił świat, cały oddał się na służbę Bogu i braci. W r. 1839 wstąpił do zakonu Jezuitów. Łagodnością i cudną słodyczą serca wszystkich pociągnął; święty niezrównany wpływ wywierał, szczególniéj na młodzież. To usposobienie duszy podniosłe i rzewne, a pełne zdania się na Boga, dziwnie wpłynęło na jego wymowę. Niebawem téż jako wielki kaznodzieja zasłynął do koła. Pierwszy wystąpił przeciwko pijaństwu w Galicji, jakoby przewidując okropne skutki téj plagi straszliwéj. W roku 1846 odprawił słynną missję, a rozhu-

kane tłumy zbójeckie nawoływał do pokuty i nawrócenia. Tu w całem świetle zajaśniało posłannictwo Chrystusowego kapłana, a wielkiego kaznodziei Antoniewicza. Z początku groźnie i w milczeniu słuchano słów jego natchnionych, późniéj kilko- i kilkunastotysiączne tłumy biegły doń z bliska i z daleka szukając pociechy i ulgi uciśnionego zbrodnią sumienia. W r. 1850 na zgliszczach świątyń i domów Krakowa kazał Antoniewicz, wzywając i tu wszystkich do pokuty. Późniéj przechodził w missjach religijnych Szląsk i księztwo Poznańskie.

A gdy straszliwa plaga, cholera, nawiedziła owe strony, niezmordowany, ni ulękły kapłan niósł wszystkim pomoc religijną. W r. 1852 dnia 4 listopada zajął w posiadanie klasztór w Obrze; a w dziesięć dni, zeszedłszy z kazalnicy, dotknięty zarazą umarł, i tamże w sklepach kościoła pochowany. W następnym roku w tymże kościele postawiono mu pomnik z popiersiem.

Ks. Antoniewicz w krótkiem życiu wiele się zasłużył. Wielką miał łatwość pisania wierszem i prozą. Wiele pism jego drukowano. Znaczniejsze są: *Wspomnienia missyjne* 1849; *Listy w duchu bożym do przyjaciół* 1850; *Czytania świąteczne dla ludu naszego* 2 oddziały 1851; *Obrazki z życia ludu wiejskiego*, 1850; *Przez krzyż do nieba*, przypomnienie missji w wielkiem księztwie poznańskiem, 1852; *Żłóbek kolęda dla dzieci*, Poznań 1857. *W wyborze kazań* w Warszawie 1853 drukowanym znajduje się kilka jego kazań.

Apostolstwo ks. Antoniewicza zaczęło się po krwawych wypadkach galicyjskich; wymownie opisał je ks. Prusinowski w mowie żałobnéj na nabożeństwie za duszę ś. p. Karola Antoniewicza, mianéj w kollegiacie ś. Marji Magdaleny w Poznaniu d. 23 listopada 1855 r.

„Kiedy w Galicji r. 1846 mordem i pożogą piekło zionęło na wioski i miasta, kiedy szatańska złość do tyla zaślepiła namiętności, że zbrodnie zasługą mieniono, kiedy władze rządowe, nie ścigając zbrodniarzy, przeraziły się ogromem rozpasanych namiętności, kiedy oświeceńsi obywatele zgrozą i strachem zdjęci, rzucali dziedzictwa krwią swych braci zbroczone, a zdziczałe tłumy ludu raz wonią krwi i krwi widokiem rozbestwione obłąkanym wzrokiem szukały nowych ofiar z tygrysią zajadliwością, kiedy pasterze opuścili swe zapamiętałe trzody lub ulegli sami pod nożami swych owieczek, nikt nie śmiał wstąpić do dziedziny tego wściekłego ludu, wszyscy uciekali od tych miejsc, gdzie czyhał lew ryczący rozpasanych i i ślepych namiętności zwierzęcych.“

„Któż się ulituje téj nieszczęśliwéj ziemi, co takie porodziła dzieci? Któż się tych nieszczęśliwych jak wszyscy zbrodniarze ulituje; kto ich do serca przyciśnie, by wyssać jad z dusz zapamiętałych, a wlać tchnienie miłości, zamienić słowem miłości cudownéj zwierzęta na ludzi, wrogów na braci, szatanów w dzieci boże królestwa niebieskiego? Nie masz nikogo; wszyscy opodal omijają gniazdo zbrodni, jakoby zapowietrzone miejsca; tylko kilku zbliża się kapłanów Towarzystwa Jezusowego; na ich czele ks. Karol Antoniewicz wstępuje na góry, przechodzi lasy, zbliża się do wioski i zaczyna mówić słowem apostolskiéj miłości. Ale w zamian za poselstwo od Boga urągowisko odbiera, groźby głuche i pociski kamienia; prosi o przytułek, nikt go nie przyjmuje; prosi o strawę, a szyderstwem go częstują. Wynosi się do lasu, w kaplicy na pustkowiu osiada, tam się modli, a modlitwa zyskuje mu pomoc bożą; przybiegają doń dziatki z wiosek nasamprzód, on je naucza o Bogu miłości; drugi raz występuje z nauką, zyskuje ludzi, którzy go przynajmniéj słuchać przychodzą, by się dowiedzieć, czego od nich apostoł pragnie; słuchają, zaczną po sobie wśród nauki spoglądać, przyklękną do ziemi i twarz zawstydzoną w dłonie od sromu schowają; naraz rozległo się szlochanie, jako dreszcz przerażenia po całym kościołku, po całéj wiosce, po całéj ziemi zbrodniczéj, rozlega się ryk zawstydzonych i skruszonych zbrodniarzy, od wioski do wioski, od miasta do miasta, jako rozgłos grzmotu, co po dusznym i dręczącym upale sprowadzi błogosławieństwo deszczu; lunął deszcz łez obfitych i tłumami rzucają się do trybynałów spowiedzi, żałować, pokutować, nagrodzić za winę, krzywdę i zbrodnię. Znoszą złupione bogactwa, uprawiają zniszczone pola, ścielą modlitwami swemi i błogosławieństwy drogę niebieskiemu apostołowi, a on niezmordowany cały rok biegnie po wszystkich zakątkach téj ziemi, by zdjąć z niéj przekleństwo nieba, a łaskę bożą jéj w zamian za pokutę przywrócić.. Świat wdzięczności zapomniał, bo kiedy w roku 1848 wypadki nieprzewidziane powaśniły społeczeństwa naszego żywioły, niepomni dobrodziejstw ludzie z zacisza klasztornego Towarzystwo Jezusowe wypędzili, z niem i ks. Karol wziął brewiarz i kij w rękę i wyszedł z własnego zakątka, apostolskie prace pełnić w tułactwie.“

„W roku 1850 na wieść o klęsce, jaka dotknęła starą naszą stolicę, pospieszył tam ks. Karol i na gruzach kościoła dominikańskiego powiedział kazanie, które w całym kraju odgłos znalazło.“

„Rząd austrjacki kazał mu Kraków opuścić. Z towarzyszami udał się na misje górno-szląkie, a w końcu przybył do Wielko-Polski. W czasie cholery w Kościanie oddał się na posługi ludu; powtarzał ciągle: *nie cholery się bójcie, ale grzechu.*“

„Ks. Arcybiskup klasztor Oberski oddał Jezuitom; i tam objawiła się cholera; wezwawszy braci swoich na dzień patrona swego, sam też przybył; 7 listopada w niedzielę miał kazanie a w nocy zaraz zachorował. Była to cholera, do której przyłączyło się poruszenie żółci; po cholerze zjawił się tyfus; w niedzielę dnia 14 listopada o 5 po południu oddał Ducha Bogu.“

Jako kaznodzieja ks. Antoniewicz w czasach ostatnich znakomite zajmuje miejsce. Cierpieniem żywota wzbił się na wyżyny chrześcijańskiego poświęcenia i miłości: ztąd płyną słowa jego płomieniste, rzewne, łzawo, nęcąc każdego do miłości, zaparcia, krzyża. Rozgłośna to i ustawiczna nuta we wszystkich jego pracach; cudownie chwyta ona za serca i porywa dziś jeszcze, jak kiedyś dokonywała tysiąca nawróceń. Za to nie szukaj tam uczenia i mozolnie opracowanego przedmiotu, owéj szkolnéj systematyczności, porządku i układu.

W Obrze postawiono mu pomnik ze składek z popiersiem nieboszczyka z marmuru kararyjskiego: napis łaciński i daty, a poniżéj wiersz polski:

Z krzyżem w ręku nad polskim górujący ludem,
Starłeś go i podniosłeś słowa twego cudem.
Krzepiłeś go w niedoli nadzieją i wiarą;
Dla niegoś żył jedynie i dlań padł ofiarą.
Dziś cię szuka w twym grobie, przez łzy widzi w niebie,
I modląc się za tobą, modli i przez ciebie.

Piękne jest jego słowo: „dajcie nam dobre matki, a powróci i rodzina, a z rodziny rozwinie się naród.“

FELICJAN DOMINIKAN (KONARZEWSKI).

Wydał kazania passyjne podwójne, z dodaniem dwóch kazań na wielki Piątek. Warszawa 1860, i przypisane arcybiskupowi metropolicie ks. Fiałkowskiemu. Zabawia się mówca opisaniem męki Zbawiciela i przy każdéj okoliczności zchodzi do życia praktycznego

i daje upomnienia zbawienne; głównie przecież kaznodzieja zabawia się zewnętrzną stroną męki Jezusa Chrystusa, opisuje zażartość katów, i budzi więcéj zgrozę i nienawiść do morderców, aniżeli litość nad Jezusem Chrystusem np.: „jak żarłoczne i zgłodniałe kruki chwytają znalezioną pastwę, tak z wszelkiéj ludzkości wyzuci oprawcy rzucają się na Jezusa. On przecież sam wyciąga i podaje im swe ręce; o Boże! okrutnicy porywają narzędzia mordercze, słychać już uderzenia młotu, straszliwy łoskot rozchodzi się po górze, kuje bezbożna ręka prawicę Jezusa, gwóźdź gruby i z umysłu stępiony przebija dłoń jego, łamie i kruszy kości, targa i wywłóczy żyły aż na drugą stroną krzyża. Po przybiciu jednéj idą do drugiéj ręki, lecz ponieważ dla skurczonych żył nie dostawała ona do naznaczonego miejsca, tę więc drapieżcy ująwszy powrozami, z wielką forsą i mocą dociągnęli i przykuli do krzyża. Toż samo okrucieństwo ponowili i w przybiciu nóg Jezusa, które również siłą łańcucha przedłużyli do otworu poprzednio wywierconego już w drzewie... O jak okropny był widok Zbawiciela naszego! ciało jego będąc *wytroczone* przez tak gwałtowne naciągania, zczerniało prawie całkowicie, wszystkie członki powybiegały z swych stawów, zgruchotały się w nim kości, porwały się siły, twarz i usta zsiniały, krew zaś z otwartych ran nieustannie płynęła... Krzyż porywają oprawcy, podnoszą w górę a potém z gwałtownością całego ciała wstrząśnieniem spuszczają w otwór wykuty w skale...“

Opisy tego rodzaju nie mogą serc przepełnić uczuciami chrześcijańskiemi, a nie mając w wielu razach za sobą powagi Pisma Ś., pomijane raczéj być powinny; strona zewnętrzna męki Jezusa Chrystusa, jakkolwiek straszliwa i okropna, ustąpić winna przed boleścią wewnętrzną, serdeczną, i na jéj raczéj malowaniu kaznodzieja chrześcijański pożytecznie zabawiać się może. Wreszcie mówca więcéj zaleca się gorliwością, aniżeli gruntownem traktowaniem przedmiotu; jestto historyczne opowiedzenie męki Chrystusowéj z przydaniem do każdéj okoliczności odpowiednich wykrzykników.

ANTONI KONRAD PIRAMOWICZ.

Reformat, kaznodzieja jakiś czas katedry sandomierskiéj, obecnie missjonarz na Wschodzie; wydał wiele dzieł kaznodziejskich, a mianowicie *Dwuletnie kazania świąteczne i passjonalne*, Warszawa

1852, 2 t. *Mowy pogrzebowe* 1851, po trzykroć potém wydane; *Nowe kazania passjonalne*, 1858; *Nauki parafialne niedzielne*, 1855 i 58. *Katechizm zawierający w krótkich odpowiedziach wykład całéj nauki rzymsko-katolickiéj*, 1860.

Nie zalecają się one ni systematyczném przedstawieniem prawd wiary lub zasad moralności, ni jasnością wykładu. Wiele tu czczéj gadaniny i zdaje się, iż autor nie zważając na cel wytknięty lub główny przedmiot, idzie za natchnieniem samém, a to wszystko, co mu w danéj chwili lub przedmiocie na myśl przychodzi, bez porządku wypisuje. Nie dziw, iż ztąd jest ciemnym i rozwlekłym w wykładzie swoim, a okresy ma długie, bezbarwne, niezrozumiałe.

Wstęp kazania 2 na Nowy Rok: „Jakże są sprzeczne i różne uczucia, jakiemi nas świat i religia w dniu dzisiejszym napełniają, i jak dalekie od siebie myśli i uwagi, które nam w chwilach rozpoczęcia się Nowego Roku te dwie przeciwne strony do zastanowienia się nad niemi nasuwają! Tym, którzy więcéj światem i próżnością, niż swém zbawieniem są zajęci, przedstawia się czas ubiegły o tyle przyjemnym, o ile więcéj w nim dni wesoło spędzonych naliczyć mogą, o ile wolni od wszelkich smutków powiększyli swe mienie, nabyli nowéj godności, a przez to stali się więcéj szczęśliwymi, mówiąc o szczęściu według pojęć świata; zapisują w żywéj pamięci dni takowe, w których podobne dary otrzymali od świata; a zacierają najzupełniéj każde wspomnienie dnia takiego, w którym zapłakać musieli, w którym nieszczęście dom ich nawiedziło, w którym cośkolwiek cierpieli: a w pierwszych godzinach Nowego Roku przechodząc pamięcią przeszłość niepowrotną, żałują jéj, jeźli szczęśliwą była; przeciwnie, jeźli nieszczęśliwą, cieszą się, że przeminęła. Pragną być szczęśliwszymi w dniach upłynąć dopiero mających, wynurzają sobie wzajemne życzenia i obiecują, że niemylnie się spełnią.“ Któż tu co rozumié? pewnie sam autor ciemno coś marzył i dumał, kiedy tak ciemno wypisał swe myśli: *Sunt verba et voces.* Może to dlatego niezrozumiałe, iż to jest drugie kazanie, a już nie po prostu, ale *na sposób kazania napisane*, to jest, może tak, żeby nikt nie doszedł, co i jak chciał autor powiedzieć.

Zawsze przesadzał się na jakieś górne i szumne wyrażenia, muzykę słowa, choć wcale nie spotykamy ni nowych pojęć lub obrazów, ni pięknych i ozdobnych zwrotów mowy, jedném słowem tego, co styl dobry stanowi, a pisarza samą zewnętrzną formą zaleca. Na kar. 99 czytamy np.: „złoto i bogactwa, które rdza i mól psuje, jakże często nie dozwalało zbliżyć się *człowiekowi do człowieka*

otoczonego niemi, a po śmierci choćby w złotéj ukryć trumnie zwłoki jednego z *potomków Adama*, zniszczenie tam się przeciśnie i w proch je przemieni. Myśl zwyczajna, że śmierć nie chybi bogacza, lub że bogactwo go przed zniszczeniem nie zasłoni, szumnie a ciemno wypowiedziana.

Nie jest tak samo kaznodzieja szczęśliwy w swoich kazaniach *passjonalnych* jako je zowie, tu też nigdzie prawie nie ma ni jedności przedmiotu ni systematycznego obrobienia. Są to niejako muzyczne warjacje na temat męki Pańskiéj. Słuchając ich, coś nam dźwięcznie w uszach dzwoni lub smętkiem przejmuje, ale zdać sobie z nich sprawy nie umiemy. Ostatnia myśl lub wyraz jest powodem do zaczęcia nowego frazesu, choć on niczem nie jest związany z mową poprzednią i do niczego nie prowadzi, tak *np*: k. 158 (t. 2) „odebrawszy od Boga jego dary w naszéj duszy umieszczone przyszliśmy na ten świat, jak oni robotnicy ewangieliczni, wysłani do winnicy Pańskiéj, abyśmy ją uprawiali, (i zaraz prawi o winnicy, jak ją uprawiać trzeba). Nie tylko, że dusza nasza jest tą winnicą, którą uprawiać potrzeba wyniszczając złe chęci i naganne skłonności, wyrywając jakby szkodliwe chwasty wszelkie występne zarodki gniewu, nienawiści, zemsty, zazdrość, łakomstwo itd. ale nadto zaszczepiając wszelkie cnoty, pobożności, miłości Boga, bliźniego, litości, miłosierdzia i innych, nie tylko że pracować nam potrzeba nad sobą, ale jeszcze pracować i dla wszystkich braci naszych (znów wraca się w następnym do darów, o jakich wprzód prawił): Te boskie udzielone nam dary, pamięć, rozum i cnota czynią nas wyższymi nad wszystkie inne stworzenia i zbliżają do podobieństwa Boga samego (następuje inna myśl o odkupieniu). Uwolnieni przez mękę i krew Zbawiciela z przemocy ducha złego nauczeni słowem Chrystusa, jakim sposobem zbawić się możemy zbliżeni do Boga, obmyci wodą Sakramentu Świętego z wszelkiéj nawet pierwszego ojca naszego winy, odebraliśmy utracone prawo do nieba i byliśmy w tak szczęśliwym stanie, że Bóg oddając nas opiece anioła stróża, o każdym z nas mówił *oto człowiek!* (przywiedzenie słów Boga fałszywe, bo nigdzie tego nie czytamy a zaraz znów przechodzi do aniołów): a aniołowie jakby powtarzali: oto człowiek ukochany od Boga Ojca, odkupiony krwią Syna Boskiego, poświęcony łaską najświętszego Ducha“ (a na ten temat oto człowiek już kaznodzieja gra do samego końca).

Przytoczyliśmy te kilka ustępów, by uzasadnić nasze zdanie: kazania ks. P. nie stanowią bogactwa naszéj literatury duchownéj,

przyjmujemy je jako dobrą chęć przysłużenia się młodym kapłanom, jak zamierzał autor wydając je, choć młodym zwłaszcza kapłanom nie radzimy na nich zaprawiać pierwszych swoich kroków, boby i potem trudno im się zwrócić przyszło na dobrą drogę. Jeżeli dla kogo, to dla młodego potrzebne są czyste i żywe zdroje prawdy i piękna; fałszywe wzory jeno ich obałamucić mogą. Na księdzu P. jako i wielu mu podobnych sprawdza się to zdanie: iż szkoły, metody, przepisów, samodzielna uprawa nigdy nie zastąpi; iż sam talent potrzebuje przewodnictwa, kierunku, inaczéj pójdzie na bezdroża i obłąka się; iż trzeba wiele pracy, wczytania się w dobre wzory, by samemu sobie z czasem stawić reguły i od nich na krok nie ustąpić, jeżeli kto tyle jest nieszczęśliwy, że mu ich w dobréj nie podano szkole. Tak sobie poradził Fenelon.

MAKSYMILIAN MAŁOPOLSKI.

S. T. L. Zak. kaznodz. w r. 1852 wydał *Kazania na niedziele całego roku* tomów 2, i w r. 1860 *Kazania parafialne świąteczne*. Są to przemówienia pełne żarliwości a nieraz i mocy. Nie ma tu jednak gruntownego obrobienia przedmiotu i postawienia go na niewzruszonéj powadze Pisma lub tradycji. Styl jednak dobry i karny, kaznodzieja mową ojczystą dzielnie władać umie, choć nie raz są zwroty cudzoziemskie, jakoby francuzkie: „nie ma już widowiska oprócz tego, na którem rozwija się nieogarniony majestat Boga, nie ma potęgi któraby *chciała* zaćmić lub wyrównać potędze Jego.. O wtenczas pojmiemy, że goniliśmy próżne mamidła, (za próżnemi...) wtenczas się dziwić będziemy, że świat *zasługiwał* na uwagę naszą.“ Że zaś autor sam przyznaje sobie zasługę skromną, iż *zebrał* te kazania, choć nie objaśnia, na czyjéj niwie, jak Rut Moabitka, zbierał kłosy, mógł więc wiele i z zagranicznych czerpać autorów. Polszczyzna jego, jakośmy rzekli, jest dobra, czasem nawet świetna: „nie wszystkie wieńce dla tych, którzy umierali za Jezusa Chrystusa, są także świetne, nieśmiertelne wieńce dla tych, którzy umieli żyć, jak Jezus Chrystus rozkazał; nie sami tylko pustelnicy zasłużyli na palmy niezwiędłe, widzę podobne w ręku ludzi sprawiedliwych, którzy pośród świata żyli, a żyli tylko dla pociechy i budowania swych bliźnich: potoki roskoszy rajskiéj zlewają się na

tych którzy wśród biegu życia zwyczajnego zawsze unikali złego a ćwiczyli się w cnotach, dobrych uczynków nie zaniedbywali, pamiętni na słowa Jezusa Chrystusa: że i *szklanka* wody w imie Jego ubogiemu podana, stokrotnie nagrodzoną będzie.“

Niżéj stoją pod względem stylu i obrobienia kazania jego świąteczne. Jest w nich wiele gadaniny, wiele rzeczy, jak zauważano, pożyczonych a niezgodnych z nauką dzisiejszą; tak *n. p.* w kazaniu 2 na Ś. Roch pyta: „cóż to takiego jest i skąd pochodzi morowe powietrze? podług przyczyn rozumu i filozofii to powiadają, że się to dzieje z zejścia się płanet niebieskich, z wpływu niebios, operacji słońca, z wyziewów ziemi: te i inne podobne przyczyny dają morowego powietrza...“ Często i tu natrafiamy na czysto cudzoziemskie wyrażenia: „przyszłość tylko jest waszem marzeniem; wyobraźnia nie ustaje (ne cesse) was ku niéj unosić: wszystkie myśli wasze w niéj spoczywają, ku niéj was ciągną. A tak dręczeni razem i żalem przeszłości, i żądzą przyszłości, mówicie, że starość zbyt prędko się zbliża, a sami ku niéj spiesznie dążycie. Opłakujecie krótkość życia waszego a w *duchu nie ustajecie* do *jego kresu* się zbliżać... Dopokąd człowiecze grzeszny trwać będziesz w swojem niecnem uśpieniu? kiedyż się *wydrzesz* z twojego letargu, który jest obrazem śmierci i smutną jéj drogą?... Czas się trawi, ale strawnéj ani jednéj chwili nie będzie: mijają, znikają te chwile tak drogie, a unikając od nas, *unoszą z sobą* zasługi nasze lub przewinienia, które składają u stóp Najwyższego Sędziego. W dniu wielkiéj sprawiedliwości znajdziemy wszystko, co nasze. Bóg sprawy nasze wydobędzie z minionéj przeszłości, by je nam stawił przed oczy i sądzić nas będzie wedle użytku, jakiśmy zrobili z danego nam czasu“ (k. 291). Te i wiele innych ustępów pokazują ducha mowy i pojęcia cudzoziemskie. Mógł dobrze autor użyć cudzéj pracy, ale ostrzedz wypadało, co i skąd wzięte; przytém styl niejednostajny, dowodzenie różne, układ kazań odmienny, dowodzą różnych źródeł, z jakich je autor mógł *zbierać*. Wedle naszego widzenia, zdaje nam się, że autor czerpał a kto wie czy nie wszystko wyczerpał z autorów francuzkich, wyjąwszy kazań świątecznych, w których styl jest odmienny; te mogą być z innego zaczerpnięte źródła lub przez samego napisane ks. M. Korzystnie przecież użyć pracy jego można, a wiele tam znaleść pięknych ustępów, a szczególniéj gorliwości kapłańskiéj.

JAKÓB FALKOWSKI (1778—1836).

Urodził się w Podlaskiém, w parafii Kodińskiéj; uczył się w Brześciu, a późniéj w Wilnie. Wszedł do Dominikanów, a w roku 1801 wyświęcony był na kapłana. Chodził jeszcze na uniwersytet wileński, a późniéj uczył w szkołach klasztornych i powiatowych, jako w Nowogródku, gdzie się uczył Mickiewicz i innych. W r. 1817 przewodniczył missji na pamiątkę sześciowiekowego istnienia zakonu. Wsławił się jako kaznodzieja, a wymownie opowiadał słowo Boże w Litwie, na Żmujdzi, w Inflantach, na Podolu i Wołyniu. Umarł w Zabiałach 1836 r.

Jeżeli wiele prawił kazań, wiele ich napisał i drukiem ogłosił Kazania jego wielce cenione dla jasności i porządnego, a logicznego wywodu. Powołuje się wszędy do powagi Pisma św. i Ojców kościoła. Pod napisem: *Nowa kaznodziejska bibljoteka* wyszły 2 tomy kazań niedzielnych, Wilno 1823, p. n. *Dzieło kaznodziejskie*, dwa tomy kazań niedzielnych i 2 tomy świątecznych, tam. 1827—9. W roku 1846 ogłoszono nowe wydanie w 6 tomach. Oprócz tego wyszły jego *Kazania na Podolu, w czasie wielkiego Jubileuszu r. 1827 miane*, Wilno 1827, tudzież kilka kazań okolicznościowych i pogrzebowych. Wydał prócz tego dziełko ascetyczne: *Ogród różany, w którym zawiera się duch nabożeństwa i religii*, kilkakrotnie przedrukowane; *Zegar dusz czyscowych*, 1820; *Nabożeństwo Jubileuszowe w krótkości zebrane*, 1826; *Wielki Tydzień* 1829—1850.

Mimo, iż autor we wstępie dobrze zaleca swe kazania, styl jego jest napuszony, rozwlekły, perjody długie, a ztąd ciemne; rzecz jednak gruntownie przeprowadza, dowody czerpie po większéj części z Pisma Ś. i Ojców. Oprócz tego, iż nie mógł się podnieść nad swój wiek, znać jeszcze w autorze wykształcenie klasztorne i czysto scholastyczne, dla tego więcéj tu dialektyki, aniżeli uczucia.

W kazaniu na niedzielę Zapustną tak rozprawia *o miłości Boga:* „Rozum nam wewnątrz sumienia mówi, że trzeba kochać Boga, ponieważ Bóg jest sam najwyższem dobrem i początkiem wszelkiego dobra, téj dobroci boskiéj wyświeca on potrzebę konieczną, że to, co jest nieskończenie dobrem, zasługuje na miłość nieograniczoną. Rozum także uważa, że należy kochać Boga ze względu na jego sprawiedliwość, która jest najwyższą i najdoskonalszą. Co zaś ma w sobie zbiór wszelkich doskonałości, to wzbudza każdego ku miłości, ile być może doskonałéj. A czy może być

to miarą sprawiedliwości, aby do przedmiotu najdoskonalszego mieć miłość nikczemną i podzieloną. To więc tylko uważywszy, potrzeba, żeby albo rozum ograniczył bóstwo, albo gdyby serce żadnych granic miłości nie miało. Ale znowu czy słabość ludzka może mieć tyle mocy, aby miłość serce ożywiająca nieograniczoną być mogła? Wpośród zgiełku świata i tysiącznych roztargnień, czy można będzie wszystkie myśli zwracać do Boga? Nie, zaprawdę, trudne to byłoby dzieło i niepodobne do wykonania, żeby i miłość świata i miłość Boga usiłowały się mieścić w jednemże sercu.“

„Trzeba koniecznie albo jednéj, albo drugiéj odstąpić. Widzimy to na człowieku pysznym, że umysł jego zatrudnia się wynajdywaniem sposobów wyniesienia się nad innych. Już choćby on usiłował wyzuć się z tych więzów, które serce mu krępują, to w samem poniżeniu szukać nie przestanie dogodzenia swéj wyniosłości. Widzimy to na człowieku łakomym, którego sercem chciwość tylko władnie, jak on zrywa najściślejsze związki krwi, przyjaźni i saméj religii, że go tam wszystko nieczułym czyni, gdzie zysk upatruje... Ale czyliż ta niesposobność czucia szlachetniejszego, aby ożywiać siebie miłością szlachetną ku Twórcy wynika z samego przyrodzenia człowieka? bynajmniéj. Napróżno tu nikczemne i dla samego Boga oszczędzające się serce pozorem wrodzonych słabości pokrywamy. Gdy ono zechce, najwyższem wzruszeniom wydołać może, najdłuższe cierpienia pokonać zdoła i upodobane rozkoszy mężnie odrzuci. Może ono dla Boga pogardzać światem, aby ofiarę miłości zacniejszéj z siebie poświęciło. Może ono wyrzec się najpowabniejszych pieszczot, aby się z Bogiem pieściło. Może wszystkie uczucia ku stworzeniu w sobie umorzyć, aby się do wiecznych dóbr obróciło. Tak jest, wszystko to może serce ludzkie uczynić, kiedy go łaska boska nawiedzi. Choćby wprzód było zapełnione stekiem wszelkich nieprawości, jak sławnych w dziejach religii grzeszników, którzy się stali prawdziwie nawróconymi, gdy tylko wzruszonem będzie do miłości ku Bogu, wtedy się zupełnie odnowi. Jednakże choć byłyby najdoskonalsze takie działania serca już sprawiedliwego, przecież ile ograniczone, jeszcze nie są dostateczną miarą względem nieskończonéj miłości Boga, ale względem swojego stanu doskonałą miałyby już miłość. Sami to w nas wyraźnie czujemy, serce nasze niczem nie daje się uspokoić. Choćbyśmy wszystko mieli, jakoto: bogactwa, sławę, urzędy najwyższe, mądrość niezrównaną, męztwo i siłę niepokonane, na tem jednak serce nie przestaje. Choćbyśmy

używali wszystkich dóbr świata, jakoto: uciech, rozkoszy, upodobania i wymyślnych pieszczót, jednak tem serce nasycić się nie może. Gdzież tedy onego jest cel tak doskonały, któregoby osiągnąwszy zupełnie się uspokoiło, jeżeli nie sam Bóg w sobie najdoskonalszy? Ale w tym względzie miłość nasza powinna być odpowiednią siłom naszego przyrodzenia, siłom serca i woli, siłom rozumu i wszelkich władz jego. Jeżeli tak nie kochamy Boga, jak tylko możemy go kochać, miłość nasza będzie nikczemną, a kochając go według możności, lubo nie wyrówna wielkości jego przymiotów, stanie się jednak tyle doskonałą, ile jéj Bóg od nas wymaga.“

W innem kazaniu treściwie wypowiada pożytki postu: „wszyscy prawie Ojcowie święci, nauczyciele kościoła widomego, nazywają post święty posiłkiem duszy, pokarmem myśli, życiem anielskiem, trucizną grzechu, ochroną wstydu, lekarstwem duchowych słabości, wzorem cnoty, gruntem sprawiedliwości, tarczą w potyczkach moralnych, zaszczytem wiary, sławą kościoła, pociechą sędziwych, strażą młodych. Słowem mówiąc post jest mistrzynią i przewodnikiem w drodze zbawienia dla wszystkich wiernych.“

HIERONIM KAJSIEWICZ.

Urodzony w Augustowskiém, kończył nauki w uniwersytecie warszawskim. Przeciwnościami rzucony w obce kraje, w Rzymie na kapłana wyświęcony, jest proboszczem kościoła św. Klaudjusza. Wielki to, a pewnie największy z dzisiejszych naszych kaznodziejów. Dzielnie władając prześliczną mową naszą, nie zbywa mu na innych przymiotach, jakie wielkiego znaczą mówcę i kaznodzieję katolickiego. Kazania jego są gruntownie opracowane, osadzone na ścisłém rozumowaniu i silnych dowodach. Pod względem formy wzorem być mogą. Mówca niekiedy szczytności dosięga. Prawi dziś i po włosku kazania, a wychwalają go cudzoziemcy sami. Wiele jest jego kazań i mów przygodnych; oprócz innych utworów wymienimy główniejsze: *Kazania na niektóre niedziele i święta, toż i święta w roku*, w podwójném wydaniu, drugie pomnożone z r. 1848. *Kazanie o siedmiu boleściach Matki najświętszéj*, Poznań 1855. *Mowa pochwalna na cześć św. Salezego* 1849. Wyszło prócz tego wiele mów jego pogrze-

bowych i okolicznościowych w różnych czasach, i przymówień do braci. Pisał też *Listy o kaznodziejstwie* umieszczone w *Tygodniku*, podając przepisy dla kaznodziejów naszych.

ALEKSANDER JEŁOWICKI.

Ze starodawnéj rodziny na Wołyniu wychodząc, przygodami życia zagnany między obcych, w przystani religii szukał pociechy i spokoju. Wydał wiele dzieł prześlicznym językiem, a jeszcze ślicznieiszéj dążności. Początkowo obrabiał rzeczy historyczne, późniéj wyłącznie przerzucił się na religijną niwę. Wciąż prawi kazania, wiele też kazań i mów przygodnych, zwłaszcza pogrzebowych drukiem ogłosił. Wspominamy niektóre: *dwa kazania na uroczystość ś. Jana Kantego* 1857 r. *Kazanie z powodu pożaru miasta Krakowa* 1850 r., *Mowa na cześć Karola Antoniewicza* 1852 r. i wiele innych.

Prócz tego wydał: *Jezus Marya czyli rok Chrystusowy*; *Miesiąc Marji* 1851 i 58, *O naśladowaniu Chrystusa*, przekład Tomasza à Kempis, *Katechizm* Bellarmina, *mowę* Wentury, *Wianek duchowny części trzy*, *tudzież prawdy wieczne Alfonsa Liguorego*...

Wiele prawił i prawi dotychczas kazań; przywiedziemy choć parę ustępów z mowy pogrzebowéj na cześć wieleb. ks. Karola Antoniewicza Tow. Jez. mianéj na uroczystem nabożeństwie w Paryżu w kościele Matki boskiéj wniebowziętéj dnia 14 grudnia 1852 roku.

„Po wielkich tego świata głośna bywa żałoba, jak dzwony, co ją ogłaszają; świetna jak blask pogrzebnych pochodni, co jéj przyświecają; ale gdy innego prawa do pamięci i żalu po sobie nie mają, z głosem dzwonów i blaskiem pochodni pamięć o nich ucicha i żal po nich gaśnie.“

„Ale po słudze bożym, po kapłanie wiernym, dającym pokarm dziatkom bożym czasu swego, łamiącym im chleb na żywot doczesny i na żywot wieczny, ocierającym łzę każdą, sieroty i wdowy, a myśmy wszyscy sieroty i wdowiego serca, po lekarzu bożym mającym na wszystkie rany i cierpienia balsam z nieba dany; o! po takim słudze bożym, po takim kapłanie, słudze wszystkich, płaczą i płakać będą wszystkie dzieci boże, chociażby ich do płaczu dzwony nie budziły, a pochodnie im pogrzebne trumny nie wskazały; po

takim ojcu, bracie, przyjacielu, co wszystkich pocieszał, wszystkim łzy osuszał, wszyscy się smucić będą, popłyną łzy wszystkich.“

„Takiego dziś kapłana bożego płacze Polska cała. I my go płaczem, bośmy cząstką Polski, Polski żyjącéj wspólnością wiary i nadziei, modlitwy i krzyża. Tym kapłanem jest śp. Karol Antoniewicz...“

„O biedna ziemio nasza! Któż twe nieszczęścia, któż twe klęski, ale zarazem któż twe grzechy zliczy? Ziemio krwią tylu męczenników zapłodniona, tak chciwie niegdyś ziarno wiary przyjmująca i tak obfity zeń owoc wydająca! O ziemio niegdyś bardzo błogosławiona od Boga i ludzi, ziemio miłości i poświęcenia! Czyś ty już uschła na zawsze? czyż w tobie ziarno wiary już się nie przyjmie? czy już wszystkie twe syny kamieńmi się stały i czy z tych kamieni tchnienie boże, głos boży nie wzbudzi nam i tobie synów bożych męczenników, bohaterów, świętych? Czyż twe narzekania nie zmienią się w modlitwę a twój płacz w wesele? Czyż na tobie krzyż pański już nie zaświeci nigdy blaskiem chwały swojej i nie powieje nigdy chorągwią zwycięztwa? Czy, że cię ludzie potępili, i Bóg cię potępił?“

„Ach! bracia mili, na to pytanie życia i śmierci, każdym jękiem serca naszego smutnie powtarzane, odpowiedział nam Bóg miłosierny w sposób, ah! jak znaczący i głośny, wzbudzając nam na dni najgorsze, w osobie ks. Karola Antoniewicza kapłana według serca swego.“

„Cóż to za krwawa łuna mordów i pożogi nad tą ziemią naszą mlekiem i miodem płynącą? Ach, to rzeź galicyjska! na któréj wspomnienie wszystkie członki drgają i cała krew kipi, bo tam krew ojców, matek, braci i sióstr naszych, jeszcze gorąca, o pomstę woła! „W dzień sądu strasznego, woła Antoniewicz, w dzień sądu strasznego, kiedy księga spraw ludzkich otwartą będzie, okaże się, kto tę rzeź poruszył.“

„A ja śmiem powiedzieć, że się nie okaże, bo to sprawa nie ludzka, ale wprost szatańska. A choćby była i ludzka, o Boże miłosierny! ty ją zmyj teraz łzami winowajców; niech się nawrócą i żyją, a w dzień sądu twego pokryj tę zbrodnię miłosierdziem twojem! My nie chcemy nigdy wiedzieć, kto lud nasz poczciwy do tak szalonego przywiódł samobójstwa, kto tak śmiertelną ranę zadał matce naszéj, bo nie chcem przeklinać! lecz chcemy tylko wiedzieć, kto nam ją zagoił, aby błogosławić!....“

„Tę miłość i mądrość Jezusa Ukrzyżowanego w sercu swem piastował, a z obfitości serca na lud boży obficie wylewał, już to

w niepoliczonych kazaniach pełnych mocy i wdzięku, na które zawsze niepoliczone zbierały się tłumy; już to w pieśniach dziwnie rzewnych a ludowych, o krzyżu i o Matce bożéj pod krzyżem stojącéj; już to w czytaniach świątecznych a bardzo świętych dla ludu naszego; już to w listach do niektórych pobożnych, które się stały listami do wszystkich; już to w pamiątkach missyjnych i jubileuszowych, które starczyćby mogły za kodex dla ludu naszego; już to w różnych innych ulotnych książeczkach, w lot pisanych i w lot rozchwytanych, a które razem zebrane długo narodowi naszemu mądrością krzyża przyświecać, i miłością krzyża długo serce jego ogrzewać i zapalać będą."

„A czy w mowie, czy w piśmie, pobożność jego rzewna i pogodna, rzekłbyś że w boleściach wesoła jak twarz dziecięcia, co we łzach i w uśmiechu razem, a ztąd wszystkich ujmująca i wszystkich do łez i do uśmiechu ze sobą budząca; pobożność szczera, pokorna i miłości pełna, wszystkim usłużna, miłosierna, pobłażliwa nawet, wyjąwszy grzechowi. Taka jest bowiem pobożność dobra i prawdziwa, którą jakiemi słowy w matce swojéj opisał, takiemi ja w nim opisuję z nim mówiąc: „ten tylko pobożny, kto kocha Boga; a miłość Boga zbliża nas do niego, a w nim nie masz ani cierpkości, ani ostrości, tylko miłość, łagodność, cierpliwość i miłosierdzie. Nikt tak uprzejmym, słodkim, pokornym, ku wszystkim nie był jak on. Żadna chmurka nie zasępiła mu nigdy twarzy i w najdotkliwszych, któremi Bóg go nawiedzał boleściach, zawsze był uśmiech na ustach jego"...

„Karolu nasz miły! ludu naszego ojcze i kochanku! Missjonarzu ty Boży, od Boga do polskiéj ziemi, szczęsny a serdeczny! otoś już teraz missjonarzem od ziemi naszéj do Boga naszego; kończże więc dzieło rozpoczęte na ziemi, kończ je dla nas w niebie, zawsze nam serdeczny, a na wieki szczęsny! A my za tobą, ty widzisz jak tęskni, żegnamy cię do czasu, żegnamy cię ojcze! żegnamy cię tem słowem, któremeś ty zawsze witał wszystkie dziatki twoje, słowem, którem że cię z płaczem wielkim żegnamy, z weselem wielkiem da Bóg powitamy; żegnamy cię tem słowem wszechwiary, wszechnadziei, wszechmiłości naszéj, słowem skoro wymówionem na ziemi, wnet słyszanem w niebie, *niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*!!! A ty nam uproś, by go chwaliły wszystkie myśli, mowy i uczynki nasze, by go wielbiły i kochały wszystkie serca polskie, teraz i na wieki wieków Amen."

Ks. JÓZEF REDDIG.

Kanonik Kijowski, późniéj prałat Kustosz Żytomirski i oficjał tejże katedry. W swoim czasie uchodził za niepospolitego mówcę. Przed przeniesieniem katedry z Łucka do Żytomierza zarządzał tym ostatnim kościołem i tam umarł. Ma nagrobek w ścianie kaplicy cmentarza. Kazania jego luźne są drukowane w Berdyczowie, Wilnie, na obchód pogrzebowy Tadeusza Czackiego w Połocku. Duchem i żarliwością kapłańską odznacza się kazanie przy rozpoczęciu examinów w Seminarjum.

Ks. WALERJAN SERWATOWSKI (1810....)

Urodzony w Galicji, we Lwowie nauki teologiczne ukończył. Powołany na profesora pisma ś. w seminarjum w Tarnowie, przez lat ośm ten urząd piastował. Obecnie jest dziekanem kollegiaty WW. Świętych w Krakowie. Pismo święte przedmiot to dlań najmilszy. Nie dziw, iż przeważnie *wykładami Pisma ś.* zbogacił naszą literaturę duchowną, a zasilał pisma czasowe, szczególniéj *Pamiętnik religijno-moralny.*

Znany na polu piśmiennictwa krajowego, a przytem autor: *Wykładu Pisma świętego Nowego Zakonu. Starego Zakonu* wykład z pięcioksięgu Mojżesza i księgi Joba drukował w Pamiętniku religijno-moralnym w Warszawie. Wydał *nauki parafialne dogmatyczne dla ludu wiejskiego* (w Warszawie 1860). W 56 naukach zawarł główniejsze zasady wiary i rozwinął je odpowiednio do pojęcia wiejskiego ludu. Pomijając inne rozprawy treści religijnéj i filozoficznéj zamieszczane w czasopismach i dziennikach, zwracamy szczególną uwagę na jego dziełko: *Pierworys filozofii chrześcijańskiéj*, wydane w Krakowie, w roku 1852. Służyć może ta praca jego za materjał do kazań dla uczeńszéj publiczności. Towarzystwo naukowe krakowskie wcieliło go do swego grona.

Ks. ZYGMUNT GOLIAN.

Doktor ś. Teologii, missjonarz apostolski, b. kaznodzieja katedry Krakowskiéj, w ostatnich czasach profesor Akademii Duchownéj w Warszawie, i głośny tam ze swych kazań. Obecnie w Krakowie.

Ks. HENRYK KSIĘŻARSKI.

Kaznodzieja katedralny krakowski, obecnie pleban w Modlnicy, wydał *kazania passyjne, tudzież na uroczystości niektórych świętych, oraz przygodne*, tomik jeden, w Krakowie 1859 r. W kazaniach passyjnych rozbiera: *siedm słów* i praktyczne daje upomnienia. Niższym jest w kazaniach na uroczystości świętych i w kazaniach przygodnych. Przedmiot zbyt lekko tam traktuje (n. p. kazanie o przyczynach niedowiarstwa); myśl niekiedy ginie w mnogości i szumności wyrażenia. Więcéj prostoty i dosadności podniosłoby talent mówcy. Zaleca się on szczególniéj znajomością dzisiejszych potrzeb i słabości naszego społeczeństwa. Tu i owdzie obraża jednozgłoskowe zakończenie perjodu, a ucho polskie cudzoziemczyzna. Co nam np. po słowie francuzkiem: *sondować* (sender), kiedy możemy się dobrze obejść bez tego, a myśl naszą oddać po polsku. Zaleca się przed innemi *kazanie na zakończenie roku*, lubo raczéj *przemówieniem* nazwaćby je można. Kazanie dopomina się gruntownego opracowania, a prawie za obraniem kierunku wyczerpania przedmiotu, czego tam szukać napróżno. Chcąc dać próbkę talentu mówcy, z powyższego kazania podajemy ustęp niewielki:

„Na tym padole nędzy włodarzami jesteśmy. Nic tu nie masz naszego, żadnéj nie posiadamy własności. Wszystko, cokolwiek nas otacza, co służy ku zaspokojeniu potrzeb, ku wygodzie i uprzyjemnieniu życia, jest nam udzielone dotąd, dopóki u kresu pielgrzymki naszéj nie staniemy. Kiedy zaś śmierć przetnie byt ziemski, kiedy nas wyrwie z łona drogich osób, obedrze z wszelkich dóbr doczesnych, i ciało ziemi powróci, a ducha przed Bogiem postawi, wtedy wszechmocny Stwórca, Pan nasz wszechwładny, jedyny i najwyższy Sędzia zażąda rachunku z włodarstwa naszego, to jest z używania darów, któremi nas hojnie obsypał, wtedy usłyszymy te słowa: „*oddaj liczbę włodarstwa twego*,“ słowa, które

dadzą nam poznać, że już więcéj do tego nie należym świata i wówczas rachunek zdawać będziemy z biegu całego życia. Dzisiaj, kiedy przy schyłku jednego roku jesteśmy, kiedy wstępując w ślad ojców naszych, zgromadziliśmy się do téj z popiołów wskrzeszonéj świątyni, aby z Bogiem i w Bogu zakończyć rok stary, uczyńmy w sumieniu rachunek z włodarstwa naszego czasu upłynionego roku. Z zewnętrznego życia, sądzimy o wewnętrznem; z widzialnych czynów o duchu człowieka, z dziejów jawnych o tajnikach duszy i serca, o ukształceniu lub upadku religijno-moralnym.“

„Z téj ogólnéj wychodząc zasady, chcąc poznać i ocenić wewnętrzny stan nasz, otwórzmy księgę jednorocznych dziejów naszych, pilnie i z uwagą czytajmy jéj karty.“

A wykazawszy na karcie pierwszej brak wiary, na drugiéj brak nadziei, mówi daléj: „Karta trzecia. *Kto nie miłuje trwa w śmierci.* (I Jan 3 14). A daléj cóż napisano? Ah! tu trudno odczytać; tu krwawe głoski rażą wielkością Nienawiść, zemsta, ucisk, wzajemne prześladowanie, srogie pastwienie się mocniejszego nad słabszym, wkradły się pomiędzy synów ziemskich. Pęknął węzeł miłości, starły się na sercu uczucia szlachetne, a tylko egoizm i samolubstwo rządzą stosunkami ludzi. Wszyscy chcemy pokoju, wszyscy pragniemy dobra i szczęścia, wszyscy wymyślamy różne zasady i prawidła, jakby zapewnić pomyślność ludzkości, a nikt nie pomni, że na nic wszystkie marzenia, na nic formułki i rozumowania, jeżeli chrześcijańska miłość nie połączy serc, jeżeli wiara nie zjednoczy umysłów. Pełno na ustach, pełno na papierze miłości, ale jéj brakuje w życiu. Wołamy, krzyczymy, nawet przy ucztach wznosimy toast: Kochajmy się! a jakoż się kochamy? jakież są dzieła miłości naszéj? Cóż znaczą te różne obozy i przedziały? te liczne stronnictwa i partje? Co to są te na śmierć zawistne gromady i kasty, te jakieś dziwne wyznania? Jest że to miłość, kiedy do bratniego podmawiamy boju? Jestże to miłość, kiedy różnica zdań rozrywa węzły przyjaźni i krwi? Jestże to miłość, kiedy nie mogąc walczyć bronią, walczymi słowami i pismem? O moi bracia! nie mówcie o takiéj miłości, niechaj dzieci wasze nigdy jéj nie znają, niechaj ci, którzy jéj skutków doświadczyli, opowiadają o niéj, jakby o bezprawiu i zbrodni. Miłość nasza to chrystjanizm; w nim zasady, w nim prawidła jak zespolić serca, jak poskromić wybryki skażonéj natury, ukształcić i usposobić ludzi, ażeby otrzymać szczęście i pokój powszechny; a czemuż głosu téj boskiéj nauki słuchać nie chcecie? Czemu więcéj waszym dzisiejszym prorokom, niż Chrystusowi wie-

rzycie? czemu? bo serca wasze zatyły, a twardy i skamieniały upór wasz, i jeden drugiemu w niczem ustąpić nie chcecie. Lecz jeszcze czytajmy daléj:

„Karta czwarta. *Kto kościoła nie słucha, niechaj ci będzie jako poganin i celnik.* (Mat. 18 17). To słowo Chrystusa Pana i Prawodawcy naszego, a jakoż je wypełniamy? Jestże nam kościół ogniskiem jedności, spójnią uczuć i myśli? Mamyż dla niego to serce, jakie posiadali nasi ojcowie? W chwilach groźnych dla wiary oglądamyż się na niego? poddajemyż się wyrokom jego? stajemyż w obronie sprawy jego, kiedy nas do tego potrzeba wyzywa? O daremne pytanie! Kościół dla nas to stara, spróchniała opoka, to średniowieczna budowa, którą zlepiły wieki ciemnoty i barbarzyństwa. Dziś nowe potrzeby nowego wymagają kościoła. Coraz bardziéj postępująca oświata musi się otrząść z popiołów i odrodzić opokę Chrystusa, a to wielkie posłannictwo spełnić ma wiek nasz, wiek XIX. Oto jakie są mowy nasze, oto słowa, w których wyrażamy wdzięczność téj miłościwéj matce, co nas tylu duchownemi obsypuje dobrodziejstwami. Nie mając wiary, nadziei i miłości, chcemy obalić, w gruzach pogrzebać kościół, który jest spójnią tych wielkich cnót“....

Wykazawszy mówca, że jak z kościołem, tak i z apostołami jego postępują, prosi Boga, żeby nim zamknie księgę tegorocznych dziejów, słuchacze na ostatniéj jéj karcie napisali poprawę i odmianę życia.

W naszych czasach zajmowali się niemało przekładami różnych kaznodziejów zagranicznych na język polski. Z francuzkiego: p. *Leon Rogalski* zasłużony wielce na niwie piśmiennictwa religijnego, prócz wielu dobrze dokonanych przekładów wydał: *katechetа na kazalnicy*, układ kazań, konferencyj i nauk o głównych przedmiotach wiary chrześcijańskiéj *ks. Ambrożego Guillois* (dzieło pozgonne wydane przez ks. Alix) *i katechizm historyczny* Karola Schmida w trzech tomach.

Ks. Szeleski z niemieckiego ks. Jais wytłumaczył *Kazania i homilie na wszystkie niedziele i święta zwyczajne całego roku*, dwa wydania.

Ks. Paweł Rzewuski tłumaczył z niemieckiego *homilie katolickie* Marcina Königsdorfera.

Z niemieckiego: *Słowa nieprzyjaciół Chrystusa;* przez *ks. Emanuela Veith* kaznodzieję kościoła katedralnego w Wiedniu, tłumaczył z niemieckiego *ks. Stanisław Chołoniewski.* Wilno 1843. Wprzód jeszcze wytłumaczył: *Narzędzia męki Chrystusowéj.*

JÓZEF KALASANTY MĘTLEWICZ (1808—1858).

Urodzony w Radziejowie mieście powiatu włocławskiego; w roku 1825 wstąpił do Pijarów, a po odbyciu nowicjatu w Łukowie, w następnym roku wykonał professję zakonną. Późniéj w Warszawie uczęszczał na wydział filologiczny przez lat trzy; otrzymał stopień magistra nauk i sztuk pięknych. Na Zoliborzu był nauczycielem. W r. 1829 wyświęcony był na kapłana. Po rozwiązaniu szkół pijarskich do r. 1845 pełnił obowiązki nauczyciela religii w gimnazjum warszawskiem. Po wielu pismach umieszczał swe prace. Otrzymawszy w r. 1839 sekularyzację, w następnym roku instytuowany był na proboszcza w Dobrzykowie. W Warszawie zasłynął jako znakomity kaznodzieja. W r. 1846 przeniósł się na probostwo do Łęczycy; tu zaczął prace historyczne o *Synodach Łęczyckich* drukowane w Pamiętniku religijno-moralnym. W r. 1856 mianowany adjunktem akademii duchownéj w Warszawie, wykładał patrologję i homiletykę. Mimo nadwątlonego zdrowia, troskliwie zajmował się redakcją Pamiętnika, lecz niedługo bardziéj podupadł na zdrowiu, a przewieziony do Łęczycy, wkrótce żyć przestał.

Wydał mowy pogrzebowe i kazania, pierwsze w 2 tomach w Warszawie 1846, drugie w 4 tomach w Petersburgu 1853. Z artykułów literackich wiele jest rozprószonych po pismach perjodycznych; jest jego powieść: *Brat i siostra, notatki z małego miasteczka. O ś. Wicie i Swiatowicie*, drukowane w Bibliotece Warszawskiéj; *O nazwiskach świąt i świętych w kalendarzach* w kalendarzu Strąbskiego; *Kara Boża* w kalendarzu Ungra, *Spowiedź wielkanocna, ostatnia pociecha, ostatnie posługi, trzy przemowy, rano i wieczór*, w Roczniku religijnym *Alleluja.* W Pamiętniku wiele znajduje się jego artykułów; najważniejsze są o *Synodach Łęczyckich*, wielka szkoda, że téj pracy nie dokończył; w rękopiśmie pozostało do niéj wiele materjałów i notatek, lecz nie wiadomo, czy znajdzie się, ktoby je zużytkować potrafił.

Jako kaznodzieja swego czasu dźwięcznym głosem, czystem i dobrem prawieniem porywał i zachwycał swoich słuchaczów; była to znakomitość kaznodziejska; dziś jednak jego kazania w obec umiejętnéj oceny na tym stopniu chwały i wielkości utrzymać się nie mogą. Wieje z nich zimno prawie racjonalne, brak gorącego uczucia, a co większa brak gruntownego obrobienia przedmiotu. W r. 1842 wyszło w Warszawie dwa tomy *wyboru kazań celniejszych mówców duchownych tak własnych jako i zagranicznych.* Ks. Mętlewiczowi przyszła do głowy myśl nieszczęsna obok kazań Donceta, de Genouda, kardynała Luzerne, Bonnardela, Alfonsa Liguori, Legris Duvala, Mac-Carthy, Cambaceresa, Dupanloup, de Boulogne i innych, prawdziwych znakomitości kazalnicy, postawić kilka swoich utworów. Jakże on tam nędznie i kuso, iż tak rzekę, wygląda! bo kiedy w tamtych w całém świetle ukazują się zasady kazalnicy chrześcijańskiéj, a te ich utwory wzorem wymowy pozostaną, w kazaniach Mętlewicza widać całą niedoskonałość formy i obrobienia, widać same oklepane frazesa, dowody, pojęcia; brak zaś tego gorącego uczucia i zapału religijnego, jaki porywa, podnosi, nawraca. Dziwna jeno, jak takiemi ubogiemi środkami kaznodzieja umiał swego czasu nakazać dla siebie poklask, choćby chwilowy, i uchodzić za znakomitość!

Bierzemy np. kazanie na niedzielę 4 adwentu; nosi ono napis *o pokutowaniu za grzechy*, ma text: *czyńcie owoce godne pokuty*; wypadałoby, iż mówca takie sobie postawiwszy zadanie, gorąco, wszelkiemi sposoby lud do pokuty, obżałowania swych grzechów, szczerego nawrócenia do Boga namawiać będzie; tymczasem nic w jego kazaniu podobnego nie znajdziesz; rozprawia to *o poczciwości,* to ogólnikami sadzi o religii wewnętrznéj i zewnętrznéj, to o ofierze serca, to o wielu fałszywych zasadach, że bez odpustów nabożeństw, adwentu i roratów można być cnotliwym... jednem słowem rozprawia autor o wszystkiem i niczem zarazem, a przynajmniéj nie o tem, co zamierzył. A prócz tego jakże chłodno rzecz przeprowadza; jak skwapliwie dąży do końca; kuso téż i co do formy zewnętrznéj jego kazania wyglądają.

Pomijam wstęp tego kazania, który jest krótki i zimny, a biorę samże przedmiot, gdzie przy zasobach stylu i wyobraźni autora, bardziéj się uwydatni brak zasad gruntownego nauczania.

„Okropną może byłaby ta chwila, gdyby Bóg dziś odkrył sumienia nasze, tak jak je odkryje w dzień sądu, kiedy ich ani dostojeństwa, ani stosunki, ani względy nie będą osłaniać; i pożal się

Boże jakieby się wtedy okazały owoce pokuty.“ Jakież bogactwo myśli i obrazów żywa wyobraźnia takiego Massillona z téj jednéj pięknéj myśli wysnućby potrafiła; tymczasem nasz kaznodzieja porzuca tę minę bogatą, na którą trafił przypadkiem, a nie znając się na jej wartości, porzuca natychmiast, i przechodzi do czego innego, co ani z tamtą myślą, ani z jego przedmiotem logicznego nie ma związku. Ni z tego ni z owego pyta słuchaczów: „A wiecież, jaka jest ostatnia w nas przyczyna bezskuteczności nauk? Oto lubo my niegodni opowiadacze téj pokuty, z gorliwością na jaką się tylko zdobyć możemy wskazujemy potrzebę jej, przytaczamy zasady, roztrząsamy wymówki i zarzuty, w ustach naszych wyraz zapału, oddech zimny obojętności gasi, bo z równem usposobieniem i wrażeniem słuchają tych strasznych prawd, jak i nędznych gadanin o jakiéj nowinie. Nauka wiary czy do rozumu, czy do serca przemawia, zarówno jest obojętna, jak obojętne są zwietrzałe już opowiadania. Gdy więc ani do rozumu, ani do serca trafić niepodobna, jakichże owoców nauki naszéj spodziewać się można! Ta to plaga obojętności jakby morowéj zarazy rózgą, lodowacąc i otrętwiając umysły nasze i serca, sprawia, że ledwie w téj chwili, kiedy słyszymy naukę, pojmujemy wyrazy prawdy, ale z nich żadnych nie wyciągamy zbawiennych wniosków, bo otrętwienie poprzedzające zwykle moralną śmierć, ogarnęło prawie większą część z pomiędzy chrześcijan. I kiedy kościół nieustannie woła: *prostujcie drogi Pańskie, czyńcie owoce godne pokuty!* większa część myśli i mówi: to wołanie nie do nas się stosuje; religia jest tylko potrzebą gminu prostego, bo człowiek oświecony może być i bez religii poczciwym! Tak sądzą mniemani mędrkowie przez dumę i zaślepienie, a elegancki motłoch przez modę i naśladownictwo. *Poczciwość*, święty wyraz poczciwość, lecz jakaż to jest oświecona poczciwość, co się bez religii obejść może? Jeżeli ci, co wszystko za wymysły uważają, sami nie są stałymi i wiernymi w pełnieniu tego, co za istotny obowiązek uczciwego człowieka uważają, jeżeli i oni są zapalczywie mściwymi, dziecinnie próżnymi, nikczemnie zazdrosnymi, i rozkoszni aż do rozwięzłości, jeżeli nikczemny zysk ich psuje, lada pomyślność nadyma, a przeciwność upodla, sąże to rysy oświeconej bezreligijnéj uczciwości? sąże to zalety, któreby ich godnemi czyniły uwielbienia, a takiemi pospolicie są ci, co najwięcéj w to biją, że bez religii można być uczciwym. I potém jakież to są cnoty, które i bez religii można wypełniać? Czy te niecne zabiegi, czy ta chęć wywyższenia się nad drugich, czy ta ustawiczna sztuka pokazywania się przed ludźmi

tem, czem się nie jest, czy wreszcie te pochlebstwa możnym, te zdrady i pogwałcenia najświętszych obowiązków ojca, pana, męża, urzędnika? O pobożni słuchacze, nie chciejcie znać takiéj oświeconéj uczciwości, coby wydzierając was z pod władzy religii, czyniła niewolnikami namiętności! Na takiej drodze nie traficie nigdy do szczęśliwego kresu. Niech was pompatyczne gadaniny mniemanych mędrków nie oziębiają w zapale religijnym, bo ich mowy są czcze, a głos religii jest głosem prawdy, głosem Boga. Gdyby religia była wymysłem ludzkim, jak oni utrzymują, jako dzieło ludzkie nosząc na sobie cechę niedoskonałości, nie przechowałaby się od wieku do wieku niezmiennie. Niech zatem wśród wszelkich rozpraw o religii ta uwaga zawsze wam towarzyszy, że jeżeli uczciwość jest hasłem mądrości ludzkiéj, a ta mądrość jest niepewną, zmienną, i jeżeli religia także każe mi być uczciwym, i zawsze mi bezinteresownie to samo zaleca, mogęż się wahać w wyborze, mogęż nie słuchać głosu religii, raczéj jak głosu marzeń mędrków? Ta uwaga uczyni was skłonnymi do zachowania przepisów religii, powolnymi na głos boskiéj nauki; nie złudzi was rozumowanie niby to bardzo umiarkowane, że Pan Bóg jest zawsze jeden, że ludzie tylko powymyślali sobie różne sposoby chwalenia go, że dla Boga jest rzeczą obojętną, czy go tak, czy tak wyznajemy, byleś tylko był uczciwym i w sercu cześć Bogu oddał. Takie to zdania tych, którzy uczciwość za jedyny cel dążności (?) naznaczają, ale najmilsi! strzeżcie się, w tych zdaniach jest zguba i błąd nieszczęsny. Zguba, bo takie zasady sprowadzają z pewnéj drogi wytkniętéj przez sumienie, rozum, uczucie, a nadewszystko objawienie, a wprowadzają na manowce domysłów i niepewności, z których zaledwie po smutnych doświadczeniach wycofać się można, lub wydrzeć ze szponów rozpaczy.“

„Czyż mam na to przytaczać przykłady!? nie widzianoż tylu okrzyczanych mędrców, tych ciągłych chwalców bezreligijnéj uczciwości, co rozumem swoim zadziwiając, brakiem religii tyle szkody społeczeństwu przynieśli, i do zguby swojéj tysiące innych niebacznych pociągnęli?“ (Bardzo słabo, jak widzieć każdy może, usunąwszy błąd *o bezreligijnéj uczciwości*, kaznodzieja z kolei podnosi inne błędy, które jeszcze słabiej usuwa). „Że zaś błędem jest utrzymywać, iż religia polega tylko na uczuciach serca, że zatem obojętną jest rzeczą, czy kto pełni obowiązki religii czy nie, tego lekkie nawet zastanowienie się nad naturą naszą dowodzi. Bo lubo to jest pewna, że do téj czci potrzeba nam rzeczy widomych, zmysłowych, bo my bez pomocy zmysłów nic pojmować nie możemy (?),

gdyż dusza nasza uwięziona jest i otoczona, że tak rzekę, powłoką zmysłów. Bez zewnętrznych więc oznaków religii, nie masz i czci dla Boga. Małą zatem okazuje ten znajomość natury ludzkiéj, coby chciał religię uczynić tylko jakiemś wewnętrznem uczuciem, bez wszelkich oznaków pobożności. Z téj błędnéj zasady wpadają w inne następne; ztąd to pochodzi, iż nie jeden mówi: na co te odpusty, nabożeństwa, adwent, roraty, czyż nie można być cnotliwym, sprawiedliwym, ludzkim, bez tych praktyk kościelnych, kiedy Bóg patrzy tylko na serce, a nawet należy to do dobrego tonu nie wiedzieć, że są jakieś tam w kościele uroczystości i na co postanowione. Gdybyż przynajmniéj ci co tak sądzą, byli wiernymi swoim zasadom! Mówią, że Bóg patrzy tylko na serce, ale oddają je istotnie Bogu? wejrzyjmy tylko w jego tajniki! Burzliwe namiętności, rozpasane chuci, występne uczucia, oto, co w takich sercach najczęściéj panuje, i oni takie serce oddają Bogu! Wierzcie mi prawowierni słuchacze, najczęściéj ten, co światu i namiętnościom oddał swe serce, chciałby wmówić w siebie i w drugich, że dość jest serce oddać Bogu; wiecie dla czego tak mówi? bo ta ofiara nic go nie kosztuje, gdyż serce jego do niego już nie należy, a obowiązki religijne wymagają jakiegoś poświęcenia, jakiejś pilności. Prócz tego spostrzeżenia stwierdzonego licznemi doświadczeniami, sama nauka chrześcijańska, ucząc wierzyć sercem nakazuje wyznawać usty i dawać publiczne téjże wiary oznaki, bo Chrystus mówi: *kto mię wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed ojcem*, a Paweł ś. pisze: *sercem wierzy się ku sprawiedliwości, a usty czyni się wyznanie dla zbawienia!* Wierzyć więc sercem, i wyznawać zewnętrznie, taki jest duch prawa Chrystusa, takie przekonanie powziąść winniście z naszych nauk, a w szczególności w obecnym czasie ciągłego przypominania na rzeczy ostateczne; to będzie owoc pokuty, jakiego się z pomocą Boga spodziewamy, to będzie owe porównanie pagórków i dolin, o którém wspomina dzisiejsza Ewangielia. Skromne oznaki pobożności, duch upokorzenia unoszący nas na skrzydłach wiary od podnóżka ołtarzów do Tronu Najwyższego; ta cichość, któréj się Chrystus uczyć każe z cichości serca swojego, oto są owe cnoty i przymioty prawdziwego chrześcijanina (?), które zagładzić powinny wszelką wyniosłość dumy, gardzącéj wszystkiem, co jest najświętszem, oto są wreszcie owoce pokuty, które z nauk naszych zebrać powinniście! Bez zaszczepienia tych uczuć, bez téj korzyści, o! głos nasz byłby tylko głosem wołającego na puszczy. Aże nikt złym, ani dobrym od razu się nie staje (?); po tegorocznych naukach zacznijcie *przy-*

najmniéj od tego, abyście odtąd nie byli obojętnymi na zasady i przepisy religii; być może, że nie wesprze was jeszcze tyle łaska Ducha św., abyście stargali wszystkie węzły, co was do złego przywięzują, być może, nie ustanie w was burza namiętności, nie zedrzecie jeszcze odtąd zasłony ułudzenia, nie wyrwiecie się z łona zgubnych rozkoszy, ale przynajmniéj odtąd poznacie, że błądzicie, a to już będzie zawiązkiem owego pięknego owocu nawrócenia; niech wam przynajmniéj tkwi w umyśle i sercu owa groźba na obojętnych zapisana w Apokalipsie: *żeś ani zimny, ani gorący, przeto cię wyrzucę!* a wtedy skoro tylko nieobojętnie zastanowicie się nad wszystkiem pasmem nieprzerwanem, wysnuje się w myśli waszéj i uczucie cnota, religia, śmierć i przyszłość i sąd, o których wam ciągle mówią i ten wielki straszny obraz pozostanie w pamięci waszéj, albo w piekielnych rysach zguby, albo w jasnych kolorach szczęścia, i wtedy nie troszczymy się już o waszę przyszłość, o wasze zbawienie, Bóg dokona po nas reszty.“

Widzimy, jak to mało kaznodzieja wymaga od swoich słuchaczów; o pokucie, o nawróceniu do Boga, ani słówka, choć o tém miało być kazanie, boć je całe przytoczyliśmy, dla uzasadnienia naszego zdania. Smutno, kiedy przychodzi nam nieraz obalić rusztowanie, na którém stała rzekoma wielkość, by wydać sąd sprawiedliwy; żałosny to bowiem wydział nieuprzedzonéj krytyki obalać nawet powszechnem uznaniem opinii na piedestale wielkości stawionych ulubieńców, którzy na nim stać niegodni.

IGNACY HOŁOWIŃSKI (1807—1855).

Arcybiskup, metropolita mohylewski, urodzony w Owruczu z podupadłéj rodziny, w twardéj życia wychowany szkole, wyrósł na wielką znakomitość w kościele. Wszystko sobie, swéj pracy i i wysileniom winien.

Nie ugiął się téż w życiu, nie zmalał po śmierci. Jako kapłan badał tajniki wiedzy, owéj *mądrości zakrytéj, któréj żaden z książąt wieku tego nie poznał*, żaden z mędrców nie wyrozumiał; nie pomiatał jednak i drugą jéj odroślą, *mądrością wieku tego*, wiedząc że obydwie, jako dwa jasne promienie, z jednego najwyższéj mądrości bożéj płyną wciąż ogniska. To jedno wyjaśnia nam zkąd-

inąd niezrozumiałą tajemnicę cudownego wpływu wielkiego tego męża w kościele bożym. Bo kiedy jedni z pogardą, inni z niedowierzaniem poglądają na kapłana, jako na zapleśniały starowieczny zabytek, ten jeno, na którego czole zaświeci jasna gwiazda poświęcenia i nauki, zyskuje zawsze cześć i uznanie. Wykształcony wszechstronnie, pełen religijnego i poetycznego zapału, rwał się do wszystkiego, co wzniosłe i piękne. Nie jedno surowy krytyk, pogrzebany Zoil, zganiłby w kapłanie. Lecz dałby Bóg, iżbyśmy takie jeno mieli grzechy, takie opłakiwali upadki. Nie udały się przekłady Szekspira, tem mniéj Petrarki. Nie doszedł do skutku olbrzymi zamiar przekładu Ojców kościoła. Wydał za to *pielgrzymkę do Ziemi ś.* dzieło klassyczne, jakiem literatura nasza słusznie szczycić się może. Wydał wiele i bardzo wiele dzieł innych, wielce zasłużył się życiem poświęcenia i pracą nad siły człowieka. Stargał je też zbyt wcześnie i zbyt wcześnie zgasł w 48-ym roku życia.

Nie pomijając zasług téj prawdziwéj posągowéj postaci, wypada, iżbyśmy ocenili wedle słabéj siły naszéj, zasługi jego kaznodziejskie. A nie mówimy tak przez udaną skromność. Któż bowiem policzy jego prace, tem samem zasługi w kształceniu młodzieży duchownéj i sposobieniu jéj do tego wysokiego posłannictwa? Kto wie, czy nie on dźwignął, o ile to w mocy pojedyńczego człowieka, akademii duchownéj, ale to pewna, iż nad tem zadaniem, a późniéj cząstką najmilszą swéj trzódki, z całem wysileniem, bez odetchnienia, do końca życia, profesor, rektor, biskup a nawet arcybiskup pracował. W nauczaniu zaś czując główny nerw pasterskiego urzędu, wyłącznie dla siebie zostawił wykład wymowy kaznodziejskiéj. Szczęśliwi, którzy go zasłyszyć, a świętego ognia i zapału a razem religijnego namaszczenia z ust jego, raczéj z duszy i serca jego poczerpnąć mogli! Pozostały po nim: *Ogólna teorja wymowy kaznodziejskiéj* i *Historja kaznodziejstwa ojczystego*, lecz tę ledwie do 16 w. doprowadził. Dźwignął z zapomnienia świetną postać Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego; na wiek makaroniczny nowe rzucił światło; przy każdéj sposobności zaprawiał młodzież do praktycznego nauczania; co większa, sam nie lenił się, boć rzec się nie godzi, nie wstydził się wchodzić na kazalnicę i głosić słowo Boże. Szczęśliwi, jeszcze raz powiem, ci, którzy go słysząc z katedry, prawiącego o wielkiem posłannictwie kaznodziei, widzieli, jak się z tego zadania wywięzywać trzeba! To co nam martwa przechowała głoska, pozwala nam sądzić o wysokim jego krasomówczym talencie. Tłumacz Szekspira autor *Pielgrzymki*, *Legend*, cudnego

poematu *Dzieciątko Jezus*, oświecony kapłan, gorliwy biskup, nie mógł nie zasłynąć i na niwie kaznodziejstwa, gdy nauczanie, to pierwsze, najważniejsze urzędu kapłańskiego zadanie. Piszemy się chętnie na ocenę tych utworów, jaką dał ks. Filip Gołaszewski, cenzor ksiąg duchownych, iż *kazania* ks. H. *niedzielne*, *świętalne*, *przygodne*, *oraz allokucje miane w Petersburgu* odznaczają się *wymową żywą, dziwnie zajmującą i pełną słodyczy, obok gruntowności dowodów, mocy i jasności wyrażeń, a przedewszystkiem zaś tem świętem namaszczeniem, które porywa serce i nadaje odrębną cechę, właściwą jedynie wszystkim prawdziwie wielkim mówcom katolickiego kościoła.* Do tego zdania nic dodać, tem mniéj ująć nie mamy. Kazania te wyszły w Krakowie 1857 r. a trzy lata wprzód wyszła tamże jego Homiletyka. Z tych kazań wieleby wybrać się dało pięknych ustępów ku nauce i zbudowaniu młodych zwłaszcza kaznodziejów. Mało jest czytać i odczytywać, każdy sposobiący się do tego *posłannictwa za Chrystusa* między ludźmi, dzień i noc rozczytywaćby się powinien w *konferencjach mianych do alumnów przy zaczęciu rekollekcyj.* Złotemi literami na ścianach naszych duchownych uczelni wyryćby trzeba wielkie zdanie: *módl się nauką, ucz się modlitwą*, bo tak jeno posiędziesz prawdziwą mądrość w Jezusie Chrystusie. Kazania jego przepełnione są wzniosłemi uniesieniami, poetycznemi obrazy a czytając je, wnet poznasz poetę-kapłana, który na skrzydłach wiary i religijnego zachwytu buja w niedościgłych dla rozumu i ludzkiéj wyobraźni przestworzach. *Kazanie na Wniebowzięcie Marji* jest raczéj cudnem pieniem, nóconem w chórach Cherubów i Serafów, niż głosem biednego pielgrzyma, zbolałego i utęsknionego wygnańca. Powtarzamy za drugimi, iż mówiąc z namaszczeniem, a serdecznem uczuciem, poruszał wszystkich, łzy wyciskał, do dobrego prowadził. *Słuchając go*, napisał ktoś: *czułeś ciepło miłości, co jak iskra elektryczna z serca do serca błyskawicą przechodzi.* Zamierzał w kilku latach prawić kazania we wszystkie niedziele i święta, i tym sposobem wypełnić zbiór kazań całorocznych, lecz pewnie zbyteczne zajęcia i prace wielkie, a potém śmierć zawczesna wykonać tego zamiaru nie dopuściły.

Szkoda niepowetowana, bo na drugiego tych zdolności, a takiéj nieugiętéj pracy i charakteru męża i kapłana długo czekać nam przyjdzie. Wprawdzie i na tem słońcu są plamki czarne, lecz któż ich nie ma z ludzi? Zastrzegamy z góry, iż nie wszystko, co tu piszemy, odnosi się do ks. H. Zbyt on stoi wysoko. Nam głównie

o to zawsze idzie, iżby młodych, do naśladowania zbyt pochopnych, ostrzedz a upomnieć, iżby nazbyt nie ufali swym siłom. Same talenta śniedź z czasem pokrywa; widać i tam niekiedy znużenie, owo zadrzemanie homerowskie, nieraz samo zaniedbanie. Genjuszom nawet potrzebne są prawidła, lub dobrzeby było, iżby o nich nie przepominali. Niektórzy, zwłaszcza już *wielcy ludzie*, piszą na obstalunek; inni płodów swych przejrzyć czasu nie mają. Pewnie tak samo wyszły w świat kazania ks. H., w wydaniu pośmiertnem. Brakuje im *ultimam manum* autora. Nie jego już w tem wina. Periody tam długie, przeładowane mnogością wyrazów i zdań ubocznych i dlatego ciemne nieraz i całkiem niezrozumiałe... Jak wołaliśmy wciąż na młodych *scepe stylum vertas*, tak do znudzenia im powtarzamy, iż to jeno dobrze napisano, gdzie ani zdanie, ni jeden wyraz uchylić się nie da, a i to jeszcze dobrze odleżyćby się powinno, *nonum prematur in annum*, przejść przez próby ognia i doświadczenia, nim w świat powędruje. Cóż teraz pomyślić o utworach, niekiedy i wielkich pisarzy, co ledwie wyszedłszy z pod pióra, wilgotne idą pod prasę? Co myślić o młodych pismakach, którzy sami na ławach siedząc szkolnych, lub ledwie je opuściwszy, popisują się niedonoszonym płodem, niedowarzoną swą mądrością? To samo rzec można, z pewnem zastrzeżeniem, o dziełach nawet znakomitych mężów, jeżeli i oni nie baczą wciąż, iż ludźmi być nie przestali, a utworów swoich, tak jak Massillon kazań swoich, dziewięć razy nie przerabiają, nie przepisują. Dziś na to niestety! nie ma czasu, bo czeka niecierpliwa maszyna parowa. Godzi się tu wspomnieć i *hymny kościelne*, jakie z łacińskiego przełożył ks. H., wyszły tamże 1857 r. oprócz *Teki rozmaitości*, i wiele innych utworów, jakie pod przybranem mianem *Kefalińskiego* i *Żegoty Kostrowca* drukowały pisma czasowe.

Zbiór kazań obejmuje homilie i kazania z czasu, w którym ks. Hołowiński zajmował stolicę arcybiskupią w Petersburgu. Wymowa jego nie ma pewnie potęgi słowa Skargi lub Bossueta; nie zagłębia się on jak dzisiejsi kaznodzieje francuzcy w ciemnicę badań filozoficznych i socjalnych; nie odznacza się gwałtownością mowy Ojca Ventury, ale każde jego przemówienie oddycha głęboką wiarą, wsparte jest obszerną i gruntowną nauką, zaleca się czystością i jasnością języka. Wszędzie widny duch ewangieliczny, uczucie rzewne i łagodne, tu i owdzie ukazuje się kapłan poeta. Do najpiękniejszych zaliczają jego homilię o modlitwie; przeczytawszy ją, mimowoli zginasz kolana i modlisz się tak, jak kaznodzieja zaleca. Pięknie mówca

nazywa modlitwę „mostem nadpowietrznym zawieszonym wszechmocnością boską między niebem a ziemią.“ Niemniéj godną jest uwagi homilia na niedzielę 6 po świątkach, gdzie mówca stawia przed oczy obraz miejsc, gdzie dokonał się cud rozmnożenia chleba. Ten sam cud malowniczo przedstawia powtarzający się corocznie przed naszemi oczyma: „Wiezie kmiotek jednym konikiem zboże na siejbę, a tu późniéj stoją rzędy półkopków, mnóstwo się ludzi krząta wesoło, mnóstwo ogromnych wozów napełnionych snopami ciągną pracowite woły; w gumnie i na polu wznoszą się styrty wysokie, jak obronne przeciw głodowi baszty.“ W kazaniu na uroczystość ś. Dominika wymownie objaśnia, na czem zależy prawdziwe miłosierdzie chrześcijańskie: „Dla czegóż dziś zostaliśmy tak daleko od cudownego wzoru? Bo nie tak pojmujemy chrześcijańską miłość jak dawniéj. Dziś to uczucie choćby najczystsze i nieinteresowane, choćby przez pobożność wykonane, zwraca się pospolicie ku rzeczom doczesnym i staje się mniéj więcéj ziemskiem. Bierzemy udział i pomagamy we wszystkich potrzebach tego świata, a na wszystkie potrzeby wyższego świata nie zwracamy uwagi. Wspierać wdowy i sieroty, przynosić ulgę biednemu i strapionemu, wyratować od śmierci ginącego, obronić od przemocy uciśnionego, lub inne posługi i ofiary uczynić w rzeczach materjalnych jest dzisiaj całą miłością w uczynkach. Modlitwa zaś o drugich szczęście, zdrowie i powodzenie stanowi ledwie nie całą treść naszych życzeń. Tymczasem najpiękniejsza korona świętéj miłości teraz usycha. Kto porusza się nędzą duszy bliźniego? Kto niesie pomoc w téj najważniejszéj potrzebie? Zdaje się, że to dziś wyszło z granic obowiązków miłości. Sama tak nazwana ludzkość, czyli pomoc doczesna stała się najgłówniejszą i jedyną częścią miłości bliźniego. I rzecz godna zastanowienia, że ten właśnie wyłączny pogląd na doczesność nie tylko umniejszył i ostudził nasze miłosierdzie w potrzebach ziemskich, ale jest najcelniejszą przyczyną teraźniejszego samolubstwa.“

W kazaniach na Boże Narodzenie i na pierwszy dzień Zielonych Świątek jasno i przystępnie dla najprostszych umysłów wykłada mówca najgłębsze prawdy teologiczne. Kazania o najświętszéj Pannie są pełne rzewności i wdzięku. Ustęp o życiu ziemskiem Przenajświętszéj Dziewicy mieści w sobie te wszystkie myśli i spostrzeżenia, które tak świetnie wyraził Nicolas w 2 części dzieła: *la Virge Marie d'après l'Evangile.*

Przy końcu umieszczone są trzy konferencje miane do młodzi duchownéj w akademii rzymsko-katolickiéj, oddychające miłością i troskliwością ojcowską a bogate w naukę i rady zbawienne; i trzy listy pasterskie.

LUDWIK GABRJEL TRYNKOWSKI (1805—1849).

Syn kmiecia, urodzony we wsi Pełenie gubernii wileńskiéj odbył nauki w Wilnie, a wstąpiwszy do stanu duchownego, w roku 1836 został kanonikiem wileńskim. Porywał i unosił wszystkich zachwycającą wymową. Talent to rodzimy szczytny. Szkoda, że zbyt wcześnie zgasł, bo w 44 roku życia zdala od swoich Wyszedł 1 poszyt *Mów pogrzebowych*, Wilno, 1844, gdzie znajdują się cztery mowy. Za arcydzieło słusznie uważają *mowę na pogrzebie Andrzeja Sniadeckiego*. Przytoczymy choć wstęp mowy téj:

„*Oto człowiek!*“

„Człowiek! — tem wspólnem imieniem zowie się każdy człowiek. Każdy też jest człowiekiem, lubo znowu bacząc, co to człowiek? zaledwo kto może się nazwać człowiekiem. Człowiek jest jak pospolite jestestwo, jak zwierzę, jak roślina, jak kamień, jak każdy proch ziemi, o którym któż zapewni, że nie był kiedyś ciałem człowieka? I rzeczywiście, ileż to ludzi, albo mówmy raczéj ludów, niczém się nie zdaje różnić, jedno owszem, w całém znaczeniu jedno, zdają się znaczyć, bo jednę zdają się mieć wartość, bo jedno piętno nicestwa i nic więcéj, tylko nicestwa, jak zwierzę, jak roślina, jak kamień, jak każdy proch ziemi.“

„Rodzi się zwierzę, żyje, umiera; wschodzi roślina, trwa, upada; jedna po nich zostałość, garść prochu, co niedługo ginie wśród prochów. Czémże się od nich różni tyle na świecie ludzi, albo mówmy raczéj ludów? Te wszystkie więc ludy sąż to prawdziwe ludy? nie zwierzętaż, rośliny, płazy?...“

„Trwa martwy kamień na miejscu, które jemu ręka przyrody albo losu przeznaczyła za leżę, na całą obojętny przyrodę i wszystkie losy. Jedenże człowiek obojętny na całą przyrodę i wszystkie losy cały czas ziemskiego istnienia, jak martwy przetrwa kamień? Jestże on człowiekiem? Nie kamieńże to w ludzkiéj postaci? A małoż takich ludzi wśród ludzi? albo raczéj takich wśród ludzi kamieni?“

„Niezliczone prochy składają ogrom ziemi, czyż nie tak składają ludzie ogrom ludzkiego rodu? Największe masy prochów wieczystym leżą prochem; czyż nie podobnym prochem leżą wszystkie masy ludów?“

„Spoglądam na ogrom ziemi, niezmierne mnóstwo jestestw uderza moje oko, w tem okiem niezmierzonem królestwie niezmierne mnóstwo samychże królestw, wszystkie się łączą, stopniują. Jakże rozległy łańcuch, jak nierachowane stopnie, od nicestwa aż do bytu, od bytu aż do istot widomych; od widomych aż do niewidomych oku, albo krócéj wyrażając przejścia i stopnie, od nicestwa aż do téj istoty, która dostojnem pyszni się mianem, *Człowiek*.“

„Spoglądam na ogrom ludzkiego rodu, czyż nie to samo uderza moje oko mnóstwo jestestw? W tem okiem niedoścignionem królestwie niezmierne mnóstwo samychże królestw. Czyż nie ten sam między niemi związek, też same przejścia i stopnie od nicestwa aż do téj istoty, która się już napróżno pyszni dostojnem mianem *Człowieka*. Nie, nie tyle kamień różni się od zwierzęcia, nie tyle zwierzę od prochu, od nicestwa, nie tyle nicestwo od człowieka, jak od samego człowieka różni się człowiek!... Kamień i zwierzę, zwierzę i proch, nicestwo i człowiek, o jak mały w tem przedział, jak bliskie spokrewnienie, jak ścisła jedność! Zwierzę, roślina, kamień, proch, nic, człowiek, to prawie jedno, to rzeczywiście jedno, to proch, nic!...“

„Ale człowiek i człowiek! ale noszący tylko imię człowieka, a prawdziwy człowiek; o nie! w tem nie ma żadnego związku, żadnego podobieństwa, żadnego ogniwa, żadnéj nici związku, żadnego cienia podobieństwa. W tym niezmiernym łańcuchu, który jednem oznaczamy imieniem człowieka aż do tego stopnia, na którym prawdziwy stoi człowiek, próżno szukać człowieka, bluźnierstwo człowiekiem zwać człowieka. To nie człowiek, to cień, to fantazma, to parodja człowieka!... Prawdziwy człowiek to rozum, to cnota, to mędrzec, to genjusz duch, anioł, to jakby widomy obraz Bóstwa na ziemi. Nie. To człowiek, to prawdziwy, to jedynie prawdziwy człowiek. Innego nie ma człowieka. Inny człowiek, to nie człowiek, to zwierzę, to roślina, to płaz, mech, głaz, pleśń, to kamień, proch, pył, nic.“

„O jakże to więc rzadki człowiek. — Człowiek! Jakto nadzwyczajny człowiek. — Człowiek! Cześć temu, błogosławieństwo temu, o którym bez zająknienia wyrzec, na którego z pociechą i najszlachetniejszą dumą wskazać może i wskazuje każdy człowiek: *Oto*

Człowiek! Nie ma imienia nad to imię; nie ma dostojności nad tę dostojność: Człowiek. Człowiek — to wszystko, — albo człowiek to nic. Ludzie! Oto Człowiek! mamże rzec i cóżbym nad to rzekł więcéj? O niechaj inni nad grobem innych albo i nad grobem tegoż człowieka inne liczą zaszczyty, któremi się próżny wypełnić, obdarty podłatać, nędzny zasłonić usiłuje człowiek; ś. p. Jędrzéj Sniadecki miał i tych dosyć, miał nawet tyle, iż niejednę niczem niezapełnioną mógł aż przepełnić próżność. Stał bowiem na tak wysokim światowych dostojeństw szczeblu, iż nie w jednym zbyt swoim stopniem upojonym dumą, niepoślednią wzniecić mógł jeszcze zawiść. Przychodził nieraz i niejeden człowiek, aby u stóp tego człowieka składał na jakie mu tylko stało, nie wiem czy próżności czy zasługi człowieczéj, i oznaki i tytuły. W brzmieniu i stopniowaniach ludzkich był to aż Radca Stanu, Filozofii i Medycyny Doktor, wysłużony professor Chemii w byłym Uniwersytecie Wileńskim..... zaszczycany łaskami i podzięki książąt i królów. Kto inny możeby w tem jedynie całą jego mierzył wartość, ja o niektórych ani wspomnę więcéj.“

„A jak oglądając go za życia, z uwielbieniem powtarzałem w duchu, tak stojąc dziś nad jego grobem, w obliczu waszem tłumnie zgromadzeni jego czciciele, z wyższem nad wyraz uwielbieniem, z szlachetną dumą wskazuję i powtarzam: *Oto Człowiek!* W tem imieniu wszystkie jego imionia; w téj dostojności całą jego zawieram dostojność. Był człowiekiem, przeznaczenie człowieka z godnością spełnił, na cześć zasłużył. Oddajmyż ją, a przypatrując się jakim był, jak niepospolitym i więcéj jak niepospolitym człowiekiem, przypatrując się jaką koleją na imię takiego człowieka zasłużył, i podobnymi stać się i na podobną cześć zasłużyć usiłujmy!...“

„Ty zaś Człowieku! w którym przecie i za dni naszych widzieliśmy tak wzniosły obraz, tak wzniosłéj godności człowieka; o Ty, w którym ja godność człowieczą zdala tylko cziłem za życia, do którego mimo otwartą drogę i zaszczytne wzywanie rodziny nie czułem się godnym przystąpić z hołdem za życia, teraz nad grobem, kiedy widoméj twéj postawy jednę śmiertelną widzę powłokę, i zaledwo ją widzę na chwilę... przebacz! cześć moja nie zna już ani zawad, ani granic, wszystkie już inne zamierają we mnie uczucia, zapominam aż do własnéj mojéj nieudolności. Twój mnie jedynie w téj chwili zajmuje obraz, twoja mię porywa i unosi godność. O niech jedynie pomnę i mogę pomnieć, mówić zdołam i mówić pragnę. Ani ci przyda mój głos, ani ujmie choć najmniéj.

Już powszechną cześć oddał ci głos współczesny, odda bez wątpienia potomny; mój tylko będzie mdłym jednego echem, na które bez wątpienia niedługo i niejedno godniejsze ciebie ozwie się echo!“

Cztery tomy jego kazań niedzielnych zapowiedziane w rękopisie, dotąd nie wyszły. Pisał prócz tego wiersze i rozprawy filozoficzne, jakie w pismach czasowych drukowane były.

Ks. KAROL TELIGA.

Dziekan kapituły katedry krakowskiéj. Urodzony w Sandomierskiem, kończył nauki teologiczne w seminarium głównem w Warszawie. Był jakiś czas profesorem i regensem seminarium w Sandomierzu, a miłe tam w sercach swoich słuchaczów zostawił wspomnienia. Ztamtąd przeszedł na profesora historji w uniwersytecie krakowskim; był dziekanem wydziału teologicznego i rektorem. Wydał *rozprawę o przedmiocie, własnościach, celu i wpływie historji kościelnéj na inne umiejętności*; drukował ją *rocznik tow. nauk. krakowskiego.* Wyszły też w Krakowie w r. 1864 *Kazania świętalne na pamiątkę 500 rocznicy założenia universytetu krakowskiego.* Nie mając pod ręką téj pracy, wspominać mi lubo z czasów seminaryjskich rzewną, a wdzięczną jego wymowę, co taki cudowny urok wywierała na wszystkich, wszystkich pociągała serca. Nie wątpimy, iż temi samemi przymiotami zalecają się wszystkie prace kaznodziejskie tego znakomitego męża w kościele bożym.

Ks. Biskup PAWEŁ RZEWUSKI (1804—).

Urodzony w r. 1804, ukończywszy seminarium główne w Warszawie w r. 1827, wyświęcony na kapłana, był w temże seminarium viceregensem i profesorem obrzędów kościelnych. Późniéj jako nauczyciel religii i wikarjusz przy kościele parafialnym ś. Aleksandra, a w końcu jako profesor akademii duchownéj rzymsko katolickiéj, na polu nauczania religijnego wielkie położył zasługi. Żelaznéj pracy i niezłomnéj wytrwałości człowiek, całe mienie na zakupywanie

dzieł religijnych, a cały czas życia na ustawiczne czytanie poświęcał. Słusznie go *chodzącą bibljoteką teologiczną* nazywano. Każdy też szukał u niego rady i światłego przewodnictwa. Nikomu jéj i nigdy nie odmawiał, przy dziwnéj słodyczy charakteru. Człowiek takiéj pracy mógłby był wiele zbudować. Szkoda dla naszéj literatury, iż cały ponurzony w dziełach cudzoziemców, a podziwem zdjęty dla ich talentów, sądził, że najwięcéj się przysłuży ich przekładami. Prawił sam i pisał a nawet drukował niejedno ze swych kazań, lecz najwięcéj tłumaczył. Własne jego prace są zbyt przeładowane gęstemi cytatami z pisma i ojców; skutek wielkich studjów i wielkiéj pamięci. Forma i główne zadanie na tem cierpi niemało. Wiele artykułów jego znajduje się w *Pielgrzymie* i *Pamiętniku religijnym*. Przełożył z niemieckiego: *homilje katolickie przez Königsdorfera*, Warszawa 1843 2 tomy; *Krótkie mowy pogrzebowe przez Stejnera* 1845, tamże; *Mowy pogrzebowe wybrane z różnych autorów niemieckich i z niektórych ojców kościoła*, tamże 1852; *Kazania katolickie dogmatyczne* tamże 1855 4 tomy. Z greckiego przełożył *mowę ś. Bazylego o pożytkach, jakie odnieść może młodzież z czytania książek pogańskich*, tamże, 1845, okrom wielu dzieł innych. Tym też przekładom zarzucić można, iż są zbyt dosłowne, dla tego nie raz ciemne i niemiłe dla uszu polskich.

O. PIOTR SEMENENKO.

Konsultor Indexu, doktor teologii. Prócz wielu pism polemicznych, gdzie widnieje cała potęga jego dialektyki i wysoko wykształconego umysłu, znajdują się luźne kazania. Jedno z nich miane w Paryżu d. 4 Października 1858 r. przeciw błędom Andrzeja Towiańskiego czytać można w Przeglądzie Poznańskim. Polszczyzna jego czysta i piękna, dowodzenia przekonywające, pełne przytem słodyczy i ducha ewangielicznego.

We wstępie tak mówi:

„Najmilsi moi! W tych odwiedzinach tegorocznych do was, które nam Bóg zdarzył, i opatrznie zdarzył, ileż doznaliśmy pociechy, widząc wasze synowskie serce dla téj matki waszéj, dla kościoła! Rozweselił się duch nasz, rozpogodziło serce, cała się dusza nasza

rozradowała, patrząc na wiarę waszą, na pobożność, na ochotę w słuchaniu słowa bożego, które nam ta matka głosi, na dobrą wolę korzystania zeń, na serce wasze gorące, wielkie do Boga, powolne i posłuszne dla kościoła. Boże! daj wzrost tym nasionom, któreś sam zasiał; błogosław ten krzew, owoc ręki twojéj; polewaj twą łaską tę twoją roślinę świętą; ogrzewaj, pielęgnuj, wychowaj i zachowaj to twoje szczepienie niebieskie! Niech będzie pociechą dla twego serca Bożego, a dla nich samych, tych miłych dzieci twoich, szczęściem i błogosławieństwem wiekuistem.“

„Czemuż obok téj radości i boleść stanąć musi? Czemuż obok tych dobrych dzieci znajdują się i mniéj dobre? Ah! wiecie, jaki jest od lat długich cierń, który tkwi w naszem ciele, wiecie, jaki ból tu nosim w łonie naszem. Lecz bylibyście nie wznawiali rany, ręki do niej nie przykładali, raz straciwszy nadzieję uleczenia tego, co nas boli. Oni sami nas wyzwali...“

Dzieli kazanie na trzy części; a w 1 wykazuje przyczynę, dla któréj w ten błąd popadli; w 2 przyczynę, dla któréj w tym błędzie trwają; w 3 przyczynę, dla któréj jak najprędzéj ten błąd porzucić powinni. W téj ostatniéj części natarczywe a pełne miłości zamknął upomnienia.

„Dla czego porzucić błąd powinniście? Czyż nie widzicie przyczyny? Ach! tyle jest tych przyczyn, ile myśli w głowie waszéj, ile uczuć w waszem sercu, ile uczynków w waszym codziennym żywocie. Wszystko przewrócone, wszystko was oskarża, wszystko na was woła: „opuściliście ojca i matkę! gdzie, gdzie błąkacie się nieszczęsne a winne sieroty?“ A kiedy tyle jest tych przyczyn, czyż je wszystkie poruszać będę i to jeszcze z téj strony? Nie, ja was nie chcę ranić, drażnić, podburzać, choćby nawet słusznie; ja mam co innego dziś z wami do czynienia, innym jestem posłem; przychodzę do was od ojca i matki; więc jakimże mógłbym dziś do was mówić, jeśli nie ich językiem? jakim głosem się odzywać, jeśli nie głosem miłości, jeśli nie głosem ojca i matki?“

„Więc słuchajcie, na Boga zaklinam was! Oto Ojciec wasz, oto Bóg, oto Chrystus woła do was: dlaczegóżeście mnie opuścili? Czyż to nie ja, którym z wnętrzności was moich porodził? Czyż nie jam was wyhodował? Nie ja światło pokazał, prawdę objawił, mowy nauczył? Ach, czyżem nie ja to was karmił sercem mojem, duchem moim, miłością moją? Czyżem to siebie samego zupełnie wam nie oddał, całą krew moją do ostatniéj kropli, i ciało i duszę? I nic przecie w zamian od was nie pragnąłem, jedno serca dobrego

i słodkiéj miłości! Czemużeście mi tego nie dali? Ach, dlaczegożeście owszem opuścili mnie, pogardzili, odepchnęli? Skąd wam serce tak nieludzkie i dusza tak niedobra?“

„A dla czego poszliście za fałszywymi prorokami? Myśleliście że prawdziwi? Ach, w tem wasza wina, żeście myśleli! Bom ja nie proroków po sobie na mojem miejscu zostawił, ale apostołów; bom ja przecie wam nie mówił, abyście patrzyli na nowych objawicieli, kiedy się pokażą, że ci będą prawdziwi, i żebyście szli za nimi; alem wam to jedno mówił, że przyjdą fałszywi nauczyciele i fałszywi Chrystusowie. Tożem was przestrzegał, jako ojciec dobry, jak opiekun troskliwy, jak życzliwy i kochający przyjaciel. Mówiłem wam: patrzcie, aby was kto nie zwiódł! albowiem wiele ich przyjdzie w imię moje, mówiąc: jam jest Chrystus i wiele ich zwiodą.“ Mówiłem wam: „że jeśliby wam kto rzekł: „Oto tu jest Chrystus, oto tam, nie wierzcie.“ (Mar. 13. 31.) I nie tylko wierzyć wam zabroniłem, ale z całą drażliwością serca kochającego i chcącego być kochanem słuchać wam nawet zakazałem; tak was strzegłem jakoby źrenicy oka mego. „Nie wierzcie, mówiłem, i nie wychodźcie słuchać. Po cóżeście słuchać chodzili? Ach! zraniliście serce moje, boście nie słuchali mojéj miłości, nie uwierzyli jej; miłości, która zawczasu tak was przestrzegała, tak prosiła, tak błagała, tak modliła, nie chodźcie, nie chodźcie słuchać! Czyż to już wam niedosyć było mojego serca, mojego kochania i przestałem dla was być wszystkiem, a stałem się niczem? Ach, zraniliście serce moje! I dla tego was oddałem na wolę nierozsądku i na głupotę serca waszego.“

„Czemużeście odepchnęli i kościół święty oblubienicę moją a matkę waszą? Dlaczegóżeście nie słuchali go i nie słuchacie? Ja tylko w kościele jestem. Ale mną pogardziwszy i nim pogardziliście. I tak nie słuchacie tych, do których rzekłem: „kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi“ (Łuk. 10. 16) a słuchacie takich, do których ja nic nie powiedziałem i chyba to jedno o nich rzekłem: „że będą czynić cuda i znaki, ku zawiedzeniu nawet wybranych, jeźliby to być mogło.“ (Mar. 13) Tych słuchacie...“

„Więc wołał do was i woła Chrystus: dlaczegoście mnie tak opuścili? A wołając, im bardziéj widzi, że go nie słuchacie, im bardziéj upór wasz zatwardza się, tem bardziéj jego miłość rośnie, tem mocniéj upomina się o was, tem ciężéj żali się na was, tem serdeczniéj boleje i tem goręcéj i dotkliwiéj woła: ach, nie tylkoście mnie opuścili, ale się jeszcze zatwardzacie. Do winy dodajecie upór,

do grzechu przyczyniacie złości! Dzieci złe i krnąbrne! zkądże wam zatwardziałość taka? zkąd taka niemiłość, serce takie twarde, dusza taka martwa? Odpowiedzcie ojcu waszemu: oto wołam na was, odpowiedzcie, dlaczegoście mię tak źle opuścili? dlaczego się gorzéj jeszcze tak bardzo zatwardzacie?“

„Bracia nasi, cóż wy na to?“

„A teraz słuchajcie tego drugiego głosu: oto matka wasza, oto kościół przemawia do was sercem matczynem, matczynym głosem: dzieci moje ja tylko jednego pragnę, o jedno proszę: ach, pójdźcie do mnie, wróćcie, wróćcie do mnie! Ja was nauczę jak się pogodzić z Ojcem, jak go przebłagać, jak go znaleść; tylko chodźcie do mnie! On u mnie mieszka, gdzieindziéj go niéma; ja tylko jedna wiem o nim, ja jedna mogę wam go pokazać, jedna do niego zaprowadzić: ach, jakże to chętnie uczynię!“

„Dzieci moje! chodźcie do mnie, chodźcie po téj długiéj wędrówce i błąkaniu się na pustyni; ja was tak gorąco oczekuję! Tylko chodźcie do mnie; a ja was oczyszczę, obmyję, dam wypocząć, nakarmię, posilę, odświeżę, odmłodzę, w nowe szaty i w nowe wdzięki oblokę i każdego za rękę, z uśmiechem radości na twarzy, powiodę w objęcia Ojca waszego: ah! on was natychmiast pozna i jakże radośnie przyjmie dzieci stracone, jak je mile powita, jak czule do serca przytuli. Dzieci moje! dzieci moje! chodźcie do mnie: to matka do was mówi, to matka was woła!“

„Ja wam wszystkie skarby moje na nowo otworzę. Na nowo odbierzecie całe światło boskie, całą jego prawdę, nieskazitelny dogmat wiary, któryście stracili; na nowo otrzymacie łaskę bożą i namaszczenie Ducha Jego które z dusz waszych było uleciało, i zostaniecie na nowo chrześcijanami, żywemi członkami kościoła, synami bożymi, dziedzicami nieba! To wszystko dam wam napowrót: wszystkie skarby łask na téj ziemi i wszystkie skarby obietnic niebieskich tam w chwale wiekuistéj.“

„Ja wam w tym ziemskim żywocie waszym ukażę prawdziwe obowiązki wasze, nauczę prawdziwéj cnoty, wytknę prostą drogę, jaką iść powinniście, bo i téj zapomnieliście, bo i téj już nie znacie! chwalicie się z miłości ojczyzny jak z najwyższéj cnoty śród cnót ziemskich. Prawda, cnota to jest... ale wy i téj cnoty już nie znacie...“

„Lecz czy wy usłuchacie głosu mego o moje dzieci! Wołam do was, wołam serdecznie, dzień i noc wołam; i siedzę bolejąca, tęskna za wami, siedzę i póki nie usłyszycie wołania mego, nie

zrozumiecie głosu matki i do łona mego nie przybiegniecie. Ach, siedzę tęskna za wami, bo choć mi codzień tyle dzieci przybywa, choć się widzę matką błogosławioną i rośnie dziatwa moja święta nie tylko w liczbie, ale w duchu, ale w rozumieniu, ale w cnocie, ale w miłości, jednakże ja matka, matka prawdziwa; niech mi jednego tylko dziecka braknie, cierpią wnętrzności moje matczyne, boleję duszą i tęskna siedzę, wyglądając, ażali się nie znajdzie to dziecię stracone, ażali rychło nie przybiegnie w miłości mojéj objęcia.“

„Bracia nasi najdrożsi! Tak do was wybiega głos Ojca, tak za wami goni jęk matki. Czy jeszcze głuchymi będziecie?“

Mąż tak głęboko uczony, wystąpił przeciw błędom Towiańskiego w książce: *Towiański et sa doctrine jugés par l'enseignement de l'Eglise*, w kazaniu i wystąpieniu publicznem zapomina i o swéj uczoności i o błędach braci zabłąkanych, lecz prawdziwie po bratersku i chrześcijańsku głosem czułym i miłującym zaprasza ich do prawdy bożéj w kościele. System Towiańskiego ogłoszony w *Biesiadzie*, wykrywa największy i najzdradliwszy błąd, który jest podstawą kabały żydowskiéj i magii tak czarnéj jak białéj wszystkich wieków; system ten jest pilnie i tajemnie przechowywany przez wszystkich illuminatów i adeptów panteizmu czarnoksięzkiego. Kościół jeszcze nie wydał sądu względem *Biesiady*, pisma własnoręcznego Andrzeja Towiańskiego, lubo przedstawia ono dostateczne dowody herezji; potępił jeno dzieło Adama Mickiewicza: *l'Eglise officielle et le messianisme*, i *l'Eglise et le Messie*. Towiańczycy wyrzekli się ojczyzny, a odstępując zwykłéj swojéj ostrożności, ogłosili broszurę: *Duński prêtre zelé, et zélé serviteur de l'oeuvre de Dieu*. 1857. str. 111.

* * *

Towiański, obywatel z Litwy, człowiek żonaty, ojciec kilkorga dzieci, niegdyś uczeń wileński, późniéj Regent przy jednym z sądów powiatowych, do powstania w r. 1830 nie należał, owszem drugich od niego wstrzymywał, a to jakoby z wiadomości duchem prorockim, że się udać nie miało. Na Litwie już trudnił się magnetyzmem i innemi niebezpiecznemi naukami; próbował tam już kółko jakieś zawiązać i miał uczniów, jak doktor wileński Gutt, i jego szwagier malarz Wańkowicz... Około r. 1837 opuścił kraj za paszportem rosyjskim i podążył na Zachód. Po drodze namawiał na swoją wiarę arcybiskupa poznańskiego Dunina i jenerała Skrzyneckiego. Lecz,

ci się na nim poznali. W r. 1841 w lipcu przybył do Paryża i udał się wprost do Adama Mickiewicza, a zastawszy go w domu wprost mu oświadczył, iż jest posłannikiem bożym i wprost do niego, a przez niego do całéj emigracji ma missją z nieba. Mickiewicz z powodu choroby żony, znajdował się w największem rozdrażnieniu. Towiański przyrzekł mu jéj wyzdrowienie. Mickiewicz uwierzył. Wyzdrowienie istotnie nastąpiło. Przystali do mistrza Izydor Sobański i Antoni Górecki. We trzech zaczęli głosić niesłychane łaski boże, że ojczyzna już jest, że Bóg ostatecznie już się nad Polską zlitował, i z tą wielką nowiną przysłał swojego proroka, który prócz tego ogłasza nową dla ludzkości erę.

Dnia 27 września na wezwanie Mickiewicza zebrało się wielu na nabożeństwo w kościele Notre Dame. Towiański i Mickiewicz przystępowali do Komunii. Po mszy Towiański wezwał przytomnych, aby się udali za nim w róg kościoła blisko drzwi i tam niegłośno przemówił, że „rozkazano mu *z wyżéj* objawiać, iż wstąpiliśmy w nową epokę, *epokę łaski*, iż wszystkie nasze cierpienia ustaną, wszystkie cierpienia ludzkości przeminą; Ewangielja obejmie swe panowanie, zajaśnieje, nie w słowach i formach, ale w sercach wszystkich... Ludy wolnością pocieszone zostaną.“ Przyrzekł im obszerniéj w piśmie to wyłożyć, lecz pisma tego ostrożny nowator nigdy nie ogłosił.

Za nim przybyli do Paryża Gutt, Wańkowicz i panna Deibel. Do wyborowego hufca *czterdziestu czterech* przyszłego zbawcy ludów zapisywano się u Mickiewicza; tam się odbywały konferencje. Z kolei przystali do mistrza karol Różycki, Seweryn Goszczyński, Leonard Rettel, Ludwik Nabielak, Juliusz Słowacki... Między Litwinami znajdował licznych zwolenników.

Policja z powodu śmierci księcia Orleanu, którą miał zapowiedzieć mistrz Towiański, jak się głośno jego zwolennicy chwalili, kazała mu wyjechać do Belgii. Ks. Jełowicki ogłosił pismo Towiańskiego p. t. *Biesiada*, rzecz umyślnie dla jenerała Skrzyneckiego ułożoną, księża Zmartwychwstańcy pierwsi przeciwko Towiańskiemu wystąpili: O. Semeneńko wydał tablice porównawcze jego nauki z nauką kościoła. Potém Towiański, naglony od przeciwników i przyjaciół udał się do Rzymu; lecz policja kazała mu we 24 godzin wyjechać. Sam Towiański list nieprzyzwoity do Grzegorza XVI napisał. Z Włoch udał się do Szwajcarji. W r. 1843 i 44 prelekcje Mickiewicza pełne są błędów nowéj doktryny z przymieszaniem własnych fantazji o Napoleonie. Wyprawiano na prelekcjach sceny

przypominające czasy *diakona Paris* i najdziwaczniejsze wybryki konwulsjonistów; w maju 1844 rząd zamknął kurs literatury słowiańskiéj. Stefan Witwicki wydał broszurę o Towiańszczyznie.

Roku 1845 wydrukowany był *akt, mocą którego Andrzejowi Towiańskiemu Seweryn hr. Biberstein Pilchowski oficer wojsk polskich zapisuje się w poddaństwo.* Pod koniec tegoż roku zwolennicy Towiańskiego ogłosili w Paryżu pismo swego mistrza z d. 1 października z góry Esel kantonu Szwyc p. t. *Biesiada z bratem Karolem.* Mały wyjątek da nam poznać mistrza:

„Bracie Karolu! Czasy wypełniły się, wybiła godzina dla ciebie Przeglądu Pańskiego. Wsparci miłosierdziem Bożem, Tyś dopełnił co koniecznem było dla pełności Myśli Bożéj w tobie, dla mnie otworzyła się w cieniu dotąd widziana gwiazda twoja. Ukorzenie się twoje przed Chrystusem, złożenie Chrystusowi ziemi twéj, mamony, drgnięcie ducha twojego czyste, poczęte życie ducha wolne, świadczyć będą przed Panem Zastępów o zajęciu przez człowieka posady ducha jego, o żołnierzu pod chorągwią Słowa Bożego. — Czyni się człowiek jako duch jego, iskra ognia, ducha, iskra Chrystusowa pali się na ziemi; chorągiew słowa Bożego wznosi się, Chrystus tryumfuje. — To chrzest twój na wiekowy chód twój po drodze słowa Bożego. Spełnieniem woli Bożéj odwala się kamień wieków z wiekowemi rachunki dla niespełnienia woli Bożéj, na drodze woli Bożéj w słowie Bożem, krzyż czarny ziemi zdejmuje się, a podaje się krzyż biały ducha, ofiary ducha, trudy ducha dla chodu, dla postępu jego wznoszenie się miłością, tęsknotą, do wysokości słowem Bożem naznaczonéj. — Ze ścieżek twoich chrześcijańskich wstąpiłeś na drogę pełnego chrześcijaństwa, do Pana Zastępów z padołu lekko i szybko wiodącą, po któréj naznaczone brzemię przez wieki ciągnąć będziesz, a w tém brzemieniu lud polski przez wieki towarzysz pielgrzymki twojéj, a któremu po błyskach wstępu twojego, dzisiaj u szczytu myśli Bożéj, pełniejszą, jaśniejszą gwiazdą świecić zaczynasz. — Ten sojusz nasz w imię Chrystusa poprzedzić naznaczony sojusze nasze z ludem polskim, z potężnym na ziemi tonem chrześcijańskim ludu polskiego, dla spełnienia w sojuszach bratnich woli Bożéj w słowie Bożém..... Poświęcony świętem dotknięciem, szykuj się bracie duchem twym pod chorągwią żyjącego Słowa Bożego, rozwiniętą już dla człowieka tam, *gdzie* Bohater żyjącego Słowa Bożego, kiedy wola Boża odjęła jemu prawo ciągnięcia więcéj na ziemi nici Bożéj, złożył Bogu duchem swym urząd swój, i życie Boże, a z niem dola człowieka zatrzymały się na ziemi, ży-

cie ziemskie pewniejsze a groźniejsze poczęło się, myśl Boża, idea Słowa Bożego, z urzędnikiem Bożym zeszła z ziemi, *gdzie* dziś kiedy miłosierdzie Boże nić tę samą wiąże, urzędnik Boży chód swój rozpoczyna, co zaczął kończy, wierne sługi Boże, wierne braty swe woła, gromadzi... Tam stawaj o bracie duchem twoim, i do stawania wołaj wszelkiego brata, który wśród nocy przetrwał wierny Bogu, urzędowi Bożemu, myśli Bożéj na urzędzie leżącéj i duchowi swemu, nie zaprzedał się duchowi ziemi, który noc tę dniem, śmierć tę życiem nazwał i prawem, siłą nocy, śmierci zaciera światło Boże, życie Boże. — Tam wśród ofiar twych nie składając już zbroi żołnierza Chrystusowego, spełniaj święte tchnienia wielkiego Ducha... czyń życie Słowa, urząd twój zaczynaj, tam stań się ramieniem, organem wielkiego ducha, jako znak ziemskiéj a prawéj chwały twéj, błyskiem wstępującéj na szczyt gwiazdy twéj, zdobytéj, stał się posadą wizerunku wielkiego Ducha o potędze i miłosierdziu Bożem. — Ofiary twe Chrystusowe na drodze publicznéj Słowa Bożego, miłość ludów, postępu ludów, lud ludów, trud trudów, to dźwignie twoje w wielkiéj twojéj służbie Bogu i bratu...“

W r. 1847 Mickiewicz udał się do Rzymu i bardzo blisko było jego pojednanie z kościołem, gdyby znów wybuch lutowy nie był rozbudził fantazji poety i zapalił ambicji człowieka. D. 17 kwietnia wyszedł wyrok z podpisem kard. Mai potępiający dwa dziełka Mickiewicza. Przesyłając mu go ks. Jełowicki wspomniał zdanie o nich O. Ventury, że są *mieszaniną wszystkich herezyj przez kościół potępionych.*

Po dniach czerwcowych kazano Towiańskiemu Paryż opuścić; w r. 1849 w południowéj Francji spotkał się z ks. Edwardem Duńskim, z zakonu Zmartwychwstańców w Awenionie. Ten uległ jego wpływowi, a gdy mu przełożony zabronił stosunków ze zwolennikami Towiańskiego, zacny ten, ale obałamucony kapłan opuścił zgromadzenie i do nowatorów przystał. Stał się kapelanem niejako Towiańskiego, a sektę wstrząśniętą rozterkami wewnętrznemi, powagą duchownego charakteru podniósł. Wtenczas to O. Semeneńko wystąpił ze swojem dziełem. Nauka Towiańskiego ma podwójne oblicze: jedno niepewne, zaciemnione i zasłonione odnosi się do tajnego wątka systematu; drugie także niedość wyraźne, ale odkryte zostało, i złożone wedle wymagalności miejsc tudzież czasów. Te ciągłe zwroty do żydowskich podań i żydowskiéj mądrości, wzmianki o świetle, o liczbach, o wpływie duchów, wyraźnie odnieść trzeba do kabały i magii. I skoro się z tego punktu na naukę Tow. spogląda, wszyst-

kie jéj uroszczenia i obietnice, całą jéj terminologię, cały tryb postępowania mistrza doskonale sobie wytłómaczyć można.

Gdy sekta we Włoszech krzewić się poczęła, biskup z Kuneo w okólniku z d. 12 października 1857 r. do proboszczów, potępił pierwszym urzędowym sądem kościelnym Towiańszczyznę.

Kongregacja Indexu dekretem d. 26 Kwiet. 1858 r. między innemi zamieściła pisma: *Biesiada* 17 Stycznia 1841 r., quocunque idiomate (decr. S. Off. feria IV 21 Aprilis 1858). Dunski sacerdote selante e selante Servitore dell' Opera di Dio. (decr. S. Off. fer. IV 21 Aprilis 1858). (Auctor dum viveret doctrinam reprobaverat).

Ks. ALEKSY PRUSINOWSKI (1819...)

Urodzony w Gostyniu, uczył się w Lesznie a potém w Poznaniu. W Berlinie 1844 r. został doktorem filozofii. W następnym roku wyświęcony na kapłana, był nauczycielem religii w Poznaniu a potem w Trzemesznie. Następnie jako mansjonarz i kaznodzieja kollegiaty poznańskiéj wydawał pisma ludowe.

Znany na polu piśmiennictwa religijnego w wielkiem księztwie Poznańskiem, proboszcz w Grodzisku i redaktor przez lat kilka pisma perjodycznego: „Tygodnik Katolicki," słynie téż i zasłużenie jako mówca i kaznodzieja. Nie wiemy, czy wyszły jego prace tego działu na widok publiczny, i jakie, dokładnéj więc ich oceny podać nie możemy. Przywiedliśmy ustęp z mowy jego mianéj na żałobnem nabożeństwie za duszę ś. p. Karola Antoniewicza. Mamy pod ręką mowę żałobną na nabożeństwie za duszę Adama Mickiewicza, odprawionem w Poznaniu dnia 15 stycznia 1856 roku. W tych i innych pracach kaznodziejskich przebija talent znakomity pisarza i mówcy, głębokie religijne uczucie, zamiłowanie wszystkiego, co piękne, wielkie, a swojskie, narodowe. W mowie nad Mickiewiczem może za wiele jest próżnéj dźwięczności, blasku, poezji, choć może temu winien sam przedmiot, gdy mu przyszło opłakiwać stratę *lutniarza, a bardzo wielkiego*, który *poległ dziś w Izraelu*, jak sobie to textem założył. Okresy długie mowę zaciemniają, pełność i szumność frazesów czyni ją napuszoną i zawiłą. Przywiedziemy ustęp mowy nad Mickiewiczem:

„Ażali nie wiecie, że lutniarz a bardzo wielki, poległ dziś w Izraelu." (II król 3 38).

„Na ziemi grobów zasłanéj pomnikami wielkiéj przeszłości, krwią dziadów, ojców i dzieci, znurtowanéj potokami łez trzech pokoleń, zawiesił Bóg lutnię boleśnie dzwięczną, aby wiatr bijąc o struny, wyśpiewywał gorzkie żale za grzechy przeszłe, psalm boleści tych, co nad mogiłą sierotami klęczą i hymn modlitwy o błogosławieństwo nadziei wśród letargu powszechnego zwątpienia; a gdy wiatry przeciwne ustawicznie lutnią miotają, struny w niesfornym rozdźwięku jęcząc pękły stargane, że cała ziemia, z bólu zadrżała, a ci, co na grobach stoją, ocknęli z otrętwienia, bo im nowa strata przypomniała pewne sieroctwo, nowa boleść rozdarła rany już zabliźnione, nowa żałoba zaczerniła widok na ojcowe łany.“

„Kiedyśmy sieroty po matce wielkiéj utracili wszystko, co w doczesności kolejach słodzi gorycz żywota, wszystko, co uszlachetnia światowych zachodów trudy, kiedyśmy bogactw po ojcach nam należnych utracili puściznę. — Kiedy wypadło z rąk naszych berło niepodległości, kiedy zdjęto z wielmożnych skroni narodu królewską koronę, kiedy nam i imienia naszego nowe pozazdrościły pany, kiedyśmy gnuśnéj oględności winą własnéj przeszłości poczęli się wypierać i z dziedzictwem krzywdą odjętem godność dziedziców własnéj niegodności grzechem mieli utracić, — Bóg w miejsce królów w grobach złożonych, w miejsce książąt wywiedzionych w jassyr, w miejce wojewodów z kraju wygnanych, w miejsce panów kupujących z własnych studzien wodę, przysłał nam króla myśli i słowa, księcia serca i pieśni, aby dodać w niedoli otuchę, aby nie zgnieść piersi dawnéj w dumie podniesionéj ostatniego upokorzenia upadkiem. Po wszystkiéj wielkości utracie naród nasz tą duszą był wielkim. Tak Bóg Izraelowi do babylońskiéj niewoli posłał Jeremiasza, aby po ruinie Jerozolimy wypłakał treny nad Syonu gruzami. „A gdy klaskali rękoma wszyscy mijający drogę, świstali i chwiali głową swoją nad nami, mówiąc, i owoż jest miasto doskonałéj piękności, wesele wszelkiéj ziemi.“ (Tren 2 15); wtedyśmy nie mając już innéj piękności na okół siebie ani w sobie nawet, wskazywali na pieśń naszą, jako świadectwo żywe, że przeszłość, co tak głośno przyszłość obwołuje, nie umiera ale do nowego dźwiga się żywota. A oto pieśń zamilkła; dusza, co się goryczą boleści naszéj napawała, struła się goryczy nadmiarem, serce, co miało wszystkie nasze cierpienia przecierpieć, pękło kurczami cierpień sprężone. „Ażali nie wiecie, że hetman a bardzo wielki poległ dziś w Izraelu:“ Już go nie masz, nie masz między nami.

„Czekacie żałobne po zmarłym sieroty, abym wam nazwał imię jego, abym wam opowiedział jego życie? Jego imię? dla niego nie masz imienia, bo wszelkie imię jemu za małe! Gdzie się rodził? jemu wnętrzności ojczyzny łonem macierzyńskiem, a kolebką łoże boleści, na którem naród zniemożony spoczywa. Płacz matek i dziewic naszych pieśnią, co go wykołysała, jak cierpienia mową, co go śpiewać uczyła. Gdzie żył? On żył w powietrzu, którem piersi nasze oddychają, w myślach, co nam rozsadzić chcą skronie, w uczuciach, co nam wyprężają serca. Czem był? nie pytajcie, bo to boleść największa, on był dziś duszą i myślą, on był dziś słowem narodu. I umarł! Ah! nie umarł, bo jeżeli umarł, umarło z nim słowo nasze, umarła z nim dusza nasza, życie nasze z nim umarło; nie umarł więc i póki na téj ziemi będzie jeszcze jedno serce, co bić nie przestanie dla ojczyzny i dla narodu, póty jego życiem oddychać będą te piersi; i póki będą jeszcze usta jedne co mowy od matek odziedziczonéj się nie powstydzą, póty pieśń jego brzmieć będzie jako wiatru powiew nad grobami ojców; i póki jedna będzie matka, co nie zapomni matki nam wspólnéj, póty usta dziecinne powtarzać będą jego słowem wielkość chwały naszych ojców i wielkość cierpienia jéj synów. Więc nie umarł. Tylko dokonał swego powołania, które mu Bóg dał do narodu w poselstwie, jakie odbierają ludzie wybrani przez Opatrzność i to jest wielkość jego, a z tą chwilą rozpoczyna się nasz obowiązek ciężko spadający na naród wybranymi ludźmi przez Boga zaszczycony. To będzie przedmiotem słów moich do was, bo to jedynie godny sposób obchodzenia pamięci ludzi wysyłanych od Boga do narodu odebrać od nich poselstwo, a odebrane wypełnić.

Ks. JÓZEF ŁUKASZEWICZ (1821...).

Urodzony w Wielkopolsce w Krąplewie pod Stęszewem. Nauki pobierał w gymnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu, a kończył je w Krakowskiéj i Wrocławskiéj Akademji. W roku 1843 wstąpił do seminarjum w Poznaniu, a w roku 1846 wyświęcony został na kapłana w Gnieźnie. W roku 1848 bawił przez dłuższy czas w Paryżu, i przez kilka miesięcy miewał kazania polskie w kaplicy kościoła ś. Rocha. W roku 1849 został proboszczem

w Żerkowie, gdzie dotąd urzęduje, oraz członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Prócz licznych artykułów treści historycznéj i naukowéj, rozrzuconych po różnych pismach religijnych w Poznańskiem i w Warszawie, i prócz Monografji Żerkowa drukowanéj w Warszawie, wydał: *Siedm kazań o męce Pana naszego Jezusa Chrystusa, w Gnieźnie roku 1850*, pod pseudonimem ks. Jeremiasza Smętosza. — *Kazania na niedziele i święta całego roku.* Pięć tomów Kraków 1858. — *Nauki parafialne*, jako dodatek do „*Krzyża*,“ pisma religijnego wychodzącego w Krakowie, T. I. Wiele jeszcze kazań, homilji i nauk parafialnych przygotowanych jest do druku, których wydania oczekujemy.

Podajemy tu wyjątek z kazania jego na uroczystość świętego Mikołaja:

„O szczęśliwa ta młodzież, co idzie za głosem religii i jéj zasad się trzyma! Taką młodzież kocha niebo i ziemia; taka młodzież znachodzi w pełnieniu cnoty prawdziwą swoją chwałę, a pełna otuchy i nadziei, spoglądając w przyszłość, znajduje już tu na ziemi swoje szczęście. O jakiż tam pokój, jaka radość, jakie zadowolnienie w takiéj pobożnéj, cnotliwéj duszy! A jaką ma pociechę, jakie szczęście bezbożny? Odpowiedz na to ty sam nieszczęsny młodzieńcze, który zrzuciłeś z siebie jarzmo Chrystusa Pana i bez wiary żyjesz wedle pożądliwości twoich! Powiedz nam, czy nie uczuwasz w sercu twojem próżni, odkąd Boga z niego wydaliłeś? Czy serce to twoje, odkąd zawrzało namiętnościami, nie stało się podobnem do wzburzonego morza? Czy znalazłeś to, czego szukałeś; radość i szczęście w występku? czy sumienie twoje doznaje pokoju? czy nie ściga cię wszędzie, nawet śród zabaw twoich i rozrywek, przesyt, nuda i z niechęcenie? czy z głębi duszy twojéj nie wydobywa się ciężkie westchnienie, jęk boleści i odpowiedź śmierci, która cię dręczy i niepokoi? O nieszczęsny, ty szydzisz sobie z cnoty, a rzeczywiście zazdrościsz cnotliwemu jego spokoju duszy; ty chełpisz się z twojéj rozpusty i swawoli, a jednak uczuwasz wyradzającą się ztąd hańbę twoją i poniżenie; zdajesz się pozornie urągać gromom nieba, a skrycie drżysz i lękasz się o siebie! Ach najmilsi! jeśli pośród siebie spostrzegamy młodzież wyuzdaną, na wszystko złe wylaną, która w kwiecie wieku swojego aż do dna wychyliła kielich rozkoszy; jeśli ją widzimy znudzoną, zużytą przedwcześnie, nieudatną i jakoby sparaliżowaną, wiedzmy, że skutkiem tego jest jéj wyłamanie się z karbów religii i rzucenie się w otchłań bezbożności. A za to karze Pan Bóg srogo, spółeczeństwo i domy poje-

dyńcze, rodziny, i narody całe, i zdaje mi się, że ku stwierdzeniu téj prawdy nie potrzebuję wam dopiero przytaczać tu przykładów! i t. d.

„Piękna jest rzecz, kiedy biskup cuda czyni; lecz o wiele piękniejsza, gdy za wiarę cierpi. Ś. Mikołaj wstąpił na biskupstwo w Mirze w czasie chwały i zarazem boleści kościoła, kiedy krew chrześcijańska strumieniami lała się po wszech stronach państwa rzymskiego. Sześciu tyranów pod nazwą Cezarów Augustów, a właściwie sześć ludzkich potworów: Dioklecian, Maximian, Galeriusz, Maximinus Daja, Maxentius i Licinius, którzy już to sami panowali, albo razem we dwóch, albo wreszcie jeden po drugim następował, prześladowali w okrutny sposób przez lat dziesięć kościół Chrystusa, uwziąwszy się na zagładę chrześcijaństwa; lecz przekleństwem Bożém rażeni, przemijali szybko jeden po drugim, zostawiając po sobie groźną dla wszystkich przestrogę, którzyby w ślad ich okrucieństwa wstąpić chcieli. Jeden tylko jeszcze pozostał z nich Liciniusz, który będąc największym przeniewiercą i równie krwiożerczym, udawał, że się pogodził z potępioną religią i który ożenił się z siostrą Konstantyna, kolegi swojego w rządach. Powydawał on różne dla chrześcijaństwa korzystne ukazy, a nawet sam za chrześcijanina uchodził, bo nie od dziś to dopiero uciekają się tyrani do obłudy ku pokryciu zawiści i zaciekłości swojéj. Skoro tylko Licinius poczuł się na siłach, zrzucił z siebie maskę obłudy, i na całym Wschodzie, gdzie panował, nakazał cześć bożków. Rozkaz ten wypełniano wszędzie z największą surowością i zaczęto męczyć i dręczyć, zabijać i ścinać wyznawców nauki Chrystusa. Św. Mikołaj przejęty duchem św. Ignacego, Polikarpa, Cypryana, którzy oddawna wskazali już drogę męczeństwa pasterzom, dał trzodzie swojéj przykład swojéj odwagi i stałości i t. d.“

Ks. WŁADYSŁAW WIERCISZEWSKI (1837....)

Urodzony w Krakowie, syn oficera b. wojsk polskich, dla ciągłéj słabości zdrowia, nauk w szkołach publicznych nie odbywał. Pisywał do różnych pism perjodycznych. W roku 1859 wstąpił do zakonu Dominikanów w Krakowie. W roku 1861 wyświęcony na kapłana w Sandomierzu, gdzie poprzednio słuchał nauk teologicz-

nych w tamtejszem Seminarjum. W roku 1865 wystąpił z zakonu z powodu ciągłéj słabowitości, i uzyskał sekularyzację. Odtąd pełnił obowiązki wikarjusza w Krakowie przy kollegiacie WW. Świętych, a następnie przy kościele ś. Szczepana na Piasku. Prócz tego pracował w Konsystorzu, i dotąd pełni obowiązki sekretarza przy delegacji biskupiéj do sądzenia spraw małżeńskich. Od roku 1862 sprawuje dotąd urząd kaznodzieji katedralnego na Wawelu. *Wydał w roku 1869 w Krakowie Kazania Niedzielne, świętalne, i majowe, dwa tomy.*

Dla rozpoznania jego sposobu mówienia przytaczamy ustęp z kazania na niedzielę 19 po świątkach: (T. II str. 463).

„Wiara jest istotą tych rzeczy, których się spodziewamy. Wiara daje nam te rzeczy, których jeszcze nie mamy, wiara daje nam pewność tych rzeczy, których nie widzimy. Ś. Tomasz piękne robi porównanie. To wszystko, czego się spodziewamy od Boga, tak jest zawarte w wierze, jak drzewo spoczywa w nasieniu swojém. I chociaż jeszcze drzewa sposobem widzialnym nie ma, ale już istnieje sposobem niewidzialnym, bo istnieje przyczyna, początek, istota drzewa. — Podobnie, chociaż tego, co nam Pan Bóg obiecał, nie oglądamy, posiadamy to wszystko o tyle, o ile mamy wiarę, która tego wszystkiego, co nam Pan Bóg obiecał, jest początkiem i istotą. *Sperandarum substantia rerum.*

Wiara jest życiem umysłu człowieka, wiara jest pierwszem światłem, które rozprasza ciemności człowieka. Wiara jest ognistym słupem, który prawdziwych Izraelitów t. j. prawdziwych chrześcian, w nocy tego życia wyprowadza z domu niewoli grzechu a wprowadza do ziemi obiecanéj żywota wiecznego. Wiara jest pierwszą bronią duchową. Wiara pierwsza ze wszystkich innych cnót przypuszcza szturm do serca człowieka, serce człowieka zwycięża i na zwyciężoném sercu zatyka krzyż, chorągiew Jezusa Chrystusa. Wiara jest przyłbicą zbawienia, broniącą głowę człowieka od pocisków głupstwa tego świata. Wiara jest wieczną lampą gorejącą w świątyni bożéj serca ludzkiego. Wiara jest poranną gwiazdą świecącą na mistycznem niebie kościoła, gwiazdą zwiastującą wschód słońca. Wiara jest gwiazdą polarną, chroniącą od rozbicia tych wszystkich, którzy po wzburzoném morzu tego życia żaglując, jéj się trzymają. Wiara nakoniec, jest pierwszą cnotą teologiczną, wyższą od wszystkich cnót moralnych; bo wiara za przedmiot swój ma samego Boga i to wszystko co Bóg objawił, albo przez siebie samego bezpośrednio,

albo za pośrednictwem proroków, apostołów i całego nauczającego Kościoła.“

„Mędrzec pański, mówiąc o dobrym, powiada: i dadzą mu wiarę wyborną i doskonałą. Cóż to jest wiara wyborna i doskonała? Wiara wyborna i doskonała, to wiara mocna i silna, wiara bez żadnéj wątpliwości, wiara prosta, przyjmująca to wszystko, co P. Bóg objawił i jak P. Bóg objawił.

JAN CHRYZOSTOM JANISZEWSKI (1818—).

W wielkiem księstwie poznańskiem urodzony, uczył się w Lesznie; we Wrocławiu słuchał teologii, a w Berlinie filozofii i historji; w r. 1844 wyświęcony był na kapłana w Gnieźnie. Był jakiś czas nauczycielem gimnazjum, profesorem i regensem seminarjum w Poznaniu, wreszcie proboszczem w Kościelcu; obecnie oficjał konsystorza arcybiskupiego w Poznaniu. Nauką, wymową i gorliwością dobra pospolitego rychło zyskał sobie rozgłos i dobre imię, a zaszczycony był niejednokrotnie publicznem zaufaniem. Wydawał w Poznaniu *Gazetę kościelną*, a w r. 1861 w Gnieźnie drukiem ogłosił pierwszą część uczonéj rozprawy teologicznéj: *Bezżeństwo kapłańskie w kościele katolickim. Znaczenie i ważność mszy św.* drukował w *Pielgrzymie* 1843; *Wiara i wiedza* w *Przeglądzie Poznańskim* 1845 roku.

Rozgłośne ma imię jako znakomity mówca i kaznodzieja, a wiele jego kazań i mów pogrzebowych drukiem ogłoszone były.

Wymowa jego płynie pełnym strumieniem, ztąd nie tyle jest dosadną i wrażliwą. Wyszło wiele jego kazań; mowę pogrzebową na cześć ś. p. Antoniny z Grudzińskich jenerałowéj Chłapowskiéj mianą w Rombiniu dnia 5 maja 1857 wydał Żupański w Poznaniu; z téj mowy przywodzimy ustęp o przeznaczeniu kobiety.

„Opatrzność Boska wskazała każdemu człowiekowi pewne powołanie i zadanie, które ma spełnić ku zbudowaniu i szerzeniu królestwa bożego na ziemi. Do wykonania tego przeznaczenia daje Pan Bóg każdemu pewne łaski i talenta, któremi ma pracować i owoc przynieść. I niewiasta ma w tym domu bożym swoje powołanie ważne i wielkie, nie tylko ta, która świat opuszcza i wyłącznie służbie bożéj się poświęca, ale nie mniéj i ta, która pozostaje

w świecie. Jeśli niezaprzeczoną jest prawdą, że cała budowa społeczeństwa ludzkiego na świętości małżeństwa spoczywa, to już przeznaczenie niewiasty jest święte i wielkie w tym stanie. Najpierwszą i najważniejszą powinnością małżonków jest stateczne dochowanie wzajemnéj miłości, dla któréj *człowiek opuszcza ojca i matkę, a przyłączy się do żony swéj*, nie téj tylko miłości, która nie kosztuje żadnego przezwyciężenia, żadnego gwałtu, żadnéj moralnéj walki, która sama porywa i niesie i różami drogę ściele, lecz miłości, którą Chrystus Pan stan małżeński uświęcił i do godności Sakramentu wyniósł, która ma być obrazem téj wzniosłéj i świętéj jedności, jaka łączy Zbawiciela świata z kościołem jego, miłości, która w tem namaszczeniu religijnem nigdy nie więdnie i nie usycha, i świeżość swoją przenosi aż za granice grobu, która nie jest ulotną i przemijającą przychylnością serca, ale stateczną powinnością i cnotą. Stan małżeński nie jest romansem, nie można go na romansowym zakładać fundamencie, bo nie utrzyma ciężaru rzeczywistéj prawdy, nie udźwignie budowy familji, nie oprze się burzom nieszczęść, i w ruinach swoich pogrzebie zuchwalców. Dochować więc téj cnoty, od któréj wszystkie inne w tym stanie zawisły, a dochować jéj w nieprzerwanéj stateczności aż do grobu nie tylko wtenczas, kiedy się uśmiecha i urokiem swoim czaruje i wabi, ale i w chwilach utrapień i zawiedzionych nadziei; pić z jednego kielicha czy z goryczą, czy słodyczą zaprawiony napój; dźwigać na wspólnych ramionach krzyże, które Pan Bóg ześle; iść czy kwiatami, czy cierniem usłaną drogą, którą Oparzność prowadzi, a w téj drodze nie szemrać, nie przymawiać dotkliwie, nie przymnażać ciężaru, nie odnawiać ran odniesionych, ale owszem goić, słodzić i rozpędzać chmury z posępnego czoła męża, ażaliż to jest rzeczą błahą, rzeczą chwilowego i ulotnego uczucia a nie rzeczą moralnego wytężenia sił swoich i szczególniejszéj łaski Pana Boga? Kto nie jest powołanym do uszczęśliwienia całych narodów i milionów, niech uszczęśliwi jednę rodzinę, jednę osobę a już wiele uczyni.

„Lecz na tem nie kończy się powołanie niewiasty w stanie małżeńskim; powołanie jéj sięga w daleką przyszłość, bo w ręku jéj wychowanie młodych pokoleń a jako Augustyn ś. powiedział: że przez niewiastę przyszła na świat śmierć i przez niewiastę życie," tak podziśdzień jest pod pewnym względem prawdą, iż przez niewiastę przychodzi śmierć i przez niewiastę przychodzi życie, przez niewiastę przychodzi grzech i przez niewiastę przychodzi cnota, przez niewiastę przychodzi zbawienie i przez niewiastę potępienie.

W jéj ręku dziatki, a z niemi wszystko, w jéj ręku przyszłość kościoła, przyszłość ojczyzny doczesnéj i wiecznéj, w jéj ręku obywatele ziemi i obywatele nieba, w jéj ręku mieszkańcy niebios lub mieszkańcy piekła, co ona zasieje sprzątać będzie ziemia, niebo lub piekło. Zaiste wielkie i święte jest powołanie niewiasty i w stanie małżeńskim. Kto je mierzy miarą lekkomyślności i światowego zwyczaju, zwykle w niem ginie i sądząc się być wielkim w obec świata, stanie się małym w obec Boga, a niedołężnym w obec tych drobnych, pospolitych i lekceważonych powinności tego stanu. Bo świat nie stoi na wielkich tylko czynach i zadziwiających poświęceniach, ale właśnie na tem statecznem pełnieniu powinności naszych codziennych i zwyczajnych, to jest jego chleb powszedni, którym żyje, a do nadzwyczajnych rzeczy nie wszyscy i nie zawsze jesteśmy powołani. Pan Bóg nie żąda także od nas, abyśmy nadzwyczajne tworzyli rzeczy i świat niemi zadziwiali, ale byśmy powinności nasze, które nam Opatrzność wskazała, skutecznie wypełniali. Być dobrą żoną, być dobrą matką, być dobrą panią jest rzeczą napozór bardzo pospolitą i zwyczajną, a mimo to wielką, bo to pełnienie tych pospolitych powinności uszczęśliwia familję, uszczęśliwia kraje i narody, szerzy królestwo boże na ziemi i otwiera bramy królestwa bożego w niebiesiech.

„To jest zadanie niewiasty w kościele bożym. Do spełnienia tego zadania obdarzył ją Pan Bóg szczególniejszemi przymiotami duszy i serca. Na to wlał Pan Bóg w jéj serce tę miłość i tkliwość, która łagodzi nadobnym wdziękiem posępną powagę męża, wezbrane burze uśmierza, i rozpędzając chmury smutku, słońcem pogody i pokoju cały dom oświeca; na to skazał ją Pan Bóg na tak rozliczne cierpienia i dolegliwości, aby cnota cierpliwości i łagodności, która jest najpotężniejszą siłą płci niewieściéj, ciągle w niéj poświadczaną była, aby z pośród innych i nad innemi jako najdroższa perła jaśniała, aby wtenczas nawet kiedy serce czemś kolwiek dotknięte, chce podnieść głos skargi i żalu, nie skaziła ust swoich najmniejszą goryczą, ale łzą w skrytości i milczeniu uronioną goiła swą ranę i w modlitwie wzniesionej za męża, pewnéj nadzieji, ulgi i pocieszenia wyczekiwała. Na to usunęła ją Opatrzność od zgiełku i boju pospolitego życia, i osadziła w domowem zaciszu, aby zaraźliwe jego powietrze nie owionęło niewinności i prostoty serca, aby w tem sercu przechowała ten pokój, tę przyjaźń, któréj mąż w świecie nie znajdzie, i nagradzała niemi jego troski, mozoły i prace, i goiła rany, które w walce życia odniesie, aby mu była

przez modlitwę i szczere przywiązanie w szczęściu i nieszczęściu, w smutku i weselu aniołem opiekuńczym! To są talenta, które niewiasta od Boga odebrała i które Bogu ma złożyć na chwałę, a nie rozproszyć ich i nie zmarnować na chwałę własną, nie składać ich na ofiarę światu i własnéj próżności.“

Ks. BONIFACY J.

Kaznodzieja polski w Dreznie, wydał tamże w drukarni J. I. Kraszewskiego *Nauki podczas trzydniowego nabożeństwa w wielkim poście miane w Drezdnie; nakładem wdzięcznych słuchaczów*, 1869. Wielka w tych słowach pochwała i uznanie kaznodziei, lubo niemniejszą słuchaczów pobożnych. Polszczyzna piękna, wywód prawd logiczny, żarliwość i namaszczenie, wielce zalecają małą tę a wdzięczną książeczkę.

Prócz tych wszystkich, o których wspomnieliśmy, zasłynęli jeszcze w zawodzie kaznodziejskim w najnowszych czasach ś. p. ks. Zagórski profesor teologji pastoralnéj na wszechnicy Lwowskiéj, ks. Leopold Górnicki, kanonik katedralny krakowski, były pleban w Pleszowie.

Następnie księża:

Izaakowicz	Borkowski	Wąsikiewicz
Wodziński	Krasiński	Szyjewski
Kilian	Kleczkowski	Bober
Węgrzyn	Benisławski	Krzemiński
Maliszewski	Piotrowski	Kwieciński.
Bojanowski	Wróżewski	

Lubo nie wszyscy z nich podali swe kazania do druku.

Ks. JÓZEF SZPADERSKI (1816—).

Pisać o sobie ani się godzi, ani wypada. Byłbym też pokrył milczeniem moje mizerne zasługi na polu kaznodziejstwa, tem bardziéj, gdy nie są ni głośne, ni znane naukowemu światu. Prawiłem kazania, jak każdy kapłan przez lat trzydzieści, i dziś je prawię do ludu. Jakie zaś owoce tego nauczania? Bóg jeden zna i oceni. Nie ma co o tém pisać. Wprawdzie przygotowałem do druku zbiór moich prac kaznodziejskich, lecz nie wiem, czy kiedy ogłoszone będą. I to więc na wzmiankę nie zasługuje, tem bardziej, że pisałem je nie na obstalunek, ale z potrzeby, jako pleban, czynnie pracując w parafii. Cóż więc napiszesz o sobie? zapyta ktoś i słusznie. Najmniéj, nic nawet o swych zasługach. Zamierzyłem jeno wskazać modłę kazania do potrzeb dzisiejszego stulecia, a dać z doświadczenia mego młodym kaznodziejom malenkie upomnienie, jeżeli je przyjąć zechcą.

Każdy wiek ma swoje choroby, znać je jako lekarze, doradcy, nauczyciele powinniśmy. Od tego zależy skuteczność oddziaływania, leczenia, wpływu. Lud nasz ma jeszcze żywą wiarę, lubo i tam niejedno już złe przesiąka. Skutecznie działać nań można środkami czysto-religijnemi. Starać się jeno potrzeba o wykład popularny. Szczególniéj zaś każdą prawdę podawać wypada ze strony praktycznéj, a podnosić wydarzeniami z historji, z żywotów Świętych. Bogaty to materjał, a tak mało zużytkowany przez naszych kaznodziejów. Zajmuje to, jak każda historja, umysły ludu, a tę przynosi niezrównaną korzyść, iż każdy łatwo rzecz obejmuje i pamięta. Nic bo też ckliwszego nie ma, nad te długie, a czcze deklamacje, lub co gorsza łajania. To już jest nieznośnem i z kazalnicy chrześcijańskiéj dawnoby wyrugować trzeba. Próżnię tę czemś pożyteczniejszem wypełnićby się dało. Kazanie czy homilia powinny zawierać gruntowną naukę religijną. Każdy tam znajdować powinien zdrową i silną karm dla ducha; a wszystkie jego władze, rozum, wolę, pamięć, uczucie zaspokoićby trzeba. Mało kapłanów o tem pamiętają. Kazanie gruntowne, to rzadkość. Brak zasad widoczny. Nasi kaznodzieje zowią to *uczonością* i pogardzają nią, mając to za wadę na kazalnicy. Pewnie występować dla popisu, a co większa poruszać rzeczy z religią nie mające związku, nie godzi się. Kazalnica, to nie trybuna, ni kratki sądowe. Nie wypada ni wprowadzać swéj sprawy i łatwo wygrywać, zwłaszcza gdy nikt nie staje z drugiéj strony;

ni tém mniéj sięgać po wieńce, nie dla nas przygotowane, a budzić namiętności, miasto je łagodzić i uciszać. Lecz gdy ni jedno, ni drugie nie godzi się z posłannictwem kapłana Chrystusowego, świętym jest jego obowiązkiem, podnosić wyższe zadania, będące dziś, jako mówią, na porządku dziennym; godzić je z zasadami religii, gdy z nich płynie postęp prawdziwy; wykazywać fałszywy kierunek, jaki nadać się siłą niezbyt religijni, niekiedy bezbożni nawet przodownicy. Wprawdzie wychodzi to niekiedy za obręb kaznodziejstwa, a jest nową jego odroślą, co nazwę *konferencyj* nosi. Lecz jeżeli, w wyjątkowych jeno razach, przyzwolilibyśmy na konferencye na kazalnicy, za to radzimy, podnosząc zadania społeczne, rozbierać je na gruncie religii i w sposób tak popularny, iżby sami prostaczkowie korzystać mogli. Ja w kazaniach moich gęsto kreśliłem obrazy staréj, przedchrześcijańskiéj społeczności; wykazywałem sponiewieranie człowieka, poniżenie niewiasty, zaniedbanie i porzucenie dziecka. Lecz jakże to bijący w oczy dowód boskości i dobroczynności chrześcijanizmu? Niekiedy czyniłem opisy obrzędów i zwyczajów pogańskich, przywodziłem historyczne wydarzenia; czyniłem wypisy z Ojców śś. lub z pisma ś... Uważałem to za potrzebne, gdy się bada przedmiot gruntownie, *naukowo*. Wiem, iż pewnie niejeden nazwał to popisem, uczonością; boć u nas wszystko się nie podoba. Ja jednak w ten sposób i o wielkich prawdach wiary prawiąc do ludu, do chłopków i mieszczan, choć byli w niewielkiéj liczbie i wykształceni słuchacze, widziałem, jak wszyscy słuchali z natężoną uwagą, rozbudzoną ciekawością i pilnością. Widziałem z prawdziwą pociechą, jak na kazania biegli chętnie i gromadnie. Wszystko zależy od wystawienia. A byle kaznodzieja miał talent opowiadania, a serce przepełnione miłością, potrafi wszystkich, nawet prostaczków, zająć przedmiotem, z pozoru czysto naukowym. W ten jedynie sposób kaznodzieja spełni wysokie swe posłannictwo, a stanie się *wszystkiem dla wszystkich, iżby wszystko Chrystusowi pozyskał*; kiedy, jak dziś jest pospolicie, jedni prawią dla samych prostaczków i w tem chwały szukają dla siebie; ukształcona przeto warstwa słuchaczów nie ma żadnéj karmi duchowéj. Inni znów noszą się z posłannictwem do arystokratów, i lud cały, którego wszędy jest większa liczba, ze swéj wypuścili opieki. Jedno i drugie nie ostoi się przed rozumem, cóż dopiero w obec religji.

To chciałem powiedzieć. Toteż starałem się rozwinąć w pracy, dotychczas w rękopisie będącéj, p. n. *Homilie i nauki dla użytku plebanów i kaznodziejów polskich*. Czy wywiązałem się z mego za-

Ks. JÓZEF SZPADERSKI (1816—).

Pisać o sobie ani się godzi, ani wypada. Byłbym też pokrył milczeniem moje mizerne zasługi na polu kaznodziejstwa, tem bardziéj, gdy nie są ni głośne, ni znane naukowemu światu. Prawiłem kazania, jak każdy kapłan przez lat trzydzieści, i dziś je prawię do ludu. Jakie zaś owoce tego nauczania? Bóg jeden zna i oceni. Nie ma co o tém pisać. Wprawdzie przygotowałem do druku zbiór moich prac kaznodziejskich, lecz nie wiem, czy kiedy ogłoszone będą. I to więc na wzmiankę nie zasługuje, tem bardziej, że pisałem je nie na obstalunek, ale z potrzeby, jako pleban, czynnie pracując w parafii. Cóż więc napiszesz o sobie? zapyta ktoś i słusznie. Najmniéj, nic nawet o swych zasługach. Zamierzyłem jeno wskazać modłę kazania do potrzeb dzisiejszego stulecia, a dać z doświadczenia mego młodym kaznodziejom malenkie upomnienie, jeżeli je przyjąć zechcą.

Każdy wiek ma swoje choroby, znać je jako lekarze, doradcy, nauczyciele powinniśmy. Od tego zależy skuteczność oddziaływania, leczenia, wpływu. Lud nasz ma jeszcze żywą wiarę, lubo i tam niejedno już złe przesiąka. Skutecznie działać nań można środkami czysto-religijnemi. Starać się jeno potrzeba o wykład popularny. Szczególniéj zaś każdą prawdę podawać wypada ze strony praktycznéj, a podnosić wydarzeniami z historji, z żywotów Świętych. Bogaty to materjał, a tak mało zużytkowany przez naszych kaznodziejów. Zajmuje to, jak każda historja, umysły ludu, a tę przynosi niezrównaną korzyść, iż każdy łatwo rzecz obejmuje i pamięta. Nic bo też ckliwszego nie ma, nad te długie, a czcze deklamacje, lub co gorsza łajania. To już jest nieznośnem i z kazalnicy chrześcijańskiéj dawnoby wyrugować trzeba. Próżnię tę czemś pożyteczniejszem wypełnićby się dało. Kazanie czy homilia powinny zawierać gruntowną naukę religijną. Każdy tam znajdować powinien zdrową i silną karm dla ducha; a wszystkie jego władze, rozum, wolę, pamięć, uczucie zaspokoićby trzeba. Mało kapłanów o tem pamiętają. Kazanie gruntowne, to rzadkość. Brak zasad widoczny. Nasi kaznodzieje zowią to *uczonością* i pogardzają nią, mając to za wadę na kazalnicy. Pewnie występować dla popisu, a co większa poruszać rzeczy z religią nie mające związku, nie godzi się. Kazalnica, to nie trybuna, ni kratki sądowe. Nie wypada ni wprowadzać swéj sprawy i łatwo wygrywać, zwłaszcza gdy nikt nie staje z drugiéj strony;

ni tém mniéj sięgać po wieńce, nie dla nas przygotowane, a budzić namiętności, miasto je łagodzić i uciszać. Lecz gdy ni jedno, ni drugie nie godzi się z posłannictwem kapłana Chrystusowego, świętym jest jego obowiązkiem, podnosić wyższe zadania, będące dziś, jako mówią, na porządku dziennym; godzić je z zasadami religii, gdy z nich płynie postęp prawdziwy; wykazywać fałszywy kierunek, jaki nadać się silą niezbyt religijni, niekiedy bezbożni nawet przodownicy. Wprawdzie wychodzi to niekiedy za obręb kaznodziejstwa, a jest nową jego odroślą, co nazwę *konferencyj* nosi. Lecz jeżeli, w wyjątkowych jeno razach, przyzwolilibyśmy na konferencye na kazalnicy, za to radzimy, podnosząc zadania społeczne, rozbierać je na gruncie religii i w sposób tak popularny, iżby sami prostaczkowie korzystać mogli. Ja w kazaniach moich gęsto kreśliłem obrazy staréj, przedchrześcijańskiéj społeczności; wykazywałem sponiewieranie człowieka, poniżenie niewiasty, zaniedbanie i porzucenie dziecka. Lecz jakże to bijący w oczy dowód boskości i dobroczynności chrześcijanizmu? Niekiedy czyniłem opisy obrzędów i zwyczajów pogańskich, przywodziłem historyczne wydarzenia; czyniłem wypisy z Ojców śś. lub z pisma ś... Uważałem to za potrzebne, gdy się bada przedmiot gruntownie, *naukowo*. Wiem, iż pewnie niejeden nazwał to popisem, uczonością; boć u nas wszystko się nie podoba. Ja jednak w ten sposób i o wielkich prawdach wiary prawiąc do ludu, do chłopków i mieszczan, choć byli w niewielkiéj liczbie i wykształceni słuchacze, widziałem, jak wszyscy słuchali z natężoną uwagą, rozbudzoną ciekawością i pilnością. Widziałem z prawdziwą pociechą, jak na kazania biegli chętnie i gromadnie. Wszystko zależy od wystawienia. A byle kaznodzieja miał talent opowiadania, a serce przepełnione miłością, potrafi wszystkich, nawet prostaczków, zająć przedmiotem, z pozoru czysto naukowym. W ten jedynie sposób kaznodzieja spełni wysokie swe posłannictwo, a stanie się *wszystkiem dla wszystkich, iżby wszystko Chrystusowi pozyskał*; kiedy, jak dziś jest pospolicie, jedni prawią dla samych prostaczków i w tem chwały szukają dla siebie; ukształcona przeto warstwa słuchaczów nie ma żadnéj karmi duchowéj. Inni znów noszą się z posłannictwem do arystokratów, i lud cały, którego wszędy jest większa liczba, ze swéj wypuścili opieki. Jedno i drugie nic ostoi się przed rozumem, cóż dopiero w obec religji.

To chciałem powiedzieć. Toteż starałem się rozwinąć w pracy, dotychczas w rękopisie będącéj, p. n. *Homilie i nauki dla użytku plebanów i kaznodziejów polskich*. Czy wywiązałem się z mego za-

dania? nie do mnie sądzić, Wiem z góry, iż wszystkim dogodzić trudno. Są tam homilie i nauki *na niedziele* i *święta* całego roku. Przydałem do nich dawniejsze moje prace, jakie uszły mola czasu i nie zbyt skrupulatnéj ręki ludzkiéj.

Jako próbkę, a bardziéj dla ważności przedmiotu, bo cóż jest dziś bardziéj nagabane przez racjonalistów, jak dogmat Bóstwa Chrystusa, pozwolę sobie dać tu wypis z kazania *na niedzielę Męki Pańskiéj*. Wyjaśniwszy w 1 części ewangielję, gdzie Pan Jezus, rzec można, wyzwał Żydów na dysputę, zawstydził ich i przekonał, choć pewnie mało którego nawrócił; tak w 2 jéj znaczenie podnoszę, do szczegółowéj przechodząc nauki:

„Na każdéj karcie ewangielji Bóstwo Chrystusa wyraźnemi zapisane jest głoskami. Nie ma czynu, słowa, kreski, z jakiejby ono nie przeświecało. Ślepy, kto tego nie widzi. Widzą nieraz i dobrze ci nawet, którzy Bóstwa Chrystusowi zaprzeczają; a im więcéj silą się na zbicie dowodów ewangielji, tem widać prawda ta mocniéj się im narzuca.

„Dzięki Bogu! do wiernych uczniów Chrystusa, do wyznawców jego Bóstwa, a miłośników krzyża przemawiam. Nie potrzebuję przeto zachodzić w uczone rozprawy. *Wiarą* nam starczy za najsilniejszy dowód, a wiarę tę chrześcianie, ojcowie nasi w wierze wyznawali przez lat przeszło tysiąc ośmset; wyznają ją dziś miliony ludzi po całym świecie. W tej wierze Bóstwa Chrystusowego szukali wszyscy i szukają podziśdzień wierni uświątobliwienia swéj duszy, oczyszczenia serca, pokoju na ziemi, nadziei przy śmierci, szczęścia w niebie I wierny w obietnicach Pan dawał to wszystko i daje dziś wyznawcom swoim. Za tę wiarę tysiące, miliony ludzi poniosło życie w ofierze, krew wylało. Nikt zaś pewnie, chyba szalony, nie umarłby za kłamstwo. I to jeszcze uważcie, iż nie była to wiara ciemnego motłochu. Największe świeczniki ludzkości wyznawali ją i wyznawają dzisiaj, Ś. Paweł, ś. Łukasz, Tertullian, Orygenes, Klemens, ś. Cypryan, ś. Augustyn, ś. Hieronym, ś. Bazyli, ś. Grzegorz, ś. Tomasz z Akwinu, Galileusz, Kopernik, Kepler, Newton, Leibnic, Bossuet, okrom tysiąców uczonych i wielkich ludzi, byli nietylko pokornymi wyznawcami religii Chrystusa, ale dociekliwymi jéj badaczami. Nic nie uszło ich uwagi. Mieli też do czynienia z napaśnikami, którzyby z pod ziemi wydobyli, by mieli coś zarzucić. A jeżeli i dziś niekrytyczni *krytycy* odgrzewają przestarzałe i sto razy już krytycznie odparte zarzuty, to dowodzą jeno, iż są pokoleniem owych ludzi, którzy patrząc nawet na cuda Chrystusa i Jego Boską osobę, do

uznania Jego Bóstwa podnieść się nie mogli. Słusznie im też Pan Jezus wyrzucał: *wy z ojca diabła jesteście.* A jako *on był mężobójcą od początku*, gdyż zabił pierwszego człowieka, radząc na grzech i wywodząc go z raju; tak i ci dzisiejsi niedowiarkowie, *synowie diabelscy są mordercami dusz ludzkich, wywodząc ludzi z kościoła powszechnego* [1]), wydzierając im wiarę, za którą do zbawienia i wiecznego żywota byliby przychodzili. I jako *diabeł w prawdzie się nie ostał, bo w nim nie masz prawdy, a gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi, iż jest kłamcą i ojcem kłamstwa*, tak i wszyscy naśladowniki jego, mędrkowie wrzekomi. *Gdy mówią kłamstwo, z własnego mówią* i to ludziom za prawdę podają. Gdybyć to przynajmniéj wasza prawda mogła ludzi lepszymi i cnotliwszymi uczynić! Lecz wy się o to najmniéj troskacie. Odpowiedzcie mi proszę, co to za szczęście ludzkości, gdy ona zatraci wiarę w Boga? Co za honor i wielkość dla niéj, kiedy ją zepchniecie do rzędu bydląt? Co za przyszłość, kiedy jéj wszelką odbierzecie nadzieję? O moi mędrkowie! byście nad losem człowieka i jego przeznaczeniem pomyślić umieli, to gdyby nawet nie było religii, wymyślićbyście ją byli powinni. Dla tego mądrzy dawni prawodawcy na odłamkach prawd religijnych, przechowanych w sercu człowieka i podaniu ludów, budowali systemy religijne, religię kładli za podwalinę państw swoich. I dziś znajdziecie najdzikse pokolenia, znajdziecie ludzi błądzących po lasach ziem dotychczas nieodkrytych, ale gdziekolwiek jest jakaniebądź ustawa społeczna, tam jest i religijna ustawa.

„Ludzkość przeto nietylko nic nie zyskuje na waszéj wrzekoméj mądrości, ale zatraca wszczepione w serca ludów zasady, popada w nikczemność i sromotę. A czyż to nie mężobójstwo? Czyż to nie dzieło czarta, *który mężobójcą był od początku?* Czyż to nie dowód, iż nie macie prawdy po sobie, kiedy namawiacie ludzi do nieprawości i zaprzedajecie ich w srogą niewolę. *Wszelki* bowiem, *który czyni nieprawość, jest sługą grzechu*, niewolnikiem. Prawda prowadzi do cnoty, Boga, zbawienia. Ztąd prawda i nieprawość, to ogień i woda, niebo i piekło, Bóg i szatan. Kiedy ludzie *poznają prawdę* i przychodzą do prawdy, prawda ich wyswobadza z jarzma namiętności, z niewoli grzechów, z więzów diabelskich i *prawdziwie* stają się *wolnymi*... Kłamstwo zaś sieje nieprawość, grzech, piekło.

---

[1]) Św. August. cont. lit. Pel. l. 2, c. 13.

Dlategoż diabeł i *mężobójcą* się zowie, jako też mężobójce są niedowiarkowie.

„Dosyćby było téj rozprawy z niedowiarkami, gdyby ich zdania nie przesiąkały do ludu. U nas-ci wprawdzie tak źle nie jest, gdy nie mamy *książek groszowych*, *ludowych bibljotek*. Nie mówię tego, broń Boże! jakoby nauka nie była potrzebną dla ludu. Jest i bardzo potrzebną. Ale nie owa nauka, co zrywa z religią, co z ojca diabła, ojca kłamstwa wychodzi. Wszędzie jednak piszą, rozprawiają, dopominają się, jako o wielkie dobrodziejstwo, postęp, o sekularyzowanie nauki, wyzwolenie się z pod opieki kościoła, zerwanie z religią. Przyklaskują wszędy oderwaniu szkół od kościoła, małżeństwom cywilnym, pisemkom groszowym, ludowym bibljoteczkom, wydaniom Renana dla ludu... Pamiętajcie, *co posiejecie*, *to żąć będziecie. Posiejecie wichry*, *burze żąć będziecie.* Posiejecie bezbożność, nieprawość, doczekacie się złoczyństwa. Nie chcę być prorokiem i obym był fałszywym prorokiem! Lecz dziś prorokować już nie trzeba. Patrząc, jak obojętność religijna, bezbożność, nieprawość wylewają; jak piszą wszyscy i mówią, że chodzimy po wulkanie, co lada dzień buchnąć może płomieniem ognia i zniszczenia i zasypać popiołem nie dwa miasta italskie lub siedm miast sodomskich, ale narody, a może i Europę całą, widząc, jak ludzie przyklaskują otwartéj bezbożności, naukom diabelskim i mężobójczym, zaiste! nie wiem, czemu się dziwić, czy nierozumowi, czy obojętności na los własny? Snadź *kogo Bóg chce ukarać i zgubić*, *temu rozum odejmuje*. Gdybyście nie mieli świeżych przykładów, a kto wie, czy nie przestróg z góry, możeby to jako tako, lekkomyślnością, nieopatrznością, chwilowym obłędem wymówić się dało. Lecz po śladach kurzącéj się krwi bezbronnych i niewinnych ludzi, po zgliszczach kościołów, a nawet zakładów dobroczynnych, po krwawych wojnach, co wyludniły Europę z kwiatu młodzieży, dziś taka próbka nie uchodzi. To się już nie godzi... Ostrożnie z ogniem. *Przeciw prawom Boskim niezbożnie czynić*, *nie bywa bez skarania. Ale to czas potomny pokaże;* upominają księgi święte. I my też do téj potomności was powołamy. *Czas potomny pokaże*, czyśmy wam prawdę mówili.

„Nie jest to więc jakieś średniowieczne widmo. Nie jest to jakaś szkolna teza, mrzonka scholastyczna, lub przekonanie rozmarzonego umu, jakie *szalejem we łbie* zowią [1]). Zagadnienie to dotyczy

[1]) *Myślini* t. 1 § 49. *persuasio delira.*

nietylko religji, ale społeczności, życia. Bóstwo Jezusa Chrystusa jest podwaliną chrześcianizmu, jako religji. Usuń tę podwalinę, a cały gmach, boską ręką Chrystusa wzniesiony, umocniony krwią jego jako cementem miłości, oblany nie tylko potem i łzami, ale i krwią Apostołów i milionów męczenników, naraz w proch się rozsypie, i śladu zeń na miejscu, gdzie stał, nie pozostanie. Nauka Chrystusa zejdzie na jakieś marzycielstwo. Będzie to szczytna utopia, w rodzaju rzeczypospolitéj Platona, lubo on sam w rzeczywistość swoich podniosłych marzeń nie wierzył, a nie miał ni jednego ucznia, któryby pomyślił o wcieleniu jej w życie. Chrystus zejdzie na jakiegoś, co najwięcéj, mędrca, filozofa, racjonalistę. Co zaś do zasad jego moralnych, te pozbawione boskiéj sankcji, kar i nagród wiekuistych, pozostaną literą martwą, doktryną uschłą, jak tylko wyszła z ust mistrza, tak jak liść, kiedy z drzewa opadnie. A kościół jego, będzie to szkoła, w któréj żaki póki są żakami, znają mores... Otóż na coby zeszło chrześciaństwo! Nie dziw téż, że na ten zasadniczy dogmat biją wciąż niedowiarkowie. Na nim Pan Jezus, jako na skale granitowéj, nieporuszonéj, zbudował swój kościół, gdy właśnie Piotra, za wyznanie Bóstwa swego, uczynił opoką, a zapewnił boskiem słowem: *na tej opoce zbuduję mój kościół, a bramy piekła przeciwko niemu nie przemogą.*

„I gdybyć to było dzieło ludzkie, dzieło jakiegoś mędrca lub filozofa, dawnoby było z nim położyło się do grobu. Gdzież są szkoły, gdzie uczniowie, gdzie wyznawcy, a choć jeden męczennik za doktryny Sokratesa, Platona, Zenona, lub którego z mędrców naszych czasów? Gdzież jest choć jeden wyznawca czysty Szellinga, lub Hegla? Gdzie znajdziesz jakiego męczennika za *boską filozofią?* Kogóż kiedy i jako filozofia zrobiła lepszym, cnotliwszym, miłośnikiem braci, a dała mu spokój, szczęście, niewątpliwą nadzieję przyszłości? Każda ta mądrość ludzka ledwie w szkole jakąś mądrością się wydaje. A nie mówiąc o tem, że pomieszana jest z wielu błędami, kłamstwami, niedorzecznościami, pierwszy lepszy, niedawno wielbiciel mistrza, co *przysięgał*, a biłby się był za jego naukę, wnet po jego śmierci, a niekiedy i za życia, chcąc zyskać sławę uczonego, nuż go szarpać, nuż nicować, nuż wyśmiewać i szydzić. Żeby zaś te elukubracje szkolne miały obowięzywać *moralnie* człowieka, domagać się odeń jakichś czynów, poświęceń życia, o tem nawet mowy nie ma. Póki je czytasz, gdy myśliciel obwinie cię w swoję sieć pajęczą, a pochwyci czarem swego stylu, pociągnie gorącą wymową, a najbardziéj zakuje w łańcuchy swoich dialekty-

cznych wywodów, póty obracasz się w jego kole, żyjesz w jego atmosferze, myślisz jego głową, patrzysz się na świat przez jego szkiełko. Lecz jak tylko zerwiesz jedno ogniwo tego łańcucha, przepomnisz o jednem jakiemś czarodziejskiem słówku, wyjdziesz z jego szkoły, albo, co na jedno wychodzi, *zamkniesz* jego *książkę*, naraz rozwiewają się te wszystkie mary, giną i przepadają gdzieś te cudne zjawiska, jako *fata morgana*, *zapominasz o wszystkiem*. Oto czem jest w życiu mądrość ludzka, filozofja. Czem zaś jest dla ludu, prostaczków, dzieci, niewiast? Mniéj niż wielkiem niczem. Bo jak kto ciekawszy dotknie się choć końcem palca téj mądrości, a jakie z niéj słowa wysylabizuje, mniéj umie, niżby nic nie umiał. W głowie się mu pomiesza, i zatraci nieraz najpierwsze prawd pojęcia. Słuchaj filozofa, jak ci dowodzi: *bezwzględnéj jedni bytu i nicestwa*, *materyi i ducha*, *Boga i świata;* słuchaj, jak ci prawi *o stnieniu*, *istnieniu*, *istniostnieniu*, *o żywostanach*, *bożostanach*, *prawdobłamach*, *wiedzoświeciach*... [1]) to daleko z tą mądrością nie zajedziesz, jeżeli co z niéj do głowy ci przylegnie.

„Nie jest Pan Jezus takim mędrcem, ni filozofem takim. Nie róbcie mu złego honoru. Takiego ustępstwa z waszéj strony On nie potrzebuje. *Ubogim ewangelję opowiadając*, oto zadanie najwyższe, jakie On jeden podjął i sprostał mu. To jedno stawia go wyżéj nad wszystkich mędrców, nad wszelką waszę mądrość. A gdybyście byli przyjaciółmi ludzkości, za jakich się szumnie podajecie, dla tego już jednego paść na kolana przed Chrystusem powinniście.

„*Chrystus mędrzec*, *filozof!* to coś bardzo nikczemnego i niskiego dla tego człowieka, boć on był i człowiekiem. Nie godzi się to ni z jego nauką, ni z jego życiem, ni nawet ze śmiercią jego. *Jeżeli Sokrates umierał jako mędrzec*, *filozof; Chrystus jako Bóg umierał*, wykrzyknął niedowiarek [2]), patrząc na śmierć jego. Jeżeli wielu nauczało i żyło, jak mędrcom przystało; Chrystus żył i nauczał jako Bóg. Co większa za naukę to swoją, za prawdę, śmierć On poniósł. Nikt zaś jeszcze nie umarł za kłamstwo. Potem na cóżby się przydało i to ustępstwo, gdyby nawet było możliwe. Samibyście, i słusznie nawet, i z téj cześci obdarli Chrystusa, gdybyście mu jeno Bóstwo wydrzeć mogli. Cóż to za mądrość, jaka to filo-

[1]) Bierzemy tu przykłady z *Myślini* Trentowskiego, bo on jest u nas głównym i jedynym przedstawicielem racyonalizmu i panteizmu filozofji niemieckiej.

[2]) J. I. Rousseau.

zofja podawać się za to, czem kto nie jest? cóż to za mądrość, człowiekowi ściągać świętokradzką rękę po kadzidło, Bogu jednemu należne? cóż to za mądrość, bronić tego szału i dać się zań przybić do krzyża, a umieć tak oślepić ludzi, nie jakichś tam marzycieli, wizyonarzy, ale ludzi prostego i nieobłudnego rozumu, jak rybacy Galilei, iż oni też wszyscy krew swoją wylali, życie ponieśli w ofierze za takie szalone urojenia? Nie znaczy to wcale mądrości. Zakrawa to na matactwo. Jest to bezczelnem kłamstwem i oszustwem, nie mówiąc już, iż jest to świętokradztwem i bezbożnością bez granic. I patrzcie, jak w jednéj chwili, z piedestału mędrca, zepchnęlibyście Chrystusa w bezdeń nikczemności, a słusznie wołalibyście z bezbożnikiem wieku zeszłego: *podepcz nikczemnika*! [1])

Nie masz wyboru. Chrystus jest Bogiem. Cała ludzkość rozklęczona bije mu czołem, w jego nauce, życiu, śmierci, ustanowionych Sakramentach, znajdując niewyczerpane źródła uświątobliwienia, uszczęśliwienia, zbawienia. Nie policzysz, ilu On miał czcicieli. Nie policzysz, ilu wydał świętych, nie owych jeno marzycieli po pustyniach, górach i skałach, ale bohaterów czynnego poświęcenia i miłości bez granic. Nie policzysz tem mniéj, ile łez otarł nieszczęśliwym, ile podźwignął upadłych, ilu podparł niemocnych, ilu pokój, szczęście, zbawienie, zapewnił. Nie policzysz, ile każdodziennie spływa na ludzkość dobrodziejstw z boskiéj Jego religii. Nie policzysz, ni obejmiesz, ile wszyscy zażywacie dóbr, pokoju, nawet bezpieczeństwa mienia, sławy, życia, nie domyślając się, zkąd one płyną na was, bo wam tak spowszedniały, jak ogień, woda, powietrze, bez których byście jednak ni jednéj chwili żyć nie mogli! Kto dziś strzeże dziewictwa waszych córek, wierności żon waszych, przychylności sług waszych? kto dziś czuwa nad waszem życiem, broni waszéj sławy, pilnuje we dnie i w nocy mienia waszego? Kto wam powraca wasze dobro, uronione szałem, złością, złą wiarą, a o tem nieraz i nie wiecie? kto krzewi pokój i miłość między stadła małżeńskie, między bracią jednego domu, między jednéj wsi, miasta, kraju, a nawet całéj ludzkości obywatelami? Ale czyż podobna wypowiedzieć wszystko dobro, jakie płynie z boskiéj religii Chrystusa, jako z niewyczerpanego bo boskiego, źródła; lub wykazać zło, jakie ona tłumi, powstrzymuje, leczy? Ah! wy tego nie wiecie, nie domyślacie się nawet. Lecz my, kapłani, którym stoją otworem przepaści serca

---

[1]) *Écrasez l'infâme!* głośne godło Voltaira.

ludzkiego; my, którzy każdodziennie czytamy w sumieniu, jak wy w książce czytacie; my którzy rękami swemi dotykamy się owrzodziałych ran ludzkości, i opatrujemy je, leczymy, i nie dopuszczamy iżby zgnilizną swoją zarażały powietrze społeczne; my wiemy, jaka to obfitość darów boskich płynie na schorzałą ludzkość z otwartego boku Chrystusowego! My wiemy, ile dobrodziejstw spada na tych nawet, którzy ich nie znają, niekiedy nawet bluźnią i potwarzają. Dla tego też, ile razy widzimy lub czytamy po *uczonych* waszych *dziełach*, jak kusicie się wyswobodzić ludzkość *z jarzma przesądów*, co znaczy religii; jak ciągle prawicie o *szkołach bezwyznaniowych*, o wyrzuceniu ztamtąd katechizmu; kiedy widzimy, jak wam spieszno szczepić bezbożność pomiędzy ciemne i nieoświecone masy, gorszyć młodzież; kazić czystość niewiast, nie poszanować dzieciństwa, gdy sami poganie oburzali się na zepsowanie niewinności [1]); gdy na to spokojnie poglądamy, zdumiewamy się i z osłupienia wyjść nam trudno. Ciż to, wołamy, są przodownicy ludzkości? Ciż to są znawcy ludzkiego serca, wielcy myśliciele, filozofowie? I gdybyśmy nie mieli miłości bożéj, poczerpniętéj z krzyża poświęcenia Chrystusowego, stanęlibyśmy z założonemi rękami, i patrzyli spokojnie, jak prędko z waszego posiewu owoce zbierać będziecie; jak prędko *posiawszy wichry*, doczekacie się *burzy*, a pewnie powszechnego kataklizmu, co wszystko i was samych pochłonie! Możebyśmy nawet w dzikiéj, niechrześcijańskiéj ironii modlili się z wami: *przyjdź co rychle królestwo djabła!* kiedy wam tak Chrystusowe boże królestwo obmierzło! Lecz przykład umierającego na krzyżu Chrystusa, inną nam do ust i serca podaje modlitwę. Dla tegóż w miłości litośnie poglądamy na te niecne wasze pokuszenia. Widzimy z boleścią, jak *bluźnicie to, czego nie wiecie, a co rozumiecie z przyrodzenia, jako nieme bydło w tem się psujecie. Ciało plugawicie, zwierzchność odrzucacie; bluźnicie majestat* [2]). Dla tegóż ile sił nam starczy i zejdzie pomocy z góry, pracujmy nad tem, iżby unicestwić te wasze pokuszenia, iżby was mimo was zbawić od złego. Ta też może, wedle naszéj siłeczki, mizerna praca, a modlitwa, najwięcéj zaś miłosierdzie boże, odwłóczy dzień kaźni. Lecz *nieskwapliwość Pana naszego w karaniu rozumiejcie zbawieniem* [3]).

---

[1]) *Magna puero debetur reverentia.*

[2]) Jud. w. 10.

[3]) II Piot. 3. 15.

Nie pogardzajcie też bogactwy dobrotliwości jego i cierpliwości i nieskwapliwości. Gdyż dobrotliwość boża ku pokucie was przywodzi [1]). Tak upominają nas śś. apostołowie Piotr i Paweł...

„Na kolana przed Chrystusem! Na kolana przed Bogiem, Zbawcą upadłéj ludzkości. Na kolana, jako pobożni nasi ojcowie. Nie rozprawiajmy, a żyjmy po chrześcijańsku. Wówczas to doznamy i *pokosztujemy, jako słodki Pan* [2]). *Mało filozofii*, mało nauki *od Boga odwodzi.* Prawdziwa za to mądrość, *prawdziwa filozofja*, do religii, *do Boga prowadzi* [3]). *Nikt nie przeczy Boga jedno ten, komu na tem zależy, aby Boga nie było.* A komużto jeno na tem zależy? Oto temu, kto chce rozpuścić wodze swym namiętnościom, kto chce broić i rozbijać bezkarnie. Jako też jeno *głupiec mówi, nie ma Boga* [4]); tak jeno nikczemnik miecie przeciw Chrystusowi bluźnierstwo. Cnotliwy zaś, mędrzec, filozof prawdziwy, w religii czerpie siłę, natchnienie, poświęcenie bez granic. Pogląda on w zadumie głębokiéj na krzyż i poświęcenie Chrystusa, który *duszę swą za nas położył*, a z tego boskiego poucza się przykładu, jak i *my winniśmy kłaść duszę za bracią* [5]).

„A religia, co się takiego dopomina poświęcenia, nie jest słowem próżnem, systemem szkolnym, mrzonką filozoficzną. Dzieło to boże. Pełne też jest żywotności, siły, dzielności, jak wszystko, co boże. W boskiéj téj religii zrodzeni i wychowani pielęgnujmy ją jako najwyższe dobro nasze, najwyższą mądrość naszą, a postępując z cnoty w cnotę, z doskonałości w doskonałość, odnajdziemy w niéj najwyższe dobra na ziemi: cnotę, pokój, szczęście; najwyższe dobro w niebiosach: Boga“...

---

[1]) Rzym. 2. 4.

[2]) Ps. 33. 9.

[3]) Bakon.

[4]) Ps. 13. 1.

[5]) I. Jan. 3. 16.

Zbiory i przekłady kazań.

Ks. ANTONI TYC.... († 1861).

Rodem z W. Ks. poznańskiego, proboszcz i nauczyciel gimnazyum w Lesznie, w końcu kommendarz w Winnogórze, gdzie umarł w r. 1861. Zajmował się czynnie redakcją *przyjaciela ludu* i wiele tam swoich artykułów zamieszczał. Wydał *dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkół elementarnych*, Leszno 1845, 2 tomy. *Żywoty świętych* tamże 1855, 2 tomy. Kaznodziejstwu przysłużył się znakomitem dziełem: *wybór kazań oryginalnych z najlepszych naszych dawniejszych i nowszych kaznodziejów zebrany*, Leszno 1839—1842 2 tomy.

Podobny *wybór kazań celniejszych mówców duchownych tak własnych jako i zagranicznych*, wydany był w 2 tomach w Warszawie 1842 i 1843. Dla kapłana zwłaszcza, który nie może mieć pod ręką znakomitéj biblioteki albo czytać nie może zagranicznych mowców i kaznodziejów, oba te wybory zalecić można, gdyż tam znajdą kazania najcelnejszych dzisiejszych znakomitości kazalnicy katolickiéj.

Ks. ADAM SZELEWSKI (1799—1866).

Urodził się w lubelskiem, uczył w Opolu u Pijarów, gdzie też wstąpił do ich zgromadzenia. W Warszawie słuchał nauk wyższych, a potém uczył w szkołach, w końcu był rektorem w Piotrkowie. Po r. 1831 opuścił zgromadzenie, a zostawszy profesorem w akademii rzymsko-katolickiéj w Warszawie, wykładał patrologię i homiletykę. Od r. 1848 aż do końca, zajmował się redakcją *Pamiętnika religijno-moralnego* i wiele tam prac swoich, a więcéj jeszcze przekładów drukował. Jeszcze w r. 1827 wydał w Warszawie *kazania adwentowe Massyliona*, w 1847 powtórne wydanie. W r. 1837 i 1838 z niemieckiego tłómaczył *kazania i homilie na nie-*

dziele i święta całego roku przez ks. Jaïs, 2 tomy. Z niemieckiego przerobił *kazania na niedziele i święta* całego roku do potrzeby i ducha czasu zastosowane, 1843—1846, 4 tomy. *Kazania z najlepszych autorów francuzkich, włoskich, niemieckich i angielskich wybrane i spolszczone* wydał 1840. Wydał też *kazania o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa*, tamże 1851; *O święceniu niedzieli sześć nauk*, tamże 1852; *nauki religijno-moralne przeciwko nałogowi pijaństwa*, z niemieckiego tamże 1862. *Katechizm rzymsko-katolicki*, tamże 1855. *Nauki chrześcijańskie dla dojrzewającéj młodzieży katolickiéj*, spolszczone, tamże 1865. To daje miarę, jak ten człowiek całe życie na pracy strawił naukowéj, jak wszelkiemi siłami, choć nie utworami własnego pióra, to przekładami, starał się pomnażać duchowe nabytki. Szkoda tylko iż cały oddał się przekładom utworów cudzoziemskich, a mało swych sił doświadczał. W tych też przekładach dosłownie, w toku zupełnie cudzoziemskim dokonanych, nie łatwo, a przynajmniej nie smaczno dla polskiego podniebienia odnajdziesz myśl autora, szczególniej gdy ta jest obwiniętą w mglistą frazeologię niemiecką; a ona jawi się w polskiéj jeno szacie. Niemiec w kontuszu.

Ks. WOJCIECH ŚWIĄTKIEWICZ.

Ukończywszy nauki duchowne w seminarium głównem i akademii warszawskiéj, był jakiś czas profesorem w seminarium kieleckiem, późniéj został proboszczem w Busku i tam przed niewielą laty umarł. Przełożył na polskie i drukiem ogłosił: *nauki parafialne na niedziele wszystkie w roku, tudzież na wielki post ks. Bonnardel plebana w Semur*. Przekład zbyt dosłowny; dla tego mowa rozwlekłą i niezrozumiałą się wydaje. Wszyscy niemal tłómacze przepominają o tém jedynem dla ich usiłowań prawidle, że nie przekładać słowo w słowo, ni period w period, ale pisać po polsku, tworzyć im za autorem, albo lepiéj razem z autorem potrzeba. Inaczéj wedle włoskiéj wymówki nie są *tłómaczami*, *ale* zdrajcami autorów (traduttore traditore), gęsto ich bowiem na pośmiechowisko drugim wydają.

ADAM I LEON ROGALSCY.

Bracia, ludzie świeccy, znakomici miłośnicy literatury ojczystéj już to własnemi utworami, już i więcéj przekładami z obcych pisarzów, wzbogacili i piśmiennictwo duchowne katolickie. Adam znakomicie przez lat kilka (1840—1843) redagował noworocznik religijny *Alleluja*, a doborem artykułów i ozdobnością wydania, dziełko to postawił w pierwszym rzędzie pięknych i pożytecznych książek. Wspólnie z bratem wydawał *żywoty świętych pańskich i męczenników* (1836—1842) tomów 4. On to przełożył *z celniejszych mówców zagranicznych kazania* i wydał ów *wybór kazań*, tomów 2, o którym już mówiliśmy (ob. ks. Tyc.).

Leon Rogalski moc dzieł ogromną wydał i wciąż wydaje; wspomnimy o wydaniach jego religijnych. W r. 1857 w 8 tomach wydał w przekładzie znakomite, choć zbyt wodnisto i deklamacyjnie napisane dzieło Gauma: *Catéchisme de persévérance*, pod napisem polskim: *zasady i całość wiary katolickiéj* (1857); dziś przygotowuje się drugie wydanie *Rzym podziemny, czyli historja katakumb* (1854). *Wykład wiary katolickiéj, albo teologia dogmatyczna i moralna Guillois* (1857—8, t. 4). *Zasady wiary katolickiéj, czyli katechizm historyczny Schmidta* (1861 t. 3). *Teologia pasterska Sailera* (1862 t. 2). *Głos kościoła tryumfującego, czyli Modlitwy Swiętych* (1860). *Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa* (1863). *Jezus Chrystus jest Bogiem* (1865). *Katecheta na kazalnicy* (1859 t. 3). Prócz tego przyjął dział teologiczny w wydawnictwie *Encyklopedji powszechnéj*; zapewne posługując się pracami zagranicznych teologów, boć nie wiemy, czy gdzie kursa teologiczne odbywał. Czy na tém owo znakomite wydawnictwo nie szwankowało, oraz ocenienie tych prac, a razem zasług braci Rogalskich na polu religijném, pozostawiamy bezstronnej krytyce; tu nam za ciasno na tak obszerny przewód.

Dodamy tu zbiór kazań ks. Kucharskiego, wydany w Wiedniu około roku 1832.

ZAKOŃCZENIE.

Mistrzynią życia nazwał historję Cycero; nie dla czego innego i my przebiegaliśmy historyczne epoki kaznodziejstwa, tylko żebyśmy przyjrzawszy się umiejętnie, i krytycznie, co i jak na téj niwie przed nami zrobiono, nauczyli się, co nam robić dziś wypada. Czasby téż zaprawdę było opatrzyć się, nam zwłaszcza, którzy mamy przed sobą świetną historyczną przeszłość, a do dziś dnia błąkamy się po manowcach naśladownictwa i obczyzny.

Dziwną się zapewne niejednemu wyda rzeczą, jakim sposobem ogół naszych kaznodziejów, który nie zna pospolicie obcych języków, może urabiać się na obcych wzorach; zkąd więc bierze się u nas naśladownictwo i obczyzna?

Zapewne takby być powinno, i byłoby, gdyby ten ogół, nie znając obcych wzorów, urabiał się na swoich. Tymczasem tak nie jest. Któryż z naszych kaznodziejów kształcił się na wzorach rodzimych? Któryż nosił z sobą w kieszeni Skargę, jak nasz Woronicz? Który zna poczet naszych znakomitości XVI wieku i podziwia zaklęte tam skarby nieporównanéj wartości i wagi? Natomiast wdychamy do dziś dnia całą piersią naleciałości do kraju zagraniczne, przez pisma, dzienniki, same powieści i romanse. Idzie za tem, że tok naszéj mowy jest całkiem cudzoziemski, styl ciemny i zagmatwany, język skażony i zepsuty. To co do formy; lecz gorsze złe we względzie ducha.

Tam to uczymy się owych jałowych i czczych deklamacyj, gdzie słów szumnych, dźwięcznych, kwiecistych bez liku, a myśli, a związku, logiki, *chłopskiego*, jako mówią, *rozumu* ni za grosz.

Ztamtąd wszedł do nas racyonalizm, zimne rozprawianie o rzeczach wiary i moralności, a z nim uczone wywody, które nikogo lepszym nie zrobią, a tem mniéj Bogu i zbawieniu pozyskać go potrafią. Lecz co gorsza, ztamtąd weszła do nas bezbożność, która potargała wszelkie spółeczne i religijne węzły. A gdyśmy sami skarleli i upadli na duchu, cóż dziwnego, że podnosić i dźwigać i utrzymać w górze ducha braci naszéj ni umiemy, ni możemy, choć wołamy z kościołem codziennie: *sursum corda!*

Lecz trudna rada, kiedy rzeczywistą jest choroba. Schły i marły na nią całe pokolenia, przeszła w krew i do szpiku naszych kości, nie wiem więc, czyli kiedy z niéj wyleczyć się potrafimy. Specyfików ludzkich wiele już napisano; znać nie bardzo skuteczne, kiedy złe ledwie się zmniejszyło. Lecz i to już dobre, że znamy się chorymi, a szukamy lekarstwa.

Jabym jedno przepisał lekarstwo, lecz cóż, kiedy skuteczność jego w mocy bożéj! zwróćmy się do wiary naszych ojców, wiary żywéj, gorącéj, czynnéj, nie owéj, co widną jest w zielonych liściach pobożności, a co najwięcéj jaskrawem kwieciu dewocji, lecz wiary pełnéj owoców miłosierdzia i poświęcenia. *Uwierzyłem, przeto żem mówił*, napisał psalmista (115 10). Nie potrafimy mówić o prawdach wiary, jeżeli w nie nie uwierzymy. Wyschły dziś ożywcze źródła natchnienia, jak prędko wiara upadła. Módlmy się więc przed kazaniem i po kazaniu, módlmy się zawsze: *wierzę Panie! ratuj niedowiarstwa mego* (Mar. 9 23). Zwróćmy się też do czystych źródeł wiary: pisma świętego i Ojców kościoła. Na tych wzorach zaprawiali się i kształcili wszyscy kaznodzieje nasi; tam też jeno i my zatracony dar *kazania w imię boże* odnaleść możemy.

Jeżeli zaś szukamy wzorów kaznodziejskiéj wymowy, nie szukajmy ich za granicą, gdy mamy w domu u siebie, nie tylko czem poszczycić się, ale nawet zawstydzić cudzoziemczyznę. Kiedy francuzczyzna i niemczyzna z XVI wieku pełną jest archaizmów, tak, że dziś jest mową ledwie zrozumiałą dla uczonych, myśmy w całéj pełni rozwieść mieli złoty okres literatury, a nasi z owego czasu: Karnkowski, Hoziusz, Orzechowski, Białobrzeski, Sokołowski, Wujek, Wereszczyński, Skarga, Birkowski, Radawiecki..... wzorem są i będą dla polskich kaznodziejów nie tylko pięknéj formy kazania, lecz dobrego smaku i czystości języka.

Rozwijajmy przeto i urabiajmy naszego ducha na gruncie rodzimym, polskim.

Znając i ceniąc bogactwa literatury wieku XVI, nie pomiatajmy płocho i dzisiejszemi rodzimemi nabytkami. Genialni dzisiejsi nasi pisarze nowe dobyli z narodowéj miny skarby, wzbogacili nasz język, podnieśli ducha narodu. Zapoznawać tego nie godzi się kaznodzieji: nie stanąłby on na równi dzisiejszych potrzeb i wymagań, a choćby skargowską prawił polszczyzną, byłby o kilka wieków opóźnionym głosicielem prawdy bożéj.

Gdybyśmy w ten sposób na gruncie czysto rodzimym rozwijać się i doskonalić umieli, dokonalibyśmy pożądanego zwrotu naszego kaznodziejstwa, który to zwrot od pojęć cudzoziemskich już dawno dokonał się w literaturze naszéj narodowéj. Na téj jeno drodze przyjść możemy kiedyś do postanowienia nowéj szkoły kaznodziejstwa polskiego, gdy dziś jesteśmy w stanie jakiegoś przejścia i niepewności, który wprawdzie do niczego nie obowiązuje, ale téż i niczem odznaczyć się nie może.

Nie idzie za tem, żeby już nam nie wolno było ani słuchać, ani czytać zagranicznych wzorów. I tam są bracia nasi, którzy téj saméj prawdy bożéj nauczają odpowiednio do potrzeb swoich słuchaczów. Nie jedno ztamtąd i dla nas przydać się może, tem więcéj, że niejedno złe tamtejsze przy łatwości mieszania się pojęć, łatwo przemknie się do nas. Lecz umiejmy to zużytkować dla siebie i po naszemu.

Być może, że niejednego zrazi sam wyraz *szkoła*, a przyjdzie mu zaraz na myśl wyobrażenie szkół średniowiecznych, kiedy pisano mowy i wiersze na obstalunek wedle form niezmiennych, zimnych i obrachowanych prawideł. Wprawdzie wyzwoliliśmy się z téj twardéj, narzuconéj na ducha ludzkiego obróży; lecz za to wpadliśmy w drugą, kto wie, czy nie gorszą ostateczność. Stawamy tu na gruncie palącego niegdyś sporu klassyków z romantykami. Przypomina on nam niemniej żarliwy niegdyś spór realistów z nominalistami, a wydaje się nie mieć żadnéj rzeczywistéj podstawy. Dobrze zrozumiany klassycyzm znaczy wyrobienie i ukształcenie ducha przez gruntowną naukę, a choćby i erudycją. Zbytku tu być nie może. Jeżeli więc piśmiennictwo nie ma być jałowem marzycielstwem, to klassycyzm taki stanowić będzie podstawę wychowania ludzkości, tem samem podstawę romantyzmu w literaturze. Sam zaś romantyzm, owa czcza rozbujałość fantazji, nieznającej żadnych granic, ni prawidła, ni kierowanéj silną dłonią geniuszu, zaprowadzi na bezdroża w literaturze, a w rzeczywistości do szpitala warjatów. O cóż więc chodzi w tym sporze? Czy o to, żeby się nie uczyć

i żadnych nie znać prawideł? Czy znów o to, żeby się zaprzeć tego wszystkiego, co ręką samego Stwórcy złożone jest na dnie duszy ludzkiéj! Ani jedno, ani drugie. Bujna żywotność duszy ludzkiéj potrafi porwać pajęcze sieci rutyny, jeżeli się raz człowiek poczuje człowiekiem. Nauka znów i prawidła, jak wzrok bystry orła, kierując go w przestworzach niezmiernego świata duchowego, nie tylko mu nie obcinają skrzydeł do lotu, ale pokazują mu, dokąd wzbić się, lub gdzie ma odpocząć. Przesada, nadużycia, jak w jednym, tak w drugim razie szkodliwe są i wiele sprowadzają złego; i jeżeli wieki zadrzemały na łonie zimnéj rutyny klassycyzmu, wieki może odpokutowywać będą romantyzmu obłędy [1]).

Szkoła więc nic nam nie odejmie z naszéj żartkości i siły, a jeżeli ją mamy wyrobioną gruntowną nauką, to je pokierować i na dobre zużytkować nauczy. Cóż że dziś zerwaliśmy ze staremi formami, kiedy nowych stworzyć sobie nie umiemy, jednem słowem, kiedyśmy się na nową nie zdobyli szkołę. Wprawdzie małpujemy w niejednem zagranicę i wszystko się nam ztamtąd podoba, bo obce; ale zapewne wielki czas jest, byśmy się zrozumieli duchem wolnym, na obraz Boga uczynionym, i poznali naszą godność ludzką i narodową.

Czas téż jest i wielki, żeby zwierzchnicy kościoła polskiego większą zwrócili baczność na ukształcenie młodzieży duchownéj po seminarjach, szczególniéj we względzie kaznodziejstwa. Wiele, bo prawie wszystko jest tu do zrobienia. Gdybyć to wszyscy mieli światło i gorliwość Piotra Tylickiego, który własną hojnością osobną stałą katedrę wymowy w akademii krakowskiéj założył. Dawniéj kilkunastu niekiedy profesorów zajmowało katedrę wymowy, dziś za zbyt lekki lub drobny przedmiot uważają kurs wymowy dla jednego profesora, i łączą go tu z patrologią, tam z teologią pastoralną lub moralną, gdzieniegdzie przestają na opracowaniu kazań, które się kończy prostem przepisaniem, nie podając żadnych zasad wymowy kaznodziejskiéj! Cóż dziwnego, jako to już napisałem gdzieindziéj, że niwa kaznodziejstwa naszego porasta chwastem i cierniem?

---

[1]) Romantyzm, jak go dobrze określił V. Hugo, jest to *liberalizm w literaturze*, iżby każdemu wolno było żyć samotnie i wedle swego widzimisię, nie bacząc na jakie przez to naraża się niebezpieczeństwa. Była to doktryna czystej negacyi, a jej tryumf miał grób jej wykopać. Upojenie wolnością literacką wydało niedługo swawolę; liberalizm literacki miał swój rok 93.

Jeżeliby mi wolno było wypisywać tu moje marzenia lub pragnienia pobożne, tobym w każdem seminarium, oprócz katedry wymowy rad widzieć nową *katedrę Skargi*. Profesor zajmujący tę katedrę miałby jedyny obowiązek czytania i rozbierania dzieł Skargi i zaprawiania ducha i stylu młodzieży na tym nieśmiertelnym, a może i wiecznym wzorze kaznodziei polskiego. Profesor zwyczajny wymowy widząc przed sobą zbyt rozległe niwy kaznodziejstwa katolickiego przez tyle wieków i pośród tylu narodów, zaledwie ma czas pobieżną zwrócić uwagę na same znakomitości kazalnicy, a ni w gruntowny rozbiór ich dzieł, ni w badanie szczegółowe ich geniuszu wdawać się nie może. Tymczasem profesor mający szczegółowe zadanie, oprócz Skargi wskaże i inne spółczesne wzory, a urobiwszy na nich ducha młodzieży, z łatwością może ona daléj na téj drodze postąpić, a każdy w szczególe wyrobić się może na gruntownego kaznodzieję.

Zapewne są to marzenia. Wiele tym podobnych snuje się po głowie. Zdaje mi się niekiedy widzieć jakby we śnie lub pół na jawie, jak starsi i osiwiali w winnicy pańskiéj pracownicy, doświadczoną ręką, prowadzą młodzież po ciasnych i krętych ścieżkach nauczania religijnego, jak budzą ich talenta, rozwijają uczucia, zaprawiają do ciężkiéj i mozolnéj pracy. Po szkołach rozlega się poważny głos nauczycieli, wskazujących młodzieży przepisy i zasady wysokiego kaznodziejskiego urzędu. Tam także słychać rozprawy i ćwiczenia młodzieży, już to w obrębie szkoły, już też publicznie w kościele występującéj w nauczaniu. Słucha młodzież, słuchają starsi. Potém sądzą wszyscy, a sądzą poważnie. Zdanie młodszych prostują starsi; w końcu wyrokują wszyscy, a dopiero kogo uznają godnym sprawowania tego wielkiego urzędu, dają mu patent na kaznodzieję, *doktorat kaznodziejski*. Poczet takich kapłanów występuje w nauczaniu; jestto młodzież rzeźka i rumiana. Chwyta ona oburącz za ciężki pług ewangieliczny, unosi go do góry, zapuszcza w ziemię, kraje skiby boże, posiewa je ziarnem ewangielicznéj nauki, a z okiem jasnem, z czołem pogodnem spogląda w niebo, ztamtąd spodziewając się rosy i dżdżu czasu swego dla pełnych nadziei posiewów! Widzę tychże samych wysłanników Ewangielji, jak rado obcują z dziatwą i ubóstwem, rozłamując im chleb nauki bożéj; jak bratają się ściśle z ukształconą narodu warstwą, a jak wszelkie dobro ludzkości zarówno ich obchodzi! Nic bez nich, bo nic dobrego bez religji. Religia nie zapiera godności rozumu, wskazując jeno zakreślone mu granice; rozum prowadzi do religji.

Leviores haustus avocant a Deo, pleniores ad Deum reducunt. Widzę wszędzie niebiańską harmonię, zarówno w dziedzinie ducha, jak w dziedzinie czynu. Religia Chrystusa nie odrzuca cywilizacji i postępu, boby się własnego wypierała płodu. Postęp znów prawdziwy nie odbiega od religii, bo z niéj czerpie siłę, godność, wielkość, iżby nie był postępem pogańskiego świata, cywilizacją zmysłów i wygódek, ubóstwieniem materji. *Nie samym chlebem żywie człowiek.*

Lecz czyż to marzenia? czyż to nie rzeczywistość? Może wiele jeszcze nie dostaje do pełności i świetności obrazu, lecz z czasem jasne umiejętności obleją go promienie, a nie znajdzie się ni jeden, któryby kładł się sam kamieniem na drodze postępu ludzkości, a nie pozwalając na ruch ludzki,

Chciał zawrócić w stare łoże
Nowe fale, rzeki boże.

Nie znajdzie się tem mniéj ani jeden, któryby przepominając o wysokiem swojem posłannictwie szerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi, dzień i noc nie obmyślał nad dobrem i zbawieniem powierzonéj mu trzody, iżby *gdy się okaże książe pasterzów wziął niewiędnący wieniec chwały.* (I. Piot. 5. 4.)

SPIS RZECZY

W II. TOMIE.

CZĘŚĆ I.

	Str.
Historja wymowy w kościele katolickim	1
O Wymowie Pisma świętego	3

CZĘŚĆ II.

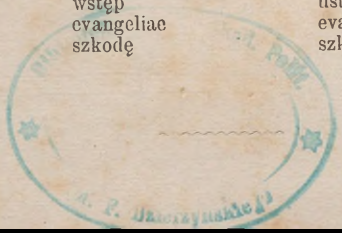
O wymowie świętéj		13
Okres I.	Apostolski	—
Okres II.	Apologetyczny	20
	Apologeci greccy	21
	Szkoła Aleksandryjska	29
	Apologeci łacińscy	33
Okres III.	Patrystyczny lub Jana Złotoustego . .	42
	Ojcowie greccy	43
	Ojcowie łacińscy	80
	Uwagi	98
Okres IV.	Wieki średnie	101
	Uwagi	117
Okres V.	Scholastycy	123
	Kaznodziejstwo w Polsce	145
	Czasy Jagielońskie	155
	Mówcy	166

		Str.
Okres VI.	Literacki lub Naukowy	
	Wiek XVI—XVII	172
	Kaznodziejstwo we Włoszech	208
	Kaznodziejstwo w Hiszpanii	215
	Kaznodziejstwo w Portugalii	216
	Kaznodziejstwo w Anglii	217
	Kaznodziejstwo w Niemczech	220
	a Katolicy	221
	b Protestanci	224
	Kaznodziejstwo w Polsce	228
	a Katolicy	237
	b innych wyznań	261
	Wiek XVII	266
	Kaznodzieje polscy	273
Okres VII.	Wiek ośmnasty czyli upadek wymowy .	284
	Kaznodzieje we Francyi	291
	Wiek XIX	305
	Kaznodzieje francuzcy	306
	Kaznodzieje włoscy	342
	Kaznodzieje angielscy	349
	Kaznodzieje anglikańscy	352
	Kaznodzieje niemieccy	352
	Kaznodzieje protestanccy	374
	Kaznodzieje belgijscy	377
	Kaznodzieje w Holandji	380
	Kaznodziejstwo w Polsce	381
Znakomici tłómacze XVIII wieku		410
Zbiory i przekłady kazań		504
Zakończenie		507

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

W PIERWSZYM TOMIE.

Karta	wiersz	jest	ma być
11	29	wspaniałéj	ospałej
„	37	copiat	cupiat
15	6	Stwórcą	Twórcą
16	19	chrześcijaninowi	chrześcijanizmowi
28	6	dziwna rzecz!	dziwna rzecz! religia Chrystusa
„	28	ciemnych	ciepłych
28	30	błogosławieństwa	podobieństwa
29	4	ukąsi	ukusi
36	1	w wielu	co wielce
41	9	ma	zna
43	ost	indefectilis	indefictibilis
55	26.	jest Jowisz	jak Jowisz
„	32	za plemie	są plemię
59	p. ost.	na leaz	ale na
64	—	uwagi	wargi
65	34	miłościwie	niemiłościwie
73	31	nie mając	nie znając
86	p. ost.	religiorum	religiosarum
95	9	pewnym byłby nie	pewnie byłby
„	36	peigner implacables	peignez implacable
118	14	intencya	intuicya
158	4	Boiteau	Boileau
159	8	arecit	arescit
162	p. ost.	przemiotem	przedmiotem
„	p. ost.	Folli	Folle
170	7	ustęp	wstęp
„	9	XIV	XVI
174	12	mówień	omówień
„	26—36—39	przestanek	przesłanek
179	10	dostępne	następne
190	32	z nowego	ze swego
191	19	przepominamy	przepowiadamy
197	10	przypominać	przepomnieć
207	32	To też doskonała	Co też dokonała
„	35	Oratorum cetere	Oratorum cetera in eo latere
208	20	schodźmy	schodzimy
209	7	cudnemi	cudzemi
213	33	nieznacznej	niesmacznej
252	4	wstęp	ustęp
253	ost.	evangeliae	evangelii
276	13	szkodę	szkołę.



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
T 2
53211/
/2